

Tego samego autora polecamy:

Urodzony z wiatru,

Lekcja mi³oœci,

Pismak,

Samotnoœæ wilków

Marek Harny:

Zdrajca

Copyright Marek Lubac̄-Harny, 2007 Copyright Prószyñski i Ska,
Wydawnictwo WAM, 2007

Projekt ok³adki Agata Jaworska

Redakcja Jan KoŸbiel

Redakcja techniczna Elżbieta Urbañska

Korekta Jolanta Kucharska

Łamanie Ma³gorzata Wnuk Aneta Osipiak

ISBN 978-83-7469-569-5 (Prószyñski i S-ka) ISBN 978-83-7505-
018-9 (WAM)

Wydawca Prószyñski i S-ka SA ul.

Garażowa 7, 02-651 Warszawa www.

proszynski.

pl

Wydawnictwo WAM ul.

Kopernika 26; 31-501 Kraków tel.

012 62 93200; faks 012 429 50 03 e-mail: wamwydawnictwowam.

pl

Dzia³ handlowy

tel. 012 62 93 254-256; faks 012 430 3210 e-mail:
handelwydawnictwowam.

pl

Zapraszamy do naszej KSIĘGARNI
INTERNETOWEJ [http://WydawnictwoWam.](http://WydawnictwoWam.pl)

pltel.

012 62 93260; faks 012 62 93261

Druki oprawa ABEDIK S.

A.ul.

Ługańska 1, 61-311 Poznań

Wznoszę swe oczy ku górom, skądże nadejdzie mi pomoc?

Psalm 121.

- No i patrzcie państwo, nasz mały Karolek został papieżem.

Ktobyś tego po nim spodziewał, Karolek itaka kariera!

Nic, tylko się upiść!

- mówiojciec izanosi się gupim, pijackim oemiechem.

Tak mógłby oemiać się ktoś, kto przegrał wszystko i zwariował.

Konrad otrząsa się.

Wizjabyła takwyrazista, że w pierwszejchwili makropot z powrotem do rzeczywistości.

Pomaga muw tym przejmujęczimno.

Nie może opanować dreszczy.

Cóżto, zwidy?

Czybyusniesz?

Nie zasypiaj, powtarza sobie, nie zasypiaj, bo już się nie obudzisz.

Mniejsza o ciebie.

Tylko kto je wtedy odnajdzie, twoje zagubione dzieci?

Noc jest ciemna, bez księżyca.

Już niepada.

Tylko wiatr wiejącyod przebieczy nawiewa oenieg w jego stronę.

Drobne lodowate kryształki wciskają siępod kaptur, biją po twarzy.

Mróz coraz większy.

Nie może pozwolić sobiena drzemkę.

Niema z sob¹ œpiwora.

Kurtka i spodnie, choœ solidnie ocieplone, mog³yby nie uchroniæ go od zamarzniêcia.

Nagle ogarnia go przera¿enie: ajeœli ju¿ majaczy³?

Zreszt¹, sen czy majaczenie, co za ró¿nica?

Tak czy inaczej, nie przypadkiem przecie¿ przywidzia³a mu siê akurat ta scena sprzed lat.

To musi coœznaczyæ.

Mo¿e wszystko zaczê³o siê w³œnienie owego paŸdziernikowego popo³udnia, dawno temu.

Czy tak by³o?

Czy zawistne s³owa, które ojciec wyplu³ z siebie po paru kieliszkach wódki, zmieni³y dalsze ¿ycie Konrada?

PóŸniej nieraz o tym myœla³.

Teraz pytanie wraca, przywo³ane majakiem.

Czy to wtedy zosta³a uruchomiona seria zdarzeñ, które po latach przywiod³y go w koñcu do tej jamy wygrzebanej w œwie¿o spad³ym œniegu, wysokow górach?

Chce czy nie chce, nie mo¿e powstrzymaæ nap³ywaj¹cych do g³owy obrazów, zahamowaæ myœli, wci¹¿ powracaj¹cych do wypadków odleg³ych.

i do tych z ostatnich miesięcy, kiedy jego życie znów tak się rozkołysało, i przestał nad nim panować.

Ksiądz Konrad Halicki mocno wierzy, i chociaż wie, że widana jest wolność wyboru, mimo to.

1. Habebamus papam

Cały świat odmienił się w chwili, kiedy Karol Wojtyła wybrano na papieża, Konrad w to nie wątpił.

Dlaczego z jego życiem miałyby być inaczej?

Ale teraz, już od roku, brakowało Polaków w Rzymie i nowo wszysk wyglądało nie do końca dobrze.

- Czujesz się bezbronny, Stanisławie - poskarżył się.

Ksiądz Niepomicki, w czasach komunizmu nazywany Niepomem, spojrzawszy na niego z troską.

Szli wzdłuż brzegu Wisły.

Parę minut wcześniej skończyła się msza na Wawelu w pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II.

Konrad nie miał ochoty wracać do Grodzka wraz z całym tłumem.

Czuł potrzebę rozmowy w cztery oczy ze swym mentorem z czasów seminarium.

- Nie tylko ty, Konradzie - powiedziała Niepom.

- Nie tylko.

Wygląda na to, że moc naszego papieża, chroniąca polski Kościół, przestała działać.

Bojê siê, że czekaj¹ nas trudne czasy.

Wkrótce s³owaksiêdza Stanis³awa mia³y siê okazaæ prorocze.

Jakby tamtego dnia, kiedy skończy³a siê roczna ż^aoba, przesta³też obowi¹zywaæ jakicæ niepisany uk³ad.

Już by³o widaæ pierwszeoznaki.

Publiczne pranie brudów na ³amach gazet i w telewizjista³o siê niemal chlebempowszednim.

Jeszcze nikt niezdawa³ sobie sprawy, jakie bêd¹ jego rozmiary,bo i ma³o kto przeczuwa³, ilu ksiêż¹y w czasach komuny wpl¹ta³o siê we wespół³pracê z bezpiek¹.

Dopiero nadchodz¹ce miesi¹ce mia³y przynieœæ wybuchaj¹ce raz po razafery.

Jednak plotki już kr¹ż¹y³y.

W Warszawie mówi³osiê coraz g³oœniej, że agentem by³ s³awnyksi¹dz Bajkowski.

A jeœli nawet taki autorytet mia³by okazaæ siêzdrajc¹.

- Nie masiê co³udziaæ, Konradzie, Krakowa tafala też nie ominie - ci¹gn¹³ Niepo³omicki.

- Zreszt¹ to zrozumia³e, że bezpiekarobi³a wszystko, żeby mieæ swoich ludzi przy Wojtyle.

Niestety,

obawiam siê, że ksi¹dz Tañski.

˘e to,co o nimmówi¹.

No, krótkomówi¹c, że to może być prawda.

- Nie wierzę, w Tańskiego niewierzę - zaprotestowa³ wzburzony Konrad.

- Ilu ludzi się dzięki niemu nawróci³o.

- Tak, wiem.

Przecież ty, Konradzie, także, prawda?

To jednak niewyklucza.

niestety.

- Nie uwierzę, dopóki nie będzie żelaznych dowodów - upiera³ się Konrad.

- Cóż, dobrze, że mydłajmy się spać spokojnie.

- Jesteś tego pewny?

Obawiam się, że grzeszysz pych¹, Konradzie.

- Niepo³omicku o miechn¹³ się smutno.

Konrad szybko miał³ się przekonać, że jego dawny wychowawca i tym razem się nie myli³.

Aż dziw, że do tej pory niczego niezauważy³.

A przecież od kilku tygodni co dzień wokół³ jego osoby.

Z początku niezwraca³ uwagi, że niektórzy z dawnych lat przestał dzwonić, a przy spotkaniach nie patrzył mu w oczy, nie miał czasu, musieli iść do jakichś pilnych spraw.

Wreszcie to dostrzeg³, jednak wtedy próbowa³ ośmiać się, że jest przeczulony.

Nawet kiedy ksiądz Abramowicz-Mirski na którymś ze spotkań udał się go nie dostrzegając, aby uniknąć przywitania się, nawet wtedy nie przyszedł mu do głowy.

Pomyślał, że gościnny od niedawna kapłan, który pierwszy rozpoczął prywatne rozliczanie win kleru, ma widocznie dość cięgiego przepytывania.

Niebyłoby dziwne, gdyby czuł się tym zmęczony, budziłyby skrajne emocje, odkąd ujawnił, że zbiera materiały do książki o agenturze w Kościele.

Wcześniej, ilekroć się spotkali, nigdy nie unikali rozmowy.

Abramowicz-Mirski prowadzi ośrodek wychowawczy dla upośledzonych, a Konrad miał tych swoich trudnych młodych, których zabierał w góry, więc zawsze znajdowali wspólny temat.

Tym razem brodaty ksiądz, którego zaczęto już nazywać Wielkim Lustratorem Kościoła, na jego widok odwrócił się drugą stronę.

Konrad jednak wciąż nie chciał przyjmować do wiadomości oczywistych już faktów.

Dopiero po Wielkanocy, kiedy w "Tygodniku" zatrzymali tekst o Ewangelii Judasza, zrozumiał, że to nie przywidzenia.

Przez telefon próbowali go zbywać.

- Wie ksi¹dz, doszliśmy do wniosku, że może to jednak nie jest najbardziej odpowiedni czas na publikowanie artyku³ówo Judaszu.

- usprawiedliwia³ się sekretarz redakcji.

- Jak to nieodpowiedni?

Przecież to w³acenie najlepsza chwila, kiedy sprawa jest jeszcze świeża.

Wzi¹³ wypowiedź redaktora poważnie, więc sięgn¹³ poswój darperswazji.

- al mu by³o pracy w³ożonej w artyku³.

Uważa³, że uda³musiê, choć pewnie tytu³ "Niezbadała tajemnica zdrady" mógł³siê wydawać zbyt efekciarski.

Tematem interesowa³ się od dawna, więc kiedy w Poniedziałek Wielkanocny "Gazeta Wyborcza" jako pierwsza wydrukowa³a fragmenty polskiego przek³adu Ewangelii Judasza, doszed³ do wniosku, że to świetna okazja, aby wykorzystać gromadzone przez lata przemyślenia.

Nigdy jeszcze tak się nie śpieszy³, a tymczasem redakcja "Tygodnika", która z początku przyję³a pomys³z entuzjazmem, nagle zaczę³a zwlekać, zwodzić go, aż wreszcie otrzyma³ e-mail z suchym zawiadomieniem, że rezygnuje z tekstu.

Od razu chwyci³ telefon i przez dobrych kilka minut próbowa³ przekonywać sekretarza redakcji rzeczowymi argumentami, zanim wreszcie zrozumia³, że to nie ma sensu.

Nagle ołeni³o go, że odmowa nie by³a zwi¹żana z treścią tekstu, tylko z jego osob¹.

Przypomnia³ sobie, Ÿe kilka tygodni wczêœniej zdjêto cotygodniowy felieton ksiêdza Tañskiego, kiedy rozesz³a siê pog³oska, Ÿe kiedyœ donosi³.

Czy Ÿy i jego o coœ podejrzewali?

W pierwszej chwili wyda³o mu siê to absurdalne.

PóŸniej zaczê³ coraz bardziej drêczyæ.

Wreszcie po dwóch dniach poszed³ do redakcji osobiœcie.

Jego przybycie wzbudzi³o wœród redaktorów lekk¹ panikê i chyba nie dopuœciliby go do naczelnego, gdyby nie to, Ÿe ksiêdz Starski stan¹³ w³aœnie wdrzwiach swego gabinetu.

- O co tu chodzi?

- zaatakowa³ Konrad od razu.

- Nagle sta³e siê non gratum?

S¹ na mnie jakieœ papiery?

Znany ze swej ³agodnoœci redaktor naczelny "Tygodnika" chwyci³ go za rêkaw, niemal wci¹gn¹³ do œrodka i zamkn¹³ drzwi.

- Niech Ÿe siê ksiêdz uspokoï.

Przede wszystkim niech bêdzie pochwalony Jezus Chrystus.

- Na wieki wieków, amen.

Odpowie mi ksiêdz?

- Skoro juŸ ksiêdz sam o tym wspomnia³.

Proszênas zrozumieæ, jesteœmy miêdzy m³otem a kowad³em.

10

- S¹ czy nie ma?

-Ksi¹dz dobrze wie, że nie ma.

Na razie.

- Na razie?

Ksi¹dz w to wierzy?

- A co jamogê wierzyæ czy nie wierzyæ.

Mia³em o ksiêdzu jaknajlepsze zdanie.

Ale teplotki.

- Jakie znowu plotki?

Czy ktoœ mi to wreszcie, jasno powie?

Starski westchn¹³.

- Ksi¹dz naprawdê nie wie.

Wyj¹³ z szafy zamykane na kluczmetalowe pude³ko, wydoby³z niegoz³o;on¹ naczworo kartkê.

Jak d³ugo jeszcze "Tygodnik" bêdzie obdarowywa³ swoich czytelników wypocinami tego ³że-ksiêdza Konrada Halickiego?

Ogólniewiadomo, że to farbowany katolik, którydziœ odgrywa nowoczesnego myœliciela, a w przesz³oœci by³ zwyk³ym kapusiem.

Zanim jeszcze wkrêci³ siê do seminarium duchownego, a przedtem udawa³ robotnika na Hucie im.

Lenina, donosi³ do bezpiekina dzia³aczy niepodleg³oœciowej opozycji.

I potemteż.

Ten synalek komunistycznego agitatora zapewne zosta³ przezwiadome s³użby oddelegowany najpierw na odcinek podziemia, a potem do Kołociszewa, gdzie swój¹ kreci¹robotę nadal kontynuowa³.

Obudźcie się!

- Anonim.

- Konrad skrzywi³ się pogardliwie.

- Cóż, w normalnych czasach wrzuci³bymgo do kosza - przyzna³ cicho Starski.

- Jednak w po³czeniu z innymi sygna³ami.

Nie twierdź, że im wierzę - zastrzeg³ się szybko.

- Musimy być tylko bardziej ostrożni niż inne katolickie pisma.

Zw³łaszcza potem, jak zawiedlicemy się księdzu Tańskiemu.

Już i tak zarzucaj¹ nam Bóg wie co, prawie herezję.

- Notak, teraz wszystko rozumiem - powiedzia³ Konrady chwyci³ za klamkę.

- Mam niew³ościewego ojca.

- Życzę księdzu, żeby się ksi¹dzwybroni³ - pożegna³ go Starski.

- Naprawdę, szczerze księdzu tego życzę.

Toprawda, ojciec zawsze by³ jednym z moich największych problemów.

I chyba naprawdę coś się we mnie przekręci³o tegodnia, kiedy pijany powtarza³, trzês¹c g³ow¹, jakby spotka³o go niewiadomo jakie nieszczęście:

11.

- No i proszê, no i proszê, Karolek zosta³ papie¿em.

Nie, ¿eby to by³ jakie³ piorun, co mnie porazi³ niczym œwiêtego Paw³a w drodze do Damaszku.

Mia³em szesnaœcie lat i od dawnajuz nie uwa¿a³em mojego ojca za idea³.

Ale toby³a chyba ta kropla.

Wcale nie chodzi³o o Wojty³ê, tylkoo to, ¿e ojciec przesadzi³ tym razem za bardzo, wylaz³a z niego ca³a mizeria.

Jak mo¿naby³osiê za niego niewstydziaê?

Z piciem przesadza³ od dawna.

Mia³ coraz wiêksze pretensje do ca³ego œwiata, ¿e partia, rz¹d i krytycy nie cenili go ju¿ tak, jak kiedyœ.

Inni krakowscy pisarze, lepiej widziani przez w³adzê, mieli ju¿ swoje wille na przedmieœciach, a myœmy wci¹¿ mieszkali w starej kamienicy przy Krupniczej, gdzie zaraz po wojnie literaci dostali przydzia³y od sowieckiej jeszcze komendantury miasta.

W tym roku znów ominê³a go nagroda pañstwowa, na któr¹ liczy³ przynajmniej od czasu wydania "Towarzyszy z pierwszej linii".

Dawno wykreœli³ tê powieœæ ze swojej biografii, jednak wci¹¿, przy ka¿dej kolejnej, spodziewa³ siê najwy¿szych honorów.

I nic.

To znaczy ci¹gle mu coœ dawali, a to nagrodê ministra kultury, a to obrony, a to miasta Krakowa.

Z biegiem lat tylko go to coraz bardziej z³oœci³o.

Nie chcieli uhonorować go tak, jak zasługuje.

A przecież nie był gorszy od Iwaszkiewicza czy Bratnego.

Przynajmniej w własnych oczach.

Próbował różnych sztuczek.

On pisał co należało do partyjnej odnowy, tożnowu powieści awangardowej.

I wciąż nikt go nie doceniał.

Właściwie trudnił się dziwnymi kieliszkami, które się coraz częściej.

Przeważnie upijał się z takimi jak on nieudacznikami.

Przyjaciele, którzy mu jeszcze zostali, powoli dryfowali ku życiowym peryferyjom, spychani z głównego nurtu.

Wierzyli jednak, że jeszcze się odegra, jeszcze wróci.

Rozpaczliwie czepiali się wciąż silniejszych, bardziej wpływowych.

Tego dnia, kiedy Karola Wojtyłę wybrali na papieża, ojcu też coś się udało.

Przyszli do niego piękni faceci, którzy wciąż dużo znaczyli.

Pułkownik milicji Dąbrowski pół roku wcześniej został zastępcą komendanta wojewódzkiego w Krakowie, a reżyser Oleksy wciąż był ulubieńcem partii mimo klęski, jak poniósł w konkursie na pomnik Lenina w Nowej Hucie.

Przegrał ze swym odwiecznym rywalem Marianem Koniecznym i to w miejsce konkurenta od kilku lat specjał centrum robotniczej dzielnicy.

Oleksy naotarcie ³ez dosta³fotel cz³onka KC PZPR i nagrodêpañstw¹, o któr¹ tyle lat bez powodzenia zabiega³ mój ojciec.

PóŸniej pojawi³ siê jeszcze redaktor naczelny "Ÿycia Literackiego" Machejek,którego si³¹ by³o z kolei to, ¿e wydawa³ siê na tymstanowisku'wieczny.

Ojcu bardzo zale¿a³o, ¿eby przyjêli zaproszenie na urodziny,po³¹czone z oblewaniem jego nowejksi¹¿ki.

Nadskakiwa³ im, a¿przykroby³o patrzaæ.

Ale jestem przekonany, ¿e nowo wybranegopapie¿a obra¿a³ nie po to, ¿eby siê im przypodobaaæ.

Naprawdêwstrz¹sn¹³ nimtenwybór.

Mia³ znacznie wiêcej lat ni¿ mo¿na by³o przypuszczaæ, s¹dz¹c po mnie.

By³ rówieœnikiem Wojty³y, przepewien czas studiowalirazem polonistykê na tym samym roku.

Zrozumia³e wiêc, ¿e siê zdenerwowa³.

- Dla nas to wcale nie taka niespodzianka.

Myœmy siê obawiali - zachrypia³ pu³kownik D¹browa.

- By³y przecieki.

Oczywiœcie, mêdrcyz centrali nie wierzyli, oni zawsze wszystko wiedz¹lepiej.

Wyobra¿am sobie, jakie terazmaj¹miny.

Zaœmia³ siê szyderczo.

Przyjaciele ojca ucemiechali siê us³u_łnie.

D¹browa by³ ichostatni¹ nadziej¹.

Wed³ug nichtylko tacy jak pu³kownik moglijeszcze powstrzymaæ rozk³ad, zawróciæ dryfuj¹c¹ Polskê Rzeczpospolit¹ Ludow¹ na w³aœciwy kurs.

Przysz³oœæ wci¹ _łby³a przednim, niebawem mia³ zostaæ genera³em, choæ nikt o tymjeszczeniewiedzia³, nawet on sam.

Po prostu czu³o siê, _łe idzie jego czas.

Warto by³ozapisaæ siê wjego _łyczliwej pamiêci, _łeby kiedyœ, w razie czego, szepn¹³ s³ówko komu trzeba.

Tylkoojciec siê nie ucemiechn¹³.

Widzia³em, _łe nie by³ w staniesiê zmusiaæ, za bardzowci¹ _ł prze_ływa³niespodziewanyawans kolegize studiów.

Znów zacz¹³:

- A ja pamiêtam, jak nie potrafi³zliczyæ do trzech, takinieœmia³y, cichutki, zawsze wk¹ciku.

-Nie masz co mu zazdroœciæ - przerwa³a mu matka.

- Ty i taknie zosta³byœ papie_łem.

To co ci zale_ły?

I ona za du_ło ju_ł wyp³a.

Mo_łna oniej ró_łnie myœleæ, ale niepowodzenia ojca naprawdê j¹ martwi³y.

Zreszt¹ by³y przecie_ł jejw³asnymi.

Pewnie w³acenie dlatego zbyt czêsto przebiera³a swoj¹ miarê.

Wspó³czu³em jej.

Tylko ¿e wstyd wcale nie by³ przeztomniejszy.

13.

- On nie zosta³by nawet biskupem.

Gdyby mnie tylkos³uchali,durnie.

- be³kota³ojciec.

- Historia jeszcze przyzna nam racjê, towarzysze.

- Pu³kownikD¹browa opuœci³ nastó³ swe du³e wypielêgnowane piêœci,
jakbychia³ w ten sposób potwierdziæ swoje s³owa.

Potem siêgn¹³ pobutelkê.

- Wypijmy za to.

Poczu³em, ¿e jeszcze chwila, a zawyjê.

Nie wytrzyma³bymw tym towarzystwie ani minuty d³u¿ej.

Alezamiast zakl¹æi trzasn¹æ drzwiami, zacz¹³em coœ mamrotaæ, ¿e
muszê siê uczyæ.

- Przy nas,m³ody cz³owieku, wiêcej byœsiê nauczy³ -
us³ysza³emjeszcze za plecami g³ospu³kownika.

Wcale nie mia³emzamiaru z tej nauki zrezygnowaæ.

Przeciwnie, s¹dzi³em, ¿ejeœli wyjdê, pozwol¹ sobie na wiêcej, w
mojejobecnoœcijeszcze siê trochê krêpowali.

A by³o bardzo ciekawe,co ci partyjniacy wygadywalio biskupie
krakowskim, który takniespodziewanie zosta³ Ojcem Œwiêtym.

Pomyœleæ, ¿e jeszcze takniedawno, w maju czy czerwcu, widzia³em go
na w³asne oczy, naPlantach prawie otar³em siê o jego sutannê.

Jego wybór by³ takipodniecaj¹cy.

Istny cud.

Prawie taki, jak parê lat wczesniej zwyciêstwo Polaków w Brazylii w meczu o brązowy medal na mistrzostwach œwiata.

- Jedyna pociecha, że Kościół się kończy, jak już nie mieli kogo wybrać, tylko Karolka.

- dobieg z za uchylonych drzwi gościa.

- Ja bym się tak nie cieszy - zahacza bas pułkownika Dębrowy.

- Oby partia nie popełniła drugi raz tego samego błędu, nie zlekceważyła tego wilka w owczej skórze.

Czarni dobrze wiedzą, dlaczego potylu wiekach teraz wybrali akurat Polaka.

Kombinuj, że Polak poprowadzi Kościół do boju.

A to dla nas może oznaczać tylko katastrofy.

- Myśli pan?

- spyta z powątpiewaniem Oleksy.

Wyobraził sobie przez cecianę, jak rzeźbiarz odgarnia siwoczuprynę i pochylał przodu swą dumną głowę, niczym zbierając się do ataku i ugr albo Lenin dźwigał jego rywala, na pomniku w Nowej Hucie.

Oleksy jeden w tym towarzystwie miał trochę odwagi.

Dębrowa jednak nie miał zwyczaju uchylać się przed zaczepkami.

14

- Na sto procent!

Jeździecie na Zachód, panowie, to sami widzicie.

Tam kościół stojący pusty.

ˆeby je z powrotem zape³niaæ, trzeba daæ katolikom wroga.

A kto siê do tej roli nadaje lepiejni¿ obóz postêpu?

Wiêc to jest taka kombinacja, ¿e polski papie¿, który ju¿ w Krakowie robi³ kreci¹ robotê, teraz rozpocznie œwiatow¹ krucjatê przeciw komunistom.

- Byliby¿ tacy g³upi, ¿eby walczyæ z komunizmem?

- odezwa³ siê znów Oleksy, tym razem jakby z ukryt¹ kpini¹.

- Ma pan racjê, mistrzu.

Jasne, ¿e z komunizmem nie mo¿na wygraæ.

- D¹browanie da³ siê zapêdziæ do narodzi¹.

- Komunizm, czy to siê klechom podoba, czy nie, jest przysz³oœci¹ ludzkoœci.

Oni jeszcze o tym nie wiedz¹, jeszcze siê³udzi¹.

A mo¿e i czuj¹, co ich czeka, tylko próbuj¹ przed³u¿yæ agoniê, ile siê da.

Naszczêœcie wiemy o nich wiêcej ni¿ oni sami.

Obywatela Wojty³ê¿ mamy dok³adnie rozpracowanego.

Potem znów us³ysza³em g³os ojca:

- Mo¿e teraz partia przejrzy na oczy przestanie kokietowaæ czarnych.

Mo¿e wreszcie doceni tych, którzy naprawdê dobrze ¿ycz¹ socjalizmowi.

Nie umia³ zdobyæ siê choæby na tylenie zale¿noœci, co Oleksy.

Niemia³emmu za z³e, ζe tak przeζywa³ tē nagrodē pañstwow¹.

Ale nie powinien okazywaæ tego na kaźdym kroku.

- Aja wam m-m-mówiê, ζe teraz to d-dopiero bēdziemy k-k-klechow po d-dupie c-c-ca³owaæ.

Tego g³osu nie da³oby siê pomyliæ z ζadnyminnym.

W³adys³awMachejek nie tylko j¹ka³ siê niepowtarzalnie, jego betonowe pogl¹dy teζ by³y nie do przebicia.

Pod tym wzglêdem ustêpowa³ munawet przysz³y genera³ D¹browa.

A ojciec p³aszczy³ siê i przedtym komuchem,co by³o dla mnie obrzydliwe, tym bardziej ζew domu wci¹ζ z Machejka szydzi³, ζe prostak i grafoman, ζe jegofelietony co tydzieñ daj¹ temat dodowcipów ca³emu œerodowisku.

Ojciec uwaζa³ siê za nieskoñczenielepszego autora.

Niestety,mia³ w "y³ciu Literackim" pó³ etatu, którego nie chcia³ straciæ.

- Czyζby towarzysz redaktor zw¹tpi³w partiê?

- Pu³kownik zacemia³ siê ponuro.

- Nie p-p-pieprzcie,p-pu³kowniku.

M-machejek nigdy w p-partiê n-n-niezw¹tpi.

T-tylko w tych c-co siê p-p-podlizuj¹ Z-z-zachodowi ik-klechom.

F-f-farbowanych k-komunistów.

15

ii.

- Nie ma strachu.

Poradzimy sobie z nimi.

Jeszcze trochę w partii też zrobimy porządku.

- Kto my?

Szuka Ba Bezpieczeństwa?

- Oleksy znów wykazał się cywilną odwagą.

- My, zdrowe siły w partii - sprostować pewnie Dłbrowa.

- A c-c-co wyćiecie dż-dzieć t-taki z-z-zaczepny, m-mistrzu?

- Machejek rzucił pytanie, najwyraźniej w stronę Oleksego.

- J-j-jeszczećcie nie p-przeboleli, że w-w-waszego L-lenina o-o-odwalili?

- O, tego to ja jeszcze długo nie zapomnę.

Najciemniejszych z wsi miałby lepszy gust niż ci jurorzy od siedmiu bolećci.

Miasto zeszpecili, a przy okazji skompromitowali gust estetyczny partii.

Przecież mój projekt byłby arcydziełem przy tym potworku kolegi Koniecznego.

- W-wasz L-lenin t-tobyś ch-ch-chuj, nie L-lenin - ocenił Machejek po swojemu, pryncypialnie.

- J-jakieś ce-ce-cewiłtek f-frasobliwy.

- Mój Lenin byłby Leninem myślicy, a nie rozjuszonym chamem, jak Leninkolegi Koniecznego - odparował Oleksy dumnie.

-Doceãmamy myœlicieli, kombinatorów,co chcieli nam
Polskêprzekombinowaæ.

- D¹browa przyszed³ z pomoc¹ Machejkowi.

-Czyn nampotrzebny,mistrzu drogi, czyn!

LeninKoniecznego toLenin czynu.

- Jakiego czynu?

Wygl¹da,jakby chcia³ wszystko zdeptaæ tymichamskimi buciorami.

-Tak jest!

Gnidy zdeptaæ, warcho³ów, kosmopolitów, wrogówPolski.

Ma pan coœ przeciw, mistrzu drogi?

- Panowie, wódka siêgrzeje.

- Mój ojciec poœpieszy³ gasiæalkoholem niebezpiecznie rozpalaj¹cy siê
spór.

Tak, chyba tego popo³udnia rzeczywiœciepocz³em magnetyczn¹
si³ê Koœcio³a.

Wystarczy³o, ¿e znajdowa³siê na przeciwnym biegunie do goœci mego
ojca.

Bo przecie¿ w gruncie rzeczynicniewiedzia³em o instytucji, któr¹ w
naszym domu uwa¿a³osiê za relik t ciemnoty, skazany na powoln¹
agoniê.

Wczœniej nicmniew tamt¹ stronê nie ci¹gnê³o.

Najwy¿ej bywa³o mitrochêprzykro,kiedy w podstawówce koledzy
dokuczali mi,¿e nie chodzê nareligiê.

To nie trwa³o d³ugo, mo³e do końca pierwszej klasy.

Ojciecszybko mnie przekona³, ³e niechodzenie na religiê to powód dodumy.

Wtedy jeszcze mu wierzy³em.

Trzeba przyzna^æ, ³e ojciec niewe wszystkim by³ z³y, prze³ylie³my razem wiele piêknych chwil.

16

- Pomyœl tylko, iluz twoich kolegów robi to napokaz, bo rodzicekazalialbo ³eby siê nie wychyliæ.

Prawie wszyscy, prawda?

Aletylko nielicznych sta^æ na to, ³eby siê nie kryæ ze swoimi pogl¹dami -t³umaczy³.

Poczu³em siê wa³ny.

Ojciec rozmawia³ ze mn¹ tak dorocœle opowa³nych sprawach.

Nie zby³ mnie, potraktowa³ jak równego sobie.

Wczecœniej jeszcze nawet nie myœla³em, ³e mam jakicœ pogl¹dy.

Pewnie w ogóle siê nad tym nie zastanawia³em.

Ojciecuœwiadomi³ mi, ³e niechodzenie na religiê to s¹ pogl¹dy.

- Oczywiœcie, ³e pogl¹dy, i to bardzoodwa³ne, przynajmniej w tej naszej zapyzia³ej Polsce, tym ciemnogrodzie Europy - zapewni³ mnie.

Od tego czasuby³em bardzodumny, ³e mam pogl¹dy, i to odwa³ne.

Czasami nie by³o mi z tym ³atwo, wci¹ ³ zdarza³y siêchwile, ³e wola³bym nie mieæ pogl¹dów, tylko byæ jak inne dzieci.

Potem presja zeliza, jakoœ tak od czwartej klasy coraz wiêcej opaków zaczêo urywaæ siê z katechezy i nawet niektórzy zazdroœcili mi, ¿e po prostu mogê sobie oficjalnie iœæ do domu, zamiast siedzieæ i s³uchaæ przymuszania klechy.

A jednak kiedy z Rzymu nadesz³a niewiarygodna wiadomoœæ, ¿e Polak zosta³ papie¿em, czegœmi nagle zabrak³o.

Poczu³em siê jak ktoœ wykluczony z klubu kibicaw³acenie w momencie, kiedy Polska zdoby³a tytu³ drugiego wicemistrza œwiata.

Jakbymnie mia³ prawa siê cieszyæ na równi z innymi.

Nagle wyda³em siê sobie gorszy.

I jeszcze ojciec z tymi swoimi przyjaci³ami, z tym swoim grupim gadaniem.

Nie, nie bêdê udawa³, ¿e siê nawróci³em, do tego by³o jeszcze bardzo daleko.

Ale ziarno, jak to siê mówi, zosta³o zasiane.

Po wielu latach, stoj¹c przed roz³y³ym biedermeierowskim biurkiem i patrz¹c w oczy siedz¹cego po drugiej stronie biskupa, znów nie móg³ uciec od swojego ojca.

Sam niewiedzia³, czy bardziej go z³oœci³o, ¿e Jego Ekscelencja Gawrysiak tak bez ¿adnego niezulenia przywo³a³ dawne zmory, czy ¿e nawet nie poprosi³ go, aby usiad³.

- Proszê ciê, usi¹dŸ - odezwa³ siê biskup w tej samej chwili.

17

i.

Konrad zrobi³ to zbyt szybko, jakby wykonywa³ rozkaz, a niekorzysta³ z uprzejmoœci.

I poczu³ siê jeszcze bardziej niezadowolony z siebie.

Jeszcze nie do koñca rozumia³ powód tego nag³egowego zwania do pa³acu biskupiego.

- No wiêc jak to by³o?

Czy w³aczenie wtedy znienawidzi³eœ swojego ojca?

- spyta³ biskup, bawi¹c siê no¿ykiem do papieru.

- Bowyrza³ siê bez szacunku o naszym Ojcu Œwiêtym, a ty w³aczenie poczu³eœ, po której stronie jest twoje miejsce?

- Nie rozumiem.

- Oczywiście, ¿e rozumiesz.

Kiedyœ opowiada³eœ mi o tym, niepamiêtasz?

Pamiêta³.

Zbyt wiele i zbyt wielu osobom opowiada³ o sobie, by³ zbyt szczery, za bardzo ufa³ ludziom.

Nigdy siê tego nie oduczy³.

- Nie, to nieprawda.

- Pokrêci³ g³ow¹.

- Nigdy nie czu³em doniego nienawiœci.

To nie by³o to.

- A co?

- Gawrysiak wbi³spojrzenie w jego oczy.

-Wstyd?

- To s¹ sprawy rodzinne.

Nierozumiem, czemu Wasza Ekscelencja w³acenie dzie³ce wykorzystuje jakie³ce moje stare zwierzenia.

- Rozumiesz, rozumiesz.

Przecie³ w³acenie wtedy przysz³o ci do g³owy, ³e zostaniesz ksi³dzem, mo³e si³e myl³e?

Zacisn¹³ pi³eci, a³ zabola³o, jednak odpowiedzia³ w³eciek³y, ³esi³e t³umaczy, ³e nie potrafi postawia³ si³e bardziej twardo:

- To nietak.

Nietak szybko.

- Ale co³e w tym jest, prawda?

- Biskup spojrze³ na niego z trosk¹.

-Widzisz, mo³e twój problem polega na tym, ³e w gruncie rzeczy nigdy nie mia³o³ powo³ania?

Mo³e tylko chcia³o³ zrobia³ az³o³ swojemu tacie?

By³ komunist¹, wi³ęcy postanowi³o³ zosta³ ksi³dzem.

Przez chwil³e nie wiedzia³, co odpowiedzia³ na tak¹ niesprawiedliwo³e.

Nie z powodu podejrze³, ³e jego powo³anie by³o autentyczne.

Do tego przywyk³ od pocz¹tku.

Choæ nie spodziewa³siê takiego oskar¿enia z ust biskupa po prawie dwudziestu latachpos³ugi, którejniczego nie mo¿na by³o zarzuciæ.

Bardziej jednak zabola³o go co innego.

ZygmuntHalickikomunist¹?

Co za nonsens.

Ani przez moment w ca³ym ¿yciu nie pomyœla³tak o swoim ojcu.

Mo¿e by³ s³abym cz³owiekiem, którypróbow³ siêustawiaæ,jak umia³.

Ale komunist¹?

Prawda, zapisa³siê do

18

partii.

I co z tego?

Czy¿byJego Ekscelencja mia³ tak krótk¹ pamiêæ, ¿e zapomnia³, ilu partyjnych kroczy³o za jego baldachimem?

- Mój ojciec nigdy nie by³ komunist¹ - powiedzia³ ostro, porzucaj¹c ton nale¿nego biskupowi szacunku.

-O, czy¿by?

-Wg³osie Gawrysiaka zadr¿a³o niezbyt starannieskrywane szyderstwo.

- Co Wasza Ekscelencja mo¿e o tym wiedzieæ?

-A mogê, mogê.

Nie jestem ju¿ taki m³ody,coœ tam pamiêtam.

Na przyk³ad, ¿eby³a taka powieœæ "Towarzysze z pierwszej linii",ksi¹¿ka, która zatruwa³a umys³y ca³ego pokolenia.

Nie przerywaj,wiem, ¿e twój ojciec siê jej wypar³, pewnie chcia³by j¹ wogólewymazaæ z pamiêci,s³ysza³em, ¿e ostatnio próbowa³ nawet zaj¹siê tematyk¹ religijn¹.

Niestety, fakty pozostaj¹ faktami.

- Ekscelencja dobrze wie, ¿e nie tacy jak mój ojciec próbowaliuk³adaæ siê z komunistami.

Nawet PrymasTysi¹clecia,nawet.

Biskuppodniós³ ostrzegawczo rêkê.

- Doœæ!

Obyœ nie powiedzia³ o jedno s³owo zaðu.

Ju¿ zbyt wielu ludzi, w tym tak¿e ksiê¿y, gada zbyt wiele.

Niezastanawiaj¹ siê,czemu to naprawdê s³u¿y.

Dosz³y mnie s³uchy, ¿e tyte¿zacz¹³eœ bawiæ siê w prywatne œledztwo, na w³asn¹ rêkê tropiaæ agenturê w Koœciele.

A wiêc o to chodzi³o.

Ju¿ siêdowiedzia³.

Ju¿przybieg³a z donosem jakaœ œwi¹tobliwa duszyczka, zatroskana, ¿eby na wizerunkuKoœcio³a polskiego nie pojawi³a siê kolejna brzydkaplama.

Choœprzeci¿ Konrad w³oœciwiejszcze niczego nie zacz¹³.

- Poprosi³em tylko wIPN-ie o moj¹ teczkê - powiedzia³.

- Każdy prześladowany przez PRL ma takie prawo.

- Tak, tak, zaczyna się od własnej teczki, a potem.

Ciekawość dziwnie rośnie.

Konrad był zaskoczony.

Biskup najwyraźniej posłuchał go, chociażby pójść w ślady księdza Abramowicza-Mirskiego.

Główny ilustrator Kościółka rzeczywiście zaczął od własnej teczki.

Lektura esbeckich papierów okazała się takim wstrząsem, że odmienił jego życie.

Tak przynajmniej powiada dziennikarzom.

Od tego czasu trójka księży-agentów zawzięcie, jak nikt przed nim.

Wywołał tym małą panikę wśród hierarchów.

Konrad jednak był przekonany, że jego nikt nie mógłby podejrzewać o podobne zamiary.

Teraz wydało mu się, że zaczyna rozumieć.

- Czy to ksiądz kardynał poprosi Waszą Ekszelencję, żeby mnie powstrzymał?

Biskup znowu westchnął obłądnie.

- Naprawdę myślisz, że ksiądz kardynał nie ma większych problemów?

Wystarczy, że musiał cię ugrać z tym.

Sam wiesz, z kim.

Z tym.

No, z tym brodatym, prawda?

Mimo że sytuacja wcale nie bawiła, Konrad o mało się nie uśmiechnął.

Nazwisko Abramowicza-Mirskiego nie mogło przejść Jego Ekszelencji przez gardło.

- Nie, Konradzie - cięgnął biskup.

- Poproszę cię z własnej inicjatywy, żeby księdzu kardynałowi szczeniaka nowego zmartwienia, a tobie.

- Czego?

Kary?

Wygnań na odległą parafię?

- Widzisz?

Miałem rację.

Jest w tobie żołądek.

Nie chcesz żadnej prawdy, tylko zemsty.

Na kim?

Tylko na swoim ojcu czy.

Konrada ogarnia³ gniew tym większy, że biskup nie do końca się myli³.

Tak, chcia³ się odegrać.

Jednak wcale nie chodzi³ o to, co się ekscelencji wydawa³o, jego podejrzenia były takie niesprawiedliwe.

Jeszcze kilka tygodni wcześniej Konrad był przekonany, że dociekanie, kto w Kościele donosi³ kiedyś SB, to nie jego sprawa.

Miał corobię, miał misję, w którą wierzył³.

Swym Bożym łazikiem był na pewno bardziej potrzebny niż starym papierom zgromadzonym w Instytucie Pamięci Narodowej.

Ciagnę³o go z m³odnymi w góry, już zaplanowali na wakacje wyprawę w Tatry i wejście na przynajmniej pięć najwyższych szczytów, a gdyby się udało, nawet na więcej.

Pragnienie było silne jak ma³o kiedy.

I cóż ten Gawrysiak sobiemyśla³, że on naprawdę od górskiego powietrza w płucach wola³by kurz z teczek SB?

Gdyby to naprawdę zależa³o od niego.

- Nie pragnę zemsty - powiedział³.

- Muszę się tylko bronić, towszystko.

- Jesteś księdzem, Konradzie - przypomnia³ mu biskup trosk¹.

- Powinieneœ oskarżenia, nawet niesprawiedliwe, przyjmowaæ w pokorze.

Jeœli jesteœ niewinny.

Koœció³ sam ciê oczyœci.

A jeœli przypadkiem masz coœ nasumieniu, siedŸ cicho i nie przynoœ Koœcio³owi wstydu.

Nie ró³ wiêcej szumu, bo ju¿ i tak jestgoza du¿o.

Na razie to tylko moja ¿yczliwa rada.

20

Ju¿ wychodz¹c z pa³acu biskupiego, wiedzia³,¿e nie pos³ucha¿yczliwej rady Gawrysiaka.

Wcale nie poczu³ przez to ulgi.

Upalne latotego roku w Krakowie by³o i tak wystarczaj¹cotrudne do zniesienia.

Po tej wizycie musia³ tym bardziej³¹ wolihamowaæ siê, by nie okazywaæ zniecierpliwienia przypadkowymprzechodniom, o których ociera³ siê na zat³oczonym chodniku.

Denerwowa³y go ich swoboda, luz, czêstonegli¿, podczas gdy onpoci³ siê wsutannie.

Na Plantachby³o luŸniej i tu, w cieniu drzew, nieco odetchn¹³.

Jednak parê minut póŸniej, ju¿ blisko Wawelu, natkn¹³ siê na watahê³odzieñców, którzy nadci¹gali ca³¹ szerokoœci¹ alejki, wykrzykuj¹c coœ g³oœno po angielsku.

Z³oœæwróci³a.

Byli pijani, mimo że ledwo minęło poudnie, i haśleliwie to demonstrowali.

Zanimsiê jeszcze zbliżyli, czu, że go zaczepi.

Ten instynktzosta mu z modychlat, kiedy daleki był od ideału grzecznegochopta.

Nieba się.

Wiedzia, że nie są groźni, co najwyżej wulgarni.

Przylecieli do Krakowa na wieczór kawalerski.

Jedenz nichmia frak narzucony nago ty tors, inny, niższy i okręty, był w białej oelubnej sukni iwianku na krótko ostrzyżonej czaszce.

Wygupiali się po prostu, tylkodlaczego tak głośno?

Nie pomyli się.

Kiedy byli blisko, ten w oelubnej sukni zaczął coo bekotliwie wykrzykiwaæ, jednak Konrad niewiele rozumia.

Tyle, że obaj nosz sukienki ciekawe, co pod tymi sukienkami maj.

Wszystko niby polegało na żartach.

Anglik ucemiecha się debilowato.

Konradchwile szukał w gowie angielskich zwrotów, żeby odpowiedzieæ gupkowi wmiarê inteligentnie.

Nie zdłży.

Tamten naglezadar sukniê do góry, odsaniając rózowe ciało, poroœniête rudawymi włoskami.

Pod spodem niemianic.

Zako³ysa³ biodrami, potrz¹saj¹c przed oczami
Konradaró³owymprzyrodzeniem.

Ich œmiech za³omota³ mu pod czaszk¹.

Nie móg³ zachowaæ siê, jak przysta³o ksiêdzu, zignorowaæ
³obuzów.

Odebraliby to jako swój triumf nad nierozgarniêtym polskimksiê³ulem,
za jakiegozapewne w ich oczach uchodzi³.

Szczêœliwiew³acenieprzysz³a mu do g³owy b³yskotliwaodpowiedŸ.

- Delwer us, o Lord, from suchEuropean constitution - odezwa³
siê³agodnie, przygl¹daj¹csiê bez za³enowania genitaliom Anglika.

Wymin¹³ ich spokojnie i odszed³ ku Wawelowi, nie ogl¹daj¹csiê za siebie.

Na chwilê zamilkli nagle, jakby ktoœ naciśn¹³ wy³¹cznik, potem znów coœ zabe³kotali jeden przez drugiego, ale onju^ç ich nie s³ucha³.

Nie wiedzia³, czy byli doœæ rozgarniêci i trze^ÿwi, ^çeby doceniaæ jego grê s³ów, zrozumieæ, ^çe w tym przypadkus³ówko constitution odnosi³o siê do cech anatomicznych.

Móg³ byæz siebie zadowolony, a czu³ tylkoniesmak.

Nowy najazd barbarzyñców na Polskê, tym razem jako farsa, myœla³.

Œwiatowa moda na Krakówowocowa³a tak^çetym, ^çe miasto sta³o siê magnesem dla miêdzynarodowejho³oty.

Samoloty tanich linii co kilkadziesi¹t minut wypluwa³y w Balicach kolejn¹porcjê niewy^çytych Brytyjczyków i Skandynawów, których przyci¹ga³o tu g³ównie tanie piwo i drinki w pubach otwartych nonstop przez ca³¹ dobê.

Miejscy urzêdnicy poczytywali to sobie zanie wiadomo jak¹ zas³ugê, hotelarze i restauratorzy bogacili siê jak nigdy, kamienicznicy te^ç.

Ale co z tego mieli zwykli ludzie?

T³oki coraz wiêksz¹ dro^çyznê.

Ich mieszkania potrzebne by³y nowe hostele i knajpy.

Onisami tylko zawadzali.

Nie tak mia³o byæ, myœla³, nietak.

Uwolniona z komunizmu Polska próbowała na gwałt dogonić Europę,
Kraków stara się przecięć Paryż i Florencję równocześnie.

Spełnia się marzenia, które dwadzieścia lat wcześniej wydawały się
mrzonką.

Wtedy Konrad był jednym z nielicznych, którzy wierzyli, że jednak stanie
się cud.

I cud się stał.

Dlaczego więc teraz nie był w stanie się z tego cieszyć?

Bo na cudzie skorzystali nie ci, którzy zasłużyli?

Może był naiwny, może zaczynał myśleć jak lewak.

Tylko comiał powiedzieć swoim dziewczynom i chłopakom z Nowej
Huty innych blokowisk?

To wstąpienie z nimi powinien teraz być jeszcze więcej.

Przy nich było jego miejsce, żeby choć trochę pomóc im poskładać ich
popsuty świat.

Czuł, że jest im to winien.

A nawet gdyby nie był, to wstąpienie najbardziej go cieszyło, w tym
widział sens.

Najgorszą karą byłoby więc, gdyby kuria postanowiła rozdzielić go
z jego młodymi.

Przez kilkanaście ostatnich lat wypracował sobie pozycję, której można
było tylko pozazdrościć.

I rzeczywiście, wielu mu jej zazdrościło.

W parafii w Nowej Hucie, gdzie mieszka³ jako rezydent, nie miał³ praktycznie żadnych obowiązków, poza prac¹ z młodzieżą¹.

Proboszcz był³ dla niego życzliwy.

Mógł³ się w pełni

22

skupiać na zadaniach katechety i wykładach w seminarium.

No i nagórach.

Tak było³ jeszcze do niedawna.

Czy ten Gawrysiak naprawdę myśla³, że największym pragnieniem Konrada jest oświecenie w zakresie archiwum i wertowanie starej teki bezpieki?

Co za idiotyzm!

Brzydziło³ go to, spadało³ na niego jak choroba, którą mógł³ wyleczyć tylko w jeden sposób:

załatwić to jak najszybciej.

Trzy tygodnie później dostał³ wiadomość z IPN-u, że jego teka czeka na niego.

A więc potwierdzili, że jest czysty.

Nie poczuł³ z tego powodu satysfakcji.

Wydało³ mu się upokarzające, że ktoś musiał³ potwierdzić.

Pojechał³ do Wieliczki i po raz pierwszy stan¹³ przed pałacem Konopków, nie wiedząc¹ jeszcze, że od tej pory będzie tu częstym gościem.

Z czasów komuny zapamiêta³ w tym miejscu wielk¹,chyl¹c¹ siê ku upadkowi ruderê.

Teraz, po remoncie i rozbudowiana potrzeby archiwum IPN, budowla robi³awra¿enie imponuj¹ce.

Jednak skwer przed pa³acem po staremu okupowali menele.

By³oich nawet wiêcej ni¿ przed laty.

I nie kryli siê.

Usiad³na chwilê na ³awce przy fontannie, ¿eby uspokoiæ nerwy,zanim przekroczy bramê instytutu.

Mimo wszystko wci¹¿ by³a toemocja.

Jegokoloratkanatychmiastwzbudzi³a zainteresowanie s¹siadów.

Dwaj zbieracze butelek przygl¹dali mu siê ciekawie znadswego wózka.

Nieco dalej mieszane towarzystwo dopija³ow³aceniekolejn¹ butelkê wina.

Te¿ gapili siê na niego bez skrêpowania.

Tylkopara po drugiej stronie fontanny zdawa³a siê nie zwracaæ uwagi nanikogo.

Lump mniej wiêcej w wieku Konrada, choæ du¿o bardziejzniszczony, trzyma³ na kolanach niewiele chyba³odsz¹ kobietêo utlenionych w³osach.

Zajmowali siê wy³1cznie sob¹.

Konrad podniós³ siê.

Nie odzyska³ spokoju.

Przeciwnie.

Nieby³o na co czekaæ.

W czytelni archiwum jegoprzybycie wzbudzi³o ma³¹
sensacjê'wśród pracowników.

Najwyraźniej wiedzieli już wcześniej, że pojawi się kolejny ksi¹dz.

Nie musia³ czekaæ, jego teczka szybko znalaz³a się na stole.

Przejrza³ j¹ w roztargnieniu.

Zawartość niezainteresowa³a go prawie wcale, poza krótk¹ notatk¹:

23.

W zwi¹zku z ustaleniem, ¿e figurant Halicki Konrad, ps.

"Gustaw" nadal jawnie demonstruje wrogoœæ do organów w³adzy ludowej i wyznaje pogl¹dy skrajnie antysocjalistyczne, zrezygnowanoz pozyskania w charakterze tajnego wspó³pracownika i wykreœlonoz rejestru kandydatów na TW.

Kraków, 23 grudnia 1981 r.

Sporz¹dzi³: mjr mgr Kowal.

Wyszed³ szybko.

Myœla³, ¿e to wystarczy.

Po raz pierwszy zreszt¹ dowiedzia³ siê wtedy, ¿e w ogóle by³ kandydatem na agenta.

Tonie by³o mi³euczucie.

Doszed³ do wniosku, ¿e w³aczenie ta próba werbunku, o którejsam nie mia³ pojęcia, sta³a siê powodem podejrzeñ i plotek wokó³ niego.

Teraz jednak wydawa³omu siê, ¿e ten dowód porażki nieznanegomu nawet osobiœciemajora Kowala oczyœci go wystarczaj¹coi jednoznacznie.

Pomyli³ siê.

NajwyraŹniej morowe powietrze zawis³o tegolata nad Krakowem.

Psychoza lustracji rozlewa³a siê coraz szerzej.

Wydawa³osiê, ¿e wszyscy albo tropi¹ dawnych agentów, albo przynajmniejz wypiekami na twarzach œledz¹codzienne doniesienia, ciekawik, który z bohaterów Solidarności, s³ug Koœcio³a, autorytetów moralnych okaza³e siê kolejnym zdemaskowanym zdrajc¹.

Bezpowrotnie min¹³ czas, kiedy Konrad potrafi³ca³y ten szumignorowaæ.

Tym mocniej kupia³ siê na swojej pracy z m³odymi.

Wspólnie przygotowali letni obóz.

Zw³aszcza z trzema osobami spośród Bo³ych³azików blisko siê zaprzyja³ni³.

Jego ca³kiem wyrozumia³y proboszcz uważa³ nawet, że zbyt blisko.

Jednak on niewidzia³ w tym niczego niestosownego.

Kinga zwana Much¹, Hobbit i Stonoga byli teraz jakby jego rodzin¹.

Nigdy nie da³ im tego do zrozumienia, ale prawda by³atka, że to on wyci¹gn¹³ ich z bagna, w którym kiedy³æ grzê³li.

Gdyby nie umia³ do nich dotrzeæ, ch³opcy mo³æ byliby ju³ż w kryminale.

A dziewczyna, ktowie?

Mo³æ posunê³aby siê o ten jeden krok za daleko i sê³pi³aby na ulicy na codzienn¹ dzia³kê narkotyku.

By³anajbardziej skomplikowanym przypadkiem, córk¹ spó³ni³onych hipisów, którzy wychowali¹ w pe³nej wolności.

W próbowaniu wszystkiego trochę chyba przesadzi³a.

To Konrad pokaza³ im góry, a poprzez nie, przynajmniej mia³tak¹ nadzieję, tak³æ Boga.

Teraz wszyscy troje mieli na koncie tylko sukcesy wspinaczkowe.

Kinga i Hobbit studiowali.

Stonoga, choć samouk,

24

pisał programy dla firm komputerowych.

Wcielali teraz do Bożych łazików młodszych siebie, którzy nie wiedzieli, co z sobą zrobić.

Miał więc dla proboszcza mocne argumenty, że to on ma rację.

Konrad od dawna był oświadczony, że nie zmieni oświata.

Mógł zato pomóc jeszcze paru zagubionym smarkaczom.

I tobyś o wiele więcej niż zdemaskowanie wszystkich niezdemaskowanych jeszcze agentów.

Jednak wkrótce miał się przekonać, że łatwiej był uciec przed lawiną w górach niż przed lustracją w Krakowie.

Kolejny atak przyszedł z najmniej spodziewanej strony.

Pod koniec czerwca pojechali w Tatry na Słowację.

Hobbit zrobił w sprawie uprawnienia przewodnika i postanowili uczcić to przejęciem grani Rohaczy z grup nowych.

Wycieczka niezbyt się udała.

Kiedy ze Smutnej Przełczy wchodził na grań, pogoda zaczęła się zamęczać.

Na dobrą sprawę już wtedy nie powinien pozwolić na dalszą wspinaczkę.

Wiedział jednak, że tego by mu niedarowali, straciłby dużo w ich oczach.

Ugił się w milczeniu przed ich niewypowiedzianą oceną presji.

Pod szczytemP³acznego poczu³ nadci¹gaj¹c¹ burzê.

W ci¹gulat wyrobi³ w sobie zdolnoœæ rozpoznawania jakimœ niezidentyfikowanym zmys³em gromadz¹cej siê w powietrzu elektrycznoœci.

Ten instynkt rzadkogoza³wodzi³.

Najtrudniejsz¹ czêœæ trasy mieli wci¹¿ przed sob¹i tym razem stanowczo zarz¹dzi³ odwrót.

Jeden Hobbit, od niedawna ju¿ profesjonalista, zgodzi³siê z nim odrazu.

Reszta wcale nieby³a zadowolona.

Nie zdziwi³o go, ¿e nowi sarkali.

Nie mieli doœwiadczenia, niezdawali sobie sprawy z pu³apek gór.

Poczu³ siê za to nieprzyjemnie zaskoczony¹Stonogi.

Najzdolniejszy chyba z jego wychowanków tym razem od pocz¹tku wycieczki niemal jawnie demonstrowa³ sw¹niechêæ.

A kiedy opuœcili grañ,zacz¹³ okazywaæwrêcz coœ w rodzaju pogardy.

Tym razem przecucie Konrada siê nie sprawdzi³o.

Burza przesz³a bokiem.

Kiedyzeszli nad Rohackie Stawy,s³ychaæ by³o jejoddalaj¹ce siê pomruki gdzieœ na wschodzie, nad Bystr¹ i Kamienist¹.

Nad Dolinê Rohack¹ sp³ynê³a tylko mg³az zimnym deszczem.

S³ysza³ wokó³ szemrania, ¿emogli spokojnie dokoñczyægrañ,nie s¹ z cukru, nierozpuœciliby siê.

Mimo touwa¿a³, ¿e

25.

post¹pi³ s³usznie, mia³ pretensje nie do siebie, tylko do nich, i³enie doceniali, jak o nich dba³.

Na o³ecie i³ce w lesie gruparozci¹gn³e³a si³e, konsekwentnie graj¹cy obra³onego Stonogapozosta³ gdzie³e z ty³u.

Konrad postanowi³za³atwia³ spraw³e od razu.

Poczeka³ na wlok¹cego si³e daleko zawszys³tkimi wychowanka.

- O co chodzi?

- spyta³ go wprost.

- Ksi¹dz si³e nie domycela?

Konrada zmrozi³o.

Przecie³ od dawna byli po imieniu.

- Co ty si³e wyg³upiasz?

Odbi³oci?

Co tak oficjalnie?

- Mnie odbi³o?

Nie s¹dz³e.

To ty zawiod³e³.

- Bo kaza³em wam wraca³e?

Lepiej zawroci³e kilka kroków zawcze³enie, ni³z zrobia³e jeden krok za du³o.

Zdawa³o mi si³e, i³e ju³z to zrozumielic³ecie.

- Nie udawaj, przecie³ nie tylko o to chodzi.

-A o co jeszcze?

- Przecież wiesz, że zgłosziliśmy do plebiscytu na wychowawcę roku.

Nie udawaj, że o tym nie słyszałeś.

- Nie, nie słyszałem - odpowiedział, zdziwiony, zgodnie z prawdą.

-1 co?

- Jak to, co?

Narobiliśmy sobie tylko wstydu.

Patrzmy, atunie ma twojego nazwiska na liście.

Poszliśmy do nich awanturą, a oni mówią, żebyśmy sobie dali spokój, bo ty jesteś niepewny.

Szli w deszczu, ślizgając się na mokrych kamieniach.

Dugomilczeli.

Wreszcie Konrad odezwał się:

- I to jest problem?

-A nie jest?

- Miałem nadzieję, że znacie mnie na tyle, żeby w to nie wierzyć.

Zresztą, jeżeli tobyście o wam potrzebne, dostosowałem się do oczekiwań.

Przecież dostałem moją teczkę i dowiodłem, że niedonoszę.

- Niczego nie dowiodłeś.

-Słucham?

- Zas³aniasz siê jakimœ œwistkiem.

Jeœli naprawdê masz czyste sumienie, dlaczego nie ujawniasz kapusiów?

Bo siê boisz, ¿e onimog¹ coœ powiedzieæ na twój temat?

Kryjesz wspólników?

Konrad by³ pewny, ¿e ch³opak sam sobie tegonie wymyœli³.

- Co ty wygadujesz?

Naprawdê tak myœlisz?

26

- Nie tylko ja.

-A kto jeszcze.

Twój tata?

Przedlaty zna³ Waldka Obuchowicza, ojca Stonogi.

Trochê próbowali bawiæ siê razem w opozycjê, jeszcze w Hucie Lenina.

By³nawet przy chrzcie Mateusza, dziecka "nocy jaruzelskiej", jakWaldek z upodobaniem nazywa³ ten okres.

Jednak wgruncie rzeczy nigdy obaj z Obuchowiczem za sob¹ nie przepadali.

Konradwspomina³go niechêtnie.

Nie zachêca³ wiêcch³opca nigdy dorozmów na ten temat, tym bardziej ¿e sam Stonoga wyraża³ siêo swoim ojcu sk¹po i wyrażłnie bez entuzjazmu.

Konrad odniósł wrażenie, że Waldek nie był wzorem ojca rodziny.

I kto taki rościł sobie prawo do oceniania innych?

- Mniejsza o mojego ojca - rzucił Stonoga ze złości.

- To kto?

- Na przykład pan Andrzej Szeliga.

O, tak.

To był cios bolesny.

I niezasłony.

Andrzej?

Jeden z dawnych przywódców strajku w hucie wierzył przecie, kiedy w Konradzie zastrzeżenie.

W tamtych najtrudniejszych dniach darzył go większym zaufaniem niż swoich najbliższych współpracowników.

Kiedy czekali forsować bramy, byli razem gotowi na wszystko.

Fakt, że później Andrzejowi nie wszystko się podobało.

Nie, drobiazgi, to były drobiazgi.

Ostatnio wprawdzie coraz częściej dochodziły uszy, że Szeliga gorzkniał i zdziwaczał, ale nie aż do tego stopnia.

Naród pogryzł się w psychozie, tylko tak umiał to sobie wytłumaczyć.

Czy mógł z takiego powodu ryzykować utratę tych młodych?

Całkowicie następna noc spędziła na rozmyśleniach.

Ranowiedzia³ ju^z, ^ze niemadla niego innego wyj^oecia, ju^z nie m^og³
uciec odesbeckich teczek.

Nawet gdyby mia³ si^e narazi^e wszystkim biskupom i kardyna³om.

- Wi^ec jednak nie pos³ucha³e^e mojej rady, Konradzie - powiedzia³
biskupGawrysiak zesmutkiem.

- Postanowi³e^e p^oj^oe^e w ^oeladytych, kt^orzyhc¹ na w³asn¹ r^ek^e
wymierza^e sprawiedliwo^oe^eKo^oecio³owi.

Tym razem do koⁿca nie zaproponowa³ Konradowi, ^zebyusiad³.

Sam te^z przyj¹³ go nastoj¹co, wygl¹daj¹c przez otwarte

27.

okno gabinetu na dziedziniec.

Konrad z niezwyk³¹ wyrazistości¹s³ysza³ przez nie gruchanie go³êbi.

- Widzê, ¿e Wasza Ekscelencja ju¿ wie, co zrobiê, zanim jeszcze mnie samemu przysze³o to do g³owy - powiedzia³.

-Nie k³am, Konradzie.

To nie jest spowiedŸ œwiêta,ale miejprzynajmniejszacunek dla siebie, nie mówi¹c ju¿o mnie.

Tobiete¿ zamarzy³a siê kariera w mediach?

Nie wierzy³ w³asnymuszom.

Gawrysiak by³ ostatnim, który powinien innym wypominaæ s³aboœæ do mediów.

Sam nale¿a³ przecie¿ dody¿urnych gwiazd, lubi³ siê pokazywaæ jak ma³o kto.

Nieby³o gazety, której odmówi³bykomentarza na dowolny temat.

Nie mówi¹c o telewizji,której zaproszeniom nigdy nie odmawia³,nawet jeżeli mia³ wyst¹piæ w programie obok genera³a Jaruzelskiego czy Dody Elektrody.

Z jego ust Konrad po prostu nie móg³œcierpieæ podobnego oskar¿enia.

- Proszê mnie nie obra¿aæ.

Jeœli chcê to zrobiæ, to tylko dla siebie.

- Po co?

-Ekscelencja jeszcze pyta?

̄eby daæ œwiadectwoprawdzie.

To grzech?

Aż sam poczu³ niesmak, tak fa³szywie to zabrzmia³o.

Od m³odych lat by³ bardzo wyczulony na ka³dy fa³sz.

- Jakiej prawdzie, co ty opowiadasz?

- westchn¹³ biskup.

-Odkiedy towarzawa w brukowcach sprzyja prawdzie?

Trzyma³ nerwy na wodzy resztk¹ woli.

To nieby³o sprawiedliwe.

Naprawdê unika³ mediów, przynajmniej do tej pory.

- W jakich znowubrukowcach?

Gawrysiak w milczeniu wyj¹³ powoli z szuflady jak¹œ gazetê,roz³o³y³, podsun¹³ Konradowi pod oczy.

Grube czarne litery:

Ksi¹dzKonrad Halicki oczyszcza siêz podejrzeñi obiecuje ujawniaæagentów, którzy na niego donosili.

Zrobi³o mu siê g³upio.

Rzeczywiœcie,kilka dni wczesniej zadzwoni³ jakœ dziennikarz, coœ mu tam powiedzia³ naodczepnego.

- A to hieny!

- wyrwa³o mu siê.

- Co chcesz?

- Biskup ucemiechn¹³ siê jak ktoœ, kto poczu³, ¿ezyskuje przewagê.

-Kto rozrzuca wokó³ siebie padlinê, nie powinien siê dziwiæ, ¿e jej zapach przyci¹gaæcierwojady.

- Z której to ksiêgi cytat, bo nie kojarzê?

28

- Nie próbuj byæ bezczelny.

Nie poprosi³em ciê tutaj, ¿eby z tob¹ walczyæ.

- Tylko?

- ¿eby ustrzec ciê przed pope³nieniem b³êdu, który trudnobêdzie naprawiæ.

Dostrzegam wtobie to samo pragnienie odwetu,co w pewnych innych ksiê¿ach, którzy poczuli siê niedocenieni.

Wiesz, o kim mówiê, prawda?

Oni ju¿zapêdzili siê za daleko, narobili g³upstw nie doodwrócenia.

Ty jeszcze mo¿esz siê zatrzymaæ.

- Zawiesi³g³os nachwilê, w jego oczach pojawi³a siê niechêæ daleko wyraŃnie jsza ni¿ ws³owach.

-To godzi w polskiKoceció³,Konradzie.

Nasi wrogowie nie sk³adaj¹ broni.

Od chwiliœmierci naszego papie¿a poczynaj¹ sobie coraz œmieiej.

Poczyjejjesteœ stronie?

Teraz ju¿ nie móg³ brn¹æ w jakieœdziecinne wymówki.

Zreszt¹ nie chcia³.

- Mam chyba prawo dowiedzieć się, kto na mnie kapował³, jeżeli jakiegocóżwinie mnie oskarżają¹ o takie rzeczy.

-Konradzie, Konradzie, jak ty się zagubiłeś.

Kapował³.

Winię.

Widzisz, nawet twój język stał się językiem brukowej prasy.

- Mam prawo czy nie?

-Jeżeli się uprzesz, nie powstrzymam cię.

Ale nie oczekuj odemnie, że będę to pochwałował³.

Babrał się w nieczystościach, w papierach bezpieki.

Nie, tobie nie chodzi o prawdę.

Ani nawet o to, żeby się dowiedzieć, kto ci zrobił krzywdę.

Może sam nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ja widzę wyraźnie, że mam rację, jestw tobie potrzeba odwetu na Kościelce.

I zaco?

Za to, że kiedyś sam dokonałeś wyboru, którego teraz może żałujesz?

Czy zato, że Kościół cię nie odrzucił, przygarnął cię, udzielił azylu?

- Proszę powiedzieć jasno, czy Wasza Ekszelencja zabrania mieszkać w archiwach?

Nie chciałem dopuścić do siebie tej myśli, ale gdyby usłyszałem potwierdzenie, doznałbym ulgi.

- O, nie.

Tego ode mnie nie usłyszysz.

— Ależ panie, jakże pan może zamykać usta?

Jeżeli chcesz, musisz to zrobić na własne sumienie.

Poczuł się podwójnie opuszczony.

Po skończonej audiencji był rozmówcą z Gawrysiakiem prosto ogłuszony, jeszcze bardziej niż poprzednim razem.

Dlatego nigdzie nie mógł znaleźć zrozuć.

mienia?

Ucieka³ z pa³acu biskupiego, byle dalej.

Tym razemnogisame zaniós³y go nadWis³ê, jak za m³odu.

Wtedy tak¿e ci, na którychpowinien liczyæ, przewa¿nie go zawodzili.

D³ugo siedzia³ nad wod¹, wpatrzony w jej ciemny, niemal nieruchomy nurt.

Prawie wszystko go teraz z³oeci³o; terkot silnikaspacerowego siateczka, nawo³ywania kajakarzy, graj¹ce gdzieœprzenoœne radio.

Jesteœjak one, pomyœla³,patrz¹c naœmieci unosz¹ce siê na wodzie przy ujœciu Rudawy.

Zadzwoni³ telefon.

Odebra³ odruchowo.

- S³ucham, ksi¹dz Konrad Halicki.

-Tu JanuszRogala,"Nowy G³os Polski", szczêœæ Bo¿e.

Chcia³bym zadaæ ksiêdzu kilka pytañ.

Konrad pomyœla³:Ju¿?

Znowu?

- Na jaki temat?

-œledztwa, jakie ksi¹dz rozpocz¹³.

- Nie rozpocz¹³em ¿adnego œledztwa, proszê pana.

-œadnie to tak k³amaæ, proszê ksiêdza?

Nie radzêsiê wypieraæ, to bêdzie Ýle wygl¹da³o.

Po co to księdzu?

- Proszę się zwrócić dorzecznika kurii.

Do widzenia.

Z trudem panowa³ nadnerwami.

Jeszczetrochê, a rzuci³by telefon do Wis³y.

W porê sobie przypomni³,³e mia³azadzwoniał

Mucha w sprawie najbliższego wyjazdu w Tatry.

Dwa dni po powrocie z gór wybra³ się do Ignatianum na wyk³ad księdza Niepo³omickiego "Judasza wed³ug Ewangelii".

Nieczu³ zazdrości.

Nie dziwi³o go, ³e Niepo³om te³podj¹³ ten temati to z wiêkszym powodzeniem ni³ on.

Po prostu w powietrzu wisia³o co³e takiego, co sk³ania³o do rozwa³añ o Judaszu.

Przed wejściem do auli niespodziewanie spotka³ Andrzeja Szeligê.

- Dobrze, ³e ciê widzê- przywita³ go dawny znajomy z podziemia, dziwnie bez radości.

- Chyba mamy dopogadania, co?

Konrada uderzy³ niemi³y ton w jego g³osie.

Pomyœla³, ³e mieliracjê ci, którzy twierdzili, ³e Andrzej siê zmieni³, zdziwacza³ jakoœ.

Parê lat wczœniej usun¹³ siê w cieñ, przeszed³ na rentê, wycofa³ siê zupe³nie z dzia³alnoœci.

Mówiono, że się obraził na nowe

30

czasy, bo nie zrobił kariery po upadku komunizmu.

Był posłem;

tylko jedną kadencję, potem przestał się nadawać,
mówiono, że nie nowoczesny, zbyt zajadły, w ogóle wczorajszy.

Wreszcie doczekał się bardziej sprzyjających mu czasów.

Znowu wystartował w wyborach do Sejmu, ale bez powodzenia.

Dostał niewiele głosów, ludzie już o nim zapomnieli.

Porażka niezniechęciła go.

Uaktywnił się jeszcze bardziej, ogłosił nazwiska agentów ze swojej
teczki, dawnych kolegów z huty, którzy kiedyś niegopodobno
donosili.

Odgrażał się, że to jeszcze nie kapitalista, że największe sensacje dopiero
czeka na odkrycie.

Konradowi zrobiło się trochę smutno.

Lata osiemdziesiąte, nowohuckie podziemie, to przecież byłaby ich wspólna
moda.

Szeliga mocno się posunął, wychudł, zapadnięte policzki pokrywał
siwiejącą szczecina, oczy zapadły się, otoczone niemal czarnymi sińcami.

- Z tobą zawsze.

Konrad zmusił się do małej nieszczęśliwości.

Po tym, co na temat Szeligi usłysza od Stonogi, podejrzewa, czego będzie dotyczyła pogawędka.

W auli Ignatianum nie usiad więc razem z Andrzejem, wolał znaleźć miejsce obok księdza Gajdy, kolegi jeszcze z seminarium.

Jednak ten od razu urazi go w drażliwe miejsce.

- Okazuje się, że Ewangelia Judasza nie dla wszystkich jest tematem tabu - nachylił się poufale.

Konrad machnął ręką, nie chciał o tym rozmawiać.

Nawet, kiedy dowiedział, jak mu się zdawało, swojej niewinności, "Tygodnik" nie powrócił do propozycji wydrukowania jego tekstu.

On sam przebolewał już porażkę, jednak nie lubił, kiedy inni mu o niej przypominali.

- Cóż, na pewno Niepom jest większym niż ja autorytetem, jeżeli chodzi o historię religii - odpowiedział tylko.

Wtrakciwykładał okazał się, że także ostrożniejszym.

Zręcznie omija zagrożenia, jakie nieuchronnie musiały wynikać z tego, że Judasz wydał Jezusa na jego własną prośbę, że w istocie był tylko posłusznym wykonawcą boskiego planu.

Jednak nawet Niepomicki nie był wystarczająco doświadczony i sprytny, by się wymigać od nieuniknionego starcia.

Temat prelekcji przyciągnął zbyt wielu słuchaczy, dla których nie teologia była najważniejsza.

Ledwo Niepo³om skończy³, z drugiego rzêdu audytorium podniós³ siê krótko ostrzyżony trzydziestolatek o wyraŹnie zaokr¹glonej figurze.

- Janusz Rogala, "Nowy G³os Polski" - przedstawi³ siê.

Awiêc tak wygl¹dasz, mój przeœladowco, pomysla³ Konradz niechêci¹.

Dziennikarz tymczasem zada³ pytanie:

- Nie s¹dzi ksi¹dz profesor, ¿e wywlekanie akurat teraz tejnostyckiej bajdy, zwanej Ewangeli¹ Judasza, wygl¹da trochê podejrzenie?

-A todlaczego?

-Niepo³omicki uda³ zdziwienie.

Konrad widzia³, ¿e Niepo³om nie ma ochoty wdawaæ siê w polemikê.

Mo¿e te¿ swojewiedzia³ o Januszu Rogali, a zreszt¹ zawarta w pytaniu agresjaraczej nie wygl¹da³a na zaproszenie dorzeczowej dyskusji.

- Ksi¹dz dobrze wie, dlaczego.

Zbiegiem okolicznoœci, kiedy w kraju rozpêta³a siê dyskusja na temat lustracji w Koœciele, nagle odnajduje siê tekst, który usprawiedliwia Judasza.

Czy to nie dziwne?

- Rzeczywiœcie, teraz te¿ to widzê.

- Niepo³omicki pokiwa³ g³ow¹.

-Chce pan powiedzieæ, ¿e trzydzieœcilat temu bezpieka podrzuci³a te pergaminy na pustyni w Egipcie, przewiduj¹c, ¿e przydadz¹ siê w przysz³oœci do skompromitowania lustracji?

Sprytnie, bardzo sprytnie.

Dziękujê, że otworzy³ mi pan oczy.

Z ró^lnych stron rozleg³y siê œmiechy.

W auli przewa^lali studenci, którzy na ogó³ uwielbiali Niepo³omickiego, mia³ więc wiêkszoœæ za sob¹.

Conie znaczy³o, że wszystkich.

- Przepraszam, dla mnie to w ogó^lnie jest zabawne -
us³ysza³ Konrad g³os Andrzeja Szeligi.

- Nasz Koœció³ jest w godzinie próby.

My chcemy, żeby jego mowa by³ajasna: Tak, tak.

Nie, nie.

Ostatni¹ rzecz¹, jakiej nam dziœ potrzebna, s¹ pytania, czy Judasz nie by³ przypadkiem trochê dobry.

Teraz Konrad tym bardziej nie mia³ ochoty na pogawêdki z Andrzejem Szelig¹.

Jednak dawny przyjaciel czeka³ na niego w korytarzu, i to w towarzystwie Janusza Rogali.

- No i co, Konradzie?

Ciekaw jestem, co ty o tym wszystkim s¹dzisz.

Kiedyœ bym nawet nie pyta³, ale.

Dawnoœmy nie rozmawiali.

Dosz³y mnie s³uchy, że zmieni³œœ pogl¹dy.

To prawda, że masz takie miękkie serce dla Judaszy, jak słyszałem, czy tylko plotki?

32

Konrad pomyślał, że po tym, co Andrzej o nim wygadywał, powinien go zignorować.

Od razu jednak uświadomił sobie, że Janusz Rogala, czorny moralizator "Nowego Głosu Polskiego", na pewno wykorzystałby to po swoim, nie przepuściłby takiej okazji.

Spytał więc wymijająco:

- A kto oni są, ci Judasze?

Ty wiesz?

- Właśnie chcemy, żebyś nam ich zdemontował.

Tylko że ty najwyraźniej nie masz chęci.

- Nie mam - przyznał.

- Jako że mnie nie podnieca dociekanie, kto na mnie kłówał.

To przestępstwo?

- Żebyś wiedział!

To współudział!

- wyrzucił z siebie Szeliga.

- Zapomniał o tym, jaki szkodliwy dla ciebie jest?

Nie są cię w kościach na zmianę pogody?

Bo mnie są.

Konrad skrzywi³ siê z niechêci¹.

Nie lubi³ robiæ z siebie kombatanta.

O tym, ¿ei on pad³ kiedyœ ofiar¹ "nieznanych sprawców", ma³o kto ju¿ pamiêta³.

Sam nigdy do tego nie wraca³.

Teraznie móg³ siêwiêcpowstrzymaæprzed ma³¹ prowokacj¹:

- A kto wie, czy to zrobi³a esbecja?

Œledztwo wykaza³o,¿e napadli mnie jacyœ chuligani.

- Jaja sobie robisz?

-Wiêc czego chcesz?

-ebym sam zacz¹³ wymierzaæ sprawiedliwoœæ?

To nie moja sprawa.

- Tego ju¿ od ksiêdza nikt nie wymaga - w³¹czy³ siê Rogala,uœmiechaj¹c siê szyderczo.

- Jakpamiêtamy, Judasz sam siê powiesi³.

Wystarczy, ¿e pomo¿e ksi¹dz ujawniaæ, kogo trzeba.

- A, w³aœnie -odezwa³siê znów Andrzej.

- Dlaczego unikaszmediów?

- Redaktor Rogala to media?

- zdziwi³siê Konrad.

- Tak, redaktor Rogala to w³aœciwe media -potwierdzi³ Szeliga.

- Nasze media.

Więc jeżeli, jak twierdzisz, nie sprawiaci toprzyjemności, zrób to z obowiązku.

- Już ja Konrada przypilnuję - odezwa się niespodziewanieksiędz Gajda, który wściekanie nadszedł.

- Możecie być spokojni.

Żaden paskudny Judasz nie uniknie medialnego powroza.

Konradocieni, że kolega z seminarium zrobi to zapewne w dobrej wierze, chciał go wesprzeć, rozładować napięcie i arte.

Niemniej ta niespodziewana pomoc jeszcze bardziej go zdenerwował.

Dopiero teraz zauważyli, że z odległości kilku kroków przysuchiwał się ich sprzeczce Niepomy.

Pierwszy dostrzegł go Szeliga, zrobił krok, jakby ruszał do ataku, i zapytał wprost:

- I kto ma rację, księżo profesorze?

- W swoim czasie ocenicie sami -
odpowiedział Niepomicki pogodnie.

- Gdyby się przypadkiem okazało, że przewrotu w Polsce dokonali komuniści rękami swoich agentów, co wtedy?

- To się nigdy nie okaże - odpowiedział Szeliga zapalczywie.

- Daj Boże, daj Boże.

Ale gdyby?

- Ksiądz profesor jest przeciw?

- Boże uchroni.

Niech każdy postąpi według swego sumienia.

Jesteście dużymi chłopcami, chyba nie potrzebujecie, żeby wam jakiegoś stary ksiądz mówił, co macie robić.

Konrad powstrzymał uczenie, nie chciał dodatkowo drażnić Andrzeja.

Niepomy niełatwo było podejść.

Sam był mistrzem w obnażaniu słabości ludzi i ich poglądów.

Mieli już przecież ponad czterdzieści lat, a on w kilku słowach pokazał Szelidze, że jest młodszy, zachowuje się wciąż jak napalony młokos,

jakim rzeczywistości byś przed laty, kiedy drukowaś na powielaczu gazetki.

- Czyżby nasz Niepośom, ikona posoborowych reformatorów, na starość stawaś się relatywist¹?

- spytaś ironicznie Rogala, kiedy Niepośomicki zd¹żyś się już oddalić.

- Gorzej - zaprzeczyś Szeliga przez zęby, jakbynie mógłś darować Niepośomowi, że ten potraktowaś go jak smarkacza.

- On przecież robi za autorytet moralny, jest ponadwszystko.

Patrzy z wysokości.

Aż dziwne, że na nowego papieża wybralitego Niemca, a nie jego.

Konrad nierozumiaś, co przez telata staśo się z Andrzejem.

W jego oczach p³on¹³fanatyczny ogień, jakiego Konrad nie dostrzegaś u niego nawet w m³odości.

- Chyba cię opętaśo - powiedziaś bezradnie.

- Mnie?

Radzę ci, pociesz się, zanim będzie za późno.

Twój Kościół³.

nasz Kościół³ byś naszpikowany agentur¹.

I ona dalej rz¹dzi.

Albo my ich, albo oni nas.

Jedyna szansa to w porę opowiedzieć się po właściwej stronie.

Pociesz się.

W tym przypadku ostatni nie bę¹ pierwszymi, zobaczysz.

Wreszcie Szelidze uda³osiê zdenerwowaæ Konrada.

- A mo²eto niepowodzenie wyborcze zrobi³o z ciebie takiego radyka³a, co?

- spyta³.

34

Andrzejowi zwêzi³y siê oczy.

- Za to ty zrobi³e³osiê bardzo miêkki.

Pamiêtasz jeszcze, czego myœmy chcieli?

Ziœcia sen robotników, których oszukali komuniœci, tak?

A co z tego wysz³o?

Gdzie ty, ksi¹dz, widzisz w tym kraju spo³ecz¹ naukê Koœcio³a?

Mamy siê z tym pogodziæ?

Encyklika "Laborem exercens" ju² nie obowi¹zuje?

Mo²na j¹ wyrzuciæ na œmietnik?

Mo²na oficjalnie g³osiæ, ²e pracuj² nie jest Ÿród³em bogactwa?

A co jest?

Spekulacja?

Szwindel?

I ty, ksi¹dz, nic nie robisz?

- Robiê - odpowiedzia³ Konrad sucho.

- Czasem próbujê ocaliæ jedno istnienie.

Nie klasê robotnicz¹.

Niewszystkich ludzi.

Może jestem u³omny, niekocham wszystkich ludzi.

Ale kiedy udami siê wyprostowaæ æcie_łkê jakiegoæ ma³olata, to widzê sens.

- No dobrze, to prostuj sobie te æcie_łki, jeżeli na nic wiêcej ciê ju_łnie staæ.

- Szeliga machn¹³ rêk¹.

- Tylko najpierw nam pomô_ł, wykonaj, co do ciebie nale_ży, a potem rób sobie, co chcesz.

Kiedy wreszcie zosta³ sam, ju_ł w pobli_żu bramy dogoni³ go Niepo³om.

- Martwiê siê o ciebie, Konradzie - odezwa³ siê, naprawdę zatroskany.

- Myœlisz, że ja nie?

Wziêli mnie wkleszcze.

Z jednej strony teoszo³omy, z drugiej Gawrysiak.

Nie mam pola manewru.

Najbardziej siê bojê, żeby mnie nie rozdzielili z moj¹ m³odzie_ł¹.

- Zwróæ siê do wujka - poradzi³ Niepo³omicki.

- Nie krzyw siê tak, to naprawdę najlepsze wyjœcie.

Ksi¹dz Danielak zawsze ci³os³ania³, nawet w gorszych sytuacjach.

Teraz te¹ to robi.

Ja niemog¹e, sam wiesz,co o mnie myc¹ purpuraci, moje wstawiennictwo mog³oby tylko zaszkodzi^æ.

Ksi¹dz Danielakto co innego,z nim wci¹te bardzo si¹e licz¹.

- Skorotak uwa¹asz.

-Dok³adnietak.

Czeka nas chyba jeszcze wilezam¹tu.

-Westchn¹³ g³e¹boko.

-Teraz wida^æ, te wraz ze oemierci¹ Karola stracili¹emy nie tylko ster,ale i busol¹e.

Najtrudniej zmusia^æ si¹edo aktywno¹eci.

Rusza^æ nieustannie palcami w butach i r¹ekawicach, podkurcza^æ i prostowa^æ.

Tylko tyle i tak wiele, zbyt wiele.

po co taki wysi³ek?

Tylko po to, te by tych palc¹ow nie stracia^æ?

A gdyby takda^æ spok¹oj i nie martwia^æ si¹e wi¹ej, nie tylko o palce.

Zna to nie tylko z teorii, zdaje sobie spraw¹e, te tak naprawd¹e nadzieja umiera pierwsza.

Jednak

wczecniej nie przypuszcza³, że ta pokusa może być tak silna.

Po prostu przestaje.

Boi po co?

W imię czego cierpieć, kiedy mroz, jeżeli tylko pozwolę, może wszystko za³atwić tak szybko?

Ipodobno nawet przyjemnie?

"Jest li w istocie szlachetniejsz¹ rzecz¹ znosić pociski zawistnego losu.

czy też.

zasn¹ę, Ina tym koniec?

"

Nie jest w stanie przypomnieć sobie dok³ładnie.

Kiedyś zna³ ca³y monolog na pamięć.

Aż pijany ojciec szydzi³ z niego: A ty co, też chcesz zostać papieżem?

Czy jeżeli przegra ten nocny pojedynek z mrozem i ogarniaj¹cym cię³ orozleni wieniem, ojciec będzie bardzo cierpieć³?

Jest już stary, a miera powinna być dla niego kimś oswojonym, bliskim, bardziej towarzyszem ostatniej pijatyki niż groźnym kościotrupem z kos¹.

A może na odwrót?

Może dopiero teraz boi się naprawdę, że miera przyjdzie poniego, zanim skończy swe ostatnie dzie³o, które mog³oby przekreślić dotychczasowe artystyczne klęski i usprawiedliwić ca³e jego życie?

W jego pojęciu zbawia go?

Jeżeli tak, to pewnie świadomość ta byłaby podwójnie straszna, gdyby się dowiedziało, że jedynym go nie przeżyje.

Choć możliwe, że byłoby mu to obojętne, kogo tam wie.

W tej sprawie Konrad mógłby być pewny tylko matki.

Gdyby to jej miało robić takie świństwo i zostać pod tą prześcieradłem na zawsze, to znaczy, dopóki nieznależliby jego zamarzniętych zwłok, czułoby się o wiele gorzej.

No, ale matkanie dożyje, więc tego problemu nie ma.

Grażyna?

Tak, jej na pewno byłoby przykro.

Jednak pozbięrałaby się szybko.

Zawsze była silna, silniejsza od niego, siostrzyczka.

Na północy niebo przetarło się na tyle, że może rozpoznać niektóre gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy.

Ich położenie uświadamia mu tylko, jak mało czasu minęło, jak wiele go jeszcze dożyje.

Wieje mocniej bardziej lodowato, śnieg niesiony wiatrem od strony prześcieradła prawie zasypa już jego jamę.

Myśli, że musi się odkopać, zanim przykryje go całkiem.

Dobrze, ale jeszcze nie teraz, za chwilę.

2. Zabobony, zabobony.

Teczki swojego wuja Konrad nie znalaz³ w archiwum krakowskiego IPN-u.

A przecie¿ ksi¹dz profesor Bronis³aw Danielak nie by³ kimœ, kogo SB mog³a pomin¹æ.

Trudno by³o te¿ przypuœciæ, ¿e

36

dokumenty dotycz¹ce osoby tak znacz¹cej przypadkiem gdzieœiê zawieruszy³y.

- No nie wiem, naprawdê nie wiem.

- Doktor Bocian, naj¿yczliwszy Konradowi spoœród historyków oddzia³u, rozk³ada³ rêce.

- Sami siê ju¿ nad tym zastanawialiœmy.

Najbardziej prawdopodobne, ¿e zosta³a zniszczona.

Ksi¹dz wie, ¿e czêœæ archiwów bezpieczeñstwa spaliæ, kiedy ministrem by³ Kiszczak.

- Tak, oczywiœcie.

Ale akurat tê.

Czy pan uwa¿a, ¿e to jest podejrzone?

- No, niekoniecznie, niekoniecznie - zaprzeczy³ szybko historyk.

Jednak zaraz doda³: - Chocia¿.

- No w³aœnie.

- Konrad westchn¹³.

-Jestteczka, Ÿle.

Nie mateczki,jeszczegorzej, bo wtedy moŸna podejrzewaaæ wszystko.

- MoŸna spróbowaaæ znaleŸæ coæ oksiêdzu profesorze w innychteczkach, wraportach agentów.

Spróbujê ksiêdzupomóc.

Kilka dnióŸniej Bocian powita³ go uæmiechem kogoæ,komuuda³o siê w rupieciarniwyszperaæ cenny antyk.

- Coæmam!

Po³oŸy³ przed nim kserokopie raportów jakiegoæ donosiciela.

Wtedy w³aczenieKonrad pierwszyraz zetkn¹³ siê z pseudonimem"Przyjaciel", który mia³ przeœladowaæ go przez nastêpne miesi¹ce.

Czyta³:

Ksi¹dz Danielak kaŸd¹ okazjê, takŸe spotkaniatowarzyskie, imieniny itd.

, wykorzystuje do manifestowania swoich konserwatywnych pogl¹dów.

Posuwa siê nawetdo krytyki Va.

tica.

num II,które, jego zdaniem,w reformowaniu koœcio³a posz³o za daleko.

Twierdzi, Ÿegrozito kapitulacj¹ religii katolickiej wobec innych ideologii,tj.

przede wszystkim socjalizmu, aletakŸe zachodniego stylu Ÿycia, liberalizmu i konsumpcjonizmu.

Czêstouskarza siê na najbliŹsz¹ rodzinê, a w szczególnoœci na siostrê, któr¹ jest Źon¹ cenionego pisarza Zygmunta Halickiego, znanego z swego materialistycznego œwiatopogl¹du i poparcia dla budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Wali siê zw³aszcza na to, Źe szwagier w duchu bezboŹnym wychowuje swoje dzieci, a jego siostrzeñców.

Danielak jest doœæ skryty i nieskory dozwierzeñ, jednak moŹna go podpuœciaæ.

Ostatnio np.

na pewnym przyŹêciu pochwali³em ostatni¹ powieœæ pisarza Halickiego, na co Danielak bardzo siê zdenerwowa³.

G³o sem podniesionym nazwa³ swego szwagra dyspozycyjnym pisma³⁷.

kiem na usługach reżimu, przeciwstawiając mu i chwaliąc literata Iredyńskiego (także zamieszkałego w Domu Literatów).

Myślę, że może na by to wykorzystać, puszczając w obieg informację o podejrzanej sympatii konserwatywnego (rzekomo) Danielaka do tego znanego w Krakowie z rozwiźzłego trybu życia chuligana, alkoholika i gwałciela.

Konradowi ceniło się czasem, że nagi znalazł się na ulicy, w tramwaju albo na przyjęciu.

Były to męczące sny, bo naogół w żaden sposób nie udawało mu się skutecznie swojej nagości zakryć.

Teraz uczucie było podobne.

Doktor Bocian oddał się wprawdzie dyskretnie, ale przecież Konrad miał świadomość, że już wszyscy pracownicy oddziału czytali te notatki, a dostęp do nich mógł mieć praktycznie każdy.

Nie mógł nie zadać sobie pytania, co jeszcze mogł kryć przepastne archiwa IPN-u.

Wujek Broniek długo pozostawał dla mnie tajemnicą.

W dzieciństwie prawie nic o nim nie wiedziałem, jeszcze mniej niż o reszcie rodziny matki.

Kiedy skończyłem siedem lat, rozumiałem już, że dziadkowie Danielakowie obrazili się na niego, że wyszła bezbożnika, a w dodatku sama pod jego wpływem oddała się od Boga.

Nie robili wielkich cyrków, nie wyklęli jej, nie krzyczeli, że nie mają już córki.

Po prostu rzadko się kontaktowali.

Na Boże Narodzenie i Nowy Rok przysy³ali jedn¹ kartkê, na Wielkanoc drug¹.

Mo¿e iby³y jakieœliście czy telefony, ale ja ich nie pamiêta³em.

Dziadkowiemieli oprócz mojej matki jeszcze dwie córki, które wysz³y za m¹¿ za przyk³adnych katolików i ¿y³y pobo¿emu w Nowym S¹czu, ka¿daz trójki¹ dzieci, mieliwiêc zkimspêdzaæ œwiêta i wogóle uprawiaæ rodzinne ¿ycie.

No i by³ gdzieœ ten wujek Broniek.

Onim jednak rodzice prawie nie wspominali, a ju¿ na pewno nie przy mnie.

Jakby by³ owtym coœ wstydliwego.

Z rzadkich aluzji, jakie do mnie dociera³y, wynika³o, ¿e wujek nie tylko by³ bezdzietny, najprawdopodobniej nie mia³ tak¿e ¿ony.

Pamiêtam, ¿e na pewno nie chodzi³emjeszcze do szko³y, kiedy w swej naiwnoœci spyta³em ich o ¿onêwujka Bronka, a ojciec zaœmia³ siênieprzyjemnie:

- Nie dla psakie³basa.

38

Nie bardzo rozumia³em, o co chodzi³o z t¹ kie³bas¹, ale ba³emsiê pytaæ dalej.

Ojciec by³ akurat podpity i jak zwykle wtakimstanie, na swój sposób wulgarnie dowcipny, a matka od razu zaczê³a na niego wrzeszczeæ, ¿e mo¿e sobie wycieraæ gêbê wszystkimi swoimi' kolegami ze zwi¹zku literatów, ale nie wujkiem Bronkiem.

Ju¿ nigdy nie wraca³em dotego pytania.

Dużo później odpowiedź ojca skojarzy³a mi siê z jednym z jego ulubionych dowcipów.

Nie jeden raz s³ysza³em, jak opowiada³ go w k³ó³ko tym samym s³uchaczom, a¿ nauczy³em siê na pamiêæ:

- Jechaliraz w poci¹gu ksi¹dz i rabin.

Ledwo ruszyli, ksi¹dz rozk³ada wa³ówê, kroi kie³basê, boczek, kiszzone góreczki.

"Proszê, niech¿e siê rabin czêtuje".

Rabin odpowiada z obrzydzeniem: "To ksi¹dzenie wie, ¿e nam, starozakonnym, Bóg zabraniajeæ wieprzowiny?"

". Ksi¹dz wzdycha: "Szkoda, to takie smaczne!"

". Pleban siê po¿ywi³, jad¹ dalej, rozmawiaj¹.

Rabin opowiada swojej ¿onie, dzieciach.

Wreszcie pyta uprzejmie: "A jak zdrowie szanownej ma³¿onki ksiêdza dobrodzieja?"

". Ksi¹dz siê oburza: "Rabin nie wie, ¿e nam, kap³anom rzymskokatolickim.

Koæció³ zabrania siê ¿eniæ?"

". A rabin kiwa g³ow¹ w³oszczuj¹co:

"Szkoda, to takie smaczne!"

".

Ojciec zawsze pierwszy wybucha³ æmiechem, jakby w³asny kawa³ tak go rozbawi³, ¿e nie mó³ siê pohamowaæ.

Nie powstrzymywa³a gonawet obawa, że może zostać uznany za Ÿle wychowanego.

Mniedziwi³o to tym bardziej, że w żaden sposób nie mog³em zrozumieæ, co w tej historyjce by³o æmiesznego.

Zw³aszcza że i spośród innych s³uchaczy ma³o kogoona bawi³a.

Co najwyżej ci, którzychcieli siê ojcu przypodobæ, chichotali z przymusem.

Ich weso³oææby³atak sztuczna, że nawet ja umia³em siê na tym poznaæ.

Matka tylko kiwa³ag³ow¹ z politowaniem, choæ widzia³em, że by³o jej bardzo przykro i cierpia³a.

S¹dzi³em, że po prostu wstydzia³a siê za ojca.

Rozumia³em j¹, bo sam też czu³em siê z tego powodu podle.

Wszystko sta³osiê jasne dopiero dużej opóŸniej.

Kiedy dowiedzia³em siê, że wujek Broniek jest ksiêdzem.

Pamiêtam, że sta³osiê to, kiedy ojciec by³ poza domem.

Odczasu do czasu szuka³ pretekstu, że bysiê wyrwaæ.

Nie, nie na dobre, na to nie starczy³oby mu zdecydowania.

Po prostu lubi³ daæ sobie parêtygodni wolnoæci bez ryzyka.

Zwykle stara³ siê zawczasu przygotowaæ na to matkê.

Chodzi³ i glêdzi³, że musi obmyæliæ

now¹ ksi¹żkê, a w Krakowie nie ma na to możliwości - ani chwilispokoju.

W końcu oznajmia³, że wyjeżdża do domu pracy twórczej dla literatów, żeby mieć wreszcie ludzkie warunki do pracy.

Dawniej matka trochę mruca³a, kiedy się od nas urywa³, że onateż bytak chcia³a, ale nie może sobie pozwolić na takie luksusy.

- Chybanie porównujesz mojej pracy ze swoją¹?

Te słowa staruszka słyszeć dodzie, choć nie przypominam sobie, za którym razem pad³y, w jakich dokładnie okolicznościach.

Jednak pad³y i później nic już nie było całkiem tak samo.

Matka powoli zaczęła się wycofywać, jakby jej coraz mniej zależało.

Wciąż cierpia³a, kiedy ksi¹żki staruszka były niedoceniane, a jej coraz radsze sukcesy były jej sukcesami.

Ale były to coraz bardziej uczucia współniczki w biznesie, tak przynajmniej ja to widzę z perspektywy lat.

W czasie, o którym mówię, wcale już nie miała ochoty powstrzymać ojca przed wyjazdem do tego domu dla literatów.

Nawet chyba była zadowolona, że się usunie na jakiś czas, bo w domu robiło się za ciasno dla nas wszystkich.

On spodziewa się chyba protestów, wygląda na urażonego, może nawet zacząć coś podejrzewać, ale co miał zrobić.

Spakowała się i pojechała.

Matka odżyła, jakby spadło z niej ciężkie brzemie.

Atmosfera w domu od razu się poprawiła.

Pewnego dnia, kiedy wróciłem ze szkoły, matka rozmawiała przez telefon.

Najwyraźniej nie usłyszała mego przytoczenia, w przeciwnym razie nie wygadywałaby takich rzeczy.

- Mówi ci, że wyjazd mi chyba życie uratował.

A przynajmniej moje zdrowie psychiczne.

Ostatnio zrobiła sobie prostu niedo wytrzymała.

Wiesz, tak zwana niemoc twórcza.

Poważnie, tobie mogłabym powiedzieć, ukrywam to przed wszystkimi, ale byłam naskrajnie zamknięta nerwowo.

W pierwszej chwili chciałem trzasnąć drzwiami, żeby położyć kres gorszej sytuacji, jednak coś mnie powstrzymało.

Wiedziałem, że robię źle, serce biło mi ze strachu przed zdemaskowaniem.

Pokusa jednak była silniejsza.

- Wiem, powinnam być przy nim w momencie teraz, kiedy najbardziej potrzebuje pomocy.

Tylko że nie mam już siły, wiary.

Wypaliłam się.

Nie mów tak, za mało go znasz, żebyś od niego.

Zresztą on wcale nie chce, żeby mu pomogła.

Nie, wcale nie jest

zatwardziały.

Co to w ogóle za słowo!

On? W życiu nie widziałam faceta takiego niepewnego siebie.

Zwłaszcza teraz.

Nie, nie masz racji, wcale nie.

Wbrew temu, co o nim mówi, nigdy nie był cynikiem, koniunkturalistą.

Może w życiu, ale nie w pisaniu.

On wierzy.

Wracenie dlatego teraznie może niczego napisać.

Przejrzała oczy.

Nie potrafił amać, a wydaje mu się, że musi.

Wiesz, prawdę mówi, on chyba najbardziej się boi, że nie będzie w stanie zarabiać, utrzymać rodziny.

Paliły mnie uszy.

Jakby za mało było wstydu, że podśuchiwałem, to jeszcze matka potwierdza moje najgorsze obawy.

Ojciec zostanie ukarany za swój pych, poznaj się na nim, przestan wydawać mu księki, a nam niedługo gódy zajrzy w oczyi kto wie, czy nie będziemy musieli żebrać albo nawet, jak to oddawna prorokowa dziadek Danielak, skończymy jak pies pod potem.

W dodatku potwierdza się, że nieszczęścia chodzą parami.

No, bo kto to mógł dzwonić, do kogo matka w taki sposób wyraża się ojcu?

Z³owrogie s³owo "kochanek" dudni³omiw g³owie.

D³u¿ej nie móg³bym tego wytrzymaæ.

Wycofa³em siêna podest schodów, zamkn¹³em cichodrzwi, a potem nacisn¹³emdzwonek.

- Otwarte!

- krzyknê³a matka ze œrodka.

Wszed³em z ha³asem.

Teraz ju¿szybko zakoñczy³a rozmowê.

- Muszê koñczyæ,Konradek wróci³ ze szko³y,na pewno g³odny.

Wiêc ca³ujemy i czekamy na ciebie.

Ma³onie siad³em.

Kogó¿ to matka ca³owa³a nie tylko tak jawnie i bezwstydnie, ale w dodatku tak¿e w moim imieniu?

Czy¿byojciec wyprowadzi³ siê na dobre, a przybycie kochankaby³okwesti¹ najbli¿szych dni?

I czy mia³ tak od razu znamizamieszkaæ,jakby nigdy nic?

Czy ja tu nie mia³em nic do powiedzenia?

- No, co tak stoisz?

Rozbieraj siê, myj rêce - popêdzi³a mnie,jakby nic siê nie sta³o.

- To by³ wujekBroniek.

W³acenie wróci³z Rzymu.

Nied³ugo bêdziew Krakowie, odwiedzinas.

A więc jednak matka nie rozmawia³a z kochankiem, mog³em nawet mieć nadzieję, że w ogóle żadnego nie mia³a.

Poczu³em się tak oszo³omiony radości¹ z tego powodu, że jako że z góry dobrze się nastawi³em do tego nieznanego wujka Bronka.

Kilka dni później po szkole próbowa³em w³aceni³erazem z ma³ym Boczkem wywabiać z ukrycia szczura, schowanego w dziurze,

41.

która zrobi³a siê w betonie obok trzepaka, kiedy wysoki,
dobrzezbudowany mê¿czyzna wszed³ na podwórko, a zaraz za nim
matka.

Nie ujawni³emsiê w pierwszej chwili, wola³em najpierw obejrzeæ sobie
przybysza, pozostaj¹cw ukryciu za przeœcierad³ami, którepani
Wiceniowska suszy³a na sznurkach miêdzy trzepakiem i parkanem
ogrodu Mehofferów.

- Ach, wiêc to tu mieszkaj¹ in¿ynierowie dusz,
przewodnicynarodu?

- us³ysza³em drgaj¹cy ironi¹ niski g³os.

Chyba g³os wujka Bronka te¿ spodoba³ mi siê odpierwszejchwili.

W przeciwnym razie powinienem poczuæ siê ura¿ony kpin¹.

Nie po raz pierwszy spotyka³em siê z docinkami natemat naszej
kamienicy przy Krupniczej.

Ludziana ogó³ wyobra¿ali sobie,¿e pisarze w PRL-u mieszkaj¹ w
luksusie, maj¹ wille z kominkami i kolorowe telewizory, jak zachodni
kapitaliœci.

Kiedy wiêc ktoœobcy zapêdzi³ siê tu pierwszy raz i krêtym korytarzem
wydosta³siê na podwórze, stawa³ zadziwiony.

Widz¹c betonow¹ wylewkê,spêkan¹ i dziuraw¹ ze staroœci, zatkanie
kratki kana³ów, odpadaj¹ce zeœcian tynki, po³atany drutem parkan i
zardzewia³e ¿elazne schody, na które strach by³onawet patrzeæ, s¹dzi³ w
pierwszejchwili, ¿e pope³ni³ pomy³kê.

Dezorientacja pochwili ustêpowa³a miejsca zdziwieniu, a czêsto
z³oeliwej satysfakcji.

Sam bywa³em œwiadkiem, jak niektórymprzybyszom na ten widok
b³yskawicznie poprawia³ siê humor.

Dotej pory zazdroœcililiteratom przywilejów, byliprzekonani, ¿e
toniedoœcig³e istoty z innego œwiata.

Terazwidzieli czarno na bia³ym,¿e pisarze tojednak nic nadzwyczajnego,
jakieœdziady,¿yciowi nieudacznicy,bo gdyby byli coœ warci, nie
mieszkaliby przecie¿ w miejscu tak obskurnym.

Nie chcia³em, ¿eby wujekBroniek okaza³ siê jednym
zez³oœliwców, co myœleli w taki sposób.

Nawszelki wypadekpostanowi³em, ¿e nie pozwolê mu wiêcej
gadaœniczego o naszej kamienicy.

Mo¿e ona nie by³a jakimœ pa³acem,ale co komu do tego?

Przesta³em siê ukrywaæ i wy³oni³em siê spoza przeœcierade³.

- A to pewnie jest nasz Konrad Wallenrod!

- odezwa³ siê weso³o przybysz.

Normalnie na takie wejœcie te¿ bym siê wœciek³.

By³em ju¿doœæ du¿y, by uœwiadamiaæ sobie wystarczaj¹co jasno, ¿e
niechcêbyæ ¿adn¹ postaci¹ z literatury.

Odk¹dsiêga³empamiêci¹,pra42

wie ka¿dy ze znajomych ojca, kiedy mnie poznawa³,
wykrzykiwa³to samo.

Jakby rozumia³o siê samo przez siê, ¿epolski pisarz musi swojedzieci
obdarzyæ imionami, którymi poloniœci katuj¹uczniów nalekcjach.

Jacy nudni i pozbawieni wyobraźni byli ciwzyscy literaci, aktorzy iinni artyœci.

Tylko nieliczni potrafili wyjœæ poza schematy, byli na tyle oryginalni, by moje imiê skojarzyæ niez Wallenrodem, ale Konradem z "Dziadów".

To ju¿ by³o lepsze, wola³em byæ buntownikiem ni¿ zdrajc¹.

Dlatego nieznanego wujka mia³em jednak dziwnie du¿o wyrozumia³oœci, wiêc odpowiedzia³em doœæ³agodnie, jakbym poprostu chocia³ sprostowaæ pomy³kê:

- Jestem Konrad, ale Halicki.

-Brawo, tak odpowiadaj zawsze.

- Ja siê przedstawi³em, a pan kto jest w³oœciwie?

Wiedzia³em ju¿ oczywiœcie, chocia³em tylko mieæ pewnoœæ.

Trochê te¿ udawa³em, ¿eby siê podra¿niaæ.

- No, jak to, Radku, przecie¿ to wujcio Bronek!

Nie poznajesz?

Matka by³a speszona najwyraźniej, bardzo zale¿a³o jej na zdaniu brata.

Tylko dlaczego w takim razie wczesniej prawie nigdy

o nim nie wspomina³a?

-Ma prawonie poznawaæ, nie jestem jeszcze papie¿em - za¿artowa³ wujek.

Pomyœla³em, ¿e to g³upi dowcip.

Papieża tym bardziej bym niepozna³.

- Papieża tym bardziej bym nie pozna³ - paln¹³em.

Wujek zacemia³się i tymrazem, choæ z trochê wiêkszym przymusem.

Matka nie wiedzia³a, co powiedzieæ.

Próbowa³awiêc zagadaæ sytuacjê:

- Nie stójmy na tym okropnym podwórku, chodŹmy do domu.

Wmieszkaniu wujek najpierw poszed³ do ³azienki, Źeby, jakto w naszym domu okreœla³o się ob³udnie, umyæ rêce po podróŹy,co oznacza³o, Źemusia³ zrobiaæ siku.

Matka wepchnê³a mnie dokuchni, œciszy³a g³os.

- Nie mówi³am citego dot¹d, aleteraz trzeba, Źebyœ wiedzia³.

WujekBroniek jest ksiêdzem.

Poczu³em się naprawdê oszo³omiony.

Odk¹d siêga³em pamiêci¹, o ksiêŹachi Koœciele nieus³ysza³em w domu niczego dobrego.

No a teraz na dodatek zarazprzypomnia³ mi się ten ulubiony ojca

dowcip z księdzem i rabinem.

Nagleskojarzy³em, o co chodzi³o z t¹ł^{on}¹ wujka Bronka, i nie wiedzieæ czemu zawstydzi³em siê.

Zanim Konrad zd¹ł^y³ spotkaæ siê z Danielakiem, w kilku kolejnych gazetach już pojawi³y siê wzmianki, że w³acenie on, jakonastêpny z ksiêł^y rozpocz¹³ prywatne polowanie na "Judaszyw czarnych sukniach", jak to uj¹³ jeden z bardziej pomys³owychdziennikarzy.

Wujek Bronek by³ wiêc przygotowany na wizytê.

- Szczerze mówi¹c, niejestem zaskoczony - przyzna³.

- Spodziewa³em siê tego.

- I ty teł?

- spyta³ Konrad.

-Dlaczego prawie wszyscy uwałaj¹, że w³acenie ja powinienem wzi¹æ na siebie rolê prokuratora?

- Dziwisz siê?

A kto siê lepiejmołe nadawaæ do rozliczania Koecio³a?

Od dziecka zbuntowany, zawsze po stronie kontestatorów,przeœladowany w czasach komuny, pobity przezbezpiekê?

I w dodatku wychowanekNiepo³oma?

Po prostu by³ecê z góry wybrany.

- Kpisz sobie?

-A jak to wszystko mo¿e inaczej traktowaæ?

Tobie te¿ radzi³bym nabraæ trochê dystansu.

Inaczej siê zagryziesz.

Przechadzali siê po ogrodzie koœcio³a Œwiêtego Micha³a Archanio³a na Ska³ce.

Jak przed laty, kiedy wujek Bronek likwidowa³ braki w religijnej edukacji Konrada, uczy³ go historii krakowskich koœcio³ów i opowiada³ legendê o œwiêtym Stanis³awie, pierwszej w Polsce ofierze konfliktu miêdzy w³adz¹ œwieck¹ a koœcieln¹.

Minê³o ponad œwieræ wieku, Konrad by³ teraz starszy ni¿ wujek wtedy, a letak samo potrzebowa³ jego pomocy w rozpraszaniu ciemnoœci, jakiego ogarnê³y.

Ksi¹dz Danielak mimo up³ywu lat zmieni³ siê niewiele.

W³osymia³ wci¿ prawie tak samo gête i ciemne.

Przybra³ nieco cia³a, jednak nie by³o w nim biskupiej miêkkoœci, bi³a od niego si³amê¿czyzny, którego najlepsze lata jeszcze nie minê³y.

W odró¿nieniu od matki Konrada odziedziczy³ ch³opsk¹ urodê Danielaków, trochê tylko wyg³adzon¹ przez wykszta³cenie i wygodne kap³ańskie ¿ycie.

Wci¿, jak przy pierwszym spotkaniu na podwórk przy Krupniczej, Konrad czu³ instynktownie, ¿e jeœli komukolwiek mo¿e zaufaæ, to w³aczenie jemu.

44

- Łatwoci mówiæ.

Myœlisz,¿e nie chcia³em?

Przeciej, próbowa³em trzymaæ siê od tego jak najdalej.

Nie pozwolili mi.

Sampowiedz, jak mam zachowaæ dystans?

- Nie wiem -przyzna³ Danielak.

- Masz racjê, ³atwodawaæ dobre rady.

- Powiedz, dlaczego siê tak do mnie przyczepili?

Nie wystarczy im, ¿e brodaty przewraca archiwa do góry nogami?

Wszystko,co jest tamdo znalezienia, onna pewno najdziei opublikuje.

W nim jest ogieñ,którego ja w sobie nie czujê.

Wiêc czego on chce¹ ode mnie?

Rozumiesz to?

- Zdaje mi siê, ¿esam da³eæ powód.

-Jaki powód?

Maszna myœli jak¹œ jedn¹ g³upi¹ wypowiedÿ?

- Ludzie s¹ g³odni rozliczeñ.

Szukaj¹winnych, ¿e sprawy id¹nie tak.

Póki ¿y³ nasz papie¿, niemieli œmia³oœci tykaæ Koœcio³a.

Teraz tamapêk³a.

Media chwytaj¹ ka¿dy,choæby naj³abszy trop.

To ju¿ wyœcig.

- Jakie tajemnice ja mogę im zdradzić?

-Widocznie myślisz, że możesz.

I pewnie mają rację.

W papierach nie wszystko jest.

Najcenniejsi agenci niczego nie podpisywali.

Muszą być sprawy, które przechowały się tylko w ludzkiej pamięci.

- A tyś gdzieś?

- spytał Konrad podejrzliwie.

- Nie zapominaj, że jestem historykiem Kościuszką.

- Danielakuć się nie spieszy.

- Pewne mechanizmy się nie zmieniają.

Musisz więc zrobić rachunek sumienia, czy w twojej pamięci nie ma czegoś.

- Co chcesz powiedzieć?

-Tylko tyle, że twoi dawni koledzy z podziemia najwyraźniej podejrzewają, że możesz wiedzieć coś, czego nie znajdą w archiwach.

- Nie myślisz chyba.

Choć masz rację, coś wyczułem.

Oni kombinują, czy przypadkiem ja też nie byłbym kapusiem.

Niby nie mówił tego wprost, ale różnie aluzje.

- Cóż, Radku.

Dzisiaj wszyscy podejrzewaj¹wszystkich.

Takie czasy.

Nie przejmuj się tym.

- Jak mog^ê się nie przejmowa^æ?

- Masz rację, chyba paln¹³em g³upstwo.

Wybacz.

No i co, odkry³ę już co^æ?

- spyta³ostro[¿]nie.

45.

- Nawet nie pytaj.

Na razie wogóle nie wiem, co o tym wszystkim s¹dziaæ.

Poczu³ pragnienie.

Zszed³ po kamiennych schodkach do miejsca zwanego Kropielnic¹
Pañsk¹, gdzie z mosiê¿nego kurka sp³ywa³a woda do kamiennej misy, a
z niej do sadzawki.

Napi³ siê zez³o¿onych d³oni.

Woda zalatywa³a siarkowodorem.

- Ty siê nie napijesz?

- spyta³ wujka.

- Nigdy w¿yciu.

Przecie¿ ta woda cuchnie!

Danielak wykrzywi³ siê z takim obrzydzeniem, ¿e Konrad a¿ siê
zaœmia³.

- Woda z cudownego Ÿróde³ka œwiêtego biskupa
mêczennika Stanis³awa?

Cuchnie?

- A jakie tam cudowne Ÿróde³ko!

Staw œwiêtego Stanis³awawysech³ prawie stolat temu.

To zwyk³a œmierzducha z odwiertu.

- Jak to, przecie¿ tu pisz¹, ¿e cudowna, nawet po angielsku.

-Widzisz, tu te¿ dotar³a manipulacja.

A ty siê dziwisz, że ktoœ próbuje manipulowaæ histori¹, teczkami, tob¹.

Takie czasy - powtórzy³.

- Nie dziwiêsiê, tylko mnie to mierzi.

- Myœlisz, że ciebie jednego?

- I pomyœleæ, że jeszcze parê miesiêcy temu nawet by mi dog³owy nieprzysz³o, że ksiê¿a te¿ mogli kapowaæ.

Przynajmniej ci, których zna³em.

- Naprawdê?

Ciebie nie próbowali podchodziæ?

- Oczywiście, że próbowali.

Nie s¹dzi³em tylko, że którykolwiek z nas móg³ siê zgodziæ.

Danielak spojrze³ na niego ze zdziwieniem.

Konrad poczu³, że siê trochê zagalopowa³.

Nie by³ przecie¿ a¿ taki naiwny.

Teraz przemawia³ przez niego gniew, zawód, rozgoryczenie.

Wujek Bronek niespodziewanie obj¹³go ramieniem, jak w czasach jego p³nionej edukacji religijnej.

- ChodŸ, usi¹dŸmy w cieniu, coœ ci opowiem.

Ławeczka pod kasztanem, obok schodów wiod¹cych do koœcio³a, by³a akurat wolna.

Usiedli.

- Wyczuwam w tobie nieme pytanie: A ty, wujek?

Co z tob¹?

Znajdê w papierachbezpieki coœ naciebie?

- powiedzia³ Danielak.

-Przyznaj siê, mam racjê?

- Dziwisz siê?

- spyta³szczerze Konrad.

46

Na razie postanowi³ jednak zataiæ, ¿e ju¿ zacz¹³ szukaæ papierów wujka.

- Nie, wcale siê nie dziwiê.

Na pewno sobie pomysla³eœ: TenBronekci¹gle jeŸdzi³ do tego Rzymu.

Chyba musia³ byæ jakieœ powód, ¿e mu ""komuniceci dawali paszport.

Tak za darmonie dawali.

No co, pomysla³eœ?

- Nie bêdê siê wypiera³ - przyzna³ Konrad, bo uzna³, ¿e tym razem zaprzeczanie mia³oby sensu.

- Zreszt¹, gdybym sam natonie wpad³, wystarczy³oby,¿ebym przeczyta³ pierwsz¹ lepsz¹ gazetê.

Poza tym mnie na przyk³ad niedali.

- Ty to inna sprawa.

Ciebie najchêtniej nie wpuœciliby nawet na rynek w Krakowie.

Przyznam siê, ¿e trochê ciê za to podziwia³em, wiesz?

Jednak Koeció³, który sk³ada³by siê z samych Konradów Halickich, nie dotrwa³by nawet do czasów Konstantyna Wielkiego.

- To mia³ byæ komplement?

-Tylko stwierdzenie.

Owszem, bohaterowie, krzyżowcy, misjonarze, męczennicy tworzyli chwa³ê Koeció³a.

Jednak naprawdę niebêdni byli szaraczkowie, pokorni s³udzy Boży, którzy po cichu, w k¹ciku, robili swoje.

- Ty siê raczej do szaraczków nigdy nie zalicza³eœ.

S³owa Konrada sprawi³y wujkowi Bronkowi wyraŹn¹ przyjemnoœæ.

- Skoro tak mówisz.

W kaŹdym razie, jeœli chodzi o moje papiery, moŹesz spaæ spokojnie.

Oczywiœcie, Źe próbowali mnie zwerbowaæ.

Na samym pocz¹tku, kiedy mia³em pierwszy raz jechaæ do Rzymu, robiæ doktorat.

Mój esbek postawi³sprawê jasno:

"Przys³ugaza przys³ugê.

Albo ksi¹dzcoœ dla nas zrobi i damy paszport, albo niech ksi¹dz na zawsze zapomni o studiach za granic¹.

A to przecieŹ niepowtarzalna szansa dla ksiêdza, przyjrzeæ siê zbliska, jak pracuje sobór watykański.

Tam siê tworzy historia.

Więc maxi¹dz wybór: albo kariera naukowa, w przysz³ooci profesura, wysokapozycja w Kościele, może nawet w Watykanie, albo wikariat w jakiejś zabitej dechami wiejskiej parafii".

Pokusa, żeby podjąć grę z diab³em, by³a bardzo silna, możesz mi wierzyć.

Ten esbek to wyczu³ i tak się leciutko uśmiechn¹³.

To mnie otrze³wi³o.

Odpali³em, że w takim razie wolę wiejsk¹ parafię.

- I co by³o dalej?

- spyta³ Konrad.

47.

- Przez miesiąc nic.

Potem przyszło wezwanie, żeby się zgłosić po paszport.

- Bez żadnych warunków?

-Bez.

- Danielak ucemiechni się.

-Przecież nie mogli wysłać do Rzymu samych swoich agentów.

Musieli zadbać, żeby ci agenci mieli na kogo donosić.

Ty należał do wyjątków, może nawet do szczególnych, ale często się zdarzało, że nawet jeżeli ktoś odmówił współpracy, i tak go puszczali.

- Nie rozumiem więc, dlaczego znaleźli się tacy, którzy nie odmówili.

-To nie takie proste, jak wydaje się naszym młodemu wilkom, obdarzonym niesamowitą pamięcią o tamtych czasach.

- Wujek Broniek pokręci głowę.

-Jako historyknie mogą pewnych rzeczy ignorować.

- Na przykład?

-Hm..

Posłuchaj, mam pewną teorię.

Nigdy nie wydało ci się dziwne, że w 1963 roku metropolita krakowski został wzięty w niewolę?

Ty jeszcze robiłeś w pieluszki, ale ja to dobrze pamiętam.

Wszyscy już się szykowali do Wigilii, a tu nagła nominacja.

Niespodziewanie, z zaskoczenia, w pośpiechu.

Zdaje się, że nawet on sam wcześniej w tak¹ możliwości nie wierzy³, przynajmniej opowiada³ naoko³o, że ma zamiar poświęcić się pracy naukowej, może zostanie rektorem KUL.

- No co z tego wynika?

- spyta³ Konrad ostro³nie.

- Przecież w odróżnieniu od tych wszystkich niedouczone³ch odzików orientujesz się, że tak¹ nominację musi³a zatwierdzić partia.

Formalnie¹d, ale wszyscy wiedzieli, że faktycznie Gomu³ka, może nawet za przyzwoleniem Moskwy.

Można by to uznać za jeszcze jeden dowód oportunisty³ko, że sobie pozwala³, aby komuniści mianowali mu hierarchów, prawda?

A jednak.

Zgodzisz się, że w tym przypadku czerwoni strzelili sobie samobójca.

- I co z tego?

Towżyscy wiedz¹.

Do czego zmierzasz?

- Zastanawia³ę się, dlaczego partia zgodzi³a się na Wojty³ę?

Parę lat temu pewne postkomunistyczne szmat³awce próbowa³y nawet mówić swoim czytelnikom, że Karol by³ bardziej ugodowy, wygodniejszy dla komunistów niż uparty kozio³ Wyszyński.

Nic podobnego.

Partia by³a o Wojty³e jak najgorszego zdania.

Szczeg³ownie towarzysze³ komitetu krakowskiego, którzy go znali³, za dobrze.

Oskar¿ali go przecie¿, ¿e to on wywo³a³ zamieszki

48

wokó³ krzy¿a w Nowej Hucie.

Jeszcze dwatygodniewczeczeniu nieby³o mowy, ¿eby siê na niego zgodzili.

Chodzi³y nawet s³uchy, ¿eto by³a gra Wyszyñskiego, ¿e specjalnie zg³osi³ Wojty³ê, bo by³ pewny, ¿e ta kandydatura nie przejdzie.

A tu masz baboplacak!

- Chcesz powiedzieæ, ¿ew ci¹gu tych dwóch tygodni zdarzy³osiê coœ, co wszystko odmieni³o?

-Dok³adnie.

Bezpieka pogoni³a do roboty wszystkich swoich agentów, ¿eby uzyskaæ jak najwiêcej nowych informacji o Wojty³ê.

No i co wykombinowali?

~eto intelektualista, który nie znajdzie wspólnego jêzyka z prostym ludŸmi, wiêc bêdzie mniej groŸny ni¿ Wyszyñski.

A w dodatku nie przepada³ za sob¹, no to trzeba wykorzystae tê szczêliw¹ okolicznoœæ i napuœciaæ ich na siebie.

Niech siê gryz¹ na zgubê polskiego Koœcio³a i chwa³ê komunizmu.

- Chcesz powiedzieć, że to agenci zdecydowali, kto zostanie metropolitą krakowskim?

-Kto wie?

I nie tylko o tym.

Weź pod uwagę, że gdyby Wojtyśa wyjechał wtedy na KUL i ugrzązł w uczonych księgach, szesnaście lat później papieżem zostałby ktoś całkiem inny.

- Tym razem chyba przesadzisz, wujek, w tych spekulacjach.

-Ależ to prawda.

Sam pomyśl, czy cała ta historia nie wygląda, jakby krył się za nią jakiś plan?

- Danielak pokazał palcem w górę.

-A jeżeli On posłużył się agentami bezpieczeństwa do swoich celów?

Możesz to wykluczyć?

- Wybacz, w mojej sytuacji mam średnie zrozumienie dla takich żartów.

-Masz rację, trochę żartuję, jednak nie do końca.

Nie do końca.

- Wieszco, wujek?

Znasz to powiedzonko, które powtarzają nasi uczniowie koledzy, uważający się za przedstawicieli bardziej precyzyjnych nauk: "Kiedy Pan Bóg zrozumiał, że nawet on nie jest w stanie zmieniać przeszłości, stworzył historyków?"

". Corazbardziej mi siê zdaje, że maj¹ racjê.

Rozmowa z ksiêdzem Danielakiemrozczarowa³a Konrada.

Oczywiœcie, tak jak siê spodziewa³, wujek obieca³ rozpostrzeænad nim swój parasol.

Nawet wydawa³ siê zadowolony, że siostrze⁴⁹.

nieæ zwróci³ siê do niego z tak¹ proœb¹.

Co z tego?

Konrad ca³epopo³udnie i wieczórchodzi³ rozbity, nie mó³g³ znaleŹæ sobie miejsca.

Dopiero bezsenna noc przynios³a otrzeŹwiaz¹c¹ refleksjê.

By³dojrza³ym facetem.

W³acæciwie ju¿ bardziej ni¿ dojrza³ym.

Nie powinien oczekiwaæ, ¿ewujcio znów poprowadzi go za rêkê, jakw czasach, kiedy by³ ma³ym ch³opczykiem, któremu brakowa³o obecnoœci ojca.

Myœla³: Nie b¹dŹæ mieszny.

Nie oczekuj dobrej rady od starszego pana, który, poch³oniêty przesz³oœci¹Koœcio³a, ju¿ dawnoutraci³ kontakt z dniem dzisiejszym.

On jeszcze mniej rozumieni¿ ty.

A kto rozumie?

Co siê z nami sta³o?

Dok¹dtowszystko zmierza?

Natrêtnie myœli drêczy³y go niemal do œwitu.

Rozgrzane mury nie dopuszcza³y downêtrza ch³odu nocy, nawet ona nie przynosi³a ulgi od duchoty.

Jak zwykle, kiedynie mó³g³ d³ugo spaæ, wsta³z poœcieli i zasiad³ dokomputera.

Nieby³o to w jego przypadkuniczym nadzwyczajnym, zazwyczaj w nocy pisywa³ swoje artyku³y i za³atwia³korespondencjê.

Tym razem nie mia³ na to ochoty, nie móg³ siê skupiaæ, zapanowaæ nad gonitw¹ myœli.

Próbowa³ coœrobiæ na si³ê, z poczucia dyscypliny.

Choæby konspekt nowego artyku³u.

Nie sz³o.

Odruchowo zajrza³ do swojej skrzynki internetowej, choæ o tej porze nie spodziewa³ siê znaleŹæ w niej nowegoe-maila.

A jednak by³.

Wiadomoœæ bez tytu³u zosta³a wys³ana zamerykańskiego serwera, adres nadawcy by³ mu nieznany.

W pierwszym odruchu pomyœla³, Ÿe to zapewne kolejna oferta producentów podrabianej viagry czy innych równie rewelacyjnych specyfików.

JuŸ mia³ bezotwierania przenieœæ j¹ do kosza, kiedy coœ go tknê³o.

Klikn¹³.

Drogi Konradzie, mam jedna proœbê, nie wyrzucaj tego mejla, póki nie przeczytasz do koñca, wtedy zrobisz jak bêdziesz chcial.

Twój adres znalaz³am juŸ dawno, ale do tej pory nie zdecydowa³am siê napisaæ, móg³byœ pomyœleæ, Ÿe siê narzucam, a Ty przecieŸ jesteœ teraz ksiêdzem.

Ale ostatnio prawie codziêñ traŸam na jakieœ wieœci o Tobie na polskich portalach i w koñcu pomyœla³am, Ÿe nie mogê dluzej czekaæ.

Konradzie, czy będzie z mojej strony zbyt duża oemia³oeci¹, jeżeli Ci wyznam, że martwię się i boję o Ciebie?

Zawsze byłeś taki³atwowny i podatny naciosy, których Ci ludzie nie szczeni.

50

Kiedyś o molonie przyplacilestego życiem, pamiętasz?

Teraz, mam nadzieję, takie rzeczy w Polsce już nie groza, aleczy ta gra, która rozpocz¹³ę, nie jest niebezpieczna w inny sposób?

Bóg jeden wie, czego możesz się dowiedzieć.

Jednak chyba nie ma sensu Cię od tego odwodzić?

Jeżeli to robisz, to widocznie musia³ę.

Jeżeli więc mogłabym Ci się do czegoś przydać, jestem gotowa pomóc, jak będę umia³a.

Wiedz, że cokolwiek by się dzia³o, ja będę zawsze po Twojej stronie.

Choć pewnie już Ci na tym nie zależy.

Teraz możesz się dowiedzieć, kto do Ciebie napisa³: Ta, która nigdy nie zapomni³a (Agnieszka, bo Tymo³e nie pamiętasz).

PS Ci¹gle mam ten kamyk z Dunajca, co wiesz.

Mechanicznie wy³¹czy³ komputer, po³o³y³ się na ³ó³ku nawznaki d³ugo le³a³ nieruchomo, wpatruj¹c się wja³niejsz¹ plamę na suficie, któr¹ tworzy³o ³wiat³o wpadaj¹ce zza okna przez szpary w zas³onach.

Przez kilkaminut g³owę mia³ zupełnie pust¹, dopiero potem zaczę³y wracać do niej s³owa i obrazy.

Dlaczego, po tylulatach, odezwa³a siêw³acenie teraz?

Jakby³o mia³ natrêtnych myœli, teraz do³czy³a do nich jeszcze ta.

Rano budzi³ siêz trudem, oma³o nie spóŸni³ siê na porann¹mszê.

PóŸniej postanowi³ pojechaæ do siostry.

Nie chcia³ na raziewidzieæ nikogo innego.

W najgorszych sytuacjach, jakich kiedyœ w moim³yciu niebrakowa³o, nigdy niezawodzi³a mnie tylko Gra³yna.

Mówi¹, ÷e w tradycyjnych, wielodzietnychrodzinach miêdzynajstarszymi i najm³odszyymi zrodzeñstwa tworzy siê szczególnawiêŸ.

RóŸnica'wieku jest juŸ doœæ duŸa, ÷eby te starsze zastêpowa³y m³odszyim rodziców, a jeszcze natyle niewielka, ÷e o wzajemnezrozumienie ³atwiej niŸ z ojcem i matk¹.

Nasza rodzinanie by³aani liczna, ani tym bardziejtradycyjna, ale ze mn¹ i Gra³yn¹ by³ochyba trochê podobnie.

Gra³yna jest ode mnie starsza o osiemlat,co w czasach naszegodzieciñstwaspada³o nani¹ ciê³arem, którego wcale jej nie zazdroszcê.

Godne podziwu, ÷e jej chude dzieciêce ramiona udŸwignê³y goi nie po³ama³y siê.

Naszamama po urodzeniu mniecoraz to wpada³a wjakieœ depresje, boakurat i ojcu jakoœ przesta³o siê uk³adaæ,

a tu jeszcze taka niespodzianka.

Nieraz zastanawiam się, dlaczego nie zrobiła sobie zabiegu.

Wprawdzie na początku lat sześćdziesiątych przerywanie ciąży nie było jeszcze w Polsce najpopularniejszym środkiem antykoncepcyjnym, jak dekadę później, ale umówienie się na fachowy zabieg nie stwarzało większych problemów.

Ceny nie przekraczały możliwości nawet średnio obrotowego licealisty.

Moja matka na pewno nie kierowała się względami religijnymi.

Towarzyskie tym bardziej.

Wśród znajomych moich rodziców aborcja byłaby zabiegiem bardziej wstydlivym niż, dajmy na to, usunięcie nadciężki.

Jeżeli więc państwo Halicy mimo to zdecydowali się wydać pieniądze na świat, to chyba znaczy, że jakoś tam był im potrzebny.

Nigdy nie próbowałem zbyt mocno dociekać, do czego.

Może moje niemowlęce kupki miały być tym spoiwem, którym chcieli na nowosklepione rozbity garnek ich miłości.

A może to w ojcu budziła się spólna potrzeba zostawienia po sobie syna.

Tak, to byłoby chyba najbardziej prawdopodobne.

Mistrz Halicki pomału zaczął zmagać się z myślą, że być może, ze względu na czas i warunki, w jakich przyszłemu dziecku, nie uda mu się stworzyć choćby jednego z tych zapewnień nieśmiertelności.

To może chociaż syn?

Chyba nie okazałem się egzemplarnym miarę oczekiwań.

- Ty debilu, coœ ty narobi³!

Ty mnie do grobu wpêdzisz!

Taka by³a pierwsza zapamiêtana przezemnie wca³oœci kwestia, jak¹
wyg³osi³a do mnie Gra¿yna.

Ilewtedymia³em.

cztery,mo¿e piêæ lat.

Popsu³em maszynêdo pisania, na ktêrej ojciectworzy³ kolejne dzie³o,
ktêretymrazemju¿ na pewno powinnozostaæ
uhonorowanenagrod¹pañstwow¹.

Nawet tak bardzo niepopsu³em, zniszczy³em tylko trochê papieru,
próbuj¹c naceladowaæ wielkiegopisarza proletariackiego przy pracy, a co
gorsza,zmasakrowa³em taemê.

Brak parukartek da³oby siê ukryæ, ale taema do maszynyby³a w
pañstwie buduj¹cym socjalizm skarbembezcennym,
wydawanymprzezwi¹zekpisarzy za specjalnym pokwitowaniem.

Nie by³o wiêc sposobu,¿ebyukryæ mój wystêpek.

Z³ama³em tabu,wszed³em do zakazanegopokoju, dotyka³em zakazanych
przedmiotów.

Ojciec bêdzie mia³ kolejny powód dowerzasków, ¿e w tym domu nie
mo¿e pracowaæ.

Matka z tej przyczyny znowu wpadnie w depresjê.

Moja przera¿ona i wœciek³a siostra bezradnie ogl¹da³a poszarpane
szcz¹tki.

- Mam to w dupie!

- wrzasnęła nagle.

-Nie będę cię więcej kryła.

Niech zobacz, jakim jesteś potworem.

Pójdiesz do domu dziecka, zobaczysz.

Przestraszyłem się jak niewiem, trochę nawet popuściłem w majtki.

Gniew mojej siostry był straszny.

Później jednak najwyraźniej serce jej zmiażdżyło, bo nie pamiętam żadnej awantury.

Jakoś toż ojcem załatwiła.

Jak nieraz wcześniej i później.

Zazwyczaj nie sypała mnie przed starymi.

Pewnie w przekonaniu, że część wina i tak spadłaby na nią.

Wszystko jedno.

Wtedy tak byłam przekonana, że tylko dzięki niej oddali mnie do domu dziecka, mój potwór.

Przynajmniej do czasu, aż zmiażdżyłem.

O matko nie wpędziła mnie w jakiegoś urazy, siostrzyczka.

Później zrozumiałem, że nieraz sama musiała być w dwa razy większym strachu.

Czasem dawałem jej się w kość, na przykład w dniu, kiedy zgubiłem się na Kleparzu.

Musiało to być ugo przed aferą z maszyną dopisania, bo sam pamiętam tylko jakieś burski, resztę znam z opowiadań.

Dzień wyśnięcie dziesięcioletniej dziewczynki z małym bachorem na targ po kartofle i pomidory zostałyby uznane za skrajnie odpowiedzialność.

Wtedy chyba wydawało się to całkiem naturalne.

Ruch uliczny był nieduży, czego najlepszy dowód, że przydrażowałem z Kleparza sam do domu na Krupniczą i Łyżę.

Starsza wersja tego wydarzenia mówiła, że Grażynatak starannie wybierała ziemniaki, a mnie to znudziło i myknąłem między stragany, a stamtąd prosto na Basztową.

Byliśmy już oboje dorośli, kiedy przyznała mi się, że po prostu spotkała na bazarze koleżankę i zaczęła bajczyć.

Wyobrażam sobie, co musiało przeżyć, kiedy odkryła, że zniknąłem, jak miotała się między straganami, wypytywała przekupki, a ciganie ich coraz surowszymi spojrzeniami: Co za lekkomyślna pannica, zgubiła dziecko, taka teraz tamiaszowa mądzie.

No, przeżyła ta moja siostra ze mną, przeżyła.

Wtedy i później.

Zwłaszcza później.

I że się nie zniechęciła, to cud.

- A, witam księdza.

Co to się stało, że ksiądz się wreszcie pofatygował w te niskie progi?

Ach, pewnie sprowadza księdza cęledz53.

two, polowanie na agentów, czy tak?

Czy bym ja też była podejrzana?

Zastała Grażyna czytać w ogrodzie na leżaku, teraz patrzyła niego spod okularów wzrokiem pełnym wyrzutu.

- Nie kpij sobie ze mnie, siostrze - powiedziała Konradem głosem.

-Nibydlaczego?

Zasłużyła sobie.

Nagle zniknęła z mojego horyzontu, na szczęście dowiaduję się z gazet, że wciąż żyjesz.

- Nie udawaj, że nie wiesz, dlaczego nie przychodziłem.

- Oczywiście, że wiem.

Bała się.

- Nie lubiła się narzucać.

- A może czasem by należało.

- Może.

Przykro mi.

Wybrałem się.

- Wybrała się.

Mogłoby się wydawać, że mieszkam na końcu świata.

Szło ci łatwiej, niż myślała.

Wciąż rozmawia z nią stojąc, niczym niezapowiedziany gość.

Rozejrza³ siê chy³kiem doko³a.

- No, co tak stoisz?

- spyta³a.

-Mimo wszystko wci¹¿ jesteœu siebie.

WeŸ sobie le¿ak, korzystaj zresztek zachodz¹cego s³oñca.

Przynieœ piwo z lodówki, gdzieœ tams¹ krakersy.

PóŸniej zagrzejê bigos.

- Dziêki, nie przyjecha³em na kolacjê.

Zacemia³a siê swoim gard³owym œmiechem, który ca³e¿ycieprzyci¹ga³do niemê¿czyzn,choœ nigdy takich, jakich nale¿a³obysobie ¿ycza.

- Nie bój siê.

Patryk wprawdzie jest u siebie, ale zaraz wybiera siê do miasta.

Umówi³siê z kolegami.

Bêdziemy sami.

- Nie o to chodzi.

-Oczywiœcie, ¿e o to.

Mnie chceszzukaœ, bracie?

- Pewnie szukuj¹ siêna wakacje?

- zmieni³ temat.

- Na jakiewakacje!

Do Londynu, zmywaæ brudne kuflepo Angolach.

- Nieszczêsny kraj - westchn¹³.

-Nie stêkaj.

Oboje w jakimœ stopniu przyczyniliœmy siê do tego.

Wiêc nie miej za z³e Patrykowi i jegokolegom, ¿e chc¹st¹duciekaæ.

Gra¿yna mia³a racjê.

To w³acenie by³a g³ówna przyczyna, ¿e odkilku miesiêcy odwiedza³ j¹ coraz rzadziej.

Lubi³ zbudowany

54

przez ojca dom w Libertowie na górcze,sk¹d widaæ by³o woddalizamglony Kraków, a jeceliktoœ mia³ doceætego widoku, móg³ siêschowaæ z ty³u w sadzie.

Jednak coraz gorzej tolerowa³humorysiostrzeñca.

NapastliwoœæPatryka, wczecniej jeszcze jakoœ t³umiona przez wychowanie, ostatnio sta³a siê trudna do zniesienia.

Jesieni¹ ch³opak skoñczy³ szesnæcie lat i przesta³ siê liczyæz czymkolwiek.

A ju¿ na pewno z wujkiemsiêdzem.

- Odnoszêwra¿enie, ¿e to raczej on ma micoœ za z³e.

Zprzykroœci¹ przypomina³sobie ostatnie spotkania.

Patryk od jakiegoś czasu prowokował go przy każdej okazji, opowiadał w jego obecności dowcipy obraźliwe dla księży, Kościoła i wiary katolickiej, czekał na reakcję.

Kiedy przekonał się, że w ten sposób trudno Konrada zbawić z tropu, zmienił metodę.

Próbował zaginać go w kłopotliwych dla Kościoła kwestiach, czasem historycznych, jak inkwizycja, ale częściej wypominając różnice międzytym, księża głoszą, a jak jest.

Konrad miał bogate doświadczenia jako katecheta, więc nie było to dla niego pierwszorzędne, musiał jednak szczerze przyznać sam przed sobą, że z siostrzeńcem rozmawiało się trudniej niż z obcymi dziećmi.

Toteż nie miał zamiaru się obrazić, kiedy Patryk, który pewnie zobaczył go przez okno swego pokoju, próbował wymknąć się bez przywitania.

Wcale nie był zbyt zadowolony, kiedy Grażyna zawołała Patryka.

Zdziwił się nawet, że chłopak wciągnął jej sucha.

- Patryk, przywitaj się wujkiem - upomniała syna.

- Dlaczego uciekasz?

- Ja wujka nie zapraszam.

- No wiesz?

Nie przynosi mi wstydu.

- To wujek mnie wstyd przynosi.

Konrad chwilę zaniemówił, tak było to niespodziewane.

Grażyna poderwała się z łóżka i wrzasnęła w zupełnie obcym sobie stylu:

- Jak ty się zachowujesz!
- Zaczekaj, niech chłopak powie, co go boli- zaprotestował Konrad.
- Ty mnie bolisz, wujek - odpalił Patryk.
- Wogóle mi się niechce z tobą gadać.

55

;

I odszedł szybko, przygarbiony, z rękami w kieszeniach workowatych spodni, zanim jego matka zdążyła zareagować.

Jednak odfurtyki zawrócił, jakby nie mógł się powstrzymać.

Stanął przed nimi w rozkroku.

Grażyna patrzyła na syna z lekko zakwaszonymi jakby trochę przestraszona.

- Przecież ty, wujek, też uważasz, że teoria Darwina to żydowska propaganda, co nie?

Jesteś tego samego zdania, co pan Piecuch.

Podczas gdy pełne niepokoju zdumienie Grażyny jeszcze wzrosło, Konrad zaczął rozumieć.

Źródłem wzburzenia siostrzeńca był tym razem niedawna wizyta szalonego europośca w Krakowie.

Piecuch narobił niezłego zamieszania, kiedy zaczął podważać darwinizm i domagać się, by teoria ewolucji została usunięta z podręczników szkolnych w całej Europie.

Co gorsza, znalazł wsparcie paru księży i znacznie większej liczby ówieckich działaczy katolickich.

- Widzę, że trochę za bardzo się przejść tym, co wygaduje pan europose.

- Konrad próbował sprawę zbagatelizować.

- Za bardzo?

To tak ma wyglądać naszarola w Europie?

- Zdenerwowany Patryk zaczął przedrzeźniać Piecucha - "Kochani, to wy, młodzi Polacy, jesteście ostatnią nadzieją Europy, która bez waszej pomocy już nie ugnie dno swego upadku.

Tej Europy, która uwierzyła, że człowiek pochodzi od małpy, a więc wszystkiemu wolno: zabijać dzieci nienarodzone, żyć w przeciwnych naturze zwyczajach, oddawać się każdej rozpucie, jak tylko zdoła wymyślić chora wyobraźnia liberałów.

To wy, moje dzieci, musicie odważyć nie dać Europie świadectwo, że człowiek nie jest małpą, tylko dzieckiem Boga, stworzonym na Jego podobieństwo".

Konrad ucemiechnął się.

- Patryku, o co tyle hałasu?

Problem małpy Kościół ma rozwiązany co najmniej od półtora tysiąca lat.

A że pan europoseł nie przyjmuje tego do wiadomości, że nie chce czytać Augustyna, Tomasza z Akwinu i św. Jana Pawła II, to już nie moja wina.

- A to ciekawe!

Dziwne rzeczy opowiadasz, wiesz?

Nasza pani dyrektor jest przekonana, że jesteście po ich stronie.

Konrad bezradnie rozłożył ręce.

Znał te kobiety z Klubu Inteligencji Katolickiej i nawet doceniał ich.

Była pełna dobrej woli, tylko miała swoje dziwactwa.

Dyrektorka została niedawno, kiedy

dy prawica doszła do władzy.

Stara³a siê, alez inteligentnymidzieciakami nie umia³a znaleŹæ wspólnego jêzyka.

By³a osob¹w œrednim wieku i wci¹¿ samotn¹, co wszystkich dziwi³o, bo uwa¿ano j¹ za kobietêatrakcyjn¹, tylko nieprzystêpn¹.

Jedni k³adlito na karb niez³omnych zasad religijnych, które wyznawa³a, innipodejrzewali t³umione sk³onnoœcilesbijskie.

Docewiadczenie spowiednika podpowiada³o Konradowi, ¿e poprostu jej w ¿yciu nie wysz³o.

Z biegiem lat nauczy³a siê podkreœlaæ, ¿e poœwiêci³a siê wychowaniu m³odzie¿y.

Na swój sposób mówi³a prawdê.

Wszystkich stara³a siê wychowywaæ po swojemu.

Jednym z jej najnowszych pomys³ów by³o sprowadzenie do szko³y europo³a Piecucha, a kiedy zebra³aza to bezlitosne ciêgi odmediów, tym mocniej utwierdzi³a siê wswym poczuciu misji.

- Twoja panidyrektor siêmyli - powiedzia³.

- Znasz mnie, powinieneœ towiedzieæ.

- A kto was tam wie, wszyscy jesteœcie jednakowo fa³szywi.

-Patryk, proszê.

- przerwa³a mu matka, ale ju¿ du¿o s³abiejni¿ kilka minut wczesniej.

-Nic mi o tym nie mówi³eœ.

Mam nadzieję,¿e nie wda³eœ siê znowu w jakieœdyskusje?

- A jak nie?

Przecież to jawne średniowiecze, co nam ten pajac próbowa³ wciska^æ.

Więc powiedzia³em, że nawet w podręczniku do religii jest napisane, że ewolucja nie jest sprzeczna z nauka¹ Kościoła³.

To kto tu k³amie?

Jak namnie popatrzyli!

Jakbym się powo³a³ co najmniej na Biblię Szatana.

- A ty musisz zawsze prowokowa^æ?

- zdenerwowa³a się Grażyna.

- Nie mógł³być się raz spróbowa^æ zamkn¹æ?

- O, w³acenie!

Zamkn¹æ się!

Tylko tyle potraficie.

Pan Piecuch też by tak chcia³.

- Znow próbowa³ naśladowa^æ europo³a: - "Tak, tak, wiemy, że istnieją takie nowoczesne podręczniki.

Nawet niektórzy się ulegają tym liberalnym modom.

Ale my to zmienimy.

Przyjrzymy się tym podręcznikom, a te, które są daleko posunięte w wolnościeliścielstwie, wycofamy.

Nie pozwolimy mieszać dzieciom w g³owach, nie może być tak, że Biblia sobie, a polska szkoła sobie".

- I co?

- spyta³a Gra¿yna.

-Mam nadziejà, ¿e ju¿ siê wiêcejnie odzywa³eœ?

- Powiedzia³em tylko, ¿e podrêczniki mog¹ wycofaæ, ale z wolnym myœleniem bêdzie trudniej, bo to siê nawet komunistom nieuda³o.

57.

- No nie, ja się chyba zażamie - westchniea Grażyna.

-Nieprzesadzaj -próbowaa agodia Konrad.

- To dobrze, że ma własne zdanie.

- Mówię, żeby mnie niebroni!

- Siostrzeniec wycelował w niego palec.

-Dobraliście się z pani dyrektorką.

- Ja się nie poczuwam do takiej wspólnoty.

-Czyby?

Za to ona się poczuwa.

- Tymczasem zaczął przedrzeźniać dyrektorkę: - "Patryk, my wiemy, że ty naprawdę taknie myślisz.

Po prostu zawsze musisz być przekorny.

Jestem pewna, że twój wujek, ksiądz doktor Halicki, mógłby ci najlepiej wytłumaczyć, gdzie leży prawda i kto ma rację".

Głupie babsko!

- Nie odpowiadam za to - broni się Konrad.

-Jasne, za nic nie odpowiadasz.

Więc twojej obrony też niepotrzebuję.

Sam się potrafi bronić.

- Coim jeszcze powiedziaa?

- spytaa Grażyna z rezygnacją.

- Tę moim autorytetem nie musi być ksiądz Halicki, bo miałem w rodzinie większych uczonych, a moim pradziadkiem był sławny polski mikrobiolog Roman Kroll.

- W głosie chłopca zabrzmiała teraz autentyczna duma.

- Brawo!

- wyrwał się Konradowi.

- Lepiej nic nie mów, wujek.

Chybaście widzieli, jak ten Piecuchna mnie popatrzył.

"Ach, profesor Kroll!

To przecież w społeczeństwie najgorliwiej szerzy się w Polsce te ateistyczne przesady.

Nocóż, może pan Kroll, podobnie jak jego prorok Darwin, odkrył w sobie trzy cechy.

Jeżeli tak, to z tym się nawet chętnie zgodzę.

Jednaknie widzę powodu, żeby prawdziwy Polak i katolik miał się dotych genów przyznawać".

To jakie miałem wyjątki?

Powiedziałem, że w takim razie już wolę być młodym niż takim Polakiem i katolikiem jak on.

I to wszystko.

Więc mama niech się nie zdziwi, jak będzie miał obniżyć one zachowanie na koniec roku.

- No, to pięknie - powiedziała Grażyna, naprawdę zagniewana.

- A przecie¿, wiedzia³eœ, ¿e ocena z zachowania liczy siê doœredniej, prawda?

Takci zale¿y na przy¿eciuna studia?

- Spokojnie, za³atwiê to z pani¹ dyrektor.

Wyt³umaczê jej -wtr¹ci³siê nieopatrznie Konrad.

- Ani mi siê wa¿!

- wykrzykn¹³ jego siostrzeniec.

-Po takiej protekcji musia³bym siê chyba pochlastaæ.

- Patryk, nie przeci¹gaj struny.

Przeprœwujka.

58

- Za co?

- ¿achn¹³ siê ch³opak.

-Przecie¿ czarni nam naprawdê tylko wstyd przynosz¹.

Ju¿ ca³y œwiat siê œmieje.

Niedoœæ, ¿echc¹ zlikwidowaæ ewolucjê, to jeszcze siê okazuje, ¿e co drugiklecha by³ kapusiem.

Daj ¿yæ!

Tym razem'poszed³ naprawdê.

Trzasnê³a furtka.

Gra¿y na zamilk³a.

Spojrza³ na ni¹ ukradkiem, kiedy d³ugonie móg³siêdoczekaæ jakiegoœ jej s³owa.

Wygl¹da³a, jakby nagle gdzieœ odp³ynê³a myœlami, wystawiaj¹c twarz do uciekaj¹cegos³oñca.

Padaj¹ce ukoczenie promienie nadawa³y jejskôrze lekko ðó³tawyodcieñ.

Pomyœla³, ðe postarza³a mu siê siostra.

- Wiem, jest okropny, nic nie poradzê.

Sam powiedz, jakim cudem mia³by byæ inny, ten mój Patryk?

- odezwa³a siê bezsilnie, nie otwieraj¹c oczu.

- Próbowa³am go jakoœ chroniaæ, ale co ja mogê?

Geny robi¹ swoje.

Sam najlepiej znasz¹ por¹ban¹ rodzinkê.

Dziadzia Kroll te ð by³ niez³y numer, pamiêtasz?

- Pokonani teologowie le ð¹ martwi u kolebki nauk przyrodniczych jak uduszone wê ðe przy ko³ysce Herkulesa!

- Dziadek Kroll chichota³, zaciera¹c swe krótkier¹czki.

Uwielbia³em dziadka Krolla.

Jego pogl¹dy w ogóle mi nieprzeszkadza³y, wygl¹d tak ðe nie.

By³ niewysoki, mia³ du ð¹g³owê, któr¹ dodatkowo do niemo ðliwoœci powiêksza³y zmierzwionaszopa w³osów i dzika broda.

Zanim posiwia³ zupe³nie, przypomina³niebezpiecznie Karola Marksa.

Widano by³o wyraŹnie nastarszych zdjêciach, kiedy jego broda by³a wci¹ czarna, a w³osy ju¿ mocno szpakowate.

Z tego powodu w Krakowie brano gozêsto za yda.

Mia³emszeœœ lat, kiedy zaczê³oto do mnie docieraœ.

Nagle znów sta³o siê tow Polsce bardzo wa¿ne, a nawet groŹne.

W rzeczywistoœci pochodzi³ ze starego krakowskiego rodu doszczêtnie spolonizowanych Niemc³ów, jednej z tych cudzoziemskich rodzin, które zbudowa³y Krak³w i zrobi³y z niego europejskie miasto, cywilizuj¹c nadwiœlañskich ch³opk³w i wspieraj¹c finansowo rezyduj¹cych na Wawelu polskich kr³³w.

Zaraz po wojnie dziadek Kroll mia³ nawet k³opoty w³acenie z racji niemieckiego pochodzenia, choœ rodzina trwa³a wiernie przy Polsce przez ponad piêœet lat, on sam w m³odoœci walczy³

w Legionach Piłsudskiego, a w czasie drugiej wojny musiały ukrywać się na Podhalu nie jako Żyd, ale osobnik niebezpieczny dla hitlerowskiego porządku.

Jednak po okupacji.

Powstaniu Warszawskim i Oświęcimiu wystarczyło nosić tak wyrażenie niemieckobrzmiące nazwisko, żeby budzić zrozumiałe odruchy niechęci.

Pewnie dlatego ojciec już swoje pierwsze wiersze, które niedługo po wojnie publikował w wychodzącej wtedy w Krakowie "Twórczości", podpisywał pseudonimem Halicki, a po sukcesie "Towarzyszy z pierwszej linii" formalnie zmienił nazwisko.

Tego akuratnie miałem staruszkowi za złe.

Kiedy zacząłem się w tym wszystkim rozoznawać, długo byłem szczególnie liwy, że nie muszę nazywać się Kroll.

Zanim zacząłem się wstydząć, że nazywam się Halicki.

"Religia to muscynol nieuków" - brzmiąco drugie z ulubionych powiedzonek dziadka, które dobrze zapamiętałem.

Dziadek Krol, mikrobiolog, profesor UJ i członek PAN, w czasach mojego dzieciństwa był także wojowniczym ateistą i propagatorem teorii Darwina.

Pomógł odkryć, że nie wszystkie jego drogi byłyby doskonałe oryginalne i własne.

Porównanie teologów do martwych węży zaczerpnął z niejakiemu Thomasa Henry'ego Huxleya, angielskiego bezbożnika i fanatycznego darwinisty.

To drugie zdanko, jak można się domyślać, było jego własną wariacją na temat synnej zotej myśli starego Marksa, do którego najwyraźniej próbowałam upodobnić się tylko owłosieniem.

Niemiałem pojęcia, co to muscynol, ale byłam pod urokiem jego nazwy.

Brzmiało naukowo, a równocześnie tajemniczo i niepokojąco.

Kiedy zagadnięta dziewczynka o to, życz mi z pobłażliwym uśmiechem:

- To taka meskalina dawnych Słowian.

Wdalsze szczegóły na razie najwyraźniej nie miałam ochoty się zagłębiać.

Pewnie uznałam, że jeszcze do tego nie dorosłam.

Dziadek Kroll dawkowałam mi wiedzę o świecie według jemu tylko wiadomych kryteriów.

Każdą rzecz objaśniałam bardzo dokładnie, ale dopiero kiedy uznałam, że już przyszedł czas.

Sam wyszperałam w jakiejś księżce, co to meskalina, że powoduje halucynacje.

Wtedy zrozumiałam, co dziadek chciał powiedzieć: Pan Bóg i cała reszta to omamy wywoływane w pustych mózgach przez cwanych klechów.

Jednak na temat tajemniczego muscynolu nic nie znalazłam.

60

Pamiętam jednak dzień, w którym najwyraźniej przyszedł pora na ten etap mojej edukacji.

By³a jesieñ, dziadek zabra³ mnie nad³ug¹ wycieczkê po lasach.

Zawsze dba³ o to, ÷eby³ siê przy okazji naszych wêdrówek czegoe nauczy³.

Po paru kilometrach marszu trafiliœmy na gniazdo dorodnych czerwonych muchomorów.

Dziadek sam by³ swego rodzaju biologicznym fenomenem, poosiemdziesi¹tce nie tylko odbywa³ jeszcze mêcz¹ce piesze wyprawy, ale i potrafi³ podskoczyæ jak dziecko, kiedy trafi³o siê ciekawe odkrycie.

- Ach, przypatrz siê, Radku, jakie piêkne okazy Amanita muscaria, jak z obrazka.

S³owiañscy szamani zwariowaliby z radoœci.

- Dlaczego, dziadku?

By³em œwiadomy, ÷e teraz nast¹pi prelekcja.

Prowokowa³em go specjalnie.

Uwielbia³em jego gadki, kiedy zamiast o smokach, œpi¹cych rycerzach, zaklêtych ksiê¿niczkach i innych dyrdyma³ach opowiada³ o rzeczach naprawdê ciekawych, jak geologia Tatr, obyczaje drapie¿nych roœlin, ÷ycie mi³osneowadów albo ewolucja cz³owiekowatych.

A teraz coœ mi mówi³o, ÷e mam przed sob¹ kolejny etap wtajemniczenia.

- Indiañscy czarownicy og³upiali wspó³plemieñców sokiem z kaktusów, a szamani Pras³owian u¿ywalido tego niecnego celu czerwonych muchomorów.

- Truli ich?

- przerazi³em siê.

Naprawdê przej¹³em siê losem biednych Pras³owian.

Nie darmo dorocelistraszyli mnie, ¿ebym wystrzega³ siêmuchomorówi pod ¿adnym pozorem nawet siê do nich nie zbli¿a³, bo zjedzeniechoæby odrobiny skończy³oby siê nieuchronnie œmierci¹ w strasznych mêczarniach.

Dziadek zaœmia³ siê.

- Nie truli, otumaniali.

Najbardziejtruj¹ce muchomory, Radku, wygl¹daj¹ zupe³nie inaczej, wcale nie s¹ czerwone.

- Ale przecie¿ wszyscy mówi¹.

-Wszyscy mówi¹różne bzdury, jeszcze siê nieraz przekonasz.

Po czerwonych muchomorach doros³y cz³owiek ma tylko halucynacje.

Ale ¿eby ci przypadkiem nie przysz³o do g³owy próbowaæ.

M³ody organizm mo¿e nie wytrzymaæ.

- Spojrza³ namnie groŹnie.

-Przyrzeknij.

- Przyrzekam, dziadku.

61.

Wiedzia³, że dotrzymam s³owa, wówczas jeszcze by³em dzieckiem niespotykane prawdziwym, co niektórzy brali za objaw lekkiego niedorozwoju.

- Pamiętaj!

Nawet jełizatrucie nie jest gro³ne dla życia, niektóre omamybywaj¹ gorsze niż śmierć.

- A sk¹d się one bior¹?

- spyta³em.

- Z mózgow otumanionych narkotykiem.

Od wieków korzystaj¹ z tego czarownicy wszelakich macieci.

Indianie, jak ci już kiedyś mówi³em, odkryli, że kaktus Anhalonium.

lewinii, zawieraj¹ cymeskalinę, powoduje wizje.

Oczywiście nieprawdziwe, ale bardzo, bardzo kolorowe.

Tak kolorowe, że kto ich raz doświadczy³, pragnie tego znowu.

Podobnie działa muscynol, zawarty w czerwonych muchomorach.

W tajemniczym w te sztuczki szaman dawa³o towi¹ w³adzę nad nieświadomym ludem.

- A religia to muscynol dla g³upców, prawda?

Teraz już to rozumiem, dziadku - pochwali³em się.

Dziadek Kroll ucemiechn¹³ się ³agodnie.

- No, może nie dla g³upców.

Raczej dla ludzi niewykształconych.

Albo nawet wykształconych, ale ograniczonych mąsowo.

Takich, co nie rozumieją świata i boją się go.

Szliśmy przez las rozświetlony popołudniowym słońcem, gdzieś na jurajskich pagórkach między Wolbromiem a Zawierciem, trzymając dziadka Krolla za rękę i myśląc, jak dobrze być człowiekiem, który rozumie świat i się go nie boi.

- Wiesz, dziadku, chciałbym być taki wykształcony jak ty - powiedziałem.

- Chciałbym jakoś trafić do Patryka, ale nie wiem jak - powiedział niepewnie, znów nie patrząc na siostrę.

- Może sam dojdzie do tego, że wcale nie musi wybierać między pradiadkiem Krollem a wujkiem Halickim.

Itak już sobie żadnego z nas niewymieni na innego.

- Nie bierz tego do siebie.

Myślałem, że on cię bardzo lubi, dopóki nie zaczął być dla niego takie ważne, że jesteś księdzem.

Jemu chodziło Kościół, nie o ciebie.

- A co jemu ten Kościół takiego zrobi?

Pożyłoby trochę podziwami komunistów.

62

- Co chcesz?

Dwadzieścia lat temu buntowały się przeciw komunie.

Teraz mu się wydaje, że w Polsce Kościół rządzi, więc.

- W Polsce rządzi, kto chce - odpowiedzia³ z gniewem.

-To jest najwiêkszy problem.

W³acenie jakæ gazeta og³osi³a ankietê "Czy Polska jest sexy?

". A¿ dziwne, ¿e niktnie odpowiedzia³,¿e chyba jest bardzo sexy,bo ka¿dy j¹ .

- Ale¿, proszê ksiêdza!

Och³on¹³ trochê, gniew pomóg³ mu odreagowaæ.

- Masz racjê, sam zachowujê siê jak zbuntowany smarkacz.

Toju¿ lepiej przyniosê to piwo.

Po³o¿y³ siê z butelk¹ w d³oni na le¿aku, obróci³ twarz dos³oñca, wci¹¿ jeszcze przeæwituj¹cego miêdzy jab³oniami.

Kolejne ³ykigorzkiego ¿ywca sp³ukiwa³y z niego upokorzenia minionego dnia.

Potrzebowa³ tego.

~y³ w zbyt wielkim napiêciu, którego niechcia³, które wydawa³o mu siê niepotrzebne, nies³u¿¹ce niczem dobremu.

Czu³ jednak, ¿e nie ma powrotu do dobrych czasów sprzed kilku zaledwimiesiêcy, kiedy wystarczy³o, ¿e wywi¹zywa³ siê z obowi¹zków kap³añskich, na ile potrafi³, a ca³¹ resztê energii móg³ poæwiêcaæ swojej m³odzie¿y górom.

Wierzy³, ¿e tym zagubionym dziewczynom i ch³opakom jest najbardziej potrzebny, ¿e jegomisj¹ jest wyprowadziæ ich na ludzi strom¹ górsk¹æcie¿k¹.

Tylko tyle.

- No, co jest, bracie?

Gadaj.

Jeżeli już zdecydowałeś się na wizytę u starej siostry, to coś musiało cię naprawdę przycisnąć.

Zaczekaj, niech sama zgadnie.

Lustracja?

Mam rację?

- Oczywiście.

Jak zwykle.

Czyty kiedyś nie miałeś racji?

- No, no!

Nie podlizuj się.

Nierób ze mnie wróżki.

Po prostu czytam gazety.

- Gazety!

- rzucił pogardliwie.

- A co, prasa źle?

-Masz rację.

To moja wina.

Słowo za dużo wypowiedziane w nieodpowiedniej chwili.

Wyleciało wróblem, wróciło strusiem.

Andrzej Szeliga mnie podpuœci³.

- Andrzej.

Jakie ciêñ przesun¹³siê po jej twarzy.

- O co chodzi?

-Nie, o nic - sk³ama³a.

- Kiedyœ to by³ taki fajny ch³opiec.

- Kiedyœ?

Teraz nie?

63.

- Nie wiem.

Straci³am kontakt.

Ale wiosn¹ wpad³am na niegoprzypadkiem na jakiejœ imprezie.

Niepodoba³o mi siê, jak siêzmieni³.

Zgorzknia³.

Zrobi³ siê jakieœ zajad³y.

Kr¹y³ykiedyœ plotki, ¿e w czasach podziemnej Solidarnoci, kiedy ludzkie losy tak dziwnie siê pl¹ta³y, Gra¿yna o ma³o co nierozbi³a ma³¿eñstwa Andrzeja.

Konrad nie zna³ ca³ej prawdy, by³wtedy w seminarium, potem nigdy nie odwa¿y³siê spytaæ, jak daleko siê posunêli, czyrzeczywiœcie by³a gotowa na wszystko, tylko on siê nie zdecydowa³.

Wiedzia³ jedynie, ¿e to móg³ byæ powód, dla którego nie u³o¿y³a sobie¿ycia.

PóŹniej mia³a tylko krótkieromanse, owocemjednego z nich by³ Patryk.

- Dziwisz siê?

- spyta³.

-Koledzy poszli w pos³y, w ministry,porobili kariery, maj¹tki, a on.

- A kto mu broni³?

-Nie wiem.

Mo¿e sumienie?

Rzuci³a mu nieufne spojrzenie.

- Kpisz?

-Nie, dlaczego?

Jakoś niepostrzeżenie nauczyliśmy się myśleć, że jeżeli komuś się nie uda³o, to sam sobie jest winien.

- A co, Bóg go nie lubi?

-Nie bluźnij, siostra, w mojej obecności, proszę cię.

Niezwalajmy swoich nieszczęsna Boga - odpowiedzia³, zanim dotar³o do niego, że w jakimś sensie zaprzeczy³ własnym s³owom.

Znow zaczął³a się tym swoim ciemieniem, podrugiej puszczając jeszcze bardziej erotycznym.

Mimo up³ywaj¹cych lat wciąż¹ prowokował³a także pod tym względem.

Tylko jego z biegiem czasu coraz bardziej to krępował³o.

Pomyśla³ zniechęci¹, że jego siostra robiła sobie podstarza³¹ hipiskę, którą¹ zreszt¹ w istocie by³a.

- Pogubi³ę się, bracie.

-Masz rację- powiedział³ z rezygnacją¹.

- Chyba się w ogóle pogubi³em.

Jeszcze parę miesięcy temu sam pierwszy g³osowa³bym za tym, żeby ujawniać ca³¹ prawdę o zdrajcach, kogośkolwiekby dotyczy³a.

Teraz sam już nie wiem.

- Możliwe przestraszy³ę się księdza biskupa?

-No wiesz!

- Och, przepraszam!

To nie strach, tylko konflikt sumienia.

Przecież sk³ada³eœ celuby pos³uszeñstwa, zapomnia³am.

64

Odstawi³puszkê z niedopitym piwem na ziemiê i zacz¹³ podnosiæ siê z le¿aka.

Siostra chwyci³a go za rêkê.

- Siadaj, nie obra¿aj siê.

Przepraszam, tylko siê wyg³upia³am.

Czasem zapominam, ¿e jest miêdzy nami pewnasubtelna ró¿nica.

Z ulg¹opad³ z powrotem nale¿ak.

Wcale nie chcia³ jeszcze odchodziæ.

Naprawdê by³o mupotrzebne jej wsparcie.

- Ja siê nie obra¿am - powiedzia³.

- Chcê tylko byæ dobrze zrozumiany.

- Ale¿ ja ciêrozumiem, naprawdê, chyba mnie znasz?

I wieszco?

Bardzo siê ciesze, ¿emasz te w¹tpliwocœci.

Dziadzia Kroll ichnie mia³ ico?

Nawet przed sam¹ œmierci¹ zachowa³ siê jakstaryosio³.

S³owodajê, gdybynie umar³, sama bym gochêtnie udu³a.

Nawet kiedy umiera³, a umiera³o mu siê ciê³ko, dziadek Kroll nie zmieni³ swoich pogl¹dów na Darwina i teoriê ewolucji.

Nie przesta³ te³ szydziæ z ludzi, którzy wierzyli, ³e stworzenie ³wiata wygl¹da³o dok³adnie tak, jak zosta³o opisane w Ksiêdze Rodzaju.

Nawet babciance mog³a nic na to poradziæ.

Gotów by³by³m siê za³o³ziæ, ³e spo³ród licznych go³ci uniwersytetu i Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomy³slcieli, którzy odwiedzali dziadka w domu, ma³o kto w ogóle zauwa³ziæ jej obecno³æ.

Najczê³ciej podawa³tylko z niecz³ym uc³iem herbatê i ciasteczka, po czym znika³a bezszelestnie w czelu³ciach wielkiego mieszkania przy Pijarskiej.

Widzia³em, ³e czasem mia³a wielk¹ ochotê siê odezwaæ, zw³aszcza kiedy go³cie zadu³o palili albo kiedy do jej uszu dobieg³o jakie³ szczególnie bezbo³ne zdanie.

Wtedy wystarczy³o, ³e dziadek spojrze³ i cofa³a siê do przedpokoju.

Mia³ takie swoje spojrzenia, którym nie potrafi³a siê oprzeæ.

Do jakiego stopnia poczu³a siê dotkniêta, mo³na by³o poznaæ po tym, jak g³o³no ha³asowa³a pó³niej gankami w kuchni.

Ale z salonu, w gwarze g³o³nych polemik, prawie nie by³o tego s³ychaæ.

Ja przewa³nie zostawa³em z panami w salonie.

To by³ mój przywilej.

Kiedy pod nieobecno³æ rodziców zostawa³em na kilkadni u Krollów, dziadek czêsto pozwala³ mi przys³uchiwaæ siê jego dyskusjom z uczonymi przyjació³mi.

Oczywiście, nawet nieprzyszło mi do głowy, żeby się do nich wtrącać.

Tylko s³ucha³em, a¿ mi

65.

uszy ros³y.

Po latach okaza³o siê, że zaskakuj¹co wiele zapamiêta³em z tych m¹droœci.

Chyba naprawdê by³em przeje¹ty wszystkim,co opowiadali.

Nic dziwnego, to przecie¹ byli panowie, którzy rozumielicewiat.

No, mo¹ze z ma³y miwyj¹tkami.

Nie wszyscy z dziadkowychprzyjació³ porzucili religijne zabobony.

Zw³aszcza panGroszek,którego zapamiêta³em, bonie tylko mia³ trudn¹ do zapomnienia powierzchownoœæ, ale te¹ zawsze protestowa³ bardzo gor¹co,kiedy pozostali, w jego przekonaniu, obra¹ali Boga i wiarê katolick¹.

- Proszê bardzo!

- wykrzykiwa³, wymachuj¹c d³ugimi rêkami.

- Proszê bardzo!

Jeœli taka panów wola, mog¹ sobiepanowie pochodziæ od ma³p albo nawetod karaluchów!

Ale nie zmuszajciemnie, żeby¹m truciznê tych materialistycznych bredni s¹czy³w niewinne umys³y moich uczniów.

Ju¹żi tak wystarczaj¹co og³upiaj¹ ich komuniœci.

Co obroni ich dusze przed czerwonym,jeœlinie wiara?

Jeœli uwierz¹, że s¹ tylko bezw³osymi ma³pami, jakodrô¹ni¹ dobro od z³a?

Jak im wyt³umaczê, że trzeba przestrzegae przykaza¹?

Zostanie im tylko społeczny darwinizm i jego prorok Lenin, wiara w prawo silniejszego.

Czy po to, Romku, walczyliśmy z bolszewikami, a nasi koledzy złożyli w ofierze swoje życie?

Chociażem spory starszych panów jak zaczarowany.

Gdzie indziej w tamtych czasach można było usłyszeć podobny język?

Była to oddziecka wyczulony.

Nawet jeżeli trzeba było mi jeszcze do obojętna, bawi mnie sposób, w jaki ze sobą rozmawiali.

A pan Groszek, nauczyciel z drugiego liceum, robi z tego w dodatku całe spektakle.

Przybudzonym respekt zasięgu swoich kończyn, chyba prawie dwa razy dłuższych niż dziadkowe, mógłby wiele osiągnąć w każdym ze sportów walki.

Jednak Stwórca obdarzył go przy tym nieproporcjonalnie krótkim tułowiem i czymś w rodzaju niewielkiego garbu, który sprawia, że nosi go wciśniętą w ramiona zawsze nieco wysuniętą do przodu.

W sumie jego powierzchowność sprawia wrażenie nieodparcie komicznej nic nie pomagają elegancja, z jaką stara się nosić, a nawet wyszukaną muszki w grochy.

Gestykulując zamaszycie górnymi kończynami i wciągnąwszy przodem dołone z jednej na drugą, sam wydawał się żywym potwierdzeniem darwinizmu.

Jednak pan Groszek w³aczenie niedawno straci³ wiarê i wiara, iec³owiek jestnie tylko workiematomów, alema tak¿e duszê,by³a mu teraz potrzebna bardziejni¿ kiedykolwiek.

- A zreszt¹, ja poprostu wiem, ¿e nie macie racji, naszeuczucia to nie tylk\() elektryczne impulsy miêdzy neuronami.

MojaStasia mówi mi to stamt¹d.

- Pokazywa³ swym niewiarygodnie³ugim ramieniem na sufit.

-Jak¿e jesteœciebiedni i nieszczêliwi ze swoimdarwinizmem.

Na to dziadek kiwa³ wyrozumiale g³ow¹.

- Jeœli ci z tym lepiej, Antoœ,jeœli ciz tym l¿ej, to wierz sobiewswojego dobrego Pana Boga, jegoNiebo i¿ycie wieczne.

Tow koñcutylko spekulacje, gry umys³owe.

Nieto, co powstrzymanie bolszewickiego natarcia na Warszawê, mam racjê?

To by³apróba!

Dalicemy czerwonym bobu,a¿ im siê z ty³ków zakurzy³o.

-Nagle przeskoczy³ z wyszukanej profesorskiej mowy na jêzyk po¿o³nierskurubaszny.

DziadekKroll w g³êbi duszy by³ poczciwy.

Gdyby pozwoli³ dalej toczyæ siê tej dyskusji,pan Groszek musia³by zostaæ zmiãd¿ony si³¹ argumentów kilku profesorskich g³ów.

Dziadek wola³ wiêczgrabnie zmieniaæ temat rozmowy, przypominaj¹c, ¿e jegoprzyjacieli nie by³ myœlicielem, tylko przede wszystkim dzielnym legionist¹ i ¿o³nierzem rannymna wojnie polsko-bolszewickiej.

Pan Groszek jednak wcale nie chciał się na korzystniejszy dla siebie grunt.

- No w sprawie, Romku - powiedz poważnie, zrezygnujcie nagle ze swojej gestykulacji.

- Czy tam, pod Radzyminem, nie poczucie, że obaj otrzymaliśmy znak od Boga?

- Jakiznow znak?

Dziadek zamrużył powiekami.

Widok pana Groszka, którego kończyny, pozostawiając tej pory w nieustannym tańcu, nagle z nieruchomości, a on cały zastygł w pozefaraonów, z dłońmi złożonymi równo na kolanach, mógł naprawdę zaniepokoić.

Jednak po chwili pan Groszek odwrócił się i wyjął:

- Ciebie ocali, żeby nie odszedł z tego świata w grzechu śmiertelnym.

A mnie, żeby wrócić na właściwą drogę.

Trudno było się zorientować, czy mówi poważnie, czy żartuje.

Na pozór coś takiego nie mogło być nader łatwo.

Tylko że pan Groszek rzadko żartował, a z Pana Bogato już nigdy.

Nawet dziadek

trochę się zagubi³, nie bardzo wiedzia³, jak zareagowaæ, ale tylko przez chwilê.

- A jeżeli ja wcale nie chcê?

- zapyta³, przekrzywiaj¹c filuternie sw¹ marksopodobn¹ g³owê.

- Cóż, Romku - odpowiedzia³ pan Groszek, nie trac¹c powagi.

-Masz woln¹ wolê, choæ jakomaterialista zapewne w to nie wierzysz.

Tylko ciekaw jestem, co s¹dzi o tym twoja Zosia?

Jak bêdzie się jej umiera³o ze œwiadomoœci¹, ¿e ty odejdziesz z tegoœwiata w grzechu œmiertelnym i nie zobaczy ciê ju¿ nigdy?

W salonie zapad³a cisza iœcie cmentarna, zak³ócana tylko przez ha³asy z kuchniœwiadcz¹ce, ¿e babcia Zosia jeszcze nieumiera.

Mia³a zreszt¹ prze¿yæ dziadka o kilka lat.

Zamar³em, uszumi p³onê³y.

Czu³em, ¿e pan Groszek zrobi³coœ bardzo niew³œciwego.

Z drugiej strony, by³oto imponuj¹ce.

Powiedzenie czegoœtakiego dziadkowi Krollowi wymaga³o chyba niewiele mniejszejodwagi ni¿ szar¿a na bagnety przeciwko bolszewikom pod Radzyminem.

Dziadek by³niby dobroduszny, ale miewa³ ataki sza³ui wtedy stawa³ się straszny.

W takim szale móg³by na przyk³adrzuciæ w pana Groszka popielniczk¹ i totak, ¿eby trafiæ gomiêdzyoczy.

Kiedyœ ju¿ tak zrobi³, a sprawê zatuszowano tylko dlatego, ¿erzuci³ w pijanego aktora, który nazwa³ go w knajpie wrogiem Polaków.

Tym razem jednak dziadek tylko machn¹³ rêk¹, jakby odpêdza³ muchê.

- Zgiñ, przepadnij, maro nieczysta.

Wszystkich nas czeka koniec, ta naturalna konsekwencja ka¿dego zjawiska.

Ale zanim tonast¹ pi, mo¿e jednak spróbujemy rozegraæ naszego roberka, co?

Radku, bêdziesz tak grzeczny i podasz starszym panom pudełko z kartami?

Zrobi³em, o co prosi³, i zostawi³em ich.

Wiedzia³em z doœwiadczenia, ¿e kiedy zaczyna siê bryd¿, koñcz¹ siê m¹dre dysputy.

Zaszy³em siê w dawnej s³u¿bówce, która stawa³a siê moj¹ kryjówk¹, kiedy mieszka³em u dziadków.

Nie mog³em jednak skupiaæ siê na lekturze "Tomka na Dzikim Zachodzie".

Ksi¹¿ka z mojej ulubionej serii nagle wyda³a mi siê g³upia i dziecinna.

D³ugo le¿a³em nieruchomo na tapczaniku, patrz¹c w sufit, a mój niepokój w ¿aden sposób nie chcia³ siê uspokoiæ.

Wreszcie wsta³em i na palcach zakrad³em siê do sypialni dziadków, czujnie

3owi1c odg3osy dobiegaj1ce z kuchni i saloniku, 3eby nikt mnienie przy3apa3.

Wiedzia3em, 3e w sypialnianej biblioteczce babcischowanajest gruba czarna ksiêga zwana Pismem 3ewiêtym.

Dziadek Kroll nie sprzeciwia3siê jej obecnoœci w domu, choæ nazywa3j1 "3ydowsk1 ceg31", zw3aszczakiedy chciã3dokuczyæbabci.

Czasem na przyk3ad wo3a3 na ca3emieszkanie i to przy otwartychoknach,3e by3o s3ychaæ napodwórzku: "Gdzieznouw schowa3aæ tê3ydowsk1 ceg3ê, muszê sobie przypomnieæ, co oni tam za bzdurypowypisywali!

".

Mo3na siê by3o wtedy domycelaæ, 3e znów bêdziemia3 jak1æprelekcjê w Stowarzyszeniu Ateistów i Wolnomyœlicieli albo Towarzystwie KrzewieniaKultury 3ewieckiej.

Robi1c wszystko, 3eby unikn1æ skrzygniêcia drzwi czy pod3ogi, szybko odnalaz3em przy nocnej lampce ksiêgê, co niesprawi3o mi wielkiej trudnoœci,bo by3o to najwiêkszetomisko w biblioteczce.

Porwa3em je, chy3kiem unios3em do mojej dziuplii zacz13em czytaæ.

Pierwszyraz w 3yciu przysz3o mi to do g3owy,a poniewa3 nigdy wczœniej nie chodzi3em na religiê, pocz1tekKsiêgi Rodzaju by3dla mnie czymœ zupe3nie nowym:

Na pocz1tku stworzy3Bóg nieboi ziemiê.

Aziemia by3a pustai pró3na, iciemnoœci by3y nad g3êbokoœci1,a Duch Bo3y unosi3 siênad wodami.

-1 rzek3 Bóg: Niechsiê stanie œwiat3oœæ.

I sta³a siê œwiat³oœæ.

Inazwa³œwiat³oœæ Dniem, a ciemnoœæ Noc¹.

I sta³ siê wieczóri poranek, dzieñjeden.

Pomyœla³em,¿e ju¿ w pierwszych zdaniach opowiadami siê tujakieœ bajki.

Przecie¿ wszyscywiedz¹, ¿e najpierw by³o S³oñce,aZiemia dopiero póŸniej, wiêc kiedy powsta³a, œwiat³o musia³oju¿ istnieæ.

No có¿, ka¿dy siê mo¿e pomyliæ.

Ale dalej by³o jeszczebardziej bez sensu.

Jakwynika³o z dalszego ci¹gu, w trzecim dniuabra³ siê Pan Bóg do stwarzania ¿ywychorganizmów:

I rzek³: Niechzrodi ziemia ziele zielone i daj¹ce nasienie.

I sta³osiê tak.

Izrodi³a ziemia ziele zielone idaj¹ce nasienie wed³ug rodzajuswego.

To jeszczeby³oby do przyjêcia, gdyby nie drobny szczegó³.

Bowed³ug tej ksiêgi dopiero nastêpnego dnia Pan Bóg rzek³:

Niech siêstan¹ œwiat³a na sklepieniu nieba iniech dziel¹ dzieñ odnocy.

I sta³o siê tak.

Iuczyni³ Bóg dwa œwiat³awielkie: œwiat³owiêksze,aby rz¹dzi³o dniem, i œwiat³o mniejsze, aby rz¹dzi³o noc¹.

No, teraz to już po prostu nie da³o się nie zauwa³żyć, że w tej księdze wszystko by³o pokręcone.

Przecież najpierw by³o potrzebne s³łońce, żeby powsta³ chlorofil, który sprawia, że rośliny s¹ zielone.

To wie każde dziecko.

A już na pewno takie, które na spacerach z dziadkiem po ³¹kach i lasach zosta³o dokładnie wtajemniczone w tajniki fotosyntezy.

Autorzy tego ca³ego Pisma Świętego naprawdę nie mieli o niczym pojęcia.

Wszystko im się pomiesza³o.

Bardzo się uspokoi³em.

Otrzyma³em dowód, że dziadek Kroll miał jednak rację, pan Groszek po prostu wierzy³ w zabobony.

Dziwi³o mnie tylko, że dziadkowi zdarza³o się czasem studiować Pismo Święte, nawet jeżeli w nadchodzących dniach nie mia³ w planach żadnej pogadanki.

Pewnego razu, kiedy przy³jąłem go na lekcję księgi, zaczą¹³ się tłumaczyć, że trzeba znać żydowskie mity, podobnie jak greckie, choć te drugie s¹ dużo ciekawsze.

Nigdy się nie dowiedzia³em, czy nie dręczy³ go wtedy w¹topliwość, czy nie by³ przypadkiem blisko uwierzenia w "żydowskie mity", czy nie czeka³ tylko na jakieś naukowe oświecenie, podobne do tych, jakiego doświadczył Archimedes w wannie, a Newtona pod jab³łoni¹.

Jeżeli tak, to się nie doczeka³.

Wiadomości zbli¹żają się do miłości wcale go niezmiękczy³a.

Sta³ siê chyba jeszcze bardziej nieprzejednany.

Babcia rozpacza³a z tego powodu du¿o bardziej ni¿ na myœl, ¿e dziadek lada godzina umrze.

Zawi¹za³a spisek z panem Groszkiem i bez wiedzy dziadka sprowadzili doniegoksiêdza.

Dziadek Kroll z pocz¹tku zachowa³siê spokojnie.

- Nie chcia³bymbyæ nieuprzejmy, ale niepotrzebnie siê panksi¹dz fatygowa³.

W tym pokoju nie ma miejsca na innego bogapozabogiem ludzkiego rozumu.

Kap³an jednak, chyba najbardziej z powodu babci, nie chcia³daæ zawygran¹.

- Pan nie wie, co mówi.

Pan nie rozumie, ¿e za kilka chwil stanie przed obliczem Najwy¿szego, a wtedy bêdzie za póŹno naskruchê.

Proszê, jeœli nie dla zbawienia w³asnej duszy, to choæby przez wzgl¹d na najbli¿sze panu osoby, niech pan pojedna siê z Bogiem, niech pan otworzy serce na Jego przyjêcie.

Biedak nie wiedzia³, ¿e na dziadka Krolla wybra³ najgorsz¹z mo¿liwych metod.

Myœlêzreszt¹, ¿e dziadek us³ysza³tylko pierwsze zdania jego przemowy, a potem ju¿ nawet nie s³ucha³.

70

- Ja nie wiem, co mówiê?

- wychrypia³.

-Ja nie rozumiem?

Po czym da³ dowód, że poza niemieckim nie zapomnia³ także innych języków.

Wyci¹gn¹³ w stronê drzwi po¹ó³k³¹ i wychud³¹rêkê, która teraz wydawa³a siê szczególnie ma³a, i resztk¹ g³osuwykrzykn¹³:

- Poszo³ won, durak!

S³ońce wreszcie zasz³o, ale nagrzanepowietrze wci¹ę sta³ow sadzie nieruchomo.

Milczeli i nicnie zak³óca³o ciszy.

Teraz, kiedy niebezpieczeństwo k³ótni z siostr¹ oddali³o siê, Konrad najchêtniej w ogóle nierusza³by siê z ogrodu w Libertowie, jednakroz¹dek podpowiada³ mu, że powinien zd¹ę¹ na ostatni autobus do Krakowa.

Zosta³o mu jeszcze tylko parê minut.

- Zaskakujesz mnie - powiedzia³.

- Czy¹byœ uwa¹a³a, że dziadek powinien siê jednak nawróciæ?

- A ty nie?

-Jato co innego.

- A ja powinnam byæostatni¹, która to mówi,tak?

- Westchnê³a.

-Jednak mnie nie znasz, braciszku.

Nie musia³ siê zaraz nawracaæ, jego sprawa.

Ale to całostatnie namaszczenie mógł przyjąć.

- Dla świętego spokoju?

- spytał Konrad z lekkim niesmakiem.

- Dla babci Zosi.

Po prostu dla niej.

Przecież widziałeś.

Ty kilka lat, które jej zostały, było dla niej istnym koszmarem.

Niemógł się troszkę poświęcić?

Jeżeli nie, to znaczy, że przez całą życie był dla niego niczym.

Gospodi, po prostu tylko gospodi.

Noco, nie zgadzasz się ze mną, bracie?

Nie wiedział, co ma o tym powiedzieć.

Czy tym razem myślał naprawdę, czy znów go prowokował?

Tak czy inaczej, nie podobał mu się jej sposób.

Nawet jeżeli grał, sprawa była dla niego zbyt poważna, żeby wykpić się jakimś żartem.

Jeżeli mówił serio, tym bardziej.

- Nie - powiedział z uporem.

- To żadne wyjęcie, aby życie spędzone w cielepocie zakończyć amstwem.

Usłyszała swoim głosem nieznośną sztuczność i tylko czekała, że siostra znów gowykpi.

Jednak ona tylko spojrz³a na niego z dziwnym smutkiem.

71.

- Może jednak lepiej skłamać, żeby nie chciano powiedzieć prawdę, niż upierać się przy prawdzie, która w rzeczywistości jest kłamstwem?

- Co ty wygadujesz, siostrzyczko?

- westchn¹³.

- Całkiem się pogubiła.

- Boję się, że to ty się pogubiła, braciszku.

Chyba chcesz sobie na siebie wmówić, że szukasz prawdy.

- Przede wszystkim nie chcę, żeby mój własny siostrzeniec wierzył, że co drugi klecha by kapusiem.

- A widzisz?

W gruncie rzeczy chodzi o to, co ludzie mówią.

- Nie ludzie, tylko twój syn!

Tymczasem o ciemności zupełnie, przez sąd przeciwnie wreszcie odniejś powiew.

Konrad wzdrygnął się, zamiast poczuć ulgę po upalnym dniu.

- Nie kłómy się, bracie, co?

- powiedziała Grażyna.

- Masz rację.

Tym bardziej że muszę się zbierać, a jeszcze nie powiedziałem ci wszystkiego.

- No, wiem, przecież cię znam.

A powiesz?

Zwleka³by jeszcze d³u³ej, ale czas goju³ nagli³, wiêc przemóg³ siê:

- Napisa³a do mnie Agnieszka.

Gra³yna drgnê³a w ciemnoœci zupe³nie wyra³nie, aw³œciwiea³ unios³a siê z le³aka na wyprostowanych ramionach.

- Jaka Agnieszka?

- spyta³a g³ucho.

-Ta Agnieszka?

- Notak, twoja przyjació³ka.

-Nie nazywaj jej, z ³aski swojej, moj¹ przyjació³k¹, dobrze?

Bardzo ciê proszê.

- Wci¹ jej nie wybaczy³œ?

- Uœmiechn¹³ siê w mroku samdo siebie.

-Pamiêtliwa jesteœ.

- Zale³y kiedy.

W tym przypadku jestem.

Dziwisz siê?

Liczy³am, ¿e siê tob¹ zaopiekuje, a ona ciê uwiod³a.

Takich rzeczy siê nie zapomina.

Teraz zacemia³ siê na g³os, choœ w ogóle nie by³o mu do œmiechu.

- Dajspokój, kiedy to by³o!

-Niewa³ne.

Nie zapomnêj tej do œmierci.

Nagle poŹa³owa³, Źe jejpowiedzia³.

Podniós³ siê.

- Naprawdê, muszê juŹ bieć.

-Odprowadzêciê.

- Poderwa³a siê w œlad za nim.

-A czego chocia³a?

No..

ona?

Co napisa³a?

72

- Nic waŹnego.

-Nie zbywaj mnie teraz.

O co jej chodzi?

- W³acéciwie sam nie wiem -przyzna³.

- Zaoferowa³a mi pomoc.

—e jeœli tylko wyraziê takie Źyczenie, to ona bardzo chêtnie.

- Nie róbtgo -przerwa³a mu GraŹyna gwa³townie.

Szli w stronêprzystanku wiejsk¹ drog¹.

Potkn¹³ siê w ciemnoœci na jakimœ wyboju.

- Dlaczego?

-Nadal jej nieufam.

- Przecież ona od lat jest w Ameryce.

Ma swoje życie.

- Mimo wszystko.

Niezależnie od tego, co zrobiła tobie.

- Nic mi nie zrobiła.

-Powiedzmy.

Potem też się o niej różnie mówiło.

Nie tylko niewydawała się bardzo podejrzana.

A teraz, kiedy się dowiedziała, że grzebiez w archiwach, akurat sobie tobie przypomniła?

Bądź ostrożny, proszę.

Znow uderzyło boleśnie nogi o jakieś kamień.

- Nie nosisz latarki?

- spytała.

- Nie jest mi potrzebna.

Wzięła go za rękę i prowadziła jak w czasach, kiedy oboje byli dziećmi.

- Wiedziam, że tak będzie - odezwała się, kiedy usiedli już pod wiatem na pętli autobusowej.

- Od dawna się bałam, że coś takiego się stanie wcześniej czy później.

- Wiedziacie?

- zdziwi³ siê.

-Sk¹d?

- Czu³am.

Nie wiedzia³eœ, ¿e jestem trochê wied³m¹?

Odk¹dpamiêtam, coœ siê czai³o w pobl³¿u.

- W pobl³¿u czego?

-Nas.

Ciebie, mnie, naszej rodziny.

Sama nie wiem.

- Myœlisz, ¿e.

ojciec?

- Tata?

A kto go tam wie?

Wszystkomo¿liwe.

Pamiêtasz, w jakim towarzystwie siê obraca³.

Chocia¿, mo¿e w³acenie to go uchroni³o przed zwerbowaniem.

Jeœli coœ chlapa³, toraczejz g³upoty,po pijanemu.

No, nie wiem.

- Tokto?

-Co to, ju¿ œledztwo?

Przepraszam.

Ja po prostu nie chcê wiedzieæ.

I tobie te¿ radzê.

Po co ci to?

73.

Od do³u nadjecha³ autobus, zakrêci³, omiataj¹c okolicê œwiat³ami i zatrzyma³ siê na pêtli.

Gra¿yna przylgnê³a do Konrada.

- Nie ró³ tego, bracie- szepnê³a.

- Jeœli mo¿esz.

- Dlaczego?

-Sama nie wiem.

Ale siê bojê.

Mamprzecucie, ¿e to siê dobrze nieskoñczy.

Wreszcie znajduje w sobietyle energii, ¿eby ruszyæ ramieniem.

Powoli odgarnia œnieg, który zd¹¿y³ przykryæ go ju¿ do pasa.

Jama, któr¹ wygrzeba³ wieczorem, odstrony prze³êczy jest czêœciowo zas³oniêta przez ska³y, ale one nie chroni¹ doœæ skutecznie.

Od godziny, a mo¿e od dwóch, niepotrafi³by powiedzieæ, czuje, jakciê¿ar na jego nogach stopniowo roœnie.

Nie jest przygniataj¹cy, raczej lekki i przyjemny, jak dobrej jakoœci œpiwór w mro¿n¹ noc.

przez to tym bardziej niebezpieczny.

Nie widzi ju¿ gwiazd.

Podnosi z wysi³kiem rêkê i zapala czo³ow¹ latarkê.

Nic z tego.

Strumień światła nie jest w stanie przebić biały zasłony, złozonej z tysięcy poślizgliwych punktów.

Kryształki śniegu nie nadlatują już odprzećczy równym, poziomym strumieniem.

Kębi się chaotycznie, osiadaj c nanim powoli, ale nieuchronnie.

Nagle doświadcza krótkiej, lecz bardzo sugestywnej wizji.

Na białym ekranie zamieci widzi ckiem wyraźnie zamarzniete zwłoki.

Nie swoje.

Dawnego towarzysza wspinaczki, którego nawet nie zdłyż dobrze poznał.

Umarł podobnej nocy przed wielu laty Po cichu, niezauważalnie.

Dopiero odkryli, że jeden z nich nie żyje.

Od tej pory wie już, jak niewiele potrzeba.

Jednak dopiero teraz czuje tak bardzo wyraźnie, że może to dotyczyć także jego.

Kilka energicznymi ruchami strząśnięcia z nóg, a ukazuje się ciemna poliuretanowa powłoka jego górskich spodni.

A więc nogi nadal tam są.

Najważniejsze, leczy je całe, a do czubków palców, bólemie kłusany chłodem, przenikają cym przez kilkuwarstwowe buty.

Technika, jakiej kiedyś chodzcy po górach ludzie nawet nie umieli sobie wyobrazić, pomaga przetrwać, jednak niczego nie gwarantuje.

Wie o tym dobrze.

Ratunek tkwi w g³owie.

Trwaj¹ca ledwie kilka chwil aktywnoœæ sprawi³a, ¿e ogarnia go zmêczenie.

To jest w³acenie najlepszy dowód, ¿e pierwsza zdradza cz³owiekajego psychika.

Kto umie z ni¹ wygraæ, ten prze¿yje.

Podnosi siê wiêc si³¹ woli, opiera siê o ska³ê, ¿eby przetrzymaæ zawrót g³owy.

Kiedy s³abocæ mija, pog³êbia i udeptujeswoj¹ jamê tak, aby jej dno opada³o w stronê niewyso74

kiej œcianki, za któr¹ siê schroni³.

Ma nadziejê, ¿e dziêki temu nie zsunie siê przypadkiem postoku, który kilka metrów ni¿ej nabiera niebezpiecznej stromizny.

O dziwo, teraz czuje siê mniej zmêczony.

Nie ma ju¿ jednak nic do roboty poza czekaniem na œwit.

Robi jeszcze tylko parê przysiadów, ¿eby poprawiæ kr¹¿enie, siada z powrotem w jamie, gasi czo³ówkê.

Lampa jest niby wyposa¿ona w bateriê o przed³u¿onej ¿ywotnoœci, on jednak wcale niema pewnoœci, czy to jego ostatnia noc w górach.

Lepiejnie przyzwyczajæ siê do myœli, ¿e ju¿ jutro bêdzie po wszystkim.

Zbyt ³atwo za³amaæ siê, kiedy nadzieje siê nie spe³ni¹.

Przed wielu laty pomaga³o myœlenie o kobietach.

Albo o tej jednej, konkretnej.

Tylko dzięki temu przeżył w drodze Mont Blanc, kiedy pierwszy raz wyrwał się na Zachód.

Tamta wspinaczka od początku zakrawała na wariactwo.

Na temat, ale z dradliwą górą poszedł prawie bez sprzętu, źle ubrany i głodny, bo od tygodnia żywymi resztkami zabranych z Polski konserw.

Jednak wtedy miał kobietę.

Ważni tylko dawało mu się, że ją ma, ale to wystarczyło.

Magda musiała zostać w Krakowie, kiedy legnącego nadworku kolejowym, nie potrafił ukryć niepokoju.

- A jeżeli coś ci się stanie?

Zaciemnia się z przymusem.

- Myśl o mnie, a ja będę myślał o tobie, wtedy na pewno nic się nie stanie.

Powiedział tak na oddech, głównie po to, żeby nie psuć nastroju przed odjazdem.

A jednak zadziało się.

Notak, tylko że teraz jest księdzem.

Wiatrnie śnie i pół godziny później Konrad czuje, że od nowa zasypuje mu nogi.

3. Odcienie nieczystości

W miarę kolejnych wizyt w archiwum IPN-u Konrad coraz lepiej rozumiał, że ci, którzy go ostrzegali, wiedzieli, co mówił.

Lektura teczek wciąga, wsysa go coraz mocniej i głębiej.

Spędza w czytelni coraz więcej czasu, choć rozsydek podpowiada mu, że powinien próbować z tym walczyć, że zachowuje się jak hazardzista, któremu coraz trudniej wstać od ruletki.

Ten przymus ogarnia go coraz mocniej od chwili, kiedy w swojej teczce trafił na pierwszy oślad "Przyjaciela".

A stał się jeszcze

75.

mocniejszy, gdy odkry³, ¿e ten agent dzia³a³ w otoczeniu ksiêdzaTañskiego.

Poszed³ zatem tropem do kolejnych teczek.

Któregoœdnia trafi³ na notatkê, odktórej prawdopodobnie zaczê³y siê jego problemy.

Z TW "Przyjacielem"spotka³em siê w kawiarni Lamus przy Karmelickiej, gdzie przychodzi du¿o studentów.

TW "Przyjaciel" raportowa³ efektyrozpracowania operacyjnego ksiêdzaWac³awa Tañskiego.

Ksiêdza tego uda³o mu siê nak³oniæ do kolejnejszczerej rozmowy na przyjêciuop³atkowym w duszpasterstwie akademickim, w którym Tañski udziela siê aktywnie z wyk³adami.

Potraktowa³ TW"Przyjaciela" ufnie,jakzawsze do tej pory.

Okaza³ zaniepokojeniez powodu, ¿e du¿a czêœæ krakowskiej m³odzie¿y studenckiej nastawiona jest agresywnie do w³adzyludowej, zw³aszcza po "rzekomymzamordowaniu" (tak siê wyrazi³ TW) studenta Pyjasa.

Tu na marginesie ktoœ dopisa³ odrêcznie:

Poinstruowaæ TW "Przyjaciela", aby nie sprzeciwia³ siê wrogiejpropagandzie, która wbrew ustaleniom œledztwa nadal rozpowszechnia k³amstwa, ¿e Pyjas zosta³ zabity przez organa SB.

Powienien raczej wypowiadaæ siê wtym samym duchu,a nawet ostro, aby wzbudzaæ zaufanie w œrodowisku rozpracowania.

Konrad wróci³ do g³ównego tekstu.

Oczywiêcie, niepokój Tañskiego nie wynika zprzychylnoœci dopañstwa socjalistycznego, tylko z obawy,¿e zbyt wroga postawa

części studentów może znów wyprowadzić ich na ulice i doprowadzić do kolejnej konfrontacji z władzą, co nie byłoby korzystne.

Jego zdaniem, młodzież dla dobra Polski powinna się przede wszystkim uczyć pogłębiać swoją wiarę, aby w przyszłości stopniowo rozmiękczać socjalizm.

Tański z zadowoleniem nadmieni, że duszpasterstwo akademickie spełnia w sposób tak konstruktywny rolę.

Następnie TW "Przyjaciel" zwróci uwagę, że duszpasterstwo studenckie próbuje prowadzić dywersję ideologiczną także w innych środowiskach, tworząc tzw.

grupy poszukujących.

Jako przykład podaje, że w duszpasterstwie bywa syn znanego literata Halickiego, obecnie zatrudniony jako pracownik fizyczny w Hucie im.

Lenina.

Osobnik ten, choć wychowany w środowisku materialistycznym i nawet nieochrzczony, ma wykazywać duże zainteresowanie szerzone w duszpasterstwie ideologii katolickiej.

TW podkreśli, że Halicki wcześniej obraca się w podziemiach

niemtowarzystwie, wykazując zamiłowanie do alkoholu i uprawianie seksu z prostytutkami.

TW zada Tańskiemu pytanie, czy nie obawia się, że tacy osobnicy jak Halicki mogą wywierać zły wpływ w duszpasterstwie.

Tański odpowiedział, że nic podobnego, bo przez takich jak on jest dotarcie do środowiska hutników.

Jego naganne dotychczasowe postępowanie jest przeszkod¹, bo pod wp³ywem Ko³ocio³a mo³że zmienia³ się w po³danym kierunku.

U do³u strony opisano jeszcze kilka zdań, tym samym charakterem pisma, co wy³ej: Ustali³adok³adniedane Halickiego Konrada. Rozwa³ę obj³ie sprawdzeniem operacyjnym.

Mjr Kowal.

Brudy, co za brudy, my³ela³ Konrad, odrywaj³c się odlektury.

A Tański jednak papla³.

G³upio, ale papla³.

Przecie³ wtedy nawet jeszcze nie zna³ Konrada, nawet go nie zauwa³a³.

Mo³że w duszpasterstwie rozesz³asi³ wie³ę, ³e syn re³imowego pisarza zacz¹³przeziera³ na oczy.

Tański by³by chory, gdyby nie pokaza³, ³e jest dobrze poinformowany.

Ładna konspiracja!

Jak przekupki na Kleparzu.

Czytelnia IPN-u w Pa³acu Konopków jak na ur¹gowisko roz³wietli³a się blaskiem s³ońca.

Z ³alem spogl¹da³ przez okno, zaktó³ym ko³ysa³y się ga³ęzie drzew.

Wiedzia³, ³e teraz ju³ za pó³no, to miejsce niepr³dko go uwolni.

Niespodziewanie zadzwoni³ telefon, najwyra³niej przed wej³ciem tutaj zapomnia³ go wy³czy³.

Odebra³ odruchowo i w tejsamej chwili po³a³owa³.

- Szczęœæ Bo¿e.

No, teraz ju¿ siêksi¹dz nie wyprze, nie zaprzeczy, ¿e.

Znówten Rogala.

Konradbezwiednie rozejrza³ siê po œcianach, jakby szukaj¹c ukrytej kamery.

A¿ siê zawstydzi³ sam przed sob¹.

- Nie robiê nic, czego musia³bym siê wypieraæ -
odpowiedzia³opryskliwie, przerywaj¹c rozmówcy w pó³ zdania.

Impetdziennikarza uda³o mu siê przyhamowaæ tylko na chwilê.

- Kiedy wiêc poznamy nazwiska tych, którzyma ksiêdza donosili?

-Mo¿e nigdy.

- S³ucham?

Mam rozumieæ, ¿e ksi¹dz chcia³by je zataiaæ?

- Poprostu jeszcze nie wiem, czy w aktach w ogóle zachowa³ysiê ich nazwiska.

77.

- Zachowa³y siê, zachowa³y.

Móg³bym siê za³o³zyæ o ka³de pieni¹dze.

Konrad by³ coraz bardziej nieufny.

Co to mia³o znaczyæ?

Czy³by dziennikarz pierwszy co³e znalaz³?

Czy to mia³a byæ jaka³e próba?

Czy tylko blefowa³, próbowa³ zrobia³ na nim wra³enie, ³e jest tak dobrze poinformowany?

Tym razem nie roz³czy³ siê.

Po ostatnim telefonie Rogali, kiedy potraktowa³ dziennikarza tak obcesowo, przez proboszcza przekazano mu z kurii uwagê, ³e z mediami trzeba rozmawia³.

Odmowa tylko pogarsza sprawê, bo dziennikarze itak pisz¹, a czytelnicy mog¹ odnie³æ wra³enie, ³e ma siê co³e do ukrycia.

A to ³lewp³ywa na wizerunek³ego Ko³ocio³a.

- To pan wie lepiej - odpowiedzia³.

- Kiedy jasiê dowiem, mo³e powiadomiê dziennikarzy.

Ale je³eli ju³, to wszystkich, nie tylko pana.

- yczê mi³ego dnia.

- Chwileczkê, jeszcze jedno pytanie.

-No, s³ucham?

- zapanowa³ nad sob¹ resztk¹ cierpliwo³ci.

- Powszechnie wiadomo, że by³ksi¹dz kiedyœ bliskim wspó³pracownikiem ksiêdza Tañskiego, jegoduchowym uczniem, mo¿na chyba tak powiedzieæ?

-Mo¿na.

- Jak wiêc ksi¹dz skomentuje pog³oski o jego wspó³pracy z SB?

Zacisn¹³ zêby, a¿us³ysza³, jak stuknê³yo siebie.

- A jak mo¿na skomentowaæ pog³oski, że smok wawelski by³dinozaurem?

-S³ucham?

- Pan dobrze s³ysza³, redaktorze.

To przecie¿pan zamieœci³w swej poczytnej gazecie wywiad z panem Piecuchem, tym naszym domoros³ym geniuszem, który obali³Darwina.

Konrad ucieszy³siê, że po rozmowie z siostrzeñcemiêgn¹³poegzemplarz "Nowego G³osu Polskiego", w którym wydrukowanazosta³a pora¿aj¹ca sw¹ dziwacznoœci¹ rozmowa z europo³em.

- Ksi¹dz zmienia temat- wg³osie dziennikarza zabrzmia³oniezadowolenie.

-Nie zmieniam.

Jeœli mo¿na mówiæ, że smok wawelski, po¿eraj¹cy dziewice, jest naukowym dowodem, że dinozaury¿y³y równoczeœnie z ludŹmi, to mo¿na powiedzieæ wszystko.

Tego nikt normalnynie komentuje.

- Co to zaporównanie!

-Bardzodobre.

Zważywszy, że jedne i drugie pogłoski -wychodzą z tego samego kręgu.

- Więc nie wierzy ksiądz w winę księdza Tańskiego?

-Wierzę w nią taksamo, jakwierzę w smoki -
odpowiedzia, zanimpomyśla.

- Jeszcze co?

- Nie, to wystarczy, postawi ksiądz sprawę jasno.

Ale jeżeliznajdzie ksiądz kwity na księdza Tańskiego, to co wtedy?

Zrozumia, że da się podejść.

Teraz było już za późno.

- Pan jest młodym człowiekiem, niepamięta pan, jakie kazania
wygłasza ksiądz Tański w czasach komunizmu.

-Fakt, smoka wawelskiego też nie pamiętam.

- odgryz się dziennikarz.

Bezczelność tego chłystka musia mieć jakieś powody.

Konrad zaczął podejrzewać, że lekkomyślnie wyczyli się do
jakiejś gry, której regu nie zna inawet nie wiedzia, kim są przeciwnicy.

Biskup ostrzega, Grażyna prosiła.

Może to oni mieli rację, byli młodszy?

Przez cały dzień nie mógł myśleć o niczym innym.

Mimowszystko wci¹łmia³ nadzieję, że jegoteczka się nie znajdzie, a jeżeli nawet, to kiedyś póŹniej, kiedy już ten ca³yszum przycichnie.

Chętnie by się pomodli³, żeby tak się w³acenięsta³o, ale powstrzyma³ się.

To nie by³oby w³acęciwe.

Powinien raczej pomodli³ się o si³ę, która pozwoli³aby mu przez to przej³ę.

Wiedzia³, że najlepiej dla niego by³oby potraktow³ę problem teczkirzeczowo, jako jeszcze jedn¹ spraw³ę do za³atwienia.

Za³atwia³ę i wi³ęcej do niej nie wraca³.

To nie by³o ³atwe.

Zdawa³ sobie spraw³ę, że nie b³ędzie tak umia³.

Porani się tak czy inaczej.

Potrzebowa³ teraz samotno³ści.

Jak zawsze, kiedy musia³ doj³ę z osob¹ do ³adu i nabra³ę si³ na trudne chwile.

Ale samotno³ść tej³by³a tego dnia trudna do zniesienia.

Wieczorem tak zaczę³a mu dokucza³, że prawie ucieszy³ się, s³ysz¹c dzwonek domofonu.

Nie przypuszcza³, żeby jakiegoś dziennikarz miał tyle tupetu, aby bezprzezwiedzenia zaatakow³ę go w domu.

- Nie wiem, czy ksi¹dz mnie kojarzy - odezwa³ się nie³em ia³yg³os.

Nazywam się Franciszek S³owik, jestem klerykiem.

Mam z ksi¹ędzem zaj³ęcia w seminarium.

79.

- Oczywiście, że kojarzę.

W³aÿ.

Mimo zaskoczenia przypomina³ sobie tego ch³opca natychmiast.

Trudno by³oby go nie zapamiêtaæ, nie tylko przez to doœæegzotyczne w jego pokoleniu imiê i niepokoje¹c¹, trochê niemêsk¹urodê.

Konrad od dawna stara³ siê nie oceniaæ ludzi wed³ug powierzchownoœci, bo pamiêta³, jak czêsto w przesz³oœci zdarza³omu siê pope³niaæ w ten sposób fatalne b³êdy.

Uzna³ w koñcu, że nie ma dotęgotalentu.

Franek S³owik zwróci³wiêc jego uwagê przede wszystkim nietypowym zachowaniem na zajêciach.

Czêsto wygl¹da³ na nieobecnego duchem, zamycela³ siê, przez d³ugie minuty wpatrywa³w okno albo w jakieœ punkt na œcianie czy wrêcz nasuficie.

A potem nagle w³¹cza³ siê do dyskusji, w której okazywa³ siê zaskakuj¹co dobrze zorientowany, albo zadawa³ pytania trafiaj¹ce w samo sedno zagadnienia, choæ czêsto bardzo k³opotliwe.

Przez toz trudem tolerowali go niektórzy wyk³adowców.

Przeważnie starsi, ale nie tylko.

Konrad zapamiêta³, że najwiêksz¹ aferê zrobi³ niedawno m³odyksi¹dz doktor Domaga³a z Lublina, zaproszony nagoœcinny wyk³ad na temat nowej katechizacji.

Franek wys³ucha³ ca³ej konferencji, spogl¹daj¹c przez otwarte okno w niebo, a kiedy zapad³a krêpuj¹ca cisza, spyta³, wci¹ż jakby nieca³kiem obecny, nie patrz¹c na prelegenta:

- Księżu doktorze, jaki sens ma to całe mówienie o nowej katechizacji, jeżeli przez przymusowe katechezę w szkole sami musimy nie tylko bezinteresownie poznania prawdy, ale nawet naturalną potrzebę prawdziwej wiary?

Konrad zna dobrze przebieg tej awanturyz opowiadań, stała się ona głośna, bo Domaga natychmiast pobiegł ze skargą do rektora.

Był nie tylko wielkim zwolennikiem nauczania religii w szkole, ale głośno wręcz potrzebę ewangelizacyjnej ofensywy, jak to nazywa się.

Czyżby Franek tym nie wiedział?

A może właśnie dlatego, że wiedział.

Może wykładowca odczytał jego pytanie jako złośliwość, atak na siebie.

Jednak nawet biorąc to pod uwagę, reakcja Domagiego okazała się dumiewająco gwałtowna.

Metody radykalny najwyraźniej bardzo czuły na swoim punkcie.

- Kim ty jesteś, żeby oceniać postępowanie Kościoła?

- Wsiadł na Franka.

- Masz czelność mówić o prawdziwej wierze, a ja u ciebie nie widzę nawet jej pozorów.

Ważenie przez takich jak ty, nie

by dociekliwych, często przemawia szatan.

Wykorzystuje was domieszania dobra ze złem.

A może nawet nie musi, może ty po prostu jesteś ateistą?

Tak mniej więcej Konrad zapamięta słowa teologa, przekazane mu przez kleryków, którzy przybiegli do niego, żeby ujść za Frankiem u rektora.

Zrobił to i wydawało mu się, że burza została wyciszona.

Czyby niedokończona?

Czekał na nieoczekiwanego gościa w otwartych drzwiach, na wypadek gdyby młody kleryk w ostatniej chwili chciał się wycofać.

Choć jeszcze przed minutą wszystkiego spodziewałby się bardziej takiej wizyty, teraz nagle jej zaprzagnął.

Może było w tym trochę zwykłej ciekawości, trochę zaintrygowania dziwnym chłopcem, którego wacie nie znał.

Ale przyszedł mu też nie wiedzieć skąd do głowy, że to może być znak, że Franek Słowik pojawia się w życiu z jakiegoś nieznanego misji.

Może został przysłany, aby uświadomić mu coś ważnego, nadać nowy kierunek?

Skwitował w duchu z politowaniem te przeczucia, niebezpiecznie bliskie wierze w zabobony.

Jednak teraz już nie chciał wypuścić przybysza.

- Przepraszam, księdzu przeszkadzam, nie chcę się narzucać, więc jeżeli przyszedł pan nie w porę.

- Przyszedł pan bardzo w porę - odpowiedział.

- Nie rozumiem.

Kleryk cofnął się krok.

Podejrzenia Konrada okazały się uszne, ale nie przypuszcza, że tego młodego aż tak łatwo jest spłoszyć.

Chciał go tylko zachęcić, a tymczasem obudził nieufność.

- Po prostu w czasie potrzebowaniem rozmowy z kimś inteligentnym.

No, proszę, wejdź.

Otworzył szerzej drzwi i przepuścił chłopca.

W ostatniej chwili powstrzymał się, by nie zagarnąć go po kumpłowski ramieniem, mógłby ocenić ten gest jako zbyt poufale, odczytał go Bógwiejak.

Kleryk wszedł i natychmiast zapytał:

- Ksiądz sobie ze mnie żartuje?

- Skądże.

Pamiętam cię z zajęć.

Wybijasz się.

Chłopak westchnął.

- Ksiądz nawet nie podejrzewa, jak ja będę.

81.

- To jeszcze jeden dowód, że nie jesteś średniakiem.
- Konraduściechn¹³ się lekko, uważaj^{1c}, żeby nie przesadzić.
- Tylko g³upi maj¹ zawsze rację.

M¹drzyb³¹dz¹.

Pomyśla³, że w³acenie te s³owa nie by^{3y} zbyt m¹dre, jakby terazon trochę pob³¹dzi³.

Szybko doda³:

- Proszę cię, usi¹d^Ÿ.

Czuj się jaku siebie.

Ch³opak znów spojrze³ nieufnie, jednakpos³ucha³.

- To co, w czym mog³ ci pomóc?

- Proszę księdza, niemog³ sobie poradzić.

Nie mog³ zapanowa^æ.

Naprawd³ęsi³em stara³em, ale to chyba ponad moje si^{3y}.

Ju³nie mog³.

Wys³ucha mnie ksi¹dz?

W g³osie alumna brzmi³ wstydi równocześnie desperackie usi³owanie, żeby go prze³ama^æ.

A więc nie chodzi³o ju³ o awantur³ę księdzem doktorem Domaga^{3a}.

Tym razem k³opot Frankaby³ najwyra³niej jak najdalszyod nauk teologicznych.

Trudno³ęz celibatem, nic nowego.

Konrad zdo³a³ powstrzymaæ uæmiech.

To by³oby zupe³nie nie na miejscu, temu ch³opcu jego problem na pewno niewydawa³ siê æmieszny.

Konrad musia³by zapomnieæ o w³asnym rozterkach sprzed lat.

A takizak³amanynie by³.

- Oczywiście - odpowiedzia³.

- Tylko najpierw muszê ciê o coæzapytaæ.

Próbowa³eæ rozmawiaæ o tym z swoim opiekunem roku?

W oczach kleryka Konrad znów zobaczy³ pragnienie ucieczki.

Jednak Franek spyta³ tylko:

- A ksi¹dz, kiedy by³ w seminarium, ze swoim opiekunem roku mógł³ rozmawiaæ o wszystkim?

-Toby³y inne czasy, inni ksiê¼a.

- odpowiedzia³ wymijaj¹co.

- Czy¼by?

Wydaje siê ksiêdzu, ¼e tak du¼o siê zmieni³o?

Gdzieksi¹dz ¼yje?

Nie zdziwi³ siê.

Soborowe idee w niektórych dziedzinach przebijaj¹y siê z wielkim trudem.

Szczerza rozmowa o problemach celibatowych?

W Polsce?

Może trzeba na to poczekać nie czterdzieści, ale czterysta lat.

Kiedy on był klerykiem, wszyscy wiedzieli, że na ten temat nie ma co podejmować dyskusji.

Może nabyło co najwyżej uszyśle: "Synu, celibat jest aska, a jeżeli nie masz, to znaczy, że się pomyliłeś".

A że prawie wszyscy, a najbardziej chłopcy ze wsi, drżeli, żeby nie wylecieć, więc kto by ryzykował?

Jak to wyglądało po latach?

Nie byłby ślepy, wiedział, że dawnie nawyki zmieniały się bardzo powoli.

Nawet jeżeli młodzi księża budowali

żyli się wewnątrz, a luby posuszeństwa okazywały się tam wystarczająco skuteczne.

Zresztą.

Cóż, nawet gdyby opiekun roku był aniołem, trudno w takiej sytuacji o zaufanie pozwalające na pełną szczerość.

A przecież zna księży sprawujących te funkcje w seminarium, niektórym do aniołów było bardzo daleko.

- No dobrze, a twój kierownik duchowy?

Jeżeli się niemyli, jest nim ksiądz Gajda.

Tak?

Kleryk odwrócił wzrok, skinął tylko głową.

- No i?

Przecież to młody ksiądz, zotwart głową.

Mój przyjaciel odlat.

- Tak, wiem.

Jednak.

wola³bym nie.

- Zbyt surowy?

W takim razie,dlaczego przypuszczasz, że jalepiej siê nadajê do tej rozmowy?

- Sam nie wiem.

Tak czujê.

Mam nadzieję, że.

Przeczyta³em w gazecie.

- Co przeczyta³eœ w gazecie?

- wyrwa³o siê Konradowi o wiele ostrzej,ni;by chcia³.

Tym razem nie zd¹ę³ siêskontrolowaæ.

Oddwóch tygodnimia³uczucie, jakby gazety zapanowa³y nad jego;yciem,zaczê³ynim kierowaæ.

W oczach kleryka znów zobaczy³ panikê, widoczniech³opaknie zrozumia³, dlaczego reakcja Konrada by³a taka gwa³towna.

- No.

że ksi¹dz nie odrazu zosta³ ksiêdzem.

ewczœniej pracowa³w huciei że.

że..

no, że mia³kobiety - wyrzuci³ z siebie w koñcu.

Tym razem Konrad bardziej siê zdziwi³ ni¿ oburzy³, a wiêc iterzeczy zaczêli ju¿ wyci¹gaæ, szakale?

Najpierw zacz¹³em dostrzegaa kobietê w Gra¿ynie.

Tak by³o,co bêdêkry³.

Matka chybanigdy nie budzi³a we mnie tego rodzajuemocji.

Mo¿e we wczesnymdzieciñstwie, ale jeceli nawet, niezosta³o mi to w pamiêci.

Zosta³aGra¿yna.

Zapach jej koszul w³azience,jej p³aszcz k¹pielowy, którym owija³em siê ukradkiem.

TopóŹniej.

Wczecniej, kiedy jeszcze mieliœmy wspóln¹ sypialniê, sypia³a w pi¿amach.

Bitwy na poduszki, którestaczaliœmy wieczorami, czêsto koñczy³y siê zapasami.

Choæ by³em silnym dzieckiem,

siostra, oczywiście, i tak zawsze da³a mi radê.

Wiêkszoœæ walkkoñczy³em wiêc na ³opatkach, przygnieciony jej gor¹cym cia³em.

Nie pamiêtam, kiedy do emocjibitewnych do³¹czy³y siê te inne.

Mo¿e by³y zawsze, tylko z pocz¹tku g³êboko ukryte, nieuœwiadomione.

Z biegiemczasu dociera³o do mnie coraz wyraŹniej, ¿epod œlizgaj¹c¹ siê pi¿am¹ ze sztucznego jedwabiu kryje siê inneod mojego cia³o, tajemnicze i budz¹ce coraz wiêksz¹ ciekawoœæ.

Musia³em w koñcu nabraæ chêci, byzbadaæje dok³adniej, bow jakimœ momencie pojawi³siê, utrwalony w mojej pamiêci,okrzyk:

- Ty, won z ³apami!

Nawetju¿ nie wiem, co by³o przyczyn¹, a co skutkiem, czy rzeczywiœcie to ja pierwszy wystartowa³em z ³apami.

Podejrzewam,¿e mog³obyæ na odwrót, jakieœmoje przypadkowe dotkniêciealbo wrêcz tylko jego pozór wywo³a³y jej protest, mo¿e te¿ pozorny.

Mo¿e sygna³, ¿epewne miejsca na jejciele sta³ysiê zakazane,by³ w istocie zachê¹, bympróbow³ ³amaæ te zakazy?

Sk¹d mogêwiedzieæ, wtedy i jeszcze d³ugo by³em na to za g³upi.

Mo¿e Gra¿yna pamiêta³aby towszystkolepiej.

A mo¿e wcalenie, mo¿e marzy³a tylko o tym, ¿eby mieæsmarkacza wreszciezg³owy.

Może to tylko dla mnie moja siostraby³a równocześnie konkretn¹osob¹ i chimer¹ ze snów, marzeń i widziade³, nie wiadomo czy rzeczywistych, czy tylko urojonych.

Jak wtedy, kiedy przebiera³asię przy mnie w nocy, kiedy myśla³a, i ecepię, albo tylko udawa³a, i etak myśli.

Nie wiadomo do czego by to w końcu doprowadzi³o, gdyby nasi starzy w pewnym momencie nie doszli do wniosku, i e nie powinniśmy mieć d³użej wspólnej sypialni.

Pewnego dnia st¹d, nizow¹d ojciec wyst¹pi³ z tym bardzo uroczyście przy niedzielnym obiedzie:

- Grażynko, dorosł³ejesz, masz coraz więcej nauki, musisz mieć niekrępy¹cy własny k¹t, więcej intymności.

Od dzisiaj przenosimy Radko do naszej sypialni, on jest jeszcze ma³y, jakoś sobie poradzimy.

- Nareszcie - mruknę³a tylko Grażyna.

Za³ama³a mnie.

W³acęciwie w pierwszej chwili nie miałem nic przeciw tej niespodziewanej przeprowadzce.

Zawsze by³o to co nowego, a poza tym sypialnia rodziców robi³a równocześnie za sa- 84

lon, co wi¹za³osię z faktem, i e sta³wniej telewizor.

Jednak reakcja mojej siostryby³a po prostu ohydna.

Nawet jeżeli miał³a do mojego towarzystwa, czemu bym się specjalnie nie dziwi³, mog³azachować się delikatniej.

Nie mog³em jej nie oddaæ.

Zmobilizowa³em wszystkie moje aktorskie umiejêtnoœci i wyrzucaj¹c dogóry ramiona, wrzasn¹³em:

- Hurraaa!

Teraz Grażyna spojrz³a na mnie wzrokiem ¿mii.

Boczyliœmy siê na siebie ze dwatygodnie.

Potem nast¹pi³o zawieszenie broni i wreszcie wróci³y przyjazne kontakty, ale by³o ju¿ inaczej ni¿ przedtem.

W otoczeniu mojej siostry krêcilisiê ju¿ wtedy pierwsi ch³opcy.

Jasne, ¿e by³em zazdrosnyo to, co z nimi robi³a, przynajmniej wed³ug moich wyobra¿eñ.

Równoczenie bardzo mnie to ciekawi³o.

By³ to czas podgl¹dañ i pods³uchiwañ, a przede wszystkim coraz bardziej wybuja³ych fantazji, których d³ugo nie mia³em okazji skonfrontowaæ z rzeczywistoœci¹.

W koñcu, kiedy kilka lat póŹniej dosz³o do konfrontacji, to te¿ zawdziêcza³em mojej siostrzyczce.

Chyba tak.

Choæ do dziec mam w uszach jej wrzask.

- Zdziro!

Jak ju¿ koniecznie chcia³aœ, to musia³aœ akuratz Radkiem?

Nigdy dokoñca nie uwierzy³em w szczerœæ tej wymówki.

Bo..

Ale po kolei:

Teżby³y wakacje.

Skończy³em drug¹klasê liceum.

Ile to lattemu?

Dok³adnie dwadzieœciasiedem.

Bo³e, czyto wszystko dzia³osiê naprawdê?

No tak, ostatnio zbyt czêsto nachodz¹ mnieterodzaju odkrywczê
refleksje.

Jasne, ³e siê dzia³o.

Kilka tygodniwczœniej polski papie³ celebrowa³ mszê œwiêt¹ w
Krakowie naB³oniach.

Jasne, ³e naprawdê.

Agnieszka mieszka³a w Nowym S¹czu, dwie przecznice
oddziadków Danielaków.

Kiedy uda³o mi siêjakoœe przemêczyæ têdrug¹ klasê, niespodziewanie
nawet dla samego siebie zgodzi³emsiê spêdziaæ u dziadków czêœæ
wakacji.

Czu³em siê doœæ rozbityostatnimi niepowodzeniami.

Nie by³em jeszcze pewny promocji, we wrzœeniu mia³em zdawaæ
poprawkê z fizyki.

Wczœniejchcia³emsolidnie wypocz¹æ, zapomnieæo szkole.

Z pocz¹tku nawet wiêc nie pomyœla³em, ³eby skorzystaæ z oferty
dziadków, podejrzewaj¹c s³usnie, ³e wcale nie powodowali siê

85.

trosk¹ o mój wypoczynek i chęci¹ dostarczenia mi rozrywek.

Przedmiotem ich troski by³a oczywiście nieustaj¹co moja dusza, wci¹ż mieli nadzieję, że uda się j¹ wyrwać ze szponów ojca bezbożnika.

Tymczasem ojciec bezbożnik już nie mia³ na mnie większego wpływu.

Co nie znaczy, że odbi³o mi wdrug¹ stronê.

O, jeszcze³ugonie.

Nie mia³em ochoty po raz kolejny nudzić się ze starymi w s³onecznej Bu³garii, ale pe³nacęwiêtych obrazów willa Danielaków w Nowym S¹czu wcale nie by³a miejscem bardziej atrakcyjnym.

Rodzice nie chcieli spuścić mnie ze smyczy i naciskali, że bym znów jecha³ z nimi do Z³otyckich Piasków, gdzie ojciec dosta³ wczasów międzynarodowym ośrodkiem dla literatów z blokusowieckiego.

Obrzydzenie bra³o mnie na sam¹ myślenie, że znów mia³bym godzinami leżeć na piachu w międzynarodowym tłumie ludzi pracy, a potem w sto³ówce ogl¹dać zrozumi³e ge³ymistrzów realizmu socjalistycznego.

Ci¹gnê³o mnie, żeby ruszy³ w Polskę autostopem, o czym z kolei rodzice nie chcieli nawet s³yszeć.

Musia³bym chyba uciec z domu, a nato by³em za wygodny.

Wygl¹dali na tak przerażonych moim pomys³em, że wys³aliby chyba za mn¹ milicję i jeszcze mia³bym za³atwione wakacje w izbie dziecka.

Jednak możliwości wyjazdu do dziadków Danielaków jeszcze nie bra³em pod uwagę.

I wtedy w³aczenie do akcji wkroczy³a Grażyna.

Nie wiem, czy Agnieszka przyprowadzi³a do nas z premedytacj¹.
S¹dz¹c po p^óŹniejszej reakcji, jej plan nie polega³ chyba natym, Źeby
sprowadziæ mnie z drogi cnoty.
Raczejchodzi³o o to, Źeby podsun¹æmi przynê^{tê}.
MoŹe liczy³a teŹ, ŹeAgnieszka pomoŹemnie ucywilizowaæ.
Bo wczecniejnie tylko by³em raczej dzikidopanienek i niewiele mia³em
z nimi do czynienia, jeœli nie liczyæpodgl¹dania mojej siostry.
Przez w³óczenie^{siê} z ch³opakami popad³em teŹ w towarzystwo
niegrzecznych koleŹi z okolic placu NaStawach.
Jeszcze niedawno robi³em za ma³ego geniusza,a teraztylko z³aski
przepuœcili mnie do drugiej klasy i by³em, jak by powiedzia³ dziadek
Danielak, na prostej drodze do rysztocka.

Cokolwiek by³o zamiarem GraŹyny, jedno uda³o siê jej osi¹gn¹æ:
za spraw¹ Agnieszki przeŹy³emto, coFrancuzi nazywaj¹ uderzeniem
pioruna.

Dowiedzia³em siê o tymduŹo p^óŹniej, francuskie⁸⁶

go nauczyli mnie dopiero w seminarium, ale naprawdê o
ma³omnieniezwal³oz n³g, kiedy zobaczy³emj¹ kt³regoœeranka w naszej
kuchni.

Nieznana mi nieziemska laska po prostu siedzia³a nataborecie i razem z
moj¹ siostr¹pi³a kawê, dmuchaj¹c sobie równoczenie we w³osy
suszark¹.

Mia³a nasobie k¹pielowy p³aszczGraŹyny, co w mojej g³owie
spowodowa³o dodatkowy zamê^t.

- A oto i mój mały braciszek - odezwała się moja siostra z niezrozumiałym dla mnie sarkazmem.

Stałem w drzwiach jak debil, a nieznajoma przyglądała mi się ciekawie.

Jej uśmiech był bez porównania bardziej życzliwy niż grymas na twarzy mojej siostry, ale też lekko ironiczny.

O tej porzedni mojej poczucie humoru było blisko zero.

Zdałem sobie sprawę, jak muszę w jej oczach wyglądać.

Byłem w samych majtkach, wiedziałem, że w osy sterczą mi na wszystkie strony, nawet jeśli niewyobrażam po imprezie, z której wróciłem krótko przed północą.

Teraz zrozumiałem, dlaczego starzy nie zrobili mi awantury, wstydzili się tej pani, która najwyraźniej spędziła u nas noc.

- My się przecież znamy - powiedziała, nie gasząc uśmiechu.

-Tak?

Ja sobie nie przypominam - odburknąłem.

Im bardziej byłam nielubiany, tym mniej przyjemnie się zachowywałem.

Nie wyobrażałem sobie, że bym mógł mieć u takiej laski jakiegokolwiek szansę.

Takie walenie mi się podobały, starsze o parę lat, nie patykowate, gupie i haśleliwe, jak moje koleżanki z podstawówki.

A ona w dodatku była.

Szkodząca!

- Jesteś Konrad, prawda?

Ciekawymi.

I wiele znacze.

Lubię Mickiewicza i "Dziady", wiesz?

Choć powiem szczerze, że wolałbym cię jako Gustawa.

Bardziej mnie przekonuje, że się może nakochać w jednej osobie.

Kto by tam kochał i cierpiał zamiliony, nie?

Chyba jakiego masochista, zgodzisz się?

No, ale z drugiej strony, Konrad brzmi.

Chyba tak papla tylko po to, żeby mnie jeszcze bardziej zdenerwować.

Mogłoby się domyślać, że nieznosiłem literackich dyskusji na temat mojego imienia.

- No co, dalej nie poznajesz?

Niewdzięczny!

Zapomniałem, jakopatrywałem twoje rany?

Może nawet życie ci uratowałem.

Co zaczęłomi witać.

Ona musiała być z Nowego Sca.

Mogłem ją poznać kilka lat wcześniej, podczas mojego jedynego do tej pory pobytu u dziadków Danielaków.

Spotkała mnie tam wte87.

dy kompromituj¹ca katastrofa.

Za³o³y³em siê z miejscowymi kole³kami, ³e zjadê na rowerze strom¹
kamienist¹ œcie³k¹ ze skarpy, któr¹ Nowy S¹cz opada ku dolinie
Dunajca.

Wyzwanie okaza³o siê za trudne jak na moje umiejêtnoœci i zjecha³em,
ale naflakach.

Obdar³emskórê z ³okci, kolan ibrzucha, zmasakrowa³emtwarz, a nawet
pokaleczy³em sobie wstydliwemiejsca.

Ból i szokpo upadku niewiele siê liczy³y.

Najgorsza by³a myœl: Jak ja siêw takim stanie poka³ê dziadkom?

Nawet bezlustra mia³em œwiadomoœæ, ³e wygl¹dam jak polski
szwole³er obdarty ze skóry przezHiszpanów, co widzia³em na czarno-
bia³ym filmie "Popio³y", a jaw dodatku by³em w kolorze.

Patrz¹c na nieznajom¹ wkuchni, przypomina³em sobie jakprzez
mg³ê, ³ewtedy naskarpie, kiedy ju³ chocia³em umrzeæ jaknasi pod
Saragoss¹, zaopiekowa³a siê mn¹ jakaœ du³a dziewczyna.

Z grubszadoprowadzi³a mnie doporz¹dku i jeszcze nak³ama³a dziadkom,
³e wypadek nie by³ z mojej winy, tylko jakioœ ch³opaknajecha³ na mnie i
uciek³.

- Ach, to ty.

Terazpoznajê - powiedzia³em ³askawie.

-Trochêsiê zmieni³œ.

- Ty te³.

Otaksowa³a mnie wzrokiem od do³u do góry.

Od razu zrobiła totalnie Grażyna, tylko o wiele mniej przychylnie.

Nie dziwi się, było coraz wyraźniej widać, że jej koleżanka mi się podoba.

- Jak ty wyglądasz?

- spytała z obrzydzeniem.

- Idź, doprowadź się do porządku, nie rób mi wstydu.

- Czego chcesz?

- natychmiast wpadła jej w słowonieznajoma.

- Słodka jest.

Nie wiadomo, co było gorsze.

Miałem ochotę obie posłać nadzewo.

Pohamowałem się.

Nieznajoma za bardzo mi się podobała.

Na razie nie widziałem realnych możliwości, ale nie chciałem zamykać sobie drugi naprzyszłość.

- Słyszysz?

Jestem słodka, a ty się nie znasz - wypaliłem zjadliwie siostrze w oczy, zanim zdążyła zareagować.

A dziewczynie rzuciłem od niechcienia: - Widzimy się później, tylko się wykić.

- Ja nie mogę.

Szkoda.

Zaraz muszę lecieć na egzamin - Zdawać o mi się, że powiedziało to z prawdziwym żalem.

- Przyjedź za tydzień do Nowego Sącza, tak będzie nawet lepiej.

W lipcu będzie dużo czasu, zapraszam do kąpieli w Dunajcu.

88

Mogło to być tylko zdawkowa uprzejmość.

Albo wyczajnie zemnie kpiło.

W końcu był dla niej tylko smarkaczem, który ledwo rok wcześniej skończył podstawówkę.

Nie był aż tak naiwny, żeby tym zapomnieć.

Ale już siedział w wannie, kiedy usłyszał, jak za Agnieszki trzasnęły wejściowe drzwi, postanowił, że tym razem przyjmie zaproszenie dziadków Danielaków.

Już nie mógł inaczej.

Wiedział, że ledwo parę minut, a kiedy wyszła, poczuł nagle dojmujący brak.

Sam nie wiedział, czego.

Grażyna wyraźnie czekała na jakieś pytania.

Nie zrobił jej przyjemności.

Była chyba trochę zdziwiona, próbowała sama coś powiedzieć i przyglądała się, co jana to.

Okazywał się całkowity brak zainteresowania.

I tak dowiedział się wszystkiego przy okazji.

- No, co tam, jak tam twoja m³oda kole¿anka, jak jej posz³o na egzaminie?

- nie wytrzyma³ ojciec.

Nie potrafi³ ukryæ, ¿e te¿ jest podkrêcony.

Matka popatrzy³a zaniepokojonym z politowaniem, ale bez z³oœci, co trudno by³oby powiedzieæ o Gra¿ynie.

Parê minut póŹniej wiedzia³em ju¿, ¿e Agnieszka zdawa³a na ASP, jej rysunki zosta³y dobrze przyjête, a wyniki egzaminu mia³y byæ zakilka dni.

Moja siostra, jako starsza kole¿anka, przeciera³a jej œcie¿ki w œród krakowskiej bohemy.

To by³ powód, dla którego Agnieszka u nas przenocowa³a.

Czy jedyny?

Ten nierozwi¹zany problem nurtuje mnie do dzieœ.

Pamiêtam jednak spojrzenie mojej siostry, kiedy pod koniec kolacji spyta³em:

- S³uchajcie, macie coœ przeciwko temu, ¿ebym na lipiec pojecha³ do dziadków Danielaków?

Trzeba by³o widzieæ ich miny.

Tylko Gra¿yna nie wydawa³a siê zaskoczona moim pytaniem.

Poza ni¹, nie wiem, kto by³ bardziej zdziwiony, starzy czy ja sam.

Matka wyraŹnie odetchnê³a.

Ojciec, naturalnie, nie był zachwycony, mógł nawet odebrać jako osobist¹ obrazę, że towarzystwo dewotów Danielaków uznaniem za bardziej atrakcyjne od możliwości obcowania z najwybitniejszymi piórami Układu Warszawskiego w ośrodku Pisate³.

Jednak i on z dwojga z³ego wola³ już, żeby być narażony na kociełne pranie mózgu u dziadków niż na niebezpieczeństwa czyhające na autostradzie, a tym bardziej na placu Na Stawach.

- Cóż, zawsze warto poznać ideologię wroga - za ceną³ sielsztucznie.

Dziadkowie, kiedy się dowiedzieli, to, jak ich znam, doszli do wniosku, że cud ten zawdzięczaj¹ swym wieloletnim modlitwom moje nawrócenie.

A ja nie rozumia³em sam siebie.

Wcześniej³ głęboko wierzy³em, że nigdy nie pozwolę sobie, żeby jakaś łaska mn¹ kręci³a.

Tak w³acenie myśla³em wtedy dziewczynach, takimi sloganami, które przeży¹³em od koleśki z placu.

Dziś muszę już ukrywać, że by³a to raczej teoria.

Moje doświadczenia by³y prawie żadne na razie nie miałem w planie tego zmieniać.

Dwa razy próbowa³em i tylko narazi³em się na kpiny.

To mnie wystarcza¹co zniechęca³o.

Coś mimow³o, że tym razem może być tak samo powinienem zrezygnować z lekkomyślnego postanowienia podjętego w wannie pod wpływem grupowego impulsu.

Tylko że jakoś już nie mog³em.

Dziadkowie prawie odebra³oś ze wzruszenia, kiedy mnie wita³ na dworcu autobusowym.

- No co, uwierzycie nareszcie, że dziadek Danielak to nie inkwizytor, który cię zaraz weźmie na tortury?

Nie będzie żadnych nacisków, możesz mi wierzyć.

Rozumiemy, że to musi dojrzeć samo.

Chociaż, prawdę mówiąc, jestem przekonany, że sam przejrzysz na oczy i zamieszczę wyjedziesz od nas jako chrześcijanin.

Dziadek myli się, oczywiście.

Wiedziałem to z góry.

Ale ani mi by o w górze zaprzeczać.

Agnieszka warta by o takiego poświęcenia, cokolwiek miałyby się stać.

Rozsądek i dotychczasowe doświadczenia podpowiadają mi, że to niemożliwe, by coś mogło mi z nią wyjść.

Ale gdzieś w głębi czai się nadzieja, że niemożliwe też się przecieże czasem zdarza.

Zwłaszcza jeżeli mu się trochę pomoże, nawet znosząc przy tym pewną niewygody.

A potem poszło tak łatwo, że nikt by nie uwierzył.

Już następnego dnia spotkałem ją w sklepie spożywczym, zdobyłem się na desperacką odwagę i spytałem:

- Toco, zapraszasz mnie nad Dunajec?

- Przecieże obiecałem.

- Spojrzaj mi w oczy z niewzruszoną odwagą.

Tobyś niezwykły dzień.

Przelecieliśmy aż do wieczora na kamienistej plaży, a kiedy czuliśmy się za mocno rozgrzani słońcem, chodziliśmy się w nurcie Dunajca.

Większość plażowiczów tapla się tylko w pływającej wodzie przy kamienisku, ale my, patrząc na nich z pogardem, wchodziliśmy od razu coraz głębiej, aż w końcu

90

pręd, rwący pod przeciwnym brzegiem zbija nas z nóg i porywa, i niosł nad nieznanymi głębiami, żeby w końcu wyrzucił na piaszczynę przy skręcie rzeki, skąd widać już wyraźnie wieżę miasta i przęsła mostu kolejowego.

Byłoby całkiem inaczej niż z innymi dziewczynami.

Czas mija niepostrzeżenie.

Może dlatego, że Agnieszka wciąż gada i nie musiałem gorączkować się zastanawiać, co by tu powiedzieć, co skutecznie psułam wszystkie dotychczasowe randki.

Wreszcie, kiedy poznałem już historię jej rodziny, kilka opowieści o szkolnych przygodach i relacji ze starszą o przyjęcie na ASP, sam też się odblokowałem.

Nie wiedziałem kiedy i zacząłem mówić o sobie.

Tak szczerze nie zwierzałem się jeszcze żadnej dziewczynie.

Chyba w ogóle nikomu.

Nawet ona była tym zdziwiona, aż czasami oczyrobiły się jej duże.

Szliśmy, że największe wrażenie zrobi o niej nawet o koleś z placu Na Stawach, ale wcale nie.

- Poważnie, jesteś nieochrzczony?

- wykrzyknęła.

Wydawało mi się, że usłyszeli ją chyba wszyscy na plaży.

Naszczyście ludzie byli zajęci sobą, a jej śmiech zagłuszał szum rzeki i wrzaski bawiących się dzieciaków.

Tylko dwie kobiety w wieku późniejszym, rozłożone na materacach w otoczeniu licznych rodzin, śpiły w naszą stronę nieprzyjaźnie.

- A co, dziwne?

- spytałem od niechcienia.

- No, trochę dziwne.

Czy to znaczy, że

jestesmy?

To znaczy, twój ojciec jest?

Zniżyła głos niemal do szeptu, spoglądając na mnie z nowym, trochę dziwnym zaciekawieniem.

- Nie, no co ty?

- Tak mi się zdawało, że nie - westchnęła.

- Nie szkodzi.

Ale jak to się stało?

Przecież twój dziadek.

Nie pogniewaj się, oni nie wychodzą z kościoła.

Twój dziadek nosi baldachim w Boże Ciało, sama widziałam.

- Co z tego?

- wzruszyłam ramionami.

-Mój stary jest ateist¹.

Dziadek też by³.

Profesor Roman Kroll, mikrobiolog, może s³ysza³ac^æ?

Widzia³em po jej minie, że nie s³ysza³a, ale to nie os³abi³o jej zainteresowania.

Przeciwnie.

- Niesamowite.

Jeszcze nigdy nie widzia³am z bliska prawdziwego ateisty, wiesz?

W Nowym S¹czu nawet największe partyjne

91.

dupki, które na pokaz wchodzi¹ do koćcio³a w kapeluszach, chrzcz¹ dzieci w dziesi¹tej wiosce.

Dawno już przesta³em powa³żnie traktowa^æ bajdurzenie mojego ojca, że bycie bezbo³żnikiem to powód do szlachetnej dumy, objaw umys³owej wolności.

A teraz niespodziewanie okaza³o się, że z tego powodu naprawdę mog^ê być interesuj¹cy i to dla takiej superlaski jak Agnieszka.

Zdumiewaj¹ce.

Dzień się kończy³, s³łońce schowa³o się za urwistym przeciwnym brzegiem, pla³żowicze jedni po drugich zbierali swoje koce, materace i piknikowe torby, a potem, cz³api¹c po kamieniach, oddalali się w stronę miasta.

Wreszcie zostali^æ sami na pla³ży, jeżeli nie liczy^æ uganiaj¹cych się nad wod¹ rybitw.

Ca³¹ rzek^ê mieli^æmy teraz dla siebie.

D³ugo nie wychodzili^æmy z wody, która wydawa³a się teraz cieplejsza niż za dnia.

Sp³ywali^æmy ku płyci³nie, a potem podchodzili^æmy mozolnie z powrotem, walcz¹czy zbijaj¹cym znó³gr¹dem.

By³o czym^æ zupełnie naturalnym, że chwyta^{li}emy się przytym za ręce.

Za którym^æ razem spyta³a, zdyszana:

- Œcigamy się, kto pierwszy?
- A co dostan^ê, jeżeli wygram?
- Najpierw wygraj, to zobaczysz.

Niespodzianka.

Wygra³em.

Pierwszy dobi³em do p³ycizny.

Dopiero du³o pó³niej zacz¹³em siê zastanawiaæ, czy wyœcig by³ uczciwy.

Chyba nie.

Agnieszka dobrze p³ywa³a.

Tak dobrze, ³e choæ trafi³a na szybszynurt, umia³a tak pop³yn¹æ, ³eby przegraæ.

- Noi co teraz?

- spyta³em.

-Co to za niespodzianka?

- A co byœchcia³?

Zaproszenie by³o tak wyra³ne, ³e nawet taki zielonyw tychsprawachdebiljak ja nie móg³ d³u³ej udawaæ, ³e siê nie zorientowa³.

Usta Agnieszki by³y³apczywe,a d³onie doœwiadczone.

To, co od pocz¹tku mia³o siê staæ, sta³o siê kilka minut pó³niejw kêpie wiklin, gêstoporastaj¹cych brzeg ponad kamieniskiem.

Konradstara³ siê nie ucemiechaæ, zachowaæpowagê.

FranekS³owik móg³byjeszcze pomyœleæ, ³e lekcewa³ujego problemy.

- Có³, ksi¹dzto te³ tylko cz³owiek.

Chybanie by³eœbardzozgorszony, kiedysiêdowiedzia³eœ?

Kleryk podniósł głowę i spojrzał mu śmiało w oczy.

- Ksiądz to co innego.

Ksiądz niebył jeszcze wtedy alumnem.

Potem wszystko odkupił.

A ja.

- Czy myślisz, że tobie jak pierwszemu seminarzyste to się przydarzyło?

,

-Co?

- No, nie wiem dokładnie, myślałem, że mi powiesz.

Jaką przygodę dziewczyn, tak?

Przecież o to chodzi, prawda?

Wydawało się Konradowi, że chłopak zawaha się i jeszcze bardziej zmieszają.

Wreszcie przemógł się.

- No.

tak.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- spytał Konrad, jakby wygłasza kwestię z amerykańskiego filmu.

- Choć nadal uważam, że mimo wszystko opiekun roku byłby w rzeczywistości osobą.

Albo poprostu ksi¹dz rektor.

To nie jest z³y cz³owiek, myœlê, ¿eby ciê zrozumia³.

- Za póŸno.

Opiekun ju¿ z³o¿y³ wnioseko wydalenia mnie z seminarium.

Konrad poczu³ z³oœæ.

Smarkacz udawa³ takiego skruszonego, a jednak go ok³ama³.

Ukry³ przed nim, ¿e sprawa jest ju¿ w³oœciwie przes¹dzona.

Ale zaraz usprawiedliwi³ ch³opca w duchu.

Franek nie k³ama³, po prostu nie powiedzia³ wszystkiego.

- To odtegotrzeba by³ozacz¹æ - odezwa³ siê surowo.

-Wiem.

Przepraszam.

S³owo po s³owie S³owik wydusi³ z siebie chaotyczn¹ opowieœæ, z której wy³ama³ siê historia dla Konrada banalna, w³oœciwie niewarta zamieszania, jakie wywo³a³a.

Gdyby ten ma³y przyszed³ do niego wypowiadaæ siê ze swego m³odzieñczego upadku z urodziw¹ animatork¹ grupy oazowej, Konrad przyj¹³by po prostu od niego obietnicê poprawy, da³by szybkie rozgrzeszenie i o wszystkim zapomnia³.

Jednak sprawa nie by³a tak prosta, bo ch³opaknie oczekiwa³ rozgrzeszenia, tylko pomocy.

Pope³ni³ ten b³id, ¿e próbowa³ ukryæ swój grzech przed prze³o¿onymi.

Konrada zreszt¹ wcale to nie dziwi³o, sam by³ kiedyœ klerykiem.

To jednak zawsze było ryzykowne.

Nieszczęście polegała na tym, że opiekunowie wiedzieli o tym od kogo innego.

Tajemnica Franka stała się publiczna, zanim się doniej przyznał.

93.

- Poczekaj, bo siê pogubi³em - poprosi³ Konrad.

- Jeszcze raz.

Wiêc poderwa³eœ dziewczynê koledze?

Dobrze zrozumia³em?

Franek spuœci³ g³owê jeszcze ni¿ej.

- To nie tak.

Niepoderwa³em.

On mi siê zwierzy³.

poprosi³mnie.

Ba³ siê, ¿e go prze³o¿eni namierzaj¹, wiêc poprosi³ mnie,¿ebym chodzi³ z nim na przechadzki.

To by³o takie trudne, takietrudne.

Nie umia³em odmówiaæ.

Takj¹ pozna³em.

A potem.

- Potem wola³a ciebie?

-No w³aœnie.

Zreszt¹.

Rafa³ oszed³ z seminarium.

Stwierdzi³, ¿ejednak nie mia³ powo³ania.

- A ty czujesz, ¿e masz?

- to jest dla ciebie ważniejsze niż tadziejczyna?

Niż wszystkiedziejczyny?

- Tak - zapewni³ kleryk gor¹co, jednak nie wytrzyma³wzrokuKonrada.

- Toznaczy.

tak myœlê.

- Tak myœlisz?

Ale pewny nie jesteœ?

- Jestem.

Tylko.

czasem nie umiem siê powstrzymaæ.

Nie, nie!

Niechksi¹dznie myœli,¿e robiê to sam -zaprzeczy³ z nag³ymprzera¿eniem, jakby myœl, ¿e Konrad tak móg³ zrozumieæ jegos³owa, by³a czymœ najgorszym.

- Tylko.

Nie mogê jeszcze o niejzapomnieæ.

Staram siê, ale czasem nie mogê.

Kiedy ju¿ siê rozstaliœmy,ja ci¹gleza ni¹ ³azi³em, kiedy tylko mog³emsiê wymkn¹æzseminarium, bieg³empod jej dom albo na przystanek, ¿eby j¹choæ przez chwilê zobaczyæ.

- A ona?

Nadal chce się z tob¹ spotykać?

- Nie wiem.

To znaczy.

myślę, że tak, tylko rodzice jej pilnuj¹.

To jej matka rozpęta³a ca³¹ aferę.

Najpierw zadzwoni³a do mojej, potem zrobi³a awanturę w seminarium, przylecia³a z pyskiem do księdza opiekuna.

Wszystko przez ni¹.

Może by³a nawet u samego rektora.

Konrad w duchu poczu³ solidarność z Frankiem.

Ten ma³ywci¹; bardziej go rozczula³, niż gorszy³.

Już wiedzia³, że chce mu pomóc.

Sam przecież dobrze pamięta³, że najgorzej jak rodzinacznie się wtr¹cać.

Myśla³em, że zabije Grażynę, kiedy zniszczy³a to, co by³o między mn¹ i Agnieszk¹.

Nie odzywa³em się do niej potem kilka do

brych miesięcy.

Choć przecież ta burzliwa, jak tonazwać - mi³ostka?

- i tak wkrótce musia³aby się skończyć.

Tylko że ja jeszcze nie umia³em przyjąć tego dowiadomości.

W prze³yskach trze³wo³eci dociera³o do mnie, jaka Agnieszka jest stara i ζ e to nie mo³e trwa^æ w niesko³czono^æ.

Ale na zako³czenie naszej przygodynie by³em gotowy, nawet nie potrafi³em sobie tego wyobrazi^æ.

Od samego pocz¹tku got³ów by³em znie^æ wszystko, ζ eby ty³kom³ó³ si^ê z ni¹ spotyka^æ.

Dosz³o do tego, ζ e kilka razy poszed³em z dziadkami do ko³cio³a.

Nawet mnie bardzo nie przymuszali.

Próbowali u³epia^æ moj¹ czujno^æ, zgadzali si^ê, ζ e najpierw musz^ê si^ê oswoia^æ z now¹ i niezwyk³¹ dla mnie sytuacj¹ nawróconego dzikuska, jak to delikatnie nazwa³ dziadek Danielak.

Jaki musieli prze³y^æ szok, kiedy zrozumieli, co naprawd^ê by³o dla mnie t¹now¹ i niezwyk³¹ sytuacj¹, zktó¹ w dodatku wcalenie musia³em si^ê oswaja^æ.

Wierzyli, ζ e prowadz¹ mnie ku Bogu, a wydali prostona³ up szatana.

Nie mia³em do nich ζ alu, ζ e nie zaproponowali mi, abym zosta³na sierpni³.

Wcale si^ê przez to nierozp³aka³em.

Poradzili³em sobie lepiej.

Agnieszka po³yczy³a mi namiot, który rozbi³em nad Jeziorem Ro³nowskim, a ona przyje³d³a do mnie niemal ka³degodnia.

Nie zostawa³a na noc, bo mimo ζ e w³acenie zosta³a studentk¹, zachowywa³a przed swoimi starymi pozory.

Oczywi³cie, nie powiedzia³a imo nas.

S¹dzi³em, ζ e chodzi³o jejg³ównie o to, aby nie odci¹æ siê od \ddot{Y} ród³a finansowania.

Ja by³emju ζ dok³adniesp³ukany.

Nie chcia³em wracaæ do Krakowa inara ζ æ siê nato, ζ e moi rodzice b \hat{e} d¹ mnie zatrzymywaæ.

Wysy³a³emim tylko kartki znad jeziora, ζ e ζ yj \hat{e} i jestem z kolegami, ζ eby niezacz \hat{e} li mnie szukaæ przez milicj \hat{e} .

Jakoæ to prze ζ yli, zw³aszcza ojciec zadowolony, ζ e dziadkom nie powiod³asi \hat{e} próba ochrzczeni³amnie.

By³y to niezwyk³e tygodnie.

Choæ niedojada³em i ma³o co spa³em, ζ y³em jakby na ci¹g³ym haju, choæ wtedy jeszcze nie u ζ ywa³o siê tegos³owa.

Agnieszka dokarmia³a mnie jak mog³a, przywozi³a z domu tony kanapek i zupyw mena ζ kach, a ja poch³ania³emto wszystko jeszcze przed po³udniem.

Na szcz \hat{e} æcie miewa³ate ζ kieszonkowe, wi \hat{e} c co drugi, trzeci dzieñ stawia³a mi jakie \hat{e} ζ arcie.

Mimo to, prawd \hat{e} mówi¹c, chodzi³em stale g³odny, ale to mia³onajmniej³sze znaczenie.

Agnieszka przyjeżdża do Gródka jednym z pierwszych porannych autobusów, wpe³za³a mi do namiotu i kochal¹emy siê napowitanie.

Potem zjada³em, co tam przywioz³a, wypo³yzcal¹emykajak i p³yn¹¹emy na dziki cypel, trudno dostêpny od stronybrzegu, gdzie ma³o kto siê zapuszcza³.

Ca³y dzieñ opalal¹emy siêi k¹pali naprzemian, a po po³udniu p³yn¹¹emydo Gródka skombinowaæ coœ nowego do jedzenia.

Wieczoramispacerowal¹emywzd³u¿ brzegu, czasemwpadal¹emy krótko na dyskotekê do Fregaty.

Wreszcie kochal¹emy siê na po³egnanie i Agnieszka wraca³a do domu mikrobusem, który odwozi³ pracowników Stalownika, domu wczasowego Huty im.

Lenina.

Nawet jeœli mia³em œwiadomoœæ, ¿e wakacyjny sen nie bêdzietrwa³ wiecznie, za nic nie chcia³em siê jeszcze z niego budziæ.

Tote¿ kiedy moja siostra wyrwa³amnie z tego snu tak brutalnie, jak tylko by³o mo¿na, znieawidzi³em j¹, przynajmniej na jakiœczas.

Mo¿e nie zrobi³aby a¿ tak wielkiej awantury, gdyby nie wla³a na nas akurat w momencie, kiedy koñczy¹emy siê witaæ kolejnego ranka.

Nie wiem, jakim nieomylnym instynktem trafi³aod razu do naszego namiotu.

Po prostupewniezachowywal¹emy siê doœæg³oœno, z czego by¹emy ju¿znani na ca³ympolu namiotowym.

Powinna więc być przygotowana nato, co zobaczy, a jednak musia³a prze¼yæ niez³y szok, jeżeli nie umia³a siê opanowaæ, tylko zaczê³a wyzywaæ przyjació³kê od zdir.

Za to Agnieszka niestraci³a opanowania.

Spojrza³a mojej siostrze w oczy i spyta³a spokojnie:

- A co, ¿al ci?

Tego tylko brakowa³o!

W Gra¼ynêwst¹pi³a furia, a równoczenie obudzi³a siê w niej zastêpcza mamuœka, która od maleñkoœci opiekowa³a siê swoim m³odszy braciszkiem.

Wrzeszcza³a tak g³oœno, ¿e chyba by³o j¹s³ychaæ po drugiej stronie jeziora.

Agnieszka us³ysza³a, ¿e jest, mówi¹c najdelikatniej, nimfomank¹ i demoralizator¹ nieletnich, ¿e wkrad³a siê podstêpem w³aski mojej siostry, ¿e tyle jej zawdziêcza, ¿e tylko dziêki niej dosta³a siê na ASP, a tak siê odwdziêczy³a, wykorzystuj¹c mnie seksualnie.

Agnieszka, wci¹¿ nie trac¹c spokoju, bez poœpiechu wci¹gnê³a majtki i biustonosz, ubra³a siê kompletnie, doprowadzi³a do porz¹dku w³osy, a na odchodnym rzuci³a przez ramiê:

96

- Wiesz, co?

Gdyby ci z³oœæ mózgu nie wyjad³a, zrozumia³abyœ, ¿e ci uratowa³a ambrata, idiotko.

WeŸ sobie to wbij dotej g³upiej g³owy.

I oddali³asi^êoboj^êtnie, nie zwracaj¹c uwagi na
rozbawionychbiwakowiczów,¹ którzy zgromadzili si^ê wokó³ nas,
przywabieniukrzykami mojej siostry.

Pobieg³em za ni¹, nie zwa[¿]aj¹c na nic,przera[¿]ony, ¿e j¹ trac^ê.

- Agnieszka, zaczekaj,to nie moja wina!

Przecie[¿] jajej nie zaprasza³em, s³owo.

Rzuci³a ze z³o^æci¹,z bólem, z p³aczem, nawet nie
odwracaj¹cg³owy:

- Zostaw mnie!

Co^æ w jej g³osie by³o tak kategorycznego, ¿epos³ucha³em.

Patrzy³em tylkoz daleka,jak zatrzymuje jakio^æ samochód i wsiada.

Wróci³em do Gra[¿]yny, zdecydowany j¹ zabia^æ, a przynajmniej nagada^æ
jej tak,¿eby sama umar³a zewstydu.

Nie da³a mi doj^ææ dos³owa.

- Kiedy^æ mi podzi^êkujesz.

Co ty wyprawiasz ze swoim ¿yciem?

Niewidzisz, ¿e brniesz w o^ælepy zau³ek?

Przejrzyj na oczy, zanimb^êdzie za pó^ÿno.

Mo[¿]e i chcia³a dobrze, ale myli³a si^ê.

Ju[¿]nie mia³a szans, ¿eby wychowa^æ ma³ego braciszka po swojemu.

W³acenie na to by³o za pó^ÿno.

Konrad mia³ochotê klepn¹æ Franka S³owika w kolano iszczerze mu poradziæ, ¿eby siê a¿ tak nie przejmowa³.

Ch³opak sprawi³,¿e przypomni³ymu siê jego w³asne m³ode lata.

Móg³ jeszcze zostaæ ca³kiem dobrym ksiêdzem, Konrad mocno w to wierzy³.

W gruncie rzeczy niemia³ ¿adnych podstaw, jednak intuicja mówi³a mu to wyraŹnie.

-Mówisz, ¿e jej rodzina nigdy bywaszego zwi¹zku nie zaakceptowa³a.

A twoja?

W spojrzeniu kleryka znów pojawi³ siê strach.

-Niech tylkoksi¹dz nie wygada siêprzed kimœ, ¿eby nie dotar³o do mojejwioski!

- No coœ ty.

To nie moja rola.

Ale czy¿by proboszcz jesczeniewiedzia³?

Jakto mo¿liwe?

97.

- Pewnie, że wie, ale siedzi cicho, bo opinia!

Tak mi się wydaje.

Moi rodzice to filary rady parafialnej.

Ich klęska byłaby jego klęską.

A poza tym pewnie się po prostu boi, że nie przeżyłby takiego szoku.

Ech, ci moi starzy to zupełnie tragedia.

- Machnij ręką.

- Aż mi się nie chce o tym mówić.

Jak to się roznieśli, mogli naprawdę nie przeżyć takiej hańby.

- Nie przesadzasz?

- W ogóle!

Ksiądz ich nie zna.

Chyba od początku sobie zaplanowali, że mnie wykiełkują na księdza.

Imiennie dostanę na cześć biedaczyny z Asyżu, oczywiście.

Nie twierdzę, że sam do tego czasem nie dojrzałem, tylko.

Tak mnie popychali, że psuli, zamiast pomagać.

To prości ludzie.

Nie są źli, ale kłapnęli oczami.

Radio Maryjane okryj zegar, zero zrozumienia.

Tu cię mam, pomysł Konrad.

Po toci wzięcie byłaby ta panienska, żeby nie zwariowała od starych.

Jednak to, niestety, wskazuje, że w Kołociele też jeszcze nie znalazł, czego szuka.

- No dobrze, tylko jak długo chcesz to ukrywać przed ludźmi?

- spyta.

- I tak się dowiedzą.

Nie lepiej od razu stawiać im czopki?

W ten sposób zamkną usta plotkarzom, szybciej się zapomnieli.

- To niemożliwe.

Ksiądz naprawdę nie zna moich rodziców.

Japo prostu nie mogą teraz zostać w wiosce, muszą zniknąć.

Niewiem, może wyjechać do Anglii?

Teraz wszyscy wyjeżdżają do Anglii.

Starzy, jak się w końcu dowiedzą, na pewno nawet sprzedadzą parę funtów na drogę, żeby tylko zszedł ludziom z oczu.

Konrad pokiwa głową.

- Cóż, każdy ma jakiś problem z rodzicami - odezwał się odkrywczo.

- Nie taki, to inny.

Tak, Agnieszka nie myliła się, w trakcie pamiętnej awantury rzucając w twarz mojej wrzeszczącej siostrze, że uratowała mi życie.

W pewnym sensie była to rzeczywiście zasługa jej grzesznego do mnie pociągu.

Zanim mnie uwiod³a, by³em ju¿ na najlepszej drodze, ¿eby zrobiæ ze swoim ¿yciem coœ znacznie bardziejg³upiego.

Agnieszka pokaza³a mi, ¿emo¿na grzeszyæ z wiêksz¹przyjemnoœci¹ ni¿z ch³opakami z placu Na Stawach.

Mo¿e zd¹¿y³a w ostatniej chwili, przez poprzedni rok pod wp³ywem tych ko98

lesi stara³emsiê doœæ skutecznie,¿eby wprzysz³oœci spe³niæ jedno z proroctw dziadka Danielaka i zgniæ w kryminale.

Moi nauczyciele dawnomnie przed tym ostrzegali.

Zw³aszczaci z nich, którzy w ró¿nych okresach próbowali przerobiæmnie na¿ywy pomnik swych pedagogicznych talentów, wyhodowaæ nowego Einsteina, Darwina, Mariê Sk³odowsk¹-Curie czy w ostatecznoœci Czes³awa Mi³osza, zmuszali do udzia³u w przeró¿nych olimpiadach, a to fizycznej, a to biologicznej, a to znów historycznej.

Mieli do mnie pretensje, ¿enie mogê siê zdecydowaæ na jak¹œdziedzinê, w której chcia³bym osi¹gaæ prawdziwie wielkiesukcesy.

Z biegiem lat coraz bardziej by³o oczywiste, ¿e moimprzeznaczeniem jest powiêkszenie grona ma³ych geniuszy, którzy nigdy nie rozwin¹swych mo¿liwoœci, bonie wiedz¹, czego by naprawdêchcieli.

Co bardziej przenikliwi z belfrówprzestrzegali mnie nawet, ¿e takie ma³e m¹drale póŹniej nader czêsto staczaj¹ siê.

Sk¹d wiedzieli?

Ja sam zdawa³em sobie sprawê, ¿e coœ ze mn¹ jest nietak, mia³em tegoœwiadomoœæ jeszcze w podstawówce.

To dlatego w dzieciństwie roi³omi siê,¿eby zamieszkaæ w wie¿y zkoeci s³oniowej, oddaj¹csiê bez reszty ktorejœ z przoduj¹cych, a mo¿e tylko modnych nauk.

Wydawa³o mi siê wtedy, ¿eto jest sposób, ¿eby wszystkim pokazaæ.

Tylko nie bardzo wiedzia³em, co pokazaæ.

Po wyleczeniu siêz dzieciêcej fascynacji biologii¹, która toprzypad³oææ mia³a zapewne swe Ÿród³o w genetycznym obci¹¿eniu po dziadku Krollu, z³apa³em bakcyli fizyki teoretycznej.

Myœlê, ¿e wiêkszoææ rozbudzonych intelektualnie ch³opców przechodzi przez to jak przez tr¹dzik.

Ja te¿ uwierzy³em najakieœ czas, ¿ew³acenie w tej nauce znajdê rozwi¹zanie drêcz¹cej mnie przez ca³¹ wczesn¹ m³odoææ zagadki bytu.

Niestety, w tym samym czasie zaspraw¹ koleci z placu Na Stawach pozna³emuroki Kwiatu jab³oni i innych podobnych wynalazkówmszcz¹ych komórki mózgowe.

D³ugo nie mog³em siêz tym pogodziæ, jednak w koñcu zrozumia³em, ¿e fizyka, nie newtonowskie bajdurki o spadaj¹cych jab³kach, ale prawdziwa fizyka naszych czasów, kwantowa, jest nie na moj¹ g³owê.

A ¿e mia³em coraz wiêszek³opoty z samym sob¹, rzuci³em siê w otch³añpsychologii, byæ mo¿e w³acenie poto, ¿eby zrozumieæ, co siê dzieje.

By³oto ju¿ po przygodzie z Agnieszk¹, kiedy jeszcze nieumia⁹⁹.

³em uporaæ siê z jej brakiem, a z innymi panienkami kiepsko wychodzi³o.

Wtedy odkry³em, na czym polega³ jeden z moich g³ównych problemów.

A przynajmniej na ten temat twierdzili znachorzy od dusz, zwani psychoanalitykami.

Okaza³o siê, ¿e w domu nigdy nie mia³em prawdziwych wzorców mê¿czyzny i kobiety.

Moi rodzice w ogóle siê nie nadawali na wzorce.

Wed³ug psychologicznych mêdrków to powa¿na skaza, która naznacza cz³owieka na ca³e ¿ycie.

Wiêc ja te¿ musia³em zostaæ naznaczony.

A jakby³o naprawdê?

Bo ja wiem?

Przecie¿ nigdy nie mia³em na ich temat ¿adnych z³udzeñ.

Zawsze wiedzia³em, ¿e mam starych nienormalnych, odmieñców, innych ni¿ inni rodzice.

A przynajmniej od czasu, kiedy poszed³em do szko³y.

W kamienicy przy Krupniczej oni wcale nie odbijali siê od t³a.

Nasi s¹ siedzi byli z bieranin¹ orygina³ów, zapoznanych geniuszy i ludzi naprawdê wyrastaj¹cych ponad przeciêtnoœæ, ale równoczenie, gdyby s¹ dzia³ po ich zachowaniu, zdrowo kopniêtych.

Agnieszka dobrze to okreœli³a.

W ówieciemojego dzieciñstwa pró¿no by³oby wiêc szukaæ godnych poleceñ wzorów.

Dopiero obserwuj¹c rodziny moich kolegów z podstawówki, odkry³em, ¿e moi starzy dalecy byli od powszechnych wyobra¿eñ rolach, jakie w domu powinny pe³niæ ojciec i matka.

Nawet w tym sensie, kto ma byæ mocniejszy.

Ojciec czêsto roztkliwia³ siê nad sob¹, histeryzowa³, czasem nawet p³aka³.

To matce zdarza³o siê, ¿e wrzeszcza³a jak kapral w wojsku i bi³a drobn¹ piêæci¹ w stó³.

Nocó¿, jak to artysta i ¿ona artysty, ale gdzieœ w wieku oœmiu lat zupe³nie straci³em orientacjê, co mam o tym s¹dziaæ.

Z czasem coraz gorzej znosi³em te momenty, kiedy ojciec rozkleja³ siê i matka musia³a przyjmowaæ na siebie rolê kaprala.

Cierpia³em na samo wspomnienie i ba³em siê na zapas, tylko czekaj¹c, kiedy ojciec znów zacznie rozpaczaæ:

- Dlaczego, dlaczego, dlaczego urodzi³em siê w tym przeklêtym kraju, dlaczego muszê pisaæ w tym przeklêtym jêzyku?

Matka dobrze wiedzia³a, ¿e nie mo¿e siedzieæ cicho, udawaæ, ¿e nie s³yszy, albo, co gorsza, przytakiwaæ mu.

To by³ najlepszy sposób, ¿eby go jeszcze bardziej nakrêciaæ.

Kiedy wiêc tylko zaczyna³ siê skar¿yæ na swoje pechowe urodzenie, od razu sprowadza³a go na ziemiê.

Takie³ótnie powtarza³y siê przez lata i zaczê¹ 100

³y mi siê zlewaæ w pamiêci, ale ta, która utkwi³a mi w g³owie nazawsze, mia³a miejsce, kiedy nie by³em ju¿ dzieckiem, bo w roku 1980, kiedy Mi³osz dosta³ "tê szwedzk¹ rzecz", jak nazywa³ to Hemingway.

- Nierozczulaj siê.

- Matka, jak zwykle, próbowa³a ojcem potrzeb¹ sn¹æ.

- Jak ktoœ ma napisaæ "Hamleta", napisze go nawet w jêzyku Czukczów.

Ktoœ s³abo zorientowany nie zrozumie, jak dotkliwy by³ toprzytyk.

Czukcze nie mieli w³asnej literatury pisanej, a w ogóle to dopiero Stalinda³ impierwszy alfabet.

Kr¹¿y³ wówczas sowiecki dowcip, jak to wydelegowano jednego Czukczê na cz³onka Zwi¹zku Pisarzy Radzieckich.

Kiedy cz³onkowie komisji kwalifikacyjnej zdziwili siê, ¿e kandydat nieprzeczyta³ w ¿yciu ¿adnej ksi¹¿ki, ten zawo³a³ z gniewem: "Czukcza nie czitatie!, Czukczapisatie!"

". Trzeba te¿ wiedzieæ, ¿e z powodu tego dowcipu w tamtych latach literacki salon Krakowa, choæ przys³o to zapewne z Warszawy, nazywa³ Czukczami pisarzy uwa¿anych za miernoty, choæ lansowanych przez partiê.

Dotyczy³o to g³ównie autorów z tak zwanego nurtu plebejskiego, ale tak¿e innych, których salonnie akceptowa³.

Mo¿e wiêc mówili taki o moim starym.

Nawet napewno.

- Tylesiê na tym znasz, co gêæ na lataniu - wybuchn¹³.

Zrobi³o mi siê jakoœ l¿ej, wola³em ju¿, kiedy ojciec krzycza³

na matkę.

Ona chyba też to wolała i dlatego, zamiast zamilczeć,
prowokowała go dalej.

- Tak?

Jeżeli się nie znam, to mi wytłumacz.

- Nie udawaj jeszcze gupszej niż jesteś.

Nawet ty wiesz, kogo piszący dzisiaj po polsku nigdy nie dostanie
Nagrody Nobla.

Te dwie stare cioty, Iwaszkiewicz i Andrzejewski, tylko się uduż.

Zmartwiłem dosłownie.

Co on, nieucha radia?

Notak, pracował cały dzień nad t'now powieści, która różniła
odmianę jego wizerunek.

Żeby już nikt więcej nie nazywał go Czuk-cz.

Miałem nadzieję, że matka tego nie wykorzysta.

To byłoby już zbyt okrutne, jakby ktoś chciał wykorzystać czyjeś
niedoro-zwój, podłożenie nogę odepemu.

Nadeszła ta chwila, kiedy powinna mu jednak odpocząć, niedobijać go.

I kiedy zobaczę w jej loczach, że nie daruje, miałem ochotę zniknąć.

Aprzecież byłem już starym koniem, nie pękałem przed byle czym.

101.

Najgorszy by³ w tej chwili ton jej g³osu, niby obojętny, cichy, ale bezlitosny:

- Mi³osz w³acenie dosta³.

S³owo dajê, to by³o gorszeniê, gdyby upi³asiê samotnie w knajpie i posz³a do ³ó³ka z przypadkowym facetem.

Gorsza zdrada.

Nie mog³em patrzeæ, jak ojciecblad³, wargi mu dr³ają.

Nie wiedzia³!

Naprawdê jeszcze nie wiedzia³.

Nie s³ucha³ radia.

Widocznie dopiero teraz sobie przypomnia³, że tego dnia rzeczywiście mieliog³osiæ Nobla z literatury.

- Bardzo dowcipne!

- wyrzuci³ z siebie szyderczo, ale g³os muzamiera³.

Jeszcze próbowa³ ocaliæ w sobienadziejê, że to nieprawda, tylko mo³je kolejny okrutny żart matki.

Spojrza³ na mnie b³agalnie, a ja nie mog³em przecie³ zaprzeczyæ, ale nie mia³em te³ż sumienia potwierdziæ.

Zrozumia³, że zgas³a ostatnia nadzieja, odwróci³ siê nagle i zatrzasn¹³ za sob¹drzwi od gabinetu.

Nie chcia³mieææwiadków swej rozpaczy.

Nie pods³uchiwa³em, ale przez otwarte okno mojego pokoju s³ysza³em, jak u niego brzęcza³o radio.

Może godzinę później wypadł od siebie z hukiem.

- I co, zadowolona jesteś?

Cieszysz się, że Miś dostał?

Dumna jesteś?

A jak myślisz, kto i za co dał temu twojemu Miśkowi Wielką Nagrodę Zachodu, za te jego niotowane wiersze?

- zaryczał, że chyba było go szukać po drugiej stronie podwórza, u Boczków.

- CIA mu dała.

Za to, że zdradził swój kraj.

I nas wszystkich zdradził, ciebie, mnie, Konrada, wszystkich, którzy musimy siedzieć tutaj i czekać gównie!

Czyżby, pomyślałem w tamtej chwili, czyżby mój ojciec, Zygmunt Halicki, dyktator literat PZPR, laureat Nagrody Ministra Kultury i Sztuki, wciąż czekający na nagrodę państwa PRL, zaczął przesiadać na oczy?

Czy to możliwe, żeby Nobel dla Miśki podziękował na niegodnym piorun boski Szawie z Tarsu?

- Al ci?

- spytała matka zimno.

- Za późno.

Trzeba było w swoim czasie zostać w Paryżu, jak Miś, może CIA i ciebieby doceniła.

- Jak możesz.

Wiesz, że ja bym tego nigdy nie zrobił.

- Czyby?

- Włtpisz wto?

Dawno wybrałbym wolność i przebił się na Zachodzie, i to bez pomocy CIA, gdybym nie był odpowiedzialny.

102

Doceń przynajmniej, że tego nie zrobiłem, bo najpierw byłem Grażyna, a potem.

I ten facet miał czelność mnie upominać, że za półno wracam do domui szlajam się zdiwkami!

Nie miałem zamiaru dłużejbyć tego świadkiem.

Naszczyćcie od paru miesięcy nie byłem już od nich zależny.

Mogłem po prostu wyjść i strzelić drzwiami, żeby nie słuchać, jak dalej rozwinie się rodzinna dyskusja na temat, dlaczego Miś dostał Nobla, a Halicki nie.

- Widzisz, Franku - powiedziało Konrad.

- Obaj mieliemy problemy z naszymi bliskimi, ale moje były tak odmienne od twoich, że doprawdy nie wiem, co ci poradzić.

Ze swoimi rodzicami sam musisz się uporać.

Zacze co się tyczy seminarium.

- Książka jest taki.

taki doświadczony, że na pewno coś wymyśli.

- Kleryk zaj¹kn¹³ siê, jakby nie chcia³ przesadziæ z pochlebstwami.

Konrad ucemiechn¹³ siê.

W³acœciwie, dlaczego mia³by nie pomóc temu ch³opcu?

Mo¿e jeszcze wyroœnienie z niego porz¹dny ksi¹dz?

W koŃcu kiedyœ i on wylecia³byz seminarium dziesiêærazy, gdyby wujek Bronek nie rozpostar³ nad nim parasola swoich wp³ywów.

Pomyœla³, ¿e to bêdzie na pewno bardziej sensowne ni¿ tropienie agentów w zakurzonych archiwach bezpieki.

- Nie kadŹmi.

I tak ci pomogê - powiedzia³.

- By³bym ksiêdzubardzo wdziêczny.

Ale jak?

Z tak mia¿d¿¹c¹opini¹opiekuna roku nie mam co chodziæ do rektora.

Nawet nie bêdzie ze mn¹ rozmawia³.

- Ale ze mn¹ bêdzie.

Nawet po tym niedobrym szumie, jaki powsta³ wokó³ mojej osoby, moja osoba coœ jeszcze znaczy.

A jeœli tonie wystarczy, nadal mam jeszcze przyjació³, którzy wielemog¹.

Nie wiem wprawdzie, jak d³ugo jeszcze bêd¹ uwa¿ali mnie za przyjaciela, ale myœlê, ¿e zd¹¿ymy.

No, co?

Dlaczego tak patrzysz?

- Czy to będzie w porządku?

Konrad westchnął niedosyślnie.

Dlaczego tak bywa, że najporządniejsi mają skłonności do oskarżania się o najgorsze?

I dlaczego z nimi najtrudniej się rozmawia?

103.

- W porz¹dku b^êdzie, w porz¹dku - powiedzia³.

- Przecie² niechodzi tu o protekcj^ê, tylko o to, ²eby rektor us³ysza³ prawd^ê odkogoc^æ obiektywnego, nieuprzedzonego.

Przecie² powiedzia³oc^æ miwszystko, jak by³o, tak?

- Oczywiście - odpowiedzia³ ch³opiec cicho, umykaj¹c oczami w bok.

-No widzisz.

W takim razie jestem przekonany, ²e nie zas³u²cy³oc^æ na bezwzgl^êdne usuni^êcie zseminarium.

Mo²e dasi^ê to zamienia^æ na roczny urlop.

Przez ten czas przemy^ælisz sobiewszystko, dojrzejesz do decyzji.

Sam musisz to rozstrzygn¹æ, mo²etwoim przeznaczeniem jest jednak za³o²y^æ rodzin^ê, mie^æ kobiet^ê, dzieci.

Ale je^æli przez ten rok uporasz si^ê zeswoimi sprawami, nabierzesz pewno^æci, ²e twoje powo³anie jest autentyczne, to my^æl^ê, ²e przyjm¹ ci^ê z powrotem.

Jak nie do tego seminarium, to do innego.

- My^æli ksi¹dz, ²e móg³by^m na ten rok wyjecha^æ?

- spyta³ z nadziej¹.

- Zorientuj^ê si^ê.

Je^æli czujesz tak¹ potrzeb^ê, je^æli toci pomo²e.

Taki do^æwiadczeniem³odego cz³owieka mo²e tylko wzmocni^æ.

Franek S³owik nagle wykona³ taki ruch, jakby chcia³ poca³owaæ go w rêkê.

Konrad na wszelki wypadek odsun¹³ siênieco.

- Dlaczego ksi¹dz jest dla mnie taki.

dobry?

- spyta³ ch³opak.

- Chyba po to w³aceniejste siê ksiêdzem, co?

- wykpi³ siê.

Nie zdoby³ siê na pe³n¹ szczerocæ.

Franek S³owik, choæ przecie¿ taki inny, tak bardzoprzypomina³ mu Patryka.

A siostrzeñcowi w jego problemach nigdy pomóc nie potrafi³.

W wieku Franka S³owika zrobi³em to samo, nawet trochêwczeæniej.

Zmieni³em œrodowisko.

Wtedy co prawda m³odzi niejeŸdzili do Londynu.

Nie by³o ani takich mo¿liwoœci, ani takiej potrzeby.

Wystarczy³a Nowa Huta, odleg³a o trzy kwadransy tramwajem.

Wystarczy³o pojechaæ czwórk¹ dog³ównej bramy kombinatu albo piêtnastk¹ do walcowni i by³o siê w innym œwiecie.

Przecie¿ mnie w³acenie huta uratowa³a ¿ycie.

Najpierw Agnieszka, a potem Huta imienia Lenina, kuŸniasocjalizmu.

Agnieszka spr104

wi³a, że poczu³em siê facetem.

Hutaimienia Lenina, co mo³ę kogo³ zaskoczyæ, zrobi³a ze mnie ksiêdza.

Jak wiele myœli, jakwiele wspomnieñ, obrazów z przesz³oœci, prawie zapomnianych g³osów.

Zdawa³obysiê, że na takim mrozie mózgprzestaje pracowaæ.

A jednak, jeżeli kto³ wystarczaj¹co mocno trzyma siê życia, w³¹cza siê jakic³ podskórny nurt, który pozwala trwaæ, nie poddawaæ siê.

Konrad wie, że jeżeli tylko zechce, potrafi wytrwaæ.

Potwierdzi³to przynajmniej kilkarazy, najmocniej na Piku Lenina, na który przed laty próbowa³ wejœæ razem z Jac³kiem Gajd¹.

Tam zamieæ trwa³a trzy doby bez przerwy.

A pamiirski burzanie³ na na szczytu tysi¹cach metrów to nie to co tatrzañski.

Wydawa³a siê wieczna.

Kiedy w koñcu znale³li siê z powrotem w bazie, trudno by³ouwierzyæ, że naprawdê maj¹ to ju³ za sob¹.

Gajda sk³onny by³ uznaw³ za cud, że ich zespo³owiuda³o siê w koñcu wycofaæ.

- Mielicie szc³ecie, że byli z wami dwaj klerycy, ja i Konrad, którym Pan wyznaczy³ misjê, wiêc jeszcze nie mogli zgin¹æ - t³umaczy³ ca³kiempowa³nie pozostaj³ym.

Wszyscy, oczywiœcie, brali to za żarty.

Wszyscy, z wyjątkiem Konrada.

On jeden podejrzewa, że Gajda naprawdę wierzy, że jest wybrańcem.

Inni raczej nabijali się z obu alumnów:

- Naprawdę to przynieśliście nam pecha- kpili.

-Jak się Lenin dowiedzia, że mamy klechów w zespole, wkurzy się i zesła naważnicę.

Nie mógł cierpieć czarnych na swoim szczyście.

Konrad osiągnął już wtedy na tyle mocną równowagę ducha, że jednym i drugim słuca z pobawliwością.

Jeżeli Gajda grzeszy pychą, to on był od niej jak najdalszy.

A może tylko jego pycha była inna.

Nie czuł prowadzić jego potężnej dżoni.

Czasem chciałby, ale nie okamywał się.

Czuł za to, że odzyskał kontrolę nad samym sobą.

A raczej poraż pierwszy w życiu, że sobą kieruje.

Seminarium i góry wyrobiły w nim taką dyscyplinę, że sam się dziwi, że potrafi się jej poddać.

Wcześniej przecież nie panował nad niczym.

Chciał stanąć na własnych nogach, a maturę zdał tylko dzięki znajomościom ojca i wujka Bronka, którzy w tym celu chyba pierwszy i jedyny raz w życiu poświęcili się.

Miał ambicje zostać kimś, jak dziadek Kroll czy choćby ojciec, a wciół wpadał w towarzystwo podejrzanych koleś.

Marzy³ o kobiecie, która temunada sens, tymczasem wik³a³ siê w chwiloweawantury, a kiedy pojawia³a siê nadziejana prawdziwy zwi¹zek, sam wszystko niszczy³.

105.

Teraz znów chyba traci kontrolê.

W przeciwnym razie, co by tu robi³?

Dlaczego pozwoli³ zaskoczyæ siê nocy i zamieci?

W ten sposób niemóg³ocaliaæswych zaginionych dzieci.

Móg³,co najwyzej, podzieliæ ich los.

Myœli: Nie rozklejaj siê.

Nie jest to w³aœciwy momentna rachunek sumienia.

Musi dotrwaæ do œwitu, nie mo¿e nawet braæ pod uwagê innychmo¿liwoœci.

Podnosi kaptur zoczu.

Tym razem niewidaæ ¿adnychgwiazd, ciemnoœæjestzupe³na.

Po raz kolejny odgarnia z siebie nawiany œnieg, po omacku pog³êbia jamê.

Nie zapala czo³ówki.

Pamiêta, ¿e musi oszczêdzaæ baterie.

4. Piêta Lenina

Niemal codziennieKonrad spêdza³ w archiwum Pa³acu Konopkówd³ugie godziny.

Teczki prowadzi³y go do innychteczek, a teznów do kolejnych.

Przypomina³o to jednak uk³adankê, w którejbrakowa³o najwa¿niejszych kawa³ków.

Na razie wszystko raczejbardziej siê zaciemnia³o, ni¿ rozjaœnia³o.

W 1979 roku kapitan Gruber, od niedawna nowy oficer prowadzący agenta "Przyjaciela", zanotował:

Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, założyć sprawę operacyjnego sprawdzenia figuranta "Gustawa".

Pod kryptonimem tym występować będzie w dalszych czynnościach operacyjnych Konrad Halicki, syn literata Zygmunta Halickiego, uczeń liceum wieczorowego, zatrudniony aktualnie w Hucie im.

Lenina w charakterze pracownika fizycznego.

Wg informacji TW "Przyjaciel" figurant "Gustaw" nawiązał w miejscu pracy kontakty z elementami wchryzycielskimi, korzystając z kontaktów posiadanych jeszcze z liceum, jak np.

Obuchowicz Waldemar, obecnie pracownik Domu Kultury HiL.

TW. ustalił ponadto,

że "Gustaw" zaczął się też interesować działalnością grupy wywrotowej pod nazwą "Duszpasterstwo ludzi pracy", choć w rzeczywistości wyznaję nadal wyniesiony z domu rodzinnego światopogląd materialistyczny.

Wcześniej nie przypuszczał, że lektura dotyczących go dokumentów, rozproszonych po różnych teczkach, tak go poruszy, nie pozwoli spokojnie spać, że będzie przez to zaniedbywał wszystko, nawet sprawy, na których mu najbardziej zależy.

Doktor Bocian

106

porobił mu trochę kserokopii i znów siedział nad nimi całą noc.

I tak nieby³by wstanie zas¹æ.

Kto tyle o nim wiedzia³?

Nieporazpierwszy poczu³ zabobonny niemal podziw dla donosiciela.

Myœla³: Kim by³œœ, "Przyjacielu"?

Kim jesteœdzisiaj?

Wci¹¿ mia³ za ma³o danych, ¿eby gozidentyfikowaæ.

Móg³nim byæ niemal ka¿dy.

Zarównoktoœbardzo bliski, jak ca³kiemnieznajomy.

Ksi¹dz, cywil.

To, ¿e wiedzia³ tak wiele, jeszcze o niczym nie œwiadczy³o.

Pamiêta³ przecie¿ tamte czasy, œledzenieprzeciwników ustroju wcale nie by³o szczególnie trudne.

Choæprawie wszyscy wêszyli na ka¿dym kroku kapusiów, mimo todu¿o gadali.

Niektórzy, zgrywaj¹c kozaków, nawet jakby specjalnie prowokowali, rozg³aszaj¹c wokó³ to, co powinni g³êbokoukrywaæ.

Czas nie wyleczy³ choroby.

Konrad coraz lepiej rozumia³, naczym polega pu³apkaesbeckich archiwów.

Ta prawda nie wyzwala³a.

Przeciwnie, wszyscy coraz bardziej podejrzewali wszystkichi ka¿dy ka¿dego.

Nieufnoœæ, zamiast s³abn¹æ, umacnia³a siê.

Nie potrafi³ zostaæz tym sam.

Tym bardziej i_ç zdawa³ sobiesprawê, çe jego papiery najprawdopodobniej przegl¹dali ju_ç inni.

I te_ç na pewno zadawali sobie pytanie, kto kryje siêza kryptonimem "Przyjaciel".

Musia³ zacz¹æ dzia³æ, przynajmniej spróbowæ pokierowæ mediami, póki jeszcze media nie kierowa³ynim.

A przynajmniej póki jeszcze móg³ przej¹æ inicjatywê.

Postanowi³ odwo³aæsiê do starych znajomoœci.

W czytelni IPN-u kilka razy spotka³ Micha³a Wroñskiego, dziennikarza, który przez trzydzieœci ostatnich lat zaliczy³ prawie wszystkie gazety, jakie w tym czasie wychodzi³y w Krakowie, mia³te_ç przygody z radiem lokaln¹ telewizj¹.

To by³ cz³owiek, jakiego potrzebowa³.

Któregoœ dnia uda³o mu siê go z³apaæ na skwerze, jeszcze przed wejœciem do instytutu.

- Co, podziwiasz imponuj¹c¹fasadê najpotê_çniejszej ostatnioinstytucji?

- zagada³ dziennikarz.

-Powiedz mi, kto mieszka w pa³acach, a powiem ci, kto rz¹dzi.

Micha³ Wroñski odlat by³ znany z tego, çe nieustanniez wszystkich i wszystkiego kpi³.

Może dlatego nie zrobił w zawodzie wielkiej kariery, ale i przetrwał wszystkie burze.

- A mnie się zdawało, że media rządzą.
- Konrad próbował dostosować się do stylu swego rozmówcy.

107.

- Nonsens.

My sami nie wiemy, jakim panom s³użemy - żachn¹³ siê Wroński, tym razem jakby poważniej.

- Czyta³œœ już dzisiejsz¹ "Rzepê"?

Co tam wypisuje twoja by³a?

- Moja by³a?

- Konrad mia³ nadzieję, że siê nie zaczerwieni³.

- Masz, zobaczsam.

Wrońskinie bez trudu roz³oży³ na wietrze wielkie p³achty "Rzeczpospolitej", odszuka³ tekst, wcisn¹³ gazetê do r¹k Konradowi, wskazuj¹c tytu³: "Kocęció³ do spowiedzi!

".

Szybko przebieg³ artyku³ oczami.

Tam, gdzie coœ go zatrzyma³o, czyta³ uważniej:

Ksiêż¹a, którzy kiedyœ zdradzili, zostali tajnymi wespółpracownikami SB, maj¹ dzie wiele obrońców.

Nad ich losem wylewa siê krokodyl³zy, próbuje siê ich wybielaæ, twierdziæ, że to oni byli pierwszymi ofiarami komuny i bezpiecze.

Możei byli.

Dlaczego jednak nikt nie zap³aczenad losem ich ofiar?

Przecież ci Judasze wczarnych sukniach, jakich już nazwa³ ktoœ odważniej myœl¹cy, tez niszczyli dusze, zamiast pomagaæw ich zbawieniu.

My, wówczas bardzo młodzi i bardzo ideowi, wierzyliśmy im jak samemu Panu Jezusowi.

Oni tymczasem realizowali scenariusze pisane przez oficerów prowadzących.

Ilu młodych, niewinnych i naiwnych, sprowadzili w ten sposób na manowce?

A dzieci?

Ilu bardzo młodych i bardzo ideowych odwraca się od Kołkoćcio³a, który broni i wybiela zdrajców?

Dość!

Konrad nie mógł dłużej tego czytać.

Zwłaszcza że jego wzrok wciąż uciekał w stronę podpisu autorki: Magdalena Biały-Godlewska.

Postanowił nie czekać z tym, co już wcześniej chciał zaproponować dziennikarzowi.

- Miszka, musisz mi pomóc.

Od razu wyjawisz swój problem.

Teraz w goście Wrońskiego zabrzmiała nieudawana niechęć.

- Nie stary, nie!

Wiesz, że cię lubię, a lenie liczy namnie.

Mam swój działek, który sobie pomału uprawiam, i to mi wystarczy.

Babrać się w brudach Kołkoćcio³a?

Nie, doprawdy!

Dziękuję za zaufanie, ale nie skorzystam.

Sam widzisz.

Łowy na kszycy zrobił się bardzo masowe.

Za duży sukces.

A ja za stary jestem, żeby się odcigać z napalonymi odzikami.

Zresztą w ogóle nie lubię polować

108

z nagonką.

Zwłaszcza kiedy nie wiem, kto trzyma strzelbę.

I dokogo ma zamiar strzelać.

Konrad nie chciał się poddać.

Wroński był jedynym dziennikarzem, któremu byłby gotów zaufać.

Wcale nie dlatego, że uważał go za wzór cnot.

Przeciwnie.

- Co ty gadasz, Miska?

Niema mowy o żadnym polowaniu.

Przecież mnieznasz?

Chcę tylko zamknąć tę sprawę, uwolnić się od niej.

Pomóż mi, proszę.

Sam słyszałeś, że w jego osie wciągnięto niebyłoby wystarczająco siły przekonywania.

- Tak się mówi.

- mrukn¹³ dziennikarz.

-Stawiasz mnie w g³upiej sytuacji.

Może się obrazisz, trudno.

I tak muszę ci odmówić.

- Spróbować chyba możemy, co?

Przejrzyj te papiery, może ci mi poradzisz.

Masz większe doświadczenie.

Potem zobaczymy.

Zechcesz, napiszesz coś.

Nie zechcesz, zrozumieć, nie obrażę się.

Wroński zamilk³, czubkiem butarysowa³ jakieś znaki na łwirze alejki.

- Tak się przej¹³ę tym, co napisa³a Magda?

Niepotrzebnie.

Nie wiem, czy ona naprawdę tak myśli.

Tylko, jeżeli się chce utrzymać, musi śpiewać w chórze.

Wybaczyć może, alenię jest już taka m³oda, w jej wieku trudno liczyć na specjalne względy.

Konrad postanowi³ udawać, że tego nie s³ysza³.

- Nie chodzi o Magdę - zapewni³.

- Chcia³em cito zaproponowaæ ju¿ wczesniej.

Wroñski wci¹¿ w zamyœleniu wpatrywa³ siê w ziemiê.

- A co to, zabrak³o w Krakowie dziennikarzy?

- zamrucza³w koñcu.

-Poszukaj w Warszawie, jeszcze ciê poca³uj¹ w rêkêza

taki temat.

- Nie chcê innych dziennikarzy, Miszka.

Chcê ciebie.

Wroñski spojrze³ na niego podejrzliwie.

- Podpuszczasz mnie?

-Nie, jesteœ mi potrzebny.

Przeœladujemnie ten szakal Rogala.

Chyba ju¿ widzia³ moj¹ teczkê, tylko ma jakieœ luki, niepotraficzegoœ po³¹czyæ.

Mimo to siê nie zawaha.

On idzie potrupach, sam wiesz.

Butdziennikarza zakreœla³ corazwiêksze ko³a.

- Miszka, s³uchasz mnie?

109.

- Rogala, powiadasz.

I mówisz, że to szakał, co?

Przyznaję, że to mile chce moje uszy.

A, raz maty rody, jak mawia poeta - zdecydowa się niespodziewanie Wroński.

- Jest taki projekt, żeby wydać zbiór reportaży o tajnych współpracownikach i ich ofiarach.

Jedli twoja historia się do niego nada.

- Dzięk, Miszka - powiedzia Konrad.

- Nada się.

Magda Biały poznałem w osiemdziesiątym roku w Hucie Lenina.

Tak się moje życie pogmatwało, że nie udało mi się normalnie skończyć liceum i jeszcze przed osiemnastką zasiliłem szeregi klasy robotniczej.

Wcześniej, jeszcze dwa lata wcześniej byłem drugim geniuszem, a teraz musiałem uciec się do protekcji wujka Bronka, żeby mnie przyjęli na pomocnika magazyniera.

Tak wyszło, kłopoty okresu dojrzewania.

Po wakacjach z Agnieszka poprawka w Kuźni poszła mi średnio.

Dali mi wprowadzić z trzaski nauczyciel promocję do trzeciej klasy, ale powiedzieli, żebym sobie poszukał innej szkoły.

Z opinii, jaka zamknęła poszła, nie mogłem nawet marzyć o jakkolwiek jakimkolwiek liceum.

Ojciec siê w koñcu zdenerwowa³ i postawi³ sprawê jasno:

- Rad^Ÿ sobie sam.

Ja wykorzysta³em ju^z wszystkie moje znajomoœci.

Potrafi³œ wdepn¹æ w bagno, zobaczymy, czy bêdziesz umia³ z niego wyle^Ÿæ.

Dziœ wiem, ^ze odegra³ komediê.

By³a to jedna z niewielu wychowawczych sztuczek, jaka mu siê zemn¹ uda³a.

A prawdê mówi¹c, chyba jedyna.

Postanowi³em, ^zemu poka^zê.

I wszystkim, którzy ju^z postawili na mnie krzy^zyk.

Jeœli nie chcia³em przegra^æ ^zyca idac satysfakcji wrogom, pozostawa³a mi wieczorówka.

Przyjêli mnie, ale postawili warunek, ^ze muszê pracowa^æ.

Znalezienie posady okaza³o siê wcale nie takie proste.

Niby zakomuny wszyscy mieli pracê, nawet by³ taki obowi¹zek.

Jednak kogoœ takiego jak ja nikt nie chcia³ zatrudniæ.

Do biura nie mia³em kwalifikacji, a na robola by³em za m¹dry.

Przy tym jeszcze ta opinia rozrabiaki, wszyscy siê bali, ^ze bêd¹ ze mn¹ k³opoty.

Szczêœliwie w Hucie Lenina trafi³ siê kierownik wydzia³u, który potrzebow³a po kryjomu ochrzciæ dziecko.

Wujek Bronekmu toza³atwi³, ale wyznaczy³ cenê: etat dla marnotrawnego siostrzeñca.

110

Coœ zacoœ.

Pamiêtam, ¿e nawet mnie towtedy rozbawi³o.

Koœció³by³ zawsze mistrzem kompromisów.

Z pocz¹tku by³o ciê¿ko, póŹniej siê jakoœ przystosowa³em.

Robotê mia³em g³upi¹ inudn¹, jednak nie zaprz¹ta³a g³owy.

Trochêposiedzia³em nad podrêcznikami iw mojej nowej szkole szybkozosta³em gwiazd¹ intelektu.

Zacz¹³em te¿ pisywaæ œmieszne artykulikido "G³osu Nowej Huty".

Choœ nigdy wczesniejtego nie robi³em, to kiedy tylko us³yszeli moje nazwisko, zaczêli mnie traktowaæ jakgwiazdê.

Tak zlecia³ jakoœ pierwszy rok.

Wieczory czêsto spêdza³em wArkadii albo Stylowej, gdzie prawie zawsze mo¿na by³o spotkaæ jakieœ panienki do wziêcia.

Nie¿adne dziwki, po prostu dziewczyny,które nie robi³ywiêkszychceregeli.

Z niektórymi zawar³em bli¿sz¹ znajomoœæ.

Jednak zaka¿dym razemszybko siê to koñczy³o.

Zacz¹³em siê rozgl¹daæza jak¹œ,któr¹ mia³bym ochotê zaj¹æ siê d³u¿ej.

Mo¿e niemia³emszczêœcia,ale nikt taki nie pojawi³ siê w pobl¿u.

Dziewczynom, na jakich by miżależać, pomocnik magazyniera, nawet pisujący "Głosu Nowej Huty", nie wydawał się specjalnie interesujący.

Dopiero po zakończeniu roku szkolnego, gdzieś w połowie lipca, w tramwaju, którym zwykle wracałem po pracy, zauważyłem nową twarz.

Od razu poczułem się zainteresowany, więc w ciągu dwóch dni ustaliłem, że ma na imię Magda i wkrótce zostanie przyjęta do pracy w sekretariacie.

W tramwaju ciężko jej zagadać, bo zawsze miała nos w jakiejś gazecie albo księżce, a pytanie w rodzaju:

"A co to ciekawego czytamy?"

"mogłoby być najwyżej zagwarantowane, że zostanie się uznanym za wieśniaka.

Wybrałem się więc do biurowca, niby to z jakimiś sprawami, żeby przy okazji nawiązać znajomość.

Zanim zdobyłem się, żeby otworzyć usta, ona odezwała się pierwsza:

- Bardzo fajny był ten tekst w ostatnim "Głosie Nowej Huty".

Podoba mi się jak pan pisze.

Wtedy jeszcze nawet osoby w naszym wieku mówiły sobie od razu na "ty".

Natychmiast nabrałem pewności siebie.

A więc ona też mnie zauważyła.

Wiedziała, kim jestem.

Było nieźle.

- Drobiazg.

- Machn¹³em r^êk¹.

-Ale fajnie, ζ e si^ê pani spodoba³o.

Nast^êpny napisz^ê specjalnie dla pani.

Od tego dnia rozmawialicemy wtramwaju o tekocikach w "G³osie"
albo oksi¹ ζ kach, kt^óre czyta³a.

Wko^ñcuuzna³em, ζ e by³aby

111.

już pora przejść do innych tematów.

Postanowię, że wkrótce zrobię, kiedy wybuchy sierpniowe strajki.

Do spotkania w Stylowej zosta jeszcze kwadrans.

Konrad był zadowolony, że umówili się w Nowej Hucie, a nie w centrum Krakowa, gdzie na każdym kroku mógł natknąć się na znajomych.

Niemia zamiaru kryć się przed nikim.

Był tylko, że w modnych ódmiejskich knajpach wrodzaju Dymu czy Boogie-Woogie, budziłoby niepotrzebną sensację, byłby powód do kolejnych plotek.

Tego samego zdania był ksiądz Niepomicki.

Konrad nie musiał go zbyt długo namawiać na rozmowę z dziennikarzem.

- Przecież nie zostawię cię samego w biedzie, Konradzie - przerwał mu Niepomicki zgodnie.

- Co wiem, topowiem, nie mam żadnych porów.

Konrad poczuł nieścisłość tej sytuacji i uciekł zawieszony.

Jaki kaskawo!

Niepomicki nie musiał obawiać się niczego.

Nawet oficerowie IV Wydziału uderzyli go swego rodzaju podziwem, bo w dokumentach nieraz cytowali dumne przezwisko.

Zaszyfrowali je, oczywiście, od jakiegoś agenta, jednak skoro w końcu tak nazywaligo bardzo często swych odciecłe tajnych raportach, to najwyraźniej podzielali tę opinię.

On, Konrad, w ich oczach zas³u¿y³ sobie co najwy¿ej na miano "niepoprawnego".

Jak jakie¿ szczeniak, który po raz kolejny narozrabia³.

Pomyœla³ ze z³oœci¹, ¿e takw³acenie wszyscy musieli ich widzieæ.

Niedoœci¿y mistrz i têpawyuczeñ.

Dojrza³y m¹¿ i smarkacz.

Zobaczy³ Wroñskiego, który zbli¿a³ siê alej¹ Ró¿ od strony placu Centralnego.

Z trudem rozpozna³ go z daleka.

W Wieliczce niezwróci³ uwagi, ¿e dziennikarz tak siêostatnio rozty³, spuch³ jakoœ.

W jaskrawych promieniach s³oñca, odbijaj¹cych siê od jegoczaszki, wygl¹da³ na bardziej³ysego ni¿ by³w rzeczywistoœci.

Brzuch wylewa³ mu siê ze spodni.

Na zielonej koszuli o militarnym kroju wykwit³y plamypotu.

- Spraw³e mi zawód- odezwa³ siê na powitanie.

- Mia³em nadzieje, ¿e przyjdiesz wsutannie.

By³aby wknajpie ma³a sensacja.

- Nie je¿d¿e w sutannie na rowerze- odpowiedzia³

Konrad spokojnie.

112

Tego dnia nie mia³ nastroju do ¿artów, ale te¿ nie chcia³ zniechêcaæ Wroñskiego.

Dziennikarz by³ mu bardziej potrzebny i on jemu.

- Nies³uszenie!

- rzuci³ Wroński.

-To by by³o bardzo medialne.

Piękniewygl¹da³być na ok³adce.

- Wcale nie mam takich ambicji - mrukn¹³ Konrad, dusz¹cz³ość w sobie.

-W dodatku nie masz ambicji.

-Dziennikarz westchn¹³.

-To fatalnie.

Po co mi ktoś taki?

Nie możesz być tylko blad¹ kopi¹ Abramowicza-Mirskiego.

Powinienećmieć taki sam ogień w oczach.

Ja mam podnosić nak³ad, rozumiesz?

Nak³ad podnosić!

Inaczej tyłkomnie kopn¹ w mój gruby ty³ek i tyle obaj zyskamy.

Jeżeli chcesz, i ebyto da³o efekty, musisz pokochać ilustrację.

Obudzić w sobie p³omiennego kaznodzieję.

Powinieneć być jak ten.

Jan Chrzciciel przed tronem Heroda.

Zapala³ siê, perorowa³, gestykuluj¹c, coraz g³oœniej, a_¿
przechodnie w alei Ró_¿ ogl¹dali siê za nimi.

Konradpomyœla³, ¿edziennikarz, mimo wczesnej pory, musia³ ju_¿ byæ
po jednym piwie.

Co najmniej.

- Nie patrz tak,przecie_¿ ¿artujê.

-Wroñski nagle zmieni³ ton.

- Chod^Ÿ, nie stójmy tu,bo siê rozpuœcimy, poczekamyna wielebnego
Niepo³oma wknajpie.

A mówi¹c ca³¹ prawdê, tomnieszuszyjak cholera.

Konrad te_¿ chêtne schroni³ siê we wnętrzu kawiarni.

Stylowazmieni³a siê, upodobni³a do współczesnych knajp.

Nie tak zapamiêta³ j¹ z czasów siermiê_¿nego socjalizmu, kiedy wpada³
tu podrywaæ nowohuckiepanienki.

Postawi³ dziennikarzowipiwo, samograniczy³ siê do kawy.

Od chwili, kiedy z niemi³ym zdziwieniemzauwa_¿y³, ¿e jest
rozpoznawany jako jedenz lustratorów Koœcio³a, stara³ siê nie dawaæ
nawet najmniejszych pretekstów.

Ju_¿ sobie wyobra_¿a³ tytu³y w tabloidach, gdyby stra_¿ miejska przy³apa³a
gojad¹cego po piwie na rowerze.

Wroñski sobie nie ¿a³owa³.

Przed przyjœciem Niepo³omickiego zd¹¿y³ wykoñczyæ butelkêstronga,
która na pewno nie by³a jego pierwsz¹ tego dnia.

Przywita³ profesora teologii nader swobodnie:

- A oto i jest prawdziwa gwiazda naszego tajnego spotkania w lokalu kontaktowym Stylowa -b³aznowa³ swoim zwyczajem.

113.

- Coœ siê panu pomyli³o, redaktorze - sprostowa³ Niepo³omicki bez urazy.

-To ksi¹dz Halicki jestpana gwiazd¹.

Ja tu jestemtylko na przyczepkê, w³acœciwie niepotrzebny.

- Przeciwnie!

-Wroñski pomacha³palcem z pijack¹ poufa³oœci¹.

- Ksi¹dzprofesor jest niezbêdny!

Potrzeba nam autorytetu,¿eby zamkn¹æ niez¹yczliwe usta.

Wiêc niech siê ksi¹dz profesor teraznie wykrêca.

- Ja siê wcale nie wykrêcam.

Jestem do pana dyspozycji.

- Naprawdê?

- zdumia³ siê zabawnie Wroñski.

- A dlaczego pan w¹tpi?

-Kilku moicho wiele s³ynniejszych kolegów, którzy s¹ obecnie na samym topie, ksi¹dz profesor przegoni³.

- Przegoni³em, bo mia³em powody.

Niepo³omicki rzeczywiœcie prze¿y³niedawno sporo nieprzyjemnoœciz winymediów.

Wystarczy³o, ¿e rzuci³ do podstawionego mikrofonu kilka nieostro¿nych s³ów.

Miał to związek z ogólnonarodową awanturą po wypowiedzi europosła Piecucha, że darwinizm należy wycofać ze szkół.

Jako dziennikarz spytał:

"Księżo profesoro, więc jak to jest, człowiek pochodzi od małpy, czy nie pochodzi?"

"Niepomyślnie odpowiedział spokojnie: "Nie mam pojęcia".

Potem obszernie wyjaśnił, co miał na myśli, że już oświeceni Augustyn przyjmował do wiadomości jak postać ewolucji, nie mówił o księdzu Tańskim i innych współczesnych darwinistach w Kościele.

Jednak przypominał także rozpaczliwy brak materialnych dowodów na potwierdzenie doboru naturalnego.

Gazety zignorowały te wyjaśnienia.

Wszyscy powtarzali tylko, że ksiądz profesor Niepomyślny "nie ma pojęcia", skądś wzięty człowiek.

Na różnych forach internetowych pojawiło się po tym wiele obraźliwych komentarzy pod jego adresem.

Nadszali je zarówno różni szaleni kreacjonści zwykłe dewotki, jak i poważni profesoria nauk przyrodniczych, którzy poczuli się w obowiązku bronić teorii ewolucji jak niepodległości.

Konrad rozumiał więc, że Niepomyślny miał prawo na jakieś czas mieć dostęp do mediów.

- Więć jakiego powodu akurat mnie spotkało to wyróżnienie?

- spytał Wroński.

- Szczerze?

Bo pan, redaktorze Miszka, jest w gruncierzeczypoczciwy.

Wiem, że pan nie chce mi wbiąć noża w plecy, jak panakoledzy.

No co, co się pan takkrzywi?

- Poczciwy!

Też mi komplement.

Miszkawcale nie jest poczciwy, przekona się ksiądz.

Miszka też ma nóż w zębach.

I wyprujeksiędzu z serca najskrytsze tajemnice, przekona się ksiądz.

Choć szczerze mówił, to księdzu Halickiemu bardzo się dziwi, że takmu się do tego opiesz.

- Chwilami sam się sobiedziwię -mrukn¹³ Konrad.

-A ja wcale - powiedzia³ poważnie Niepo³omicki.

-Pamiętasz, Konradzie, nasze spotkanie w Ignatianum?

Zdawa³oby się, że tak niedawno.

Radzi³em wam, żebyście post¹pili wed³ug w³asnego wyboru, choć ja wtedy podejrzewa³em, że nie macie żadnego.

Teraz jestem tego pewny.

I obawiam się, panie Miszka, że to jest wina mediów.

Albo zas³uga, jeżeli pan woli.

- Takksi¹dz profesoruwa³a?

- Dziennikarz ucemiechn¹³ siêkrzywo.

-Jak nie ydzi bru;d¹, to pismacy.

Zw³aszcz³ ydowscypismacy.

- Niech siê pan tak zaraz nie unosi, panie Miszka.

Pan towygl¹da na stuprocentowego goja.

- Wiem.

Zawsze mia³empecha.

Dziennikarz podpar³ brodê rêk¹ i na d³ug¹ chwilê zapatrzy³siê w okno.

Konrad nawet nie czu³ gniewu, eWroñski zd¹y³ ju coe wypia iwyg³upia siê.

Odwleka³o tomoment przyst¹pienia dog³ównego tematu, a do tego wcale nie by³o mu pilno.

Zreszt¹ itakmusieli poczekaæ na Andrzeja Szeligê.

- Media,powiada ksi¹dz profesor,media winne.

- podj¹³dziennikarz.

-A moze nie tylko?

Rz¹dz¹ namiwilcze prawa wolnego rynku, proszê ksiêdzaprofesora.

Media sprzedaj¹ to, co ludziehc¹ kupowaæ.

- Znów zamilk³ na chwilê, potem wycelowa³ palcemw szybê i odezwa³ siê bez zwi¹zku: - Lubiê widok przez to okno,pobudzamnie do refleksji.

Aszanowni ksiê;a có¿ tam widz¹?

Konrad spojrze³.

Nic nadzwyczajnego.

Kilku ostrzyżonych na³yso nastolatków siedzia³o na obmurowaniu klombu, pe³negokwitn¹cych róż.

Przednimi dwie panienki wypina³y obnażonebrzuchy.

Z³omiarz pcha³swój wózek z żelastwem.

Matki popycha³y swe wózki z niemowlętami.

Przypadkowi przechodnie przechodzili.

Bana³.

115.

- Co ja tu widzê?

- zastanowi³ siê Niepo³omicki.

- ycie us³ane ró¿ami?

- Nie wiedzia³em, ¿e ksi¹dz lubi czarny humor.

Us³ane ró¿ami, dobre!

-Wroñski zacemia³ siê ponuro.

- Niech ksi¹dz to powietym dwómty¹com hutników, znowu przewidzianym do zwolnienia.

Có¿, ka¿dy widzi to, co widzi.

Ja na przyk³ad widzêdziurê.

Przed laty widzielibyœmy przes³aniaj¹ce ca³y œwiatplecy
Lenina,któregonamw genialnym natchnieniu wyczarowa³ w br¹ziemistrz
Konieczny.

Pamiêtacie?

Walczyliœmy, ¿eby te plecy znik³yz alei Ró¿, przesta³yœwiat
przes³aniaæ.

Ksi¹dz Konrad walczy³,ksi¹dz profesor walczy³, hutnicy walczyli,
Miszka te¿ czasem przy³o¿y³ siê swoj¹ pisanin¹.

Plecy znik³y i co?

Co widaæ?

Ktoœ powie,¿e widaæ horyzonty.

Ale ja siê bojê, ¿eproœci ludzie widz¹ tylkopustkê.

Tak, proszę szanownych księży.

Pustkę widz¹, pustkę.

Wielk¹ dziurę po Leninie.

- Ale się panu zebra³o na filozofowanie, panie Miszka -odezwa³ się zaskoczony Niepo³omicki.

- A myśla³em, że to jabędęmusia³ robiæ za filozofa.

- Wszystko przednami, proszę księdza profesora.

Chcia³em tylko skromnie zauważyć, że nie wszystkiemu na tym świecie¹ winni wredni pismacy.

- Wszystkiemu nie, ale jednak walicie w werble na komendę, może nie?

Waliliście za komuny i potemtakże.

Jeden czy drugi się wy³ama³, ale co to ma za znaczenie, kiedy tak resztą zag³uszonych nielicznych.

- Tak ksi¹dz profesor to widzi?

Ciekawe.

No i czegoż to się ksi¹dz dos³ucha³ w tym waleniu naszych werbli?

Jakie to winy mamy na sumieniu?

Móg³by ksi¹dz sprecyzować?

- Chętnie.

Przyzna pan, panie Miszka, że piętnaście lattemuzgodnym chórem g³osiliście jedyn¹ s³uszn¹ prawdę, że tylko liberalizm zapewni wszystkim powszechne szczęście i dobrobyt.

No, niech pan zaprzeczy.

- No tak, niech mi ksi¹dz profesor ubli²a od libera³ów,
wśród kolegów i tak jestem uważany za ohydny lewaka.

Paranoja!

- Mówi², że wyjątki się nie liczą¹, bo nikt ich nie słucha i nie słyszy.

Lata mijają i wreszcie ludzie zaczynali się niecierpliwić, że dobrobytu
jak nie mieli, tak nie mają¹.

I wciąż nikt nie ma odwagi im szczerze powiedzieć, że dobrobytu dla
wszystkich nigdy nie

116

będzie.

Bo jeżeli tak, to co się Solidarnością bi³a?

Nowi² trzeba się chwycić starego, bardzo starego sposobu.

Jak nie można dostarczyć chleba, trzeba ludziom zorganizować
igrzyska.

A co prostaków bardziej ucieszy niż wyciąganie oświadczeń, esbeckich
donosów, opluwanie bohaterów, myślicieli, księ²y?

Konrad pomyśla³: No, no, a to się nasz Niepo³om rozpędzi³.

Ciekawe, jak daleko się zagalopuje?

Niepo³omicki jakby odczyta³ jego myśli, bo urwa³ raptownie.

- Skończy³ ksi¹dz profesor?

- spyta³ Wrońskileniowie.

-Bow³acenie przypomni³em sobie,co wyczyta³em w jednym kiblu nahucie: "Wróæ, Leninie, bo robotnik ginie".

- A co ty z tym Leninem!

- zniecierpliwi³ siê wreszcie Konrad.

- Co ty tam wieszo Leninie!

Ja to mó³bym coœ o Leninie powiedzieæ.

Oprócz tego,¿e dziadek Kroll zapisa³ siê w polskiej mikrobiologii, by³ jeszcze drugipowód, dla którego mog³em czuaæ siê z niego dumny.

Albo wstydziaæsiê go, zale¿nie od okolicznoœci.

W m³odoœci dziadek zna³ Leninaosobiœcie.

To nie blaga.

Zachowa³y siê zdjêcia, na których widaæich obu.

W czasachstudenckich dziadek by³ socjalist¹, a od najm³odszych latwêdrowa³ po Tatrach, obserwuj¹c ich przyrodê.

St¹d zetkn¹³ siê z Leninem jeszcze w Krakowie, a póŹniej obracalisiê w tychsamych krêgach na Podhalu.

W ka¿dym razie najednym z tych zdjêæsiedz¹ sobiena werandzie kawiarni KarpowiczawZakopanem, na drugim zaœ pozuj¹ doobiektywu naœcie¿ce

w drodze na Rysy.

Wwy¿sze partie Tatr dziadek Kroll, kiedy ja go zna³em, ju¿siê nie zapuszcza³.

Jednak niemal do samej śmierci chodzi po dolinach i szosach do Morskiego Oka, a ze mną jeszcze wejść nad Czarny Staw pod Rysami.

Tam, w otoczeniu groźnych wyglądających wierzchozków, których nazw jeszcze nie znam, opowiedział mi o swoich wycieczkach z późniejszym wodzem rewolucji bolszewickiej i sprawcą nieszczęśliwego wypadku.

Przyznawa

uczciwie:

- No tak, no tak, wiele można mu zarzucić, ale charakter jest żelazny.

Żelazny!

117.

Po tych słowach sam przyspieszy³ kroku, uderzaj¹c energicznie lask¹ o g³azy na podejściu na morenê Czarnego Stawu, jakbyzmobilizowany przez wspomnienia z m³odości i przyk³ad współtowarzysza tamtej wycieczki.

Nad stawem, budz¹cswoj¹ obecności¹ w tym miejscuzdumienie przypadkowych widzów, przystan¹³na d³użej, żeby uspokoiæ œwiszcz¹cy oddech, a potem wyci¹gn¹³laskê w stronê gin¹cego w chmurze szczytu Rysów.

- Sam przyznasz, że to nie żarty, nie mam racji?

A toprzecieżby³cz³owiek dolin, mieszczuch, kawiarniany intelektualista,nienawyk³y do wysi³ków.

No i już nie taki m³odzieniaszek.

A jednak,kiedy by³o trzeba, budzi³ się w nim tytan czynu, istny tytan czynu.

Myślê, że dziadek Kroll do końca życia w g³ębi duszy podziwia³ Lenina nie tylko zawejście na Rysy w miejskich trzewikach i z parasolem.

I nawet mia³ odwagê tego pogl¹du bronie.

Mamw g³owie jeszczeinny spacer zdziadkiem, ulic¹ œw.

Janaw Krakowie, któr¹ wczasachkomunizmu nazywanoob³udnie ulic¹ Jana,choæi tak wszyscy wiedzieli,żenie chodzi³o bynajmniejoJanka Krasickiego.

W³œciwie nie by³ to zwyk³y spacer, tylkofilmowy.

W Krakowie krêcono wówczas film "Lenin w Polsce".

Dziadek w jakie sposób wkrêci³ nas obu nastatystów.

Mia³emwtedy ledwo jakie^æ trzylata, wiêkszo^æ znam z pó^Ÿniejszych opowie^æci, mój w³asny jest tylko krótki b³yskpamiêci.

Idê ulic¹ Jana, trzymaj¹c dziadka za rêkê.

Z przeciwka nadchodz¹ jacy^æ ludzie.

Dziadek k³ania siê kapeluszem.

Jeden znadchodz¹cychw odpowiedzi zamaszy^æcie^æci¹ga kaszkiet.

B³yska wielka ³ysaczaszka.

Pod ni¹ ry^ła bródka i œwidruj¹ceczarne oczka.

Tyle.

I a^łtyle.

Lenin.

To znaczy, dopiero kilka lat pó^Ÿniej dotar³o do mojej œwiadomo^æci, ^łe by³ toLenin, a raczej sowiecki aktor Sztrauch, graj¹cywodza bolszewików.

Uk³onów nie by³o w scenariuszu, dziadek samowolnie wzbogaci³ swoj¹ rolê.

Aktor odpowiedzia³odruchowo.

Nawet nie wiem, czy ostatecznie ta scenaznalaz³a siê w filmie.

Nigdy nie widzia³em "Lenina w Polsce".

Po co?

Pracowa³a wyobra^Ÿnia.

Z biegiemlat coraz lepiejrozumia³em zachowaniedziadka.

On przecie¿ naprawdê zna³ tego cz³owieka w kaszkiecie, nadchodz¹cego od strony koœcio³a.

Mo¿e nawet wœród towarzysz¹cych mu m³odych Polaków rozpozna³ samego siebie przed lat?

118

Po zakoñczeniu zdjêæ przed koœcio³em Przemienienia Pañskiego mia³a miejsce rozmowa, której te¿ nie pamiêta³em.

Przypomnia³ mi j¹ po latach profesor Wiecha, w tamtym czasie m³ody asystent.

I on przyszed³ do robia³ sobiê statystowaniem do uniwersyteckiej pensyjki, jednak w odró¿nieniu od dziadka Krolla, wcale nie by³ z tego powodu szczêœliwy.

I¿eby siê wyt³umaczyæ, ¿etylko bieda go do tego zmusi³a, rozpocz¹³ rozmowê z dziadkiem:

- Do czego to doszliœmy, panie profesorze - odezwa³ siê ponuro.

- Krê¹ film o bandycie, a my w tym uczestniczymy,

Oczywiœcie, w drugiej po³owie lat szeœædziesi¹tych w Polsce nazwanie Lenina bandyt¹ w prywatnej rozmowie nie by³o ju¿ ¿adnym aktem odwagi.

Raczej na odwrót, twierdzi¹cco innego, mo¿na by³o naraziæ siê na towarzysk¹ izolacjê.

Zw³aszczaw Krakowie, w krêgach profesorskich czy literackich.

A jednak dziadek Kroll nie zawaha³ siê:

- Odnoszę wrażenie, że pan tę kwestię nie do końca przemyślał, m³ody kolego.

Nazywanie Lenina bandyt¹ to niedopuszczalne uproszczenie, podejście z gruntu nienaukowe.

Nie mówisz o tym, że nie można obciążyć go win¹ za to, co nastąpi³o po jego śmierci.

Gdyby ta paskudna żydówka nie strzeli³a do niego, nie wiadomo, jak potoczy³yby się losy Rosji i świata.

W każdym razie socjalizm wygląda³by zupełnie inaczej.

Myślę, że dziadek Kroll naprawdę się uduzi³.

Przynajmniej jeszcze wtedy.

Szkoda, że nie umiemy sobie przypomnieć tej rozmowy.

Po latach Wiecha, który teraz sam był już profesorem, ze szczególnym upodobaniem dawał się podkreślać, że dziadek użył słów "paskudna żydówka".

Słusznie, że naprawdę mógł się tak wyrazić, ale nie przypisywałbym mu złych intencji, choć dziękuję, że się wydawał oczywisty.

Kilka lat później, po antyżydowskiej histerii, rozpętanym przez Gomułka, pewnie już by sobie na to nie pozwolił.

Każdy przyzna, że biedna Fania Kap³an rzeczywiście nie grzeszyła urodziłą chybą tylko to miała na myśli.

Zreszt¹ w sześćdziesiątym ósmym samprzecięciu przepomy³kê zosta³ określony jeszcze gorzej, kiedy jakaś krakowska paniusia krzyczy³a za nim na Plantach: "Parszywy żyd!"

Do Izraela!

". A on nie zaprotestowa³ ani s³owem.

Poprostu mia³ swoje pogl¹dy ityle.

- Socjalizm by³ piêknym marzeniem szlachetnych ludzi.

A dlaczegosta³o siê, jak siê sta³o?

Nie wiem, Radku.

Łatwiej mi zrozu119.

mieæ przyrodê.

Chyba coæ siê popsu³o w jej mechanizmach.

A¿ dopojawienia siê cz³owieka ewolucja dzia³a³a logicznie, z zapieraj¹c¹ dech elegancj¹ i widocznym w jej przebiegu odleg³ym celem.

Ale czy tym celem mia³byæ cz³owiek?

A¿ trudnouwierzyæ.

Raczej w którymœ momencie coæ posz³o w niew³acæciwym kierunku.

Wraz z cz³owiekiem skoñczy³o siê matematyczne piêkno naturalnych procesów, ich budz¹ca podziw elegancja, zaczê³o siê szaleñstwo.

Wydawa³ siê naprawdê zasmucony faktem, ¿e ewolucja nieca³kiem siê uda³a.

Kiedy ju¿ zacz¹³em coæ z tegoro rozumieæ, nabra³em podejrzeñ, ¿e dziadek Kroll by³by gotów poæwiêciæ istnienie tylko swoje, ale tak¿e mojego ojca i ciotek, a nawet mojej Gra¿yny czy choæby ca³ej ludzkoæci, byleby tylko ewolucja potoczy³a siê dalej bardziej elegancko.

Konrad poczu³ nadziejê, ¿e Andrzej ju¿ nie przyjdzie, kiedy legendarny niegdyc Szeliga pojawi³ siê w drzwiach Stylowej.

- Przepraszam za spóÿnienie, musia³em niespodziewanie jeszcze coæ za³atwiæ.

- Niech siê pan nie przejmuj, niewiele pan straci³.

- Miska Wroñski machn¹³ rêk¹.

- G³ównie gawêdziliemy sobie z wielebnymi o Leninie.

- O Leninie?

Brawo!

Zebra³o siê wam na resentymenty?

Wydawa³ siê naprawdê oburzony.

Ze szczególnym zgorszeniem spojrz³ na obu kap³anów.

Konrad po raz kolejny ze zdumieniem, trochę i niesmakiem pomyœla³, gdzie podzia³o siê poczucie humoru dawnego przyjaciela.

- Jeœli resentymenty, to raczej nie nasze, panie przewodnicz¹cy - odezwa³ siê ksi¹dz Niepo³omicki z nutk¹ dobrze maskowanej jurazy.

- To pana dawni zwi¹zkowcy wydaj¹siê znów têskniaæ za Leninem.

Pan redaktor znalaz³ na to dowody w jakiejœ toalecie, jeœli dobrze zrozumia³em.

- Pan redaktor Wroñski materia³y do swoich artyku³ów zbiera w kiblach?

No to ja ju¿ siê niczemu nie dziwiê.

Konrad dawa³ sobie sprawê, ¿edawny przywódca strajkowy wcale nie by³ zachwycony obecnoœci¹ Miszki Wroñskiego.

Szeliga wola³by, ¿eby Konrad wybra³ innego dziennikarza, najlepiej m³o 120

dego prawicowca w stylu Janusza Rogali.

Choæ akurat Rogala nie by³ ju¿ taki ca³kiem m³ody, mia³ jednak w sobie wystarczaj¹c¹zajad³oœæ aby³ obdarzony ³ask¹ niepamiêci, jak wypowiedzia³wujek Bronek.

- Panie przewodniczycy, odstarożytności ludzie wypisywali w kibelach to, co naprawdę myśleli - odezwał się dziennikarz tonem p³yn¹cejz alkoholu wy¿szoœci.

- Wierzyli, ¿e przynajmniej nikt ich nie podpatruje.

Trzeba korzystaæ, póki mo¿na, bo ju¿ nied³ugo w ka¿dym sraczu te¿ bêdzie kamera.

Zamieniliœmy sobie Wielkiego Brata na Big Brothera.

Tego nie przewidzieliœcie, panie przewodniczycy, co?

Wroñski po dwóch piwach zaczyna³ prowokowaæ.

Zachowywa³ siê znadmiern¹ swobod¹.

Rozpiera³ siê na krzesele, szeroko gestykulowa³ ramieniem.

Jakby trochê Andrzeja lekcewa¿y³.

To siê Konradowi nie podoba³o.

Szeliga nie zas³ugiwa³ na lekcewa¿enie, nawet jeœli ostatnio rzeczywiœcie coœ siê w nim popsua³o.

Z³oœliwi opowiadali, ¿e po prostu nudzi mu siê na emeryturze, wiêc szuka dziury w ca³ym, lustracja sta³a siê jego nowym hobby, jak dla innych emerytów ryby, go³êbie albo szachy.

Konradowi jednak wydawa³o siê, ¿e musi siê za tym kryæ coœ jeszcze.

Co? Szeliga tymczasem odgryz³ siê:

- A mo¿e p³ansam wykona³ ten napis w ustronnym miejscu, redaktorze, co?

- Interesuj¹ca hipoteza.

S¹dzi pan, że to ja tęsknię za Leninem?

- Nie, tak nie s¹dzê.

Panu jest teraz lepiej.

Wtedy mia³ pan kaganiec na pysku, a teraz mo³że pisaæ, co œlina na jêzyk przyniesie.

- Zatruta œlina, zapomnia³ pan dodaæ.

- Nie zapomnia³em, wola³em, że by pan sam to powiedzia³.

- Panowie, a mo³żebyœmy tak zaczêli mówiæ na temat?

- zniecierpliwi³ siê w koñcu Konrad.

- Ca³y czas mówimy na temat - zaprotestowa³ Andrzej.

- Przecie³ chodzi w³aczenie o to, że robotnicy dostaj¹ wty³ek, a dawni kapusie i inne szuje spijaj¹ œmietanê.

Tak nie mo³że byæ!

- Zdaje siê, że o mnie te³ tak myœla³œœ, przyznaj siê - powiedzia³ Konrad z przek¹sem.

- Fakt, nie dowierza³em ci, wcale siê nie wypieram.

Nie bardzomi siê mieœci³o w g³owie, że mog³œœ byæ kapusiem, ale jeœli Tañskimóg³.

A skoro ju³ jesteœmy przy Leninie.

Waldka Obuchowicza

chyba pamiętasz?

Głupie pytanie, musisz pamiętać.

Przecież razem chcieliście wysadzić Lenina, tylko wam nie wyszło.

Konrad aż się wzdrygnął.

Ostatnio zbyt wiele słyszałem o Waldku Obuchowiczu.

Czyżby.

- A co, on coś mi gada?

- A gada, gada.

Przed chwilą to właśnie Waldkowi zatrzymałem, dlatego się do was spóźniłem.

Konrad pokręcił głowę z niesmakiem.

- To jest wdzięczność za to, że mu syna wyciągnęli z bagna.

- Zawstydzili się własnych ów.

- No, mniejsza z tym, chociaż jest w porządku.

Ale on?

Pijak i nierób, z pretensjami do całego świata.

Nie bronię mnie?

- Bronię, oczywiście.

I to nie tylko przed Waldkiem.

Lepiej, żeby nie słyszałem, co chociaż z huty na ciebie wygadują.

T³umaczy³em im: koledzy, prêdzej bym siebiepodejrzewa³ ni³ ksiêdzaHalickiego.

Ale muszê ci powiedzieæ, ³e nie by³emdo końca przekonany.

- Tylko dlatego, ³e nie chcia³em babraer¹k tym plugastwem?

-Konradklepn¹³ d³oni¹ wteczkê z kserokopiami.

- A to ma³o?

Powiem ci, ³eto by³obardzo, bardzo podejrzone.

Dawniejmo³enikt by tak nie pomyœla³, ale ksi¹dz Tañski.

- Co znowu ksi¹dz Tañski?

-Te³niby nie chcia³ sobie babraer¹k.

Przynajmniej tak udawa³.

Bo na pocz¹tku bardzo siê rwa³ do ogl¹dania swoich papierów.

Myœla³, ³e kogoœ tak zas³u³onego po prostu wpuszcz¹ do archiwum, dadz¹ teczkê i pozwol¹ robiæ, co zechce.

Mo³e nawetwyrwaæjak¹œ kartkê i schowaæ do kieszeni?

A tumasz, spotka³ gozawód.

Okaza³o siê, ³e to nie takieproste, ³enajpierw trzeba sprawdziæ, czy sam zas³u³ony przypadkiem nieby³ na ³o³dzie bezpiecze, taka procedura.

No i cow tymmomencie zrobi³ nasz nieskalany aposto³?

Prêdziutko siê wycofa³.

Taki stary, a taki g³upi.

Gdybysiedzia³ cicho, może nikt bytak szybko nie zajrza³ do jegopapierów,umar³by sobie spokojnie, otoczony powszechnym szacunkiem.

- I myœla³œœ,¿e ja te¿ siê tego przestraszy³em?

-A co innego mia³em myœleæ?

Konrad poczu³ takiezdumienie, pomieszane z niesmakiem, ¿ezamilk³.

122

- Wie pan, jakie ja odnoszê wra¿enie, panie Andrzeju?

- odezwa³siê Niepo³om.

- e panu niezale¿y na sprawiedliwoœci, tylko na odwecie.

- A jeœlinawet?

Odwet to te¿ jakaœsprawiedliwoœæ.

Dlaczegoœwinie nie maj¹ cierpieæ?

Niech cierpi¹.

Nie bêdê nad nimi p³aka³.

- Ksi¹dz Tañski nigdy nie by³ œwini¹ - zaprotestowa³ Niepo³omicki.

- Nie ma ¿adnego dowodu,¿ebykiedykolwiek zrobi³ komuœ œwiñstwo.

- Œrutu tutu, znamy tê bajeczkê.

Teraz wszyscy tak mówi¹.

A ¿e nie ma dowodów, to jeszcze nie dowód.

- Szeliga ucemiechn¹³siê pogardliwie.

-Wystarczaj¹ce œwiñstwo, ¿e udawa³ œwiêtego,a naprawdê by³ kapusiem.

Ok³amywa³ nas.

- Ale coœ mu pan zawdziêcza,panie przewodnicz¹cy, prawda?

-zapyta³ Miszka Wroñski.

- Ja?

O czym pan mówi?

Znów jakaœprowokacja?

- zaperzy³siê Andrzej niespodziewanie mocno.

- Na nieszczêœcie niektórych jeszcze nie mam sklerozy.

Dobrze pamiêtam,ilu dzisiejszych œwiêtoszków w³acenie ksi¹dz Tañski nawróci³ z Leninana Chrystusa - odpowiedzia³ dziennikarz³osem dziwnie trzeÿwym.

- Jeœli siê nie mylê, to pana przewodnicz¹cego te¿.

Co, niemam racji?

- Niech panlepiej wiêcej nie pije.

-Przeciwnie - westchn¹³ Wroñski.

- Muszê natychmiast zamówiaæ nastêpne piwo, bo zaczynam niebezpiecznie trzeÿwieæ.

Przypominaj¹ mi siê fakty, októrych wtym gronie lepiej niewspominaæ.

- Pan jak zwykle b³aznuje.

- Andrzej pokiwa głową.

- Mówi Konradowi, żeby lepiej skorzystać z usług innych dziennikarzy.

- Takich, jak na przykład redaktor Rogala?

- Wykrzyknik Miszka, tym razem tonem dziecka, któremu udało się rozwiązać zagadkę.

- Choćby.

On przynajmniej dawałby gwarancję, że nie będzie robił szopki z poważnych spraw.

- Mam inne zdanie - powiedziało Konradnie uprzejmie.

- Jeżeli ten reportaż ma mieć sens, to musimy pamiętać, jacy byliśmy wtedy, co naprawdę myśleliśmy, a nie jak chcielibyśmy dzisiaj, żeby to wyglądało.

W końcu to o moje życie chodzi, tak?

Jak się

123.

komuœ nie podoba, trudno.

Bêdzie nam trochê przykro, ale sami

te¿ jakoœ sobie poradzimy.

Chwilê trwa³a niezrêczna cisza, w koñcu przerwa³ j¹ Szeliga:

- Mowynie ma.

̄ebyœcie wszystko przekrêcili po swojemu,

odwrócili kota ogonem?

W³acenie s³yszê, co kombinujecie.

Nie

³udŸcie siê, ¿e zostawiê wasze cygañstwa bez odpowiedzi.

Ludzie chêtnie zapominaj¹, jak wygl¹da³a prawda, jeœli dzieje siê im wygodniej, ¿eby wygl¹da³a inaczej.

Przecie¿ ja te¿ nie zapomni³em, jakieby³y pocz¹tki strajku whucie.

Szczerzemi¹c, w ogóle ich nie by³o.

Nasza imienniczka.

Stocznia Leninaw Gdañsku, sta³a ju¿ któryœdzieñ, a u nas jeszcze siê nikomunieci³o, ¿eby siê przy³czyæ.

Ludzie byli na urlopach, a kto jeszcze nie wyjecha³, te¿ myœla³ o wakacjach, nie o strajkowaniu.

Tylko ja niemog³em siê nigdzie wyrwaæ, najwy¿ej w niedzielê nad Jezioro Ro¿nowskie.

Choæto siê dzisiaj m³odym wydaje niepojête, wtedy przecie¿ nie by³o jeszcze wolnych sobót!

Bardzomnieto z³oœci³o, w innych okolicznoœciach rzuci³bym do diab³atêrobotêw hucie, nie wytrzyma³bym tam ani tygodnia, ale instynktsamozachowawczy tym razem mnie nie zawiód³.

Nie mog³em te¿zrobiæ takiego œwiñstwa wujkowi Bronkowi, który zada³ sobiewiele trudu, ¿eby mnie wcisn¹ædo magazynu namechanicznym.

Wróæmy jednak do sierpniowychstrajków.

Na pocz¹tku naprawdê ma³o widzia³em wokó³ siebie ludzi, których by szczególnie zainteresowa³o to, co siê dzia³o na Wybrze¿u.

Je¿eli ju¿, toprêdziejwœródintelektualistów, na uczelniach, w Klubach Inteligencji Katolickiej podobnychmiejscach.

Mówi¹cprawdê, hutnikom nie by³o Ÿle, partia dba³a, ¿eby przoduj¹cy oddzia³ klasyrobotniczej nie czu³ krzywdy.

Ambicje zagra³y dopiero potem, jak z Gdañskaprzyszed³ wagon ze szwedzk¹ rud¹, na któregoburcie ktoœ nasmarowa³: Krakowiacy nie Polacy!

W portki sraj¹, honoru nie maj¹.

Potem nawielu innych wagonach by³y wypisane tylko s³owa Krakowiacy niePolacy.

i ju¿ wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Ludzie zaczêli gadaæ w szatniach, ¿e dobrzeby³obycoœ robiæ, aby reszta Polski nie wyciera³a sobiehutnikami gêby.

W końcu ktoś, polatach już nawet niewiadomo kto, cęci¹gn¹³więks¹ grupę na pierwsze zebranie w sto³ówce na mechanicznym.

Wtedy pozna³em Andrzeja.

Do dzie³ pamię³tam jego dr¹cy

z emocji³os:

-Kole³dy, proponuję³ og³osię³ strajk solidarności z robotnikami

Wybrze³a.

Odpowiedzia³a mu g³ucha cisza.

Samo s³owo strajk brzmi³o wtedy tak dziwnie dla ucha, że wygl¹da³o na prowokację.

Każdy³ wiedzia³, że w Polsce strajki zdarza³y się wy³1cznie przed wojn¹, że to forma walki robotników z obcym, kapitalistycznym państwem.

A przecie³ PRL to by³o państwo swoje, więc takie gadanie zakrawa³o na blu³nierstwo.

Mo³że gdyby to powiedział³ robotnik.

Ale Andrzej Szeliga by³ in³żynierkiem z biura, z dzia³u BHP, a wię³ckim³o podwójnie zas³uguj¹cym na niech³ę.

Jak wszyscy³ umys³owi by³ dla nas, prawdziwych³roboli, darmo³zjadem, paso³ytuj¹cymna naszym pocie i ³zach.

A już³ behapowców wszyscy³ nawydziale mieli za swo³ocz szczegó¹ln¹.

Tylko³ przeszkadzali w robocie i mo³żna się by³o przez nich po³żegna³æ z premi¹.

Więc nic dziwnego, że Andrzej nikogo za sobą nie porwał.

Wystarczyłoby, żeby ktoś w tym momencie krzyknął: "Wtyka!

" czy coś takiego, a chłopczy wynieśli go z hali na butach.

- Al mi się go zrobiło.

Bądź co bądź to my dwaj byliśmy z jednej gliny, przecie tylko udawałem robota.

Coś mnie podkusił zanim pomyślałem, wypaliłem:

- Inżynier nie wygląda na mocnego w gadaniu, ale ma rację.

Co my, gorsi od stoczniowców?

Pokażemy, co potrafi hutnicy?

- Pokażemy!

- wrzasnęło parę głosów, należących, jak się od razu zorientowałem, do moich kolegów z wieczorówki, z którymi już zaprzyjaźniłem się przy piwku.

Noi tak się zaczęły strajki w hucie.

Z początku nie wiedziałem, jak to ma wyglądać, taki strajk.

Bo niby skąd mieli wiedzieć?

Ktoś słyszał, że powinno się zgłosić jakieś postulaty, o których mieliśmy strajkować.

Tylko jakie?

Kiedy padło takie pytanie, znów zrobiła się cisza, nikt nie umiał odpowiedzieć.

W telewizji mówili tylko, że w Gdańsku były jakieś postulaty, ale jakie?

Nikt nie wiedział.

Ludzie zaczęli popatrywać w moją stronę, jakby chcieli spytać, czy dalej będę taki młody.

To co miałem robić?

125.

Tym bardziej, kiedy zobaczy³em, że do sto³ówki wesz³a MagdaBia³y, dziewczyna z sekretariatu.

W³acenie niedawno pojawi³a się po raz pierwszy w moim życiu.

Od parutygodni mia³em na ni¹oko.

Często po pracy wracali³emy do Krakowa tym samym tramwajem i trochę j¹ po drodze zagadywa³em, chyba z niez³ym skutkiem.

By³a najwy³sza pora, żeby zrobić jakieś nast³ępnykrok, mocniej zwrócić na siebie jej uwag³e.

- Koledzy!

- nat³ęcy³em g³os, obni³aj¹c go jednocześnie o pó³oktawy.

-Proponuj³e zg³osi³e postulatw sprawie zup regeneracyjnych z wk³adk¹ mi³esn¹.

To sprawa,mo³na powiedzie³e, życiowa,bo wiadomo, że jak się hutnik prawidł³owo nie zregeneruje,jak sobiedobrze nie poje po prostu, to może spowodowa³e wypadek, nawet zeskutkiem ³emiertelnym.

A wszyscy wiemy, jak te zupy regeneracyjne w rzeczywistości wygl¹daj¹.

Sama wodaz kasz¹, a wk³adka mi³esna to by sięmo³e znalaz³a, ale w lodówkach u dyrektorów!

Z³odzieje z biurowca okradaj¹ nas po prostu.

Napiszmy,żemy, klasarobotnicza z Huty Lenina, domagamy sięwk³adki mi³esnej,która sięnam, jako przoduj¹cym budowniczym socjalizmu,s³usznienale³y!

Plot³em, co mi celina na jêzyk przynios³a, a trzeba by³os³yszeæten aplauz, który wybuch³,jeszcze zanim skończy³em.

Dobry by³em,przyda³y siê na coæ niegdysiejsze wystêpy w teatrzyku Domu KulturyDzieci i M³odzieły.

Nawetnie myœla³em, że zatakie gadanie mog¹ mnie wywaliæna zbity pysk, choæ gdybym straci³ tê robotê,zawali³yby siê wszystkie moje piêkne plany, żeby wyjœæ na ludzi.

Poprostusiê bawi³em jak ma³o kiedy.

No i Magda,Magda s³ucha³a.

PóŸniej o ma³o conie wybrali mnie nawet do Komitetu RobotniczegoHutników, wkoñcu zawały³o jednak, że by³em za m³odyi za ma³o jeszcze znany na wydziale.

Przeszed³ za to, o dziwo, Andrzej, którego osobiœcie zg³osi³em.

Przekona³em siê wtedy po razpierwszy, że g³os ludu na pstrym koniu jeŸdzi.

Zabrak³o mi piêciug³osów.

Gdyby nie to, by³bym teraz mo¿e senatorem, prezesem pañstwowej spó³ki albo ca³kiem prywatnym milionerem.

A mo¿e¿yciowym bankrutem jak Andrzej, kto wie?

Wtedy w ogóle nie by³o dla mnie wa¿ne,że przepad³em w wyborach.

Dziêkitemu, zamiast od razu rzuciæ siê w wir pracystrajkowej,mog³em odwieŸæ Magdêczwórk¹ a¿na same Bronowice.

PóŸniejpozwoili³a mi odprowadziaæ siêpod sam blok.

Usiedliemy na ławce.

- Myślałem, że już mnie nigdy nie zauważysz- odezwała się.

126

O matko nie spadłem na trawnik.

Ja jej nie zauważałem?

Jednak postanowiłem za mocno nie protestować, jeżeli tak uważała, to tylko wzmacniało moją pozycję.

- No, co ty!

A kto cię podrywa w tramwaju?

- spytałem kpiąc, co tylko miało utwierdzić w przekonaniu, że nie traktowałem jej zbyt poważnie.

- Akurat!

Tylko sobie żarty ze mnie robię.

Szła coraz lepiej.

Widziałam we mnie najwyraźniej pewnego siebie gościa, który może mieć każdą.

- Nigdy w życiu!

- Nie musisz się tłumaczyć.

Niemam pretensji.

W końcu jestem tylko zwykłą sekretarką.

- A ja aż pomocnikiem magazyniera.

- Mógłbyś już mieć do mnie więcej zaufania.

W³acœniedziœciœokaza³o, jakim jesteœ pomocnikiem magazyniera.

Zacz¹³em pojmwaaæ, o comnie nies³usznie podejrzewa³a.

- By³o widaæ?

- bada³em ostro¿nie.

- Mo¿e inni dali siê nabraæ, ale nie ja.

Dawnopodejrzewa³am,¿e wkrêci³eœciê do kombinatu z jak¹œ misj¹.

Wyczu³am to ju¿ w twoich artyku³ach w "G³osie NowejHuty".

Moje zdumienie osi¹ga³o szczyty.

Do g³owy by mi nie przysz³o,¿e moj¹pisaninêw zak³adowej gazecie, któr¹ uprawia³em, ¿ebysiê choæ trochê dowartoœciowaæ,ktoœ móg³by potraktowaæ powa¿nie.

A tym bardziejjakomisjê.

- Nie przesadzaj - machn¹³em rêk¹.

-Wcale nie przesadzam.

Te¿ chcia³abym tak pisaæ jak ty.

Tu ciê mam, pomysla³em.

Jeszcze jedna niezrealizowana poetka, która ma ju¿ ca³yzeszyt w kratkêzapisany wierszami, tylko

boi siê je komuœ pokazaæ.

- Mogê ciêwprowadziaæ - powiedzia³em.

- Chêtnie to zrobiê.

Obj¹³em j¹pewnym gestem.

Pozwoliła się całować długo i całkiem namiętnie.

Dopiero, kiedy postanowiła zrobić następny krok i uruchomiła ręce, powstrzymała mnie bardzo stanowczo.

Odsunęła się i powiedziała poważnie:

- Słuchaj, podobasz mi się, możemy się spotykać, jeżeli chcesz.

Ale chcę, żeby jedno było jasne.

Nie jestem prostytutką.

Poczułam duży zawód.

Już tak dobrze szło, a tu masz.

Prawdopodobnie, od rozstania z Agnieszką pod koniec ubiegłych wakacji

127.

wola³em w³acenie te ³atwiejsze.

Kiedy oci¹ga³ysiêzbyt d³ugo, traci³em cierpliwoœæ.

Z dwiema panienkami, kiedy zaczê³y mno¿yætrudnoœci, natychmiast siê po¿egna³em.

Jednak Magda wyda³ami siê warta pewnych wyrzeczeñ.

Nawet nie dlatego, ¿e by³a³adniejsza od tamtych i w ogóle nainnym poziomie.

Coœ mi mówi³o, ¿e Magda nadawa³aby siêdo czegooewiêkszego ni¿ przelotna przygoda, czegooe na d³u¿szyczas.

By³em coraz bardziej zainteresowany.

Z tego, co wczœniejzd¹¿y³em siê o niejdowiedzieæ, nie dosta³a siê napsychologiêi pracowa³a, ¿eby nie marnowaæ czasu.

Teraz okaza³o siê, ¿e mia³ate¿ ambicje dziennikarskie,literackie czy jak je tam nazwaæ,do którychsiê wczœniejnie przyznawa³a.

Moglibyœmy dosiebiepasowaæ.

Nie by³em tylko jeszcze œwiadomy, jaka przy tym by³a oddanaKoœcio³owi.

W ruchu Œwiat³o-ycie zalicza³a siê do najbardziej¿arliwych uczestniczek, naprawdê przejmowa³a siê Jezusemi wszystkim, co mnie siê jeszcze wtedy wydawa³o zabobonem.

A przede wszystkim nawet nie przeczuwa³em, ¿e w przysz³oœcibêdzie siê stara³a mnie nawróciæ.

Mo¿e ju¿ tego wieczorumia³ataki plan.

Niczego nieœwiadomy sk³ama³em:

- Wcale bym nie chcia³, żeby³ by³a ³atwa.

Na razie jednak wypadki strajkowe rozwija³y się szybciej niż moja mi³ość z Magd¹.

Jakby hutnicy próbowali nadgonić opó³nienia.

Wyobra³am sobie, że sekretarze partii dostawali sza³u.

Odczu³em to nawet na sobie, kiedy kierownik Macelanko wezwa³mniana dywanik.

Pewnie w dyrekcji wdeptali go w głę³bę i musia³się na kimś odegrać.

Czyli namnie.

Kiedy³czeka³em na niego poddrzwiami sekretariatu, wróci³ w³acenie z komitetu fabrycznego w³ciek³y, jeszcze czerwony na twarzy.

- Halicki, ty tu już nie pracujesz.

Zg³ość się do kadr poobiegówk³.

W pierwszej chwili mia³em ochotę odpowiedzieć: Poca³uj się dup³, kierowniku.

I jeszcze parę miesięcy wcześniej tak bym się chyba zachowa³.

Teraz zrobi³o mi się żal tej posady, tych wszystkich zabiegów, żeby³ j¹ zdobyć.

- Po co te nerwy, kierowniku?

Porozmawiajmy.

Jak się czujesz?

Poczerwienia³ jeszcze bardziej, przyskoczy³ do mnie.

Sprawia³wrażenie, że³apa³by mnie za gard³o, gdyby kto^æ akurat nieprzechodzi³ korytarzem.

- Odwal się od mojego dziecka, szczeniaku - wydysza³ mi w twarz.

-O co panu chodzi?

Mam dobre intencje.

Pamiętam, że w dniu chrztu by³o zimno i la³o, więc się zmartwi³em, czy się synek nie

przezi³bi³.

Ma^ælanko wygl¹da³ teraz, jakby za chwil^ê mia³dosta^æ wylewu.

- Straszysz mnie, Halicki?

-Strasz^ê?

A czego tusi^ê ba^æ?

-spyt³em niewinnie.

- Przecie³ sekretarz Madej zrobi³to samo, te³ ochrzci³ swoje dziecko w konspiracji, nawet w tej samej parafii, co pan.

Kierownik troch^ê się opanowa³, otworzy³ drzwi.

- Dobra - warkn¹³.

- Zamknij się i w³a^ÿ.

W gabinecie znów poczu³ się mocniejszy.

-Co ty sobie, Halicki, wyobra³asz, że jak twój wujek ?

robi³ migrzecno^æ, to ci wszystko wolno?

Jeszcze d³ugo nie, a potem wcale.

Wylejê ciê nazbity pysk, a jak siê wujek dowie za co.

Jeszcze do³o¿y od siebie.

Myœlisz, ¿e narazi Koœció³, ¿eby chronia³ twój ty³ek, debilu?

- Tylko nie debilu, panie wa¿ny, dobra?

- Bo co?

Debil jesteœ.

Huta ci ¿ycie uratowa³a, powinieneœ dyrektorów po rêkach ca³owaæ, a nie szczekaæ na nich.

Kim ty, do cholery, jesteœ, ¿eby nazywaæ ich z³odziejami?

Odbi³o ci?

Dotar³o do mnie, ¿e sytuacja na prawdê nie jest weso³a.

Czu³em, ¿e Macelanko mo¿e i chcia³by mnie broniaæ ze wzglêdu na wujka Bronka, ale w dyrekcji i Komitecie ju¿ mnie skreœlili) dosta³ wyraŹne instrukcje.

Myœla³em gor¹czkowo, jak siê ratowaæ i przysz³o olœnienie.

- Niech pan na to spojrzysz inaczej, panie kierowniku zacz¹³em zupe³nie innym tonem.

- Naprawdê pan nie rozumie; ¿e prze z mojego wyst¹pienie chcia³em po prostu spacyfikowaæ zebranie, ¿eby nie dosz³o do czegoœ gorszego?

- Masz mnie za naiwniaka, Halicki?

Mina kierownika, b³ysk zainteresowania w jego oczach k³óci³y siê z jego s³owami.

Jakby jednak szuka³ pretekstu, żeby niezrobiæ mi krzywdy.

Ci¹gn¹³em wiêc z now¹ nadziej¹:

129.

- Mówiê powa¿nie.

Chyba pan nie s¹dzi, ¿e jestem przeciw socjalizmowi?

Przecie¿ pan wie, kim jest mój ojciec.

- Dobra, dobra!

W szeœædziesi¹tym ósmym te¿ najgorsi byli synkowie partyjnych.

Do dzisiaj m¹c¹.

Chyba spostrzeg³, ¿e siê zagalopowa³,
porównuj¹c ówczesnych przywódców partii z aktualnie zwyciêsk¹ ekip¹.

Gdyby jego nieostro¿ne s³owa dotar³y, gdzie trzeba, mog³yby siê
nie spodobaæ.

Postanowi³em jednak niewykorzystywaæ jego potkniêcia,
tylko dalej obstawaæ przy swoim.

- Mój ojciec jest nie tylko partyjny, na prawdê wierzy w socjalizm -
³ga³em jak natchniony.

- Jaz tymi, o których pan mówi, nie mam nic wspólnego.

Wrêcz przeciwnie.

S³ysza³ pan, jakie by³y postulaty w Gdañsku.

Zniesienie cenzury, wolne zwi¹zki zawodowe.

Przecie¿ toczy³a polityka, na kilometr cuchn¹ca obalaniem ustroju.

A co jazrobi³em?

Skierowa³em uwagê na zupy regeneracyjne, czyli sprawy bytowe.

Niech dadz¹ ludziom te zupy i bêdzie spokój.

Pan ich nie je, to niewie, że mięso naprawdę jest rozkradane.

- Nie przez dyrektorów!

- Dyrekcja odpowiada za wszystko, prawda?

Więc za zupy też.

No toniech wrzuci do gara parę ochłapów i zaogazaraż poczuje, że partia dba o robotnika.

Spojrza na mnie podejrzliwie, ale moja linia rozumowania wyraźnie coraz bardziej mu się podoba, choć jeszcze nie był dokońca pewny.

- Nie bądź taki cwany.

Zaczyna się odzupy, a kończy na daniach pracowych.

- No i co?

Nie lepiej rzucić parę groszy niż mieć niezależny zwizek, jak w Gdańsku?

- Na hucie nigdy do tego nie dojdzie - mruknął kierownik, choć niejak obaw w głosie.

W ten sposób ocaliłem posadę, przynajmniej na jakiś czas.

Małanko jeszcze tego samego dnia poleciał z powrotem do komitetu, gdzie, jak podejrzewam, zrelacjonował moje wymysły jakowasne przemyślenia.

Ratowaśwasny tysek, a przy okazji uratowaśi mój.

W każdym razie nie było więcej mowy, że mamsię zwolnia, a już nazajutrz regeneracyjny krupnik był gości od mięsa.

Przez kilka następných tygodni, co który wydział zagroził strajkiem, zaraz miał obiecane podwyżki.

Moją metodą działała.

130

Dopiero później, kiedy Solidarność w Hucie Lenina trochę okrzepła, Andrzej i jego najbliżsi koledzy zaczęli coraz mocniej kierować w stronę polityki.

Przyglądałem się temu z boku.

Zapisałem się do związku, ale żeby się pchać do pierwszego szeregu, to nie.

Zresztą, nikt mnie nie ciągnął.

Czasem trochę pomagałem, kiedy Andrzej poprosił.

Chyba nie zapomni, że jego kariera w nowym związku zaczęła się od mojego zgłoszenia jego kandydatury.

Tylko czasami, kiedy sidi, że tego nie widzę, jako dziwnie mi się przygląda.

Jakby podejrzewał, że będzie się chciał wkręcić na jakieś związków fuchę, moje nawet rywalizować z nim.

Wcale się do tego nie paliłem.

Zostawiałem zaszczyty starszym i bardziej ideowym albo tylko pazernym na władzę.

Nie czułem w sobie materiału na rewolucjonistę, a tym bardziej na przywódcę, jeszcze nie wtedy.

Wolny czas starałem się spędzać przede wszystkim z Magdą.

I to jej zawdzięczam kolejne zwroty w moim życiu.

Miszka Wroński wyłożył dyktafon.

- Co to, już koniec rozmowy?

- zdziwił się Szeliga.

- Pan przewodniczący chciałby zamieścić swoją ilustrację na emierze?

W naszym wieku trzeba już trochę zwolnić.

- Nie usłyszałem jeszcze ani jednego nazwiska!

Zdawało mi się, że umówimy się.

- Ja opowiem, co będziecie chcieli, a w zamian dostanę jakieś konkrety.

- Tegonie obiecywałem - powiedziało spokojnie Konrad.

- żadnych nazwisk.

Przynajmniej jeszcze teraz.

Nie miałem złudzeń, że gdyby zdradził Andrzejowi zbyt wiele, już na drugi dzień wszystkim mógłby przeczytać w "Nowym Głosie Polskim".

- To chyba jakieś kpiny - obruszył się Szeliga.

- Wszyscy czekajcie na nazwiska.

- Akta są niekompletne.

Nie wszystkie kryptonimy można rozszyfrować.

- Nie bójcie się!

Abramowicz-Mirski jakoœ potrafi³ dotrzeæ do nazwisk.

131.

- No to o co ci chodzi?

Masz swoje nazwiska.

- Za ma³o.

-Odemnie ich wiêcej nie us³yszysz.

Po prostu nie mam pewnoœci.

- Ale siê domyœlasz.

Coe odkry³œ.

Nieudawaj, ¿e nie.

- Nie bêdê nikogo niszczy³ na podstawie domys³ów.

-Zaraz niszczy³!

Nie przesadzaj.

Kto jest naprawdê niewinny, bêdzie umia³ siê oczyœciaæ z podejrzeñ.

- Proszê, proszê!

- odezwa³ siê Wroñski, nieco ju¿ be³kotliwie.

-Ju¿ to gdzieœ³ysza³em: "Zabijcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich".

Czy¿by pan przewodnicz¹cy i jego polityczni przyjaciele chcieli nam zafundowaæ now¹ krucjatê przeciw Katarom?

Szeliga tylko machn¹³ rêk¹.

- Wiedzia³em, ¿e z panem szkoda gadaæ.

Ju¿ czujê, ¿e ten panareporta¿ narobi wiêcej szkody ni¿ po¿ytku.

- Chyba niemówi pan poważnie, panie przewodniczący -
zaniepokoi się Niepomicki.

- Określiłbym się całkiem jasno jako zwolennicy oczyszczenia
Kościoła.

- Jednak jako bezentuzjazmu.

- Wroński błaźniecko pokręci głowę.

- Bez tego ognia, który pozwala Świętej Inkwizycji rozświetlać mroki
kłamstwa.

- Dla mnie to nie jest temat do śmiechu, redaktorze -
powiedź ostro Szeliga.

- Dla mnie to trzy lata w pierdłu po tym, jak TW "Przyjaciół"
wsypał moją kryjówkę.

Więc chyba mam prawo go dopaść.

- To co by pan chciał, żebyśmy podjęli uchwałę, żeby
TW "Przyjacielem"?

- spytał Wroński, rozkłada ręce.

- Mnie się ci głębiej zdaje, że wielebni wiedzą to bez żadnej uchwały.

A przynajmniej ksiądz Konrad powinien to wiedzieć.

- Dlaczego tak myślisz?

- Konrad naprawdę miał doświadczenie insynuacji dawnego przyjaciela.

- No, jeżeli to nie byłyby.

- A co, jeszcze masz wątpliwości?

- spytał Konrad z gniewem.

- No wiêc zgoda, nie donosi³eæ.

Alekogoækryjesz.

I to mi siêw³acenie nie podoba.

- Nikogonie kryjê, do cholery - nie wytrzyma³.

- Nie mam pojêcia, kim by³ "Przyjaciel".

- Akurat!

132

- Mam powiedzieæ, ¿e toby³ ksi¹dz Tañski?

Wtedy bêdziesz zadowolony?

- A nie by³?

- "Przyjaciel" donosi³ tak¿e naTañskiego.

- To zmy³a!

1

- Nie znalaz³em ¿adnych dowodów.

-Doprawdy?

Jakich dowodówjeszcze ci potrzeba?

Kto wiedzia³ tyle o tobie, zna³ twoje tajemnice?

Po raz kolejny Konrad przekona³ siê, ¿e inni ogl¹dali jego teczkê przed nim.

Tym razem te¿mu siê to nie spodoba³o.

- No, kto?

- naciska³ Szeliga.

- Ty na przyk³ad!

- wreszcie powiedzia³ to g³oceno.

Dawny przywódca strajkowyzaemia³ siê ponuro:

- Czeka³em, kiedy wydusisz to z siebie.

-I co?

- Cieszê siê, że wreszcie niemamiêdzy nami niedomówieñ.

Teraz mogê ciowiedzieæ, że siê mylisz.

Niektórych twoich tajemnicawet ja nie zna³em, choæ parê tygodnispalicemy w jednym³óku.

Na przyk³ad twoich kochanek.

- Panowie, panowie!

-W g³osieNiepo³oma zabrzmia³a nieudawana rozpacz.

- Co wy robicie?

Nie widzicie, jak ta podejrzliwoœæwas zatruwa?

Bezpieka mozesobie gratulowaæ.

- Znamy te wymówki,te lamenty, znamy.

To nasw³acenie gubi,ksiêże profesorze.

Tanasza s³ynna dobroæ, teobawy, żeby kogoœprzypadkiem nie uraziæ, krzywdy komuœ nie zrobiaæ.

A to nie żadnadobroæ, tylko tchórzostwo, brak zdecydowania.

Całkiem jakz tym pomnikiem Lenina, którego tak brakuje redaktorowi Wrońskiemu wkrajobrazie Nowej Huty.

Jak już siê naszeorzy zabrałydo wysadzania Wódka w powietrze, to zamiast 3eb dziadowiupierdzielæ, za pierwszym razem urwały mu tylko piêtê, a za drugim nawet tyle siê nie udało.

Z lustracj¹ dok³adnie tak samo.

- Nie podobami siê ta metafora.

- Niepo³om pokrêci³ g³ow¹.

-Kogo chcia³by pan wysadzaæ w powietrze, ksiêdzaTańskiego?

- ³a³uje go ksi¹dz?

A ofiarkapusiów ksi¹dz nie ¼a³uje?

- Nie rozumiemy siê.

-Ja rozumiem doskonale,tylko mi siê to nie podoba.

Ci¹glejesteœemy dobrzy, tylko nie dla tychco trzeba.

Ksi¹dz Halickimia³by na ten temat najwiêcejdo powiedzenia, prawda?

Przeciej to

133.

jego dziadek, sławny profesor Kroll, tak się użalił nad biednym Leninem, że przy pomocy innych podobnych humanistów wyciągnął go z więzienia w Nowym Targu.

Skutki tego miłosierdnego czynu odczuwamy do dziś.

- Wiecie co, panowie?

Muszę się jeszcze napić - powiedziała Miszka Wrońska.

Rzeczywiście, już jako dziecko miałem dziwne szczęście do ludzi, którym wciąż zawdzięczał, choć tylko pośrednio, siedemdziesiąt lat komunizmu.

Ledwo skończyłem trzy lata, kiedy spotkałem taki zaszczyt, że osobiście poznałem człowieka, który uratował Lenina i rewolucję socjalistyczną.

Dziadek Kroll nie jeździł na nartach, ale w Zakopanem miał wielu znajomych z czasów, kiedy ukrywał się przed Niemcami.

Owej zimy mieszkaliśmy w drewnianej chałupie na stoku Gubałówki gospodarza, do którego dziadek mówił "kumotrze", a on do dziadka "panie profesorze".

Mnie mój dziadek kazał nazywać nieznanego "dziadkiem Staszkiem".

Obraz starego górala, który mam w pamięci, został stworzony z późniejszych opowieści dziadka Krolla na podstawie zdjęć, zachowanych z tamtej zimy.

Jestem na nich w towarzystwie niedużego staruszka z wielkimi włosami i głową nakrytą najczęściej góralskim kapeluszem albo wóczkową czapką narciarską.

- Dziadek Staszek to wielki człowiek, Radku.

Goęcina w jegodomuto wielki honor izaszczyt, i wielka nauka.

Patrz dobrze, s³uchaj pilnie i zapamiêtaj.

Oto cz³owiek, bez którego nieby³oby socjalizmu - tak zapewne, z w³acęciw¹ sobie przesad¹, przemawia³ do mniedziadek Kroll.

Kiedyœ zabra³ mnie te¿ do jakiejœ du¿ej sali, myœlê, ¿e mog³oto byæ Morskie Oko, gdzie s³ynny przewodnik spotka³ siê z m³odzie¿¹ i barwnie opowiada³, jak ocali³ w Tatrach bezcenne ¿ycie Lenina.

Przypomnia³em to sobie kilka lat póŹniej, bo zachowa³siê œwiatowy filmikz owego wydarzenia.

Dziadek Staszek, choæ tak ju¿ zasuszony i malutki, ¿e ledwo go by³o widaæ zza sto³u, opowiada³ g³osem wci¹¿ niespodziewanie silnymi donocnym, zag³uszaj¹cym trzaski marnejœcie¿ki dŹwiêkowej.

134

- Œli myse ku Zawratowi, a¿ tu spode œniega ktosiksiêdrze.

Ki cort?

Zazieramy, atu w dziuze siedzi jakisi ³yisy pon i wrzescy po obcemu:
"Spasitie, Ijudi, spasitie!

".

Jak wielu górali, mia³ dar barwnego przedstawianiadoœæ zwyczajnych wgruncie rzeczy zdarzeñ.

Kiedy by³em trochê wiêkszy, dziadek Kroll pokaza³ mi miejsce pod Zawratem, gdzie taki incydent rzeczywiêciesiê zdarzy³.

Zalega tam p³at wiecznego œniegu,który nie znikana wet w niektóre lata, wytapiasiê tylko przysamej œcianie Zawratowej Turni, tworzc w¹sk¹ ig³êbok¹ szczelinê

brzeÿn¹.

Lenin, który niemia³ wielkiej wprawy w chodzeniu po stromych letnich œniegach, alemia³, jak to okreœli³ mój dziadek, "charakter iœcie Ÿelazny", upar³ siê, Ÿe wejdzie Ÿlebem na Zawrat, poœlizgn¹³ siê, wpad³ do dziury i zaklinowa³ siê.

Próbowa³ wydostaœ siê na górê, zaczepiaj¹c o krawêdÿ szczeliny r¹czk¹ parasola, aleuzyska³ tylko tyle, Ÿe nasypa³ sobie œniegu za ko³nierz jesionki.

Nieraz nie dawa³a mi spokoju myœl, czy dziadek Kroll nie mia³przypadkiem racji, Ÿe inaczej potoczy³yby siê losy œwiata, gdybyowego pochmurnego dnia w czerwcu 1914 roku dziadek Staszek nie us³ysza³ krzyków pod Zawratem.

Wtedy Tatry nie by³y odwiedzane takt³umnie jak dzieœ.

Przy z³ej pogodzie tylko nieliczni zapuszczali siê w wyŸsze partie, wci¹Ÿ otoczone nimbem grozy i niedostêpnoœci.

Łatwo mog³o siê zdarzyæ,Ÿe nikt nie znalaz³by siê w pobliŸu na czas.

Gdyby Lenin, lic¹cy wówczaszterdzieœci cztery lata, nawyk³y do wygodmieszczuch, musia³ spêdziæ w œnieŸnej pu³apce noc, byæ moŸe nie doczeka³by rana.

I co wtedy?

Cztery lata póÿniej bolszewicy nie mieliby tak zdecydowanego przywódcy, a przewrót paÿdziernikowy w ogóle by siê nie odby³.

Sam Trocki wyzna³ przecie² w chwili szczeroci, ²e bez Lenina nawet on niezdoby³by siê na tak desperack¹ decyzjê.

Niemówi¹c ju² o takich chórzach i niedojdach jak Zinowiew czy Kamieniew.

Niezbêdnyby³ dotego "iœcie ²elazny" charakter cz³owieka, którego dziadek Staszek wyci¹gn¹³ ze œnie²nej dziury.

Dopiero po latach zacz¹³em ²a³owaæ, ²e nie mogê porozmawiaæ ze starym przewodnikiem, spytaæ, co s¹dzi³ o tym naprawdê, bo przecie² chyba wierzy³ w bajeczki, które opowiada³ na spotkaniach z m³odzie²¹.

On jednak ju² od dawna nie²y³.

Jego krewni, których zna³em z gór, niechêtnie wracali do historyczne¹³⁵.

go czynu swego przodka, a jeżeli już, to zarzekali się, że w rzeczywistości dziadek Staszek wcale nie był z tego dumny i w ostatnich miesiącach przed śmiercią tylko powtarzał w kółko: "Ej, kieby jo był wiedział!"

Kieby jo był wiedział.

"Niebardzo chciał mi się w to wierzyć.

Nawet gdyby wiedział, to co?

Choćby miał pewność, że ratuje przyszłego sprawcę szesnastu milionów niewinnych ludzi, czy sprzeniewierzyłby się ratowniczej przysiędze, nakazującej mu spieszyć z pomocą w górach kałdemu, nawet narazieniem własnego życia?

Wtępi.

Inna sprawa, że mógłby być dla ludzkości lepiej, gdyby dziadek Staszek miał gorszyśuch.

A może i nie?

Dopiero dużo później dowiedziałem się, że sam dziadek Kroll też miał swój udział w przewrocie bolszewickim.

Liczyłem już chyba sobie jedenasto albo dwanaście lat, kiedy nasz klasa pojechała z pielgrzymką do Poronina i Nowego Targu - tych dwóch miejsc, związanych z pobytem Iljicza w Polsce.

W Nowym Targu, przy jakiejś bocznej uliczce niedaleko rynku zwiedzaliśmy, brzydki budynek, na którym wisiała tablica z medalionem przedstawiającym gołową z profilu.

Jak wyjaśniła nam przewodniczka, starsza pani, mocno przejęta swoją rolą, w czasach austriackich mieli o się tu więzienie, w którym po

wybuchu pierwszej wojny światowej Austriacy zamknęli Lenina jako rosyjskiego szpiega.

W celi numer pięć, gdzie kiedyś siedział, pokazano nam żelazne łożko, na którym spał, odrapany stół, na którym pisał rewolucyjne dzieła, i wiadro, do którego robił siku i kupę.

W opisie na planszy odnalazłem ze zdumieniem słowa: Przeciwno uwięzieniu przysięgo wodza rewolucji gorliwie zaprotestowali wybitni polscy intelektualiści, co zmusiło władze austriackie do uwolnienia aresztanta.

Byli wśród nich poeci Władysław Orkan i Jan Kasprówic, zakopiański lekarz doktor Andrzej Chramiec oraz późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Roman Kroll.

Zrobiło mi się gorliwie.

Jako że udało mi się jednak powstrzymać krzyk, że to przecież mój dziadek.

- Ano, tak było, tak było - zachichotał jakoś wstydliwie dziadek Kroll, kiedy go oto spytałem po powrocie.

- Nie wspominałem ci o tym do tej pory, bo nie wypada samemu się chwalić, a ledotarliśmy w tej sprawie aż do samego cesarza.

Mogli liczyć jak

136

nie rozstrzelać, a co myślisz?

Już uwierzyli, że szpiegował, gdybyśmy im tegoż gównie wybili, gdybyśmy byli mniej przekonujący.

Tylko posłuchaj.

-Wyprostowa³ siê i zacz¹³ recytowaæ teatralnie: - "My, ni²ej podpisani,rêczymy s³owem honoru, ²e panUlianow jest bardziej nieprzejednanym wrogiem cara ni² WaszaCesarsko-Królewska Wysokoœæ".

Chytrze powiedziane, co?

Niezaprzeczysz, ²e chytrze.

Tym razem jego weso³oœæ wygl¹da³a jakoœ sztucznie.

- To dlaczego,dziadku, nie robi¹ z tob¹spotkañ w domachkultury?

Zak³opota³ siê.

Ucemiech zupe³nie znik³ z jego twarzy.

- A, bo ja nie chcê.

W³aœciwie, jak pomyœleæ,jaki los, na rozkaz pana Ulianowa, spotka³ póŹniej cara i jego rodzinê.

To ju²nie bardzo jest siê z czegocœmiaæ, prawda?

Nikolaszka-Duraszkamo²e sobie i zas³u²y³.

Na pewno zas³u²y³.

Mia³ krew na rêkach,mia³.

Polsk¹ tak²e.

Ale teBogu ducha winne dzieci.

To by³apierwsza oznaka, ²e pan Ulianow.

Patrzcie, nigdybym siê tegopo nim nie spodziewa³.

Taki pan Ulianow.

kawiarniany inteligent.

mieszczuch z parasolk¹.

Zamilk³.

Jeszcze d³ug¹ chwilê krêci³ g³ow¹i cmoka³, jakby dopiero teraz to wszystkim³ychaniego zdumia³o.

Pod koniec życia dziadek Kroll zdoby³ siê chyba na przyznanie przed samym sob¹, że Lenin nie by³ jednak zbawc¹ ludzkoœci.

Zdaje siê, że pomóg³ muw tym rok szeœædziesi¹ty ósmy, kiedy rozpêtana przez partiê antyżydowsk¹ahisteria dosz³a dotakich absurdów, iż nawet on, Niemiec krwi, a Polak z ducha, musia³ wys³uchiwaæ na Plantach, wtym rajskim ogrodzie swego dzieciñstwa, że jest "parszywym ydem".

Ten incydent na pewno umocni³ jego przekonanie, że ewolucja posz³a w z³ym kierunku.

Co wcale nieznaczy, że nawróci³ siê na antykomunizm.

- Radku, Ÿle siê sta³o, Ÿle siê sta³o.

Lenin, cóż.

charakteroœcie żelazny, iœcie żelazny, tego nie cofam, wolanie z³omna, godna podziwu.

Niestety.

użyta w b³êdnysposób.

Markspowiedzia³wyraŸnie: "Rewolucja socjalistyczna moze zwyciêżyć dopiero wówczas, kiedy kapitalizm dojdzie do kresu swych możliwoœci".

Lenin by³ niecierpliwy, chcia³ zobaczyæ zwyciêstwo socjalizmuna
w³asne oczy.

Jak dziecko, jak nieznocene dziecko!

Kiedy nadarzy³a siê okazja, wpêdzi³ w rewolucjê kraj biedny, zacofany,
na

137.

po³y jeszcze feudalny, os³abiony przegrana¹ wojna¹.

To siê nie mog³o dobrze skończyæ.

G³upi.

G³upi zarozumialec.

Łeb potê¿ny, a g³upi.

Dobra³ sobie banda szubrawców, bo tylko z takimi móg³wykonaæ swój plan.

Ale to siê nie mog³o udaæ.

Chcia³, dureñ, przyspieszyæ ewolucjê.

Zobaczysz, ten jego twór.

ten jego sztuczny twór, ten pokraczny mutant jeszcze za twojego ¿ycia wyzienie ducha.

Patrz¹c przez okno Stylowej na alejê Ró¿, Konrad myœla³, jak naiwne wydawa³o siê wtedy proroctwo dziadka Krolla.

A jednak sprawdzi³o siê, pokraczny mutant realnego socjalizmu wyziona¹³ducha nie tylko na oczach Konrada, ale nawet przy jego skromnym udziale.

- Znów pan przesadzi³, panie przewodnicz¹cy - odezwa³ siê z niesmakiem ksi¹dz Niepo³omicki.

- Porównywaæ ksiêdza Tañskiego z Leninem?

To doprawdy nieuczciwe!

- Nie porównujê.

Zgoda, jeden by³ marsza³kiem, a drugi jeñcem, ale w tej samej armii.

Jeńcy te¿ siê przydaj¹, choæby po to,¿eby donosiæ nawspó³wiê^Źniów.

W g³osie Miszki Wroñskiego by³owyrza^Źnie s³ychaæ, ¿e znów jest po kolejnym piwie, kiedy lekko zabe³kota³:

-A z pana przewodnicz¹cego to zawsze by³zdolny agitator, odk¹d pamiêtam.

Tylko troszeczkê zmienia³ pogl¹dy.

- S³ucham?

- spyta³ sztywno Szeliga.

Wroñski siêgn¹³ do swej papierowej teczki, wyj¹³ kserokopiê jakiejœ starej gazety.

- Na rozmowê z ksiêdзем profesorem Niepo³omickim i ksiêdзем doktorem Halickim przygotowa³em sobie pewne pomoc naukowe, ¿eby nie wyjœæ w ich oczach na kompletnego nieuka.

Miêdzy innymi wyszpera³em w archiwum taki reporta¿yk o strajkach w hucie, w którym moja dawna kole¿anka Danusia Wysocka barwnie opisa³a swe wra¿enia.

Pos³uchajcie.

Odsun¹³ kartkê daleko od oczu i g³oœno, choæ z niejaki¹trudnoœci¹, zacz¹³ czytaæ:

- "Czu³am na sobie ich pe³n¹ bólu i troski, ale przecie¿ wci¹¿ niez³omn¹ wiarê w socjalizm, w zdolnoœæ partii do oczyszczenia

138

siê, do przewyciê¿enia b³êdów i wypaczeñ, by tym skutecznie kontynuowaæ walkê o idee patrona huty, wielkiego Lenina.

Wci¹ i d¹ wiêcz¹ mi w uszach mocne, stanowcze
s³owaprzewodnicz¹cego Szeligi: Odcinamy siê od politykierów, od
farbowanych przyjació³klasy robotnicze].

Proszê wyraŹnie napisaa, i e nie dopuœcimy do swojego grona wrogów
socjalizmu, i e niepotrzebni nam tu i adni podpowiadacze ani
pomocnicy, i adni prowokatorzy spod znaku KOR i Wolnej Europy".

Czytaæ dalej?

Konrad ze zdumieniem zaobserwowa³, i e Andrzej Szeliga potrafi
siê zaczerwieniaæ.

Niczego takiego dot¹d u niego niewidzia³.

- Co mi pan tu wyci¹ga.

To tylko taktyka.

Tak by³otrzeba.

na tamtym etapie.

- A widzian!

Wszyscy siedzieliœmy pod piê¹ Lenina.

Wiêtrochê pokory, panieprzewodnicz¹cy, trochê pokory.

Góry s¹ azylem.

Nawet w takiej sytuacji jak ta, noc¹ i w zamieci.

Tu wie, jak siê zachowywaæ, i eby ocalaæ.

Regu³y s¹ jaœniejsze.

W sprawach, w które siê ostatnio zapl¹ta³ czy te i, zosta³ zapl¹tany,
zdawa³y siê nie obowi¹zywaæ i adne regu³y.

On przynajmniej nieumieich rozpoznæ.

Napozórwszystkopowinno byæoczywiste.

Ci, którzy rozpêtali lustracjê, bez przerwymówi¹ tylko oprawdzie, ¿e
trzebapoznaæ prawdê i ujawniaæ j¹.

Ichzdaniemto niezbêdne do ¿ycia.

Ksi¹dz Abramowicz-Mirski, kiedy znówzacz¹³ siê doKonrada
odzywaæ, wyjaœni³ mu to bardziej obrazowo:

- Trzeba oczyœciaæ stajniêPañsk¹.

Nawet jeœli nieczystoœci nie jest wiele, wydzielaj¹ miazmaty, które
mo¿e nasnietruj¹ na œmieræ, ale przez nie ¿yjemy jakby na pó³ zatruci,
coœ niewidzialnegoz¿era nasodœrodka.

Chcia³bym wreszcie odetchn¹æœwie¿ym powietrzem.

Ksi¹dz nie?

Ka¿dy by chcia³.

Problemw tym, ¿e odk¹d zaczê³y siê lustracyjne podjazdy to pod tego,
topod tamtego, Konrad wcale nie czuje œwie¿szego powiewu.

Przeciwnie.

Tak jakby ktoœ, czyszcz¹c tê stajniê, rozrzuca³ gnójpo podwórzu, po
oknami przy wejœciu.

W ca³ym domu cuchnie jeszcze mocniej.

Abramowicz-Mirski nie da³ siê przekonaæ.

- To wina tych, coprzeshkadzaj¹!

Konrad karcia siê w duchu: Znów myœlisz o rzeczach, o których obiecywa³eœ sobie nie myœleæ.

Bêdzie na to czas, kiedy ju¿ wrócisz nadó³, do tegoniazda os.

Teraz ciêto tylko os³abia.

A si³bêdziesz jeszcze potrzebowa³ wiele.

Jakzapanujesz nad sytuacj¹, jeœli nie panujesz nawet nad w³asnymi myœlami?

Zaczyna ze zdwojon¹ energii¹ poruszać palcami w butach i rękawicach.

Boli.

Ale to dobry ból.

Nie tylko zaświadczają, że krew jeszcze krąży Sw¹ intensywności¹ odgania także z³ myśli.

Wreszcie opuści³y Konrada, przynajmniej na jakiś czas.

Czuje przypływ wewnętrznej siły. Dotrwa do awitu, dotrwa.

O tym, że góry są dobre, przekona się kiedyś, obserwując księdza Niepomickiego.

Wtedy jeszcze nie wyobraża³ sobie, jak można żyć bez kobiet.

Nie potrafi³ zrozumieć, jak taki mężczyzna jak Niepom, silny, zdrowy i przystojny, zbudowany jak sportowiec, mógł się dobrowolnie skazać na celibat, i najwyraźniej dotrzymuje ślubów czystości, wbrew temu, co pisali o nim w raportach esbeckiej agencji.

Konrad próbował³ doszukiwać się ukrytych powodów, jednak nie doszuka³ się.

A nie śmia³ spytać wprost, zresztą¹ odpowiedzi pewnie by tak nie uzyska³.

Zdziwienie było tym większe, że Niepom wcale nie robi³ wrażeń i ucieka¹ przed kobietami, nie miał³ w sobie nic świętego Antoniego pustelnika, odpieraj¹cego pokusy z przerażeniem w oczach, za cenę ascezy i samobiczowania.

Przeciwnie, nawet przyjaźni³ się z kobietami, m³o dymii atrakcyjnymi, którym nie brakowało urody ani wykształcenia.

Czegoœim jednak widocznie brakowa³o.

Konrad by³ przekonany, Œe niejedna z nich by³a gotowa zaryzykowaæ wieczne potêpienie, gdyby tylko Niepo³om skin¹³ palcem.

Ale onnie skin¹³.

artowa³ z nimi, dyskutowa³ po wyk³adach wszystkim, spacerowa³ po Plantach, nawet czasami wypija³ w damskim towarzystwie kawê U Zalipianek, na oczach wszystkich.

Przy tym wszystkim bi³ od Niepo³oma spokóji jakby pewnoœæ siebie, Œe jest niedo z³amania.

Jak Œe mu Konrad tego zazdroœci³.

Dla niego kobiety by³y ci¹g³ym Ÿród³em niepokoju, problemów z nim i sob¹ samym, huœtawek nastrojów od euforii do myœli, Œeby skoczyæ z mostu do Wis³y.

MoŒe jedna Magda.

No, ale nie wysz³o, trudno.

Po kilkumiesi¹cach obserwowania Niepo³omickiego, a potem tak Œe coraz czêstszych z nim rozmów Konrad doszed³ do wniosku, Œe swój si³êksi¹dzczerpa³ z gór.

By³y dla niego aren¹, na której mógł wy³adowaæ swój nadmiar testosteronu.

Przy okazji wzmacnia³ ymiênienie i charakter.

PóŸniej, juŒ w seminarium, Konrad uzupe³ni³ to odkrycie przekonaniem, Œe widocznie Bóg pos³uŒy³ siê górami, Œeby dawaæ si³ê takim jak Niepo³om.

Możesz w ogóle po to zostały stworzone?

W przeciwnym razie jaki sens miałyby wybuchy natury?

Tak, wspomnienia związane z księdzem Niepomickim są dobre.

Nierozklejaj, wzmacniaj wolę.

Jeśli nie możesz myśleć, powinien myśleć o chwilach spędzonych z Niepomem.

140

5. W górach Bóg mieszka

Leżał pod skalnym murem dawnego kamieniołomu na Zakrzówku.

Wreszcie zrobił to, co przyrzekł sobie już kilka dni wcześniej, choć na kilka godzin uciekł z diabelskiego kręgu ilustracji, wzajemnych podejrzeń, donosów, medialnych ataków i kościelnych uników.

Postanowił przynajmniej przez jeden dzień odpocząć od zapaszków archiwum, tej smutnej, niecotrupiej woni starych papierów i kurzu, od przygnębiającego widoku stert poróżnionych teczek, kryjących wstydliwą ludzką tajemnicę.

Nigdy nie przepadał za odczuciem w archiwach, traktował je jako przykre konieczności związane z zawodem historyka, której nigdy dokońca nie zaakceptował.

Teraz, kiedy tropił w papierach tajemniczego "Przyjaciela", konieczność ta była dla niego podwójnie trudna do wytrzymania.

Jednak przymus stawał się coraz silniejszy.

Musił nad nim zapanować, odzyskać kontrolę nad swoim życiem, jeśli to jeszcze w ogóle było możliwe.

le znosi³ także rosn¹c¹ natarczywoœæ mediów.

Nie by³ wprawdzie narażony na tak masowe i nieustanne oblêżenie jak ksi¹dz Abramowicz-Mirski, jednak i onimdziennikarze przypominali sobie co kilka dni.

By³o jasne, że jedna osoba nieda rady przekopać kilometrów esbeckichakt; dziennikarze liczyli, że Konrad natrafi na œlady jakichœ nowych agentów, a najlepiej, gdyby to byli jak najwyżej aktualnie postawieni hierarchowie.

Tajny wspó³pracownik "Przyjaciel" te¿ budzi³ coraz wiêksze zainteresowanie.

Tym bardziej że Abramowicz-Mirskinie wspomina³, by taki agentfigurowa³ na jego liœcie.

I on sugerowa³wprawdzie w wywiadach,których bez przerwy udziela³, że ksi¹dz Tañski wspó³pracowa³z bezpiek¹, ale podzupe³nie innym pseudonimem.

By³o ju¿ za póŸno, żeby wycofać siê z awantury, zostawiæ ilustracjê Koœcio³a historykom.

Zreszt¹, nie radzili sobie z ni¹ przecie¿ najlepiej, wpl¹tani w aktualne polityczne gry.

Nawet kiedy ju¿ oczyœci³ samego siebie, musia³ brn¹æ dalej, przynajmniej dopóki nie odkryje, kim by³ "Przyjaciel".

Pragn¹³by samemu sobie udowodniæ, że nie by³ to ani Tañski, ani żaden inny z bliskich mu ludzi, że nie okaza³ siê takim durniem, aby zaufać donosicielowi.

Nie chcia³jednak pozwoliæ, żeby archiwa go wessa³y, a pierwsz¹

141.

życiow¹ zasad¹ sta³a się nieufnoœæ.

Nawet kosztemrozczarowañ,wola³by się nie zmieniaæ.

A przede wszystkim zapomnieæ o tych,którzy uwierzyli, że im pomoże.

Teraz męczy³o go, że nie poœwiêci³ wystarczaj¹co dużo czasuuwagi Frankowi S³owikowi, który tak mu zaufa³.

Za³atwi³ ch³opcuurlop, opiekê duchow¹ w Anglii i pob³ogos³awi³ na drogê.

Teraz myœla³, czy nie zrobi³ tego dlaœwiêtego spokoju, czy naprawdê by³ przekonany, że to bêdzie dla Franka najlepsze, czy raczejchcia³ mieæ go z g³owy.

Dwa tysi¹ce kilometrów od Krakowanieszczêсны kleryk by³ napewno mniej absorbuj¹cy.

Tylko czy to za³atwi³osprawê?

W³acenie wnocy dosta³ od niego e-mail.

S³owikpisa³, że chyba nie wytrzyma, nie wdaj¹c się w żadne szczegóły.

Konrad odpisa³ zdawkowo, radz¹c ch³opakowi, żeby się nie za³amywa³, bo pocz¹tki zawsze bywaj¹ trudne.

Sam czu³, że to dyrdyma³y.

Musia³ odreagowaæ, pobyæ trochêw ska³ach, wœród ludzi, których zupe³nie nie interesowa³y lustracyjne przepychanki.

Wakacje rozproszy³y jegom³odych,minê³o parê dni, zanimuda³o musiê z³apaæ Kingê, Hobbita i Stonogê.

Umówili sięw ska³ach Zakrzówka, najbliższych, bo wznosz¹cych sięniemal.

w œrodku Krakowa.

Powspinali siê trochê z samego rana, póŹniejby³ozbyt gor¹co, pogoda sprzyja³a raczej tês knotom do zanurzenia siê w wodzie niê³a³eniu poska³ach.

Parê godzin tylko siê opalali igrali w karty, popijaj¹c piwo z puszek.

Konrad pilnowa³siê, Źeby nieprzesadziæ.

Podobnie Kinga.

Jemu niewypada³o jako ksiêdzu.

Ona dba³a o formê.

Za to ch³opcy nie próbowali nawet udawaæ, nie kryli, Źe w tych warunkach wol¹ piwo od wspinaczki.

Niemia³ im tego zaz³e.

Wiele da³oby siê im zarzuciæ, jednak Stonoga i Hobbit to byli moŹe najbardziej wartociowi ch³opcy, jakich od pocz¹tku mia³w BoŹych Źazikach, od kiedy stworzy³ tê grupkê przy Duszpasterstwie M³odzieŹy Alternatywnej.

Zw³aszcza Stonoga, choæ czasem bywa³ tak denerwuj¹cy, Źe Konrad juŹ nie jeden raz mia³ pokusê, by zakoŹczyæ tê znajomocæ.

Zw³aszcza ostatnio, kiedy Mateusz, podjudzany przez swego ojca, coraz czêœciej czepia³ siê go niesprawiedliwie.

Wtedy mówi³ sobie, Źe to jest w³acenie prawdziwa próba.

I Źe tym bardziej powinni jak najwiêcej bywaæ z sob¹ wgórach.

Konrad wierzy³, że przez góry można i trafić do Boga, i wyjechać do ludzi.

Nauczy³ go tego Niepo³om.

Potem wypróbowa³ to sam na sobie.

Do grupy Niepo³oma trafi³em dzięki Magdzie, która już ca³kiem jawnie postanowi³a mniem wrócić.

Adziękuję ciemu na nowo odkry³em góry.

Nie jeżdżi³em wnie od dzieciństwa.

Kiedy zaczą¹³em dorastać, bardziej cięgnę³o mniem nad wodę, gdzie mógłby³o spotkać kolegów i poogl¹dać rozebrane panienki.

Kiedy więc Magda zdecydowa³a, że nie pojedziemy nad Jezioro Rożnowskie, które dla mnie wi¹za³o się z najlepszymi wspomnieniami, tylko w Tatry z jakimś księdzem, musia³em zrobić nie do końca zachwycon¹ minę.

- Co się krzywisz?

- spyta³a surowo.

- Masz coś przeciw?

- Nie, tylko pomyśla³em, że góry mog³yby poczekać.

Póki ciep³o, nie lepiej by³ooby wskoczyć do Gródka, pop³ywać się z aglami?

Pod koniec tamtego lata w moim życiu naraz zaczą³o się działać o nowych rzeczach.

W hucie organizowa³y się niezależne zwi¹zki, o co tam walczy³y, ale ja się już do tego nie rwa³em.

Nie przestraszy³em siê gró³ kierownika Macelanki, uzna³em po prostu, że walczy¹cy lud chwilowo siê beze mnie obejdzie.

Straci³em zapa³.

Bo coto by³y za atrakcje?

Skończy³y siê strajki, zaczę³y zebrania, wielogodzinne bicipiany, ma³entrygi.

Nudy.

Ani trochê mnie to niebawi³o.

Bawi³by mnie wyjazd nad jezioro.

- Pojedziemy w góry - zarz¹dzi³a Magda.

- W górach Bógmieszka.

Musia³em siê chyba g³upio ucemiechn¹æ, bo spojrz³a na mniesurowo.

- To niejesttemat do kpinek.

Jeeli masz mnie za g³upi¹, bo jestemwierz¹ca, to lepiej od razu dajmy sobie spokój.

Naprawdê, nie by³o z ni¹ żartów.

Podesz³amniepierwszegodnia, zagra³a na mojej próżności, alepó³niej niepostrzeżenie zaczę³a przejmowaæ sprawy w swoje rêce.

Mia³a temperament, nieby³a wcale zimna.

Przeciwnie, by³a nawet ca³kiem namiêtna, niepotrafi³aby tak przekonuj¹co udawaæ.

A mimo to mia³a wyzna¹43.

czone granice, o których przekroczeniu nie by³o mowy.

Móg³bym je nawet dok³adnie okreœliæ.

Przebiega³y jakieœ dwadzieœcia centymetrów powy¿ej kolan.

Dalej "Stop!

" i koniec.

-Zrozum, nie jestem taka, jak inne.

Dla mnie œlub naprawdê jest do tego konieczny.

I to w koœciele.

Trudno, jeœli chcia³em dalej chodziæ z Magd¹, musia³em przyj¹æ do wiadomoœci, ¿e ona traktuje powa¿nie te wszystkie koœcielne historie, które ja od dziecka uwa¿a³em za zabobony i dyrdyma³y.

A chcia³em.

Postanowi³em wiêc wzi¹æ j¹ na przeczekanie.

Potrafi³em zrozumieæ, ¿e w pewnym wieku ma siê ró¿ne odbicia, ale by³em pewny, ¿e to s¹ dolegliwoœci, które nie trwaj¹wiecznie i w koñcu musz¹ przejœæ jak pryszcze.

Mo¿e nawet pomaga nanieto samo lekarstwo.

Wakacje z Agnieszka¹ odmieni³y mnie.

By³em teraz przekonany, ¿e ka¿da panienka musi ulec mojemu urokowi wczesniejczypóŹniej.

Jeœli nie robi tego od razu, to znaczy, ¿e siê droczy albo chce podbiæceniê.

Podejrzewa³em wiêc, ¿e manifestowana przez Magdê religijnoœæ to tylko pretekst, ¿ebym siê bardziej napali³.

Kiedy po paru tygodniach nic się nie zmieni³o, poczu³em
dużerozczarowanie.

Mia³em nawet chwile, że chcia³em sobie dać z ni¹spokój, nie tracię czasu
na upokarzaj¹ce zabiegi.

Wokó³ by³o docepanienek gotowych jechać wedwójkę z namiotem
nadwodę, zamiast z księdzem i gromad¹ dewotów w góry.

Tak do końca niewiem, co mnie trzyma³o.

Chyba się zakocha³em.

Pocz¹tek wycieczki by³koszmarny.

Ledwo wyjechalicemy z Krakowa, już zadawa³em sobie pytanie, co ja
tutaj robię.

Powtarza³em sobie w kó³ko, że znalaz³em się w tym
towarzystwie wy³¹cznie po to, żeby uwieść Magdę, ale już wiedzia³em,
że tonajmniej odpowiednia do tego celu sytuacja.

Ona by³a w sekcie, ja wykluczony.

Najchętniej da³bymsobie spokój, ale przecie, że wygl¹da³oby jeszcze
g³upiej, gdybym kaza³ się wysadzić z autobusu na ośrodku drogi.

Musia³em więc znosić, że ci sekciarze gapili się na mnie jak na ma³pę w
zoo.

Jeszcze najbardziej w porz¹dku by³ tenksi¹dz.

Nie wiem dlaczego, ale s¹dzi³em, że będzie to spocony księ, ulo z
brzuskiem, klepi¹cy paciorki, śpiewaj¹cy godzinki i zmuszaj¹cy do tego
samego ca³¹ resztę.

Choć na kościelnych obrzędach nie zna³em się

prawie zupełnie, godzinki by³ydla mnie najwiêkszym symbolemkoœcielnej nudy i beznadziei.

Tak te¿ wyobra¿a³em sobie wczesniej naszego przewodnika i ju¿ widzia³em, jak zasapany i czerwony na twarzy, z kropid³em w d³oni, zakasuj¹c sutannê prowadzi nasz¹ procesjê nadCzarny Staw.

Co za obciach, myœla³em.

Tymczasem zobaczy³em faceta wysokiego i szczup³ego, nawetsuchego, o koœcistej, opalanej twarzy, ubranego jakuczestnik narodowej wyprawy w Himalaje.

Robi³ wra¿enie górskiego profesjonalisty i trochê szpanera.

Gdybym go zobaczy³ na ulicy, nigdy nie pomyœla³bym, ¿e to ksi¹dz.

- Jestem Staszek Niepo³omicki.

- Wyci¹gn¹³ do mnie rêkê.

-Mi³o poznaæ siostrzeñca mojego kumpla Bronka Danielaka.

Wcale nie poczu³em siê zachwycony, ¿e ksi¹dz ju¿ mia³ o mniejakieœ wiadomoœci.

Przypomnia³y mi siê s³owa ojca, ¿e Koœció³ dysponuje najlepszym wywiadem, ¿e bezpiecze³a to amatorzy przyklechach, bo cito dopierowiedz¹ wszystko o wszystkich.

I oto

mia³em potwierdzenie.

Oczywiêcie, ¿e by³em przeczulony.

Có¿ normalniejszego, ¿eMagda wspomnia³a swojemu guru, kogo zabiera na wycieczkê?

Mimoto poczu³em siê, jakby namnie donios³a.

Ci sekciarze musieli wiedzieæ, ¿e mia³em w bliskiej rodzinie nie tylko ksiêdza.

Wiêcej znalaz³oby siêw niej wojuj¹cych bezbo¿ników, a to od paru tygodni by³o coraz gorzej widziane.

Robotnicza rewolta by³aprzeci¿ tak¿ebuntem przeciw ateizmowi, narzucanej nam przezkomunê.

Nie darmo Wa³êsa nosi³ Matkê Bosk¹ w klapie.

Resztawycieczki powinna widzieæ wemnie wroga, wtykê, w ka¿dym razie obce cia³o.

Na domiar z³ego szybko okaza³o siê, jaki jestem przy nich cienki w marszu.

To koœció³kowitzowarzystwo zasuw³opod górêjak nakrêcone.

Sk¹d oni mieli tyle pary?

A najwiêcej ten klechprzebrany za himalaistê.

Jeszcze po drodze podœpiwywa³ jakieœsakrosongi, jakby chcia³ mnie dodatkowo pognêbiaæ.

Pewnie nawet o tym nie pomyœla³, ale có¿, tak to wtedy odbiera³em.

Mojeszczêœcie,¿e tego wieczoru naszym celem by³o tylko schroniskona Hali G¹sienicowej.

Na podejœciach itak mia³em wra¿enie, ¿ewyplujê p³uca.

Ożym dopierona przećczy, kiedy ksi¹dz Niepo³omicki, wówczas
jeszcze nienazywany Niepo³omem, zarz¹dzi³krótki postój.

Nie dla odpoczynku bynajmniej, bonikt poza mn¹

145.

nie by³ zmêczony, ale w celu podziwiania pejza³y.

By³a ju³ noc, a nad grani¹ Tatr wisia³ ksiê³yc, prawie w pe³ni, w otoczeniu nocnych chmur.

Nie by³em niewra³liwy na uroki krajobrazu.

Zimny blask ksiê³yca zawsze mia³ dla mnie magiê, nawet kiedy jeszcze uwa³a³em siê za zdecydowanego bezbo³nika.

Wola³bym go jednak podziwiaæ we dwójkêz Magd¹, bez tej ca³ej bandy rozœpiewanych dewotów.

Kiedy zrobi³o siê p³asko i ciemno, zdo³a³em wreszcie zapaæj¹ za rêkê, a ona siê nie wyrywa³a, choæ wyczu³em krótkiewahanie, jakby odruch wstydu.

No i akurat wtedy, kilka minut p³niej, ksi¹dz wszystko popsu³.

Ledwo siê zatrzymaliœmy, a on siê zbli³y³, Magda od razu siê odsunê³a, jakby trzymaæ za rêkêateistê to by³a jakæ hañba.

Ksiê³ulo mia³ najwyra³niej dobrechêci, chcia³ do mnie zagadaæ, ³eby daæ sygna³ grupie, ³e nie jestem dla nich trêdowaty.

Tyle ³e zrobi³ to w nieodpowiedniejchwili.

- No i co tam s³ychaæ u ksiêdza Bronka?

- spyta³nadzwyczajoryginalnie.

- S¹dzi³em, ³e ksi¹dz powinien to lepiej wiedzieæ.

Jesteæciez tejsamej.

organizacji.

Moja odpowiedź nie była zachęcająca, nawet sam nazwałbym ją niegrzeczną, jednak Niepomicki jakby tego nie zauważył, ciągnął dalej niezrażony:

- A gdzie tam!

On teraz jest przeciw wielkiemu dygnitarzowi przy Stolicy Apostolskiej, za wysokie progi dla skromnego katechety z Krakowa.

Oczywiście, że przemawia przez niego pycha.

Niepomicki już wtedy nie był żadnym skromnym katechetą i choć daleko mu jeszcze było do późniejszych sław Niepomaka, nawet ja, wzorcowy bezbożnik z wychowania i przekonania, słyszałem o nim.

Bywanie na jego kazaniach już jakiegoś czasu wcześniej stało się modną modą zwanych elit krakowskich, a w przedostatnią niedzielę, kiedy huta jeszcze strajkowała, sam widziałem, jak tłum słuchał go na ulicy przed kościołem Świętej Anny, ludzie blokowali nawet alejki na Plantach.

Mnie to wtedy wcale nie imponowało, miałem więc nagość trzeźwiejsze spojrzenie niż ci dewoci.

Tak myślałem.

Na pewno miał się za kogoś o wiele lepszego odurządasawycierającego watykańskie korytarze.

146

- A ja myślałem, że teraz to on by się chętniej księdzem zamienił - powiedziałem.

- Teraz tu się dzieje historia, nie w Rzymie.

Było ciemno, a on stał tyłem do księżycy, ale wydało mi się, że zobaczyłem w jego spojrzeniu coś w rodzaju uznania, jakby ujrzał we mnie partnera.

- Cóż, kto to mógł przewidzieć, prawda?

Wyczułem, że uśmiechnę się do mnie w ciemności i że nawiąza się między nami nie porozumienia.

Ze zdumieniem dotarło do mnie, że on chyba widzi we mnie jednego z przewodników strajków w hucie.

A skoro tak, to zapewne był moim sprzymierzeńcem.

Spotkanie z nim nie mogło być dla mnie złe.

Nie powinienem się bronić przed tą znajomością.

W tej księżycowej godzinie na przebieczył po raz pierwszy przemknęło mi przez głowę, że może być uwiedzenia Magdy nie była jedynym powodem, dla którego znalazłem się tego dnia w górach i poznałem księdza Niepomickiego.

Może już wtedy był w tym jakimś plan.

Oczywiście, wtedy tego tak nie nazwał.

Raczej trafem, zbiegiem okoliczności.

Duch dziadka Krolla podpowiedziałyby zapewne coś o bezosobowej, a mimo to doskonale celowej determinacji, prowadzącej niekiedy ludzkie losy według idealnie pięknego matematycznego wzoru.

Pod wieczór upadł żelazo, słońce schowało się za lasem porastającym skarpę.

Dopiero teraz nabrali ochoty na wspinaczkę.

Eciana, która pozostała po dawnej kopalni wapienia, nie była może zbyt wysoka, ale wcale nie była atwa, a miejscami solidnie przewieszona.

Młodzieży z krakowskich klubów wspinaczkowych służyła jako popularny teren treningowy, a na kilkuprowadzonych równoległych drogach często rozgrywano zawody we wspinaniu na czas.

Dla niektórych młodych z grupy Konrada Krwawa Mery czy Totalny Odlot, wbrew swym groźnym nazwom, były w sam raz narozgrzewką.

Oni musieli mieć więcej pokory, wiedzieli o tym już za dobrze.

Z racji wieku, mniej sprawnych mięśni i stawów, ale także przez to, że z jego najlepszych czasów takich drógnik nie robił klasycznie.

Mężczyśnię je technikami hakowymi, mozolnie zdobywał wysokość za pomocą drabinek.

Przeciw niemu była także psychika.

- To co, przelecimy Totalny Odłot na czas?

Ktoœ siê ze mn¹ poœciga?

- spyta³a leniwie Kinga.

Konrad i ba³ siê tego, i czeka³ na ten moment od kilku godzin.

Wczœœniej czy póŸniej czeka³a go ta próba, a im wczœœniej, tym lepiej.

Czu³, ¿etrochê zacz¹³ traciæ autorytet.

- Frajerów szukasz?

- odezwa³siê Stonoga.

- Trenujesz tu stale.

Masz te trasy opatentowane jak nikt, myœlisz, ¿e nie wiem?

Chcesz dowieœæ swojej wy¿szoci?

Myœlisz, ¿e ktoœ siê tu nabierze na tê feministyczn¹ prowokacjê?

Konrad ucemiechn¹³siê.

Przys³uchiwanie siê ich s³ownym utarczkom by³o tyle ¿ zabawne, co pouczaj¹ce.

Od kiedy ich pozna³, a niedawno min¹³ od tego czasu rok, nie tylko próbowa³ coœ im przekazaæ.

Ontak ¿e korzysta³, itoniema³o.

Jego prze³o¿eniobawiali siê nawet, ¿e zamiast skutecznie leczyæ ich liczne duchowe przypad³oœci, sam mo¿e siê zaraziæ.

Czu³, ¿e nie jeden raz mieli ochotê zakazaæ mu ³a¿enia z nimi pogórach.

Hamowa³ ich chybatylko wzgl¹d na ksiêdza Danielaka, który wci¹¿
uchodzi³ za protektora Konrada.

- To co, pêkacie?

- spyta³a Kinga.

Jej koledzy milczeli pogardliwie, jakby chcieli daæ do zrozumienia,
¿e niedadz¹ siê wci¹gn¹æ w tê grê.

- Mo¿e, gdybyœ da³a fory - odezwa³ siê Konrad
zudawan¹nieœmia³oœci¹.

Popatrzyli na niego zaskoczeni.

- Chyba nie powiesz, Ojczulek, ¿e chcia³byœ siê poœcigaæ?

- Stonoga odwróci³ siê w jego stronê na ³okciu.

- A mo¿e chcia³byœ?

Przyznaj siê, zamarzy³ ci siê totalny odlot?

- doda³ Kamil, na którego wo³ali Hobbit.

Przyzwyczai³ siê ju¿, ¿e prowokowanie go nale¿a³o do ich sta³ych
obyczajów, zw³aszcza kiedy im siê zdawa³o, ¿e zagra¿a ich suwerennoœci,
tak jak oni j¹ rozumieli.

- Myœla³em owas - powiedzia³ niewinnie.

- Sami przyznajecie, ¿e Kinga jest lepsza, wiêc to by³oby sprawiedliwe.

No, chyba ¿e w ogóle nie czujecie siê na si³ach.

Dobrze bym torozumia³.

Upa³, piwko.

- A co to, jakacæ zmowa?

- zdenerwowa³ siê Stonoga.

-Niechsiê nikomu nie zdaje, ¿e unikamykonfrontacjiz babami.

Niebierz tego dosiebie, Mucha,to nic personalnego.

148

- Jasne.

-1 ¿adnych forów.

Niech sobie Ojczulek nie myœli, ¿e mu siê

uda zamieszaæ.

- W³aceciwie dlaczego?

- spyta³a skromnie Kinga.

-Ze dwieminuty mog³abym wam daæpo starej przyjaŹni.

-adna ujma.

- Bez ³aski - uci¹³ Stonoga.

- Jak ju¿,toju¿.

No, dobra, losujemy kolejnoœæ.

U³ama³ trzypatyki ró¿nej d³ugoœci,Konradanawet nie spytali, w ogóle nie brali go pod uwagê.

Nie wyrywa³ siê,postanowi³zaczekaæ.

Najd³u¿szy patyk wyci¹gnê³a Kinga, po niej mia³ wystartowaæ Hobbit, a Stonoga na koñcu.

- Będziesz mnie asekurowa³, Konrad?

- spyta³a Kinga.

- Ch³opczy niech siê tymczasem rozgrzej¹, porozci¹gaj¹ miêœnie, to imsiê przyda.

Ona jednanie mówi³ado niego "Ojczulku".

Mo¿e kiedyœ, nasamym pocz¹tku, ale ju¿ nawet nie pamiêta³, ¿eby s³ysza³ to s³owo z jej ust.

Traktowa³a go trochê inaczej ni¿ pozostali i nie móg³ukrywaæ sam przed sob¹, ¿e nie by³o mu to niemi³e.

Mia³ œwiadomoœæ, ¿e musi siê pilnowaæ, ale równoczeœnie wierzy³, ¿e jest doœæ stary i doœæ wiadczony, ¿eby nie daæ siê pokusom, nawet gdyby mia³y polegaæ na zbytnim poluzowaniu wiêzów wyobraŹni.

I taknie móg³ jej odmówiaæ.

Wygl¹da³oby to idiotycznie.

Jak mia³by to wyt³umaczyæ, ¿e obawia siê swoich spojrzeñ?

- eby niezgrzeszyæ oczami?

Asekuruj¹c z do³u, nie powinien odrywaæ od niej wzroku.

To by³o alibi, przez te parê minut móg³ siê na ni¹jawnie gapiæ, ile chcia³.

Czy mia³ do tego prawo?

A mia³ wyjœcie?

Naszczêœcie nie przysz³o jej do g³owy, ¿eby wspinaæ siê w kostiumie pla¿owym.

Choæ wci¹by³obardzo ciep³o, w³o¹y³aspodnie, zrobione z wystrzêpionych d¹insów z nogawkami uciêtymi w po³owie uda,i bardzo krókitop, niewiele wiêkszy od stanika.

Go³ybrzuch, od dawnanorma u siatkarek i tenisistek, zacz¹³obowi¹zywaæ tak¹e wœród dziewczyn ³a¹¹cych po ska³ach, odkiedy telewizja zaczê³a krêciæ zawody wspinaczkowe.

To przyci¹ga³ofanów, podobnie jak w innych kobiecych dyscyplinach.

Kingai tak zachowa³asiê skromnie.

Przez chwilê Konrad zastanawia³siê,na ile zrobi³a toz jego powodu.

Nawet nie próbowa³ siê oszukiwaæ, przygl¹daj¹c siê, jak precyzyjnymi, czujnymi ruchami zdobywa³a b³yskawicznie wysokoœæ.

Doln¹, jeszcze tylko pionow¹ czêœæ œciany pokonywa³a jakby odniechceniã, pozornie bez wysi³ku, wpinaj¹c po kolei karabinkiw gêsto rozmieszczone punkty asekuracyjne, których równy rz¹dek wytycza³ drogê, znikaj¹c z oczu dopiero ponad szczytow¹przewieszki¹.

Luzuj¹c linê w miarê, jak Kinga by³a coraz wy¿ejnadnimi, nie móg³ odpêdzia³ siê odwspomnieñ sprzed lat, kiedy, nieby³ jeszczeksiêdzem ani nawet sobie tego nie wyobra¿a³,:

wbrew obecnypodejrzeniom Jego Ekscelencji Gawrysiakai niektórych innych.

W tamtych czasach, choœ góry by³y oczywiœcie najwa¿niejsze same w sobie, to prawie równiemocno poci¹ga³y go chodz¹ce po nich dziewczyny.

No i bardzo lubi³ przygl¹daœ siê, jak siê wspina³y.

Zw³aszcza jedna.

Kinga dotar³a pod przewieszki i wiedzia³, ¿e teraz szczególnie powinien skoncentrowa³ siê na asekuracji, odpêdza³ wiêcod siebie wszystkie niepotrzebne myœli.

Nie s¹dzi³, ¿eby odpad³a, ale.

Widzia³ju, jak jeden ukruszonykawa³ek ska³y, niewiêkszy ni¿ kostka dogry, mo¿e zmienia³ wszystkie rachuby.

Kinga jednak przeœlizgnê³a siê przez przewieszki, jakby zadaj¹c k³am prawupowszechnego ci¹¿enia ica³ej mechanice Newtona.

Jeszcze tylko przez chwilê jej nagieramiona i plecy zaz³oci³y siê w promieniach s³oñca, które wci¹¿oœwietla³o gór¹ partiê œciany, a zaraz potem zniknê³a zawybrzuszeniem.

Teraz musia³ luzowaæ linê na wyczucie.

Wreszcie z wysoka nadlecia³ jej krzyk, odbity przez œciany kamienio³omu:

- Na górze!

Stonoga i Hobbit przegrali wyœcig, zanim jeszcze weszli w ska³ê.

Styl, w jakim Kinga pokona³a Totalny Odlot, musia³ ichporaziæ, chocia¿ oni przecie¿ te¿ nie byli Ýli.

Skutek by³ taki, ¿eobajspadli z przewieszki dalejju¿ nawet nie próbowali.

Zrozumieli,¿e w swej aktualnej formie nie maj¹ szans z dziewczyn¹.

To najwyraÝniejnie by³ ich dzieñ.

Byli jeszcze g³upi,ci moi niby dorocelime¿czyÝni.

Zupe³nie jakja we wrzœeniu osiemdziesi¹tego roku, kiedy wybra³em siê pierwszy raz zMagd¹ w Tatrza tê koœció³kw¹ wycieczkê.

By³em wtedy coprawda trochê m³odszy ni¿ oniteraz,ale mo¿e dzie wolniejsiê dojrzewa.

W ka¿dym razie Stonoga i Hobbit naburmuszali siê

150

zupe³nie jak japrzed laty, kiedydoszed³em do wniosku, ¿e Magda kocha siê w ksiêdzu Niepo³omickim.

Mo¿e to by³og³upie, mo¿e mi siê tylko zdawa³o, jednak nie umia³em nad tymzapanowaæ.

Ilirazy przy³apywa³em jej zachwyconespojrzenia, rzucane na klechê, a¿ siê we mnie gotowa³o.

Teraz wydawa³o mi siê, ¿eto dziwne wra¿enie duchowego porozumienia z ksiêdzem,jakie ogarnê³o mnie w œwietle ksiê¿yca na prze³êczy,by³ojakimœurokiem, podstêpem, ¿eby schwytaæ mnie w pu³apkê.

Tym bardziej postanowi³em pokazaæ, kto tu bêdzie gór¹.

Klechaj takmusia³ przegraæ, w³acenie dlatego, ¿eby³ klech¹.

Wieczorem w jadalni Murowańca siedzieliœmy przy kilku po³¹czonych sto³ach w mrocznym k¹cie, œciœnieniœcinadrewnianych ³awach, a ja próbowa³em integrowaæ siê z grup¹.

Nie by³otodlamnie ³atwe.

Zw³aszcza, kiedy wszyscy œpiewali jakieœ pobo¿nepiosenki, których ja, oczywiœcie, nie zna³em.

Na szczêœcie miejscaby³otak ma³o,¿e Niepo³om szybko da³ sobie spokój z gitar¹ a ¿e bez niej sakrosongi nie wychodzi³y ju¿tak dobrze, pozostawa³ogadanie.

Mieli swoje tematy, w których te¿ nie by³em mocny, alenikt ode mnie nie wymaga³,¿ebym siê odzywa³.

W tejchwililiczy³o siê najbardziej, ¿e uda³o mi siê zaj¹æ miejsce obok Magdy, by³em mocno do niej przyciœnieniety i na razie to mi wystarcza³o.

Mog³em tak gnieœæ siê do rana, nie musia³em robiæ nic wiêcej.

Ksi¹dz zajêty by³ rozmow¹przy drugim koñcu sto³u.

W koñcu jednak moja dziewczyna, to znaczy kandydatka namoj¹ dziewczynê,nie wytrzyma³a, musia³a o sobie przypomnieæ.

- Proszê ksiêdza, pamiêta ksiêdz, co obieca³?

- A co obieca³em?

Osi¹gnê³a swój cel.

Niepo³omicki popatrzy³ na ni¹ ponad sto³em, zaintrygowany.

- Proszê nie udawaæ, ¿e ma ksiêdz tak¹ krótk¹ pamiêæ- Powitanie s³oñca na wierzcho³ku Granatów.

Odpowiedzia³o jej kilkapomruków mo¿e nie tyleniechêci, ile lekkiego buntu: "O nie, tylko nie to!

". Przyznajê, odnotowa³em z satysfakcj¹, ¿e nawet w tej grupie koœció³kowych napaleñcownie wszystkichcieli kandydowaæ do mêczeñstwa.

- Masz na myœli jutrzejszy ranek?

- zdziwi³ siê Niepo³omicki.

- Oczywiście!

A ksiêdz widzi jakieœ przeszkody?

Prognoza jest idealna.

151.

- No tak, ale może należało to wcześniej zaplanować, przygotować się, nie tak znienacka.

Myślisz, że wszyscy są gotowi zrywać się w środku nocy?

- Ja na pewno.

A jak komuś się nie chce, to przecież nie będziemy go zmuszać, prawda?

Nataś jawno prowokację księdza nie mógł nie zareagować.

Też nie był ideałem, to najwyraźniej jemu się nie chciało.

Tylko że teraz nie miał już wyjścia.

- No, skoro Magda jest tak zdecydowana przywitać jutro siońcena Granatach, to inni nie będą gorsi, prawda?

Widziałem, byłem pewny, że większość z nich klęskaw duchokandydatkę na moją dziewczynę, ile wlało.

Jednak nawyk kocierkowego posuszeństwa przeważa.

Pomruczeli, ale nikt nie odważał się jawnie sprzeciwić.

W dodatku niektóre osoby spoglądały na mnie, jakbym to ja był powodem całego zamieszania.

Widocznie chcieli jawnie manifestować niechęć do Magdy, bobyła swoja i w dodatku wyglądała na ulubienicę księdza.

Ja widocznie wystarczająco z Magdą się kojarzyłem, a przy tym byłem poza sekty.

Idealny cel zastępczy.

Na atak nie musiałem długo czekać.

W ten sposób poznałem Jacka Gajda, który później już w seminarium, został jednym z moich najbliższych przyjaciół.

Wtedy wcale się na to nie zносиło.

Poczułem wręcz odrazę do wymoczka w okularach, który napadł na mnie z nienacką:

- Podobno jesteście prawdziwym ateistami.

To prawda?

- Bo co?

- odpowiedziałem zupełnie nieprzyjaźnie.

- Myślałem, że taki gatunek nie istnieje.

Przez moment nie wiedziałem, jak wybrać z tej pułapki.

Niemogłem odszczeknąć, jakbym miał ochotę, że to raczej oni są stworami z ludowych bajek, niż jacyś psiogłowcy z nierealnej krainy zwanej Polską.

Bo nie byli.

Podobało mi się to, czy nie podobało, nie byli.

Na odwrót, w ostatnich miesiącach okazywali się bardziej realni i liczniejsi niż kiedykolwiek, coraz to nowi wyznawali się z jakichś zakamarków, śpiewając "Boże, cość Polskę".

Dodabaz prawd, i tak bym rzucił wymoczkowi w głowę, co o nim myślałem, gdyby nie to, że wtedy raczej musiałby się pożegnać z planami, jakie miałem w stosunku do Magdy.

Ale przecie, gdybym się dał upokorzyć, też bym jej w ten sposób nie zaimponował.

152

- Nie słyszałeś o ewolucji?

- spytałem z determinacją.

- Ze co?

- e niby ty jesteś wyśzy szczebel?

- Ty to powiedziałeś.

Wzbudziliśmy zainteresowanie przy całym stole.

Z pewnym zdziwieniem zauważyłem, że ksiądz Niepomicki spogląda teraz na mnie bezwzględnie, nawet z wyraźną sympatią.

- No proszę, więc mamy wśród nas wyznawcę Darwina, proroka ateistów, który wierzy, że pochodzi od małp - zawołał wymoczek.

Zamurowało mnie.

Zaraz przypomniał mi się pan Groszek, przyjaciel dziadka Krolla z Legionów Piłsudskiego, umyślowymamut.

Staremu poczciwinie można by było wybaczyć wiarę w zabobony, ale temu okularnikowi, pozującym na mózgowca?

- A ty co?

Wierzysz, że cię ulepili z gliny?

To już wiem!

Toty jesteś Kichuś majstra Lepigliny!

- W porę przypomniałem sobie bajeczkę Janiny Porazińskiej.

- Od przedszkola marzy³em, żeby ciêspotkaæ.

Daszmi autograf?

Wyobrazi³em sobie, że bēdzie to dla tych dewotów wielkiebluŹnierstwo, ale oni tylko przygl¹dali siē nam z coraz wiēksz¹ciekawoæci¹.

- Wolē byæ Kichusiem,który wie,kim jest,niż Piotrusiem Panem żyj¹cym w stworzonej przez komunistów Nibylandii, któremu siē zdaje, że to prawdziwy œwiat.

-Widzē, że w bajkach jesteœdobry.

Szkodatyłko, że zdobyczenauki niemaj¹ dostêpu do twojej mózgownicy.

Uœmiechn¹³ siē szyderczo.

- Co nazywasz nauk¹, wypociny pana Darwina?

Nieżartuj.

Komuniœci naprawdē ci nieŹlew g³owie namieszali,jeœli uwierzy³eœw te pseudonaukowe bajdy.

To dopiero jest nowoczesny zabobon,że rybki wylaz³y na l¹d i zamieni³y siē w żabki, żabki zaczē³yfruwaæ i zamieni³y siē wptaszki, ptaszki pogubi³y skrzyde³ka i zamieni³y siē w ma³pki, a w koñcu ma³pkom spuch³y g³ówki i takpowsta³y ludziki?

Dowód!

Podaj choæjedendowód.

No, s³ucham?

Okularnik wyczuz³ moj¹ s³aboœæ.

Od dawnaj przestał być przykładać do nauk przyrodniczych i już ma co pamiętać, a on był najwyraźniej obkuty, jego fanatyzm musiał mieć solidne podstawy.

Tak mi widać wygląda, na mózgowca i fanatyka w jednej osobie.

Bo kto mógł dwadzieścia lat przed końcem dwudziestego wieku kwestionować teorię Darwina?

Byłem pewny, że

153.

istniały jakieś dowody, tylko że ja ich nie znam.

Musięm się bronię, jak potrafię, atakiem ad personam.

- A ty pewnie jesteęz tych, co uważaję, że Pan Bóg zoceliwiepowk³ada³ amonity do ska³ wapiennych i porozrzuca³ na pustyniach koęci australopiteków, żeby paleontologom namieszaęw g³owach?

-Kto powiedzia³, że Pan Bóg?

- A kto?

Szatan?

- Tak, już prędzęj on.

Pan Bóg zrobi³by to z ręcniej.

Niepodrzuca³by dowodów, których autentycznoędziecko moę podwazyę, żeby przypomnieęchoęby nies³awnej pamięci "cz³owiekaz Nebraski".

Nie miaęem pojęcia, o czym mówię.

Dotej lekcji m¹dralaby³ lepiej przygotowany.

Ja nawet niebyęm pewny, czy Nebraska to miasto, czyna przyk³ad jakaę góra albo rzeka.

Ledwo coę tam pamięta³emz nauk dziadka Krolla, ten argument z amonitami wydawa³mi sięmiaędęcy, a tymczasem na okularniku nie zrobię większego wrażenia.

Co gorsza, nie umiaęem zgadn¹ę, czy o szataniemówię serio, czykpię sobie ze mnie ze œmiertelnepowaęn¹ min¹cwanego m¹dralii byęo to czytelne dla wszystkich w tym gronie, tylko nie dla mnie.

- Proszê, proszê!

Szykuje siê przewrót w naukach przyrodniczych - zawo³a³em szyderczo.

- Możesz mi powiedzieć, jak siê nazywasz, żeby wiedzia³, komu ludzkość zawdzięcza odkrycie, że kości hominidów sfabrykowa³ szatan?

By³a to rozpaczliwa szarża, mająca tylko zamaskowa^æ moją beznadziejną niewiedzę.

Niemiałem pojęcia, o jakich fałszywych dowodach mówi ten facet.

- Przepraszam, faktycznie, jeszcze siê nie przedstawi³em.

Jestem Jasiek Gajda.

Wyciągnij do mnie rękę przez stół.

Podam mu swój, bo comiałem zrobić.

- Jestem zaszczycony - powiedziałem.

- Muszę zapamiętać.

- Nie musisz, to nie ja jestem taki genialny - mój dłauciemiech¹³ siê przebiegle - tego odkrycia przecieŹ dokonano nad³ugo, zanim się urodzi³em.

JuŹ twój dziadzio musiał doskonale wiedzieć, że najsynniejszy z bractwa okazał się w efekcie zębem wini.

Ale ty siê nie przyzna³, że to było oszustwo, prawda?

I nawet się domyślałem, dlaczego.

154

Z pewnością zastrzelił, kiedy wspomniał o moim dziadku.

Janie wiedzia³em o nich nic, a oni o mnie wszystko.

Znów przypomina³o mi się, co na temat kościelnego wywiadu mówi³ mój ojciec.

I inne rzeczy, które o nich opowiada³, jak¹ pogardę budz¹ w nich ateści.

Przysz³o mi dog³owy, co zaraz powie okularnik; i prac³owiek, który okaza³ się prac³wini¹, mógł³ być conajwy¹ej przodkiem ateistów.

A wtedy w końcu bédemusia³ robiæ awanturê, może daæ mu w mordê i wracaæ ponoc do miasta, doczego się w ogóle nie pali³em.

Nie mówi¹c ju¹, i e wcale nie mia³em pewności, po której stronie w takiej sytuacji opowiedzia³abysię Magda.

A raczej mia³em w tej sprawie jak najgorsze przecucia.

Inagle dozna³em olęnienia.

Kiedy czegoś nie wiesz, wymyślto.

Tê zasadê nieraz ju¹ stosowa³em z dobrym skutkiem.

- Przeciwnie, wszystko mi powiedzia³ - zaprzeczy³em.

- Powiedzia³mi, i e ten z¹b œwini by³ tak samo autentyczny, jak czaszka œwiêtego męczennika biskupa Stanis³awa, któr¹ uznano za relikwiê, a potem okaza³a się czaszk¹ jakiejœ starej baby, zar¹banejszkiej¹ czterysta lat póŹniej.

Czy to, wed³ug ciebie, dowodzi, i e biskup Stanis³aw nie by³ męczennikiem i œwiêtym?

Sam nie wiem, co mnie natchnê³o, ale m¹drała zbarania³.

Zastosowa³em po prostu jego metodê.

Powó³a³em siê na przyk³ad,którego przeciwnik nie zna³.

Zawsze dasiê taki znaleŸæ.

By³a tylko jedna drobna ró¼nica.

Jego "cz³owiek z Nebraski", co sprawdzi³em odrazupo powrocie do Krakowa, naprawdê istnia³.

Ja rzekom¹ fa³szyw¹ czaszkê œwiêtego Stanis³awa stworzy³em na poczekaniu.

Tylkojakieto mia³o znaczenie?

Wa¼ne, ¿e m¹drala,nawet jeœli coœ podejrzewa³, nie by³ pewny.

A ¿e najwyraŸniej bardzo nie lubi³ siêprzyznawaæ, ¿e czegoœ nie wie, na chwilê siê zawaha³.

To da³o ksiêdzu okazjê do wkroczenia ze znakiem pokoju.

Kiedy Niepo³omicki ni st¹d, ni zow¹d zacz¹³ klaskaæ, poczu³em siê trochêzdezorientowany, ale g³ównie szczêœliwy, ¿e prze;rwa³ nierównypojedynek.

To, ¿e siê chwilowo obroni³em, nie gwarantowa³o, ¿ew nastêpnej rundzie m¹drala nie zrobi³byze mniemokrej plamy.

- Brawo, m³odzi ludzie!

- zawo³a³ ksi¹dz.

-Myœlê, ¿e mo¼emyog³osiæ remis.

Nowy nie da³ siê zjeœæ naszemu po¼eraczowi umys³ów.

A wiêc jednakby³ato gra.

Zabawili siê mn¹.

Poddali próbie.

Na szczęście, jakoś sobie poradzi³em.

Nie da³em plamy.

155.

- Chyba nie uwierzy³eœ, Konradzie, Ÿe my tu wszyscy, z Jankiem na czele, zwalczamy teoriê ewolucji?

- spyta³ rozbawiony Niepo³om.

- Sam niewiem.

Trochê na takich wygl¹dacie - nieodmówi³emsobie drobnego odwetu.

Ksi¹dz zacemia³ siê g³oœno, nieokazuj¹c urazy.

- B³d!

- zawo³a³ radoœnie, jakbyuzna³, Ÿe uda³o im siêzrobiæmi dobry kawa³.

-Nasz Koœció³ dawnoupora³ siê ztymproblemem.

Zajmujemy siêwiar¹, a problempochodzenia gatunków pozostawiamy uczonym.

Co do tego juŸ œwiêtyAugustyn i inni ojcowie Koœcio³a byli zgodni.

MoŸe ciê to zaskoczy, ale poœród ksiêŸyznalaz³byœ ca³kiem sporo darwinistów.

Ja akurat do nich nienaleŸê, moim zdaniem mechanizm ewolucji wci¹Ÿ czeka na wyjaœnienie.

W tym miejscu zgadzam siê z Jankiem, Darwin nie zawraca³sobie g³owy dowodami, w czym, nawiasem mówi¹c, by³ podobnydo Marksa.

Mimo to w³aœnie jego rozumowanie najbardziej przekonuje takŸewielu teologów.

Na przyk³ad ksi¹dz Tañski.

Wielkiautorytet w naszym Koœciele, a przy tym zdeklarowany darwinista.

Na pewno o nim s³ysza³eæ.

Twój ojciec musi go znaæ.

Rzeczywiæcie, nazwisko ksiêdza Tañskiego ju¿ wtedy nie by³omi ca³kiem obce.

Ten znany w Krakowie ksi¹dz pojawia³ siê doæaczêsto wopowieæciach mojego ojca, bo te¿studiowa³kiedyæ razemz papie¿em.

Wiedzia³em nawet, ¿eNiepo³omicki jakby rywalizowa³ z Tañskim o rz¹d duszkrakowskiej inteligencji.

Oczywiæcie, ojciec o takich jak oni nie mia³ do powiedzenia nic dobrego.

Najwy¿ej pomrukiwa³: "Ci takzwani nowoczeæni ksiê¿a s¹ najgorsi.

Podstêpna banda.

".

Powinienembyæ wdziêczny Niepo³omickiemu, ¿e mnie wybroni³ przed kompromitacj¹.

Ale wcale nie by³em.

Popsu³ mi humor,kiedy wspomnia³ o moim ojcu.

Choæ czu³em, ¿e jestpo mojej stronie,taka poufa³oææ mi siê niespodoba³a.

Wyci¹ga³ do mnie rêkê,mia³ jak najlepsze intencje.

Tylko ¿ewtedy nie umia³em tegodoceniaæ.

Wci¹¿mu nie ufa³em.

Widocznie ka¿dy smarkacz musiprzejæ przez tê chorobê.

On tymczasem, jakby chciał zapobiec ewentualnej zemście zestrony Jaceka Gajdy, podniósł się energicznie, klasnął w dłonie.

- No, dyskusja była bardzo ciekawa, ale teraz czas do łazienki, bo naprawdę chcemy zmyć jutro na Granaty przed słońcem.

156

Hobbit przyjął porażkę spokojnie, ale Stonoga, jeszcze zadyszany po nieudanej wspinaczce, spoglądał na Konrada spodoba.

- No, co się tak patrzysz.

Ojczulku?

Może ty zrobićbyś to lepiej?

- spytał, najwyraźniej zły na cały świat.

- Bo ja wiem.

- Konrad udał, że się zastanawia.

-A może bymi spróbowa?

Bo jak nie teraz, to kiedy?

Podniósł się, zapłacemy asekuracyjne, sięgnął po linę.

Z trudem powstrzymywał uśmiech, patrzył na ich miny.

- Ty poważnie?

Myślałem, że żartujesz, Ojczulku.

Na pewno zastanowił się, co robisz?

Nie wiem, czy pamiętasz, ale ktoś tu nas pouczał, że przekraczanie granic rozsądnego ryzyka to grzech.

Przeciw któremu przykazaniu?

Zreszt¹, wszystko jedno.

Pamiêtasz?

- Mi³o, ¿e tak siê troszczysz o moje zbawienie, ale nie mam zamiaru grzeszyæ.

- Naprawdê s¹dzisz, ¿e jesteœ wystarczaj¹co dobry na Totalny Odlot?

- Nie twierdzê, ¿e na pewno nie zaliczê lotu, skoro nawet takim asom jak wy to siê przytrafi³o.

- Spojrza³ na Stonogê z przek¹sem.

- Ale przecie¿ nie pozwolicie mi zgin¹æ, prawda?

No, kto

na ochotnika chcemnie ubezpieczaæ?

- Ja dziêkujê.

Za du¿a odpowiedzialnoœæ - mrukn¹³ Stonoga.

Agresja, jak¹ ch³opak demonstrowa³ tego dnia, daleko przekracza³a normalny poziom jego uszczypliwoœci.

A przecie¿ ju¿ by³o dobrze.

Po k³ótni w Dolinie Rohackiej Stonogaboczy³siê jesczeparê dni, ale kiedy media rozg³osi³y, ¿e Konrad zacz¹³ jednak grzebanie w teczkach, wszystko wróci³o do normy.

Wygl¹da³onato, ¿e ch³opak siê przeprosi³.

Konrad nie umia³ odpowiedzieæ sobie, sk¹d ten powrót agresji.

Tylko na chwilê przysz³o mu do g³owy, ¿e to zrozumia³a z³oœæ po odpadniêciu z przewieszki.

Stonoga zebra³a nieod dziewczyny, wiêc mia³ powody do z³oœci.

Konrad uœwiadomi³ sobie jednak, ¿e ch³opak by³ tego dnia napastliwy od samego pocz¹tku.

Musia³ istnieæ jeszcze jakieœ powód poza wspinaniem.

Znów wyczyta³ coœ w jakiejœ gazecie?

A mo¿e us³ysza³ odtaty?

Nagle wszystko, co go tak uspokaja³o: przyroda, ska³y, lenistwo upalnego dnia, wreszcie mi³y ch³ód wczesnego wieczoru, przesta³o dzia³aæ.

G³owê Konrada znów opanowa³y teczki.

Nawet

tu nie znalazł schronienia przed SB.

Przed oczami znów stanęło jego najnowsze odkrycie, kolejny raport, na którym widniał podpis "Przyjaciela", z krótkim wstępem i komentarzami prowadzącego go kapitana Grubera.

Zgodnie z otrzymanym poleceniem TW "Przyjaciel" rozpoczął operacyjne sprawdzenie figuranta "Gustawa", ustalając do tej pory, co następuje:

"Gustaw" od dłuższego czasu pozostaje w konflikcie ze swym ojcem literatem Zygmuntem Halickim.

W ostatnim okresie czasu konflikt ten jeszcze się zaostrzył od ok. dwóch miesięcy "Gustaw" mieszka w hotelu robotniczym Huty im. Lenina.

Nadal kontaktuje się z elementami wrogimi wobec ustroju socjalistycznego, związanymi z tzw.

duszpasterstwem ludzkiej pracy.

Prowadzi też, można powiedzieć, podwójne życie erotyczne.

Nadal bywa w restauracji Arkadia, gdzie wg informacji naszych kontaktów operacyjnych w ww.

lokalu, utrzymuje zażyłe stosunki z osobami płci żeńskiej w wątpliwej moralności.

Równocześnie spotyka się, można nawet powiedzieć "chodzi" z kobietą o nazwisku Biały Magdalena, która posiada kontakty w kręgach reakcyjnego kleru oraz wrogonastawionych do władzy ludowej studentów, zwłaszcza w tzw.

duszpasterstwie akademickim.

Za jej pośrednictwem "Gustaw" także nawiąza³ kontakty z ww. krêgami, o czym ju¿ meldowa³em.

W trybie operacyjnym TW "Przyjaciel" ustali³, ¿e oboje, tj. "Gustaw" i Bia³y, bior¹ udzia³ w "turystyce górskiej" prowadzonej przez ksiêdza Niepo³omickiego Stanis³awa, oddawna pozostaj¹cego zainteresowaniu Wydzia³u IV (m. in. figurant "Niepo³om" w sprawie obiektowej "Kruchta").

Wycieczki te s¹ oczywiêcie tylko przykrywk¹ do wrogiej roboty z m³odzie¿¹, w trakcie wyjazdów w góry prowadzona jest wœród uczestników indoktrynacja na kierunku koœcielnym, a tak¿e odprawiane s¹ nielegalne obrzêdy religijne.

Wg niepotwierdzonych jeszcze do koñca, ale prawdopodobnych pog³osek przy okazji wycieczek mo¿e dochodziæ do intymnych kontaktów, a nawet stosunków p³ciowych pomiêdzy uczestnikami.

Mo¿liwe jest równie¿, ¿e niektóre osoby p³ci¿eñskiej z tego krêgu utrzymuj¹ intymne stosunki z ksiêdzem Niepo³omickim.

Poni¿ej, ju¿ pod parafk¹ "Przyjaciela", który jakby potwierdza³ w ten sposób swój udzia³ w szpiclowaniu Konrada, widnia³ jeszcze dopisek oficera SB, nieprzeznaczony ju¿ dla oczu agenta.

158

Stwierdzi³em, ¿e informacje przekazane przez TW "Przyjaciel" s¹ wiarygodne, co najmniej w stopniu znacznym.

S¹ weryfikowane na podstawie innych Ÿróde³, m.

in. informacji uzyskanych od naszych kontaktów operacyjnych w restauracji Arkadia w Nowej Hucie in.

Wydaje się celowe dalsze rozpoznanie operacyjne figuranta "Gustaw", a także rozszerzenie sprawdzenia operacyjnego na innych uczestników wycieczek pod kątem ich przydatności na TW.

Rzecz szczególnie pożądaną byłoby uzyskanie materiałów kompromitujących na figuranta "Niepom", ale także na figuranta "Gustaw" i in.

Można przypuszczać, że w przyszłości niektóre z tych osób zajmą wpływowe pozycje w życiu publicznym i będą mogły zostać użyte do celów operacyjnych.

Ważenie o tym raporcie, i jemu podobnych, chciał Konrad zapomnieć na parę godzin.

Nie udało się.

Wystarczyła krzywamina Stonogi, żeby od razu powiła ją z lustracją.

Czy nie byłoby dla niego innego życia?

- Słuchasz mnie, Konrad?

- Głos Kingi dotarł do niego jakby zza niewidzialnej ściany.

- Przepraszam - ocknął się.

- Na chwilę przeniosłem się do innej rzeczywistości.

Nie skomentował tego.

- Idź, ja cię będę ubezpieczać - powiedział.

- Jeżeli się oczywiście nie boisz, że w razie czego moje małe rączki okażą się za słabe.

Wkroczy³a zdecydowanie i nie czekaj¹ na odpowiedź, opasa³a się lin¹.

- Co^æ ty - odpowiedzia³ więcju^ç tylko dla formalności.

- Z nikimnie czu³by^m się pewniej.

Chcia³ zatrze^æ wrażenie, jakie mógł³ wywrze^æ na nich jego chwilowy odlot.

Nie odmówi³ sobie porozumiewawczego spojrzenia w stronę Stonogi.

Próbowa³ da^æ sygna³, ^çe proponuje zawieszenie broni.

Na pró^çno.

Spojrzenie ch³opaka sta³o się jeszcze bardziej wrogie.

Na Konrada podzia³a³o to mobilizuj¹co jak nigdy.

Poka^ç smarkaczowi, pomy^æła³.

Skoncentruj się.

Skup się i zrób to.

Sta^æć się na to.

Nocne wejście na Granaty z księdzem Niepo³omickim by³o chyba największym wyczynem mojego ^çycia, większym niż pó^ç 159.

niej Mont Blanc, Matterhorn, Elbrus i Pik Lenina w burzy cieniej.

Do wypraw na tekolosy przygotowywa³em siê miesi¹cami, szlifuj¹c formê jak zawodowy sportowiec.

Granaty pokona³em kosztem zdrowia, siêgaj¹c do najg³êbszych rezerw energetycznych.

Mo³e dlatego na górze zacz¹³em postrzegaæ œwiat jakby inaczej?

Nie mówiê ju³ o widokach, któreo tej godzinie przed wschodem s³oñcaby³y naprawdê pora³aj¹ce.

Na pró³ nusi³owa³em budziæ w sobie cynizm i powtarza³em w myœlach, ³etrudnoo wiêkszy kicz ni³ ta krwawa zorza poranna nad koronk¹ szczytów, zanurzonych na dodatek arcyszmirowato w morzu mgie³.

Mog³em to sobie oœmieszaæ, jak chcia³em, addech i tak zapiera³o.

Kilka minut pó³niej dowiedzia³em siê, co zawiera³ma³y plecaczek, który przed wyjœciem zauwa³y³em w rêkach ksiêdza, a pó³niej by³ niesiony przez kilkoro jego najbli³szych lizusików z m¹dral¹ Jasiem Gajd¹ na czele.

By³yw nim przybory liturgiczne i Pismo Œwiête.

Ksi¹dz znalaz³ p³aski g³az, a Gajda gorliwie nakry³ go bia³ym p³ótnem.

W rogach po³o³y³ ma³ekamyki, ³ebyszmatki nie porwa³ wiatr.

Ksi¹dz wyj¹³ kielich i tackê, której przeznaczenia ani nazwy wtedy nie zna³em.

Zrozumia³em, ³e bêdzie tu odprawia³ mszê, i poczu³em siê trochê nieswojo.

- Widzê, ¿e nasz nowy przyjaciel jest zaskoczony - powiedzia³z uœmiechem ksi¹dz.

- Widocznie s¹dzi³, ¿e msza œwiêta to jakaœtajna impreza, tylko dla swoich, za zaproszeniami.

Nie wiedzia³,¿e mo¿na j¹ odprawiaæ wszêdzie i dla wszystkich.

Dla ptaków, dla œwistaków, nawet dla ateistów.

- Ksi¹dz najwyraŹniej uwa¿a mnie za idiotê - mrukn¹³em.

-Ale¿ nie!

Chcia³em tylko powiedzieæ,¿e tyte¿ jesteœ zaproszony.

Ale jeœli z jakiegoœ powodu by³oby ci tonie na rêkê, to niema przymusu.

Rozumiemy, ¿e mo¿esz siê czuæ trochê nieswojo.

Wiêc jeœli nieczujesz siê jeszcze gotowy, mo¿esz na ten czas oddaliaæ siê, nikt nie bêdzie ci mia³ tego za z³e.

Oczywiœcie, ¿e najchêtniej znikn¹³bym z tego miejsca natychmiast.

Co ja tam mia³em do roboty?

Tym bardziej ¿e klecha zastawia³ na mnie pu³apkê, czu³em to.

Manipulowa³ mn¹z uœmiechem na ustach, jakby zjad³ wszystkie rozumy.

Tym bardziej niepowinienem uczestniczyæ w tej grze znaczone kartami.

Jednak czu³em na sobie wyczekuj¹cy wzrok Magdy i wiedzia³em, ¿e nie mam rucha.

Gdybymodszed³, mia³bymu niej przegrane.

W gruncie

160

rzeczy to ona t^ê pu³apk^êorganizowa³a.

Klecha tylkopos³u[¿]y³ jejza narz^êdzie.

Musia³em przyzna^æ, ¿e gra³swoj¹ rol^ê z pewn¹ klas¹.

Nadal mnie w trudny do wyt³umaczeniaspos^ób poci¹ga³, cho^æprzecie¿ nie powinien.

- Mog^êzosta^æ,co mi.

- zacz¹³em, wzruszaj¹cramionami.

W tej samej chwili Magda podesz³a do mnie tak energicznie,na ile pozwala³y otwieraj¹ce si^ê okilkametr^ów w bok przepa^æcie,chwyci³a mnieza r^êk^ê i stanowczo poci¹gn^ê³aw stron^ê zaimprovizowanego o³tarza.

-Oczywicie, ¿e Konrad nigdzie nie pójdzie, co te¿ ksi¹dz wygaduje!

- wsiad³a na klech^ê ca³kiem ostro.

- Od pocz¹tkumia³em tak¹ nadziej^ê - wybrn¹³g³adko.

Magda posadzi³a mnie na jakim^æ g³azie i przysiad³a obok.

- Po prostu róbt^o, co ja i jako^æ b^êdzie- szepn^ê³a.

Stara³a si^ê, jak mog³a, a¿mnie to rozczeni³o.

By³em na takimetapie, ¿e rozczeni³o mnie w niej prawie wszystko.

I wiele gotówby³em dla niej znieo^æ.

Dużo więcej niż udział³w kościelnej ceremonii napó³nocnym wierzcho³ku Granatów.

Zreszt¹, nie by³o toprzecież dla mnie co^æ zupe³nie nieznanego.

Nawet, jeżeli pomin¹ærednio udanępróbyewangelizacji, jakim w dzieciństwie poddawali mnie sporadycznie dziadkowie Danielakowie i wujek Bronek, jeszcze ca³kiem przecię³niedawno po^æwięca³em się w podobny sposób, żeby być blisko Agnieszki.

A Magda by³a wtedy dla mnie ważniejsza niż wcześniej Agnieszka.

Przynajmniej tak mi się wydawa³o.

Agnieszka miała³atwierdzenie pewną konkretną sprawę.

Magda.

kto wie.

No inie by³o tak źle.

Robi³em to, co inni i nikt nie zwraca³ namnie uwagi.

Wszyscy byli zapatrzeni w księdza.

A potem da³em się wci¹gn¹æ.

Zw³łaszcza, kiedy Jasiek Gajda czyta³ z Pisma Świętego:

"Wznoszę swe oczy ku górom,

Sk¹d³e nadejdzie mi pomoc?

Pomoc moja od Pana,

Co stworzy³ Niebo i Ziemię.

Onnie pozwoli zachwiaæ siê twejnodze

Ani siê zdrzemnie Ten,który ciê strze¿e.

"

Zabrzmia³o to naprawdê jakoœ przejmuj¹co, mocno.

Nawet Jasioprzesta³ byæ na chwilê przem¹drza³ym lizusikiem, jakby
urós³ naczas czytania, jego g³os zapanowa³ nad górami.

Czerwone s³oñce

161.

w³aczenie wychyla³o siê z za szczytów na horyzoncie, granie, wy³aniaj¹ce siê z morza mgie³ pod naszymi stopami, nagle stanê³y w œwietle.

Wstydzibym siê przyznaæ, ale a¿ coæ mnie chwyci³o za gard³o.

Oczywiêcie, póŹniej siê otrz¹sn¹³em, wróci³a mi œwiadomoœæ, ¿e przecie¿ to by³o tylko przedstawienie.

Musia³em jednak przyznaæ, ¿e bardzo zgrabnie wyre¿yserowane.

Ta sceneria, te dobrane do sytuacji cytaty z "¿ydowskiej ceg³y", ten klimacik obrzêdudla wybranych, to musia³o dzia³aæ na ksiê¿owsk¹ gromadkê.

Najlepszy dowód, ¿e namnie te¿ podzia³a³o, choæby przezparê minut.

Kiedy schodzilibyśmy z powrotem w dolinê, myœla³em zrodzajem podziwu, ¿e ten klecha naprawdê ma talent, jeœli osi¹ga podobne wyniki jak szamani dawnych S³owian.

I to bez pomocy czerwonych muchomorów.

Wszed³ w œcianê jak maszyna.

Dawnonie wspina³ siê w takim natchnieniu, chyba ¿e jeszcze w czasach seminarium.

Pierwszymetry œciany, choæ od pocz¹tku szóstkowe, jeszcze nie by³y odchylone od pionu.

Wiedzia³, ¿e musi je przejœæ szybko, ale spokojnie, zachowaæ jak najwiêcej si³ na przewieszekê.

Jego ruchy by³y pewne, palce jakby same pamiêta³y chwyt i stopnie, bez potrzeby anga¿owania g³owy.

Mechanicznie, na pamięć, wpina³ karabinkido kolejnych zamocowanych w skale ringów.

Od wiosny, zanim jeszcze wessa³ago lustracja, uczy³ się tej drogi na pamięć.

Zreszt¹ nie tylko tej, także kilku s¹siednich.

Nikommu się do tego nie przyzna³.

Przyjeżdża³ wczesnym rankiem, wi¹za³linę do stanowiska na górze i ćwiczy³ mozolnie przechwyty przechwytem, odpadają niezliczone¹ ilości razy.

Zawzi¹³ się.

Powiedzia³ sobie, że musi choć trochę nad¹żyć za m³odymi, żeby nie być dla nich tylko dziadkiem, opowiadającym wci¹ż te same historyjki z zamierzanej przeszłości.

A teraz pierwszy raz prowadzi³ Totalny Odlot bez wędki.

Zanim zd¹ży³ się tego przestraszyć, już by³ pod przewieszki¹, skazacz³ a go nieub³agane odpychać w pustkę.

Lot oczywiście niegrozi³by niczym poza tym, że Stonoga, a pewnie i Hobbit, mieli by trochę radości.

Mimo to sprawi³by sobie duży zawód.

- Daj więcej luzu!

- zawo³a³ w dół do Kingi.

162

Jeżeli chce³ pokonać przewieszki¹, musia³ to zrobić jak najszybciej, zanim mi¹ćnienie odmówi¹ pos³uszeństwa.

Nie chcia³ ryzykowaæ, ¿e cokolwiek gozahamuje.

Dziewczynaspe³ni³a jego proœbêbez komentarzy i zbêdnych pytañ, przez krótk¹ chwilê mia³ nieuzasadnione wra¿enie, jakby ca³kiem puœci³alinê, skazuj¹c gow razie upadku na lot do samej ziemi.

Rozs¹dna czêœæ jego œwiadomoœci wiedzia³a, ¿e wci¹¿ by³bezpieczny, co najwy¿ej móg³ zaliczyæ parê metrów wiêcej w powietrzu, zanim Kinga wyhamujejego upadek.

Jeszcze raz zanurzy³ po kolei d³onie w woreczkuz magnezj¹.

By³ to tak¿e magiczny rytua³,pomagaj¹cy lepiejskontrowaæ siê przedostateczn¹ prób¹.

Konrad nie by³ technikiem.

Mia³ œwiadomoœæ, ¿e musi wykorzystaaæ ca³¹ swoj¹ si³ê, póki go ona nie opuœci.

Wzi¹³ g³êboki oddech i podci¹gn¹³ siê do góry, zawisaj¹c na samych rêkach.

Ktoœlepsy technicznie, zwinniejszy, bardziej wygimnastykowany, potrafi³by i w tym miejscu wykorzystaaæ tak¿e nogi, zmniejszyæryzyko odpadniêcia.

Jak wczœniej Kinga.

On musia³ to zrobiaæ poswojemu.

Kilka kolejnych przechwytoów wykona³ na pamiêæ, niemyœl¹c, nie czuj¹c bólu miêœni i palców kaleczonych przez szorstk¹ ska³ê.

Nie pope³ni³ b³êdu.

Kiedy odzyska³ poczucie rzeczywistoœci, by³ ju¿nad przewiesz¹.

Zdł y³ znaleŹæoparcie dla nóg, zanimrêce przesta³y go s³uchaæ.

Odruchowo wpi¹³ siê do kolejnego ringu.

Miêœnie drŹa³y ze zmêczenia, alenie pozwoli³ sobiena odpoczynek.

Dopierokiedy znalaz³ siê na p³askimwierzcho³ku ska³y,rozluŹni³ siê,
pad³ w trawê bez si³ i d³ugo dochodzi³ do siebie.

Powoli dociera³o do niego, Źe w³aœnie zrobi³ Totalny Odlot.

W jegowieku by³ to naprawdê duŹy wyczyn.

Kiedy wróci³ nadó³, Stonoganie pozwoli³ mu cieszyæ siê tym
zbyt d³ugo.

- O, nie mogê- odezwa³ siê zgryŹliwie.

- Ojczulek postanowi³coœudowodniæ.

Przyznaj siê, jak d³ugo po kryjomu patentowa³œœTotalny Odlot, Źeby
nam pokazaæ?

- Dok³adnie tyle, ile by³o trzeba -odpowiedzia³ sucho.

Zaczyna³ denerwowaæ go tensmarkacz.

Dla kaŹdego by³o jasne, Źe nigdzie na œwiecie nikt nie przechodzi tak
trudnychdróg bez wczeœniejszego patentowania.

Stonoga po prostu czepia³siê go jak wesz.

163.

- Bardzo ładnie.

No i pokazałeś, że w twoim wieku jeszcze cięna coś stać.

Jesteś księdzem, więc nie wolno ci udowodniać tego normalny sposób.

- Mateusz!

- krzyknął Kinga.

- No co?

Czy ja mówię nieprawdę?

- spytał Stonoga obudnie.

- Teraz przynajmniej wiemy, co Ojczulkowi zabiera tyle czasu, że z tymi teczkami idzie mu tak wolno.

Jakbychciał, a niemógł.

- A tobie kto powie, że idzie mi wolno?

- nie wytrzymał Konrad.

- Twój tata?

On uważa, że się ociągamy?

- Anie?

- odpowiedział chłopak pytaniem.

Konrad miał dość.

Cała radość z udanej wspinaczki gdzieś wyparowała.

Wstał, wsiadł na rower i po prostu odjechał, ledwo rzucając jakieś słowa pożegnania.

Kinga dogoni³a go przypierwszych zabudowaniach
najbli¿szegoosiedla.

- Zaczekaj!

Na mnie te¿ siê obrazi³eœ?

Zatrzyma³ rower, opar³ nogê na chodniku.

- Na ciebie?

No, co ty.

Spojrza³ na dziewczynê z owiele wiêksz¹ sympati¹ ni¿ powinien.

By³a zaczerwieniona ilekko zdyszana popoœcigu.

Nos mia³a œmiesznieopalony, bardziej ni¿ czo³o i policzki.

- Nie b'dÿz³y na Stonogê - powiedzia³a.

- Zdaje siê, ¿e majakieœproblemy z ojcem.

Facet straci³ pracê, chyba nie najlepiejto znosi, cierpi ca³a rodzina.

Konradwiedzia³o tym przecie¿ lepiej ni¿ ktokolwiek inny.

Pomyœla³ jednak, ¿e wtajemniczaniedziewczyny we
wszystkieszczeg³y nie by³oby w porz¹dku.

- Przykromi, próbowa³em.

Co mam jeszcze zrobiæ?

- Przecie¿ nie mówiê, ¿ebyœ coœ robi³.

Chcia³am tylko.

Nowiesz, g³upio wysz³o.

Mia³eœ tak¹ nieszczœliw¹ minê, ¿e a¿ mniesercezabola³o.

Uœmiechn¹³ siê z wysi³kiem.

- Dziêki, fajna z ciebie dziewczyna.

Spuœci³a oczy.

Szli powoli skrajem jezdni, prowadz¹crowery.

NajwyraŹniejpowiedzia³ o jedno s³owo za du¿o, bo zaproponowa³a niespodziewanie:

- Mam trochê czasu, tomo¿e ciêodprowadzê, co?

Pogadamy.

Przestraszy³siê.

164

- Wiesz, by³oby mi bardzo mi³o.

Niestety, muszê jeszcze po

drodze wpacœ do seminarium.

Rzeczywiœcie, powinien porozmawiaœ jeszcze z paroma osobami w sprawie Franka S³owika.

Za d³ugo to ju¿ odwleka³.

Ale przecie¿ nie w tym stroju i nie na rowerze.

- Nocó¿.

- uœmiechnê³a siê smutno - mimowszystko fajnie

s³yszeœ, ¿e by³obyci mi³o.

Poczu³ siê g³upio, ale wiedzia³, że post¹pi³ s³usznie.

Gdybydoca³ego ba³aganu z lustracj¹dosz³o jeszcze to.

Wstrz¹sa nim nag³y niepokój.

Ca³y teraz dygocze, nie umie siê powstrzymaæ i nie ma to nicwspólnego z przejmuj¹cym go zimnem.

Ten dreszcz jestsilniejszy, obejmuje nie tylkocia³o, alei mózg.

Niepanuje już nad myœlami, wkoñcu dopuszcza do siebiepytanie, którego nie należ^ao zadawaæ: A jeœli oni już nie Ÿyj¹?

Albo jeœli w³acenie umieraj¹?

Stonoga jest przecież nieobliczalny.

Kiedy go coœ najdzie, potrafi ryzykowaæ ponadwszelk¹ dopuszczaln¹ miarê.

Tacy gin¹ w górach wczesniej czy póŹniej, jeœli siê w porê nie opamiêtaj¹.

Konrad z ca³ych si³ siêhamuje, by nie posun¹æ siê aż do stwierdzenia, że w takichchwilachwstêpuje w ch³opaka diabe³.

W takichpos¹dzeniach by³ zawsze naderpowoœci¹gliwy, aż za bardzo, jak na ksiêdza.

Stonoga po prostu odczasudo czasu wyprowadza³ go zrównowagi, co Konrad próbowa³ jak najstaranniejukrywaæ.

Zw³aszcza odk¹d ojciec Mateusza zacz¹³ rozsiewaæte

wstrêtne plotki.

Choæ przecie¿ Stonoga ju¿ wczesniej miewa³ niepokoj¹ce zagrania.

Konrad ca³¹ si³¹ woliopanowuje dygotanie cia³a, odsuwakaptur z twarzy, bierze oddechtak g³êboki, jak tylko potrafi, a¿ zatykaj¹ce k³ucie loduczuje w samej g³êbi p³uc.

Od dawna wierzyw stary indiañski sposóbzag³uszania bólu innymbólem.

Nie do koñca, ale i tym razem dzia³a.

Nagle ca³kiem wyraŹnie widzi twarz Stonogi tu¿ przed sob¹, mimo zupe³nych ciemnoœci.

Smarkacz patrzy mu bezczelnie prosto w oczy iœmiejesiê.

Jak rok wczesniej, w drodze naRysy.

- Co, cykora z³apa³eœ, Ojczulku?

Przestraszy³eœ siê o swoje cenne ¿ycie?

Gdyby wtedy niezapanowa³ nad grup¹, by³aby to klêska na samym starcie.

Kinga, Hobbit i Stonogadopiero niedawno przyst¹pilido jego grupy, jeshczedo wszystkiegoustawialisiê drwi¹co.

Zw³aszcza Stonoga.

Konradnieod razu zorientowa³ siê, ¿e tosyn Waldka Obuchowicza.

Ch³opak te¿chybanie wiedzia³, ¿e jego ojciec bawi³ siê przed laty z obecnym ksiêdzem

w konspiracjê.

Albo przynajmniej tak udawa³.

Kiedy obaj to sobie uœwiadomili, niby nic siê nie zmieni³o.

Jednak Konradzacz¹³wyczuwaæ jakieœ napiêcie, którego nie umia³sobie wyt³umaczyæ.

Nie odrazu.

Wcale nie mia³ zamiaru iœæ wtedy z nimi na Rysy, nawet muto przezmyœlnie przesz³o.

Jeszcze mia³ przed oczamizwa³y zbitegoœniegu polawinie, która trzy latawcœœniej wymiot³a ca³y kocio³ i zwali³a siê doCzarnego Stawu, grzebi¹c pod lodem w jeziorze siedmioro licealistów i ichnauczyciela.

Du¿o myœla³ o tym drugim nauczycielu, który prze¿y³.

Nawet gdybypamiêœo tym nie by³a wci¹¿ taka œwie¿a, nie odwa¿y³by siêzabraæ swoichdzieci natê trasê.

Co z tego, ¿e ju¿ nie bylidzieœmi?

Dlaniego byli.

Dopiero zaczynali swoje wtajemniczenie w góry Ich zimowe doœwiadczenia by³y mizerne, prawie ¿adne.

Chcia³im pokazaœto miejsce i opowiedzieæ, cowiedzia³ tu przed kilku laty, ¿eby obudziæ w nich szacunekdogór.

Osi¹gn¹³ skutek odwrotny.

- Dobra - odezwa³ siê Stonoga, spod przy³o¿onej do czo³a d³oni przygl¹daj¹cy siê stokom kot³a, z których wówczasosz³a lawina.

- Kiedy jutro tam pójdziemy, możemy biedakom zapalić świeczkę.

Konradowi w pierwszej chwili zdawało się, że Yle zrozumiało.

Potem zaprotestował gwałtownie:

- Wykluczone!

Nie ma mowy, żebyśmy puścili w tych warunkach.

Kiedy patrzył nad brzegu Czarnego Stawu, wydawało mu się, że w kotle jest dużo więcej ognia niż tamtego dnia przed kilku laty.

Był przekonany, że zanim ten ogień osiędzie, ryzyko jest zbyt wielkie.

Jednak Stonoga spojrzawszy na niego drwił.

- A co ty nam możesz pozwalać albo nie pozwalać, Ojczulku?

Już nie jesteśmy w szkócie.

Niestety, była to prawda.

Nie miał nad nimi innej władzynie, ta, którą sami byli gotowi przyjąć.

Opanował wzburzenie.

- Chciałem tylko powiedzieć, że jest zbyt niebezpiecznie, moim zdaniem.

Może jeszcze niebezpieczniej niż wtedy.

- I to mnie wścieka, Ojczulku!

- zawołał podniecony Stonoga.

- A zresztą, tyle nam przecież ci głę opowiadasz o Bogu.

Jeżeli mówisz prawdę, to On nas ochroni, co nie?

Przecież z tob¹ nie pozwoli nam zgin¹æ, najpierw musisz nas wyprowadziæ na dobr¹ drogê.

Konrad sta³jak og³uszony, zupełnie nie mia³ pomys³u, co odpowiedziæ.

Tego siê nie spodziewa³.

Potrafi³ zrozumieæ, że niebezpieczeństwo ch³opaka bardziej poci¹ga³o niż odstrasza³o.

Przywyk³ju, że kiedy na jakiejœ

166

górze wydarzy³ siê g³ocenywypadek, natychmiast stawa³a siê ona modna.

Wielum³odych ludzi ponura s³awa takich miejsc najwyraŹniej poci¹ga³az nie odpart¹ si³1.

Jednak nie spodziewa³ siê, że Stonogap³u, siê takim zagranem poniżej pasa.

Mieszanie w to Boga nie by³o w porz¹dku.

Jedna Kinga musia³a zrozumieæ, co siê w nim dzia³o, bo próbowa³a go wesprzeæ.

- Mateusz, przestań!

- A co ja takiego powiedzia³em?

- Ch³opak wzruszy³ ramionami.

- Chcia³em tylko Ojczulkowi uœwiadomiæ, że pójdziemy jutro na Rysy z nimczy bez niego.

Szkoda okazji, szkoda takiej pogody.

Konrad czu³, że w tej sprawie dziewczyna też jest po stronie kolegi, ogarn³o j¹ tylko współczucie dla naiwnego księdza.

Musieli to już wcześniej sob¹ uzgodniæ.

Bez niego.

Przewidywali, że b³dzie si¹ sprzeciwia³?

- Jeszcze o tym porozmawiamy- zamrucza³ tylko, że by pozostawiæ sobie jak¹ œfurtkê.

W nocy nie móg³ spaæ.

Wiedzia³, że powinien byæ twardy, jednak rozterka go nie opuszcza³a.

Przekonywa³ sam siebie albo mo³e tylko usprawiedliwia³ już podj¹êt w g³êbi duszy decyzjê.

Masz wiêksze doœwiadczenie, z tob¹ mieliby wiêksze szansê.

Potrafisz poprowadziæ ich tras¹ trudniejsz¹, ale mniej nara³on¹ na lawiny.

Jeœli pójd¹ sami, mog¹ œlepo zaufaæ mapie niewinnie wygl¹daj¹cym stokom kot³a, naruszyæ kruch¹ równowagê wisz¹cych na nich masœniegu.

Nie pope³nisz takich b³êdów, jak nauczyciele tamtych licealistów, przy tobie byliby bezpieczniejsi.

Modli³ si¹ d³ugo, jednak pomoc nie nadchodzi³a.

A mo³e w³acenie nadesz³a, skoro zerwa³ si¹ przed œwitem i zarz¹dzi³ wymarsz, pozornie wbrew zasadom.

Jeszcze przed po³udniem wyprowadzi³ swojedziecibezpiecznie na wierzcho³ek.

Pogoda by³a idealna, pod tym wzglêdem Stonoga siênie pomyli³.

Tatry sta³yw œniegu i s³oñcua_¿ po zamglone horyzonty.

Nie musia³ siêgaæ do plecaka, po kieszonkowe wydanie Pisma Œwiêtego ksiê_¿y pallotynów.

S³owa Psalmu sto dwudziestegopierwszego pop³ynê³y same z jego ust.

"Wznoszê swe oczyku górom.

Sk¹d_¿e nadejdzie mipomoc?

Pomoc moja od Pana.

"

Terazjednak jest inaczej.

Uwiêziony pod prze³êcz¹ Konrad nie panujenad niczym.

Samotny wciemnoœciach izamieci, a_¿do œwitu jest bezradny.

Gdyby choæ wiedzia³, co ten Stonoga tym razem wymyœli³, gdyby mia³ choæby najmniejsz¹ wskazówkê, gdzie ich szukaæ.

167.

6. Randka ze Z³ym

Podszed³ do Konrada na Plantach, miêdzy Collegium Novuma Filharmonii¹.

Nie wygl¹da³ na łebraka, raczej na kogoœ zagubionego w mieœcie, wiêc Konrad zatrzyma³ siê.

- Szczêœæ Bołe, ksiêłe Konradzie -odezwa³ siê cicho.

-Pan mniezna?

Bo ja jakoœ.

- Niech ksi¹dz nie stara sobie przypomnieæ.

Na pewno ksi¹dzmnie niepamiêta.

Ja, widzi ksi¹dz, stara³em siê nie rzucaæ w oczy.

Zreszt¹, obawiam siê, łe tomog³oby nie byæprzyjemne.

Pozwoliksi¹dz, łe gokawa³ek odprowadzê?

Konrad rozejrza³ siê wokó³.

By³ wczesny wieczór, jeszcze ca³kiem jasny, Planty pe³ne ludzi, wszystkie ³awki zajête.

Mimo topocz³ siê nieswojo.

- Niech ksi¹dzsiê nie obawia.

- Nieznajomy uœmiechn¹³ siê lekko.

- Ja siê nie obawiam - odpowiedzia³ zbyt g³oœno, ałm³odzich³opcyz niedalekiej ³awki spojrzeli ironicznie.

-Aleł tak!

To naturalne, że adenwstyd, raczej zdrowyinstykt.

Duchowni znaj¹siê na ludziach.

Zastanawia³em siê nad tym, tochyba korzyœæ z bycia spowiednikiem, mam racjê?

- Czego pan w³œciwie chce?

-O, przepraszam, nie przedstawi³em siê.

Marian Buras.

Wyci¹gn¹³ rêkê, a Konrad chwyci³ j¹ odruchowoi uœcisn¹³.

Odrazu skl¹³ siêza to wduchu.

Wci¹ nie móg³ siênauczyæ, że powinien byæ mniej uprzejmy dla byle kogo.

Obcy ci¹gn¹³:

- Przepraszam, że wczœniejniezadzwo³ni³em, ale ksi¹dz oczywiœcie zdaje sobie sprawê, że jego telefon jest z pewnoœci¹ napods³uchu.

-S³ucham?

- Ksi¹dz jest zdziwiony?

-Jestem zdziwiony, sk¹d pan o tym wie.

- Cóż, po tym ca³ym ha³asie, jakiksi¹dz wokó³ siebie wywo³a³.

-Jaki wywo³ano wokó³ mnie!

- Niech ksiêdzu bêdzie.

Na jedno wychodzi.

Tak czy siak, niektórzy znów są bardzo zainteresowani, z kim ksiądz rozmawia o czym.

Nie chciałem księdza kompromitować.

168

- Pan mnie?

-No tak.

Przecież ksiądz już się domyśla.

Byłem oficerem SB.

Konrad domyśla się niemal od początku, oczywiście.

Jednak

teraz, kiedy nieznajomy przyzna się tak otwarcie, poczuł jeszcze większy niepokój

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się kiedyś zetknęli.

na

szczęście.

- To prawda.

Ja tylko nadzorowałem.

Z ukrycia.

Dużo o księdzu wiem.

- Niewątpię.

Mimo wszystko nadal nie rozumiem, o co panu

chodzi.

- Chcia³em porozmawiaæ.

o sprawach duchowych.

- Kpi pan sobie ze mnie?

-W ¿adnymrazie.

Mo¿e ksi¹dz byæ spokojny, nie pracujê ju¿ dla nikogo.

Prowadzê ma³¹ szkó³kê detektywów, jakoœ sobie radzê.

Chcia³bym po prostu zasiêgn¹æ porady, nazwijmy to, religijnej.

Pomyœla³em, ¿e ksi¹dz mi jej nie odmówi.

- Niby dlaczego?

-A choæby po starej znajomoœci.

Ksi¹dz mniewprawdzie niezna³, ale ja ksiêdza bardzo dobrze.

Wiem, ¿e dobry z ksiêdza cz³owiek, nie zostawia ludzi w potrzebie.

£¿esz jakpies, draniu, pomyœla³ Konrad,ale wiedzia³ ju¿,¿enie bêdzie umia³ odmówiaæ.

Nieznajomy wyraŃnie dawa³ do zrozumienia,¿e tym razem on ma coœ do sprzedania.

Za jak¹ cenê?

Konrad wola³ siê nad tym nie zastanawiaæ.

To nieprawda, ¿ew wieku, kiedy siê przewa¿nie robi g³upstwa,jedynymi idolami byli dla mnie kolesie zplacuNaStawach.

Moj¹ edukacjê, która póŹniej tak siê fatalnie za³ama³a,
zaczyna³emwjednym najbardziej snobistycznych krakowskich liceów,
niedarmo od czasów przedwojennych nazywanym KuŹni¹.

Ch³opczy mojejklasy nie czyhali na nieszczêcników z innej dzielnicy,
¿ebyspuœcia im ³omot, podnosili sobie adrenalinê w inny
sposób,bardziejzlachetny.

Albo przynajmniej udawali, ¿e to robi¹.

Niektórzy z nich rzeczywiœcie wrogœæ do Polski Ludowej
mieliw genach, jak Genek Wojciechowski, potomek Sybiraków, Piotrek

169

JL.

Ornat, którego stryjek zgin¹³ w Katyniu, czy Stas Duma, wychowany w rodzinie "zoologicznych antykomunistów", jak ich nazwa³ jakieś dziennikarz w "Trybunie Ludu".

Inni na odwrót, robili to naz³ ocał swoimrodzicom, jak Waldek Obuchowicz.

Tak, pierwszy raz zetknęliśmy się w³ aenie w szkole.

Już wtedy zanim nie przepada³ em.

By³ jakieś.

trudno uj¹ æ to jednym zdaniem.

może zawistny, zazdrosny o wszystko, chybatak.

Zazdrości³ także ch³ opakom, którzy byli Źle nastawieni do w³ adzy i obnosili się z tym.

W pewnym sensie my dwaj znajdowaliśmy się po tej samej stronie.

Jego partyjny ojciec by³ kimś ważnym w dyrekcji Huty Lenina, jednym z pomniejszych dyrektorów czy kimś takim.

Chyba w³ aeniez tego powodu Waldek robi³ wszystko, żeby wkręcić; się do zamkniętego kó³ ka dziedzicznych opozycjonistów.

Oni jed'nak trzymali go z daleka.

Mnie zreszt¹ te.

Próbowa³ em jakoś ich do siebie przekonać, ale bez powodzenia.

W maju 1977, kiedy zgin¹³ Staszek Pyjas, nadarzy³ a się nie-spodziewana okazja.

Wcześniej zreszt¹ nie mia³em o nim pojęcia.

, 'A kto mia³?

Jakieś grupki buntuj¹cych się studentów i uczniów¹by³ywszędzie, nawet w naszej klasie w Ku³ni.

Tylko kto o nich¹wiedzia³?

Kto je poważnie traktowa³?

Po co by³o bezpoczucie zabijać¹jakiegoś ch³opaczka z polonistyki?

Dopiero sobie narobili smrodu.

Nie tylko sobie: ca³ejw³adzy i wszystkim, którzy j¹ popierali.

Boże, jaka awantura wybuch³a tego dnia u nas w domu!

- Jak możesz, tato!

Jak możesz podawać¹ rękę zbrodniarzom, którzy morduj¹ studentów!

- wrzeszcza³a Grażyna.

Rzadko wcześniej zdarza³o mi się widzieć ojca tak zbitego z tropu.

To by³o jeszcze zanim wpad³ w swój najgorszy do³ek.

Jeszcze¹y³a w nim nadzieja na nagrodę państwow¹ za "Polskie cięki", jeszcze się nikomu nie oeni³o, że jego kolega ze studiów zapó³tora roku zostanie papieżem, a za dwa i pół³ dawny s¹siad dostanie literackiego Nobla.

Wci¹ż więc obnosi³ godn¹ pewność siebie wybitnego autora, który prędzej czy pó³niej będzie uznany za wielkiego polskiego pisarza.

A teraz zupełnie nie wiedzia³, jak się zachowa¹.

- Rozmawia³em z pu³kownikiem D¹brow¹, zapewni³ mnie, że to nie oni.

-Tato, czy tyw ogóle s³yszysz, co gadasz?

Morderca zapewniaciê, że nie jest morderc¹, aty chodziszi powtarzasz tojak praw170

de objawion¹.

Naprawdê nie rozumiesz, że wten sposób stajesz siê współnikiem?

Ojciec, coraz brutalniejspsychanyprzez moj¹ siostrê do narożnika, wreszcie zareagowa³ agresj¹:

- A co ty mo³esz wiedzieæ o mordercach, smarkulo jedna!

Cotyprze³y³acæ, że tak siê wym¹drzasz?

Co prze³y³ tentwój ca³y Wuj as, czy jakmu tam, że mu siê wydawa³o, że mo³e os¹dzaæ starszych odsiebie, którzyprzeszli przez wojnê i stalinizm?

Zgin¹³, jak ³y³.

Upi³siê, pewnie wda³ siê w jak¹æ bójkê izlecia³ ze schodów.

A teraztakie same m¹drale jak onpodjudzaj¹ was, g³uptasy.

Gra³yna sta³az otwartymi ustami i by³o widaæ, że zaraz eksploduje, tylko znajdzie dostatecznie mocne s³owa.

Na szczê³cieuprzedzi³a j¹ matka.

Dotej pory milcza³a, a teraz odezwa³a siê, na pozór ca³kiem spokojnie:

- Zygmun, ten ch³opiec nie ³yje!

Nie mówi³ nawet specjalnie g³łośno, ale to wystarczy³o.

Ojciec przerwa³ w pó³ zdania, rozejrza³ się, jakby chciał³ się przekona^æ, czy rzeczywiście wszyscy s¹ przeciw niemu, potem zrobi³ zdecydowany w ty³ zwrot i wycofa³ się do swego gabinetu, trzaskaj¹ drzwiami.

Moja siostra strzeli³ a drugimi, wybiegaj¹ c z domu na Czarny Marsz.

A jaza ni¹.

W tym momencie nawet jeszcze nie miał³em pojęcia, co chc^ê robi^æ.

Wiedział³em, że ma się odby^æco^æ w rodzaju pogrzebu tego zabitego.

Nie prawdziwy pogrzeb, on by³ z jakiej^æ wioski i tam miał³ zostać pochowany, raczej co^æ w rodzaju że³ obnej procesji.

Spodziewa³em się garstki studentów i paru gapiów na chodnikach.

Tymczasem na Szewskiej t³oczy³ się już t³um, jakiego nie widywa³em nawet na pochodach pierwszomajowych.

Więcej ludzi zebra³o się chyba dopiero dwa lata później, kiedy przyjecha³ papież.

Nie wiem, co mnie ogarn^ê³o, t³umy nigdy wcześniej mnie nie poci¹ga³y.

Teraz jednak nagle poczu³em, że mam okazję w³ czy^æ się w co^æ ważnego, o wiele bardziej chwalebniejszego niż rozróbyz kolesiami.

Chociaż, nie przesadzajmy.

Po prostu co^æ wci¹gn^ê³omnie w t³um, zanim o tym pomyśla³em.

Na rogu, ko³o kawiarni U Zali pianek, jakic^æ m³ody cz³owiek rozdawa³ czarne flagi.

Mia³ jeszcze kilka.

Odruchowo wyci¹gn¹³emrêkê.

Obrzuci³ mnie uważnym spojrzeniem.

- A ty nie za m³ody jesteś?

Z jakiej uczelni?

171.

- Ja Polak jestem - powiedzia³em bez zastanowienia.

W tej sytuacji wcale nie zabrzmia³o to g³upio.

Chyba nie, bo cz³owiek poda³ mi flagê.

- Tylko uważaj na siebie - rzuci³, kiedy odchodzi³em.

Przebi³em siê a³ na Rynek, na samo czo³o formuj¹cego siê marszu.

Tam natkn¹³em siê na moj¹ siostrê.

- A ty co tu robisz?

- spyta³a, bynajmniej nieucieszona.

- To samo, co ty - odpowiedzia³em, mocno siê staraj¹c ukryæ, jaki jestem z tego powodu dumny.

- Jeszcze tego brakowa³o!

Dawaj tê flagê i uciekaj do domu, póki jeszcze mo³na.

- Bo niby co?

- Bo ma³olat jesteæ, to nie zabawa.

- Jak siê wstydzisz brata, to ja siê nie narzucam - powiedzia³em dumnie.

- Ja siê ciebie nie wstydzê, ale mogê¹æ osobno.

Pochód ruszy³.

Grażyna chwyci³a mnie za rękê.

- Chod³ tu!

Ani mi siê wa³ oddalaæ.

Przywyjęciu z Rynku milicja próbowa³a zablokowaæ marsz, couda³o siê tylko czêœciowo.

Pierwsze szeregi siê przedar³y, ale potem milicjanci wbili siê w t³um klinem i odciêli nas od czo³a.

Kilka chwil trwa³o zamieszanie, a potem ca³a ta reszta ruszy³a wstronê Wawelu Plantami.

Tu si³y porz¹dkowe okaza³y siê zas³abe, aby zablokowaæ przejœcie.

Ludzie chwycili siê pod rêce i parli naprzód jak taran, a bezpieczniacy tylko przemykali z boków miêdzy krzakami w zapadaj¹cym zmroku, wykrzykuj¹c coœ do swoich krótkofalówek.

T³um unosi³ mnie w kierunku, na którego wybórnice mia³em ju¿ wp³yw.

Przebiera³em tylko nogami, z jednej strony przyciœniêty do ramienia siostry, z drugiej do jakiejœ jej kole¿anki, dziewczyny chudej i koœcistej, której nawet siê dobrze nie przyjrza³em.

Zapewne chcia³y mnie chroniaæ, choæ w razie czego by³aby to iluzja.

- Bo¿e, gdyby to widzieli nasi starzy, chyba by mnie zabili - odezwa³a siê moja siostra nienaturalnym g³osem, jakby nie mog³a ruszaæ szczêkami.

Du¿o póŹniej Gra¿yna przyzna³a mi siê, ¿e owego wieczoru na Plantach naprawdê mia³a stracha.

Chwilami zdawa³o jej siê, ¿e nie wyjdziemy stamt¹d ca³o, ¿e w koñcu bezpiecze³a zaczn¹ strze¹

laæ albo przynajmniej pa³owaæ i polewaæ z armatek.

Najbardziej się bała, że kobietom dadzą spokój, a będą wyciągać chłopakowi wyżywa się na nich.

Pewnie dlatego tak się mnie kurczowo

trzymała.

Tym razem panikowała niepotrzebnie, nic się nie stało.

Bezpieka chyba przerażała nie tyle samym zamordowaniem Pyjasa, ile faktem, że wszyscy od razu domyślili się prawdy, nikt w całym Krakowie nie uwierzył, że Staszek zabił się, spadając po pijanemu ze schodów.

No, może jedynym wyjątkiem był nasz ojciec.

Mógł też być na odwrót, chciał obudzić strach, a tymczasem ludzie się wściekli, wyszli na ulice, wydawali się gotowi na wszystko.

Potrzeba sobie wyobrazić, jaki to był kłopot dla władz ludowej, wystarczyło popatrzenie na tych ogólnych bezpieczników, miotających się po krzakach ze swymi krótkofalówkami.

Co mogli zrobić, urządzić jakiegoś krwawego niedzielnego?

Mieliby tysiąc kłopotów zamiast jednego.

Tylko codo jednego obawo mojej siostry się sprawdziły.

W domu czekało nas nie tyle piekło, ile noc polarna.

Pojęcia nie mam, skąd ojciec dowiedział się tak szybko.

Domyslałem się, że pewnie jakiegoś jego znajomy z uniwersytetu zobaczył nas w pierwszym szeregu poczuł się zobowiązany donieść, w co się dzielić pakuj.

Dopiero polatach przysz³o mi do g³owy, czy to przypadkiemnie zas³uga pu³kownika D¹browy, któremu zameldowali o tym przez krótkofalówki jego podw³adni.

Literat Halicki by³ w Krakowie bardzo znany, s³awa sp³ywa³a na dzieci, czy one tego chcia³y, czynie.

By³oby normalnym, ludzkim odruchem, gdyby pu³kownik ostrzeg³ przyjaciela, jak Ÿle siê jego pociechy bawi¹.

Ojciec nawet nie podniós³ g³osu.

Ale jego ponury, grobowy ton

by³ jeszcze gorszy.

- Tego siê po tobie, córko, nie spodziewa³em.

Jeœli samachcesz gin¹æ za jakieœ iluzje, to trudno.

Jesteœ podobno doros³a.

Ale ¿ewyci¹gnê³aœ dziecko, które nawet nie ma pojęcia, o co chodzi, tego zrozumieænie potrafiê.

W innej sytuacji pewnie by mnie to rozbawi³o.

Teraz poczu³e siê w obowi¹zku uj¹æ za siostr¹.

- Tato, ale ona wcale.

Ja sam.

Niezabrzmia³o to za mocno.

Ojciec nawet nieraczy³ na mnie spojrzeæ.

173.

- A co?

- spyta³a zaczepnie moja siostra.

-Twój kumpel pu³kownik postraszy³ ciê, ¿e bêt¹ strzelaæ?

Widzisz?

Nie strzelali.

Samisiê przestraszyli.

- Jesteœ g³upia - powiedzia³ ojciec jeszcze bardziej zimno i ponuro.

-To niew³adza mainteres, ¿eby strzelaæ.

To waszym prowodyrom zale¿y, ¿eby la³a siêkrew.

Jednego Wujasa im zama³o.

- Pyjasa, tato,Pyjasa!

-A jaka to ró¿nica?

Kto o nimbêdzie za tydzieñ pamiêta³?

- Nonie!

Przecież ja siêmuszê wyprowadziæ z tego domu!

-wrzasnê³a Gra¿yna irozbecza³a siê.

Zosta³em w przedpokoju sam jak osio³ z t¹ czarn¹ flag¹, któr¹przytaszczy³em do domu i nie odda³bym jej za ¿adne pieni¹dze, bosta³a siê dla mnie czymœ w rodzaju trofeum wojennego.

Nasz ojciec mia³ du¿oracji, by³em jeszcze smarkaczem.

Broni³bym mojegoskarbu za wszelk¹cenê, ale nikt ju¿ nie zwraca³ na mnie uwagi.

Tak mi siêprzynajmniej wydawa³o.

Jakieœczas póŹniej pods³ucha³em, jak matka mówi³a dopoci¹gaj¹cejwci¹¿ nosem Gra¿yny:

- Powinnaezrozumieæ ojca.

Odchodzi³ od zmys³ów, ¿e Radkowimo¿e siê coœ stae.

Nastêpnegodnia w szkole robi³em za bohatera.

Z pocz¹tkunikt nie chcia³ mi wierzyæ, ¿e szed³em w Czarnym Marszu.

Zw³aszcza klasowi opozycjonieci, którychrodzice nie wypuœcili z domówna krok.

Na szczêœcie wyœwiadczy³ mi przys³ugê belfer odwiadomoœci o Polsce i œwiecie wspó³czesnym, partyjniakzwany niebezracji Koniem.

- No to mo¿e kolega Halicki,skoro tak dzielnie kroczy³ w pierwszym szeregu z czarn¹ szturmówk¹, scharakteryzuje nam ostatniezmiany w KonstytucjiPRL.

Oczywiœcie, wiedzia³em, co to by³y zazmiany, socjalizmalboœmieræ, wieczna przyjaŹñ ze Zwi¹zkiemRadzieckim i takdalej.

Ale zapar³em siê i nie odezwa³em ani s³owem,pozwo³³em, ¿ebyKoniuz ca³¹ satysfakcj¹ postawi³ mi dwójê.

Za to na przerwie podszed³ do mnie Genek Wojciechowskizmin¹ dziwnie uroczyst¹.

- Przepraszam ciê, stary, wiêc jednak naprawdê tam by³œe.

To opowiadaj, opowiadaj.

A Waldek Obuchowicz jakbysie napi³ rycyny.

Za grosz nie potrafi³ ukryæ, jak jest wæciek³y i zazdrosny.

Kilka dni póŹniej przy 174

dŸwiga³ doszko³y p³ tornistra bibu³y, jakieœ egzemplarze "Kultury" paryskiej, "Zniewolony umys³" Mi³osza, jakieœ ksi¹¿ki So³¿enicyna, coœ o Katyniu.

Diabli go wiedz¹, sk¹d to wyci¹gn¹³.

W ka¿dym razie pojecha³ ostro, za wszelk¹ cenê chcia³ pokazaæ, ¿e nie jest gorszy.

Tak zaczê³o siê nasze wspólne konspirowanie.

I swego rodzaju wyœci¿rownoczenie.

Na plebanii nienatknêli siê na nikogo, kto móg³by siê zainteresowaæ, kim jest dziwny goœæ ksiêdza Halickiego i w razie czego rozpoznaæ go.

Kiedy weszli do mieszkania i trzasnê³y zamkn¹ci drzwi, Konrada ogarn¹³ nag³y niepokój.

A jeœli esbek za chwilê wyci¹gnie pistolet?

Tylko po co?

Konrad wci¹¿ a¿ nadto dobrze pamiêta³, jak skutecznymog¹ byæ go³e rêce fachowca.

Widzaæ nie doœæ zrêcznie ukrywa³ swe emocje, bo nieznamy od razu to spostrzeg³.

- Niech się ksiądz nie boi.

Przecież nie przyszedłem księdza

zabić.

Konrad nie umiał powstrzymać się od pytania:

- Skąd pan wie, że w sprawie o tym pomyślałem?

Esbek ucześnie się pobąliwie.

- Lata praktyki, proszę księdza.

—eby się opanować, musiał się czymś zająć, więc nawet poczęstował obcego herbatą.

Wciąż nie wiedział, jak się ma zachować, próbował być dla gościa jednocześnie i oziębło uprzejmy, i twardy.

- Ksiądz jest nieufny, rozumiem to.

Proszę tylko, niech księdzmi nie wczepię nie skreśla - poprosi by esbek po wypiciu pierwszego łyku.

-Wtedy były dwie strony, po których trzeba było ostanąć.

- Pan stanął po złej stronie, panie Buras -powiedzia Konrad surowo.

Wziął się w garść.

Postanowił od tej chwili niczego więcej być esbekowi nie ułatwiać, aż wreszcie dopuszczał go do konfidencji.

Instynkt kazał mu być czujnym, choć w przeszłości nie nabrał większego doświadczenia w rozmowach z esbekami.

Z nim funkcjonariusze bezpieki prawie nie rozmawiali, od razuprzechodzili do wrzasków, gróŸb i rêkoczynów.

Tylko z teorii wiedzia³, Ÿebyli teŸ inni, dobrzy esbecy, dziesiêæ razy bardziej niebezpieczni.

175.

Mimo wszystko zdawa³ sobie sprawê, że najgorzej by³o siê z takimskumplowaæ.

I nie s¹dzi³, żeby coæ siê pod tym wzglêdem zmieni³o.

Goææ spojrze³ na niego z uraz¹.

- Łatwo ksiêdzu os¹dzaæ.

Przysiêgam ksiêdzu, sto razy mia³emmyæli, żeby siê zerwaæz ³añcucha, iææ do podziemia.

Tylko gdzie, dojakiego?

Teæciu mi tru³ ca³kierem tak samo jak ksi¹dz: "Staszek, ty ³obuz jesteæ, bandytom siê wys³ugujesz, w³asny naród pomagasz niewoliaæ, ty te¿ jesteæ winien æmierci tych górników z Wujka.

". I takie pierdo³y w kó³ko.

Wkoñcu nerwy mi puæci³y i mówiê: Dobra, dziadek, mam s³u¿bowy pistolet, tych ¿o³nierzyków z poboru wystarczypostraszyæ, od razu nafajdaj¹ w gacie i podnios¹ r¹czki do góry.

ChodŸ, zdobêdziemy giwery i do lasu, robimy partyzantkê.

No i co, dziadek, idziesz zemn¹?

Trzeba by³o widzieæ, jak mu szczena opad³a.

- To nie by³a nasza metoda, panie Buras.

-A jak¿e, jakbym s³ysza³ mojego teæcia.

On te¿ zaraz zacz¹³siê cofaæ rakiem: "Marian, ty nic nie rozumiesz - przedrzeŸnia³.

-Nic nie rozumiesz, my przemocy nie stosujemy.

". Toja mówiê:

Nie? Wiêc ty siê, dziadek, ode mnie od pierdziel.

O, przepraszam ksiêdza.

Konrad coraz bardziej nie wiedzia³, co ma s¹dziaê o przybyszu.

By³y esbek wygl¹da³ jak ktoœ szczerze przejêty, trochê zagubiony, szukaj¹cy wyjœcia.

Czego chcia³ naprawdê?

Uwa³aj, pomyœla³ Konrad, ju³ zaczynasz mieæ w¹tpliwoœci, to pu³apka.

Tylko czemu ma s³u³u³yæ?

- Pana teœæmia³ racjê, panie Buras - powiedzia³.

- Zwyciê³yliœemy bez przemocy.

- Bez przemocy, akurat!

Widzi ksi¹dz tu tramwaj?

- Esbek odci¹gn¹³ palcem powiekê.

- Bzdura totalna!

Wyœcie sobie r¹czeknie brudzili, fakt.

Ale Afgany to co?

Ma³o Ruskich nar³u³nê³y?

A gwiazdne wojny to pies?

Reagan tak Ruskim stryczek zacisn¹³,³e krwi¹ plu³y.

Jakby Iwannie by³taki os³abiony, to bywam dopiero pokaza³, co znaczy brakprzemocy!

Więc niech miksi¹dz g³upotnie opowiada.

O, przepraszam, to z nerwów, proszê ksiêdza.

Konrad s³ucha³ zdumiony.

- Widzê, ¿e pan jest wszechstronnie wykszta³cony, panie Buras - powiedzia³ z przek¹sem.

-Mia³o siê ró¿ne szkolenia, takie czy inne.

Chybaksi¹dz niemyœli, ¿e wSB by³y same mato³y?

176

- Wrêcz przeciwnie, s¹dz¹c potem, jak sobie œwietnie poradziliw nowej sytuacji.

Zdaje siê, ¿e pan, panie Buras, te¿ krzywdynie ma?

- A czy ja narzekam?

Fachowiecbêdzie zawsze potrzebny.

- Jasne!

Tylko w takim razie nie bardzo rozumiem, czemu zawdziêczam pañsk¹ wizytê.

- Cierpliwoœci, dojdziemy do tego.

Mo¿e ja pogadaæ chocia³emo duszy?

Esbek nie ma prawa?

- Do tego ka¿dy ma prawo, panie Buras.

-Widzi ksi¹dz!

- Czy²by chcia³siêpan nawróciæ na stare lata?

- Konrad nieodmówi³ sobie ironii.

- A dlaczego nie?

- spyta³ go^æ ca³kiem powa²nie.

-Ksi¹dz te²przecie² by³ kiedy^æ po drugiej stronie œwiatopogl¹dowej barykady, prawda?

- O mnie² pan du²owie.

-Nie tylko o ksiêdzu.

Czasem mi siê nawet zdaje, ²e a² za du²o.

- Spojrza³ na Konrada dziwnie, jakby z trosk¹.

- Prawda, przecie² ci tajni informatorzy w Koœciele musieli²wam do czego^æ s³u²yæ.

-Proszê ksiêdza!

- Esbek machn¹³ rêk¹lekcewa²co.

-Myi bez nich wiedzieli^æmy do^æ.

Ci informatorzy przewa²niewcalenie bylipoto, ²eby informowa^æ.

Konrad nadstawi³uszu.

- Tylko po co?

-Do tego te² dojdziemy, proszê ksiêdza.

Naraziewró^æmy doksiêdza pytania.

Czy chcia³bymsiê nawróciæ?

A raczej, wróciædo Koœcio³a?

Ostatnio czêsto o tym myœlê.

- I czemu¿ to zawdziêczamy?

-Ksi¹dz jednak ma mnie trochê za g³upka, prawda?

Nie szkodzi, odpowiem.

Widzi ksi¹dz, kiedy by³em m³odym milicjantem, czasem opada³y
mniew¹tpliwœci: Co ty, Marian, tak siêszarpiesz, ¿y³y z
siebie wypruwasz?

Co tyz tego masz?

Zasuwasz naokr¹g³y zegar, nie doœpisz, nie dojesz, a teœcie itak ci
wytykaj¹, ¿œe go³odupiec.

Za granicê nie wyjedziesz, domu nie zbudujesz, nawet auta lepszegonie
kupisz.

A z³odzieje, kombinatorzy bogac¹ siê i tylko siê z ciebie œmiej¹.

Nawet wrogowie ustroju ¿yj¹ lepiej, aciebie maj¹ zaœmiecia.

Wtedy sobie mówi³em: Marian, bogactwo to niewszystko, jest jeszcze
idea.

- Jaka idea?

- spyta³ Konrad z odraz¹.

-Lenina?

- A żeby ksi¹dz wiedzia³, Lenina.

Co, zapomnia³ ksi¹dz, jakrazem z tatusiem kwiatki sk³ada³ pod pomnikiem w alei Ró¹?

Zdjêcia s¹, nie zginê³y.

Ksi¹dzsiê nie obra¹a, ja jestem szczerych³opak, mordê mam niewyparzon¹, ale ksiêdza szanujê.

Ksi¹dzwczecœniej wyczuz³, że ta idea zbankrutuje.

Co robiæ, takie¹ycie.

Tylko że bez idei te¹ ciê¹ko.

Zachowanie nieznanomego budzi³o w Konradzie coraz wiêkszyniesmak.

Równoczcœnie nie móg³ jednak zapominaæ, że jest ksiêdzem i ma misjê.

A co, jeœli by³yesbekrzeczywiœcie chcia³by uregulowaæ swoje stosunki zBogiem?

- Pan jest ochrzczony?

- zapyta³ostro¹nie.

- Przecie¹ nie obrzezany.

Widzia³ ksi¹dz nieochrzczonego Polaka?

Esbek wyda³ d³wiêk przypominaj¹cy krótkie chrz¹kniêcie, co mia³o zapewne wyrazi^æ rozbawienie.

Konrad odebra³ to jak kolejny sygna³ ostrzegawczy, by nieby³ atwowny.

- Ja te[¿] nie jestem obrzezany, a przecie[¿] d³ugo nie by³em ochrzczony, odnios³em wra[¿]enie, [¿]e i o tym by³ pan poinformowany - odpowiedzia³ ostro.

- Oczywiście, [¿]e tak.

Niech ksi¹dz siê tak o byle co zaraz nie obra[¿]a.

Nie mia³em zamiaru insynuowa^æ, [¿]e ksi¹dz ma co^æ wspólnego z [̄]ydem.

Fakt, [¿]e prawdziwicie^æ w Polsce przewa[¿]nie z [̄]ydóws[̄]ie wywodzili.

Gdybym nie wiedzia³, [¿]e dziadek ksiêdza by³ Niemcem, to mo[¿]e.

Tak czy siak, ma ksi¹dz obc¹ domieszkê.

To tylko potwierdza tê regu³ê.

Ale ja nie rasista, Bo [¿]e uchwaj!

- Zas³oni³siê zabawnie rêkami.

- Niech mnie ksi¹dz pochopnie nie ocenia.

- Ci¹gle panto powtarza.

Jak mam pana ocenia^æ, je^æli pan nie jest ze mn¹ szczerzy?

O co panu naprawdê chodzi?

- Ksi¹dz te[¿] siê powtarza.

Ju[¿] mówi³em, mo[¿]e ksi¹dz nie s³ucha³ uwa[¿]nie.

Mam potrzebê, jak to wy nazywacie, pojednaæ siê z Bogiem.

To nie taka łatwa sprawa, potrzebujê pomocy.

- Przypuœæemy.

Ale nawet jeœli tak, to dlaczego zwróci³ siê pan w³aceniêdo mnie?

Ka¿dy ksi¹dz mo¿e pana wypowiedziaæ.

- Ka¿dy, mów ksi¹dz?

Widocznie ksi¹dz nie zdaje sobie sprawy, jaka ostatnio zapanowa³a w Koœciele nienawieœæ do ludzinaszejs³u¿by.

- Ostatnio?

- zdziwi³ siê Konrad.

178

- Zw³aszcza ostatnio, jak ten Abramowicz-Mirski zacz¹³ rozrabiaæ.

Jakby to by³a nasza wina, ¿eksiê¿a te¿ donosili.

Myœmyrobili swoj¹ robotê, ochrania³icemy pañstwo, jakie by³o.

- To ju¿ s³ysza³em, panie Buras.

Zastanawia mnie tylko, dlaczego uwa¿a pan, ¿e ja mia³bym mniej powodów, ¿eby was nienawidziaæ?

- Wcale taknie uwa¿am, myœlê, ¿eksi¹dzma nawetwiêcej.

Nikt nie wie tego lepiej ode mnie.

Podniós³ fili¿ankê z herbat¹, ale nie pi³, tylko sponad niej wpatrzy³ siê Konradowi natarczywie prosto w oczy.

- Nikt?

- spyta³ Konrad s³abym g³osem.

Esbek upi³ 3yk, odstawi³ naczynie.

Ignoruj¹cpytanie, powiedzia³:'

- Mam dziwne wrażenie, że w³acenie ksi¹dz najlepiej potrafimnie zrozumieæ.

Coæ przynios³em, żebydaæksiêdzu dowód mojej dobrejwoli.

Siêgn¹³ g³ęboko do wewnêtrznej kieszeni i zanim wydoby³ plastikowe etui z p³yt¹CD.

Panikaznów zaczê³a opanowywaæKonrada.

- Ma ksi¹dzkomputer, oczywiście?

Czy esbek tylko zak³ada³, że współczesny wyk³adowca akademicki niemoże obyæ siê bez komputera, czyprostu wiedzia³, coKonrad ma w swym mieszkaniu?

W milczeniu wskaza³ drzwi dogabinetu.

Nieproszonygoææ wci¹¿ bezb³êdnie przewidywa³ jegoreakcje.

Móg³ przecie¿, jeszczeteraz wyrzuciæ esbeka za drzwi,jednak nie potrafi³ ju¿ zapanowaæ nad budz¹c¹ strach ciekawoæci¹, musia³siêdowiedzieæ, co jest na p³ycie.

Z g³oæników komputera zaatakowa³ go jego w³asny g³os.

M³odszy o ponad dwadzieæcia lat, znieksztac³ony, ale bez w¹tpienia nale¿¹cydo niego.

- "Nie bijcie mnie!

Nie wiem, sk¹d te rzeczy wziê³y siê w mojej piwnicy.

Tamka¿dy mo¿e wejœæ.

"

W jednej chwili wróci³y do Konrada wspomnienia, które przezponad dwadzieœcia lat próbowa³ usun¹æ zg³owy.

Wraz z nimiw miejsce paniki pojawi³a siê g³ucha wœciek³oœæ.

Jeszcze chwila,a rzuci³by siê na obcego z go³ymi rêkami, prawieczu³, jak jego palce zaciskaj¹ siê na gardle esbeka.

Zamiasttego, wychrypia³ tylko:

- To by³ pan?

To pan mnie przes³uchiwa³?

- Ale sk¹d!

Ksi¹dz ci¹gle nic nie rozumie.

Ja ksiêdza z tegowyci¹gn¹³em.

179.

Da³em siê wtedy z³apaæ jak dziecko.

Na pocz¹tku lata 1980,krótko przed strajkami zachcia³o mi siê, wspólnie z paroma podobnymi g³upkami, wysadziæ pomnik Lenina.

Pó^Ÿniej samnie mog³em zrozumieæ, jak mog³em byæ a[¿] takg³upi, [¿]eby pozwoliæ ukryædynamit i zapalniki w piwnicy.

T³umaczyli, [¿]eto tylko na jedn¹noc, bo ju[¿] pó^Ÿno.

Wystarczy³o.

Esbecja trafi³a jak posznurku.

Do dzieæ nie wiem, czy ca³a ta afera nieby³aprowokacj¹ od pocz¹tku do koñca.

Trzebaby³omieæ ^Ÿle wg³owie, [¿]eby zaplanowaæponowny zamach na "W³odka Wêdrowniczka".

Postanowiliæmyjednak naprawiæ to, co rok wczesniejspartaczy³pierwszymachowiec.

Marzy³o nam siê, [¿]eby zmyæ plamê.

Ten pierwszymach naprawdêwysz³ fatalnie.

Mia³ byæsymbol niezgody na wszystko, co uosabia³a ta maskara z br¹zu,przygniataj¹ca swymogromem, zdaj¹ca siê deptaægromadz¹cesiê wokó³ coko³u ludziki.

Wysz³ symbolodwiecznej polskiejnieudolnoæci i nieumiejêtnoæcidoprowadzenia czegokolwiek dokoñca.

Urwaæ Leninowi tylko piêtê, co za kompromitacja!

Zawszetak by³o, wystarczy przypomnieæ powstañców listopadowych, którzy pozwolili uciec Konstantemu, a poniewczasie próbowali siêzrehabilitowaæ, wieszaj¹c w³asnych genera³ów i biskupów.

My mieliemy dobry plan skutecznego unicestwienia pos¹gu,naprawdêfachowy.

Materia³ wybuchowy mia³ byæ umieszczonywewn¹trrzeÿby.

W tym celu trzeba by³o wyci¹æ w Leninie dziury.

Oczywiœciezdawaliemy sobie sprawê, ¿e nie bêdzie to ³atwe,bo po pierwszej próbieLenin by³ pilnowanydzieñ i noc.

Doszliemy do nieuchronnegowniosku,¿e to najwiêkszy problem, od którego rozwi¹zania zale¿ysukces ca³ej operacji.

Ekspertem od wybuchów by³ w naszej grupce Wojtek Jasionek czy Jesionek,dziœcie ju¿ niepamiêtam.

Pracowa³w Hydrokopie, a jazna³em go jeszcze z placu Na Stawach.

Nie by³ to goœæ zas³uguj¹cy na zaufanie.

Ja mu te¿ nie ufa³em.

Ale tylkoon mia³mo¿liwoœæ zwin¹æ z roboty dynamit.

Poza tym mia³ doœwiadczeniew walkach ulicznych z konkurencyjnymi bandami igonitwacz milicj¹.

Krótko mówi¹c, by³ w naszym gronie niezbêdnym fachowcem, choæ w jego ideowoœæ chyba nikt nie wierzy³.

W Solidarnociczobaczy³ okazjê do zadym wiêkszych i bardziej chwaleb180

nych ni¿ mordobicia z ch³opakami z Kazimierza i kibicami Wis³y.

PóŹniej by³ aktywny, do ostatnich strajków w osiemdziesi¹tymósmym, po przewrocie jakoœ znikn¹³ mi z oczu.

To w³aczenie wymyœli³, ¿e trzeba sprowokowaæ na s¹iednich osiedlach wielkie bitwy, które odci¹gn¹mundurowych i tajniaków od pomnika.

Przy okazji Lenina pojawi³ siê te¿ znowu w moim ¿yciu Waldek Obuchowicz.

Kiedy wyrzucili mnie z KuŹni, straci³em goz oczu, alech³opcya³¿ej pracuj¹cy w hucie ostrzegali mnie przed t¹znajomoœci¹.

Nie wierzy³em im, s¹dzi³em, ¿e to zwyk³aniechêæ wieœniaków i cwaniaków z blokowisk w stosunku do inteligenta i s³abeusza.

Jego ojciec awansowa³, by³ teraz naczelnym dyrektorem w jakimœ Mostostaluczy Piecobudowie, matka chorowa³a natajemnicz¹ chorobê, chodzi³y plotki, ¿e mia³acoœ z g³ow¹.

Waldek siê nie uda³ jeszcze bardziej ni¿ ja, w ogóle nie chcia³omu siê chodziæ do szko³y, przez wzgl¹d na ojca za³atwili mu posadkêw domu kultury, organizowa³ jakieœ wycieczki, wyjazdy nagrzyby, a zim¹ na narty, takie nie wiadomo co.

Po pierwszych strajkach na nowo odkry³ w sobie buntownika, znów roznosi³ jakieœ gazetki, udawa³ nawet, ¿e sam je drukuje.

Ktowie, czy to nie od Obuchowicza w³aczenie wyszed³ pomys³ponownego wysadzenia Lenina.

Jestem tego prawie pewny, trudno tylko powiedzieæ, czy sam to wymyœli³, czy ktoœ go podpuœci³.

Tak czy inaczej, Waldek by³ urodzonym pechowcem, wystarczy³ona niego spojrzeæ.

Napewno nie należało się z nim bawić w żadne konspiracje.

Co więcja w tym towarzystwie robiłem?

Cóż, pewnie znów chciało mi się trochę zaszaleć.

Trochę byliby mi grupę pokazał przed nowymi kolegami z huty, żeby się pokazać.

Niektórzy już się dowiedzieli, że mój ojciec jest reżimowym pisarzem.

Naszczyście nie byłaby to w ich oczach aż taka hańba, jak byłby dyrektorem z nadania partii.

Obuchowicz miał większy powód, żeby się pokazać.

Mój powód byłby mniejszy, niemniej też był.

No i nie będę krył, że gdyby w końcu mnie udało się wysadzić w powietrze mistrza Koniecznego, mój ojciec powinien wreszcie być z niego trochę dumny.

Nawet gdyby sam o tym nie wiedział.

Gdybym mógł sobie przypomnieć, kto najbardziej nalegał, żeby te materiały wybuchowe schować na tę jedną noc w końcu w naszej piwnicy.

Ten Jasionek czy Jesionek?

Prawdę mówiąc, to się samonarzucało.

Gwizdn¹³ dynamit z kamieniołomu na Zakrzówku, gdzie

Hydrokop wykonywa³ jakie^æ roboty.

Kryjówka w Nowej Hucie nieby³a jeszcze gotowa, a moje mieszkanie po drodze i, zdawa³oby siê, bezpieczne.

Komu przysz³oby do g³owy szukaæ materia³ów wybuchowych w Domu Literatów?

A jednak!

Trafili precyzyjnie w miejsce iczas.

To przecie[¿] nie móg³ byæ przypadek.

Musieli naswczeceniej^æledziæ, jeœli nie wszystkich, to przynajmniej jednego.

No i za jednym zamachem zgarnêli nas jak przedszkolaków.

Akurat siedzieli^æemy u mnie w mieszkaniu i planowali^æemy akcjê.

Rodzice znów pojechali do Astorii, [¿]ebyojciec mia³ spokój do pisania, chatê mia³em dla siebie.

- Ksi¹dz siêbardzo zdenerwowa³ - odezwa³ siê Marian Buraszatroskanym g³osem.

-A ja tylko chcia³em siê uwiarygodniæ.

- To œwiństwo!

- Konrad wci¹¿ nie móg³ siê opanowaæ.

-Nieprzypuszcza³em, [¿]e to by³o nagrywane.

- Naprawdê?

A co sobie ksi¹dz wyobra[¿]a³?

Praca musia³a byæzdokumentowana.

- Pan to nazywa prac¹?

-A jak?

-zdziwi³ siê esbek.

- Jak ksi¹dzby to nazwa³?

- Łajdactwem.

-Kwestia punktuwidzenia.

- Burasucæmiechn¹³ siê.

-Nasi ludzie starali siê, jak umieli najlepiej.

Tak jak ksi¹dz.

Tyle ¿eksi¹dzchcia³ wysadziæ Lenina,a oni temu zapobiec.

- Panto porównuje?

Esbek zrobi³ rêk¹ uspokajaj¹cy gest.

- Ja rozumiem, ¿eto ksi¹dz mia³ wtedy racjê.

Aleoni tego niewiedzieli.

Trzebaby³o jeszcze trochê poczekaæ, ¿eby historia, magistra vitae, jak to mówi¹, przyzna³a ksiêdzu s³usznocæ.

To by³yproste ch³opaki, nie mia³y daru jasnowidzenia.

- Na domiar wszystkiego pozwala pan sobie na kpiny?

To przechodzi ludzkie pojêcie.

Jeceli wyp³ pan ju¿ swoj¹ herbatê,to.

- Jeszcze chwileczkê.

Pamiêta ksi¹dz, co wtedy mówi³, naprzes³uchaniu?

- Na szczêcie Bóg dopomóg³ i nic wam nie powiedzia³em.

-Oczywiêcie, pamiêtam.

Chcia³bym jednak, ¿eby ksi¹dz pos³ucha³ dalej.

182

M'

- Nie mam zamiaru.

-Nalegam.

W ksiêdza w³asnym interesie.

Nie czekaj¹c na przyzwolenie Konrada, sam siêgn¹³ po myszkê i z powrotem uruchomi³ odtwarzanie.

- "Ja nic nie wiem, to pomy³ka.

Ktoœmusia³ nam podrzuciaê terzeczy.

Proszê mnie wypuœciaê, janic nie wiem.

"

Konrad znów s³ucha³ w³asnegog³osu sprzed lat z bólemi wstydem.

Tym razem jednak nie by³ to koniec nagrania.

W g³oœnikachcoœ zatrzeszcza³o, da³siê s³yszeæjakioœ ha³as, jakby odg³os uderzenia,i nagle wrzask:

- "Nie pierdol, œmieciu!

Wszystko wiemy.

Twoi kumple ciê syp¹.

Chcieli cię wysadzić Spacerowicza!

To zdrada stanu!

Dostaniesz czapê, jak nie zaczniesz gadać!

"

Koszmar powróci³.

Konradskuli³ siê, jakby w oczekiwaniu ciosu, który teraz przecie¿ mu nie grozi³.

Zauwa¿y³ ironiczny uśmiesek na twarzy esbeka, bardzo dyskretne, niemal niezauwa¿alne, niemniej wyraźne dla niego przeznaczone skrzywienie warg.

Nagranietrwa³o.

Teraz w³czy³ siê inny g³os, ³agodniejszy, przemawiaj¹cy tonem perswazji:

- "Konrad, zastanów siê, kogo ty os³aniasz?

Drani, cociê wykorzystali i wystawili?

Wrogówojczyzny?

Pomyśl dobrze, przeciwkomu mia³a być wymierzona wasza akcja?

No? Przeciwno w³adzy, którą gada³a siê z Solidarności¹, przeciw ludziom, którzy chc¹ zmian.

A komu mia³a s³u¿yć?

Tym, co chcieliby ca³¹ opozycjê wys³aenabia³e niedŸwiedzie, cofn¹æ przemiany, nawet za cenê utopienia kraju we krwi, co chêtnie wezwalibyna pomoc radzieckiedywizje.

Wasz zamach na Lenina by³by œwietnym pretekstem.

A gdyby jeszcze zginêli ludzie.

Nie przysz³o ci do g³owy, ile przypadkowych ofiar mog³aby poci¹gn¹æ za sob¹ taka eksplozja, gdyby coœ siê nie uda³o?

"

Konrad s³ucha³ zrosn¹cym zamêtem w g³owie.

Coœ tu siê niezgadza³o.

W jegopamiêci ta scena zapisa³asiê inaczej.

Po chwiliznówodezwa³ siê ten pierwszy g³os, ten brutalny:

- "Kończmy to.

Po dobroci gnój nic nie powie.

Pewnie samby³prowodyrem.

"

G³os ³agodny przerwa³ mu:

- "Konrad, masz ostatni¹ szansê.

Myœlisz, ¿e mykoniecznie potrzebujemytwojego zeznania?

Chyba rozumiesz, ¿e koledzy ju¿

183.

wszystko powiedzieli.

Chodzi nam tylko o to, żeby się opowiedziało po słusznej stronie.

Wystarczy, żeby się opowiedziało tylko nazwisko tego, kto wymyślił tę prowokację.

Tego agenta partyjnego betonu.

"

- "Nazwisko, kurwa!

"

Konrad znów się skulił i aż zatrząsł od tego wrzasku.

A potem nagle usłyszał wstydliwy głos:

- "Obuchowicz.

"

Omówił nie poderwał się z krzesła.

Głos był niewłaściwie jego.

Ale przecież.

- Co to znaczy?

- aż krzyknął, dygotał ze zdenerwowania.

- Co mi pan tu przyniósł?

Przecież to fałszerstwo, to manipulacja!

To..

- Ależ oczywiście, proszę drogiego księdza.

- Gocææ uœmiechn¹³siê.

-Przecie¿ ksi¹dz œwiadomie nikogo by nie sypn¹³, prawda?

Przez wiele lat próbowa³em usun¹æ z pamiêci wydarzenia tejnocy w komisariacie, znanym pod sielankow¹, jakby na pocemiewisko, nazw¹ "Bia³ego Domku".

Na pró¿no.

To, co psychologowie nazywaj¹ uczenie "wyparciem", nigdy mi siê nie uda³o.

By³emszczêeliwy, ¿e przynajmniej ta scena przesta³a wracaæ w snach.

Kto wie jednak, czy to moje przekleństwo nie oka¿e siê w efekcie b³ogos³awione.

Dziêkiniemu przynajmniej pamiêtam, jak naprawdê by³o, nikt nie zdo³a w mówiaæ mi, ¿e coœ by³o inaczej.

Chocia¿.

czy dziêki temu l¿ej bêdzie pamiêtaæ?

A by³em takim kozakiem.

Jeszcze kiedy wieŸli mnie skutego na "Bia³y Domek", œmia³emim siê w te milicyjne piski.

Przecie¿ by³o ju¿ wiadomo, do czego zdolna jest esbecja.

Nie tak dawno zakatowali Pyjasa.

Potem Staszek Pietraszko, który móg³ coœ wiedzieæ o tym morderstwie, uton¹³ tajemniczo w Zalewie Solińskim.

Nikt w ca³ym Krakowie niewierzy³ w oficjaln¹ wersjê ich œmierci.

A jednak niemia³em zamiaru p^êkaæ.

Nawet czu³em siê trochê zawiedziony, kiedy niebiescy nie reagowali na mojezacze³ki.

Oni po prostu wiedzieli lepiej ni[¿] ja, co mnie czeka.

Kiedy na biurku zobaczy³em bojow¹ milicyjn¹ pa³ê, wzmocnion¹ i wiêksz¹, zwan¹ "przed³u[¿]eniem Konstytucji PRL", te[¿]jeszcze nie p^êk³em.

Postanowi³em sobie w duchu, [¿]e kiedy zaczn¹

184

bia^æ, zacznê wrzeszcze^æ: "Gestapo!

Heil Hitler [".

Tylko[¿]e oni wcale mnie nie bili.

Najpierw zostawili mnie na parê godzin sam nasamz t¹ pa³1.

Rozumia³em, [¿]e chcieli, abym skrusza³, wiêc tym bardziej wewnêtrznie siê podkrêca³em.

Ale jak d³ugo mo[¿]na?

Czasmija³ i w koñcu zmorzy³amnie sennoææ.

Ledwo zasn¹³em z g³ow¹ na stole obok pa³y, poczu³em, [¿]e lecê w jak¹æ otch³añ.

Ockn¹³em siê na pod³odze.

Zrozumia³em, [¿]e ktoæ wykopa³ spode mnie taboret.

- Wstawæ!

- us³ysza³em wrzask.

Postanowi³em siê nie daæ.

Ju¿ siê zbiera³em, ¿eby krzykn¹æ:

"Gestapo!

", kiedy mój mózg jakby eksplodowa³.

Zanim zd¹¿y³em zrozumieæ, ¿e mój przeœladowca po prostu waln¹³ t¹ pa³¹ w blat nad moj¹ g³ow¹, odruchowo wykona³em rozkaz.

- Rozbieraæ siê!

- rozleg³osiê teraz za moimi plecami.

Ca³y roztrzêsiony, bezwiednie zacz¹³em gmeraæ przy guzikach.

W myœlach powtarza³em w k³³ko: "Gestapo!

Gestapo!

", ale w tym samym czasie moje rêce zdejmowa³y ze mnie, jedn¹ po drugiej, czêœci ubrania.

Wreszcie zosta³em w samych slipkach.

- Co to, kurwa, pla¿a?

Zdejmowaæ!

Kolejne uderzenie w stó³, od którego blat o ma³onie pêk³, spowodowa³o, ¿e mojed³onie szybko zsunê³y majtki z bioder.

Powtarza³em sobie teraz w duchu: "To nic, to tak, jak nakomisji wojskowej".

Ale to nie by³o tak, jak nakomisji wojskowej.

- Rêcena stó³!

Zanim zd¹ł³y³em pomyśleæ, ku czemu to zmierza, butePi mzsun¹³
mi stopy, zmuszaj¹c, abym stan¹³ w rozkroku.

W tej pozycjiju³ zupełnie nie by³o jak zawo³aæ "Heil Hitler!

". Teraz gor¹czkowo pociesza³emsiê myœl¹, ¿e chodzi o rewizjê osobist¹.

To, ostatecznie, te³ jest dla ludzi.

Kto sam nie prze³y³ zgwa³ceniamilicyjn¹ pa³¹, nigdy nie zrozumie,
jaki to szok.

Nie tylko ból i upokorzenie, ale wstrz¹s dlaca³egoorganizmu, cia³a,
psychiki i co tam jeszczecz³owiek mo³emieæ.

Coe, czego nie dasiê nigdy zapomnieæ, chyba nawet w
najg³êbszejamnezji.

Ktoe, kto wymyœli³wbijanie na pal, dobrzewiedzia³, jakofiarê nie tylko
zabiaæ, ale i w chwili œmierci nieodwo³alnie zgnoiaæ.

Mog³o to trwaæ najwy³ej kilka sekund, ale bêdzie trwa³o wiecznie.

Chwilê pó³nijsiedzia³em wci¹¿ nagi na
pod³odze, kurczowooplataj¹c nogi ramionami, i³ka³em jak dziecko.

Na skrzypnicie

pod³ogi skuli³em siê i zadygota³em jeszcze mocniej.

Jednakprzeœladowca nie zrobi³ mi wiêcej krzywdy.

Tylko zbli¿y³ koniec pa³kido mojej twarzy i rozecemia³ siê.

- No ico?

To teraz ju¿ wiesz, jak pachnie sprawiedliwoœæ ludowa?

Z up³yweœlat wspomnieniewcale nie by³o mniej bolesne.

Choœ przecie¿ nie da³em siê z³amaæ.

P³aka³em, prosi³em, skamla³em, to prawda.

Ale nie powiedzia³em niczego, co chcieli wiedzieæ, ¿adnego nazwiska.

- Czym chce mnie pan nastraszyæ?

- spyta³ wzburzony Konrad.

-To ju¿ nie te czasy kiedy próbowaliœcieskompromitowaæWa³eœê sfabrykowanym nagraniem.

Fachowiec zdemaskujefa³szerstwo w piêæ minut.

Esbek pokrêci³ g³ow¹, jakby zatroskany.

- Nieby³bym taki pewny.

W technices³u¿by zawsze s¹krok doprzodu.

Aw dzisiejszych czasachksi¹dz nawet sobie sprawy niezdaje, jakie wspania³emo¿liwoœci otwiera obróbka komputerowa.

Eksperci bêd¹ mieæ w¹tpliwoœci, aleggawiedŸ uwierzy.

Mot³och zawsze chêttnie wierzy we wszystko,co wskazuje, ¿e s¹ naœwiecie wiêksze œwinie.

Konrad nawet nie miał siły pomyśleć, co to za jakiś, ten człowiek, którego sam wprowadził do swego mieszkania.

W głowie miał chaos, z którego wyrosło niejasne podejrzenie, o co może chodzić komuś takiemu.

Słyszał przecież o takich przypadkach, nawet o pewnym biskupie.

- Pan tochytrze obmyślił, tylko Źle pan trafił - powiedział, starając się nadać głosowi szydercze brzmienie.

- Słodzi pan, czy ktoś taki jak ja może mieć pieniądze?

Skromny wykładowca akademicki?

Trafił pan jak kulą w cel.

Z bylewiejskiego proboszczawiecej by pan wydoił.

Marian Buras spojrzał na niego z niekamanym smutkiem.

- Doprawdy, rani mniejsiśdz dogłbi takim podejrzeniem.

Rzeczywiście przyszedł księdzu do głowy, czy jestem nie tylko takim, ale i takim?

Księdza stan majątkowy jest mi znany, przecież wiem, czy księdz nawet samochodu nie ma własnego, tylko czasem pożyczka od zamożniejszych kolegów, a po Krakowie jeździ

186

na rowerze.

Przedziej bym sobie język odgryzł, niż ośmielił się księdza szantażować.

Szanuję księdza, ba, podziwiam.

Jest mi naprawdę bardzo przykro, czy tak mnie księdz Źle zrozumiał.

Konrad nadal nie wierzy³, jednak nie mia³ już si³y sprzecza^æsiê, nawet my^æle^æ, nie by³ pewny niczego.

Mia³by ochotê spyta^æ::

"Cz³owieku, wiêc dlaczegomi to robisz, czemu mnie drêczysz.

".Znalaz³ jednakw sobie resztkê si³y, by nada^æ swym s³owom przynajmniej pozór twardo^æci:

- To po co mi panzawraca g³owê?

-Nietego oczekiwa³em.

- Esbekznów robi³ smutne oczy.

-Od ksiêdzaspodziewa³em siê zrozumienia, mi³osierdzia.

Po tym,co ksi¹dz sam przeszed³.

- Do^ææ!

-Jeszcze tylko parê minut.

Odtworzê ksiêdzu jeszcze tylkojedno nagranie i zaraz sobie pójdê.

Chcia³bym tylko,¿eby mnieksi¹dz lepiej zrozumia³.

Znów uruchomi³ komputer, zanim Konrad zd¹¿y³ mu przeszkodzi^æ.

Zreszt¹, czy chcia³?

Ogarn¹³ go strach przedtym, co móg³us³ysze^æ, ale równocześnie musia³ siê dowiedzie^æ, co jeszcze by³ona p³ycie, inaczej nie zazna³byspokoju.

Tym razem wys³ucha³ najpierwciszy, ci¹gn¹cej siê niezno^ænied³ugo, a¿ zacze³a ona w nim budzi^æ nowe wspomnienia.

Esbek siedzia³ nieruchomo, z opuszczonymi powiekami, jakby stara³ si¹e okaza³ dyskrecj¹e, dowied³æ, i¹e potrafi by³æ delikatny.

W ciszy rozleg³o si¹e najpierw ledwo s³yszalne pochlipywanie, potem g³o¹niejszyj¹ek, wreszcie niewyra³ne s³owa, które mo¹æ i trudno by³oby Konradowi zrozumie³æ, gdyby nie s³ysza³ ich tak¹æ we w³asnej g³owie:

- Bo¹æ, przysi¹gam Ci, je¹eli sprawisz, i¹e si¹e st¹d wydo³stan¹e, uwierz¹e, i¹e jeste³æ.

Jeszcze³ugo po wyj¹eciu nieproszonego go¹cia, który, tak jakobieca³, ulotni³ si¹e teraz szybko i cicho, Konrad nie móg³ do¹æ do siebie.

Nigdy nie by mu do g³owy nie przysz³o, i¹e b¹dzie musia³ prze¹y³æ co¹ podobnego.

Wszystko zagmatwa³o si¹e jeszcze bardziej.

Oczywi¹æcie, i¹e s³owanie dotrzyma³em.

Kiedy niewypu¹eciliz "Bia³ego Domku", wcale w Niego nie uwierzy³em.

Wprost prze187.

ciwnie.

By³em na siebie z³y, jak nigdy, za t^ê chwil^ê s³aboœci.

Chcia³em tylko jak najszybciej oniej zapomnieæ.

I chyba mi si^êto doœæ dobrze uda³o.

Do czasu.

A jak to by³o, ¿e uwierzy³em na prawd^ê?

Cz^êsto mnie oto pytali.

G³ównie spowiednicy, no i wszyscy w seminarium, kiedy wst^êpowa³em i jeszcze d³ugo potem.

Zawsze mia³em du¿e k³opoty z odpowiedzi¹, zw³aszcza, jeœli chcia³em byæ uczciwy, a nie tylko zbyæ rozmówc^ê.

Co dopiero, kiedy po latach spyta³a mnie o to Kinga, dzieckoniby, aleju¿ doœwiadczone i umiej¹ce rozpoznaæ ob³ud^ê bezb³êdnie.

Tym bardziej ¿e zaskoczy³a mnie z nienacka, kiedy po treningu nasztucznej œcianie w hali Korony poszliœmy na pizz^ê.

Jeszcze nawet nie znaliœmy si^ê zbyt dobrze, a ona wyskoczy³a z takim pytaniem.

Zrobi³a to, bo sama te¿ szuka³a.

A ja wiedzia³em, ¿e niemo¿^ê nic kombinowaæ, jeœli nie chc^ê jej zniech^êciæ.

- Niewiem - przyzna³em tak szczerze, jak chyba jeszcze nikomu.

- Taki m¹dryksi¹dz jesteœ inie wiesz?

- Na to nie ma m¹drych.

To nieby³ailuminacja.

Tosiê dzia³opowoli.

Nie wiedzia³em, jak jej opowiedzieæ o tym, jakz pocz¹tku szuka³em naukowych dowodówna istnienieBoga, o dziesi¹tkach godzin przedyskutowanych z Gajd¹ i innymi ch³opakami z grupyNiepo³oma na temat Darwina, teorii nieoznaczonoœci czy wielkiego bum i wynikaj¹cych z nich wnioskach na potwierdzenie albozaprzeczenie Jego obecnoœci we wszechœwiecie.

Kinga nie mia³aœcis³ego umys³u, j¹interesowa³oby cie miêdzy ludŸmi, nie mózgowe spekulacje.

Zreszt¹, przecie¿ i dla mnie okaza³y siê one w koñcunieistotne.

Powiedzia³em wiêc tylko, jakby³o.

- Pewnego dnia obudzi³emsiê i wiedzia³em¿e On jest.

-Tak po prostu mia³eœ pewnoœæ i ju¿?

- Tak po prostu.

-Fajnie.

Te¿ bym tak chcia³a.

- Mo¿e ity kiedyœ tego doznasz.

Mam nadzieje.

Zastyg³a z kêssem pizzyna widelcu, przygl¹daj¹c mi siê badawczo.

- Wiesz co, Konrad?

Dziwny ciêbie ksi¹dz.

- Dlaczego?

-Nie chcesz mnie nawrócić?

- Cały częścię nawracam.

188

- No, może.

Ale jakoś maśo stanowczo.

- A jak być chciaśa?

Ogniem i mieczem?

Nie te czasy.

A zreszt¹, chciaśabyć?

Udaśo mi się całkiem szczerze rozczemiać.

Choćniebyśoto może w porz¹dku, nie miałem nic przeciwtemu, żeby Kinga uważaśa mnie za księdza niecodziennego, innego od wszystkich.

- Coś ty!

- oburzyśa się.

-Zreszt¹, to by nic nie daśo.

Wystarczaj¹co się zraziśam do księży, którzychcieli na si³ę robić zemnie¹.

Więc nie wierzyśam, kiedy mi mówili, że ty jesteś inny.

Miśa niespodzianka.

Możepowiniem się przed tym bronić, ale mnie też zrobiśosić miśo, kiedy to powiedziaśa.

Pojawiśa się też okazja, aby dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

- Mia³acæ z³e doœwiadczenia?

- spyta³em.

- Z pocz¹tku bardzo mi siê topodoba³o.

Wiesz, Bo¿eCia³o, procesje, sypanie kwiatków.

Jak by³am ma³a, mia³am pretensjedó moich starych, ¿e nie posy³ali mnie do koœcio³a i to wszystkimnie omija³o.

Wymusi³amna nich, ¿ebyimi pozwoliliprzyst¹piæz wszystkimi dzieæmido pierwszej komunii.

W³acæciwie to nie mielinic przeciw, im to by³oobojêtne, nie chcia³oim siê tylko nic za³atwiaæ.

No wiêc potem chodzi³am isypa³am te kwiatki, ca³a dumna.

Nawet do spowiedzi namiêtne biega³am, kolekcjonowa³am pierwsze pi¹tki itak dalej.

- I co siêsta³o?

- zachêci³em j¹, choæ domyœla³em siê ibez tego.

- Problemy siê zaczê³y, kiedy trochê podros³am i spowiedników zaczê³o bardzointeresowaæ, czy siê brzydko bawiê.

~adne inne grzechy w ogóle ich nie obchodzi³y, tylko te brzydkie zabawy.

Nawet nie za bardzowiedzia³am, o coim chodzi, myœla³am, ¿eo pokazywanie jêzyka za plecami czy coœ podobnego, wiêc siêochoczo przyznawa³am.

Dopiero pewien obleceny klecha, przepraszam, pewien starszyksi¹dz nie wytrzyma³ i wyt³umaczy³ mi dok³adnie, że to ma zwi¹zek z siusiade³kiem.

- Po prostu Ÿletrafi³acœ- powiedzia³em bez przekonania, Pokrêci³a energicznie g³ow¹, prze³ykaj¹c pizzê.

-Dziwne, że prawie za ka¹dy razem Ÿletrafia³am.

Zaczê³omi doœæ szybko rosn¹æ z przodu i wygl¹da³am na dojrzalsz¹ ni¹ by³am umys³owo.

Wiêc pojawi³y siê pytania, czy pozwoli³am jakiemuœ ch³opakowi robiæsobie wstrêtne rzeczy.

Zaprzecza³am,

189.

ale to nie pomaga³o.

Dociekali, jak te_l robiê to sobie sama, paluszkami czy mo_ze jakim_o przedmiotami.

Horror, mówiê ci.

- Wyobra_zam sobie, _ze nieby³o to przyjemne - przyzna³em.

Mog³em sobie tylkowobra_zaæ, samoczywiêcenie mia³em_zadnych podobnych doœwiadcze_n z m³odych lat.

Jednak, _zeby uruchomiæ wyobra_zniê, wystarczy³y opowieœci kolegów.

- No wiêc za którym_o razem nie wytrzyma³am i wrzasnê³am naca³y koœció³, _ze ksi¹dz jest star¹zboczon¹ œwini¹.

No i taksiêsko_nczy³a mojakoe_ncielna kariera.

Toznaczy, zanim ciebie pozna³am.

Dziwisz siê?

- Wcale.

Myœla³em o ksiê_zach jeszcze gorzejni_z ty, choæ jeszcze mniejich zna³em.

- Wiêc nie bardzo ciê rozumiem.

- e sam zosta³em jednym z nich?

- No w³acenie.

Ta rozmowa w podrzêdnejpizzerii stanowczo skrêca³a w stronê zbyt powa_znych tematów.

Jednak czu³em coraz wiêksz¹ chê_zwierzenia siê dziewczynie.

Może w³aczenie dlatego, że wci¹ż prawie jej nie zna³em.

- Mia³em ambicjê pokazaæ, że mo¿na byæ innym ksiêdzem-
powiedzia³em nieskromnie.

Nigdy wczeœniej nikomu nie przyzna³em siê dotego tak otwarcie.

- Uuuau!

- zawo³a³a Kinga trochê niewyraŹnie, bobuziê mia³a akurat pe³n¹ pizzę.

-Jestem pod wra¿eniem.

Zd¹yli zejœæ z Kazalnicy nad Morskie Oko, zanim jeszcze s³oñce
skry³o siê ca³kiem za grani¹.

Ten dzieñ by³ piêkny i trochê nierealny, teraz jednak dobiega³ koñca.

Spotkanie z Burasem tak wytr¹ci³o Konrada z równowagi, że musia³ uciec
w góry choæ na kilka godzin.

Zaczerpn¹ magicznej energii.

Pomog³o, jak zawsze.

Teraz trzeba by³o wróciæ i stawiaæ czo³a rzeczywistoœci.

Choæ wszystko kusi³o, by opuœciæ tê chwilê.

- ChodŹ, pomo¿emy nogi w stawie -odezwa³a siê Kinga.

-Mam w butach jeden ogieñ.

Ty nie?

Konrad wiedzia³, że nie powiniensię zgodziæ.

Mia³ œwiadomoœæ, jak ³atwo przekroczyæ niewidzialn¹ granicê, za
któr¹ póŹ190

niej tak trudno się cofnąć.

Nawet moczyc nogi w Morskim Oku.

Robiło wcześniej nieraz, ale zawsze w grupie, nigdy we dwoje.

To by³o zupełnie co innego.

- W³acnie to powinienem się trochę poćwiczyć, żeby
zd¹żyć dzisiaj do Krakowa.

-Daj spokój, też masz się do czego ćwiczyć!

- Nie jestem panem siebie, jak wiesz.

-Pó³ godziny nie ćwi¹gniesz cię pot¹pienia, mam nadzieję?

No, chyba żeby cię znudzi³o moje towarzystwo.

- Przeciwnie - przyzna³ nieostojnie.

Popatrzy³a na niego podejrzliwie.

- Ty, Konrad, a może ty się boisz, że ja cię będę uwodzić, co?

Przyznaj się.

Nie dziwi³ się, że zna³a jego myśli, w końcu ich odgadnięcie
by³o takie trudne.

Gorzej, że by³a to prawda, uwodzi³a go, nawet jeżeli sama tego nie
chcia³a.

Najlepszy dowód, że musia³ się bronić.

Jednak przed ni¹ przyznać się do tego nie mógł³.

Zrzuci³ plecak na brzeg, zabrzęcza³o żelazo.

- Zawsze wiesz, jak postawić na swoim - powiedział³.

-A co myśla³e?

Ju¿ jak mnie pozna³e, by³am doœwiadczon¹ dziewczynk¹.

Wola³ nie ci¹gn¹æ tego tematu.

Zreszt¹, sam tak do koñca niewiedzia³, w co naprawdê wpl¹ta³a siê Kinga, kiedy by³a jeszcze zbuntowan¹ nastolatk¹.

Nawet, kiedy ju¿ zdecydowa³a siê na spowiedŸ, nie chcia³a u niego.

Wa¿ne, ¿e siê wpl¹ta³a.

Trochê przy jego udziale, ale stara³ siê nieprzeceniaæ w³asny czas³ug.

Pomóg³ jej tylko odkryæ pasje, które ju¿ w sobie mia³a, tylko jeszcze o nich nie wiedzia³a.

Szczup³e cia³o Kingi kry³o w sobie samowity talent do gór, który pokaza³a ju¿ za pierwszym razem, kiedy uda³o mu siê zwabiæ j¹ do hali Korony.

Z czasem okaza³o siê, ¿e by³a œwietna nie tylko na sztucznej œcianie i w skale, w czym pomaga³y jej niespotykane, jak na kobietê, silne rêce.

Natym siê jej zdolnoœcinie koñczy³y.

W Tatrach udowodni³a, ¿e jest stworzona do chodzenia po górach.

Podobnie z jej drug¹ namiêtnoœci¹.

Bêd¹c ju¿ na czwartym roku pedagogiki specjalnej, dowiod³a, ¿e ten wybór nie by³ tylko przelotnym kaprysem, ale odnalezieniem w³asnej œcie¿ki.

Zzu³ buty, podwin¹³ nogawki i zanurzy³ stopy w wodzie.

Zimnozak^{3u3o} przyjemnie.

Zbyt przyjemnie, bior^{1c} pod uwagê, że równocześnie Kinga zrobi^{3a} to samo i ta jednoczesna przyjemnoœæ sprawi^{3a}, że jego poczucie winy jeszcze wzros^{3o}.

Może w ogóle niepowinienoœæ z ni¹ na tê wspinaczkê, ale po przełyciach ostatnich dni, kiedy obecnoœæ w jego życiu ujawni³ Marian Buras, musia^{3choæ} trochê odreagowaæ.

Tym bardziej że nie mógł³ wziąć udziału w letnim obozie, teraz już wiedzia^{3to} na pewno.

Musia³ zrezygnowaæ ze skalnych œcianna korzyœæ rega^{3ów} archiwum IPN-u w Wieliczce, poœwiêciæ wakacje, by zakończyæ swoje poszukiwania w teczkach albo przynajmniej znacz^{1co} pchn^{1æ} je do przodu.

Ktoœ nie dawa³ mu wyboru.

Przyjecha³ wiêc, żeby przekazaæ Kindze kierowanie grup¹, przekonaæ instruktorów, że dziewczyna poradzi sobie z organizacj¹ wszystkiego, że on nie jest już niezbêdny.

Najpierw jednak uł^{1yæ} ca^{3ej} przebieg^{3oœci}, żeby do tego pomys^{3u} przekonaæ ch^{3opców}.

Już s^{3ysza} tekomentarze poza plecami, gdyby próbowa³ narzuciæ tak¹ decyzjê.

Stonoga i tak mia³ już doniego doœæ rozmaitych pretensji.

Wystarczy^{3by} ciêñ sygna^{3u}, że Konrad wyró^{3nia} Kingê, żeby pojawi^{3y} się jakieœ brudne plotki.

Pokierowa³ więc wszystkim tak, żeby sami j¹ wybrali.

Wyg³osi³co³e w rodzaju pedagogicznej pogadanki:

- Pamiêtajcie, że od szefa grupy możezależæ bezpieczeństwowszystkich.

Musi to byæ kto³e, któremu zaufacie w kaźdych warunkach.

I pos³uchacie go,co ważniejsze.

Nie tylko dobry wspinacz,choæ to siêbardzo liczy, ale i kto³e, kto bêdzie s¹czy³, nie dzieli³.

Nie dziwi³siê, że s³uchali go z ledwo skrywan¹ ironi¹,sam reagowa³by podobnie.

Jednak krece¹c sylwetkê nieskazitelnego przywódcy, mia³ w tym jasny cel.

Liczy³, że dziêki temu Stonoga i Hobbitzablokuj¹ siê nawzajem.

-aden z nich nie zaakceptujetakidealnego obrazu kolegi.

-adennie zgodzisiê podporz¹dkowaæ bezkrytycznietemu drugiemu.

Pogodziæmog³a ich tylko Kinga.

Nie zawiód³ siê w rachubach.

Hobbit i Stonogaod razu i prawierównocześnie zg³osili kandydaturê dziewczyny.

Dyskusjinie by³o.

A Konrad dziêki temu mia³ usprawiedliwiony pretekst, żeby wybraæsiê z ni¹ w góry,zanim do reszty zagrzebie siê samotnie w archiwum.

-Wrobi³e³e mnie,co?

- spyta³a, machaj¹c bosymi nogami i rozchlapuj¹c wodê.

192

- Ja ciebie?

- zdziwi³ siê ob³udnie.

- Dobrze wiedzia³eœ, ¿e tesamce w¿yciu nie zaakceptuj¹ jeden drugiego.

-Ale ty naprawdê najlepiej siê nadajesz - zapewni³.

By³ przekonany, ¿e siê niemyli.

Ostateczne potwierdzenie znalaz³ w trakcie wspólnej wspinaczki na Kazalnicê star¹, jeszcze przedwojenn¹ drog¹Korosadowicza i Staszla.

Jedyn¹, jakiej by³ w staniepodo³aæna tym urwisku.

Mo¿liwoœci Kingi by³y o wiele wiêksze, alezup³nie nie dawa³a mu tego odczuæ.

Nawet nie wspomnia³a,¿ejeszcze tego lata mia³a zamiar powtórzyæ któr¹œ z najbardziej hardcorowych dróg na Kazalnicy, Schody do Nieba, Wêdrówkê Dusz,mo¿enawet Superparanojê.

Wiedzia³ o tym od innych.

S³owem siêniezaj¹knê³a, ¿e Korosadowicz i Staszel to trasa dobra dla emerytów,nawet celowo opóŸnia³a tempo, ¿eby daæmu odpocz¹æ.

Jednak pochlebstwo kupi³a.

- Mimowszystko wola³abym, ¿ebyœ by³ z nami- powiedzia³a.

-Te¿ bym wola³.

Co zrobiê, ¿e upomnia³a siê o mnie historia, która sobie beze mnienie poradzi?

- Ja myœlê, ¿e poradzi³aby sobie spokojnie.

Niechcesz siê przyznaæ, ale chyba ciê to wci¹gnê³o, co?

- Ju¿ sam nie wiem.

Raczej wessa³o, pomyœla³.

- A mo¿e po prostu wola³eœ zagrzebaæ siêw tych twoich papierach, bo mia³eœ ju¿ doœæ u¿erania siê z nami?

Co? Przyznaj siê.

Nie jesteœmy ju¿ zb³¹kanymi dzieæmi, wiêc przesta³o ciê tobawiaæ.

Misja skończona, trzeba poszukaæ nowej, mam racjê?

Ale uważaj.

Mo¿e my siê zachowujemy czasem jak stadko os.

Fakt.

Tylko uważaj, ¿ebyœ nie zamieni³ os na szerszenie.

- Szerszenie?

Du¿o gorzej.

Skorpiony - powiedzia³.

- To po co?

- Bo tak trzeba.

- Przepraszam.

Zapomnia³am, ¿e ty zawsze postêpujesz, jak trzeba.

Nawet jak nie trzeba.

Wyprostowa³a nogi nad powierzchnia¹ wody, zrobi³a no¿yce,
pogimnastykowa³a palce, rozluŸni³a miêœnie.

Rozejrza³a siê wokó³.

- Wyk¹pa³abym siê chêtnie, ale chyba niepowinnam robiæ
publicznego zgorszenia - zamrucza³a.

Jeszcze tego by brakowa³o.

193.

- Zwariowa³acę?

- zareagowa³ gwa³towniej niż powinien.

- Dlaczego?

Chyba by ciênie nasz³y żadnegrzeszne myœli?

Za³ożê siê, że nawet byœcie nie zauważy³.

Ksi¹dzjest przecież jak lekarz, prawda?

- Ty, ma³a!

Nie prowokuj, bo nie będzie wiêcej żadnego wspólnego moczenia nóg.

- Nawet tyle?

-Nawet.

Jednak rozluŹni³ siê.

W koñcu mia³ chyba prawo dochwili niewinnego odpoczynku.

-Ty rzeczywiœcie jesteœcie taki twardy, jak o tobie mówili.

-W g³osie Kingi zabrzmia³ podziw.

-Kiedyœcie nie wierzy³am, ale teraz muszê toprzyznaæ.

Niesamowite.

- Co jest takie niesamowite?

-Dobrze wiesz.

Może lepiej nie dr¹żmy tego w¹tku.

Dawnochia³am ciê o tospytac, ale nie mam œmia³oœci.

Lepiej nie.

- Dlaczego?

Nie krêpuj siê.

Nie powinien tego powiedzieæ, zachêcaæ jej.

Z drugiej strony, mo¿e lepiej by³o wszystko wyjaœniaæ do koñca.

- A nie bêdziesz z³y?

- Postaram siê.

- No wiêc.

jakty sobie z tym radzisz?

- Z czym?

- Och, nie udawaj.

Dobrze wiesz, z czym.

Uœmiechn¹³ siê do siebie.

Wydawa³o mu siê, ¿e m³odzie¿ jest w tych sprawach bardziej bezpoœrednia, a¿ zanadto.

Tymczasem Kinga wydawa³a siê zaskakuj¹co skrêpowana.

- Po prostu sobie radzê.

Kiedyœ te¿ nie potrafi³em sobie tego wyobraziæ.

Potem siê okaza³o, ¿e to wcale nie takie niemo¿liwe.

- I co?

I tak.

nic ciê nie ci¹gnie?

Teraz zacemia³ siê.

Jej mina szczerze go bawi³a.

- Oczywiście, ¿e ci¹gnie.

Gdyby nie ci¹gnê³o, to nie by³aby¿adna sztuka.

Zamilk³a.

Opar³a siê na ³okciachi, machaj¹c nogami, patrzy³ana drug¹ stronê jeziora, gdzie s³oñce chowa³o siê w³acenie za grani¹ Miêguszowieckich Szczytów.

- Nie wierzysz?

- spyta³.

194

- Sama nie wiem, co o tym s¹dziaæ.

Myœla³am, ¿e niema takich facetów.

Na pewno nie jesteœ.

kochaj¹cym inaczej?

Zacemia³ siê jeszcze g³oœniej.

- Na pewno.

Dajê ci s³owo, ¿e s¹ trudniejsze problemy.

- Na przyk³ad ta twoja kretyñskalustracja?

- Na przyk³ad.

Ochota do œmiechu przesz³a mu od razu.

Zauważ³a to.

- Konrad, nie zadręczaj siê.

Nie przejmuj siê tym, co wygaduje Stonoga i inne g³upki.

- Nim siê najmniej przejmujê.

To wporz¹dku ch³opak, tylkosko³owany.

Ojciec go podpuszcza.

Poradzê sobie z tym.

A potem, nie mog¹c siê powstrzymaæ, opowiedzia³ jej o Burasie.

S³ucha³a w milczeniu.

Kiedy skończy³, wyprostowa³a siê nagle, chwyci³a go za przegub.

- Konrad, martwiê siê o ciebie, naprawdę.

Nie wiem, jak ci pomóc.

W kaŹdym razie zawsze pamiêtaj, Źe ja jestem potwojej

stronie.

Nie cofn¹³ rêki.

By³ pretekst, Źeby tego nie zrobiaæ.

- Dziêki.

Bêdê pamiêta³.

Jednak by³o po nastroju.

Wyj¹³nogi z wody, w³o³y³ skarpety namokre stopy.

Zrozumia³a go, teŹ zaczê³a wzuwaæ buty.

Powiedzisz mi już wszystko, co było tego dnia do powiedzenia.

Jego krótki urlop skończył się, trzeba było wracać do miasta, do archiwum.

Pół godziny później, po krótkim pożegnaniu przed schroniskiem, Konrad niemal biegł asfaltem w stronę parkingu.

Jego myśli zaprzęta już tylko niepozorny człowieczek, który przedstawił mu się jako Marian Buras.

- Co, strach cię obleciał, Ojczulku?

Nie potrafił odpowiedzieć tej zjawy.

Teraz już rozumie, że Stonoga gotów jest zrobić wiele, bardzo wiele, żeby mieć pewność, że Konrad będzie się bał.

Zwłaszcza teraz.

Zwłaszcza kiedy.

Jeżeli o to markacz chodzi, osiągnął swój cel.

Konrad boi się.

Nie o siebie.

Był przygotowany.

Łęk przed własnym cieniem w górach opuścił go chyba w chwili, kiedy stanął nad zwłokami księdza Krajczego na cieniu najpóźniej w zachodniej części Kościelca.

Cień obeszła się zgodnie z cięmiem zabitego.

Nie wyglądał tak makabrycznie, jak inne ofiary górskich wypadków, które dane było Konradowi oglądać.

195.

Nie zna³ tego księdza zbyt dobrze, tyle co z gór.

Krajczymieszka³ daleko i by³ sporo m³odszy, nie mia³ za sob¹
opozycyjnej przesz³ooci, trochę tego powodu cierpia³, a może i trochę
siê cieszy³, bo przynajmniej ominê³y go podejrzenia o agenturê.

W kaŹdym razie teŹ wyŹywa³ siê w pracyz m³odzieŹ¹.

Mia³ maniê na punkcie bezpieczeŹstwa w górach.

W dniu swej oemierci nie pope³ni³, zdawa³osiê, Źadnego b³êdu.

Pogoda by³a idealna, œnieg pewny Na nogach mia³ raki, w d³oni czekan.

Nie wiadomo, dlaczego polecia³.

MoŹe zaczepi³ rakiem o spodnie, moŹe odnowi³a siê starakontuzja
kolana.

Zdarza siê.

Pewne by³o tylko to, Źe Krajczy poœlizgn¹³ siê na pó³nocnym
stoku, niewyhamowa³ na zalodzonym œniegu, przelecia³ w powietrzu
prawie sto metrów i spad³ na plecy.

Jegotwarzocala³a.

Konrada zdumia³ maluj¹cy siê naniej wyraz spokoju.

Spokoju, który w dziwny sposób udzieli³ siê takŹe jemui juŹ pozosta³ na
sta³e.

Boi siê wiêc tylko o nich.

i o to, Źe nie zdo³a im pomóc.

Niezd¹Źy.

Wie, że myślisz, która go teraz nachodzi, jest obrzydliwa, ale nie
umie się przed nią obronić: Stonoga, mniejsza o ciebie.

Jeżeli sam wybrałeś taki sposób załatwiania swoich porachunków, to
cóż.

Nie jesteś już dzieckiem, przynajmniej we własnym mniemaniu.

Twoje ryzyko, twoja sprawa.

Widocznie nie potrafię cię wychować.

Jak mogłem, kiedy nie chciałeś.

Tylko po co ich pognałeś ze sobą?

Przecież to nie ich porachunki.

Dobrze wie, po co.

Ważenie po to, żeby mieć pewność.

Gdyby to tylko Stonogę chodziło, Konradby się tak bardzo nie bał,
za twoją przewidywał.

Oczywiście, czułyby odpowiedzialność, wyrzuty sumienia, ciężar winy.

Jednak nie strach.

Nie taki, na jakim Mateuszowi zależało.

Taki strach mógł czuć tylko z powodu Kingi.

Niespodziewanie dla samego siebie słyszy, jak mówi głośno,
wzacznie wiebie kocze, jakby usta i policzkiem z drewna:

- No i co w tymzego?

Przecież ona jest dla mnie jak córka.

Jak córka.

Czuje, jak od mówienia pękają mu wargi, a z pęknięć wypływa krewi zamarza.

To boli.

7. Ojca się nie wybiera

Próg mieszkania ojca przekracza Konrad może nie tyle lekko, ile z niepokojem.

Na pewno miało to także związek z wiekiem

kiem Zygmunta Halickiego konieczności przyzwyczajenia się do myśli, że każda takawizyta może być ostatnia.

A jeżeli tak, to nastąpi już najwyższa pora, żeby sobie nawzajem wyjaśnili różne rzeczy.

Tymczasem on wciąż nie czuje się wystarczająco na to gotowy.

- A cóż to, zapomniacie drogiu Krupniczy?

- przywitaj gości czyż nie?

Konrad rozejrzył się po nowym mieszkaniu ojca.

Było ciasne, chyba trzy razy mniejsze od tamtego na pierwszym piętrze, w którym sam się wychował, przerobione z części dawnego biura.

Tylko kuchnia i niewielki pokój, z którego ojciec wydzielił sobie parawanem jeszcze kącik do pracy.

Okna wychodziły prosto na kubły z ziemi.

Mimo to Zygmunt Halicki był zadowolony.

Nowi w³aciele, którzy wykupili dawn¹ kamienicê literatów, zachowali siê wobec niego przyzwoicie.

W zamian za to, ¿e zwolni³ stumetrowe mieszkanie od frontu, wyremontowali mu tê klitkê.

Dziêki temu nie musia³ byæ na niczyjej³asce, czego ba³ siê najbardziej.

Pomyœla³ z ulg¹, ¿e ojciec wci¿ trzyma siê zadziwiaj¹co dobrze, jak na swój wiek.

Po osiemdziesi¹ce jakby przesta³ siê zmieniaæ.

Pozosta³ na tyle sprawny, ¿e móg³ zrobiæ ko³o siebie prawie wszystko.

Prawdziwy dar bo¿y, nie tyle dla starego bezbo¿nika, ile dla jego otoczenia.

Zygmunt Halicki nigdy nie by³³atwywe w³³ytcu nawet dla najbli¿szych, a na staroœæ to siê jeszcze pog³êbi³o.

Opiekunki z PCK, przys³uguj¹ce mu z racji wieku, regularnie zra¿a³, ¿adna nie wytrzyma³a z nim d³u¿ej ni¿ miesi¹c.

Konrad obawia³ siê, ¿e gdyby zasz³a potrzeba wynajêcia prywatnej pielêgniarki, ojciec by³by dla niej jeszcze gorszy.

- By³em doœæ zajêty, amia³em informacje, ¿e radzisz sobie doskonale, tak¿e bez kap³añskiej pos³ugi.

Nie by³z siebie z tego powodu dumny, jednak nie odmówi³ sobie tej drobnej³oeliwoœci.

Zreszt¹, by³a raczej wyprzedzaj¹ca obrona przed spodziewan¹ uszczypliwoœci¹ starego.

- Kto mówi o kap³añskiej pos³udze?

A dialog z ateistami topies?

Przecież jesteście nowoczesnym księdzem.

Doszły mnie słuchy, że ostatnio nawet jakby zbuntowanym?

Nie posłuchał biskupa, u was to już przecież prawie zdrada główna.

Konrad westchn¹³.

197.

- Ty też już wiesz?

-A co ja, g³upi jestem?

Ci, co licz¹ na moj¹ starcz¹ demencjê,jeszcze siê mog¹ niemi³o zdziwiæ.

Niepotrzebujê nawet czytaæ gazet, jak tylko ciê obsmaruj¹, twoja siostra zaraz dzwoni.

- Plotkara.

-Po prostu siêprzejmuje.

Zreszt¹, przecie¿ siê nie kryjesz, nawet w telewizorze ciêpokazuj¹.

Nie tak czêsto, jak tego drugiegoksiêdza, czarnego z brod¹, ale te¿.

Za komuny to siê nazywa³o robiaæ za ma³pê.

No, ale teraz czasy s¹ inne, wtedyksiê¿y nie wystawiali takczêsto na pokaz.

- Jeœli ju¿ wspominasz z takim rozrzewnieniemrz¹dy komunistów, to ci przypomnê,¿e oni te¿ goœci nie szanowali.

Zapraszaliniiby to na przyjacielsk¹ pogawêdkê, a potem wyje¿dzi¹iz jakimie paskudnym oskar¿eniem, zakuwali w kajdany i na Sybir.

Albojeszcze gorzej.

- Och, to tylko we wczesnym okresiewzmo¿onej walki klasowej.

- Zygmunt Halickiucemiechn¹³ siê niezra¿ony - W póŹniejszych czasach co najwy¿ej dawali ³adny prezencik i wpisywali nalistê tajnych wspó³pracowników.

Dziêki temu historycy Koœcio³amaj¹ teraz co studiowaæ.

Mimo wszystko trochê mi smutno, ¿emnie do nich przyrównujesz.

Jak¹to wredn¹zdradê,wed³ug ciebie, planujê przeciwko w³asnemu synowi?

- Liczêna to, ¿e ty mi powiesz - odpowiedzia³ Konrad tym samym, pozornie lekkim tonem.

Wrzeczywistoœci wcale nie by³omudo ¿artów.

Ojciec tegodnia sam do niego zadzwoni³ i nalega³ naspotkanie.

To nieby³onormalne.

Pomyœla³, ¿e albo zdrowie starego gwa³townie siêpogorszy³o, albo ma mu coœ wa¿nego do powiedzenia.

Docœwiadczenia zaoœostatnich tygodni nauczy³y go, ¿e "coœ wa¿nego"teraz najczêœciej niejest radosne.

- A có¿ ja.

Te¿ siê martwiê i tyle.

Coœsiê dzieje, a my prawiew ogóle nie rozmawiamy.

Niepokojê siê.

Wci¹¿ stali na progukuchni.

- A kiedy myœmy rozmawiali?

- spyta³Konradi usiad³ pierwszy, bo wiedzia³, ¿e jeœli tego nie zrobi, ojciec te¿bêdzie wci¹¿tkwi³ w drzwiach, jakby siê ba³, ¿e mu ucieknie.

- Kiedyœ rozmawialiœmy.

Pamiêtasz wakacje w Juracie?

- Boże!

- wyrwa³osiê Konradowi.

-To tak, jakbyœ mnie spyta³,czy pamiêtam chrzestPolski.

- A jednak, nawet jeœli nie pamiêtasz, tonie znaczy, że tegonie by³o.

Chrzest Polski by³ faktem i nasze wakacje wJuracie te¿.

Zygmunt Halicki, zamiast usi¹œæ obok syna,zapatrzy³siêw okno, przez które by³owidaæ podwórko jeszcze brudniejsze ni¿przedlaty i w³oskie topole w ogrodzie Mehofferów, przyciête teraz na wysokoœci trzeciego piêtra, okaleczone.

- Ju¿ myœla³em, że coœ siê sta³o.

- Konrad zmieni³ temat.

- Dobrze myœla³œ, coœ siêsta³o, tylko nie u mnie, a u ciebie.

-Trochê za póŸno na ojcowskie rady.

- Nie bój siê, nie mam zamiaru udzielaæ ci¿adnych rad.

Alechybamóg³bym ci pomóc.

W duszy Konrada ciekawoœæ znówzabarwi³asiê obaw¹.

-Pewniemóg³byœ,gdybyœ naprawdê zechcia³ - przyzna³.

- Najpierw napijemy siê kawy -powiedzia³ jego ojciec.

- Tobie mogê zrobiaæ nawet wtej g³upiej maszynie, któr¹ mi kupi³atwoja siostra.

Zwlekaliwiêc obaj.

- I z mlekiem, jeœlinie wymagamza du¿o.

-Dla takiego goœcia wszystko.

Pamiêtaj tylko, ¿e od kazeiny rosn¹ rogi i kopyta.

Nie jestem pewny, czy to najw³acniejsza zdobycz dla ksiêdza.

- Wci¿ niemo¿esz tego prze¿yæ?

Móg³byœ siê ju¿ przyzwyczaiaæ.

- Ale¿ ja siê dawno pogodzi³em, masz w¹tpliwoœci?

-Jeszcze jakie!

Zygmunt Halicki westchn¹³.

- C¿, zupe³nienieniepotrzebnie.

Choæ nadal wydaje mi siê dziwne, ¿e facetowi nie zale¿y, ¿eby przekazaæ swoje geny.

- Niektórzy rezygnuj¹ z tego z powodów du¿o mniej.

ważnych.

- Prawda, prawda.

Tylko ¿e Koœció³ ich nie pochwała, co?

Konrad cieszy³ siê, ¿e to starcze glêdzenie ojca by³o tylko s³abym echem jego reakcji przed laty, kiedy dowiedzia³ siê o powo³aniu syna.

Wtedy odebra³ to jako klêskê, zdradê, cios w plecy, wszystko naraz.

I Konrad wcale nie wierzy³, ¿e kiedykolwiek siê z tym pogodzi³.

Zwiekiem po prostu mia³ coraz mniej si³.

199.

- To jest jednak potêga, co?

Andrzej Szeliga musia³ nachyliæ siê do mojego ucha, ¿eby
gous³ysza³ poprzez g³osy dobrych paru setek hutników, zgromadzonych
w hali walcowni blach.

"My chcemy Boga, PannoŒwiêta,

O us³ysz naszychwo³añ g³os.

"

Wcale nie zaskoczy³o mnie jego zdziwienie.

Pe³ne respektu, jasne, ale jednak zdziwienie.

Ja wtedy patrzy³em nato podobnie.

Za bramami huty sta³y gotowe do szar¿y czo³gi i
opancerzone transportery, a ci ludzie œpiowali nabo¿nepieœni.

S¹dzi³em do tej pory, ¿e od czasów bitwy pod Grunwaldem coœ siê
zmieni³o.

Sam pomog³em przemyciæ na teren huty ksiê¿y z Arki Pana.

Mnie oni nie byli potrzebni doniczego.

Andrzej poprosi³, to pomog³em, bo akcja by³a sama w sobie wyczynem.

Zagraliœmy wojsku na nosie, to mi siê podoba³o.

Tak znakomicie przygotowali swój generalski zamach stanu, mieli czo³gi,
helikoptery, noktowizory, pods³uchy, ale bram huty nie potrafili
uszczelniæ.

Ksiê¿a przyjechali w zamkniêtym wagonie kolejowym, jak Lenin do
Piotrogradu.

S³owo dajê, to porównanie bardzo mnie wtedy bawi³o.

Pieceñ przebrzmia³a, dalej robi³emto, co inni.

Kiedy klêkali,klêka³em, kiedy bili siêw piersi, i ja siê bi³em, kiedy znowu œpiewali, próbowa³em ruszaæ wargami jak oni.

Zauwa¿y³em, ¿e Szeligama podobne problemy.

Mo¿e trochêlepiej wiedzia³ ni¿ ja, o cochodzi wtym ca³ymobrzedzie, ale nie za wiele.

Wczeœniej te¿ nieby³ za bardzoreligijny.

Dopiero wojnaz genera³ami go odmieni³a.

Kiedy znów klêkaliœmy z jakiegoœ powodu, nachyli³ siê i p³³g³osem powiedzia³:

- No,to teraz niech Jaruzelski zapyta, ile papie¿ma dywizji.

Rzeczywiœcie,doœæ niezwyk³e toby³o.

Przecie¿ zna³em tychprostych ludzi, klêcz¹cych teraz na obu kolanach na zimnej, betonowej posadzce walcowni blach iwal¹cychsiê w piersi, a¿ dudni³o.

Na co dzieñ klêli, rzucali miêsem, jakby nie znali innych s³ów,zalewalisiê najtañszym sikaczem, t³ukli swoje kobiety, a jeœli ichnie zdradzali, to tylko dlatego, ¿e nie mieli ani okazji, ani si³y.

Oczywiœcie, w tym rozmodlonym t³umie trafia³ysiê te¿ jednostki o wiêkszych aspiracjach.

Garnêli siê do nowego ruchu jak

muchy domiodu, rozmaici nieudacznicy, co wczesniej próbowali robiæ kariery w partii albo w reŹimowych zwi¹zkach zawodowych, tylko z jakichœ powodów inni okazali siê od nich lepsi.

Albo bardziej cwani.

Takich jak Andrzej Szeliga, którzy naprawdê przejrzeni naocznie i postanowili ca³e swoje Źycie przestawiæ na inny kierunek, moŹna by³o policzyæ na palcach.

Tylko co oni by zrobili bez tej masy, bez tych dywizji papieŹa?

A dywizje papieŹa zaraz po mszy rzuci³y siê do maczania w jeœæ do huty.

Do wieczora bramy by³y zaspawane, wyros³y przynajmniej barykady ze stalowych krêgów, autobusów i wagonów.

Poœród zamkniêtych za ogrodzeniem hutników nie jeden by³ gotów wziæ siê do upad³ego.

Ch³opcy zaczynali juŹ szykowaæ butelki z benzyn¹.

Andrzej chodzi³ od wydzia³u do wydzia³u i niby stara³ siê podnosiæ na duchu, ale minê mia³ mimo woli coraz bardziej zachmurzon¹.

Chyba zaczyna³ czuæ ciêŹar odpowiedzialnoœci.

Jaby³em od niej wolny, co mi zaleŹa³o?

Razem z paroma innymi chodzi³em z Szeliga jako niby obstawa.

Kiedy nadarzy³a siê okazja, wzi¹³ mnie na bok.

- A ty, Konrad, co myœlisz?

Jestem³ody, jak ci siê wydaje, w razie czego jak siê ludzie zachowaj¹?

Pochlebia³o mi, że jeden z szefów komitetu strajkowego radzi³się w³acenie mnie.

Musia³em grać kozaka, jednak z drugiej strony.

- Wiesz, ja się mogę biał, trochę ch³opaków też ma ochotę.

Ale, szczerze?

Jak tylko zechc¹, zrobi¹z nas kotlety siekane.

- Otóż to, otóż to.

- Szeliga pokiwa³ ponuro g³ow¹.

W ci¹gu tych paru dni pogotowia strajkowego, a potem strajku, doce^æ się zbli^zylicemy do siebie.

Dzieli³a nas różnicawieku, doświadczenie, sytuacja życiowa.

no, bardzo dużo.

Jednak mieliemy też wiele wspólnego.

Nie maco kryć, choć by³em tylko smarkaczem, który nie zdo³a³ nawet utrzymać się w dziennym liceum, intelektualnie sta³em wy^zej od większości tych strajkowych wodzów.

Ostatecznie mia³o się dziadzia profesora i tatę literata.

Umia³em z Andrzejem nawi¹zać rozmowę na jego poziomie.

Któregoś razu zaskoczy³ mnie:

- S³uchaj, Konrad, czy ty nie myśla³eś, żeby się ochrzcić?

- Myśla³em - przyzna³em.

- A co, ty też?

Kupi³ ĵart.

Uœmiechn¹³ siê.

201.

- Za mnie pomyśleli rodzice, bez mojego udziału.

Mówię poważnie.

Nie chcę się wtrącać.

Wierzysz, nie wierzysz, twoja sprawa.

Tylko.

bez Kościusa.

- "Skądże nadejdzie mi pomoc?

"- ucemiechnięciem się.

- Słucham?

-Nic, to cytat.

Psalm sto dwudziesty pierwszy.

- Zdumiewasz mnie, Konrad.

Ty, pierwszy ateista, znasz jakieś psalmy?

- A co myślisz?

Jatek nie jestem, co tam kombinuję.

Mam już nawet odpowiednie kontakty.

Ksiądz Niepomicki.

Po raz pierwszy przyszedło mi do głowy, żeby się tym pochwalić.

-O!

Podziw w głosie Szeligi był nieudawany.

Taka znajomość bardzo już w Krakowie nobilem.

Patrzy³ na mnie z lekk¹ zazdrości¹.

- No, więc widzê, że samjuż rozumiesz - powiedzia³.

- Nie mainnej si³y w tym kraju.

Zygmunt Halicki zakrz¹tn¹³ siê przy kuchni ca³kiem sprawnie.

Synowi poda³ kawê w jednejz ostatnich filiżanek z holenderskiego serwisu, który Konrad zapamiêta³ z domu dziadków.

Sobiezala³fusy wszklance.

Ten sposób parzenia kawy zw³aszczą zagranicznychgości ojca wprawia³ w konsternację.

Jemu jednak przypomina³ może wiejskie kluby ksi¹żki i prasy, gdzie wczasach komunymiewa³ spotkania autorskie.

A przede wszystkim zapatrzonew niego kierowniczkibibliotekarki, dla których przyjazd tak znanego autora by³ wydarzeniem godnym zapamiêtania do końca życia.

Zw³aszczą, jeżeli nie skończy³osiê nawspólnym wypiciu kawy.

- Chodz¹ s³uchy, że znów zacz¹³ęce pisaæ.

Cocê dużego, tak?

- Konrad próbowa³ przenieść rozmowę na bezpieczniejszy dla siebie teren.

-Może, może.

- Starszy pan by³ najwyraźniej zadowolonyz pytania syna.

-Na razie to tylko takie luźne notatki, szkice.

JeżeliBóg pozwoli.

- Bóg?

- zdziwił się Konrad.

- Och, co się czepiasz!

To tylko powiedzonko.

Twój dziadek takich powiedzonek ci ciągle używa, choć ksiądz z ostatnim namaszczeniem przepędzi.

202

- Pamiętam, Stalin też ich używa.

Chodzi o to, że to nie są takie sobie powiedzonka.

Przynajmniej dla mnie.

- Dobrze już, dobrze, nawet nic powiedzieć nie można.

Topewnie dlatego, że wzięłem się za religijną problematykę.

Zaskoczony:"

- Niespecjalnie.

Już nawet w kurii tym wiedział, mówił mi biskup Gawry siak.

- I co, w strachu są?

- Nie odniosłem takiego wrażenia.

- Bojście pewnie niewiedzą, z jakim tematem odważym się zmierzyć.

"Tajemnica Judasza", taki roboczy tytuł dałem.

I co ty na to?

- O matko!

- westchn¹³ Konrad.

-Ty też?

- A kto lepiej zna problem?

Czyż twój ojciec sam nie by³ Judaszem?

Czyż nie bra³ od komunistów judaszowych srebrników zapowieści, które twój zwycięski Kociński³ wyrzuci³ z listylekturszkolnych?

Więc jestem kompetentny czy nie jestem?

- szydzi³.

A potem spyta³ znieczeka: - Przyznaj się, znalaz³ę w tych objawionych księgach bezpieki co³ na mnie?

Konrad z wysi³kiem prze³kn¹³ olinę.

- A powinienem?

-Boja wiem?

Jak mówi Pismo, nie znacie dnia anigodziny, prawda?

Ty też się pewnie nie spodziewa³ę, że ten Buras cięznouwznajdzie, co?

Konrad ma³onie upuści³drogocennej filiżanki.

- A toojciec sk¹d już wie?

Celowo uż³ tej sztywnej formy, której sam nie lubi³.

Starszypanby³ stanowczo zbyt dobrze poinformowany, denerwowa³ tym Konrada.

- Ojciec wie, ojciec jeszcze du³o wie.

Zreszt¹, akurat w tym wypadku tożaden wyczyn detektywistyczny.
Przecież umówiliście się w bia³y dzień, pod samym uniwersytetem.
O tej porze wysiaduje tamna ³aweczkachpe³no znajomych emerytów.
Dziwna konspiracja.

- Co ty znowu wygadujesz, jaka konspiracja?

Nie umówiliście mi się, tylko się do mnie przyczepi³.

- Wygl¹da³o inaczej.

Wyobrażam sobie, jak już rozpe³za się plotka: Co ten ksi¹dz Halicki
knuje?

Tu niby udaje, że demasku²⁰³.

je agentów, a tu spiskuje z by³ym esbekiem, który kiedyœ
rozbija³pielgrzymki do Czêstochowy?

Mo¿e zreszt¹temu Burasowi w³acenie na tym zale¿a³o?

- Alepo co?

-Kto zrozumie duszê pracownika s³u¿b specjalnych?

Przecie¿ tam normalni ludzie nie id¹.

A jeœli nawet, to szybko ³api¹ tego samego wirusa.

I¿yj¹ z nim do samej œmierci.

- Sk¹dwiesz?

-Zapomnia³eœ, ¿e domek, w którym teraz mieszka twoja siostra,
zbudowa³em nieza nagrody ró¿nych ministrów, tylko za moje powieœci
szpiegowskie?

- Pod któryminawet wstydzi³eœ siê podpisaæ.

-Wcale nie.

To wydawca siê upar³, ¿e jeœli podpiszê je tym samym nazwiskiem, co
ambitne ksi¹¿ki, gawiedŸ siê zniechêci.

Noi mia³ racjê, dobrze zrobi³.

- Ziemowit Grom, nie mogê.

Co za pseudo!

- W³acenie, ¿e genialne!

Jak te uniwersyteckie g³¹by siê nadnim znêca³y!

Czarnakrew ich zalewa³a, bomojesensacyjne powieœci by³y sto
razylepiej napisane ni¿ wypocinyinnych cha³turszczyków, ich pupili.

Nie mieli siê czego czepiaæ, wiêc siê znêcali nadpseudonimem.

No i dziêki nim w parê lat Ziemowit Grom sta³ siêw Polsce bardziej
znany ni¿ Forsyth.

Toby³ dopiero marketing!

- I zdaje ci siê, ¿e dziêkitemu mo¿esz siê uwa¿aæ za znawcêduszy
szpiega?

- ebyœ wiedzia³!

Solidnie sobie ten temat udokumentowa³em, nie bezpomocy znanego ci
genera³a D¹browy.

Nie bêdêkry³, ¿e dla pisarza to doœwiadczeniefascynuj¹ce.

Ci ludzie maj¹ tajneinstrukcjewdrukowane do mózgów.

Wiêc mo¿eten twój Buras,choæ od dawna emeryt, po prostu inaczej nie
potrafi?

Konrad nie odpowiedzia³.

Przypomnia³y mu siê w³asne podejrzenia pod adresem esbeka.

Poczu³ na swojej d³oni dotyk suchych, jakby pozbawionych ciê¿aru
palców ojca.

- Synu,dlaczego da³eœ siê w to wci¹gn¹æ?

Delikatnie odsun¹³ rêkê.

- Och, dajspokój.

Widocznie musia³em.

- Musia³eœ, musia³eœ!

Niczego nie musia³eœ.

A jeœlito ci¹gleich gra?

Mo¿e to oni chcieli, ¿ebyœiêpoczu³ do czegoœ zobowi¹zany?

204

- Niewyg³upiaj siê.

Co by im z tego przysz³o?

Sam wspomnia³eœ, ¿e to ju¿ emeryci.

- A pamiêtasz Biuro Polityczne KC KPZR?

Todopiero byliemeryci, a ca³ym œwiatem trzêœli, póki mogli.

- ZygmuntHalickizachichota³.

-Mówiê, mo¿e ten gatunek ju¿ tak jest genetyczniezaprogramowany.

Albo.

mo¿e kryje siê za tym coœ wiêcej?

- Spisek bezpiecze³ z za grobu przeciw bohaterskiemu ksiêdzuKonrowi?

Piesznow¹ powieœæ szpiegowsk¹, tatku?

Odpaliszmi dolê?

- Lepiej sobie nie ¿artuj, synu.

- Starynagle spowa¿nia³.

-Major Burasto nie fikcjaliteracka.

Przekona³eœ siê naw³asne oczy.

- Chory facet, sam mówi³eœ.

-Chorzyfaceci mog¹narobiaæ wiele z³ego.

Zw³aszczu jeœli maj¹ czym.

Konrad poczu³ siê nieswojo.

Starycoœ naprawdê wiedzia³,przeczuwa³ czy tylko sondowa³?

- Co sugerujesz?

- spyta³, mo¿e trochê zbyt ostro.

- e co onmo¿e mieæ?

- Janicznie sugerujê.

Myœlê, ¿ety sam wiesz najlepiej, co on ma.

- Nic nie ma!

- wybuchn¹³ Konrad.

-Czy ty w ogóle s³yszysz,co gadasz?

Na mniem gdzie nic nie ma.

Dopiero teraz siê opamiêta³,choœ ojciec stara³ siê, jak móg³,nie okazaæ niedowierzenia.

Konrad sam nie pojmuwa³, ¿e móg³zachowaæ siê a¿ tak dziecinnie.

Przecie¿ ju¿ wiedzia³, ¿e na ka¿dego gdzieœcoœ jest.

- Uspokójsiê.

Skoro tak mówisz.

Ja tylko chcia³em ciê ostrzec.

Uwa³aj natego Burasa.

Zawsze by³ mend¹, jedn¹ z najgorszych.

Toprawda, ³e sam nie brudzi³ sobie r¹k.

Ale jego zasad¹ by³o, ³e naka³degocoe trzeba mieæ.

Dlatego powiedzia³em,co mi siê wydaje.

- I tylko tyle chcia³eæ mi powiedzieæ?

-Z³y pretekst,³eby raz na miesi¹c zobaczyæ syna?

- Stary chytrze zmru³y³ oczy.

Konrad wiedzia³,³e jeælibêdzie naciska³, nic z ojca nie wyci¹gnie.

Presja nie by³ dobrym sposobem, ³eby prze³amaæ jego starczy upór.

Trzebaby³oprzyczaiaæ siê i poczekaæ, a³ jêzyk znów starego zaæwierzbi.

Wcale nie musia³ czekaæ d³ugo.

Wystarczy³o, ³e zamilk³na kilka chwil.

205.

- A wiesz, co mi w³aczenie przys³o do g³owy - zacz¹³ stary niewinnie.

- Zanim poszed³e do tego swojego seminarium, chodzi³e z tak¹ ca³kiem mi³¹ panienk¹.

Choæ zdaje siê, ¿e by³az niej okropna dewotka.

Pamiêtasz?

Nie wiesz, co siê z ni¹ teraz dzieje?

Tego siê Konradnie spodziewa³.

Od lat stara³ siê nie myœleæo Magdzie, zapomnieæ, na ile to by³o mo¿liwe.

Myœlenie o niej nie by³o bezpieczne.

Jeszcze w seminarium, kiedy miewa³ wychodne, zapêdza³ siê pod jej okna przy ulicy, która wtedy nazywa³a siê Dzier¿yñskiego.

Spacerowa³ tam i z powrotem w nadziei, ¿e natknie siê na ni¹ przypadkiem.

Albo siadywa³ w Parku Krakowskim i obserwowa³ z daleka przystanek przy placu Wolnoœci, gdzie mog³a wysi¹æ z tramwaju.

Nie uda³o mu siê spotkaæ jej anirazu.

By³o to ¿a³osne.

Chyba dopiero po dwóch latach zdo³a³ zapanowaæ nad tym odruchem.

- A tobie co siê znów przypomnia³o?

- spyta³ niezadowolony.

- Cóż, nie chcia³bym ci sprawiaæ przykroœci, ale czy ci siê niewydaje, zwa¿ywszy na zakoñczenie tego romansu.

-Nie by³o ¿adnego romansu!

- Nowiêc tego romansu, co go nieby³o.

Tym bardziej.

Nieodnosisz wra¿enia,¿e onamog³a ci zawracaæ g³owê nie z mi³oœci, tylko dlatego, ¿e mia³a takie zadanie?

- Oczywiście!

Mia³a zadanie, ¿eby mnie nawróciæ.

- Byæ mo¿e te¿.

Ale nie otym mówiê.

- A..

o czym?

-spyta³ Konrad s³abn¹cymnagle g³osem.

- Nie domyœlaszsiê?

Brudy, wszêdzie brudy, niczego nie uszanuj¹, myœla³ gor¹czkowo.

Jednak nie móg³ tylkosiê oburzaæ.

Sk¹d ojciec wpad³ na takipomys³?

Mo¿esam to wymyœli³,najwyraŹniej wydawa³o mu siê,¿e jako autor pisanychpod pseudonimem i dawno zapomnianychpowieœci szpiegowskich jest bardzo przenikliwy.

A jeœlinie?

Gdyby tak¹ sugestiê, jakieœ zawaolowane ostrze¿enie, us³ysza³ kiedyœz krêgów pu³kownika D¹browy, nie kry³by siê z t¹ wiedz¹ tak d³ugo, nie wytrzyma³by.

Nagle zrozumia³.

- Widzê, ¿e musia³eœ d³ugo rozmawiaæ z moj¹ kochan¹ siostrzyczk¹.

Stary zmiesza³ siê.

206

- Cholera, zdaje siê, ¿e j¹ wsypa³em?

Ale co chcesz, ona poprostu te¿ siê o ciebie martwi.

Chcia³aby ciê jakoœ chroniaæ.

- O tak!

To zauwa¿y³em ju¿ dawno.

Zawsze próbowa³amnie chroniaæ.

Szczególnie przed kobietami.

Chcia³a mnie wykierowaæ na ludzi.

- Ano, rzeczywiêcie.

Coœ na ten temat pamiêtam.

No i wykierowa³aciê!

- Pokiwa³ g³ow¹ i dokończy³: - Na ksiêdza!

Mój zwi¹zek z Magd¹ by³ pe³enzamêtu.

Może "związek" to zaduże słowo, przecież nawet nie zostaliśmy kochankami.

Mimo to jej odejście kosztowało mnie bardzo wiele.

Po wyprawie w Tatry wytrzymałiśmy z sobą jeszcze parę miesięcy, a wiosną rozstaliśmy się dość burzliwie.

Ona, oczywiście, mnie za to winiła.

Zdawało się jej, że równocześnie z nią miałam inne.

No, miewałam, ale nie tak znów wiele, raptem dwie.

I tylko dlatego, że ona nie mogła się zdecydować.

A ja naprawdę wykazywałam tyle cierpliwości, ile mogłam.

Darowałam jej nawet, że poderwała mnie z wyrachowania.

No, tak!

Okazało się, że Niepokazała jej zwerbować faceta.

A kiedy mu wyznała, że trafiła akurat na ateistę, ucieszyła się, że to nic nieszkodzi, nawet lepiej.

Ateista byłby rzadkim kłosem.

Dowiedziałam się o tym od mojej opiekuńczej siostry.

Skąd ona wiedziała?

Kręci się przecież między tymi ludźmi.

Ode mnie i Pyjasa i naszego wspólnego Czarnego Marszu działał bardzo mocno w Studenckim Komitecie Solidarności.

A stamtąd do duszpasterstw akademickich był tylko krok.

Wiêkszoœæ konspiruj¹cychludzi by³a i tu, i tu.

Gra³yna wiêc, choæ od Boga trzyma³asiê raczej zdaleka, do Koœcio³a mia³a blisko.

AndrzejSzeliga, dopiero kiedy czo³gi sta³y ju³ pod hut¹, odkry³, ³e Koœció³ w Polsceto potêga.

Gra³yna z pewnoœci¹ rozumia³ato du³owczecœniej.

W ka³dymrazie dowiedzia³a siê koœcielnymi kana³ami,jak¹ tosiæ namnie zastawiono.

I zaraz musia³a mnie zawiadomiæ.

Oczywiœcie z troski o mnie.

Wci¹ ³ zastêpowa³a mi mamê.

Tymczasemto wcalenieby³o tak, jak jej siê wydawa³o.

Choæ trochêracji mia³a.

Spyta³em Niepo³oma wprost, wcale siê nie wypiera³.

- No tak,Konradzie,studenckie duszpasterstwa s¹ straszniezababione.

Wiêc powiedzia³em, ³e ka³da dziewczyna ma przypro207.

wadziæ ch³opaka.

Niekoniecznie swojego, po prostu osobnika p³cimêskiej.

A ¿e pad³o naciebie.

Có¿,widaæ taki by³ plan.

Wybaczy³emMagdzie.

Nawet jeœli zainteresowa³a siê mn¹ nietylko ze wzglêdu na mój mêski urok, to co z tego?

Ludzie poznaj¹ siê z ró¿nych powodów, a potem.

Jednak nadal coœ minie gra³o.

Z pocz¹tku,w trakcie pierwszejwyprawyw Tatry i jeszczejakieœ czas potem, s¹dzi³em,¿e ona kocha siê w Niepo³omie.

To mnie wcale nie dziwi³o, wydawa³ mi siêwzorcem ksiêdza, do którego wzdychaj¹ parafianki.

Jak mog³emsiêtak pomyliæ?

To by³ dopiero szok, kiedydotar³o do mnie, ¿e jejprawdziwym niespe³nionym marzeniem by³ Jasiek Gajda!

Nieby³em jego wrogiem.

Przeciwnie, ju¿ wtedy w Tatrach trochê siêdo Jasia przekona³em.

Potem nawetw pewnym sensie zaprzyjaŹni³em siê z nim.

Przede wszystkim ceni³em go za intelekt.

Trochê przypomina³ mi podtymwzglêdem dziadka Krolla.

Miał umysł z jednej strony konkretny, praktyczny, a z drugiej zdolny do stworzenia nowych, oryginalnych konstrukcji.

Nie potrafił tylko z nim pogadać sobie podyskutować na jakimś poziomie.

No, był nieskromny, potem także ze mną.

Był o nas dwóch równych sobie młodymi.

Jednak pod innymi względami Jasiowi dużo do mnie brakowało, był o tym mocno przekonany.

Zawsze jeżeli chodzi o panienki.

Czym on mógłby nie działać, myślałem, że zrozumiałby wymoczek w okularach, dużymi uszami i zapadniętą klatką piersiową.

No, może gdyby zrobił karierę dysponowałby forsy.

Powinno stać się przy okazji adwokatem, miał talent do robienia wody z mózgu.

Wtedy i w dziedzinie erotycznej miałby jakieś szanse.

Tylko że Jasiek postanowił zostać księdzem!

Wtedy oczywiście myślałem o tym jako o powołaniu, oddaniu się ułubie Bożej.

Wtedy wydawało mi się to po prostu dziwactwem.

Nie zaprzeczyłbym, że w Polsce był to całkiem racjonalny sposób na ustawienie się w życiu, jeżeli ktoś nie potrafił poradzić sobie inaczej.

Ale ta cena!

Krótko mówiąc, mógł się na to zdecydować tylko facet, który bał się kobiet, jakiego nie do końca dorobiony.

Mój ówczesny ilorazinteligencji, który uważa³em za najwy¿szy, jeœli niena œwiecie, tona pewno w PRL, nakazywa³mi wysnuætylko taki wniosek.

Kiedy wiêc odkry³em, ¿e to w³acenie Jasio jest tym facetem, o którego Magdzie chodzi³o, wpad³em w psychiczn¹ otch³añ.

Jakto by³o mo¿liwe?

208

Dowiedzia³em siê przypadkiem pewnego dnia, kiedy Jasiemia³dy¿ur w SPP.

Ktoœ to kiedyœ nazwa³ ¿artem "Studenckie Pogotowie Pañskie" i nazwa siê przyjê³a.

By³ to rodzaj telefonu zaufania dla ludzi, którzy chcieli, ¿eby duszpasterstwo im w czymœpomog³o albo po prostu mieli jakieœ problem.

Parafia na parê godzinw tygodniu udostêpnia³a na ten cel kancelariê i aparat.

Wcale nie chcia³em pods³uchiwaæ, wystarczy³o, ¿e ktoœz pewnoœci¹ robi³to s³u¿bowo.

Nawet ju¿ wsta³emz krzes³a, aleon pokaza³ rêk¹,¿ebym zosta³.

A przecie¿ wiedzia³, kto dzwoni.

Mimoto mówi³ prawie otwartym tekstem.

Czasemmyœlê,¿e on od pocz¹tku chcia³, ¿ebym siê dowiedzia³.

W przeciwnym razie móg³by po prostu od³o¿yæ s³uchawkê, kiedy Magda zadzwoni³a.

Może nawet przewidywa³, że zadzwoni, i specjalnie mnie zaprosi³,
żeby³ być³ gościem?

- Nie, proszę cię, nie spotkamy się.

- rzuci³ niecierpliwie dosłuchawki.

-Wiem, że to nic z³ego.

To znaczy, nie by³oby nic z³ego, gdyby³ nie próbowa³a mnie uwieść.

Nie mów, że nie próbujesz, bo próbujesz.

Oczywiście, że tak.

Tak, wierzę ci, że nie będziesz mnie gwałcić w kawiarni.

Ale znam cię, od razu byś nabra³a nowej nadziei.

Nie przerywaj, proszę.

To naprawdę nie ma sensu.

Słucha³em zdumiony, przecież jeszcze nie miałem pojęcia, z kim
rozmawia, przez słuchawkę dobiega³o do mnie tylko niewyraźne
szemranie.

Gajda spojrza³ na mnie przelotnie.

Mrugn¹³em do niego i unios³em kciuk w geście "tak trzymaj".

Chyba przestraszy³ się, że zostanie przez tę osobę po drugiej stronie
zrozumiany, bo powiedzia³g³ocniej i bardziej dobitnie:

- Nie, nie uważam cię za zwykłą.

Bardzo cię.

szanuję.

Nie chcê ciê tylko zwodziæ.

Przeciej dobrze wiesz, że postanowi³em zostaæ ksiêdzem.

No, nie!

Zaskoczy³ mnie.

Wczecæniej nigdy siê nie przyzna³, że mia³ takie plany.

Nie mia³ ci³o mi siê w g³owie, że normalny cz³owiek móg³by chciaæ zostaæ ksiêdzem, jeœli widzia³ jak¹kolwiekinn¹ mo¿liwoœæ.

Nagle zrozumia³em.

To znaczy, zdawa³o mi siê, że zrozumia³em.

Tomia³a byæ tylko taka sprytna wymówka.

W tej samej chwili odsun¹³ nieco s³uchawkê od ucha, bo kobieta po tamtej stronie zaczê³a krzyczeæ tak g³oœno, że wreszcie i ja coœ us³ysza³em:

- Ale, Jasiek, zrozum!

Ja muszê ciê zobaczyæ.

Nie odpychaj mnie.

Niczego nie chcê, tylko móc ciê widywaæ.

209.

- I to jest w³aczenie za du¿o.

Przepraszam ciê, ale to nie jest prywatny telefon, ktoœ mo¿e mnie w³aczenie potrzebowaæ - powiedzia³Gajda bardzo stanowczo i siê roz³czy³.

- Bardzo dobrze -odezwa³em siê.

-Tak w³aczenie z nimi trzeba.

Twardo.

Nie powinienem tego mówiaæ.

Zrobi³em to, bo czu³em siê g³upio.

A on popatrzy³ na mnie jakoœ dziwnie, jakby mnie przy³apa³.

- Czy ty wiesz, co gadasz?

Nie pozna³eœ, ktoto by³?

Przecie¿ to Magda.

Czujê siê okropnie.

On czu³ siê okropnie!

To co ja mia³em powiedzieæ?

Jeœli kiedykolwiek naprawdê mia³em ochotê kogoœ zabiaæ, to nie Jaruzelskiego ani Kiszczaka, ani nawet ¿adnego esbeka, tylko Jaceka Gajdê w tamtym momencie.

PóŹniej, choæ bardzo powoli i stopniowo, z³oœæ na niego mi przesz³a.

Za to Magda jeszcze d³ugo by³a mi obra¿ona.

Bo, oczywiœcie, nie utrzyma³em jêzyka za zêbami.

Nieumia³em udawaæ, ¿eo niczym nie wiem, i czekaæ, a¿ zaczarowanie
Jaækiem Gajd¹ przejdzie jej samo.

Choæ próbowa³em, chybajakiæ tydzieñ.

Przezte dni, ¿eby zachowaæ jak¹ tak¹ równowagê i niezwarowaæ,
ka¿dego wieczoru odwiedza³em Arkadiê.

Magda pierwsza zaczê³a awanturê.

Najpierw nie przysz³anarandkê, a nastêpnego dnia, kiedy po pracy
dopad³em j¹ naulicy, nie chcia³a nawet ze mn¹ gadaæ.

Zast¹pi³em jej drogê.

- No, co?

-Tylko tyle zdo³a³em wyrzuciæ z siebie w tych nerwach.

- Jeszcze siê pytasz?

Myœlisz,¿e nikt nie widzi, ¿epoca³ychnocach szlajasz siê dziwkami z
Arkadii?

I jeszcze potemmaszczelnoœæ siê ze mn¹ umawiaæ?

- Ty mnie robisz wymówki?

Ty mnie?

Mo¿e siê i szlajamz dziwkami.

Ale na pewno do ¿adnej nie skamlê.

- Zacz¹³em przedrzeŹniaæ: - "Muszê ciêzobaczyæ.

Nie odpychaj mnie.

Niczego niechcê, tylko móc ciê widywaæ".

Nie by³em z siebie dumny.

Ponios³omnie i by³o za pó³no.

Patrzy³em bezsilnie, jak na twarzy mojej dziewczyny
upokorzeniewalczy z gniewem i pogard¹ dla mojej osoby.

- Pods³uchiwa³eœ!

Tego siê po tobie nie spodziewa³am.

Dziwkimog³abym cijeszcze wybaczyæ, ale tego nigdy!

Puszczaj mnie, kapusiu!

210

Odepchnê³a mnie i pobieg³a na prze³aj przez alejê
Przyja³ni, miêdzy samochodami.

Ju³ jej nie zatrzymywa³em.

Co mó³g³bym jej powiedzieæ?

ewcale nie pods³uchiwa³em, ¿e Gajdasamchcia³, ¿ebym us³ysza³?

I tak by nie uwierzy³a.

Przesz³o lato, Jasiek ju³ wst¹pi³ do seminarium, sta³siê zupe³nie
nieosi¹galny, a ona wci¹¿ mnie unika³a.

Dopierow listopadzie, kiedy stanwojenny by³ spraw¹ parutygodni, kiedy
czu³o siê ju³ w powietrzu, ¿e piêkny sen o wolnoœci dobiega koñca,
Magdawróci³a.

Przybieg³a do mnie któregoœdnia.

- Konrad, wmieœcie aresztuj¹ studentów.

Niech hutnicy coœ zrobi¹.

Szeliga liczy siê z twoim zdaniem, pogadaj.

Pogada³em, hutnicy zrobili nie coœ, ale du¿o, zreszt¹ niekoniecznie z powodu mojej interwencji.

Zwi¹zek og³osi³ pogotowie strajkowe.

Nie mia³em nic lepszego do roboty, znalaz³em siê w œród tych, którzy postanowili nie opuszczaæ huty.

Od chwili, kiedy zamknêliœmy siê zabramami kombinatu, Magda znów by³a przy mnie prawie ca³y czas.

Czy¿by dosta³a wtedy takie zadanie?

Nigdy mi to nie przysz³o do g³owy.

- Nawiasem mówi¹c.

- powiedzia³ Zygmunt Halicki i zamilk³, jakby siê zreflektowa³, ¿e chcia³ paln¹æ coœ g³upiego albo - raczej - mo¿e przykrego dla Konrada.

- Dokończ, jak ju¿ zacz¹³eœ.

- Przysz³o mi do g³owy, ¿e gdyby tak przyj¹æ, oczywiœcie tylko na potrzeby fikcji literackiej.

- No, co?

- ...¿e Judasz by³a kobiet¹.

Konrad os³upia³.

- Czy ja dobrze, s³yszê?

- To by dopiero by³a prowokacja!

Wyobrażasz sobie?

- Tato, proszę cię!

-No co?

Przecież mówię, że chodzi tylko o fikcję.

Rodzaj historii alternatywnej.

Wiesz, taki postmodernizm.

- Zamówisz mnie.

211.

- Wiem, wiem, co chcesz powiedzieć.

Sam to rozumiem, więc chyba jednak nie skorzystam z tego pomysłu.

Zagryliby mnie, prawda?

Zjedli.

Z jednej strony rzuciliby się na mnie twoi cwiślibliwi koledzy po fachu, a z drugiej feministki i cała ta banda poprawnych politycznie liberałów.

Wzieliby mnie w kleszcze, a niby zginę.

Trudno, szkoda.

- Tato, przecież nie o to chodzi!

- A o co?

Konrad powiedział, że ojciec go nie zrozumie.

- To banał - próbowałam użyć argumentu bliższego sposobowi myślenia Zygmunta Hałickiego.

- Taniocha.

Krytycy by cię zagryli, nie księża ani feministki.

Od razu by powiedzieli, że masz pułapkę Dana Browna, tylko na odwrót.

Chciałby tego?

Stary zafrasował się.

- Tak myślisz?

Może i masz rację.

Zresztą, tak naprawdę to pracuję nad zupełnie innym ujęciem tematu.

Zamilk³, jakby chcia³ podsycia^æ ciekawoœæ syna.

- Ale szczegó³y to pewnie jeszcze tajemnica?

- Konrad w rewan[¿]u podpuœci³ ojca.

-Zreszt¹, ja i tak bêdê poma³u ucieka³.

I choæ samczu³,¿e by³o to szyte a¿ nazbyt grubymi niæmi, stary Halicki z³apa³ siê natychmiast.

-Zaraz, zaraz!

Wpadniesz raz namiesi¹c i ju¿ ciêniesie?

Zaczekaj.

Dla kogo tajemnica, dlatego tajemnica.

Tobie mogê zdradziætrochê szczegó³ów.

Tym bardziej ¿e chcia³bymsiê ciebie pewnych sprawach poradziæ.

- Ty, mnie?

To coœ nowego.

Stary poderwa³ siê z niespodziewan¹ energi¹, chwyci³ Konrada za ³okieæ.

- ChodŸ, przejdŸmydomojej kanciapki, coœ ci poka¿ê.

Za parawanem czeka³o Konrada kolejnezaskoczenie.

Na sztalugach ujrza³ obraz,w³œeciwie starann¹ kopiêjakiegoœdawnego malowid³a, zapewne z okresu w³oskiego renesansu.

Bez wątpienia przedstawia pocóżunek Judasza, choć w porównaniu z innymi wersjami tego tematu miał w sobie coś dziwnego, odmiennego, czemu w pierwszej chwili nie poświęcił większej uwagi.

Zauważ tylko z ulgą, że Judasz na obrazie ojca na szczęście nie przypomina kobiety.

- Widzę, że wrócił także do malowania - powiedział.

- Z tym się nie zdradza.

212

- E tam, zaraz do malowania - odpowiedział stary lekceważąco, jednak z wyraźnym zadowoleniem.

- Dokończy tylko tak starą kopię, którą kiedyś naszkicowałem w pewnej małej galerii w Mediolanie.

Pomyślałem, że może przyda się na okładkę nowej powieści.

Jeżeli oczywiście zdąży ją dokończyć.

- Zdążyysz, zdążyysz - odpowiedział mechanicznie, bo zdawało mu się, że ojciec na to czeka.

- Niektórzy na pewno woliliby, żeby mnie zdążył.

Konrad spostrzegł, że ojciec na starość nabrał zwyczaju chytrego zacierania k wzorem dziadka Krolla.

- Powinieneś się pośpieszyć raczej z innego powodu.

Ostatniowszy rzucił się na Judasza, jakby nie było innych tematów - zauważ lekko żółtawie.

- Nawet ty, synu, prawda?

Też wyczu³eę, że to teraz kupne.

-Zygmunt Halicki nie pozosta³ d³użny.

- Cóż ja.

Napisa³em tylko skromny artykuł, który nawet nie zosta³
opublikowany.

Ale na świecie ukaza³o się już parę sporych powieści.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Stary wzruszy³ ramionami.

-Jamam po prostulepszy pomys³.

Pójdę dalej, świecie.

- Co z tego, nied³ugo Judaszem ludziesię kompletnie znudz¹.

-Nieznudz¹ się nigdy.

Judasz fascynuje od dawna.

Bardziej niż jakakolwiek innapostać z Ewangelii, poza Jezusem,
oczywiście.

Bardziej nawet niż Maria Magdalena.

A już ten ostatniwybuch zainteresowania to po prostu znak czasów, nie
s¹dzisz?

Przecież ty też to poczu³eę.

Jesteś oczywiście lepszy ode mnie w teologii, więc chcia³em cię
prosić.

powiedzmy, konsultacje.

Znasz, oczywiście, ewangelię według Barnaby?

- Barnaby?

- skrzywił się Konrad.

- No, tę, w której Judasz zostaje ukrzyżowany zamiast Jezusa.

- Wiem którą!

Ale co ci przyszło do głowy?

Już może zdwojgązgo lepiej zostać przy pomocy, że Judasz był kobietą!

- Zgorszyłeś się, tak?

- Raczej zdziwiłem, że inspiruj cię takie bajdy.

Przecież to bardzo późny apokryf, chyba piętnastowieczny.

- No to co?

Niektóre kościelne dogmaty są jeszcze późniejsze.

- Też mi porównanie!

Nie powinienem tego w ogóle słuchać.

213.

- Zapomnij na chwilę, że jesteś księdzem, a ja zapomnę, że jestem starym antykleryka³em.

-I co nam to da?

Zreszt¹,ja nie mogę zapomnieć,a ty też byś tylko udawa³.

Po co?

- żeby się wyzbyć uprzedzeń.

Cokolwiek jako ksi¹dz musisz myśleć o ewangelii według Barnaby, przyznasz, że jest intryguj¹ca.

I moim zdaniem, wbrew pozorom, bardzo chrześcijańska.

- A co ty za bzdury opowiadasz?

Jaka chrześcijańska!

Bajeczka, że Jezus unikn¹³ krzyża i w zamian wystawi³ Judasza?

- Nie On wystawi³, nie On!

Taki by³ plan boski.

Judasz wpad³we własn¹pu³apkę.

- Niechci będzie, ale to niewiele zmienia.

Przecież to zaprzeczenie chrześcijaństwa.

Przepraszam, zapomni³em, że masz prawo tego nie rozumieć.

Gdyby Jezus nie umar³ na krzyżu, nie wypełni³by proroctwa, a to by znaczy³o, że nie by³ Mesjaszem.

To jakie ty tu widzisz chrześcijaństwo?

Zreszt¹, takie były prawdopodobnie zamiary autora czy autorów.

Ewangelię Barnaby napisali zapewne muzumianie, normalne więc, źechcieli pomniejszyærolę Jezusa.

- Ja to wszystko wiem, masz mnie za nieuka?

- Ojciec spojrzana niego z wyrzutem.

-Chcia³em tylko powiedzieæ, że ta wersjama w sobie potę¿n¹ chrzeœcijañsk¹ symbolikê, nadaj¹c¹ siêw sam raz na nasze czasy.

- Jak¹, nalitoœææbosk¹?

-Dowiesz siê, jak ukoñczê moj¹ powieœæ.

- Staryznów siêuœmiechn¹³, jeszcze bardziej chytrze.

-Na razie chcia³em ciê tylko prosiæ, żebyœ mi podrzuci³ trochê literatury.

Tyle chyba mo¿esz zrobiæ dla starego ojca, nawet jeœli jest zatwardzia³ym bezbo¿nikiem?

- Bardzo chêtnie.

Mo¿e, jak trochê poczytasz na ten temat, przejrzyysz naoczny.

- Mo¿e, mo¿e.

- zgodzi³ siê ojciec niespodziewanie chêtnie, zacieraj¹c rêce gestem dziadka Krolla.

Konrad pomysla³, że wiek jednak nie mógł³ pozostaæ bez wp³ywu na stan w³adz umys³owych ojca.

Zygmunt Halicki najwyraŹniej traci³ kontakt z rzeczywistoœci¹, Źy³ mrzonkami.

Na jak¹ nagrodê literack¹ liczy³ teraz?

Konrad pocieszy³ siê, ¿estaremu

214

najprawdopodobniej nieuda siê ukończyæ powieœci o Judaszu,wiêc nie prze¿yje swej kolejnej klêski.

Nigdy nie pracowa³ szybko.

A przynajmniej bêdzie mia³ siê czym do koñca zajmowaæ i pozostanie mu nadzieja,¿e jeszcze wszystkim poka¿e.

Ju¿ szykuj¹c siê do odejœcia, nagle zrozumia³, co od pocz¹tkutak niepokoi³o go w obrazie ojca czy raczej nieznanegomu w³oskiego malarza, którego ojciec mo¿e trochê poprawi³.

Jezus i Judasz byli na p³ótnie takdo siebie podobni, ¿e niemal jednakowi.

Jak bliŹniacy albo nawet dwie wersje tej samej postaci.

Takwstrz¹snê³o nim to odkrycie, ¿e nie by³ ju¿ w stanierozmawiaæo tym z ojcem.

Szybko zacz¹³ siê ¿egnaæ.

Tym razem bardziej stanowczo.

- Synu, nie z³oœæ siê na mnie, co?

- Ojciec Ÿle zrozumia³ jegorozterkê.

-Ojca siê nie wybiera.

Ja siê ju¿ w moim wieku niezmieniê.

Tyte¿ nic nie poradzisz, ¿e masz du¿o ze mnie.

Wiêc poco siê zadrêczaæ?

- Na przyk³adco?

-Na przyk³ad to, że obaj wpl¹tywalic^{em}ysiêw ró³ne k³opotliwe sytuacje przez kobiety.

Jeste^{em} tak samo ³atwowierni.

Jamia³emszczê^oecie, że trafi³em na twoj¹ matkê.

Ona jedna potrafi³a wytrzymać ze mn¹ takim, jakim by³em.

Ty widocznie nie trafi³e^o.

Nocó³, wybra³e^o inne rozwi¹zanie.

Ale z³o^oæ na ciebie ju³ minaprawdê przesz³a, nie oszukujê.

Na szczê^oci^odla mnie Gra³ynama Patryka.

Konrad westchn¹³.

- Tato, daj spokój.

W tej sprawie chyba nigdy siê nie zrozumiemy.

- Bo co, bo jag³upi jestem?

Czekaj,skończê powie^oæ o Judaszu,to wszyscy zobacz¹, kto g³upi.

Szuraj¹c kapciami, odprowadzi³ Konrada a³ zadrzwi.

- I pamiêtaj, uwa³aj na tego Burasa - zd¹çy³ przypomnie^o muju³ na korytarzu.

- Nie daj musiê opêta^o.

Poprzez wycie wiatru dobiegago nowy³os:

- A mówi³em, ksiê³ę Konradzie,ostrzega³em, tak siê kończ¹ niewczesne

eksperymenty.

Ksiądz Tański?

Ksiądz Tański!

Choć nie tak stary i sponiewierany, jak w ostatnich miesiącach.

Silny, pewny siebie, trochę wyniosły, Tański z najlepszych lat.

Jeżeli zwraca się tak oficjalnie, "księżę Konradzie", to znaczy, że

215.

jest bardzo niezadowolony.

Normalnie, kiedy byli sami, mówi³ mu przecie¿ "Radku", jak rodzice.

- Koœció³ musi odpowiadaæ na wyzwania nowych czasów, to oczywiste.

Ale to nie znaczy, ¿e ka¿dy ksi¹dz mato robiæ po swojemu, na w³asn¹ rêkê, jakby sam chcia³ byæ Koœcio³em.

Zmiany by³y potrzebne, przez uchwa³y Vaticanum Secundum przebija natchniona m¹droœæ kardyna³ów i Ojca Œwiêtego.

Ale m¹droœænie jest dla g³upców, ksiê¿e Konradzie.

Trzeba ich do niej przyzwyczajæ stopniowo, dozowaæ ostro¿nie, jak lekarstwo.

Inaczej s¹jaknurek zbyt szybko wydobyty napowierzchniê.

Od nag³ego zach³yceniêciasiê m¹droœci¹ tylko krew mo¿e im siê zagotowaæ.

Niestety, niektórzy kap³anizbyt pochopnie chcieliby rezygnowaæ ze zwyczajów wypracowanych przez dwa tysi¹ce lat.

Trochê wolniej, ksiê¿e Konradzie, trochê wolniej.

Zmiany najlepiej przeprowadzaæ tak, ¿eby nikt siê nie zorientowa³, ¿e coœ siê zmieni³o.

Co nagle, to po diable.

Tak, Konrad nie myli siê, choæ wiatr porywaniêktóres³owa, inne zag³usza, przekrêca.

Tański znany jest przecie¿ ze swych obrazowych homilii, nie nadarmopiszewiersze, ma naturaln¹ sk³onnoœæ dometafory, i nie tylko.

Tak¿edopouczania, i do umiarkowanego konserwatyzmu.

Nie jest tak nieprzejednany jak wujek Bronek, który z niektórymi uchwa³ami soboru nigdy siêdo koñca nie pogodzi³.

Tański je akceptuje, zreszt¹ jest przyjacielem papiê¿a, nie mó³g³by inaczej.

Jednak o³Ynia zmiany, ile mo³¿e.

Pod jego wp³ywem jeszcze przez piêæ lat po soborze mszew Polsce by³y odprawiane po³acinie.

Tak przynajmniej to przedstawia.

Trochê wolniej, trochê wolniej.

Gdyby mia³ oceniaê ksiêdza Tańskiego, by³byw wielkiej rozterce.

Niew¹tpi,¿e Tański ma niezwyk³y dar.

Nawet po jednej rozmowie z nim niemo³¿na d³u¿ej z pe³nym przekonaniem i kategorycznie twierdza, ¿e Boganie ma.

Konrad nie s¹dzi tylko po sobie, s³ysza³ to z wielu ust.

G³ównie odby³ych marksistów i innych niedowiarków, którzy pod wp³ywem kaznodziei od Œwiêtej Anny porzucali swe materialistyczne zabobony.

Ale ta wynios³oœæ Tańskiego, to przekonanie o swej nieomylnoci nie jeden raz doprowadza³y Konrada do pasji.

- Nieprawda!

Nieprawda!

- be³kocze, po³yka¹c przy tym lodowate haustywiatru.

-Nie masz racji, księże Wacławie.

To nie dlatego.

- Oczywiście, że dlatego- sżyszy.

- Pamiętasz?

Sam pokazał im, że wolno igrać z Bogiem.

Więc miej teraz pretensje tylko do siebie.

216

Jakżeż ruga go wtedy ksiądz Tański, kiedy wrócili z Rysów!

Jak nigdy wcześniej.

Konrad zapamięta to na całe życie.

Po co mu się przyznawa?

Mógł po prostu pójść i wypowiedzieć się komuś, kto naprawdę
czuł góry, choćby Niepomowi.

Ażem zachciało się szczerzej rozmowy z Tańskim.

Bodła niego to o problem teologiczny, czy dobrze zrobi, że uległ
wtedy Stonodze i poszedł z nimi na Rysy, czy powinien pozostawić ich
własnym losowi.

Tański nie miał wątpliwości.

- Popeń nie niewybaczalny błąd, księże Konradzie - uniósł się.

- Mógł odzieniec jawnie zakpić sobie z Boga, a ty, zamiast twardo stanąć w
obronie zasad, poddał się mu.

To tak, jakby się zaparł.

Ty, ksi¹dz!

- Tonie by³o tak - broni³ siê.

- Gdybym siê nie zgodzi³, poszliby sami.

Nie znaj¹pu³apek zimy, mogliby zgin¹æ.

- Nie s¹dzê - powiedzia³ zimnoTański.

- Smarkacziê po prostuprowokowa³.

Pos³u³y³ siê w tym celu imieniem Boskim, a ty na to pozwoli³eæ.

To niedopuszczalne.

Boga nie wolno wystawiaæ na próby, ksiê³e Konradzie.

- To by³ tylko g³upi ³art.

- art!

Czy ja dobrzes³yszê?

- art, powiadasz.

A wiêc uwa³asz, ³e z Boga mo³na sobie w ten sposób ³artowaæ?

- Ale sk¹d.

- powiedzia³ Konrad ze znu³eniem.

-Przecie³ tylko zagubione dzieci, które próbujê zawróciæ na dobr¹.

no, mo³e tylko natrochê lepsz¹ drogê.

Tański pokiwa³ g³ow¹ z politowaniem.

- Ech, Konradzie, Konradzie.

Oto, do czego prowadzi¹ eksperymenty, bior¹ce się zfa³szywego odczytaniamyeli soborowej.

Te wszystkie msze bigbitowe, skoczne piosenki zamiast "Ave Maria", górskie wspinaczki zamiastrekołkcji.

Niemyœleæ o tym.

Tańskiego te¿ wyrzuciæ z g³owy.

Mia³ racjê czynie mia³, teraz to bezznaczenia.

Nie takie to proste, wyrzuciæ, kiedyTański pcha się jeszcze z tym najgorszym, najbardziej absurdalnym oskar¿eniem:

- Czy aby to wszystkonie po to,¿eby zaimponowaæ tej lekkomyœlnejdziewczynie, ksiê¿e Konradzie?

Awiêcjeszczeraz porusza bol¹cymi wargami, be³kocz¹ctak, ¿e samsiebie ledwo rozumie:

- Jak córka.

Jak córka.

i s³yszy, jak ksi¹dz Tański znówodpowiada, jak wtedy, zgryŹliwie:

-Jesteœ tego pewny, ksiê¿e Konradzie?

217.

Jest oświadomy, że to wszystko z braku snu, z przemęczenia, z wysiłku, żeby nie dać się senności.

Dopóki to rozumie, panuje nad sytuacją¹.

Wytrzyma.

8. Dywizje papieża

Przez szybę samochodu Konrad ogląda świat, jakby widział go po raz pierwszy.

Zboża już dojrzają, lada dzień można się było spodziewać początku żniw.

Stadaków pasły się na łąkach, niektórzy z nich, zmęczone upałem, pokładły się w trawie.

Nieco dalej od Krakowa, na Pogórzu, trwały jeszcze sianokosy.

Przez otwarte okno pęd powietrza wtaczał do wnętrza zmysłowy zapach siana, niemal już zapomniany.

A więc jeszcze było gdzieś prawdziwe życie, jacyś ludzie starali się po prostu, żeby nie zabrakło chleba i mleka, obojętni na ilustrację.

On nie mógł się od niej uwolnić nawet teraz.

Nawet ta wyprawo do klasztorów górach, która tak niespodziewanie odkryła przed nim nową rolę Beskidów w porze sianokosów, przez ilustrację była spowodowana.

Musiało porozmawiać z księdzem Tańskim.

Bezskutecznej rozmowy, jednak nie mógł jej dłużej unikać.

Czuł, że byłoby to nieuczciwe, grzebać w życiu starego księdza bez choćby próby dania mu szansy wytłumaczenia się.

Co z tego, że Tański samunika³ konfrontacji.

Może trzeba³o bardziej się postarać.

Ksi¹dz Danielak²ę by³ tego zdania.

Nawet nauczy³ się wysy³ać e-maile, żeby Konrada szybko o tym poinformowa^æ.

Drogi Konradzie -pisa³.

- Ksi¹dz Tański kategorycznie odmówi³ rozmowy.

Zreszt¹, odmawiają² wszystkim, zamkn¹³ się w sobie.

I szczerze mówi^{1c}, nie dziwi^ê mu się.

Ataki na niego s¹ bezprzy³adne, tu^r by się za³ama³.

I znik¹ do brony.

Tych z drugiej strony.

Go³¹bka i innych, tradycjonalic^æci, Radio Maryja i "moherowe berety"
broni¹ jak lwy.

O niegonik^t się nie upomni.

Intelektualic^æcinabraliwody w usta.

Oto prawdziwa n^êdza "wyksza³ciuchów", strach
przed niepoprawno^æci¹.

Tfu!

No i wychodzi na to, że ja go musz^ê broni^æ.

Jak wiesz, nigdy nie przepada^{lic}emy za sob¹, ani na gruncie doktryny, ani
prywatnie.

Ja za218

wsze by³em bliżej tego "katolicyzmuludowego", tych w³acenie "moherowych beretów", którymi on zawszetrochê pogardza³.

Ale, Mon Dieu!

,choæmam du¿o z tradycyjnego polskiego ch³opa, coto boso do koœcio³a zasuw³a i dobrodziejaw rêkê cmoka³, te¿ jestem w koñcu "wyksza³ciuchem".

Nie mogê przymykaæ oczu, jak wiele Tañski zrobi³, mo¿e nietylê dla Koœcio³a, ile dla wiary.

Komu zawdziêczamy,¿e "wyksza³ciuchy" polskie wróci³y do Boga,co?

Tañskiemu zawdziêczamy.

Rozumiesz,¿e nie mogê Ci powiedzieæ wszystkiego, niestety, zosta³emjego spowiednikiem.

Mo¿e w³acenie dlatego, ¿e nigdy nienale¿a³em do kó³ka jegoprzyjació³, do jego "salonu", który siê teraz odniego odwróci³, dla którego jest "trêdowaty".

Wybacz, synupisarza,tê aluzjê do literackiego kiczu,ale dla mnie to jest w³acenie moralnykicz.

Piszê "niestety", bo ciê¿ko dzieliæ smutne sekrety kogoo, kto jeszcze niedawno by³ noszon¹ na rêkach ikon¹ koœcielnych "postêpowców".

U¿yвам dzie tego s³owa bez ironii, choæ kiedyœ mia³o ono dlamnie znaczenie raczej pogardliwe.

Na staroœæ rozumiem, ¿e Koœcio³owido pe³ni zarówno "postêpowcy" s¹ potrzebni, jaki "wsteczniczy".

Rozpisa³em siê, a chcia³em Ci tylko powiedzieæ, ¿ebyœ mimowszystko nie rezygnowa³.

Mo¿e Tañski otworzy siê w³acenie przed Tob¹, swoim dawnym uczniem i wyznawc¹.

By³oby to zkorzyœci¹ dla prawdy historycznej, której poszukujesz.

Ca³ujê Ciê jako wujek i ¿yczê Szeœæ Bo¿e jako ksi¹dz

Twój Broniek

Po kilku dniach wewnêtrznym zmagani³ z samym sob¹
Konrad pos³ucha³ wreszcie wujka Bronka.

Po¿yczy³ samochód od Gajdy w upalny poranek wyruszy³ w drogê.

Stara³ siê na razie nie myœleæ o czekaj¹cej go rozmowie.

Korzysta³ z chwil darowanej wolnoœci, z przyjemnoœci prowadzenia, z owiewaj¹cego go pêdu powietrza, ze zmieniaj¹cych siê krajobrazów.

To wci¹¿ wydawa³osiê tak nierealne.

Kilkanacie kilometrów przed klasztorem w nag³ym
odruchu skrêci³ w w¹sk¹ bocz¹ szosê, któr¹ wiód³ w¹tpliwy skrót.

Mo¿e i by³otrochê bli¿ej, ale jecha³o siê du¿o wolniej, jak po wybojach.

Tylko¿e jemu nie chodzi³o poœpiech.

Przy drodze nie by³o rowu.

Wokó³ nie widzia³ nikogo.

Tylko w oddali na zbocz pagórka traktor zwozi³ z
³¹kibele wysuszone 219.

go siana.

Na skraju rozleg³ego pastwiska Konrad zjecha³ na pobocze, wysiad³, rzuci³ siê w trawê.

Zamkn¹³ oczy.

Wdycha³zapachzió³.

Pszczo³y brzęcza³y.

Gra³y polne koniki.

Wszystko towydawa³o mu siê nierzeczywiste.

Leż^{a3} tak, aż us³ysza³ na drodze warkot zbliż^{aj1}cego siê traktora.

Nie otworzy³oczu, kiedy maszynazatrzyma³a siê obok.

Dopiero kiedy us³ysza³:

- Ej, panie!

Tu nie parking.

Tow³asnoœæ prywatna.

Ch³op, który wychyla³ siê ku niemu z siode³ka, wygl¹da³ naprawdê na rozeŸlonego.

Konrad podniós³ siê.

Nie chcia³o mu siêwdawaæw dyskusje.

Urok chwili tak zosta³ już zniszczony.

- Niewiedzia³em -powiedzia³.

- Już odjeżdż^{am}.

TamtenajwyraŹniej dopiero teraz dostrzeg³ jego koloratkê.

- Przepraszam, ja teŹ nie wiedzia³em, Źe ksi¹dz jest ksi¹dz.

Źle siê czuje?

- Nie, w porz¹dku.

Poczu³em siê trochê zmêczony.

- Upa³, co?

-Upa³.

Odpowiada³ p³gêbkim, Źeby nie zachêcaænatrêta, który nagle nabra³ ochoty na pogawêdkê.

Ch³op wyczu³ to chyba, bo zn³ówsie nachmurzy³.

- Niech ksi¹dz zostanie, jak chce.

Miastow¹ ho³otê pêdzê, bosiê panoszy na prywatnej w³asnoœci, ale ksi¹dz to ksi¹dz.

Konrad juŹ nie chcia³ zostaæ.

Tańskiego zaskoczy³ podstêpem.

Wiedzia³od Danielaka, Źestary ksi¹dzko³o po³udniama zwyczej wymykaæ siêz klasztorui b³kaæ siê po œcieŹkach miejscowej kalwarii, której stacje rozrzucone by³y po lesie.

Bywa³ wtedy zupe³nie sam.

Konradczeka³na koœlawej ³aweczce przy dziewi¹tej stacji, gdzie wœród kamieni postawiono drewnian¹ rzeŹbê jakiegoceludowego artysty, przedstawiaj¹c¹ Chrystusaupadaj¹cego podkrzyŹem.

Odsiedzia³ prawie godzinê, zanimksi¹dz Tañski wy³oni³ siê
zzazakrêtu.

Zdawa³ siê nieobecny, zatopiony w modlitwie.

Kiedy zobaczy³ Konrada, by³o ju_z za pó^Źno, by siê cofn¹æ.

Konrad zreszt¹nie mia³ zamiaru pozwoliæ muna to.

Wsta³ i zrobi³ kilka krokówW stronê nadchodz¹cego.

220

- Niech bêdzie pochwalony Jezus Chrystus, ksiê_ze Wac³awie.

-Na wieki wieków, amen.

Mówi³em twojemu wujkowi,_ze nieChcê siê spotykaæ.

- Potrzebujê ksiêdza rady, ksiê_ze Wac³awie.

- Konrad postara³siê, _zeby swemu³osowi nadaæ brzmienie jak
najbardziej pokorne.

- Teraz potrzebujesz mojej rady, Konradzie?

To dlaczego niepoprosi³eœo ni¹,zanim zacz¹³eœswoje polowanie na
czarownice?

Nie, Konradzie, ty nie radyszukasz, tylko usprawiedliwienia.

A tego ci nie dam.

Nie dlatego, _ze nie chcê, tylko dlatego,_ze nie potrafiê.

Nierozumiem tego, co robisz.

Praca policjanta jest potrzebna,oczywiêcie, ale to nie jest zajêcie dla
kap³ana.

Konrad pomyślał: Adonoszenie to zajęcie odpowiednie?

Jednak nie miał zamiaru zadawania tego pytania głośno.

- Słucham, czy ksiądz zrozumie siłą konieczności -
powiedzieć najagodniej, jak potrafi.

- Co mi sugerujesz?

- Tański podniósł na niego wyblakłe spojrzenie.

- Konieczność topoleńskie marksistowskie.

Ja wierzę, że wszyscy zostaliśmy obdarzeni wolnością wyboru.

Ty też, Konradzie.

- Nazwijmy to więc wewnętrznym przymusem.

- Na pewno wewnętrznym?

Nie słuchaj.

Logika rozumowania starego księdza wciąż była miękka.

Nagle Tański wykrzywił usta, przygiął się dziwnie, przez
chwilę apłaczem oddech.

- Co księdzu?

- Nic.

Muszę na chwilę usiąść.

Pomóż mi, Konradzie.

Wziął Tańskiego pod ramię, doprowadził do ławki, posadził.

Zdumiał go, jaki ksiądz Wacław był lekki, mimo swego wzrostu.

Móg³by wzi¹ægo narêce i zanieœædo klasztoru.

- Mo¿e jednak powinien zobaczyæ ksiêdza lekarz?

- spyta³ostro¿nie.

- A daj ty mi spokój z lekarzami.

Myœlisz, ¿e gdyby Bóg zechcia³ powo³æ mnie do siebie tu, w tym piêknym lesie, wola³bymsiê przed Nim chowaæ w jakimœ smrodliwym szpitalu?

Chyba ¿artujesz, Konradzie.

Wyœcie mnie ju¿ i tak za ¿ycia ukrzy¿owali.

Ostatnie s³owa wyg³osi³ ju¿ wyprostowany, z patosem.

NajwyraŹniej os³abienie by³o prze¿æciowe.

- Nikt ksiêdza nie chcia³ ukrzy¿owaæ, a ju¿ na pewno nie zaprotestowa³.

- Chcia³em siê tylko dowiedzieæ, jakby³o.

221.

- No i wysz³o na odwrót.

Niczego siê niedowiedzia³eœ, a domojego ukrzy³owania przy³o³y³eœ
rêkê.

Jaka³ pychamusia³a tob¹kierowaæ, jeżeli s¹dzi³eœ, ¿e masz racjê.

Zrozumia³, ¿e zaprzeczanie, t³umaczeniesiê, nic nie da.

Ta³niwierzy³w swoj¹ krzywdê niez³omnie, nawet jakby upaja³ siê ni¹.

Wypada³o tylkopowiedziaæ:

- Nie chcia³em tego.

-Wci¹¿ ci siê dziwiê.

Po wszystkich bym siê tego mó³g³ spodziewaæ bardziejni¿ po tobie.

Ju¿ nawet niechodzi omoj¹ osobê,ale naprawdê nie widzisz,¿e sam w
siebie bijesz?

Ktonajbardziejchcia³ mniezniszczyæ,zabiaæ za ¿ycia?

Przecie¿ ci sami, dla których i ty jesteœ sol¹ w oku.

To siê obróci i przeciw tobie, zobaczysz.

- Pogodzi³em siêz tym.

-Doprawdy?

A z tym siêtak¿epogodzi³eœ, ¿ew ten sposóbumacniasz
najbardziejzaco³fany nurt w naszym Koœciele?

~ezmojego upadku najbardziej cies¹siê ci, co ¿eruj¹ na nieuctwiei
naiwnoœciprostaczków?

- Ja siê wtym niebardzo wyznajê - powiedzia³ Konrad.

- Jestem tylko skromnym księdzem.

Mam swoich przełożonych, którzy wiedzą lepiej.

- Och, czyżby?

Boję się, że znów pycha przez ciebie przemawia.

Przecież przełożeni wcale cię nie zachęcali, przeciwnie, wręcz odводzili cię od twoich zamiarów, prawda?

Trudno byłoby zaprzeczyć.

Konrad miał coraz większą pewność, że niczego nie uzyska.

Rosło w nim niezachęcenie.

- Jeżeli ksiądz ma rację, jeżeli jest prowadzona jakaś rozgrywka, to ja w niej pewno nie uczestniczę.

Tański, który, jak się wydawało, już całkiem wrócił do siebie, spojrzał na niego z politowaniem.

- Wybacz, Konradzie, ale akurat typowi nie pamięta takie określenie Lenina: "pożyteczny idiota".

- Ksiądz próbuje mnie obrazić?

- Bynajmniej.

Tylko zdjęć ciż oczu bielmo, jeżeli sam nie potrafisz.

Doprawdy nie zauważysz, że atak na mnie nastąpił dokładnie zaraz potem, jak wystąpiłem w obronie teorii Darwina przed tymi gópcami, którzy kompromitują przed światem Polskę i Kościół?

222

Oczywiście, że zauważysz.

I sprawdzi³, że jedno z drugim nie musia³o mieæ nic wspólnego.

Papiery, wskazuj¹ce na co najmniej dwuznaczn¹ rolê ksiêdza Wac³awa, zosta³y odnalezionewczœniej.

- A jeœlito zbieg okolicznoœci?

-Chyba nie jesteœæ tak naiwny?

A najwiêkszy paradoks, że japrzez ca³e życie robi³em wszystko, żeby teoria ewolucji nie sta³a siê w³asnoœci¹ i broni¹ ateistów.

Wrogowie Koœcio³a przyw³aszczyli sobie Darwina i u¹zyli do walki z nami.

Komuniœci wmawiali ludziom, że my to ciemnogród, że odrzucamy zdobycze nauki, szerzymy zabobony.

A przecie¹ ju¹ Pius XII w encyklice "Humani generis" .

- Ksiêże Wac³awie!

-Ach, rzeczywiœcie, przecie¹ ty to wszystkodoskonale wiesz.

Tylkowniosków nie wyci¹gasz.

- A jakie wnioski powinienem wyci¹gn¹æ, zdaniem ksiêdza?

-Zachowaætrze¹woœæ umys³u.

Tak trudno o to w dzisiejszych czasach.

- Zakomuny by³o³ atwiej?

- spyta³ prowokuj¹co.

- A żeby wiedzia³.

-yjemy w epoce intelektualnego chaosu, Konradzie.

Jeżeli nawet tak wybitny umysł, jak ksiądz Niepomicki, pozwala się prowokować podziemnej gazecie i z całą powagą wdaje się w rozważania, czy człowiek pochodzi od małpy.

I mówi, że to ja jestem najbardziej nieprzejednanym darwinistą w polskim Kościele.

Aczy ja kiedykolwiek mówię, że człowiek pochodzi od małpy?

Do głowy by mi to nie przyszło.

Człowiek pochodzi od Boga.

A że się Bogu spodobało stworzenie człowieka w miejsce antylopy, to widocznie wiedział, co robi.

Nie nam, małuczkim, to oszczędzać.

Szczerze mówiąc, rozpętywanie świętych wojen o to, czy raczej majdarwinieci, kreacjonieci czy jeszcze jacyś inni "iści", już od dawna wydawał mi się dziecinadą.

Wyrosłem z niepokojów kilkulatka, który dorwał dziadkowy egzemplarz Biblii i odkrył rewelację, że Księga Rodzaju nie do końca pokrywa się z osiągnięciami paleontologii.

Jeszcze w czasach seminarium takie dyskusje niekiedy mnie wciągały, boby okazją do ćwiczenia zdolności polemicznych.

I niewiele ponadto.

Dochodziło do nich zwłaszcza w górach, kiedy

wieczorem w tym czy innym schronisku zeszliemy się z Jacekiem Gajd¹ i jakimś ówieckimi mēdrkami.

Matematycy i przedstawiciele nauk przyrodniczych nadal licznie chodz¹ po górach, więc czasami te uczone k³ótnie toczy³y się na poziomie zupełnie nieosi¹galnym dla skromnych kleryków.

Tylko że Jasek wcale nie by³ zwyk³ym klerykiem.

A już na pewno nie skromnym.

Jego lektury mog³yby niejednego specjalistę przyprawi³o kompleksy.

Mnieta³ę, choć udawa³em, że wcale nie.

Kiedy zaś Jacekowi brakowa³o naukowych argumentów, nadrabia³ę arliwości¹.

Do dzie³ pamiętam zająd³¹ dyskusję w Betlejemce na Hali G¹sienicowej i Jaceka, który krzycza³ z ogniem w oczach:

- Bardziej by³o wygodnie, panowie ateści, kiedy mogliście g³osi³ jako naukow¹ prawdę, że wszechświat jest wieczny.

Wieczny Bóg nieby³ wam już do niczego potrzebny.

Ale skończy³y się dobre czasy, uciekaj¹ce galaktyki zrobi³y wam kawę³.

Dzie³ wasza naukowa prawda objawiona g³osi, że wszystko zaczę³osi³ trzynaście ipó³ miliarda lat temu od wielkiego bum.

Przedtem nie by³o nic, nawet czasu nie by³o.

To ja się pytam, co w takim razie zrobi³o bum?

No, panowie ateści, odpowiedzcie mi na gruncie materialistycznym na jedno proste pytanie: Co zrobi³o bum?

Oczywiście, doskonale wiedział, że nauka nie poradziła
sobie jeszcze odpowiedzi na pytanie, co było przed wielkim wybuchem.

Jego rozmówcy, paru wspinających się prymusów z fizyki i astronomii
UJ, też nie wiedzieli.

Ich finezyjne matematyczne ostrza były bezużyteczne w starciu z
Jasiek, wymachującym intelektualnym cepem.

Wszyscy byli biednymi materialistami, ale sercem byli po jego stronie.

Jednak Jasiek wkrótce porzucił te abstrakcje na rzecz
sprawliwszych normalnym ludziom.

Powiem nieskromnie, że poza drożkami działania, udziału w strajkach,
dobrych kontaktów z hutnikami.

Już w seminarium zaczął się coraz mocniej angażować.

Zauważyłem to chyba w osiemdziesiątym pierwszym albo szóstym, na
pielgrzymce ludzi pracy.

Co się w nim przekręciło.

Z lekkim zdumieniem obserwowałem, jak uczy się piekarskich młodych
robotników:

"Nigdy z komunistami nie będziemy w aliansach

Nigdy przed wrogiem nie ugnieemy szyi,

Bo u Chrystusa my na ordynansach,

Sądzi Maryi."

Przyszły ksiądz, intonujący nieco przerobioną pieśń konfederatów barskich, którzy dwieście lat wcześniej pogrzeyli kraj w beznadziejnej wojnie domowej, mógł budzić lekkie obawy.

Pocieszałem się, że Jasięk stara się po prostu dołączyć do szeregu, a że byłem nieco spóźniony, stara się bardziej gorliwie.

A może też chciał na swój sposób wyzwolić się spod dominacji księdza Tańskiego, wyważonego myśliciela, trochę konserwatysty, a trochę postępowca.

Kiedy wrócił do Krakowa ze spotkania z Tańskim, znalazł nowy e-mail od Agnieszki.

Nadszedł, kiedy już się go nie spodziewałem.

Nie odpowiedział na poprzedni ich mail z tego powodu lekkiego kaca, wierzy, że tak będzie lepiej.

Obawiał się tej korespondencji i to z kilku powodów.

Wracał wspomnienia, które, jak się dopiero teraz przekonał, nie przestały być bolesne.

Tym bardziej jako ksiądz nie powinien podtrzymywać tej znajomości.

Byłoby najlepiej, gdyby ten rozdział jego życia pozostał zamknięty, nie było sensu otwierać go na nowo.

Najważniejsze było jednak to, do czego nie chciał się przyznać nawet sam przed sobą.

Najbardziej bał się tego, co Agnieszka mogła mu powiedzieć.

Nie wiedział, co by to mogło być.

Tylko przeczuwał niebezpieczeństwo.

Kiedy więc zauważył w swojej skrzynce internetowej nową pocztę ze znanemu już amerykańskiemu adresowi, w pierwszym odruchu miał ochotę wykasować plik bez czytania.

To jednak nie było zwykłe porządki.

Nie mówił już o tym, że tak wprost zaatakowana ciekawość domaga się zaspokojenia.

Westchnął na głos, naśladował Miskę Wrońskiego:

- Raz matyrodzi.

Akurat dziwnie mu się przypominało literackie powiedzonko dziennikarza.

Jakby jakimś zmysłem wyczuł w pobliżu jego obecność.

Drogi Konradzie,

Nie mam pretensji, że nie odpisałem, choć trochę mi przykro.

Wiem, że jesteś teraz wielbionym księdzem doktorem, a ja tylko sta-

r¹ jawnogrzesznic¹, ale Pan Jezus i z tak¹ rozmawia³, prawda?

Wiesz to lepiej odemnie.

Nie s¹dze, wiêc, ¿eby to by³ g³ówny powód.

Podejrzewamraczej, ¿e od jakichkolwiek kontaktów ze mn¹ odwiod³a ciê Grażyna.

Chroni ciê przecie¿ przed moim niemoralnymwp³ywem prawie trzydzieœci lat.

Tak ju¿ chyba musi byæ, bo onainaczej nie potrafi.

No, wiêcnie zawraca³abymCi wiêcej g³owy, stare jawnogrzesznice te¿ maj¹ swoj¹ dumê.

Zmieni³am zdanie, kiedy wpad³am w Internecie na jakieœ artyku³o Tobie iTwoichposzukiwaniach w œmieciachSB.

Przepraszam, ¿e tak siêwyra¿am,ale trudno mipoj¹æ, coTob¹kieruje.

Wydawa³oby siê,¿e masz wa¿niejsze i bardziej sensowne zadania do spe³nienia.

Wybra³eœ, jak wybra³eœ, trudno, to pewnie niemoja sprawa.

Widoczniemaszswoje powody.

Na chwilê oderwa³ wzrok od ekranu.

Pomyœla³:Bo¿e, jak ona nicnie rozumie.

Jak oni wszyscy tamnic nie rozumiej¹.

Wybraliizolacjê, a wym¹drzaj¹ siê.

Wielcy, przynajmniej we własnym mniemaniu, wielkoceci¹ Ameryki, przekonani, że powinni ma³ym Polaczkom, którzy zostali gdzieś daleko, w ma³ym kraiku za morzem, rozświetlać drogę do prawdy.

Jedni strofuj¹, że lustrujemy za wolno.

Ta znowu ma pretensje, że w ogóle przy³¹czy³em się do lustracji.

A u wszystkich ten sam ton wy³szo³eci, patent na m¹dro³æ.

Assholes, doda³ w myślach po angielsku, bopo polsku wy³wiczy³ w sobie umiej³tno³æ unikania wulgarnych s³ów nawet w myślach.

"Wybra³æ, jak wybra³æ".

Czy ona w ogóle ma pojęcie, jak bardzo w¹skieby³y granice jej wyboru?

Po chwili jednak przys³a inna myśl: Nie b¹d³ niesprawiedliwy.

Dziewczyna chyba ma dobre intencje.

Tylko że niewiele wie.

A może jednak co³ wie?

Zdziwi³am się, kiedy doczyta³am do końca i zobaczy³am, że pod artyku³em by³ podpisany Micha³ Wroński.

To już nie ma w Polsce innych dziennikarzy?

Oni się nigdy nie podoba³.

Niby zdolny, kiedy³, jeszcze w kraju, parę jego reportaży nawet mi się spodoba³o.

Tylko.

celiski jakic³.

Przez ca³¹ komunê robi³, co móg³, żeby w³adzy siê nie naraziæ, ale z opozycj¹ tez dobrze czyæ.

Niby nic nie mo¿na mu zarzuciæ i w³acenie to wydaje mi siê podejrzane.

Czy przypad²²⁶

kiemnie pomaga³ sobie dyskret¹wspó³prac¹?

Za rêkê nie z³apa³am, ale.

Pamiêtasz pogotowie strajkowe w hucie, tu¿ przed stanem wojennym, kiedy studenci weszli do huty, nibyjako coœ w rodzaju czywytarcz?

Przyjecha³\Vroñski, konieczn^{ie}chcia³ z nimi rozmawiaæ.

Zapierwszym razem go pogonili.

A potem nagle znowu przylaz³ i ju¿ z nim rozmawiali.

Co siê okaza³o?

ewywiad za³atwi³a mu.

przez chwilê chcia³am napisæ "Twoja Magda", w porê pomysla³am, czy tochyba nie by³oby ca³kiem na miejscu, wiêc poprostu Magda Bia³y.

Na pewno masz ochotê zapytaæ, sk¹d o tym wiem.

Otô¿ tak¿e by³am wtedy w hucie, razem zgrupk¹ kolegów z ASP.

Piszê o tym, bo nie mam pewnoœci, czy mnie w ogóle zauwa¿y³oœ.

A mo¿e nie chcia³oœ zauwa¿yæ?

Ja nie chcia³am siê narzucaæ.

Obserwowa³am Ciê tylko z daleka.

I wiesz, co?

Imponowa³e mi.

By³e taki przej ty rol¹.

Konradnie móg³ ju uciec od tego wspomnienia.

Rzeczywi cie, nie chcia³ wtedy zauwayæ dawnej kochanki.

eby przypadkiem nie uraziæ Magdy.

By³a wtedy dla niego waniejsza ni dobre maniery.

Nie chc  na temat pani Bia³y niczego przes¹dzaæ, choæ ju wtedy w hucie mówi³o si  o niej r nie, take bardzo brzydko.

Chcia³abym tylko, eby etym razem by³ ostroniejszy, nie tak ³atwo wierny jak zazwyczaj.

Pani Bia³y, jak moe pami tasz, by³a kime w rodzaju ³cznika mi dzy studentami, komitetem strajkowym hutnik w i reszt¹ wiata.

Dlaczego w³anie ona?

W ruchu studenckim si  nie liczy³a.

Mimo to podejrzanie duo wiedzia³a, rozpoznawa³a z wygl¹du ludzi, ktorzy jej wcalenie znali.

Mi dzy innymi mnie, ale o mojej osob  mniejsza.

W kadym razie to by³o dziwne, e nazajutrz po wizycie Wroskiego w hucie, dzie przed stanem wojennym, bezpieczestwo moich rodzic wi zrobili w chacie kiesz.

U paru innych koleg w take.

Moe przypadek, a moe nie.

Ponownie przerwa³ czytanie.

Tego by³o trochęza wiele.

Znówjakieć pomyje,czegoć takiego mimowszystko po Agnieszce
siênie spodziewa³.

Jednym tchem potrafi³a oburzaæ siê na niego, ¿ewzi¹³ udzia³ w lustracji,
a kilka zdañ dalej rzucaæ pochopneoskar¿enia o kolaboracjê na osoby,
które jej siê z jakichœ powodówniespodoba³y.

Pomyœla³: Czy te baby nie s¹ normalne?

Czy¿by jeszcze po tylu latach by³a zazdrosna?

227.

Wiem, ryzykujê, że teraz już nigdy się do mnie nie odezwiesz.

Zrobisz tak, jeżeli fałszywie ocenisz moje intencje.

Mam cię nadziei, że będzie inaczej.

Wszystko, co mnie kieruje, to bezinteresowna sympatia, Konradzie, do Ciebie.

Od dawna Cię podziwiam, że wybrałeś swoją drogę na przekór wszystkim (mnie też!

) i z niejnie zszedł.

Byłoby mi smutno, gdybyś teraz przez jakiegoś nieostrożny krok i ludzką złość z tej drogi spadł.

Szczerze Boże, Konradzie (mam nadzieję, że starej jawno grzesznicy też wolno tak powiedzieć?

)

Był teraz do reszty skończony.

Zawołane oskarżenia pod adresem Magdy wyglądały groźnie, a równocześnie tak enigmatycznie, że mogły oznaczać wszystko i nic.

Wiedziała co naprawdę czy tylko chciała, żeby tak wyglądało?

Zgasił komputer, wybiegł napowietrze.

Ale to było trudno gębszy oddech.

Choć lato mijało, upały nie zrelaksowały.

Krakowskie ulice pełne były drażniącego gardłokurzu.

Na Plantach liście kasztanów, zniszczone przez szrotówki, zwisały suche, brunatnie pomarszczone.

Ten widok przygnębi³ go jeszcze bardziej.

Pomyśla³: Czy temu krajowi pasocyty nigdy nie daj¹ spokoju?

Kiedy czo³gi forsowa³y bramy huty, sta³emna dachu walcownii przygl¹da³emsiê.

Oboksta³a Magda i ociska³a mnie za rękê.

By³to moment, wktórym jeszcze wszystko mog³o siêwydarzyæ.

Mogliemy nawet razem zgin¹æ, bylicemy na to przygotowani.

Oczywiœcie, w g³êbi duszy chyba ka³dy wierzy³, że jego to ominie, a chwa³a zostanie.

Ogólnie w hucie panowa³ taki nastrój, że jak otworz¹ogieñ, tanio skóry nie oddamy.

Butelkiz benzyn¹ czeka³y.

Przez kilka ostatnich dni du³o z sob¹ przebywalicemy.

To znaczyza dnia ka³de znas ci¹gle gdzieœ biega³o i coœ tam organizowa³o.

G³ównie polega³o to na robieniu wokó³ siebie wra³zenia, że jestsiê kimœ bardzo wa³nym w strajku.

Szeligê i jeszcze paru innych, zw³aszcza tych, którzy jakon zapuœcili brody, rozpoznawano z daleka.

Nas nikt nie poznawa³, mo³e dlatego, że nie mielicemy wygl¹du hutników, tylko gryzi piórków z biurowca, co wœród prawdziwych robotników budzi³o odruch zdrowej klasowej niechêci.

Dodawano się więc sobie ważności, jak się mogło.

Co trzeba było robić.

Inaczej byłoby to po prostu potworną nudą.

Za to noc mieliśmy tylko dla siebie.

To znaczy dalej niż tych rzeczy, co ktoś mógłby pomyśleć.

Były pary, nawet cewięsko skojarzone, które znikały w różnym magazynkach, kanciapkach i innych zakątkach.

Jednak takie rzeczy to nie z Magdą.

Może zresztą chodziło tylko o to, że nie byłem Jakiem Gajdą.

Nie daj mi tego odczuć, ale chyba ta choroba jeszcze jej całkiem nie przeszła.

Znowu powtarza tylko, jak dawniej, jeszcze przed rozstaniem:

- Pamiętaj, że ja nie jestem łatwa.

Jakbym nie pamięta!

Po prostu sposób było zapomnieć.

Upiera się, żebyśmy spalili razem ze wszystkimi, pokotem napodszew stółce, nie szadoinnych kobiet i nawet pozwala utrzymać się pod kocem za rękę.

I to wszystko.

Dziwiłem się, jak może wytrzymać w tym okropnym miejscu.

Ona, delikatna panią.

Dookoła nasi współtowarzysze strajku, cepicy zdrowym snem klasy robotniczej, chrapali, gwizdali, puszczali gazy bojowe, jak to nazwało ktoś o wisielczym poczuciu humoru.

Co chwila ktoś, komu zachciało się na stronę, deptało po ciemku innych.

Zgroza!

Tymczasem Magda zachwycała się:

- Nie sldziłam, że uda mi się przeżyć coś tak podniosłego.

Myślała, że coś podobnego przeżywali ludzie w czasie Powstania Warszawskiego.

Czujesz tę solidarność, tę pozytywną energię?

Przytakiwałam, choć w rzeczywistości czułam wszystko, tylko nie pozytywną energię.

A w nocy z wtorku na ośrodek, ledwo usnaliśmy, ktoś zaczął nas budzić.

-Wstawajcie, wojsko szuka się do ataku.

Już grzejcie się.

Wybiegliśmy na dach walcowni.

Niewiele było widzieć za bramą, jednak rzeczywistość dobiegała stamtąd pomruksilników.

W ciemności odnalazł nas Szeliga.

-Biegnijcie do ludzi.

Decyzja komitetu strajkowego: tylko bierny opór.

Niech nikt nie próbuje zaczynać bijatyki.

Za p³otemstoi ca³a dywizja, jakzechc¹, to zrównaj¹ hutê z gleb¹.

By³o w tym trochê przesady.

Alegdyby ktoœ w tej chwili krzykn¹³, ¿e hutê otoczy³a Armia Czerwona, te¿ wielu by uwierzy³o.

Niektórzyhutnicyw szeœædziesi¹tym ósmym s³u¿yli w komandosach i widzieli na w³asne oczy, jak w Pradze ruskie czo³gi zlecia²²⁹.

³y z nieba na spadochronach.

Wkó³ko o tymopowiadali.

Wszystkoby³o mo¿liwe.

W hali hutnicy spodziewali siê ataku lada chwila.

Zrobili kr¹g, w œrodek wziêli kobiety i studentów.

Nie mia³em tylko pojêcia, czym chcieli broniæ tej swojej twierdzy.

Chyba liczyli na bosk¹ interwencjê, bo znów dodawali sobie ducha koœcielnymi pieœniami.

Kiedyschodziliœmy, ktoœ akurat rozpoczyna³ now¹, zaraz podjêt¹ przez pozosta³ych:

"B³êkitne rozwiñmy sztandary,

Czas strz¹sn¹æ zw¹tpienia ju¿ pleceñ.

Niech w sercach zagórze zniczwiary

I gromka niech ozwie siê pieceñ.

"

Nie by³oszañs, ¿eby przebiæ siê do ich œwiadomoœci, kiedy byli w takiej euforii.

"Spod znaków Maryircerskimy huf,

B³ogos³aw nam Chryste na bój.

"

Nie mia³em wyjœcia, musia³em poczekaæ, a¿ skoñcz¹.

Tymczasem niespodziewanie zauważył między nimi Waldka Obuchowicza.

Zdziwił się.

Spotkał go co prawda kilka razy w trakcie strajku, ale raczej siedział w biurku, robił jakieś gazetki i malował hasła.

Skąd nagle wziął się tutaj?

Wy tłumaczył sobie, że widocznie chciał się ukryć w tłumie.

Zdanie musiał zmieniać bardzo prędko.

Kiedy przekazał polecenie Szeligi, ludzie stali ponuro, kiwali głowami, coś tam mruzczyli, a na wielu twarzach dostrzegł ulgę, której starali się po sobie nie pokazywać.

I nagle wyrwał się Waldek:

- Jaki bierny opór?

Wiecie, co znaczy bierny opór?

- Nie nas powrzucaj jak barany do kibitek i wywiozł nie wiadomo gdzie.

- Na biały niedźwiedzie - odezwał się ktoś pod ścianą i nie było wiadomo, czy przytakuje Waldkowi, czy z niego szydzi.

- A żebyście wiedzieli, może i na biały niedźwiedzie.

Śpieszcie się tam, tu ci za ciepło?

Ludzie!

Jaruzel wypowiedział wam wojnę.

Wysłał na was czołgi.

A wy co?

Rêcewam do ty³ków przyros³y?

Spogl¹dali po sobie zaskoczeni, zdeorientowani.

Nie wiedzieli, co myœleæ, jak siê zachowaæ.

Zrozumia³em, ¿elada chwilasytuacjamo¿e wymkn¹æ siê spodkontroli.

Zupe³nie siê tego po Waldku nie spodziewa³em.

Zdawa³o mi siê, ¿e historiaz Leninem raz na zawsze wybi³a mu z g³owy

230

podskakiwanie.

Takie sprawia³ wra¿enie.

Po przes³uchaniachz ³aski i przez wzgl¹dna ojca przywrócili godo pracy.

Mo¿e uwierzyli, ¿e nie mia³nic wspólnego zprzygotowaniami do zamachuna "Wêdrowniczka",a mo¿e pozycjadyrektora Obuchowicza by³a silniejsza ni¿ mo¿na by³os¹dziaæ.

W ka¿dym razie by³em przekonany, ¿e Waldek najad³ siê strachu na ca³e ¿ycie.

Siedzia³w tym domu kultury, robi³ pokornieswoje, nie rzuca³ siê w oczy,taki wynieœ-przynieœ-pozamiataj.

S¹dzi³em,¿e do strajku wziêligo tylko dlatego, ¿e przydawa³siê doobs³ugi powielacza i malowania hase³.

A tu tymczasem w WaldkuObuchowiczu obudzi³ siê wojownik.

Oco mu chodzi³o?

Chcia³ siê zapisaæ w historii?

- Uspokój siê!

- Odblokowa³em siê w końcu.

-Czym chcesz

walczyæ?

- Czym?

Już ty siê niebój.

Wystarczy puœciæ w ruch walcarki

do drutu.

Wiedzia³em, co mia³na myœli.

Uczyli o tym na szkoleniach bhp.

Gdyby rozłarzonedo kilkuset stopni pręty zaczę³y œmigaaæ po halijak ogniste wêże, każdego, kto stan¹³by na ich drodze, pociê³ybyna kawa³ki.

On to najwyraŹniej mówi³ ca³kiem powaŹnie.

Wariat, pomyœla³em.

Ktoœ musia³ zapobiec szaleñstwu, pad³o na mnie.

- Niema dyskusji!

Decyzja komitetu strajkowego.

Nie bijemy siê.

Spojrza³ namnie jak na odszczepieñca.

- Bo ty tak mówisz?

Czemu saminie przyszli?

Gdzie Gil?

Gdzie Nowak, Handzlik, Szeliga?

Może robisz spodnie i wymyśliłeś to?

Zaczęło się robić groźnie.

Upiłeś się czy co?

Nie doświadczyłeś, że chciałeś zomowców drutami prowadzić takich samych, jak on, g³upków z butelkami na czochy, to przy okazji jeszcze inni mog³o się oberwać.

Nawo³ywa³em do kapitulacji, to znaczy, że co?

Wtyka, jasne!

I wtedy z odsiecz¹ przysz³a Magda.

Wydar³a się na ca³y g³os:

- Koledzy!

Znacie mnie.

Nie ok³ama³abym was.

Cz³onkowie Ruchu Œwiat³o-ycie nie k³ami¹, przecie¿ wiecie.

To prawda.

Przed chwil¹ Jêdrek Szeliga osobiście przekaza³ nam stanowisko komitetu: Nie bijemy się!

I by³o po buncie.

Hutnicy znów popatrzyli jeden na drugiego, znów pokiwali g³owami.

Wyraz ulgi wróci³ niedyskretnie na twarzy.

- Jak nie, to nie.

231.

Waldek Obuchowicz tylko zagryza³ bezsilnie wargi.

To mnie cieszy³o, jednak poza tym wcale nie by³em zachwycony.

Troch^êmnie zabola³o, ζ e Magda mia³a wi^êkszy ni ζ ja wp³yw na ten t³umwystraszonych, ale i gotowych na wszystko, zm^êczonych strajkiem, ale i na³adowanych adrenalin¹ hutników.

Najwyra^Źniej nienadawa³em si^êna robotniczego lidera.

Jedyna pociecha, ζ e Waldkowi te ζ si^ê nie uda³o.

A po p³onocy czo³gi ruszy³y i wszystko, coby³o wczesniej, niewygl¹da³o ju ζ na wa ζ ne.

Kto na w³asne uszy nie s³ysza³ pracuj¹cych nanajwy ζ szychobrotach czo³gowych silników, chrz^êstu g¹sienic, rozgniataj¹cychbramy, ogrodzeniai autobusy blokuj¹ce drogi, ten nie mo ζ e wyobrazi^æ sobie tej nocy w Hucie Lenina.

S³owodaj^ê, ζ e w naturzetaka muzyka brzmi inaczej ni ζ w najlepszym dolby stereo.

W dodatku milicja uruchomi³a jakie^æ wredne urz¹dzenia, wysy³aj¹ceniesamowite wizgi, od którychczaszka wydawa³a si^ê rozpada^æ, jakie^æ ultrad^Źwi^êki czy co^æ takiego.

S³owa Magdy us³ysza³em, bo wydysza³ami je do samego ucha.

- Niewiadomo, czy to prze ζ yjemy.

Poca³ujmy si^ê.

Dos³ownie wpi³a si^ê we mnie wargami i d³ugo nie puszcza³a.

A czo³gi wy³y.

Do dzicenie umiem ocenia^æ tego uczucia.

W każdym razie nie miałem wspólnego z seksem.

- Wyglądasz, jakbyś chciał mnie zabić - powiedział
Miszka Wroński.

- Doprawdy, trochę mnie przerażaś.

Pomyślałem sobie, że jako ksiądz nie zetrądziesz mi głowy.

Ale potem przypomniałem sobie Jakuba z Composteli, jak ocina tych
biednych Maurów, i obłąkałem się ośmiertelny pot.

Jeśli masz zamiar spuścić karzący miecz na moją biedną niewierną siostrę,
to niech się przynajmniej dowiem za co.

Przed chwilą wyszli z Pałacu Konopków w Wieliczce na
skwer przy fontannie, szukali niekropki tego miejsca, żeby usiąść.

Konrad niemal się wygnęł dziennikarza z budynku IPN-u.

Był niecierpliwy, musiał z nim porozmawiać już, natychmiast.

- Nie błażnij, Miszka.

Nie jestem w nastroju doglądania numerów z kabaretu.

232

- To mnie zabij od razu.

Inaczej się nie zmienię.

Nie widzę już w tym świecie rzeczy, które mógłbym traktować
poważnie.

- Zaraz cię z tego świata wyleczę, za ośmię.

Znaleźli wolną ławkę po drugiej stronie skweru.

Te lepsze, wokó³ fontanny, wszystkie by³y zajête przez lumpów.

- Jestem gotów - westchn¹³ Wroński.

- Pokaż wreszcie ten dowód mojej zbrodni.

Konrad przez chwilê zastanawia³ siê, zdumiony, jak dziennikarz dokona³ tego, że o tak wczesnej porze czuæ by³o od niego alkohol.

Tym bardziej że kilka ostatnich godzin spędzi³ w czytelni instytutu.

Czyżby poci¹ga³ w toalecie?

- Myślisz, że noszê takie rzeczy na sercu?

Musimy wejść do sieci.

Dawaj tê swój¹ zabawkê najnowszej generacji, z któr¹ wygl¹dasz jak stary komuch udaj¹cy m³odego wilka kapitalizmu.

Dziennikarz pos³usznie wyj¹³ z torby laptop, po³o³ż³ na kolanach, otworzy³, uruchomi³ programy.

- Z³oeliwo³æ niegodna kap³ana - powiedzia³.

- To konieczne w moim zawodzie.

Gówniarze teraz nie szanuj¹ ani wieku, ani dorobku.

A jak masz taki gad³et, budzisz respekt.

- Nie t³umacz siê.

Akurat w tej chwili twój sta³y bezprzewodowy dostêp do sieci może okazać siê po³żyteczny.

Poda³ mu adres swojej skrzynki internetowej.

Wroński podsunął mu komputer, żeby własnoręcznie wklepać swój kod dostępu.

Kiedy to robił, dziennikarz demonstracyjnie odwrócił głowę.

W końcu wyświetlił się e-mail od Agnieszki.

- Możesz stworzyć oczy.

Tylko musisz być przygotowany na najgorsze.

Wroński czytał i rzeczywiście zasępnął się z chwili na chwilę.

- Co to za Agnieszka?

- spytał w końcu.

- Agnieszka Kramarz?

- No, a jaka?

Oczywiście, że ona.

- To źmija!

A ja napiszemy niejaki piękny reportaż z Nowego Jorku, jak to Polka robi w Ameryce karierę prawdziwą, nieudawaną.

- Bo robi - powiedział Konrad sucho.

- Fakt.

Może w końcu dlatego, że jest źmij.

Konrad poczuł jeszcze większą złość do dziennikarza.

Sam nie przypuszczał, że po tylu latach może go to dotknąć.

- Obrzucajcie ją wyzwiskami, niewiele wyjaśnisz - powiedział.

233.

- Konrad, zastanów się chwilę.

- Wroński obróci się na ławce w jego stronę, a cenny notebook o mało nie zsunął mu się z kolan.

- Sam widzisz, że mam pełny dostęp do archiwum IPN-u.

Czyśdzisz, że zanim dopuścili mnie do akt, nie prześwietlili mnie na wszystkie strony?

Dobrze wiesz, jakie są procedury.

- Wiem, ja cię nie posłuszam.

- Więc co ta kobieta sobie wyobraża, że może natak lekko pisać, że może nie współpracować, a może współpracować?

To wredne jest i tyle!

- To kaszka z mlekiem przy tym, co wypisują niektórzy z twoich kolegów.

I to publicznie.

- Ja nie jestem jednym z niektórych moich kolegów.

Dlatego nie rozmawiasz, ani z nimi.

Pożalować?

- Nie wiem jeszcze.

Ty mi powiedz.

- Nie wiesz jeszcze!

Co ci mogłoby jeszcze powiedzieć?

- Jak to było z Magdą Białą.

- Nawet nie bardzo pamiętam.

- Wroński podrapa³ się po zaroceniętym policzku.

- To sobie przypomnij.

Dziennikarz wygl¹da³ na zak³opotanego.

- Cóż.

To by³a zawsze ambitna dziewczyna.

Moim zdaniem, tu daw³a a cewiêtoszkê, mo³e zreszt¹ by³ani¹ naprawdê, a z drugiej strony, wiedzia³a, czego chce.

Nie wszystko, czego chcia³a, uda³o jej się zdobyæ, pomyœla³ Konrad, zanim zd¹ÿy³ przywo³aæ się do porz¹dku, jednak nie podzieli³ się t¹ refleksj¹.

- To czego ona chcia³a, wed³ug ciebie?

- spyta³.

- Na pewno nie chcia³a byæ sekretark¹, studiowaæ z mozo³emzaocznie ekonomii, ÷eby kiedyœ awansowaæ na g³ówn¹ ksiêgow¹wkombinacie.

Kiedy nasta³o to solidarnoœciowe interludium, próbowa³a się wkrêciæ do gazety, pisaæ.

- To wiem.

Do rzeczy!

- Do jakiej rzeczy?

Chcesz, ÷eby ci powiedzia³, czy kapowa³a?

Nie wiem.

Moim zdaniem, wtedy raczej nie.

Mimowszystko by³a zbyt niewinna, ¿eby siê zgodziæ na tak¹ cenê.

Chyba jej niechodzi³o o sam¹ karierê.

Raczej marzy³a, ¿eby œwiat zmieniaæ, urz¹dzaæ go po swojemu.

- Magda Bia³y?

- zdumia³ siê Konrad.

- Nie mylisz jej z kimœ?

234

- O, na pewno nie!

- W ustach Miszki Wroñskiego s³owa te zabrzmia³y mocno dwuznacznie.

- A co, ¿e taka skromna by³a?

Kamufla¿.

- A sk¹d ty tak j¹ dobrze zna³eœ?

- Nowiesz, przynosi³a do nas te swoje wycinki.

Wcisla³ im takich ró¿nych korespondentów robotniczych, ch³opskich i ¿o³nierskich, bo mia³em miêkkie serce.

Chocia¿ w tym przypadku siê nie skar¿e.

Niektóre kawa³ki Madzi nie by³y nawet takie z³e, tylko nie do codziennej gazety, a tym bardziej za komuny!

¿udzi³a siê, ¿e skoro nasta³a Solidarnoœæ, to przyjm¹ j¹ do gazety na etat.

By³a bez szans, bidula, nie mia³a ani wykszta³cenia, ani pleców.

Wymyśli³a, zdaje siê, ¿e wyrobi sobie chody przeze mnie.

Nawet próbowa³emcoœ pomóc.

By³a mi³ym dzieckiem, mycela³emnawet, ¿e mo¿e coœ na tym skorzystam, rozumiesz.

- Bra³eœ siê za ni¹?

Ty, stary dziadu?

W g³osie Konrada zabrzmia³o raczej bezmierne zdumienie ni¿ oburzenie, a¿ dwaj zbieracze butelek, popijaj¹cy wino z jednej flaszki na najbli¿szej ³awce, spojrzeli na nich ciekawie.

Przypomnia³ sobie, ¿e ma pod szyj¹ koloratkê, któr¹ wk³ada³ zawsze, kiedy jecha³ do IPN-u.

- Czego chcesz?

By³em du¿o m³odszy ni¿ ty teraz, daleko mijeszczê by³o do czterdziestki - ¿achn¹³ siê dziennikarz.

- Powiem bez fa³szywej skromnoœci, ¿e imponowa³em jej intelektualnie.

Zreszt¹, nie martw siê, okaza³o siê, ¿e tylko intelektualnie.

Jak przysz³o do czego, dosta³em tak¹ fangê, ¿e a¿ mnie zamroczy³o.

Dos³ownie, walnê³a mniew szczêkê.

- Zaczem³a siê nawspomnienie.

- Spodziewa³eœ siê czegoœ innego?

- Raczej nie, ale próbowaæ trzeba.

Dla zasady.

Kiedy tak się zjadł bronią, robi się jeszcze bardziej uroczy.

-Uważaj!

Jeszcze chwila takiego gadania i pomyśle, że Agnieszka jednak się co do ciebie nie myli.

Może wojsko i ZOMO zgromadziły wokół huty wielkie siły, ale huta byłaby jeszcze większa.

Niedarmo nosi dumne imię Lenina.

Zakłady wyróżnione tym mianem musiałyby być gigantami.

Toteż

235.

z pacyfikacją zeszło im parę godzin.

Brali wydziały po kolei, najwyraźniej mieli za mało żołnierzy, żeby zająć wszystkie naraz.

Pierwszy szok minął szybko, bo czołgi przedarły się przez zapory i wjechały do huty, ale nie było szych żadnych wystrzałów.

Ludzie trochę oprzytomnieli, zaczęli przemykać z wydziału do wydziału i patrzeć, co się dzieje.

Rozeszły się wieści, że zwykłych hutników wojsko ładuje do autobusów i gdzieś wywozi.

Chyba niedaleko, bo te same autobusy szybko wracają ponowych.

Odjeżdżających sprawdzali esbecy w towarzystwie jakichś kapusiów, wyawiali działaczy i zabierali do suk.

To samo robił z studentami i innymi ludźmi z miasta, którzy wcześniej nie zdążyli się ewakuować z huty.

Magda i mnie też mogli zaliczyć do prowodyrów.

Jednak byłem już zdecydowany na wszystko.

Z niedospania i napięcia znalazłem się w takim stanie ducha, że mogliśmy zamykać.

Czułem nawet, żeby aby to szansa wyleczenia się z moralnego kaca, który wciłem męczy mnie, odkąd wpadłem przy tym nieszczęsnym zamachu na Lenina.

Jeszcze nie minął mi wstyd, że wtedy zachowałem się zbyt miękko.

Tym razem Magda nie pozwoliła mi zostać kombatantem, jeszcze nie dała mi szansy.

- Zwariowa³ee?

Co komu przyjdzie z tego, ¿enaszamkn¹?

Nawolnoœci bardziej siê przydamy.

Wojna dopiero siê zaczê³a.

Spadamy st¹d.

- Jak tospadamy?

Zaraz nas zwin¹.

Wszêdzie jest pe³no patroli.

A my na pierwszy rzut oka wygl¹damy na studentów.

-Ju¿ty siê o nicnie martw.

W tymprzebraniu wygl¹dasz jaknajprawdziwszy wieœniak.

Wczœniej wytrzasnê³a sk¹dœ wutowane kufaje,walonkii uszanki.

Nie wiem, gdzie je za³atwi³a, hutnicy takich nie nosili,mo¿e z kolejowego?

Nieustaj¹co mnie zdumiewa³a, zna³a w huciechyba wszystkich, mia³a otwarty dostêp do ró¿nych biur i magazynków.

Na szczêœcie, bonocami chwyta³ ca³kiem solidny mróz.

Znów udowodni³a, ¿e myœli bardziej trzeŸwo i maw sobie wiêcej energii.

Nawet trochê ¿a³owa³em.

Daê siê zamkn¹æ by³oby takie chwalebne, anie wymaga³oby ¿adnego wysi³ku.

Choæ pokilku chwilach perspektywa ucieczki i ukrywania siê we dwoje
te¿ wyda³a mi siê ca³kiem kusza¹ca.

236

Wyprowadzi³a nas kana³em ciep³owniczym a¿ na pusty plac przy
bocznicy kolejowej.

Trochê mnie zdziwi³o, sk¹d zna³a takie przejeœcia, ale nie pyta³em, by³o
mi wstyd, ¿e sam nie potrafi³bym tego wymyœliæ.

Wszystko przewidzia³a, mia³a nawet dwie latarki.

Chyba czu³a siê jak w Powstaniu Warszawskim.

Mnie w kanale by³o przede wszystkim duszno.

Wyszliœmy na powierzchniê, kilka ³yków mroŹnego
powietrza przywróci³o mi pragnienie wolnoœci.

By³a ju¿ prawie szósta nad ranem, ale wokó³ zalega³a wci¹¿ czarna
grudniowa noc.

Gdzieœdalej pali³y siê nieliczne blade latarnie i w ich s³abym
œwietle mo¿na by³o rozró¿niæ bry³y wagonów na tle œniegu.

Kiedy ruszyliœmy w dalsz¹ drogê, skrzypia³ pod butami tak g³oœno, ¿e
siê przestraszy³em, ¿e zaraz ktoœ nas us³yszy i bêdzie po ucieczce.

A teraz ju¿ nie chcia³bym daæ siê z³apaæ za nic w œwiecie.

- Teraz niezginiemy.

- Magda jakby wyczu³a, co pomyœla³em.

- Szkoda.

To chyba znaczy, że nie mogę już liczyć na całuska -pozwolę sobie nawisielczy humor.

- Ty!

Chcesz, żebym pożałowała?

Nie chciałem.

Chwyć mnie za rękę i prowadź, jakby znała drogę na pamięć.

Przemykaliśmy wzdłuż i w poprzek torów, między wagonami, obok jakichś niskich, ciemnych budynków.

W tej części huty nigdy nie byłem, straciłem orientację.

Tylko dwa razy słyszeliśmy jakieś głosy, a raz zobaczyliśmy całkiem niedaleko jakieś ciemne sylwetki.

Chyba nie było to wojsko, może podobni nam uciekinierzy, szukający na własną rękę możliwości ucieczki i tak samo przestraszeni.

Cały czas byłem dla Magdy pełen rosnącego podziwu, jednak największą niespodzianką czekała mnie przy końcu.

Szarża o nią.

Zbliżaliśmy się do ogrodzenia, s' dz' c zdobiegającego od tamtej strony szumu samochodów.

Pomyślałem, że godzina milicyjna musiała się już skończyć.

Niespodziewanie Magda prowadziła mnie w jakieś chaszczki, przez które biegł w rodzaju ciekłki.

Bardziej można się jej było domyślać niż dopatrywać.

Na jej końcu trafiliśmy na dziurę w ogrodzeniu i niespodziewanie dla samego siebie znalazłem się na Igołomskiej, którą przemykały rzadsze niż zazwyczaj o tej porze samochody.

Ruszyliśmy w stronę Krakowa.

Z tej strony kombinatu nie było widać żadnych wojskowych pojazdów.

Dopiero przypięliśmy piłki.

ki, obok skrzyżowania z Cementow¹, sta³ transporter opancerzony, a obok, przy koksia^{ku}, grzali ręce i^onierze.

Nie zwrócili nam uwagi.

Sprawiali wrażenie, jakby nie chcieli nas widzieć.

Niedaleko pętli natknęliśmy się na większą grupę ludzi przemyskających ch^ykiem, jakby byli znacznie bardziej wystraszeni niż my.

Samochód pancerny i i^onierzy ominęli z daleka, obchodząc dookoła cmentarz w Pleszewie.

Nawet na nasz widok bylinie ufnęli.

Zauważyłem pośród nich hutników z walcowni drutu.

Poznali nas nie od razu i wcale nie byli chętni do gadania o tym, co ich spotkało.

Parę godzin wcześniej mieli robić z zomowców siekankę, a teraz zachowywali się jak harcerze zdobywający sprawność niewidzialnych.

W końcu wyciagnęliśmy ich wiadomości, że ZOMO i SB wpadły do walcowni około pół godziny po tym, jak myśmy się stamtąd ulotnili.

Zomowcy wyglądali na dość wystraszonych, rzadziej o SB.

Od razu zrobili selekcję.

Część ludzi zostawili, montując z nich pierwszą zmianę, żeby w ciemności poszła wiadomość, że huta ruszyła z produkcji.

Resztę wsadzili do autobusów, wywieźli aż nad stawy w Woli Rusieckiej i wypuścili.

Tylko studentówi emisariuszy z innych zak³adów wczesniej zapakowali dosuk.

- Ciekawe, sk¹d mieli takie rozeznanie, kto jest kto - rzuci³ktocœ pytanie w przestrzeñ.

-A Waldek Obuchowicz?

-spyta³aMagda.

- No wiecie, tenplastyk, co nawo³ywa³,¿ebywalczyæ prêdami.

- Aresztowany- odpowiedzia³ ktocœ ponuro.

Ci hutnicy niewygl¹dali na takich, co mieliby wielk¹ ochotêprzed³u¿aæ rozmowê z nami.

Nawet ichrozumia³em.

Wszyscywszystkich zaczynali traktowaæ coraz bardziej podejrzliwie.

I tomia³o zostaæ na lata.

Zreszt¹, mnie te¿ wcale niezale¿a³o na ichtowarzystwie.

Sam z Magd¹ czu³em siê du¿o lepiej.

Puœciliœmy ichprzodem.

Jeszcze tylko us³yszeliœmy,jak ktocœ z nich zanuci³, a inni podjêli cichutko,jakby chcieli dodaæ sobie odwagi:

"Spod znaków Maryi rycerski my huf

B³ogos³aw nam Chryste na bój.

"

MroŹnym œwitem na pustejIgo³omskiej brzmi³o to
zupe³nieinaczej ni¿kilka godzin wczesniej w haliwalcowni.

Magda wziê³a mniepod rêkê, przyłgnê³a bokiemdo mego ramienia.

238

- Niemo¿emy iœæ do domu, nie ma mowy.

Dziœ spróbujê ciêzamelinowaæ ujednej z moich ciotek, a
póŹniejzobaczymy.

Niepostrze¿enie wziê³a mój los w swoje rêce.

W tamtej chwilichyba nie mia³bym nic przeciwtemu, nawet gdybym
przewidzia³,¿e i tym razem 'jej plany nie pokrywa³y siê z moimi.

Tak zacz¹³emsiê ukrywaæ.

Myœl, ¿e Wroñskipróbowa³ podrywaæMagdê w tym
samymczasie, kiedyon uwa¿a³ j¹ zaswoj¹ dziewczynê,by³a dla
Konradawyj¹tkowo denerwuj¹ca.

- Co ja tu z tob¹ robiê!

- ¿achn¹³siê.

Jednak nie potrafi³ gniewaæ siê na niegopowa¿nie.

Miszka ju¿taki by³.

Z ca³ym swoim opilstwem, wolnomyœlicielstwem i niepowa¿nym
stosunkiem do œwiata wiêcej by³ w oczach Konrada wartni¿ wiêszocœæ
tych, co udawali œwiêtoszków.

- Dobrzewiesz,co - odpowiedzia³ przytomnie dziennikarz.

-Kto ci pomo¿e,jak nie Miszka Wroñski?

- Znalaz³eœe coœ?

- domyœli³siê Konrad.

- Mo¿e.

-To czemu nic nie gadasz?

- Bo nie pytasz.

Wola³eœeponi¿aœ moj¹ godnoœæ durnymi pos¹dzeniami starej wariatki,
którejAmerykauderzy³a namózg.

- Od kiedy jesteœ taki delikatny?

-Zawsze by³em.

Choœ potrafiê te¿ oddaœ fangê.

Zaraz poczujesz.

Zamkn¹³ swój laptop, ostro¿nie w³o¿y³ z powrotem do torby,

potem zjej bocznej kieszeni wydoby³ papierow¹ teczkê, a z niej
kserokopiê.

- Czytaj.

Konrad spojrze³ nakartkê.

- TW "Ukryty"?

Niespotka³em siê dot¹d z takim.

-W³acenie dlatego jest ci potrzebny Miszka Wroñski -uœemiechn¹³
siê dziennikarz.

Oficerem, który sporz¹dzi³ ten raport, by³ znany ju¿ Konradowi
kapitan Gruber.

TW "Ukryty" zameldowa³, ¿ekilka dni temu przyjecha³ do Zakopanego ksi¹dz Tañski, nocuje u jezuitów Na Górcce,jednak jest czê239.

stym gościem w domu wypoczynkowym literatów Astoria oraz ośrodka aktorów i filmowców Halama.

Ma tu wielu przyjaciół, którzy mimo obowiązywania Dekretu o Stanie Wojennym otrzymali pozwolenie przyjazdu.

- Tak było?

Nie wiedziałem - zdziwił się Konrad.

- Dawali przepustki do Zakopanego artystom, pisarzom?

Nie tylko tym, którzy się sprzedali generałom?

Sam się wtedy jeszcze ukrywał, pamięta jednak, że nawet jego ojciec nie jeździł w tym czasie do Astorii przez chyba ponad dwa lata.

Bardzo to Zygmunta Halickiego oświecało, ale nie poprosił wojskowych o pozwolenie.

- O, wręcz przeciwnie!

- Miska zaciemniał się.

- Tym opornym dawali jeszcze chętniej.

Udawali, że wierzą w jakieś uncynne choroby, w jakieś lipne zawiadzczenia wydawane przez doktorów patriotów.

W ten sposób mieli ich jak na strzelnicy.

Sam widzisz.

- Oni tego nie widzieli?

- Ludzka pycha jest nieskończona, mój drogi.

To przecie, nie byli jacy tam byle jacy wyrobownicy, tylko gwiazdy.

S¹dzili, że tak wielcy, że nawet genera³owie b^êd¹ si^ê bali ich ruszyæ, bo coæwiat powie.

I jeszcze im si^êzdawa³o, że protestuj¹, manifestuj¹.

A wiesz, za co genera³owie ich mieli?

Nie wiesz, bo nie by³eæw wojsku.

Ja by³em, towiem.

- Dobrze, ale co Tañski tam robi³?

- Przecie¿ go znasz, zawsze lubi³ towarzystwo gwiazd.

Samæwieci³wtedy najjaæniej, bomu pochlebiali, jaki on subtelny poeta, ajaki kaznodzieja z³otousty.

Konrad pokiwa³ g³ow¹.

To bysi^ê zgadza³o.

Wróci³ do lektury.

Zdaniem "Ukrytego" rozmowy prowadzone by³y w tonie nieprzychylnym dla w³adzy, jednak stopieñ wrogoæci by³ zróżnicowany.

~eby rozeznaæ, jakie s¹ pogl¹dy poszczególnych osób, TW wyrazi³ pogl¹d, że Solidarnoææ pope³ni³a b³1d, nie stawiaj¹c czynnego oporu.

Aktor Œmia³ek i literatHulski poparli go bardzo aktywnie, dodaj¹c, że Solidarnoææ powinna wczesniej utworzyæ zbrojne grupy, które poog³oszeniu stanu wojennego dokonywa³yby zamachów na przywódców partyjnych i innych prominentnych dzia³aczy.

Proponowali tak¿e utworzeniedoraŸnych s¹dów ludowych i wykonywanie egzekucjina cz³onkach PZPR i innych obywatelachpopieraj¹cychlini^ê partiirz¹du.

Pogl¹dom tym bardzo zdecydowanie przeciwstawi³ siê

240

ksi¹dz Tañski, dowodz¹c, ¿e takiedzia³ania by³yby na rêkê ekstremiepartyjnej i zwolennikom interwencji w Polsce si³ Uk³adu Warszawskiego.

Wytkn¹³em TW "Ukrytemu", ¿e tego rodzaju zbyt ostre wypowiedzi mog¹ zwróciæ na niego uwagê i wzbudziæ podejrzenia o prowokacjê, co w konsekwencji mog³oby doprowadziæ do utraty przez niego wartosci jako TW.

Zgodzi³ siê ze mn¹ i stwierdzi³, ¿e zastosuje siê do moich zaleceñ, aby ostro¿niej dobiera³owa.

Podczas spotkania dwa dni póŹniej, pod przykryciem jazdy na nartach, TW "Ukryty" zameldowa³, ¿e poprzedniego wieczoru ksi¹dz Tañski przyszed³ na bryd¿a do znajomych literatów przebywaj¹cych w domu pracy twórczej Astoria.

TW tym razem ostro¿nie wyrazi³ ubolewanie, ¿e spo³eczeñstwo nie chêci³o siê do opozycji, a zw³aszcza m³odziê¿, która sta³a siê obojêtna i nie pali siê do podjêcia dzia³alnoœci, któr¹ przed powstaniem Solidarności rozpoczêli studenci z grupy Pyjasa (tu dla uwiarygodnienia siê doda³: "zamordowanego przez SB").

Na to ksi¹dz Tañski bardzo gor¹co zaproponowa³, ¿e wrêcz przeciwnie, bo w tzw.

dużym pasterstwie m³odziê¿y poszukuj¹cej jest wiele osób rokuj¹cych du¿e nadzieje.

Tu m.

in. wymieni³ osobnika, który od pewnego czasu pozostaje w naszym zainteresowaniu jako figurant "Wybraniec", z mo¿liwoœci¹ wykorzystania w niewiadomym jeszcze charakterze.

Konrad podniós³ wzrok.

- A to kto znowu?

- Czytaj dalej.

- Znam go?

- Myœlê, ¿e tak.

Na to okaza³o siê, ¿e "Wybraniec" jest znany jednemu z obecnych literatów.

Wyrazi³ siê on, ¿e "Wybraniec" to m³odzieniec nie tylko zbuntowany, ale i bardzo ³adny, co zosta³o przyjête œmiechem.

Nastêpnie doda³, ¿e osobnik ów kojarzy mu siê z innym duszpasterstwem m³odzie¿owym i ksiêdzem Niepo³omickim (figurant "Niepo³om", w zainteresowaniu Wydzia³u IV).

Teraz Konrad poczu³ przede wszystkim wstyd.

Wyda³o mu siê, ¿e wie, kim móg³ byæ "jeden z literatów".

Choæ wola³by, ¿eby tonie by³a prawda.

Ten, o którym pomyœla³, jego dawny s¹siad, swój¹ paplanin¹ niektórym znajomym zszarga³ opiniê na lata.

- Ten "Wybraniec".

to ja?

- spyta³.

- Sam to zrozumia³eœ.

241.

- Ale przecież oni zawsze nazywali mnie "Gustawem".

I wczesniej skreślili z ewidencji.

Zrezygnowali z prób zwerbowania mnie.

- Widocznie zmienili zdanie.

Jeszcze raz powtórzę, że teraz widzisz, co znaczy nos Miszki Wrońskiego.

Wszystko wskazuje na to, że zosta³ę wybrany.

- Przez kogo, do czego?

- Nie mam pojęcia.

Albo przez SB, albo SB dowiedzia³o się, że wybra³ cię ktoś inny.

Dlatego zmienili ci pseudonim.

Wiesz, że oni przecież mieli różne szkolenia na temat ideologii wroga.

Co pilniejsi notowali sobie nawet różne cytaty.

"Tyś jest minaczyniem wybranym, co poniesie moje Imię między narody".

- Nie bluźnij!

- Ja bluźnię?

Przecież tylko cytuję Łukasza.

Też jestem wykształcony.

Konrad zamilk³.

D³ugosiedzia³, nie mog¹c pozbiierać myśli.

Wreszcie odezwa³ siê:

- S³uchaj, Miszka.

Dawaj no tê swoj¹ piersiówkê!

- Sk¹dwiesz,¿e j¹ mam przy sobie?

- zdziwi³ siêdziennikarz.

- Jedzie od ciebie, ¿e musia³bym nie mieæ nosa.

Wroñski siêgn¹³ do kieszeni.

- Zas³oñ mnie iuwa¿aj, czy nikt nie widzi- poprosi³ Konrad.

-Tylko tego by brakowa³o, ¿eby mnienakry³astraz miejska na picciu w miejscu publicznym.

Nie u¿ywa³ alkoholu czêsto, ulga by³a szybka.

Resztê raportuGrubera doczyta³ ju¿ w mniejszym napiêciu.

Ksi¹dz Tañski bardzo siê zdenerwowa³ i zacz¹³ krytykowaæ ksiêdzaNiepo³omickiego, który jego zdaniem jest za bardzo "nowoczesny", ulega modom, lubi tanie efekty i w ten sposób wypacza naukisoboru watykañskiego II.

Obserwacje TW"Ukrytego" wskazuj¹ na silny konflikt miêdzyTañskim i Niepo³omickim.

Proponujêrozemaæ mo¿liwoœæ wykorzystania figuranta "Wybraniec"dojeszcze mocniejszego³ocenia obuksiê¿y, co przyczyni³oby siê do pog³êbienia sporu miêdzy zwolennikami i przeciwnikami zmian soborowych wœród kleru.

Konrad pomysla³: to a¿ tak?

Więc byli zdolni nie tylko do pacyfikacji skrytobójstw?

Ci goście, których w konspiracji miało się za głów zdolnych co najwyżej do wrzasków i rękoczynów, prowadziły takie gry?

Trudno uwierzyć.

Chyba się ich nie doceniało.

242

- Powiedz mi, naprawdę tak było?

- spytał Wroński.

- Sam jestem zdziwiony.

Mnie też się zdawało, że esbecy byli bardziej prymitywni, nie sądziłem, że rozważali kwestie soborowe.

- Ależ ja nie o tym!

- Dziennikarz machnął ręką.

- Pytam, czy nasi dwaj wielcy ludzie Kościuszkę naprawdę rywalizowali o twoje względy?

No, no!

Jestem pod wrażeniem.

- A weź ty się zamknij choć na chwilę!

- zdenerwował się Konrad.

Nigdy, nigdy!

W ciągu wszystkich tych lat ani przez chwilę ich strony nie wyczułem tego rodzaju zainteresowania.

Inniksiê¿a w seminarium, owszem, zdarza³o siê.

By³o takich dwóch.

Przynajmniej.

Jednak i oni zachowywalisiê bardzo ostro¿nie.

Wycofalisiê natychmiast, kiedy odpowiedzia³em wrogo na wysy³aneprzez nich sygna³y.

O wiele bardziej natarczywi bywali w przesz³oœci znajomi ojca, literaci iinni luminarze kultury.

Jako kleryk z tymmia³em najmniejsze problemy.

By³em uwa¿any nie tylko za ³adnego ch³opca, ale tak¿e zabuntownika, któremu nie wiadomoco mo¿e strzelaæ do g³owy.

Niektórzy dziwilisiê, co ja w ogóle robiê wseminarium.

Parê lat wczesniej i ja bymnie uwierzy³.

Pewnie, ¿e i ksi¹dzTañski mia³ niema³y udzia³ w mojej przemianie, nie wymyœli³emtego.

Choæ trochêto trwa³o.

Na jegopierwsze kazanie zaci¹gnê³a mnie Magda jesieni¹ osiemdziesi¹tego roku.

Tak siê to wszystko zbieg³o, pierwsze strajkiw hucie,poznanie Niepo³oma, a krótko potem Tañskiego.

Magda chwyta³asiê ró¿nych sposobów, ¿eby mnie nawróciæ, i krótko po pamiêtniejszyo wschodzie s³oñca na Granatach zaci¹gnê³a mnie do Œwiêtej Anny.

Zanim jeszcze pokóćiliem się o Jaceka Gajdę, podejmowa³e próby
zaskakuj¹c¹ konsekwencj¹.

Mog³a przecie¿ ju¿ wtedy daæ sobie zemn¹ spokój, jeœli tak jej
przeszkadza³o, ¿e niechodzi³em do koœcio³a.

- Musisz kiedyœ pos³uchaæ jego homilii.

Zobaczysz, to nie jest jakieœ zwyk³y ksi¹dz - namawia³a.

- To ktoœ zupe³nie wyj¹tkowy.

Jak Niepo³om, ale inaczej.

Niebardzo jej dowierza³em.

Ksi¹dz wyj¹tkowy?

Bez ¿artów.

Wszyscy ksiê¿a wydawali mi siê wci¹¿ skrojeni na jedno kopyto.

243.

Jeżeli próbowali udawać innych, jak Niepomicki w swoim ekwipunku zdobywcy Everestu, to tylko dla zmylenia przeciwnika i omamienia maluczkich.

Najważniejsze było, żeby nie dać się nabrać na ich teatralne sztuczki, czego najwyraźniej niepotrafiła Magda.

Nawet nie próbowałam wybrać jej tego z głową, nie było sensu.

Liczyłam na to, że za jakiś czas samej przejdzie, trzeba tylko cierpliwie poczekać.

A na razie, żeby jej nie odstraszyć, gotowa byłam nawet wysuchać głędzenia jakiegoś klechy, którego ona uważała za wyjątkowego.

Zwłaszcza, kiedy wystąpiła z propozycją niedo odrzucenia:

- W tę niedzielę już nie możesz mi odmówić.

Ksiądz Tański będzie głosił homilię jakby specjalnie dla ciebie.

- Nie ma homilii dla mnie.

- Wskazanie, że s.

W ogłoszeniach parafialnych jest napisane wyraźnie: msza święta dla niewierzących.

Jak na tamte czasy w Polsce posunięcie wydało mi się rzeczywiście dość śmiałe.

Co z tego.

I tak wietrzyłam podstęp.

Jednak posuchałam głosem, choćby z czystej ciekawości.

Tym bardziej że gdybym znów siemiga³, Magda mog³aby siê w końcu zniecierpliwiaæ.

U Œwiêtej Anny by³ œcisk nieprawdopodobny, widocznie tychateistów czy innych bezbożników by³o w Krakowie wiêcej ni¿ Koœció³ mia³by ochotê przyznaæ.

Albo mo¿e wierni traktowali to jako sensacjê.

W ka¿dym razie ksi¹dz Tañski te¿ by³ nadzwyczajniemodny, zw³aszcza wœród tak zwanych elit.

Zracji tego, że moim dziadkiem by³ profesor Kroll, a ojcem literat Halicki, zna³em przecie¿ wiêkszoœæ krakowskich luminarzy, przynajmniej z widzenia.

Tego popo³udnia w koœciele Œwiêtej Anny gdzie spojrze³em, tam zauwa¿y³em a to œwiatowej s³awy fizyka j¹drowego, a to wybitnego jêzykoznawcê, a to g³oœnego aktora, znanego ze swobodnych obyczajów.

Z samego kazania niewiele szczegó³ów zosta³o mi do dzie³ w g³owie, pamietam tylko, że by³em pod wra¿eniem.

Spodziewa³em siê co najwy¿ej poczciwego glêdzenia, powo³ywania siê po raz nie wiadomo którnym przypowieœæ o zagubionej owcy, któr¹ dziadek Danielak wbi³ mi kiedyœ do g³owy równie skutecznie, jak obrzydzi³.

Nie potwierdza³ jej ani praktyka Koœcio³a, ani nic innego.

W prawdziwym ¿yciu zagubione owieczki by³y raczej skazane na po¿arcie przez wilki.

Jeœli same sobie poradzi³y, nikt nie biega³ za nimi po lesie.

Tymczasem Tański umia³ dostosowaæ swój poziom do s³uchaczy.

Okaza³o siê, ¿emia³ jakie takie pojêcie i o teorii kwantów, i o najnowszych badaniach kosmosu, i o biologii molekularnej.

Trudno by³o odmówiaæ mu racji, kiedy dowodzi³, ¿e im wiêcej wiadomo na temat budowy materii i rz¹dz¹cych w przyrodzie zasad, tym bardziej oddalaj¹ siê odpowiedzi na podstawowe pytania, czym jest œwiat, sk¹d siê wzi¹³ i tak dalej.

To mnie jednak nie powali³o na kolana, te kruczki ju¿ zna³em.

W pamieci utkwia³o mi z tego kazania coœ zupełnie innego.

- Nie powinniœmy s¹dziaæ, ¿e wszyscy nasi b³¹dz¹cy bracia s¹ po prostu opêtanymi przez diab³ag³upcami.

Jako mówca Tański mia³ pewn¹ cechê, która upodabnia³a go trochê do Niepo³oma, a odró¿nia³a od wiêkszoœci innych ksiê¿y.

Ani nie ciska³ gromów, ani nie s³odzi³ po ksiê¿owsku.

Mówi³ prosto i konkretnie, czasem wtr¹ci³ coœ zabawnego, bardziej przypomina³ w tym lubianego przez studentów wyk³adowcê ni¿ proboszcza.

Fakt, ¿e trochê siê popisywa³, ale jaki dobry mówca tego nie lubi?

"- Myœlê, a nawet jestem pewien, ¿e na manowce niewiarymo¿nankiedy zab³¹dziaæ z pobudek, które mog¹ wydawaæ siê szlachetne.

Na przyk³ad w poszukiwaniu wolnoœci.

Osobistej, spo³ecznej czy intelektualnej.

Czasem się nam wydaje, że Kościół³ tę wolność ogranicza, stawiając takie czy inne wymagania.

Nie pozwala swobodnie myśleć, ogranicza swobodę naukowej czy artystycznej wypowiedzi.

"

Rozejrza³em się dyskretnie.

Na twarzach zgromadzonych w kościele krakowskich znakomici dostrzeg³em uznanie dla mówcy.

"- A teraz sięgnijcie do swego życiowego doświadczenia i odpowiedzcie: Gdzie dostrzegacie więcej wolności?

W Kościele z Bogiem czy poza Kościół³em i bez Boga?

"

Magda miała rację, ksiądz Tański był³ geniuszem, w tej chwili nie mog³em tego nie przyznać.

W tamtym czasie nie było lepszej propagandy fide.

Inni najwyraźniej pomyśleli tak samo.

W kościele Świętej Anny po tych³owach rozległy się oklaski.

Dyskretnie, jakby obecni nie chcieli zakłócić powagi miejsca, ale jednak oklaski.

Trochę mnie to zdziwiło.

Kiedy po mszy odprowadza³em Magdę przez Planty, a ona znów trzyma³a mnie pod rękę, spyta³em:

- To w kościele się klaszcze?

Niewiedzia³em.

- Nie klaszcze siê.

To by³o wyj¹tkowo.

245.

- Muszê przyznaæ, że by³o za co - powiedzia³em, żeby siê trochê Magdzie podlizaæ.

Aż siê zatrzyma³a, spojrze³a na mnie b³yszczy³ymi oczami.

- A widzisz?

Nie mówi³am?

Bliżej pozna³em ksiêdza Tañskiego dopiero pó³tora roku póŹniej, w pierwszych miesi¹cach stanu wojennego, kiedy siê ukrywa³em przed bezpiek¹.

Wtedy na prawdê uwierzy³em, że mia³em du¿o szczêœcia, spotykaj¹c go na mojej drodze.

Pewnie dlatego po latach tak trudno pogodziæ siê z myœl¹, że siê myli³em.

Nie by³o jeszcze póŹno, kiedy Konrad wróci³ z Wieliczki, jednak po rozmowie z Wroñskim nie mia³ ju¿ tego dnia ochoty naniec.

W pierwszej chwili chcia³ siê cofn¹æ, kiedy zobaczy³, kto czeka na niego przed budynkiem plebani!

Rozbudowa wci¹¿ trwa³a i ch³opak przysiad³ na stosiku cegie³ przy parkanie.

Czyta³ ksi¹¿kê i jeszcze nie zauwa¿y³ Konrada.

By³by czas, żeby zawróciæ.

Tylko co potem?

Jeœli Franek S³owik postanowi³ czekaæ do skutku?

Ju¿ w nastêpnej chwili mia³ siê przekonaæ, że mia³ racjê i zrobi³ s³uszenie, nie wycofuj¹c siê.

Wzi¹³g³êboki oddech i jak móg³, tak stara³ siê ukryæ niezadowolenie.

- Szczêœæ Bo¿e, Franku.

Ty nie wLondynie?

Ch³opak, zaskoczony, poderwa³ siê, jakby przy³apany na czymœgrzesznym.

- Przepraszam.

Niech mi ksi¹dz wybaczy, niechcia³em przeszkadzaæ.

Mo¿e niew porê,tak bez zapowiedzi - pl¹ta³ siê.

-Chcia³emzadzwoniaæ, ale ba³em siê, ¿e ksi¹dz nie bêdzie chcia³ zemn¹ rozmawiaæ.

Znów zawiod³em.

Aha, to znaczy, ¿e nie przylecia³ na wolny weekend, tylko wróci³ na sta³e.

- No, rzeczywiœcie, zdawa³o mi siê, ¿e mia³œæ zamiar pobyæ tamtrochê d³u¿ej.

-Nie wytrzyma³em.

To nie dla mnie.

Nie chodzio to, ¿ekrajobcy.

Chyba siê nie nadajê do pracyw knajpie.

Zbyt wiele mnierazi.

- Rozumiem, ale przecież mog³eœ znaleźć coœ innego.

Polacy jakoœ sobie radz¹.

- W³acenie, Polacy.

Polacy byli najgorsi.

Kiedy siê przyzna³em, ¿e by³em.

To znaczy, ¿e jestem klerykiem, nie mia³em ju¿ ¿ycia.

A kryæ siê z tym nie chcê.

Przecież totak, jakbym siê wstydzi³.

Konrad st³umi³ westchnieniei zaprosi³ S³owika do mieszkania.

- To siê mo¿e nawet dobrze sta³o - podj¹³ rozmowê.

- Skorowci¹ ¿czujesz siê klerykiem, to mo¿e powinieneœ jeszcze raz porozmawiaæ z rektorem.

Oczywiœcie, jeœli uregulowa³eœ ju¿ swoje sprawy uczuciowe.

- Tak, myœlê, ¿e tak.

To znaczy.

jestem pewien.

Ten.

grzech, to ju¿ przesz³oœæ.

- Mo¿e wiêc warto spróbowaaæ.

Ksi¹dz Gajda te¿ uwa¿a, ¿e zrezygnowa³eœ zbyt pochopnie, ¿e ten urlop wcale cinie jest potrzebny.

Nawet chyba poczu³ siêtrochê ura³ony, ³e niezwróci³œ siê doniego.

Mimo to, myœlê, wci¹ ³by gotów wstawiaê siê za tob¹.

- Nie, nie.

Ksi¹dz Gajda nie - zaprotestowa³ zaskakuj¹co gwa³townie.

- Dlaczego?

- zdziwi³ siê Konrad.

- G³upio mi.

Nie jestem jeszcze gotowy.

Gdybym znowu niesprosta³.

Konrad zauwa³y³, ³e Franek jakoœ dziwnie trzyma ksi¹ ³kê, jakby stara³ siê j¹ukryæ.

W odruchu ciekawoœci wyci¹gn¹³ rêkê.

- Tak?

A poka³, co tam masz?

Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, jaki jest twój problem.

Ch³opak poda³ ksi¹ ³kê, jeszcze bardziej zak³opotany.

- Ach, "PrzedBogiem"!

By³y to wspomnienia by³ego jezuickiego teologa, który niedawno rzuci³ habit dla kobiety.

- A mo³e ty wcale nie chcesz wróciæ i tylko szukasz usprawiedliwienia dla decyzji, której boisz siê podj¹æ?

Franek S³owik spojrze³ na niego takimêczonym wzrokiem,
¿eKonrad nie mia³ sumienia d³u¿ej go gnêbiaæ.

- To co ja mam z tob¹ pocz¹æ?

- spyta³ bezradnie.

- Proszê,niech mi ksi¹dz jeszcze raz pomo¿e.

Ostatni, wiêcejnie bêdêsiê narzuca³.

Ale teraz jeszcze nie mogêwróciæ do rodziców.

Muszê pobyæ trochê sam, wszystkoprzemyœleæ, coœ postanowiæ.

Móg³by ksi¹dz?

247.

Konrad domyœli³ siê, do czego ch³opak zmierza.

- Zgoda, tyle mogê dla ciebiezrobiæ.

Szybko napisa³ mu listpolecaj¹cy do brata Marcina z pustelnina Kalatówkach.

U albertynów pusta cela zawsze czeka³a na takie zagubione dusze.

- Jeszcze zd¹¿ysz na autobus, ¿eby dojechaæ do Zakopanegoprzed noc¹.

-Ksi¹dz jeden potrafi³ mnie zrozumieæ.

Napiêcie spad³o z ch³opaka,zacz¹³ siê rozklejaæ.

Konrad przestraszy³ siê, ¿e jeszcze chwila, a Franek poca³ujego w rêkê.

- Daj spokój, nie przesadzaj.

Robiê to jakby trochê i dla siebie.

Kiedyœ by³em podobny.

- Gdybyto by³a prawda!

Ksi¹dz tylko chce mnie pocieszyæ.

Daleko mi do ksiêdza.

Ksi¹dz dzia³a³ w podziemiu, jest alpinist¹.

Franek wci¹¿ nie odchodzi³.

Jakbyspecjalniechcia³ siê spóŸniæ na autobus.

Konrad nie wiedzia³, jak jeszcze móg³by go zachêciaæ do odejœcia.

- Gdybyœ tyte¿ zechcia³ trochê po³aziæ po górach.

-O, tak!

Konrad szybko sięgn¹³ po kolejn¹ kartkê, z pamięci zapisa³ numer komórki Kingi.

- Na polu namiotowym przy Morskim Oku obozuje moja grupa.

Powo³aj się na mnie.

Myślê, że ciê nie przepêdz¹.

- Nie wiem, jak ksiêdzu dziêkowaæ.

-Nie dziêkuj.

JedŸ!

Wreszcie ogarnê³a go cisza.

Upad³ w ubraniu na tapczanik.

Czu³ się już bardzo zmêczony walk¹.

Pierwsze blaski przedœwitania bierze z pocz¹tku za kolejne z³udzenie.

Najpierw wydaje mu się, że widzi p³atki œniegu wiruj¹ce w powietrzu.

To przecież niemożliwe.

Noc jest taka ciemna.

Dopiero kiedy trwa to kilkaminut, kwadrans, może pó³ godziny, a kształty p³atków s¹ coraz wyraŸniejsze, zaczyna rozumieæ, jeszcze boi się uwierzyæ, żeby nie przeżyæ zawodu.

Jednak poza ska³¹ ciemnoœæ naprawdê blednie.

Teraz krawêdŸ turni, która go os³ania, odcina się już wyraŸnie.

A wiêc jednak.

To œwit.

Dotrwa³.

Nie czuje euforii.

Dopiero teraz widzi, i e siedziza wa³em œniegu nawianego przez ca³¹
noc.

Przecie i zna góry.

Nie ma wiêc z³udzeñ.

Jest gorzejni i by³o.

248

Nie myœli o sobie.

Myœli, i e podobnie musi byæ w ca³ych górach, i i gdzieœw podobnej
pu³apce tkwi¹ jego dzieci.

Wiatr ucich³, ale sytuacja wcale siê przez to nie poprawi³a, bo
szczyty s¹terazszczelnie okryte przez niskie chmury, z których padanowy
œnieg.

Konrad z odleg³oœci kilkunastu metrów widzi jeszcze s³abe zarysy
ska³, ale dalej wszystko pokrywane przez przeniknioną mg³a.

Najgorsze, i e z góryte i nic niewidaæ.

Przez ca³¹ nockarmi³ siê nadziej¹, i e za dnia mo i e zprzelatuj¹cego
przypadkiem w pobli i u œmig³owca ktoœ zauwa i y jego czerwony
skafander.

Dzieci mia³y takie same.

Zawsze bardzonalęga³, żeby w górachubierali się nacerwono, i wcale nie dlatego,jaktoœ zakpi³ sobie z³ocœliwie, żebyego dzieciństwo up³ynê³o podsztandaemLenina.

Czerwony kolor najlepiej widaœ z helikoptera.

Teraz to wszystko na nic.

- Widzisz?

To wszystko twoja wina.

Ktotym razem?

Jaki kolejny prokurator z nowym oskarżeniem?

Oczywiœcie, żeby Jasiek Gajda.

Przecież odsamego pocz¹tku zawsze coœ mia³ Konradowi za z³e.

- Bo ty wszystko robi³œœ nie tak, Konradzie.

Upar³œœ się, żeby żeby nie swoim życiem, ukryœ się w cudzym przebraniu,i oto, do czego doprowadzi³œœ.

- To niesprawiedliwe -mówiKonradna g³os.

Czuje, żeby rany na wargachznów pękaj¹, ale niezważa na to.

- Nie masz prawa mnie oskarżaa.

Nie ty!

Przecież zawsze by³œœ dla mnie wzorem.

To wszystko robi³em,bo chcia³emci dorównaa.

- Ito w³acenie by³ twój największy grzech.

- G³os Jaœkabrzmie bezlitoœnie.

- Nie zna³eœe mnie.

Nie mog³eœe byæ taki jak ja.

Jakw ogóleœmia³eœe siê domnie przyrównywaæ?

Poda³em ci rêkê, zosta³em twoim ojcem chrzestnym.

A ty jaksie³odp³aci³eœe?

Próbowa³eœe zaj¹æ moje miejsce.

Jakim prawem?

Konradju¿ siê niedziwi.

Dawniej,dawno temu, kiedy za pozorami przyjaŸni wyczuwa³ zawieœæ, trudno mu by³o zrozumieæ.

Odbiera³ to tak, ¿epowiniensiê jeszcze bardziej staraæ.

Tylko ¿eGajdzie wcale nie zale¿a³o, ¿eby Konradby³za dobry.

PóŸniej siê okaza³o, ¿e chcia³ mieæ swojego Piêtaszka, nikogo wiêcej.

Chcia³ Konrada ochrzciæ,a Konrad na tym niepoprzesta³,tylko zosta³ksiêdzem, i to, jak mówili niektórzy, lepszym.

Wprowadzi³ gow góry, a Konrad nie tylko ¿e rok po pierwszej nieudanej wspólnej próbie wszed³ sam naPikLenina, to póŸniej, te¿ ju¿samodzielnie, zaliczy³ Matterhorn i parê³adnych dróg w Dolomitach.

Nie mówi¹cju¿ o trudnych wspinaczkach wTatrach, do jakich Gajda w ogóle nie podchodzi³.

Konrad próbowa³tylko dorównaæ Jacekowi, a okaza³o siê, ¿e go przeros³.

- Milcz!

- wo³a Konrad w otaczaj¹ce go chmury.

-Jakim prawem jeszcze teraz mnie pouczasz?

Straci³eœ jena zawsze.

Chwilê trwa cisza, potem zza mg³y dobiega odpowiedŸ:

- Mylisz siê.

W³aœnieteraz mam najwiêkszeprawo.

Po tym, co zrobi³eœ Frankowi.

Wys³a³eœ go na œmieræ.

Konrad milknie.

Co mana to odpowiedzieæ?

PrzecieŸ sam oskarŸa siêo to samo.

Za to Jasieknie chce zamilk¹æ.

- Co zada³eœ temu ch³opakowi, Ÿe poszed³ wyŸaliæ siê do ciebie, zamiast otworzyæ siê przede mn¹, swoim kierownikiem duchowym?

Znów chcia³eœbyælepsz?

Najpierw odebra³eœ mi jego myœli i uczucia, a teraz tego samego.

Konrad jest zaskoczony w³asnymi myœlami.

By³ œlepy.

Dlaczego by³ taki œlepy?

Poch³oniêty tylko przez te przeklête poszukiwania.

Gdyby poświęcił więcej uwagi żywym ludziom.

- Jasiek, a dlaczego ty nie będziesz ze mną szczerzy?

- pyta z żalem.

-Przecież zrozumiałbym.

Pomogę ci kiedyś, nigdy temu nie zaprzeczam.

Dlaczego nie chcesz, żebym ja pomógł ci?

Powiem ci.

To pycha.

- Przestań!

- słyszy - Jeszcze ci mało?

Już mnie niszczyłeś.

Odebrałeś mi wszystko?

To ci nie wystarczy?

Konrad kręci głowę.

Myśli: Dość, co za bzdury!

Katowanie się niczego nie zmienia.

Już prawie dzień.

Koniec ze zjawami.

Z trudem rozprostowuje sztywne palce ręki.

Zaniedbał ćwiczenia.

Jednak boli.

Wci¹¿ bol¹.

Dobrze.

Nied³ugo bêdzie móg³ ruszyæ wdrogê.

Wci¹¿ jest jakaœszansa.

Musibyæ.

9. Natus est Conradus

Kinga zadzwoni³a z samego rana.

- Niegniewaj siê, ¿e tak wczesnie, ale zaraz ruszamy na grañMiêguszowieckich.

Nie obudzi³am ciê?

- ¿artujesz, córcia?

-Córcia?

- Przepraszam, tak mi siê powiedzia³o.

-Nie przepraszaj, to mi³e.

Jemute¿ by³o mi³o.

Choæ na chwilê pozwoli³a mu zapomnieæo czekaj¹cych go wkrótce przykrych rozmowach.

W³aœciwie przes³uchaniach, którym musia³ poddaæ parê osób.

250

- Zazdrozczê wam - powiedzia³.

- Pozdrów ode mnieKazalnicê.

- Jasne.

Wiesz, zadzwoni³am, bo chcê ciê spytaæ.

Zg³osi³ siêdo mnie tench³opak.

Franek, z twoim listem.

- I co o nim myœlisz?

- Ju¿ go trochêpogoni³am, ¿eby sprawdziæ, co jestwart.

Czytoto tylko zachcianka, czy naprawdê siênadaje.

Wiesz, niez³y materia³.

Surowy, bez kondycji, ale straszniezawziêty.

Nawet a¿ zabardzo.

Chcia³amciê spytaæ, czy powinnam go zabraæ na grañ.

- Có¿, to ³atwa droga.

Jecelichce.

- Nogami przebiera.

- To bierzcie go.

Tylko trzymajcie na krótkiej linii!

- Jasne.

Mi³ego dnia, Konrad.

Roz³czy³a siê.

Krótką przerwa by³a skoñczona.

Wiedzia³, ¿espe³nienie ¿yczenia dziewczynyniebêdzie ³atwe.

Stary człowiek wyglądał nieufnie przez szparę w drzwiach.

- Ksiądz do mnie?

A w jakiej sprawie?

- Musimy rozmawiać przez drzwi?

- spytał Konrad, staraj się, żeby nie zabrzmiało to natarczywie.

Odszuka tego starego z niemałym trudem.

Kiedyś Bolesław Gutman mieszkał przy Krupniczej, ale przed kilkunastu laty przestał płać czynsz, a potem gdzieś znikł.

Wszyscy się zdziwili, że dawno umarł, nawet Zygmuntowi Halickiemu tak się wydawało.

W końcu ktoś sobie przypomniał, że dawny recenzent teatralny "ycia Literackiego" za minione zasługi dostał na dożywocie klitkę w teatrze Bagatela.

-Kto ksiądz przyszedł?

Z ostatnim namaszczeniem?

Pomyłka, widzi ksiądz, że jestem zdrowy.

Całkiem zdrowy.

To tylko mojej rodzinie opiesz się, żebym wyciągnął nogi, uwolnił ich od siebie.

Cięgle mnie tak denerwuj.

To on ksiądz wysłał, co?

No i niepotrzebnie się ksiądz fatygował.

Niech ksiądz do nich wraca i każe sobie dobrze zapisać zafatygę.

I drugie tyle za oszustwo.

- Panie Gutman, niech pan mi się przyjrzy.

Jestem Konrad Halicki.

- Kto?

- Konrad Halicki, syn Zygmunta.

Pana dawny sędziad.

- Przecież poznaję.

Tak tylko sprawdzam, na wszelki wypadek.

251.

- Wpućci mnie pan?

-Ale w jakiej sprawie w³acicie?

Jeżeli chodzi o p³acenie nakłóci³, to ja nie mam żadnych pieniędzy.

- Nic pan nie musi p³aciæ.

Przyszed³em zobaczyæ, czy panu czegoœ nie potrzeba.

Mo¿e przyda³aby siê opieka, obiady u ojców kapucynów?

- No, jeżeli tak, to niech ksi¹dz wejdzie.

Spućci³ añcuchi uchyli³ szerzej drzwi.

Pokoikna poddaszu Bagateli by³ rzeczywicie mikroskopijny.

Konrad czu³ lekki niesmak, ¿e musia³ uciec siê do podstêpu, aby wejœæ do œrodka.

Odrzuci³ jednak usprawiedliwi³, ¿e nie mia³ innego wyjœcia.

Przyrzek³ te¿ sobie, ¿e naprawdê za³atwi staremu pomoc.

Na wprost wisia³ poœrodku œciany fotograficzny portret bladego mœcizny o w³osach zaczesanych g³adko do góry.

W³acicie by³a to fotokopia z mniejszego zdjêcia, trochê rozmyta, jednakna tyle du¿a, ¿e mo¿na by³o odczytaæ dedykacjê: For my dear friend Bolo Gutman with love, Rudolph Valentino.

- Patrzy ksi¹dz, co?

Podziwia ksi¹dz- odezwa³ siê stary.

- Zna³em Rudolfa.

- Oczywiście, panie Boles³awie.

Cały świat otym wie.

W rzeczywistości nawet jeżeli dedykacja była prawdziwa, w chwili jej ogłoszenia gospodarz mógł mieć najwyżej dziesięć lat.

Najbardziej prawdopodobne wydawało się, że adresatem był jeden z jego stryjów, którzy rzeczywiście w tamtych latach kręcili się w Hollywood przy filmie.

Matka Gutman pojechała do nich tylko z rodzicami w odwiedziny.

Jego ojciec był pisarzem pisał po polsku historyczne powieści, więc nie miał w Ameryce czego szukać.

Wrócili do Lwowa, wojnę udało im się przetrwać w Związku Radzieckim.

Gdzieś pod koniec lat sześćdziesiątych Bolesław Gutman, dodając sobie chyba parę lat, omyłkowo napisał po angielsku jego skandalizującą biografię, co przyniosło mu trochę grosza.

Kupił lekko przechodzonego sportowego Volkswagena Ghia, którym budził sensację wśród okolicznej dzieciarni, kiedy zajeżdżał przed kamienicę przy Krupniczej.

Konrad jak przez mgłę pamiętał czerwony samochód o niesamowitej linii, z białym dachem.

Jeszcze po latach powiadano, że na młodych, przystojnych chłopców z ubogich rodzin działała jak lep namuchy.

252

- Zna pan także Polę Negri, o ile pamiętam.

Powiedział to pochopnie, chcąc przerwać milczenie i jeszcze lepiej nastawić do siebie starego.

To drugie niezbyt siê uda³o.

- A, Negri!

- Gutman machn¹³ rêk¹ze z³oœci¹.

-Jaka tam ona by³a Negri.

Cha³upce.

Nawet nie Polka, tylko S³owaczka.

Zwyk³a Chalupec,córka murarza.

Wampir, nie baba.

To ona zniszczy³a Rudolfa.

Takm³odo od nas odszed³.

Ale w³aœciwie to czego ksi¹dz chce?

Konrad zrozumia³,¿e reakcje starego s¹nieprzewidywalne, ¿y³w jakimœ równoleg³ym œwiecie, trzeba by³o prosto zaryzykowaæ, uda siê albonie.

- Prowadzê pewne badania.

historyczne.

- Jakie znów badania?

-Na temat ksiê¿y, którzy wspó³pracowali z SB.

Mo¿e pancoœ³ysza³?

- Oczywiście, widzia³em ksiêdza w telewizji.

Tylko zmyli³omnie, ¿e ksi¹dz zgoli³ brodê.

- To nie by³em ja.

Brodê ma ksi¹dz Abramowicz-Mirski.

Ja jestem Konrad Halicki.

- No, przecie¿ wiem.

Sprawdzam tylko.

Nie podoba mi siê to.

Chyba ksi¹dz nie myœli, ¿e ja donosi³em?

- Uchowaj Bo¿e!

Jednak mo¿e panwiedzieæ, ktodonosi³.

- A to jakimcudem?

-W lutym albo marcu osiemdziesi¹tego drugiego roku, w staniewojennym, mieszka³ pan w Astorii w Zakopanem.

- Mieszka³em,ma siêrozumieæ, ¿e mieszka³em.

To nie znaczy,¿edonosi³em.

Ja, proszê ksiêdza, nie musia³em donosiæ.

Wystarczy³o, ¿epowiedzia³em: "Jestem Boles³aw Gutman", zaraz dawali,co chcia³em.

- Oczywiœcie,ani przez chwilêpana niepodejrzewa³em.

Conie zmienia faktu, ¿e donosiciel siedzia³ przy waszym stole.

- Doprawdy?

- zaciekawi³ siê gospodarz.

-A któ¿ taki?

- Mam nadzieję, ¿e pan mi powie.

To ktoœ, kto najwiêcej polemizowa³ z ksiêdzem Tañskim.

Nawo³ywa³ prawie ¿e dopowstania narodowego, aksi¹dz Tañski go mitygowa³.

Staruszek o¿ywi³ siê wyraŹnie.

- A to dopiero!

Patrzcie no!

To ci dopiero!

- Pamiêta pan, kto to?

-Ale¿ oczywiœcie.

Pamiêtam, jak dziecko.

Okropnie wygadywa³.

A ¿kierowniczka prosi³a, ¿eby diab³a nie kusi³.

To by³ Maks Aksamit.

253.

Konrad spodziewa³ siê wszystkiego, nawet nazwisk z literackiej ligi mistrzów, teraz jednak by³ mimo wszystko nieco zaskoczony.

Maksymilian Aksamit, reżyser, eseista i teoretyk teatru, by³ jedn¹ z ikon artystycznej Solidarności.

Co prawda z internowania wypuścili go dość szybko.

Mówi³ o siê, że ze względu na zdrowie.

- Jest pan tego pewny?

- Proszê ksiêdza!

Za kogo mnie ksi¹dz ma?

Pamiętam z najdrobniejszymi szczegó³ami nasz¹ przyjaźń z Rudolfem, a czego, co zdarzy³ o siê tak niedawno, bym nie pamięta³?

Zaraz po wyjściu od Gutmana Konrad sięgn¹³ po telefon.

Jeszcze tylko przebieg³ przez Podwale, usiad³ na pierwszej z brzegu³ awce na Plantach i wybra³ numer Miszki Wrońskiego.

- Już wiem, kim jest nasz donosiciel z Astorii.

Nigdy by³ niezgad³.

- No?

- Maks Aksamit.

- Szczerze mówić, wcale nie jestem tak bardzo zdziwiony - zamrucza³ dziennikarz.

- Ale rozumiesz teraz, dlaczego by³ e³ niezbedny?

Nikt inny by tego nie odkry³.

Po wyjściu z huty ukrywałem się najpierw u jednej z ciotek Magdy, tak jak było ustalone.

Melina okazała się królewska, w jednej z kamienic przy Grodzkiej, niedaleko Wierzyńska.

Ta ciotka mieszkała tam na stumetrach kwadratowych tylko ze swoją matką, a Magdy babką, panią Wojtasową.

Miałem nawet osobne wejście od podwórka, po żelaznych schodach dla siebie.

Magda wspomniała mi, że ciotka jest krawcową, spodziewałem się więc kobiet prostych, bałem się nawet, jak się z nimi dogadam.

Tymczasem okazało się, że babka Magdy miała przed wojną w Rynku szykowny salon krawiecki, ubierały się u niej hrabiny Potockie, księżne Lubomirskie, różne prezydentowe i generałowe.

Panie przy okazji spędzały czas na plotkach, babcia Wojtasowa natomiast żywała w najlepszych sferach kontakty, które po wojnie przydały się nie tyle jej, ile tym księżnym i hrabinom, kiedy komunikacji pozbawili je ośrodków do życia.

Trzydzieści lat później nie miałam więcej przyjaciółek wśród arystokracji ni jakkolwiek in254

na dama w Krakowie.

Może w końcu dlatego, jak się dowiedziałem, często odwiedza ją ksiądz Tański.

Kiedy ją poznałem, była już stara, bardzo gruba i miała kłopoty z samodzielnym poruszaniem się.

Przesiadywa³a ca³ymi dniami w wielkim fotelu przy piecu i czyta³a pamiêtniki arystokratów nazmianê z Trylogi¹ Sienkiewicza.

Zaprañnê³a poznaæ m³odego bojownika o wolnoœæ Ojczyzny, który ukrywa³ siê w jej mieszkaniu, i zaprosi³a mnie do siebie.

Mia³em trochê stracha, ale okaza³a siê mi³¹ pani¹.

By³a bardzo zafascynowana faktem, ¿e robotnicy z Huty Lenina okazali siê tacy dzielni i pobo¿ni, i tacy zdecydowani w walce z czerwonym diab³em.

Wczêœniej - sama mi siê dotegoprzyzna³a - s¹dzi³a, ¿e Now¹ Hutê zamieszkuje wsiowa ho³ota, zbieranina bez¿adnej klasy i moralnoœci.

Kaza³a mi opowiadaæ, jakto by³o na strajku.

Na szczêœcie szybko j¹ toznudzi³o i zmieni³a temat.

- Bardzo³adnie, ch³opcze, bardzo³adnie.

Bo muszê ci powiedzieæ, ¿e osoba twojego ojca nie jest mi obca.

Du¿o siêo nim mówi³o przez te lata, ale nie da³o siê powiedzieæ nic dobrego.

Sprzeda³ duszê czerwonemu za te srebrniki judaszowe.

Dobrze zrobi³eœ, ¿e postanowi³eœ siê od niego uwolniæ.

Jeszcze nie jesteœ do koñca stracony.

Wiem, ¿e ten wyrodny ojciec nawet ciê nie ochrzci³ i innym zabroni³.

Ale co ty winien, biedny, ma³y poganin.

Jeszcze nie za póŹno.

Wydosta³a siê ztrudem z fotela, zakrêci³a siê po pokoju, cz³api¹c i dysz¹c niemi³osiernie, wreszcie znalaz³a, czego szuka³a.

Poda³a mi Bibliê.

- Masz.

IdŸ terazdo siebie izacznij siê przygotowywaæ doprzyjêcia na
³onoKocœcio³a.

I tak nie masz niclepszego do roboty.

Nie mia³a racji.

Wszêdzieby³o zdumiewaj¹co pe³no ksi¹¿ek, jakna mieszkanie, wktórym
¿y³y krawcowe.

Jednak odruchowo zajrza³em do "¿ydowskiej ceg³y", jak
powiedzia³bydziadek Kroll, i ju¿przy niej pozosta³em.

Polacy na ogó³ nie znaj¹ PismaŒwiêtego i pojêcia nie maj¹, czym mo¿e
byæ ta lektura, jeœli czytaæ je bez uprzedzenia.

Ja te¿ nie by³em wyj¹tkiem.

Ostatni i jedynyraz trzyma³em Bibliê wrêkach w dzieciñstwie, kiedy
wykra³em j¹ dziadkom idoszed³em do wniosku, ¿e to zbiór zabobonów,
bo przecie¿ najpierwmusia³o byæ S³oñce, a dopiero potem roeliny, nie
naodwrót.

Wieczoramiprzychodzi³a Magda, która ukrywa³asiê nie wiadomo
dlaczego, chyba dlaprzyzwoitoœci, w innym mieszkaniu, kil255.

ka kamienic dalej, u starej hrabiny Potockiej.

Do godzinypolicyjnej spacerowalioemy w kó³ko ulicami, nasuwaj¹c na twarze czapki i szaliki, unikaj¹c Plant, gdzie najwiêcej legitymowali.

Toby³atylko taka zabawa w ukrywaniəsiê, bo bardzo szybko okaza³o siê,¿e nikt nas nie szuka.

Tylko ¿e teraz nie mia³em ju¿ nic do robotypoza ukrywaniemiê.

W hucieskreœelili mnie z listy p³ac i raczej nie by³o szans, ¿ebymnie nani¹ wpisali zpowrotem, nawetnie mia³em co siê poni¿aæi prosiaæ.

Do rodziców nie honorby³o wracaæ.

Kiedy wiêc Magdaprzekonywa³a mnie bardzo mocno,¿e powinniemy siê jeszcze trochê poukrywaæ, ¿ejej ciotka i babka oraz hrabinaPotocka o niczym innym nie marz¹, nie sprzeciwia³em siê zbyt mocno.

- TymczasemsiedŸ, jak ci dobrze, iczytaj Bibliê - podsumowa³a.

- Musisz nadrobiæ wieloletnie zaleg³oœci.

Któregooœ dnia z wizyt¹ do starszej pani wpad³ ksi¹dz Tañski.

Przedstawi³emsiê wyraŸniei g³oœno,¿eby nie by³o w¹tpliwoœci.

- A, s³ysza³em, s³ysza³em.

- zapewni³ mnie natychmiast.

Nie by³em pewny, czy powinienem siê poczuæ wyró¿niony, ¿eo mnie s³ysza³.

Przede wszystkim powinien kojarzyæ mnie z moim ojcem, który, jak zapamiêta³em, okreœla³ gojako "podstêpn¹bestiê".

Tañski jednak przyjrza³ misiê uwa¿niej ilekko klepn¹³ w ramiê.

- No, brawo!

Hutaznów da³a przyk³adpatriotyzmu i przywi¹zania do wiary.

Brawo!

W tych trudnych dniach zagubieni ludziemusz¹ mieæ jak¹œ pociechê.

Kiedy s³ysz¹, jak dzielnie siê broniliœcie, ³atwiej im to wszystko znosiaæ.

Nie czuj¹ siêtak upokorzeni.

Brawo!

- powtórzy³ kolejny raz.

- Udzielamy temu m³odemu cz³owiekowi schronienia.

Ukrywasiê u nas- pochwali³a siê babcia Wojtasowa.

Starsza paninajwyra^Ÿniej poczu³asiê odsuniêta na marginesimusia³a przypomnieæ oswej obecnoœci i roli, jak¹ odgrywa³aw szerzeniu patriotyzmu i przywi¹zania do wiary.

- Ale¿ wiem, wiem, s³ysza³em!

- dowartoœciowa³ i j¹.

-Hrabina Potockaostatnio o niczym innym nie mówi.

- Mam nadziejê, ¿e nie opowiada o tym naKleparzu?

- zamrucza³em.

Prostu nie wytrzyma³em, musia³em spuœciaæ trochê powietrza z tego balona wznios³œci.

Tański pogrozi³ mi palcem, ale wyrozumiale.

- No, no!

Gdyby nie takie dzielne niewiasty jak hrabina i pani Wojtasowa, iadne powstanie by siê w Polsce nieuda³o.

- Bo i iadne siê nie uda³o.

-To siê uda- powiedzia³ Tañski pewnie.

- To siê musi udaæ.

Trzeba w to wierzyæ.

S¹dzi³em, i e wymogi kurtuazji zosta³y spe³nione i bêdê móg³siê spokojnie oddaliæ.

Tym bardziej i e zbli³a³a siêpora mojegospaceruz Magd¹.

Okaza³o siê, i e nic z tego.

Zosta³em poinformowany, i e tego wieczoru spaceru nie bêdzie, bo Magda towarzyszystarszejpani hrabinie na koncercie poezji patriotycznej udominikanów, a ja jestem potrzebny do bryd³a.

Rzeczywiœcie, na moje nieszczêœcie gra³em w bryd³a ito nie najgorzej.

Wychowanyw domu literatów, nie mog³em byæinny.

Nie znosi³em tylko bryd³yistów,którzy,siadaj¹c do kart,dostawali jakiegoœ amoku, œwiatprzestawa³ dla nichistnieæ i jesczpo tygodniach potrafili analizowaæ jakieœ dawne robryi skakaæ sobie do oczu.

Na szczêœcie,obie panie i ksi¹dz Tañski nie nale³eli do tego rodzaju szaleñców ipodczas gry rozmowa toczy³a siê nadal.

- Ale ja pana to znam przecie³ nie tylko z opowieœci- zauwa³y³ w pewnym momencie ksi¹dz.

- Widywalicemy siê chyba w duszpasterstwie?

- Tak.

I na rekolekcjach dla niewierz¹cych - paln¹³em.

- No w³acenie.

- Babcia Wojtasowa pokiwa³a g³ow¹.

- Biednych³opiec wyrós³ jak dziczka, na poganina.

Tak to niektórzy dzisiejsi rodzice dbaj¹ o szczêcie swoich dzieci.

Dwapiki.

- Wszystko jest do naprawienia, prawda, m³ody cz³owieku?

Dwa bez atu.

- Trzy piki - powiedzia³em.

Ciotka Bia³yspasowa³a.

- Pan Konrad ca³ymi dniami czyta Bibliê- pochwali³a mnie babcia Wojtasowa.

- Podgl¹da³am.

Nie udaje, naprawdê czyta.

Jateż pas.

- No proszê, dobry pocz¹tek.

Trudno o lepszy.

Trzy bezatu - z³akomi³ siê ksi¹dz Tañski, choæ ciotka robi³a rozpaczliwe miny.

- Proszê ksiêdza uprzejmie- powiedzia³em.

- Pas.

Tański gra³ marnie i poleg³ bez trzech.

Choæ gdyby nawet rozegra³ to najgenialniej, mógł³by ugraæ tylko jedn¹ lewê wiêcej.

Przelicytowa³ fatalnie.

Sam mia³ niez³¹ kartê, ale ciotka same blotki.

257.

- Przepraszam, przepraszam, pani Bia³y - usprawiedliwia³ siê bez sensu.
- Zrozumi³em, że pani ma asa treflowego.

Proszêo wybaczenie.

- Ależ nic nie szkodzi, proszê ksiêdza.

To przecież tylko gra - mizdrzy³a siê ob³udnie ciotka Bia³y, choæ widzia³em, że jej praktyczny umys³ krawcowej buntuje siê przeciw takiemu marnotrawieniu szans.

- Cóż, brydżyst¹ może nie jestem genialnym, ale katechet¹ znacznie lepszym.

- Tański zwróci³ siê w moj¹ stronê.

- Gdyby pan mia³ ochotê podyskutowaæ o Piœmie Œwiêtym, jestem do dyspozycji.

Bêdzie ciekawiej.

Po³oż³y³ d³oñ na moim ramieniu, jakbychcia³ dodaæ miódwagi.

- Myœlê, że skorzystam - odpowiedzia³em ca³kiem szczerze.

Naprawdê mia³em taki zamiar.

Nie by³o to zwi¹zane z moj¹chêci¹, żeby siê nawróciæ.

Tego jeszcze do koñca nie wiedzia³em.

Biblia po prostu, w odróŹnieniu od poprzedniej próby jej czytania, kiedy by³em kilkulatkiem, teraz wyda³a mi siê fascynuj¹cym wyzwaniem dla intelektu.

Jak wielki wybuch czy teoria Heisenberga, tylko bardziej zrozumi³am, bliŹszym codziennego doœwiadczenia.

Nastêpnej nocy do mieszkania ciotki Bia³y wpad³oSB.

Dobrze wiedzieli, kogo i czego szukaj¹.

BabciêWojtasow¹ wygoniliw nocnej koszulido zimnego przedpokoju i tam posadzilina taborecie, na którym mieœci³a siê ledwo jej po³owa.

Z tapczanubabciwyci¹gnêlize dwadzieœcia kilo bibu³y.

Mnie powiedzieli,¿e idê z nimi.

- Niech ciê Pan Bóg strze¿e, ch³opcze.

Trzymaj siê - po¿egna³a mnie Wojtasowa.

- O nassiê nie martw, myœmy prze¿y³y gestapoi NKWD.

Chwyci³em Bibliê i powiedzia³em, ¿e po¿yczam j¹ sobie.

To by³taki gest, bez wiêkszego znaczenia.

Esbek wyrwa³ mi j¹ irzuci³o œcianê.

- Czymrzucasz, bandyto!

- wydar³em siê.

Zrobi³em zamach, jakbym chocia³ go uderzyæ.

Zreszt¹naprawdêchcia³em.

Choæ to te¿ by³ raczej gest.

Na pokaz.

Trochê przedgospodyniami, alebardziej chybapzed samym sob¹.

Nie zd¹¿y³em.

Zarobi³em tak¹ fangê, ¿e nawet nie pamiêta³em, jak siê znalaz³em na dole w radiowozie.

258

Maks Aksamit siedzia³ w kawiarni Pod Chocho³amiw przyziemiu Teatru S³owackiego i coœ notowa³ na karteluszkach.

Mo¿eszkie nowego przedstawienia, mo¿e wyk³ad dla zagranicznejuczelnicy albo felieton do poczytnego opiniotwórczego dziennika.

A mo¿e namiêtn¹ polemikê z przeciwnikami lustracji Koœcio³a.

Od latby³ mistrzem wieludyscyplin.

Konrad i Miszka Wroñski, kiedy stanêli w milczeniu przed jego stolikiem, musieli mieæ w swoim wygl¹dzie coœ takiego, ¿e kiedy tylko podniós³ wzrok, od razu zrozumia³.

Choœ spojrze³ na nich dopiero po d³u¿szej chwili.

Widocznie niespodziewa³ siê nikogo.

Byæ mo¿e pomysœla³, ¿e zatrzymali siê przynim jacyœ natrêci, dojrzawszy twarz znan¹ z telewizji, albo³owcy autografów.

Najpierw podniós³ do ust fili¿ankê z kaw¹, a dopiero potem rzuci³ ponadokularami gniewne spojrzenie.

I w jednej chwili zeszo³o z niego ca³e powietrze.

Musia³ skojarzyæ bezbêdnie.

- Jak na mnie trafiliœcie?

- spyta³, niby w tanim kryminale.

- Bolo Gutman -odpowiedzia³ krótko Wroński.

-Gutman?

- W g³osie reżysera zabrzmia³o niedowierzenie.

-Tasklerotyczna ciota, mitomanjeden, grafoman i³a³osny?

Przecież on nicnie wie.

On nic nie może wiedzieć!

Aksamitnerwowo zagryza³ wargi, jakby zbiera³o mu się nap³acz.

Jakby s¹dzi³, i³e da³ się podejść, i³enaprawdê niemieli³o go i³adnych dowodów, i³e pogr¹ i³y³ się przez w³asn¹ g³upotê.

- Wie dok³adnie tyle, ile potrzeba - wyprowadzi³ go z b³êduKonrad.

Na twarzy reżysera pojawi³ się wyrazrozpaczliwej³ determinacji.

- Jeżeli tak mówi, to k³amie.

To jakac³ prowokacja.

O co tu chodzi, chcecie mnie skompromitowa³, bo opowiadam się jawniezazlustrowaniem Koecio³a?

Oto chodzi, proszê ksiêdza?

- Nie, proszê pana - odpowiedzia³ Konrad spokojnie.

- Chodzi³o to, i³e by³ pan agentem³o kryptonimie "Ukryty".

- Rzeczywiêcie, by³ pan dobrze ukryty - doda³ Wroński.

- Totrzeba przyzna³.

- Wiêc jak?

Więc skąd?

Tylko na chwilę wystarczy o energii woli, żeby spróbować oporu.

W panice rozejrza się wokół ukradkiem.

259.

- Może jednak poprosi nas pan, żebyśmy usiedli?

- spyta dziennikarz.

-Mamy propozycję.

Choć mówili półgłosem, niemal szeptem, barman już zerka ku nim ciekawie od bufetu.

Reżyser pokiwa skwapliwie głową, przeyskajc celinę.

- Nie zrobię nikomu żadnej krzywdy - zapewnię, kiedy tylko zajmę miejsca.

-Wszyscy tak mówi.

- Ale ja naprawdę.

Tak się starałem.

Powiedzcie mi, jak namnie trafiłcie?

Gdzie popełniłem ostryj błąd?

Popatrz na nich błaźnie.

- Astoria, Zakopane, stan wojenny - przypomni Konrad.

-Astoria?

- zdziwi się reżyser.

-Nie pamiętam.

To znaczy bywałem, nie przeczę.

Szczegółów jednak nie pamiętam.

- A widzi pan!

A diabeł, jak to mówi, tkwi w³aczenie w szczegó³ach - ucieszy³ siê Wroński.

-O jeden raport, o jednozdanie, o jednoniepotrzebnes³owo za du¿o.

I œlad zostaje.

Trzeba tylko poczekaæ, kiedy wpadnie na niego w³acziwa osoba.

Kwestia czasu.

Aksamit wygl¹da³ na zdruzgotanego.

- Chcecie mnie zniszczyæ?

Co wam to da, zw³aszcza ksiêdzu?

Pana Wrońskiego mo¿e pochwali wydawca, przyzna premiê, to rozumiem.

To wyœci¿ mediów.

- Sam pan ten wyœci¿ podsyc¹ - rzuci³ dziennikarz karc¹co.

- Tak, to prawda.

Przyznajê.

Tote¿ mówiê, ¿e pana redaktor rozumiem.

Ale ksi¹dz?

Dlaczego ksi¹dz mnie przeœladuje?

Ma³oby³owiêkszych donosicieli?

Przecie¿ ja na ksiêdza marnego s³owa nigdy niepowiedzia³em.

O ksiêdza istnieniu dowiedzia³em siê dopiero teraz, z gazet.

- Wie pan co, proszę pana?

- powiedzia³ Konrad.

- Im d³u¿ej grzebiê w tych donosach, tym bardziej wydaje mi siê, ¿e to by³ jeden wielki system, wszystko by³o w jakie³ sposób zale¿ne od wszystkiego.

Wie pan, na zasadzie, ¿e jak motyl machnie skrzyd³ami w Nepalu, spowoduje tornado w Teksasie.

- E, proszę ksiêdza, to s¹ sofizmaty.

- e co, ¿e jak kichnê w Krakowie, to moja wina, ¿e w Poznaniu staruszka wpad³a pod tramwaj?

- e jak w osiemdziesi¹tym drugim w Zakopanem sprowokowa³em tegodurnia Bol¹ i za¿artowa³ sobie, ¿e z ksiêdza by³ wtedy³ adny ch³opiec, to moja wina, ¿e w osiemdziesi¹tym ósmym esbe260

cja spuœci³a ksiêdzu manto?

Gdzie tu zwi¹zek?

Przecie¿ to stary mitoman seksualny, on nawet wierzy³, ¿e Rudolf Valentinosiêw nim zakocha³.

Dla niego wszyscy ch³opcy byli.

- zamacha³ d³oni¹, jakby coœ rysowa³ w powietrzu - .

byli³ adni.

Na tej zasadzie ka¿dego mo¿na oskar¿yæo wszystko.

- A jednak pan pamiêta, panie Maks.

- Wroñskinie kry³ satysfakcji.

-1 to ze szczegó³ami.

- Dopiero teraz sobie ró¿ne rzeczy pokojarzy³em, ostatnio, kiedy zaczêli o ksiêdzu pisaæ.

Pan siê dziwi?

Rozpêtalicie tak¹ historiê, ¿e cz³owiek dniami i nocami nie robi, tylko sobie przypomina, czy przypadkiem gdzieœ, kiedyœ, czegoœ³upiego nie chlapi³.

- Kto nigdy niczego nie chlapi³, ten œpi spokojnie - powiedzia³ Konrad.

-Uwaga ksi¹dz?

Ja o ksiêdzu te¿ ró¿ne ró¿noœci s³ysza³em.

Czy to znaczy, ¿e ksi¹dz chlapi³?

Konrad spieszy³ siê.

Rzeczywiêcie, sam z³apa³ siê w pu³apkê.

Jeszcze dwa tygodnie wczesniej by³ ostro¿niej szy.

Teraz, kiedy wreszcie z³apa³ trop, najwyraŹniej zaczê³a go zaœlepiaæ pycha myœliwego.

Obieca³ sobie w duchu, ¿e bêdzie bardziej uwaga³.

- Trochê pokory, panie Maks - zmitygowa³ re¿ysera dziennikarz.

- Niech pan nie zapomina, ¿e to my trzymamy pana w garœci.

- Przepraszam.

Nerwy.

Pan siê dziwi?

Wspomnia³ pan o jakiejœ propozycji.

- Dok³adnie.

Dii jest taki: pan bêdzie wspó³pracowa³, a my, kiedy bêdziemy publikowaæ wyniki naszych badañ, potraktujemy pana ³agodnie.

- Jak to: wspó³pracowa³?

-Z nami pan bêdzie wspó³pracowa³.

Bêdzie pan naszym œwiadkiem koronnym.

Albo.

Niech pan wybiera.

Aksamit spojrz³ podejrzliwie na Konrada.

- Ksi¹dz to akceptuje?

-A ma wyjœcie?

-spyta³ Wroñski.

- Ja pytam powa¿nie.

Ksiêdza pytam.

Konrad poczu³ niesmak i pretensjê do samego siebie, ¿e uleg³ dziennikarzowi.

Jednak by³o za póŹno, ¿eby siê wycofaæ.

Miszka przekona³ go, ¿e jeœli bêdzie przesadnie delikatny w stosunku do przeciwników, którym skrupu³y s¹ obce, nigdy nie dowie siê, kim jest "Przyjaciel".

261.

- Jeżeli pan nas przekona, że świadomie rzeczywiście nikomu krzywdy nie zrobi³, że to by³a tylko samoobrona.

- Oczywiście, że samoobrona.

Ketman.

- S³ucham?

-No, ketman.

Nawet chcia³em mieć taki kryptonim, "Ketman".

Ale powiedzieli, że już zajęty.

Teraz wiem, przez kogo.

- Wszyscy wiemy - uci¹³ Wroński.

-Taka by³a pana filozofia?

- W³acenie taka.

Dlatego uważam, że muzu³manie s¹ m¹drzejsi i do nich nale³y przysz³ość.

Rozumiej¹, że jeżeli się wierzy naprawdę, można się wiary zaprzec³, można nawet blu³Ńniać, byle zachowa³ życie.

Ma³o tego, regu³a ketmanu idzie dalej, że nie tylko życie nale³y chronić, ale także majątek i pozycję.

Bo co z tego przyjdzie Bogu, jeżeli jego wyznawca będzie martwy albo zgnije w więzieniu, albo zdechnie z g³odu jak pies pod p³otem.

Konrad zacemia³ się mimo woli, przypomniał sobie, że by³o to jedno z ulubionych powiedzonek dziadka Danielaka.

- Powiedzia³em coś zabawnego?

-Przepraszam, to bez zwi¹zku z naszym tematem.

A zw³aszczazketmanem.

Proszê, niech pan mówi dalej.

- W zasadzie skoñczy³em- nad¹sa³ siê re¿yser.

-Nie skoñczy³ pan - powiedzia³ Wroñski.

- Nie wymigasiêpantak ³atwo.

Chcielibyœmy, ¿eby pan nam dok³adnie wyjaœni³swojemotywy.

Wiêc chodzi oto, ¿e zakomuny, kiedy pan donosi³,wypar³ siê pan swoich pogl¹dów po to, ¿eby je ocaliæ do naszychczasów i móc ju¿ bez przeszkód domagaæ siê lustracji Koœcio³a?

Tak? Dobrze rozumiem?

Aksamit stropi³ siê, nerwowo gmera³ palcami we w³osach.

- Nie jest zbrodni¹ broniaæ siê przed szaleñstwami tych, którychBogu spodoba³o siê oœlepiæ -powiedzia³wreszcie cicho, nieco siê zacinaj¹c.

Konrad popatrzy³ naniego ze zdumieniem.

- To jakieœ cytat?

Z Koranu?

Aksamit rzuci³ Konradowinieprzyjazne spojrzenie.

- Z ksiêdza Tañskiego.

Konrad zamilk³.

- To ciekawe - wyrêczy³ go Miszka Wroñski.

- Z tego jakiej oemilii?

Publikowanej?

262

- Z prywatnej rozmowy.

Poszed³em siê do niego wypowiedaa.

I poradziæ siê.

-Wypowiedaa siê?

Z czego?

-e pan donosi³?

- e dosta³em tego rodzaju propozycjê.

-I ksi¹dz Tañski poradzi³ panu, ¿eby siê pan zgodzi³?

- e bym gra³.

Od tego zale¿a³a ca³a moja przysz³oœæ.

Dosta³em stypendium, sta¿ w Nowym Jorku, jedyn¹ szansê, ¿eby siê wyrwaæ z tego syfu.

Ludzie, przecie¿ tacy jak ja tworzyli w tamtych latach polsk¹ kulturê.

Co by by³o bez nas?

Pustynia.

Kraj ciemnych barbarzyñców.

Pomyœlcie sami, ile wybitnych spektakli by nie powsta³o, ile inscenizacji, które maj¹ trwa³e miejsce w historii polskiego teatru.

- Panie Maks, wszyscy tak mówi¹ - przerwa³mu Wroński znużonym g³osem.

-Ale taka jest prawda!

Ksi¹dz Tańskipowiedzia³, że je¹li to takie wa³ne dla mojej przysz³o¹ści, mog¹e prowadzić gr¹e z bezpiek¹, bylem tylkouwa³a³, żeby nikomu nie zrobić krzywdy.

- To jakie nonsens - obruszy³ się Konrad.

- Kardyna³ Wojty³zaabroni³ ksi¹ę¹om rozmawia¹e z bezpiek¹poza urzędem i bez oficjalnego wezwania na przes³uchanie.

W¹tpię, żeby na temat¹wieckiej moralno¹ści mia³inne zdanie.

- Ja niemówię, że by³em u spowiedzi u kardyna³a Wojty³y, tylko u ksi¹ędza Tańskiego - powiedzia³re³yser cicho, ale pewnie.

Wroński nachyli³ się doAksamita.

- Nie b¹dziemy wnika¹e w tajemnice pańskiego sumienia, panie Maks.

Pytanie, czy idzie panz nami na wspó³prac¹e.

- A konkretnie?

-Konkretnie to pomo³ie nam panrozszyfrowa¹e informatorów,których nazwisk nie mo³emy znale³æ w papierach.

Poszuka pani znajdzie.

- Niby jak?

-Dok³adnie tak, jak ksi¹dz Konrad znalaz³pana.

Podsun¹³ re³yserowiprzez stolik grub¹ teczk¹e kserokopii.

- Pan sobie to dokładnie przestudiuje, pomyśli, popyta.

Przecież w Krakowie wszyscy się znają, a osoby, które nas interesują, muszą należeć do bliskich panu kręgów.

To może nawet księża, choć niekoniecznie akurat ci, do których lustrowania pan tak ochoczo nawołuje.

Nie szkodzi.

Prawda nas wyzwoli, jakkolwiek

263.

by się mia³a okazaæ, prawda?

Zw³aszcza interesuje nas kapuceo mi³ym imieniu "Przyjaciel".

Mo¿e Konradowi siê tylko zdawa³o, ale odniós³ wra¿enie, ¿e re¿yser wzdrygn¹³ siê na dŹwiêk tego s³owa.

- No, a.

jeœli siê niezgodzê?

- Wtedy bêdê musia³ spe³niaæ swój dziennikarski obowi¹zeki odkryæ TW.

"Ukrytego".

A zw³aszcza ujawniaæ, ¿e donosi³na ksiêdza Tañskiego, którego teraz chocia³bypryncypialnie stawiaæ podprêgierzem.

- To nieprawda!

Niedonosi³em na Tañskiego.

Chroni³em go,przedstawia³em jako umiarkowanego, w jak najlepszym œwietle.

- Szlachetnie.

-A ¿eby pan wiedzia³.

Dla niego by³o lepiej, ¿e ja go mia³emna rozpracowaniu, a nie ktocœ inny.

- Bardzo dobrze.

Bêdzie pan wiêc móg³ kontynuowaæ tê ochronê i zdemaskowaæTW "Przyjaciela", który te¿ na ksiêdza Tañskiego donosi³.

Zdezorientowany Aksamit popatrzy³na nich pytaj¹co.

- Jak to?

Przecież mówi¹.

¿e to Tañski by³ "Przyjacielem".

- To Ÿli ludzie tak mówi¹.

Bêdzie pan mia³ okazjê dowieœæ, ¿ek³ami¹.

Re¿yserwaha³ siêjeszczewilê, apotem nag³ym ruchemchwyci³
teczkê z kserokopiami i wepchn¹³ do torby.

- A niech was szlag trafi - zamrucza³pod nosem.

-Mypanu te¿ ¿yczymymi³egopopo³udnia, panie Maks - powiedzia³
Wroñski, wstaj¹c.

- Bêdziemyw kontakcie.

Naplacu Œwiêtego Ducha Konrada oœlepi³o s³oñce.

Chwyta³powietrze, jakby d³ugomu go brakowa³o.

Ruszyli w stronê kocció³ka Œwiêtego Krzy¿a, ukrytego w cieniu
drzew.

- Co ja robiê!

- powiedzia³, nie wiadomo do kogo.

- Uprzedza³em ciê.

-O takich metodach nie by³o mowy.

Jednak to prawda,¿e media dziœ nie cofaj¹ siê przed niczym.

Dziennikarz a¿ przystan¹³.

- No nie, mo¿na siê pochlastaæ.

Znowu media winne?

Opanuj się, walebny.

Zapomniałeś już, kto kogo wodzi na pokuszenie?

- Ja cię tu pożegnają - powiedziały Konrad.

- Muszę Pana Boga przeprosić.

264

Skręć w bok i zbieg po schodkach w cień, ku wejściu do kościoła.

Ochrzczę się przed pierwszą Wielkanocą stanu wojennego.

Nie zrobię tego dla Magdy, choć ona może tak myśleć.

Gdybym się zdecydował rok wcześniej, stałoby się to zapewne z jej powodu, żeby ją zdobyć.

Przyjmiesz chrzest?

A w przeciwnym razie?

Przecież w tym kraju prawie wszyscy byli ochrzczeni.

A teściowie?

Gdyby więc dała do zrozumienia, że to jest warunek.

Ale ona nie chciała zawrzeć takiej umowy.

Myślał o tym, żeby się ochrzcić, wrócił do mnie sama w swoim okresie, kiedy Magdy przy mnie nie było.

Nasiliła się kilka tygodni przed ogłoszeniem stanu wojennego.

Zaczęła mi się wydawać jakiegoś rodzaju trudny do określenia brak.

W kraju z dnia na dzień ros³o napiêcie.

Kto nieby³ œelny ani nie ulega³ szlachetnym z³udzeniom, ten czu³, ¿e si³owerozwi¹zaniewisi w powietrzu.

 Nie chodzi³o mi oto, ¿e móg³by^m zgin¹æ.

Nie ulega³em argumentom w rodzaju: Jeœli Boga nie ma, nic nie ryzykujesz, wiêc lepiej siê zabezpieczyæ na wypadek, gdyby jednak by³.

Niemia³em zamiaru zak³adaæ siê o to ani z Pascalem, ani z nikim innym.

To comnie pcha³o?

Nie mam pojêcia.

 Szuka³em, sam jeszcze nie wiem¹c czego.

Potem, kiedy genera³owie wypowiedzieli nam wojnê, przez kilka tygodni nie mia³em czasu myœleæ o w³asnej duszy.

Na jakicœ czastã sprawa odesz³a na dalszy plan.

Magda wróci³a, ale ju¿ wtedy nienaciska³a.

Nawet póŹniej, kiedy siê ukrywa³em i babcia Wojtasowa kaza³a mi czytaæ Bibliê, nie zastanawia³em siê nad tym powa¿nie.

Wytrwa³e zabiegi starszej pani traktowa³em bardziej jako zabawê.

 Dopiero kiedy mnie znowu z³apali i posadzili.

 A dok³adnie, kiedy mnie ju¿ wypuœcili i min¹³ strach.

Okaza³o siê przy okazji, ¿e to nie mnie szukali.

Szukali Gila, Nowaka, Szeligi, Handzlika i innych prawdziwych przywódców strajku.

Na mnie wpadli przypadkiem.

Co najwyżej liczyli, że po moich celach dojdą do tych ważniejszych.

Niemiałem zamiaru im na to pozwolić.

Choć zachowałem gdzieś jeszcze jakieś dwa adresy, wiedziałem, że nie mogę

265.

z nich skorzystaæ.

Co mia³em zrobiæ?

W hucie te¿ nie mia³em siê po co pokazywaæ.

Poszed³em prosto na Krupnicz¹.

- No, witamy konspiratora!

- przywita³ mnie ojciec w swoim stylu.

- Trzeba by³o wczesniej pomyœleæ o tej kryjówce.

Kto by szuka³ zbiegów w domu Judasza?

- WeŹ siê lepiej napij, bo kiedy jesteœ trzeŹwy, dowcip ci siê tak wyostrza, ¿e mo¿e zabiaæ - hamowa³a go matka te¿ po swojemu.

Znów by³em w rodzinnym domu.

Nic siê nie zmieni³o.

Rok wczesniej odwróci³bym siê, strzeli³ drzwiami i poszed³.

Teraz nie mia³em dok¹d iœæ.

I nie tylko to.

Przez ostatnie miesi¹ce zrobi³em siê o wiele bardziej wyrozumia³y.

G³upie gadaniem o ich rodzicach bardziej mnie teraz rozczula³o, ni¿ denerwowa³o.

- Tato, dasz siê przespaaæ?

- spyta³em.

- Wykończony jestem.

Po kilku dniach byczenia siê w domu rodziców, kiedy odreagowa³em stresy, znów zacz¹³em czytaæ Pismo Œwiête.

Jakoœ tak w marcu Magda przesta³a siê ukrywaæ i znów spotykaliœmy siê wieczorami.

Wywnioskowa³em, ÷e wci¹÷ by³a zaanga²owana w kolporta²÷ bibu³y, ale jako stary ju²÷ konspiratoro szczegó³y wola³em nie pytaæ.

Roztacza³a za to wizje, ÷e dla paru m³odych ludzi z opozycji ktoœma zorganizowaæ pracê w jakimœ w pensjonacie w górach.

Oczywiêcie, zg³osi³em gotowoœæ.

Da³bym wiele, ÷eby siê wyrwaæ z miasta.

Sprawa siê przewleka³a, wiêc wci¹÷ mia³em du²÷o czasu na czytanie.

Któregoœ dnia ojciec nakry³ mnie siedz¹cego na kanapie z Bibli¹ w rêkach.

- To widzê, ÷e pranie mózgu by³o, co?

W koñcu wpad³æ w szpony zabobonu?

O ma³o nie da³em siê z³apaæ, ju²÷ mia³em odpowiedzieæ coœ, przez co wyszed³bym na g³upka.

Spojrza³em na niego i zadziwi³em siê.

Ojciec nieszydzi³ z Koœcio³a, z religii, z Boga.

On szydzi³ze mnie!

Notak, przecie²÷ to ja jeszcze do niedawna mówi³emna Koœció³ inaczej ni²÷ Ciemnogród, a na religiê inaczej ni²÷ zabobon.

Jakbym powtarza³ za dziadzi¹ Krollem.

Zadziwił mnie tata.

Co to miało znaczyć?

- Aco byś powiedział, gdybym się ochrzcił?

- spytałem.

Nie wiem, co mnie napadło.

Prosto akurat w tym momencie przyszedło mi to do głowy i domagał się wypowiedzenia.

- Cóż - odpowiedział mój ojciec.

- Zdziwiłbym się, że tak późno.

266

- Słucham?

Zdawało mi się, że cenię.

A może po prostu za długo już nie miałem kontaktu z moimi rodzicami odkrywając ich na nowo.

- Już dawno byłby czas zbuntować się naprawdę.

Byłoby się tylko nie zapędzić za daleko.

Czyby już wtedy przewidywał, co się może wydarzyć?

Nie sądzę, raczej powiedział to tylko tak sobie.

W każdym razie, kiedy w czasie Wielkiego Postu pojechałem wreszcie w górę, czułem się już przygotowany wewnętrznie na przyjęcie tego, co nadchodziło.

Konkretnego planu jeszcze nie miałem, ale byłem gotowy.

Głównym celem wyjazdu był konspiracyjny rekolekcje dla zaufanych ludzi z kilku miodziowych duszpasterstw.

Wszystko kombinowałem niepostrzeżenie.

Załatwiłem oficjalnie zgodę na zorganizowanie rekolekcji u franciszkanów w Lubomierzu, a druga grupa miała przyjechać nielegalnie i rozlokować się w okolicy u zaufanych gospodarzy.

Wszystko oczywiście w największej konspiracji.

Żeby dostać się na miejsce, trzeba było zabawiać się w grę jakby wyjętą z przygodowych księzek dla nastolatków.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego bezpieka największą podejrzliwość traktowała miodych ludzi podróżujących w stronę gór, bo jako ten rejon w czasie stał się ulubionym terenem działania opozycji.

W górach odbywały się zakonspirowane zjazdy, działały drukarnie, trochę ludzi wcięż się ukrywało, wśród nich Andrzej Szeliga.

Trudno było więc po prostu wsiąść w pociąg czy autobus, ryzyko zatrzymania było duże.

Każdy jechał więc, jak mógł, miał tylko obowiązek zgubić najpierw, jeszcze w Krakowie, ewentualny ogon.

Wcięż przecież z nami chodzili.

Na przystanku autobusowym w Lubomierzu przezdawaliśmy o każdej pełnej godzinie między dziewiątą rano i dziesiątą wieczorem miał czekać kurier.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to tylko zabawa, безпеka i tak wiedziałam wszystko dokładnie.

Miało się to jednak okazać dopiero później.

Z początku była to po prostu jeszcze jedna przygoda, tym razem bardziej podniecająca niż poprzednia.

Zwłaszcza że z Krakowa wyruszyłem z Magdaleną.

Przejechaliśmy tych kilkadziesiąt kilometrów autostopem, kilka razy zmieniając samochody.

Na końcu jakimś miejscowym litociwie podwiózł nas furmanką.

Cała podróż zajęła nam około

267.

ocemiu godzin.

Ze dwa kilometry przed Lubomierzem zobaczyliemy przemykającego skrajem szosy Jasia Gaj de.

Udawa³, że nas nie poznaje, więc zrobiliemy to samo.

Nie s¹dzi³em wprawdzie, aby agenci czaili siê za drzewami w lesie, ale co racja, toracja, donosicielem mógł³ byæ nawet ch³op, który zabra³ nas, wracaj¹c z targu.

Odczekaliemy wiêc, jak rasowi konspiratorzy, w pewnej odleg³oœci od przystanku, ca³e czterdzieœci minut, atymczasem zrobi³osiê ciemno.

Stawiliemy siê naumówionym miejscu dok³adnieosiódmej.

Chwilê póŹniej mroku wy³oni³ siê Jasiak.

Okaza³osiê, że to on by³ tym kurierem.

- No wiesz?

- spyta³em z pretensj¹.

- Musia³eœ nas tu trzymaætylczasu?

Niby romantycznieby³o oczekiwaæ o zmierzchu w lesie, trzymaj¹c Magdê za rêkê, ale byliemy ju¿ porz¹dniezziêbniêci.

Kwietniowy wieczór by³ ch³odny i wilgotny, a w tej okolicy w rowach le¿a³y jeszcze du¿e p³atyœniegu, od których dodatkowo ci¹gnê³o zimnem.

W takich warunkach romantyzm te¿ siê doœæszybko sch³adza.

- Zasady s¹ zasadami - odpowiedzia³ Jasio.

- Chodzi nie tylko o was.

Odpowiadam za bezpieczeństwo całej grupy.

Zmilkczam.

Jasiek już taki był, czasem trudno było go lubić.

Obecność Magdy nie pozwalał mi zapomnieć ich
pamiętnego rozmowie przez telefon Studenckiego Pogotowia Pańskiego,
której Gajda uczynił mnie świadkiem.

Teraz znów się wymierza, znów był ważny i zasadniczy.

Działają mi nerwy.

Zrobię wszystko, żeby się jak najszybciej opanować.

W tych warunkach grupie było ciężko czuć gniew na Jasia.

Gajda był już przeciwko klerykowi, nie liczył się więc jako rywal.

Zresztą, wszyscy troje już parę miesięcy wcześniej wypracowaliśmy
modus vivendi, który pozwalał naszej trójce nadal się przyjaźnić, mimo
wszystkich zaszczytów.

Odcieliliśmy przeszłość grubym kreską, nierozmawialiśmy o niej wcale,
udając, że jej nie było.

Na ile to było szczerze, to inna sprawa.

Chyba nie było, bo nawet jeszcze w Lubomierzu, kiedy
tylko znaleźliśmy się w trójkę, pojawiło się jakieś napięcie.

Magda nie trzymała mnie już za rękę, a kiedy próbowałem znów ją
zapaść, cofała szybko dłoń, jakby pod pozorem, że to niewygodne.

Rzeczywiście, trzeba było uważać.

Jasiek prowadzi³ nas b³otnist¹ drog¹wzd³u¹ lasu i przez pola.

Blady kr¹g ¹œwiat³a rzuca³nego

268

przez jego latarkê obejmowa³ tylko ma³y kawa³ek pod
naszymi nogami, trzeba by³o natê¹æ ca³¹ uwagê, ¹¿eby nie wpa³æ do
ka³u¹y, co grozi³o przemoczeniem nóg.

A on przyspiesza³ jakby specjalnie, ¹¿eby da³æ nam jak najmniej okazji do
spoufalania siêw jego obecnoœci.

Jednak to wszystko przesta³o by³æ wa¹ne, kiedy wreszcie
otwar³ysiê drzwido cha³upy, buchnê³o ciep³em, ¹œwiat³em i oazow¹
piosenk¹:

"...Boca³y ¹œwiat jest pe³en ¹œladów Boga

I ka¹da rzecz zawiera Jego myœl

Górski szczyt b³otnista wiejska droga

To Jego znak, który zostawi³ Ci.

"

Pewnie, ¹¿e naiwn¹, jasne, ¹¿e banaln¹ i doœæ grafomañsk¹, ale.

Na nasze przywitanie wyszed³ ksi¹dz Niepo³omicki z gitar¹.

Mo¹¿e i by³ to odruch, mo¹¿e pomóg³ chwilowy nastrój, ale tonie
wziê³o siê z niczego, nagle.

To sobie powoli ros³o i tylko ujawni³o siê w³aceniem w tym momencie.

- Jestem gotów, Staszku - powiedzia³em.

-No! By³em pewny, że towcześniej czy póŹniej musi nast¹piæ-
powiedzia³ Niepo³om, otaczaj¹c mnie ramieniem.

- Maj¹c takiego przewodnika, jak Jasiek.

Trochê siê zdziwi³em.

Do tej pory nie przysz³o mi do g³owy, że edecyduj¹c¹ rolê w moim
nawróceniu mó³ odegraæ Gajda.

Raczejna pewno nie.

To prawda, że g³ównie z nim przegada³em d³ugie godziny natemat wiary.

Otworzy³ mi oczy na wiele myœli ukrytych w Piœmie Œwiêtym,
których samodzielnie nie umia³em dostrzec.

Jednak nie by³o tak, że to on mnie oœwieci³.

Raczej dziêkitym naszym dyskusjom samodzielnie dochodzi³em do
w³asnych wniosków.

Jego to nawet czasem z³oœci³o, bo pewnie wola³by
dlamnie byæ Źród³em wszelkiej m¹droœci.

Tylko że w takiej chwili mog³em okazaæ siê ma³ostkowy.

- To oczywiste - przyzna³em skromnie.

Jasiek a³ poczerwienia³ z satysfakcji.

- A czy wybra³eœe ju³ rodziców chrzestnych?

- spyta³ Niepo³om, niedwuznacznie spogl¹daj¹c w stronê Gajdy.

- Pocz³ubym siê wyróżniony - pocpieszy³ z ofert¹ Jasiek.

No i za³atwili to za mnie.

Co mógłbym niby teraz powiedzieć?

Jeszcze tego wieczoru ustalili, że zostaną ochrzczeni za tydzień, kiedy na rekolekcje przyjedzie ksiądz Tański i będzie od 269.

prawia³ mszê œwiê¹t w starym koœció³ku w Szczawie.

Sam Niepo³om to zaproponowa³, ¿e niby Tañski to jakby mój drugi mentor.

I oczywiêcie nieby³o ju¿ mowy o innym ojcu chrzestnym.

Zreszt¹, nic przeciw Jacekowi nie mia³em.

Wydawa³ siê do tej roli idealny.

A przyj¹æ sakrament z r¹ksamego ksiêdza Tañskiego, wielbionego przez Kraków przyjaciela Ojca œwiêtego?

Kto móg³mieæwiêcej szczêcia?

Chrzest by³ piêkny, naprawdê.

Coe takiego musieli prze¿ywaæ pierwsi chrzeœcijanie, choæ ja, oczywiêcie, nie musia³em wchodziæ do rzeki.

Nieby³o to zreszt¹ wcale potrzebne.

Tê rolê wystarczaj¹co silnie odegra³ atmosfera drewnianego koœció³ka w Szczawie.

Tu w czasie wojny z Niemcami potem, kiedy bili siê z komun¹, przychodzili na msze partyzanci z Gorców.

Trzeba by³olepszego symbolu?

Wszyscy siê wzruszyli.

Jednak najbardziej z ca³ej ceremonii zapamiêta³em moment, kiedy by³o ju¿ po wszystkim, a Jasiek Gajda po³o¿y³ mi obie rêcena ramionach i powiedzia³ uroczyœcie, patrz¹c mi g³êboko w oczy:

- Natus est Conradus.

By³em tak oszo³omiony, że potraktowa³em to jako rodzaj serdecznego ż³artu, sam jestem z tych,co nie lubi¹ konwencjonalnych ż³yczeń i gratulacji, pomyśla³em więc, że Jasio wysili³ się na oryginalnoœæ.

Jednak, kiedy spojrze³emna moj¹ chrzestn¹matkê, samezabrzêcza³y mi w g³owie s³owa, wbite w pamięæw trakcie prób doszkolnego przedstawienia, kiedy jeszcze by³em dobrymuczniem:

"- P³acz, mojaluba, twój Gustaw umiera!

"

Magda wcale nie p³aka³a.

Szepnê³a mi doucha:

- Witaj wdomu.

Poczu³em coœ, co osoba m³odsza o pokolenie nazwa³aby chybaniesamowitym przyp³ywem pozytywnej energii.

Poczu³em jeshczemocniej, że dokona³em s³usznego wyboru.

Cichy szept Magdy odebra³empowa³nie, ju³ wiedzia³em, że to nie zabawa.

Ten dom, o którymmówi³a, to oczywiœcie nie by³ ma³y domek dla nas dwojgai gromadki naszych dzieci.

Onanajwyra³niej mia³a namyceli domjako Koœció³.

Co dziwniejsze,ja w tej chwili pomyśla³em to samo.

Zobaczy³em scenê wauli naszego liceum, z trochê koelawymiliterami na dekoracji: Gustavus obiit.

Hic natusest Conradus.

Zaszemrały kolejne kwestie, jakby podpowiadał je jakiś niewidzialny sufler:

270

"Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało,

Ale ta miłość moja na świecie,

Ta miłość niena jednym spoczła czowieku

Jak owad na różycy kwiecie:

Niena jednej rodzinie, nie na jednym wieku.

Ja kocham cały naród!

"

Prawdę mówił, wtedy, w drugiej klasie liceum.

Wielką Improwizacją wydała mi się tekstem do czegoś upim,
w porównaniu z Byronem czy Goethem nawet nieco grafomańskim.

Kiedy rzucałem ze sceny te napuszone frazy, było mi wstyd za siebie i wieszczę.

Teraz Jasiek Gajdas mówi, że jeszcze czegoś brzęczałymi podczas jak
uporczywy komar.

Wdrukował się w pamięć i był nie do usunięcia, niby
motto mojego pierwszego sakramentu, nic nie poradzę.

Nigdy by się po sobie niespodziewał, że to zrobi.

A jednak zrobił.

Pierwszy zadzwonił do czegoś esbeka, a nawet umówił się z nim w
kawiarni.

- Nie spodziewa³ siê ksi¹dztego, prawda?

- spyta³ Buras z nik³ym ucemieszkiem.

- Czego?

- e siê ksi¹dz z³amie.

- Ja siê z³ama³em?

Co pan sugeruje, do cholery?

- Bez urazy.

Za mocno?

Wiêc powiedzmy, ÷e troszeczkê zmieni³ksi¹dz wcześniejsze postanowienia.

Teraz lepiej?

- Jeceli postanowi³ mnie pan obraziæ.

-Nigdy w ÷yciu!

- wykrzykn¹³ esbek ob³udnie.

-Ucieszy³emsiê tylko, ÷e jednak mogê byæ ksiêdzu przydatny.

W jakimœ sensiechoæ wczêœci sp³aciæ d³ug.

- Jaki znowu d³ug?

-Ten, który mam u ksiêdza ojca.

A tak przyokazji, to jakzdrowie pana Zygmunta?

Konradpoczu³ oblewaj¹cy go strumieñ gor¹ca i nie by³a to bynajmniej sprawa utrzymuj¹cego siê wci¹ ÷ upa³u, który nawetpóŸnym popo³udniem nie pozwala³ swobodniej odetchn¹æ.

- Co pan ma wspólnego z moim ojcem?

271.

- Niech się ksiądz uspokoi.

Nic z tych rzeczy, o których ksiądz może pomyśleć.

Chodzi tylko o to, że "Towarzysze z pierwszej linii" to była księżka mojej matki.

- Pan kpi sobie?

- Ale skąd!

To najprawdziwsza prawda.

Oficerskie słowo honoru.

- I pan mówi, że nie kpi?

Esbek ucemniechnie się jak ktoś zadowolony, że rozmówca docenił jego dowcip.

- Widzi ksiądz, ja zawsze lubię prowokować, od małego.

Wtechnikum koledzy, oczywiście ci, którzy w ogóle sięgali poksiężkę, czytali pod dyktando różne erotyczne szmiry, a ja "Komunistów" Aragona i "Jak hartowała się stal" Ostrowskiego.

Aż wreszcie wyszperałem gdzieś "Towarzyszyz pierwszej linii" i zakochałem się.

- Co za bzdura!

-Ja wiem, że księdza ojciec wykreślił tę powieść ze swojego dorobku.

Myślę, że niesłusznie, podpresję polityczną.

A to jest bardzo dobrze napisane.

- Bo mój ojciec jest dobrym pisarzem - mruknął Konrad.

-Tym gorzej.

- Gdyby ksi¹dz wyzby³ si^ê uprzedze^ñ,odrazu spojrze³by na toinaczej.

Romantyzm s³u[¿]b specjalnych jest niezale[¿]ny od ideologii.

- Romantyzm!

-A [¿]eby ksi¹dz wiedzia³.

Cz³owiek jestwyró[¿]niony, wtajemniczony.

Reszta, ta ca³a polityka, to sprawy drugorz^êdne.

Gdybymuciek³ doAmeryki, oczym marzy³em w szkole.

- Czytaj¹c pod ³awk¹ "Jak hartowa³a si^êstal"?

-Nie widz^êsprzecznoœci.

Ot^ó¿, gdybym uciek³ do Ameryki,wst¹pi³by^m do CIA.

W Polsce nasz¹ CIA by³a SB.

- Niebywa³e!

-Niech si^ê ksi¹dz tak nie gorszy.

Niechksi¹dz odrzuci faryzejsk¹ pych^ê, któr¹ nasz Koœció³ jest przesi¹kni^êty, i spojrze³ nabiednych celników bez pogardy.

Wtedy ksi¹dz zrozumie.

- Ale[¿]ja si^ê staram.

Tylko [¿]e nijak mi to nie wychodzi.

- Bo ksi¹dz zawszeby³bananowiec.

-S³ucham?

- zdumia³ siê Konrad.

- Nie pamiêta ksi¹dz, ¿e na prominenckie dzieci mówi³o siê "bananowa m³odzie¿"?

Dziœbanany gnij¹ na ka¿dymstraganie,

272

to ju¿ siê nie pamiêta, ¿e wtedy dzieci dzieli³y siê na takie, comia³y banany, i takie,co o bananach mog³y tylko pomarzyæ.

- To jest,jak rozumiem,metafora?

- spyta³ Konrad z przek¹sem.

- A co, myœla³ ksi¹dz, ¿e têtopy esbek totylko umie k.

i ch.

,gdziemmu tam do metafor?

No dobrze, powiedzmy ogólnie,¿e chodzi³o o dostêp do dóbr reglamentowanych.

Dobananów,do "Kultury" paryskieji innychrarytasów.

Zawsze o to chodzi, prawda?

Komuna, niekomuna.

- A pan,oczywiœcie, marzy³ o bananach?

-Zgad³ ksi¹dz.

- Po technikum móg³pan skończyæ studia, zostaæ in¿ynierem,nawet dyrektorem fabryki.

Cokolwiek mówiæ o komunie, niezamyka³awszystkich uczciwych dróg przed takimi jak pan.

By³ z³y nasiebie, jednak nie umia³ siê powstrzymaæ.

Nawyk katechety i spowiednika przeważa³.

Bez sensu.

Kto jak kto, ale esbecy byli uodpornieni na si³ê katechezy, coæ otym wiedzia³.

Nawet jeœli udawali chæ nawrócenia siê, jak ten.

- By³em m³ody, niecierpliwy, proszê ksiêdza.

Chcia³em szybko coæ znaczyæ, budziaæ respekt.

Na sportowca mia³em za ma³y talent.

W czasie wojny tacy ch³opcy id¹ do partyzantki.

Zdawa³omi siê, ¿e s³u¿by specjalnie to samo.

- I co, zawiód³ siê pan.

-Niekoniecznie.

- Esbek ucemiechn¹³ siê nieznacznie.

-Trochêmnie tylko wkurza³a ta ca³a papierkowa robota.

Poza tym w porz¹dku.

Co jarobiê, myœla³ Konrad.

Pozwoli³, ¿eby to Buras kierowa³ t¹ rozmow¹.

Trzeba toby³o jaknajszybciej przerwaæ.

- To obrzydliwe, co pan mówi, panie Buras - powiedzia³ surowo.

- Nawet cienia refleksji, nie mówi¹c o skrusze.

Esbek westchn¹³ze smutkiem, pokiwa³ g³ow¹.

- Ksiêdza brzydzi rozmowa zemn¹?

Ksi¹dz Tañski mia³ w tejsprawie pogl¹dy bardziej chrzeœcijañskie.

Konrad poczu³, jak jego cia³o têtaje.

Buraszna³ jego myœli, mo¿e nawet sam je wywo³ywa³.

- A wiêc jednak rozmawia³ z panem!

- wykrzykn¹³.

I znów zachowa³ siê nie tak, jakby nale¿a³o.

- Oczywiście.

- Wargi esbeka znów wykrzywi³ ledwo zauwa¿alny ucieszek.

- Przecie¿ tego w³acenie chcia³ siê ksi¹dz dowiedzieæ, prawda?

Po to w³acenie chcia³ siê ksi¹dz spotkaæ.

273.

- W teczce księdza Tańskiego s¹ nazwiska innych oficerów, pańskiego nie ma.

-Może trzeba szukać w innych teczkach.

A co się tyczy mnie, już księdzu mówi³em, że ja wola³em trzymać się w cieniu.

- To by³oby sprzeczne z procedur¹.

Niemóg³ pan podejmować żadnych działań bez wiedzy prze³ożonych, wylecia³by pan za to zes³użby.

Więc niech pan nie k³amie.

Nie wierzę panu.

Na twarz esbeka powróci³ smutek.

- Na to już nic nie poradzę.

By³em pełen dobrej woli.

Chcia³em księdzu pomóc.

Kiedyś zdarza³o mi się robić rzeczy, które.

Powiedzmy, że się myli³em.

Pomyśla³em, że mógł³bym to przynajmniej trochę odrobić, przydać się na coś.

Jeżeli ksi¹dz mi nie ufa, ma w pogardzi moje dobre chęci, trudno.

nie będę się narzuca³.

Dopijmy nasz¹ kawę i rozejd³my się bez z³oeci.

Konrad doskonale zdawa³ sobie sprawê, że jest manipulowany, że by³y esbek cynicznie gra na jego uczuciach.

Mimo to nadal nieumia³ zachowaæ siê, jak powinien.

Gdyby rzeczywiœcie teraz odszed³, by³by wreszcie gór¹.

Tylko że wtedy niczego bysiê od Burasa nie dowiedzia³.

Na tak¹ ofiarênie umia³ siê zdobyæ.

Jakby jego rozmówca zna³ jakieœ czarodziejские zaklêcia, którym nie umia³ siê oprzeæ.

- Chwileczkê, niech pan zaczeka.

Przepraszam, jeœli pana urazi³em - wydusi³ z siebie.

- Nie jestem taki ufny jak ksi¹dz Tañski.

- Och, niech ksi¹dz niema wyrzutów sumienia.

Z nim te¿ wcale nie by³o ³atwo.

Esbek natychmiast przesta³ graæ skrzywdzonego, znów by³ pewny swojej przewagi, lekko ironiczny.

- Jednak w koñcu z³amaliœcie go, tak?

- Kto mówi o z³amaniu?

Niech ksi¹dz nie wierzy w to, co opowiadaj¹ ci historycy zadychê, że ksi¹dz Tañski kapowa³.

On tylko rozmawia³ z nami, jak z ludŸmi.

Jak prawdziwy chrzeœcijanin.

- Jednak najwyraźniej nie by³ dumny z tych kontaktów, skoro się tego z takim uporem do dzieła wypiera.

I w ten sposób pogry¹się coraz bardziej.

Przecież w aktach s¹ notatki z dziesiętkrozmów z waszymi oficerami.

Kiedy ksi¹dz Abramowicz-Mirski cytuje te wasze zapiski w swojej ksi¹żce, Tański zostanie zawsze uznany za k³łamc^ê.

- Abramowicz-Mirski nie jest papieżem, ni wszyscy mu uwierz¹.

Pytanie, co ksi¹dz zrobi?

274

- Jeszcze niewiem.

Nie rozumiem Tańskiego.

- Nie?

Ja go rozumiem bardzo dobrze.

On niepotrafi być nieufny, ksi¹dz sam to zauważy³.

- To prawda, zbyt jest zadufany.

Konrad ponieważ się spostrzeg³ si^ê, że mówi¹c tak o innym kap³anie do esbeka.

Tak, pope³nia³ co^æw rodzaju zdrady.

- A widzi ksi¹dz!

- ucieszy³ si^ê Buras.

- Zreszt¹, przecież nietylko Tański idzie w zaparte.

Nie jeden z księdzaków jeszcze 3udzi, że obietnice zostałydotrzymane.

- Obietnice?

-Ksi1dz nie wie?

Biskupnie zdradzi3 sekretu?

Oj, nie cieszy się ksi1dz chyba zaufaniem kurii.

- Nie pan będzie to ocenia3.

-Przepraszam, nie chcia3em uraziæ.

No wiêc, kiedy genera3owie oddawali w3adzê bez walki, umówili się z Koœcio3em, że razem z w3adz1 oddadz1 wszystkie kwity na ksiêcy.

Konrad spodziewa3 się tego.

Kr1cy3y takie pog3oski, ale samnie umia3 ich zweryfikowaæ.

To, że potwierdza3 je by3y esbek, jeszcze nie œwiadczy3o, że by3yprawdziwe.

Choæ czyni3o bardziejprawdopodobnym, że uwierzy3 w nie Tañski.

- Ktomóg3 byætaki g3upi, żeby uwierzyæ wobiecankibezpieki?

Znów ten pe3en maskowanej wyższococi ucemieszek.

- Zdziwi3by się ksi1dz.

Konrad na chwilê zamyceli3siê ponuro.

- Tak,ma .

pan racjê - odezwa3 się wreszcie.

- Tañskimóg3uwierzyæ.

Ajeœli on.

- Czy¿by ksi¹dz zacz¹³ zmieniaæ sw³j stosunek do ksiêdza Tañskiego?

- zdziwi³ siê Buras.

-Przez takie g³upstwo?

- G³upstwo?

Mo¿e dla pana.

Rozumiem, ¿e pan przywyk³ dojeszczewiêkszychdrañstw.

- Och, po co zaraz takie s³owa.

Niechksi¹dzpos³ucha.

Pewnieksi¹dz wyczyta³ wtych szparga³ach, ¿e Tañski donosi³ na papie¿a.

Straszne, prawda?

Kapowaæ na przyjaciela z m³odych lat.

Tylko ¿etobzdura totalna!

- Doprawdy!

-Proszê pos³uchaæ, ksiê¿e Konradzie, jeœli wolno misiê takdo ksiêdza zwracaæ.

275.

Konrad zmilcza³.

Obawia³ się, że jeżeli się odezwie, zacznie mimo woli kl'æ.

- To ja kierowa³em w Krakowie akcj¹"Pielgrzym"
wosiemdziesi¹tym trzecim i wiem najlepiej - ci¹gn¹³ by³y esbek.

- Oczywiście, dla nas by³oby najlepiej, gdyby papież w ogóle
do Polśkinie przyjeźdźa³.

Ryzyko by³o za duże.

Ale jeżeli już, to naleźa³o wyci¹gn¹æ z tej wizyty jak największe
korzyœci.

W interesie Polski, oczywiście.

- Naturalnie!

Wy dzia³aliœcie przecieź wy³¹cznie w interesie Polski.

- Najgorsze, co nas mog³ospotkaæ - esbek zignorowa³
jegoszyderstwo - to by³aby próba zamachu na Ojca Œwiêtego.

O udanym zamachu nie wspomina³, takiej moźliwoœci wogóle nie
braliœmy wrachubê.

- Godna uznania troska.

- Proszê ksiêdza, takie niebezpieczeñstwo na prawdê istnia³o.

Niech ksi¹dz nie zapomina, że na Kremlu ci¹g siedzia³a
bandasklerotyków, którzy bardzo by się ucieszyli, gdyby uda³o się
zajednym zamachem za³atwiæ i rzymskiego papê, i Polskê.

Bo chybanie ma ksi¹dz w¹tpliwoœci, co by się dzia³o?

Powstanie, wojna domowa, obca interwencja.

- Nasza służba bezpieczeństwa pisała takie scenariusze?

Ciekawe.

- Owszem, taka opcja też była brana pod uwagę.

Choć mieliśmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Liczyliśmy nato, że tych kremlowskich pierdziochów będą hamować wojskowi.

Już się przekonali, że na Afganistanie mogli sobie pożamować zęby.

To byli dobrzy fachowcy od tej roboty, żeby sobie zafundować drugi front.

Mogli się ci głębiej udzielić, że sam Afganistan da się jako utrzymać, ale wiedzieli, że jak jeszcze Polacy staną do walki, to koniec.

Znalista Armii Czerwonej, mieli jasność, że na dwie strony sobie poradzi.

Problem był inny.

Pojawiły się obawy, że utworzeniem drugiego Afganistanu były zainteresowane CIA i Mosad.

Przechwycony pewnie sygnał.

- Fantazje!

- Księdzu, atwo dzisiaj tak lekko mówić: fantazje.

A myśmy wtedy byli w najwyższym pogotowiu.

Przeawiczyliśmy nawet awaryjnego wyściganie papieża ze środka t³umu na pok³ad helikoptera.

Więc chyba ksiądz nie powinien mieć za złe, że wykorzystaliśmy tak i wszystkie możliwe kontakty, żeby zapewnić bezpieczeństwo Ojcu Świętemu?

To rzeczywiście by o prawdopodobne.

Konrad po raz pierwszy pomyślał ze zdziwieniem, że może jednak być esbek chociaż trochę nie kłamie.

- A więc tak go podeszłicie.

- Pokiwa głową.

- Podeszliśmy?

Jest ksiądz pewny, że to w rzeczywistości owo?

Zapelowaliśmy tylko do sumienia księdza Tańskiego.

Przyjmij to zrozumieniem.

Wykazał prawdziwie obywatelską postawę, chyba ksiądz to przyzna?

Chcę księdzu powiedzieć, że ksiądz Tański zawsze stara się zachowywać przyzwoicie.

Teraz to dzieła przeciwnemu.

Mówi mi między nami, zawsze by jakdziecko.

Konrad już sobie wyrzuca, że popełnił kolejny błąd, przychodzi tutaj.

- Z pana to jest jednak kawa drania - powiedział.

- Wykorzystał pan naiwność księdza Tańskiego, a teraz jeszcze kpi pan sobie z niego cynicznie.

Poderwał się zkrzesł.

By³y esbek by³ szybszy.

Zanim Konradzdo³a³ zrobia³ nastêpny ruch, chwyci³ jego rêkê, jak kleszczami.

- Ksi¹dz mnie Ÿle zrozumia³.

Chcia³em ksiêdzutylko daæwskazówkê, ¿e Tañski toatrapa, papierowy fantom, dla zmyleniazwiadowców przeciwnika.

Niech ksi¹dz znajdzieprawdziw¹ armatê,zanim ktoœ inny zniej wystrzeli.

- W copan ze mn¹ gra?

-Nie gramz ksiêdzem w nic.

Pomagam ksiêdzu, jakmogê.

Mam nadzieję, ¿e kiedy spotkamysiê nastêpnymrazem, bêdzieju¿ksi¹dz wiedzia³ wszystko.

Rusza w górê ociê¿ale,ostro¿nie.

Miêœnie, stawy, ca³e cia³o jest odrêtwia³e i sztywne, jednak s³ucha, i bêdzie s³ucha³o coraz lepiej.

Wybieragarb, z którego œnieg jest wywiany,zapada siê ledwo po kostki, pod spodemwyczuwa lód i ska³ê.

Raki zgrzytaj¹.

Bardziej energicznie wbija przednie zêby.

Coraz pewniej porusza siê po stromiŸnie.

Wracaj¹ si³y,wracaj¹ prawid³owe nawyki, powoli wracado cia³a ciep³o.

Wci¹¿ nic wokó³ siebie nie widzi, musi wiêc kierowaæ siê do góry,w stronê grani.

Tam pomysli, co dalej.

Mapê œciany ma z grubsza w g³owie.

Musi postanowiæ, gdzie ich szukaæ, w któr¹ stronê pójæ.

Co wybraæ.

277.

Jak w bajce o rozstajnych drogach.

Jeżeli Ÿle wybierze, moŸenie zd¹yæ.

Wtedy Gajda bêdzie mia³ prawo go oskarŸaæ, Ÿe wys³a³ Franka S³owika na œmieræ.

Nie mia³ w¹tpliwoœci, Ÿe ch³opakzarazi³ siê górami przez niego.

Ma³ychcia³ byæ taki jak on, naœladowaæ go, dorównaæ mu.

A on nie mia³ czasu ani cierpliwoœci, Ÿeby go nauczyæ, jak ma postêpowaæ, Ÿeby nie zap³aciæ zbyt wysokiej ceny.

–ebynie przekroczyæ granicy.

Zamiast tego robi³ rzeczy, których teraz siê wstydzi.

10. Azyl

O œmierci Boles³awa Gutmana Konraddowiedzia³ siê dopiero tydzieñ po pogrzebie, z "Przekroju", który z tej okazji zdecydowa³ siê poœwiêciæ kilka s³ów swemu zapomnianemu autorowi sprzed lat.

Kiedyœ egzemplarze fragmentami polskiego t³umaczenia jego ksi¹ki o Poli Negri ludzie przechowywali jak skarby.

Konrad wiedzia³ wprawdzie tylko o jednym takim wielbicielu, za to niez³omnym.

Niejeden raz podpatrzy³, jak dziadek Kroll spycha³ na skraj biurka dzie³a Darwina, Mendla i innych swoich starszych kolegów, rozk³ada³ przed sob¹ te stare szparga³y, puszcza³ na gramofonie "Tango Notturmo" po niemiecku i zastyga³, wpatrzony w "Przekrojowe" zdjêcia bladej kobiety o podkr¹onych oczach.

Dziwnym zbiegiem okoliczności robi³to tylko podnieobecnoœæ
babciZosi.

Zazwyczaj, kiedywychodzi³a dokoœcio³a,a im by³a starsza, tym wiêcej
czasu tam spêdza³a.

Konrad pamiêta³ nawet, ¿e kiedyœ dziadekokropniepok³óci³siê
zpanem Gutmanem o jakieœ szczegó³ z biografii gwiazdy.

Tak,kiedyœ Bolo Gutman dawa³ ludziom wiele wzruszeñ.

A jak Konradgo potraktowa³?

Podszed³ podstêpnie, wykorzysta³ jako donosiciela.

No tak, w³acœciwie mo¿na by³o takpowiedzieæ.

A¿otrzn¹sn¹³siê z obrzydzeniem.

Oto, do czego doszed³.

Zacz¹³ stosowaæ te same metody, co tamci.

Wiedziony impulsem pojecha³ na Cmentarz Rakowicki i odszuka³
œwie¿y grób.

Na pryzmie ziemi le¿a³ tylko jeden skromnywieniec z napisemna
szarfie: Bolowi Gutmanowi - przyjaciele.

Tozwyczajne s³owo wyda³o siêteraz Konradowi pe³nealuzji.

Najrozmaitszych.

Pomodli³ siê, potem rozejrza³ siêukradkiem,wyj¹³

278

kawa³ek papieru i wetkn¹³ miêdzy ga³¹zki wieñca.

Gdyby ktoś podpatrzył tę scenkę, musiałby się bardzo zdziwić.

Papier był wyrwany z "Przekroju" stronicznej reprodukcji zdjęcia Rudolfa Valentino z dedykacją dla Boli Gutmana.

Choć tak mógł się zrewanżować staremu.

Miał nadzieję, że nikt się o tonie obrazi.

A jednak nie wykazał wystarczającej czujności.

Za odległego kilkanaście metrów nagrobka wyłonił się Mieszek Wroński z aparatem fotograficznym w dłoni.

- Rewelacyjne są te nowe cyfrowe lustrzanki - powiedziało.

- Mają takie drugie teleobiektywy i takie ciche migawki.

- A tyco się wygłaszasz!

- oburzył się Konrad.

- Wyczuć coś, co?

Mój nos nadal mnie nie zawodzi.

- Nastarcie najciszej jako paparazzo?

- W dzisiejszych czasach trzeba wszystkim iść.

Będzie piękna ilustracja.

Księżniczka Halicka w Komentarzu Rakowickim dziękuje za pomoc Bolowi Gutmanowi, który przed samą śmiercią wskazał mu donosiciela wśród księży.

- Szaleją się najdalej?

Nagle zrozumiał, że dziennikarz może mówić poważnie.

- Przecież to kłamstwo!

- wykrzykn¹³.

- Bolo nie zaprzeczy.

-Jak możesz nawet tak żartować!

- Nie żartuj, przecież wiesz.

Jeżeli chcemy dotrzymać umowy z Aksamitem, musimy jego informacje przypisać komuś innemu.

Gutmanby³ uprzejmy zmirze w idealnym momencie.

No, chyba że nie masz zamiaru spełnić obietnicy.

W końcu Aksamit to szuja.

- I co z tego?

Przecież nie będzie taki, jak on!

Oczywiście, że umowę dotrzymamy.

Wroński westchn¹³.

- Tego się obawiam.

W takim razie sam rozumiesz, że musimy znaleźć inne źródło.

To jest idealne.

-Wskaza³ na kupkę ziemi z wieńcem i wetkniętym w niej zdjęciem Rudolfa Valentino.

Szli już alej¹ w stronę głównej bramy, obok grobowca Jana Matejki, kiedy Konrad odważy³ się wreszcie spytać:

- Toten Aksamit naprawdę coś znalazł?

-A owszem.

- Na kogo?

279.

- Zgadnij.

Konrad aż przystan¹³.

- Na Tańskiego?

Nie, to nie do wytrzymania.

Dlaczego wszyscy uwzieli się akurat na niego?

- Bo może po prostu on naprawdę kapowa³.

Co? Nie przyszło ci do głowy?

- Jęć mam wybierać, komu wierzyć, Tańskiemu czy temu Aksamitowi, to.

- Kiedy on rzeczywiście mówi wiarygodne rzeczy.

Chodź, odwozę cię i opowiem wszystko samochodzie.

Stali w gigantycznym korku w alei 29 listopada, kiedy Wroński wrócił do tematu.

- Pamiętasz teczkę akcji "Pielgrzym"?

- Oczywiście- odpowiedział Konrad.

- Ale to są w rzeczywistości szczątki teczek.

Widocznie tak się bali, żeby nie wyszło na jaw, co wyprawiali w czasie wizyty papieża, że trzy czwarte materiałów zniszczyli.

- Co tam jednak zostało.

Na przykład analiza możliwych zachowań Wojtyły w Polsce.

Czy będzie podlegał do buntu i tak dalej.

Debatowałam nad nim nawet Biuro Polityczne.

- Znam j¹ bardzo dok³adnie - przerwa³ Konrad.

- Niema celadu autora.

Nawet żadnej wskazówki.

- Niekoniecznie, niekoniecznie.

- powiedzia³ Wroński, jakbyw roztargnieniu.

Najwyraźniej zastanawia³ się równocześnie, jak mógł³by omin¹æ zupełnie zatka³ne Aleje TrzechWieszczów.

W końcu jednakuzna³ chyba, że o tej porze³na wszystkich możliwych objazdachbędzie podobnie, zakl¹³ bezradnie i kiedy tylko zrobi³o się miejsce, skrzyżowanie z Wroc³awsk¹ przejecha³ na wprost.

- Nie chcesz chyba powiedzieæ, że³etê analizê napisa³ Tański - zniecierpliwi³ się Konrad.

-Dok³adnie to chcêpowiedzieæ.

Konrad gor¹czkowo szuka³ jakiegoœ wyt³umaczenia.

Zastanawia³ się, czy Buras kilka dni temu celowo nim manipulowa³.

A jeœlitak, to po co?

Jaki interes mógł³ mieæ emerytowany esbek, bybronia ksiêdza Tańskiego?

Konrad czu³ tym wiêkszy zamêt, że ju³prawie mu uwierzy³.

Dlatego odezwa³siê tonem mo³że zbyt ostrym:

- Nie, to jakie nonsens!

Kto tak twierdzi, Aksamit?

Też mi owe wiadki!

280

- On nie twierdzi, on ma dowód.

Nagrał kazanie u Świętej Anny.

Całe frazy, całe akapity słowo w słowo, nawet zawieszania głosu wypadają dokładnie w tych miejscach, gdzie w tekście są wielokropki.

Oczywiście, dokument przeznaczony dla bezpieczeństwa będzie dużo obszerniejszy, zawiera wiele, jakby to powiedzieć

informacji wrażliwych.

Ale ta reszta wystarczy.

Moim zdaniem o pomocy nie ma mowy.

- Niemogę, po prostu niemogę uwierzyć.

Muszę tego sam posłuchać.

- Oczywiście.

Byle szybko.

Konrad zamilkł na chwilę.

Dobrze się do skrzyżowania z Mazowiecką, zanim się znów odezwa:

- I chcesz tę kasetę przypisać Gutmanowi?

- Oczywiście.

To się będzie trzymać kupy.

Nie tylko bezpieka nagrywa kazania Tańskiego.

Zwykli wielbiciele teŹ, na pamiłtkê.

- PrzecieŹ to œwiñstwo.

Tak dzia³aj¹ teraz media?

- Tylko sztuka zdobywania informacji.

Sam mnieprosi³eœ.

Wynaj¹³eœ fachowca.

Gdybyœ wzi¹³ najemnego Źo³nierza, teŹ byœp³aka³, Źe nie powinien strzelaæ?

- Ale gdzie tu prawda?

K³amstwo na k³amstwie.

- Ja bêdêk³ama³, nie ty.

MoŹesz nie wiedzieæ, Źe kasetê dal miAksamit.

- TylkoŹe ja juŹ wiem.

-To zapomnij.

Zreszt¹, k³ama³em.

Gutman mi da³.

Okej?

- Miska, w co ja siê wpakowa³em.

Nigdy bym nieprzypuszcza³.

S³uchaj, nie œpieszmy siê tak, rozwaŹmy jeszcze wszystko, Źeby pochopnie.

- Konrad, nie ma czasu.

Jak chcesz, ale.

Dobra, powiem ci odrazu.

I tak musiałbym ci powiedzieć.

Krótko mówiąc, jak nie załatwisz ich szybko, to oni załatwią cię.

- Co ty powiadasz?

- Powiedz mi, tylko szczerze.

Co ma na ciebie Obuchowicz?

Konrad poczuł, że się czerwieni.

Na szczęście, dziennikarz miał wzrok wbity w tył poprzedzającego ich samochodu.

- Nic nie ma.

Co mógłby mieć?

- Nie wiem.

Ty się dowiedziałem, że coś nagadał Rogali.

Wygląda to, że jest bardzo pewny siebie.

- No i co mu takiego nagadał?

281.

Konrad stara³ siê ze wszystkich si³, Źeby jego g³os teŹ brzmia³bardzo pewnie.

- Nie mam pojêcia.

Sam wiesz, Źe juŹ od dawna szukaj¹ na ciebie jakiegoœ haka.

Hipoteza robocza jest nastêpuj¹ca:wci¹Ź krêcisz i kryjesz innych ksiêŹy, bo sam masz sumienie nieczyste i boisz siê odwetu.

Zreszt¹,co ja cibêdê t³umaczy³, prawda?

- Rogala odwaŹy siê publikowaæ jakieœ insynuacjeObuchowicza?

Wyssanez palca?

- O ile wiem, jest ostroŹny, czeka najakioœ obiecany dowód.

Jeœlisiê doczeka,to, mówiê ci, Konrad, rêka, noga,mózg na œcianie.

Trochê tego goœcia znam.

- Nie doczeka siê.

-Mam nadziejê.

- Coto znaczy, Źe masz nadziejê?

Ty teŹ nie wierzysz, Źe nic niezrobi³em?

- Konrad, przecieŹ tonieo tochodzi.

Zrobi³œeczy nie zrobi³œœ,chyba rozumiesz, Źew tym kraju na kaŹdego moŹnacœœznaleŸæ.

Gdyby siê nie bali, to nawet papieŹowi.

- Doœæ!

Nie bêdêteg³ucha³.

- Dobra.

Już się zamykam.

Konrad jednak nie mógł już dłużej wytrzymać w samochodzie.

Zbyt był wzburzony.

- Miszka, ja tu wysiadam.

Piechota będzie szybciej.

Zadzwoń.

- Jasne, nie ma sprawy - odpowiedział dziennikarz.

-Tylko niezwlekaj za długi.

Zaczęło padać.

Konrad szedł powoli alejką wzdłuż skweru pomiędzy jezdniami Trzech Wieszczów, nie zważając na coraz mocniejszy deszcz.

Nie miał pojęcia, co robić.

Nie widział prawdy.

Same kłamstwa.

Tak długi kapłanstwo zapewniało mi wewnętrzny spokój.

Tak bardzo długi, że zacząłem traktować jako stan naturalny, dany na zawsze.

Aż dawni koledzy z seminarium zaczęli namnie spoglądać ze skrywaną zazdrością.

Inni przeżywali jakiegoś kryzys kapłanstwa, toczyli jakiegoś walki z sobą, światem, a może i z Bogiem.

Tylkoja by³em wolny od niepokojów.

282

Nie chodzi o to, ¿eniemia³em konfliktów.

Bo¿e, ca³e mnóstwo, odsamego pocz¹tku.

Jednak największe nawet awantury, najpierwz kierownikami duchownymi, póŸniej z proboszczami, co ze dwa razy opar³o siê a¿ o biskupa, otó¿ nawet te najostrejsze starcia niebra³y siê st¹d, ¿e by³em leniwym klerykiem, a póŸniej ksiêdzem, ¿enie chcia³em siê uczyæ czy wymyka³em siê po kryjomu, by oddawaæsiê niedozwolonym uciechom.

Przeciwnie, zawsze powodem sporuby³o moje pragnienie, ¿eby byæ kap³anem jeszcze lepszym.

Musia³ymin¹æ lata, zanim zrozumia³em, ¿e tosiê nie mog³o podobaæ.

Zreszt¹, od pocz¹tku prawie wszyscy, poza paroma wyj¹tkami, byli zdania, ¿e to moje powo³anie jest jakieœ podejrzane.

Jakbyw ogóle w¹tpili, czy coœ takiego, jak prawdziwe powo³anie, istnieje.

Ju¿ niemówiê o hysterii, wjak¹wpadli moi rodzice, bo to mnie niezaskoczy³o, raczejby³em w stu procentach pewny, ¿e w³acenie tak zareaguj¹.

Jeœli poczu³em siê zdziwiony, to tylko tym, ¿e matka prze¿y³a wiadomoœæ du¿o gorzej ni¿ ojciec.

Myœla³em, ¿e bêdzie na odwrót.

Pierwsza wystartowa³a zmediacj¹ siostra.

- Ty, brat, co ty siêwyg³upiasz?

-Nigdy nie by³em bardziej powa¿ny, s³owo.

Przyjrza³ami siê badawczo.

- Obawiam siê, ¿e mówisz prawdê.

Tym gorzej.

Jak mo¿esz im torobia?

Ja wiem, ¿e oni nie s¹ idealni, sama wynios³amsiê od nich takszybko, jaksie da³o.

Ale na to sobienie zas³u¿yli, to zbyt okrutne.

- Coty gadasz, siostra?

A co by by³o mniej okrutne?

Gdyby zosta³ kryminalist¹, do czego wcale ju¿ nie by³o tak daleko?

Wystarczy³oby, ¿ebym mia³ trochê pecha.

- A wiesz, ¿e to mo¿e by³oby ju¿ lepsze?

Mogliby ociebiwalczyæ, nosiaæ ci paczki do wiêzienia.

- Kpisz sobie?

-Wcale nie.

To przynajmniej mo¿na by jakoœ zrozumieæ.

- A tego, ¿e ktoœ dosta³ powo³anie, nie mo¿na?

-Buaaaa.

Powo³anie!

Chcesz, ¿ebym skona³a ze œmiechu?

Musia³abym ciê nie widzieæ z t¹ zdzir¹ w namiocie.

- Grażyna, proszê ciê!

-Z t¹ bogini¹ mi³oœci, jeceli wolisz.

- To już przesz³oœæ.

-Ktoci wto uwierzy?

Kiedyjuż raz zasmakowa³eœ?

Ty, czekaj!

Już wiem.

- Dziecinnymgestem uderzy³asiê w czo³o.

-To ta two283.

ja nowa cię opęta³a, ta aktywistka Ruchu Świat³o-ycie.

Przyznaj się, zgad³am?

E, ty się nie przyznasz.

Jaj tak wiem, że zgad³am.

Nie tylko moja siostra nie mog³a poj¹ąć, co mnie opęta³o, i szuka³a wyjaśnienia w moim życiu erotycznym.

Jej się zreszt¹ nie dziwi³em.

Trudniej by³o mi zrozumieć, kiedy także niektórzy księ¹ża, którzy stykali się z¹em po raz pierwszy, w seminarium, ale i później, gotowi byliby się za³ożyć, że w objęcia Kościo³a pchn¹³ mniezawód mi³osny.

Sprawa z Magd¹alia³a się inaczej.

To prawda, nied³ugo pomoi³chrzcierozstaliemy się na dobre.

Tylko to nie by³o tak, że ona mierzuci³a.

Zaczêliemy się odsiebie oddalać.

Bez wielkich scen, bez³ez, bez wzajemnych pretensji.

Odkocha³em się i tyle.

Traktowa³em j¹już inaczej.

By³a teraz moj¹ chrzestn¹ matk¹.

Jako że g³upio by³obywci¹ już po staremu kombinować, jak by tu zaci¹gn¹ąć j¹ do³ółka.

Ja przesta³emo ni¹ walczyć, a jej już chyba także natymnieza³o.

Po rekolekcjach w Lubomierzu wróci³a do Krakowa, jazosta³em w Gorcach.

Dali mi w koñcutê pracê w pensjonacie, któr¹ wczesniej obiecywali.

Nie by³o to nic wielkiego i tylko na krótko, mia³em pomalowaæ parê pokoi, wywiórkowaæ parê pod³óg, polepiaæ jakieœ dziury, takie drobiazgi.

Oczywiœcie, by³o to nielegalne, zw³aszcza w œwietle dekretu o stanie wojennym.

Jednak ci z SB dali mi spokój, jakby o mnie zapomnieli.

Za to w Krakowie zaczêli chodziæ za ludŸmi, którzy byli w Lubomierzu.

Nie robili im wielkiej krzywdy: zgarniali, sadzali na czterdzieœci osiem i przes³uchiwali albo nie.

Po prostubrali na strach.

Jakby chcieli pogroziæ: "¶le siê, dzieci, bawicie!

Widzicie?

My o was wszystko wiemy".

Dziwne to trochê by³o, ¿e wszystkich przes³uchali i w koñcu jazosta³em sam.

Jakby ktoœ specjalnie chcia³ mnie wskazaæ palcem.

Na razie tylko ja to zauwa¿y³em.

Nawet jeœli przestali mi ufaæ, tonie wszyscy.

Najlepszy dowód, ¿e kilka razynocowa³ u mnie Andrzej Szeliga, ukrywaj¹cy siê w Gorcach.

St¹d wziê³y siê jego pó³niêjsze opowieœci, jak to sypialicemy w jednym
³ó³ku.

Magdapojawia³a siê raz w tygodniu i przywozi³a wieœci z miasta.

Nie przyje³d³a zreszt¹ specjalnie do mnie.

Kontaktowa³asiê z Andrzejem i zabiera³a bibu³ê z drukarni, która
dzia³a³gdzieœ w okolicy.

Jak przewozi³a j¹do Krakowa, nie wiem.

O tymze mn¹ nie rozmawia³a, a janie pyta³em.

284

Nie s¹dzê, ¿eby zaczê³a mniepodejrzewaæ o coœ brzydkiego.

Konspiracja to konspiracja.

Taka psychoza, ¿e ten jest kapusiem,¿etamtenjest
kapusiem,rzeczywiœcie ju¿ siê szerzy³a.

Jednakdotyczy³o to raczej dzia³aczy z górnej pó³ki, zw³aszcza tych,
którzymieli dostêp do zagranicznejforsy.

Ja by³em za nisko.

W³æciwie wogóle nie by³em.

Po rozgonieniu komitetu strajkowegohutników potraci³em wszystkie
kontakty.

A innych, na przyk³adpoœród studentów, nie mia³em.

Mo¿e to te¿ by³ powód, ¿e Magda po rozstaniu ze mn¹ wcalechyba
nie czu³a pustki.

Obraca³a siê teraz wœródprawdziwychgwiazdorów krakowskiego podziemia.

Bardziejjej imponowali.

Mog³a pisaæ do podziemnych gazetek, A mo¿e, kiedy ju¿ mnieochrzc³a, jejmisja zosta³a zakończona?

Bardzo mo¿liwe, ¿e tak tow³aczenie wygl¹da³o.

Choæ nie wydajemi siê,¿eby ona zdawa³a sobie z tego sprawê.

Tak,jakby ktoœ siê ni¹ pos³u¿y³.

Przysz³o mi todo g³owy, bo i ja mia³empodobne wra¿enie.

Jakby rola Magdyw moim ¿yciusiêskończy³a.

I poczu³em coœ ca³kiem dziwnego, jak na mnie.

Pomyœla³em:

Dobrze, ¿e jednak nie przespaliœmy siê z sob¹.

Gdybyœmy zostalikochankami, coœ innego,wa¿niejszego, sta³oby siê niemo¿liwe.

Jeszcze nie uœwiadamia³em sobie dok³adnie, ¿e moje przeznaczenie to œcie¿ka kap³añstwa.

Gdzieœg³êboko wybór chyba ju¿ zapad³, ale mnie samemu podobna mo¿liwoœæ wydawa³a siê takdziwna, ¿e musia³em siê oswoiæ.

Postanowi³em mocniejpodzia³æ w podziemiu, gryz³o mnie, ¿emoje znaczenie tak fatalnie spad³o.

Ju¿ nie dlaMagdy, tylko dla siebie.

W czasie strajkóww hucie by³em przecie¿ kimœ, liczy³emsiê.

Między hutników, szczerze mówi¹c, nie chcia³omi siê wracaæ.

Ludzie,których szanowa³em i którzymnieszanowali,byli albo internowani, albo siê ukrywali, jak Andrzej Szeliga.

Tymczasem znaczenia zacz¹³nabieraæ Waldek Obuchowicz.

Wyszed³ szybko z internatu ze wzglêdu na s³abe zdrowie i udawa³ przywódcê.

Możemia³bym gowykonywaæ jakieœ jego polecenia?

Niedoczekanie!

W koñcu zrobi³em rzecz doœæ rozpaczliw¹.

Zwróci³em siê doAgnieszki.

Dosz³o domnie, ¿e robi grafiki do gazetek i sama rozprawdza jak¹œ bibu³ê po mieœcie.

Najbardziej ryzykowa³aw³acenie przy kolportażu, za bardzo by³a podpadniêta, mieli j¹ naoku, grozi³o jej nawet wyrzucenie z ASP.

285.

WyraŹnie ucieszy³a siê na mój widok.

Do czasu, a¿ wyjaœni³em, z czym przyszed³em.

Z pocz¹tku nie chcia³a o niczym s³yszeæ.

- Zwariowa³eœ?

Mia³abym to wzi¹æ na moje sumienie?

Ani misiê œni.

Jeœli brakuje ci wra¿eñ, to ju¿ raczej po starej znajomoœcimog³abym siê znowu z tob¹ przespaaæ, pod warunkiem ¿e twojasiostra siê nie dowie.

To jak, jesteœ chêtny?

Niew¹tpi³em, ¿enie ¿artowa³a.

I nie móg³bym powiedzieæ, ¿enieby³a topropozycjakusz¹ca, bo bym sk³ama³.

Moja pierwszadziewczyna rozwinê³a siê wœród tych artystów, nabra³a stylu.

Cokolwiek robi³a, zachowywa³a siêerotycznie.

Nie seksownie, niewulgarnie, tylko w³aœnie erotycznie.

- Nie zrozum mnie Ÿle, ale toju¿ nie dla mnie.

Pokiwa³a g³ow¹ z politowaniem.

- A co, dalej wzdychasz do tej ma³ejdewotki z duszpasterstwa?

To¿a³osne.

- Może ci się to wyda jeszcze bardziej śmiaśne, ale chyba poczućem powośanie.

Trzebabyśo widzieæ jej minê.

Nie mam pojęcia, dlaczego wśaœnie Agnieszce powiedziaćem o tym pierwszej.

-eby skutecznie odpêdziaæ pokusê?

Nie s¹dzê.

Po prostu to zrobićem.

- Pooooowośanie?

Pooooowaźnie?

- spyta³a.

- Jak najpowaźniej.

Podejrzewaćem, że teraz to dopieromnie wyœmieje.

Ona jednak powiedzia³a:

- A wiesz?

Tomu siê nawet podoba.

To by by³a wiêksza prowokacja niź go³y Bereœ na happeningu.

- Nie żartuj sobie z tego.

-Ależ ja wcale nie żartujê.

Powinieneœ mnie na tyle znaæ, żeby wiedzieæ, że w moich ustach to komplement.

Myœlê, że można jejbyśo wierzyæ.

Kiedyś może potrzebowa³a pomocy, żeby dostaæ siê na ASP, jednak od tej pory wyros³a naprawdziwi¹ artystkê.

I chyba trochê wyznawa³a archaiczny pogl¹d, że życie też powinno siê budowaæ jak dzie³o sztuki.

W Polsce latosiemdziesi¹tych takie dzie³o nie mog³o siê obyæ bez motywu opozycji.

A wiêc by³a w opozycji.

Chyba jednak nie czu³a wielkiej potencja³u estetycznego ani w zgrzebnym nurcie robotniczym, ani w wiecznych alkoholowych dysputach wczorajszych rozgor¹czkowanych studentów, którzy wyroœli na sfrustrowanych m³odzieńcach

szych pracowników naukowych albo zostali na lodzie i myœleli o emigracji.

Tote¿ g³ównie tworzy³a wokó³ siebie atmosferê.

W œród solidarnociowych uczków imrówecek by³a motylem.

Zdajesiê, że niezbyt j¹za to lubili.

Tote¿ nied³ugo póŹniej, kiedy tylko zrobi³a dyplom i nadarzy³a siê okazja, prysnê³a za ocean.

Wystarczy³y jej dwa lata, żeby wróciæ na siebie uwagê w Nowym Jorku.

Wtedy oczywiœcie w Krakowie zaczêli j¹ lubiaæ jeszcze mniej.

Taka to by³a kobieta i nie ma siê co dziwiaæ, że moj¹ decyzjê też potraktowa³a w kategoriach artystycznej prowokacji.

Ważniejsze, że zmieni³a też nastawienie co do przyjêcia mnie do wspó³pracy.

- A wiesz, jakty taki ryzykant jesteœ, ¿eby iœæ na ksiêdza, tobibu³ê te¿ mo¿esz roznosiæ.

Spotkalicemy siê dwa dni póŸniej.

Da³a mi kwit do dworcowejprzechowalnibaga¿u i odebra³em stamt¹d ciê¿k¹ jak cholera torbê, w której by³y ró¿ne nielegalne wydawnictwa.

Kilka dni póŸniej wœród znajomych mia³em ju¿ opiniê cz³owieka, który znówrobi w podziemiu.

Pierwsi dowiedzieli siêmoi rodzice chrzestni, Magda i Jasiek Gajda.

Wcale nie byli zachwyceni, co mnie trochêzabola³o.

Zw³aszczagajdakrêci³ nosem.

- Ty, przecie¿ to jakieœ wolnomyœlicielskie œmieci.

Ta "literatura" nie jest warta, ¿eby ponosiæ dla niej takieryzyko.

Kto tow ogóle wydaje?

Mo¿e sama bezpieka, ¿ebywprowadzaæ zamêtw naszych szeregach?

Terazzabola³o jeszcze mocniej.

Co to mia³o znaczyæ?

Albo ¿ejestem g³upi, albo.

Chwilê póŸniejokaza³osiê jednak, ¿eniepotrzebnie siê martwi³em, mnie Jasiek nie podejrzewa³.

Przynajmniej na razie.

- Wiesz, jeœli ju¿ naprawdê chcesz siê przydaæ, to mia³bym dlaciebieinne wydawnictwa, naprawdê wartoœciowe.

Nasze.

- Jasiak!

- przerwa³a mu Magda.

- O co chodzi?

-Wieszdobrze.

- Mam do Konrada stuprocentowe zaufanie - powiedzia³ Gajda.

- Jak do siebiesamego.

- Och,przecieź nie to mia³am na myce- .

Tylko czy to nie by³oby w³acenie dla niego zbyt niebezpieczne.

Już dwa razyby³ zatrzymywany.

287 .

Pl¹ta³a siê.

Takie odnios³em wra³enie.

Niby to, co mówi³a, by³o logiczne, ale.

- A z tymi c³iemieciami nie ryzykuje?

- spyta³ Jasiek.

Zrozumia³em, ζ e chcia³podda^æ mnie prób³ie.

A ja by³em gotowy tej prób³ie siê podda^æ.

Niech siê przekona.

Nie postawi³ warunku, ζ e mam zrezygnowa^æ z rozprowadzania tej bibu³y od Agnieszki.

Sam doszed³em do wniosku, ζ e nie powinienem ³1czy^æ jednego z drugim.

Jednak nastêpnym razem dosta³em od niej szablon do malowania takiego c³emiesznego plakaciku.

By³ nanim brodaty Karol Marks, ζ ywcem przypominaj¹cydziadka Krolla, a w dymku s³owa: "Proletariusze wszystkich krajów, ja was bardzo przepraszam".

Niepotrafi³em sobie odmówia^æ.

Podkrad³em ojcu papier i natrzaska³em trochê tych plakacików.

Pierwszej nocy uda³o mi siê przemkn¹æ miêdzy patrolami i rozklei³em kilka c³iec przy budynkach UJ.

Rano chodzi³em i ukradkiem obserwo³wa³em, jaki bêdzie efekt.

Efekt by³.

Starsi na ogół tylko wruszali ramionami, może uważając, że tam, gdzie chodzi o Boga i Ojczyznę, łarciki się nie namiejsu.

Za to młodzi przystawali, śmiali się, pokazywali sobie jedzie o palcami, a potem zapewne zawiadamiali innych, bopojawiali się nowi widzowie.

Wreszcie był świadkiem, jak na Gołębiej podjechał radiowóz na sygnale, wyskoczył dwaj po cywilnemu, rozgonili zbiegowiskoi zdrapywali kartkę scyzorykami.

To była naprawdę duża frajda.

Tak duża, że następnej nocy moja czujność uległa osłabieniu i pozwoliła się zapaść.

Zachciałomi się nakleić jeden na Technikum Chemicznym przy Krupniczej, we wnęce przy wejściu.

Złamałem w ten sposób pierwszą zasadę konspiracji, żeby nie zostawiać celadów blisko domu.

Jeszcze gorzej, że wewnątrz samco prawda był niewidoczny, codawało mi złudne poczucie bezpieczeństwa, ale też nie widziałem, co się dzieje na ulicy.

I w momencie w tej samej chwili, w której rozkoszowałem się moją walką z komuną, patrol wyłonił się zza rogu.

Moi rodzice okazali dużo mniej zimnej krwi niż poprzednim razem.

Trudno im się dziwić.

Esbecy wyrócili mieszkanie do gór nogami, znaleźli bibułę, którą z pełnym zaufaniem powierzył mi Jasiek, a przy okazji zabezpieczyli maszynopisy i notatki ojca.

Prawie oszala³.

Naprawdê, tak siê rzuca³, że ma³o brakowa³o, a jego

288

też by zamknêli.

Naszczêcie dla nas wszystkich jeden z tych bezpieczków wiedzia³o jego zażyc³oeci z pu³kownikiem D¹brow¹.

By³em już bardziej œwiadomy, jak powinien zachowywaæ siê prawdziwy opozycjonista, i kiedy mnie przes³uchiwali, milcza³em jak niemowa.

Nie wyci¹gnêli zemnie niczego.

Jednak, kiedy czterdziestu œmiu wróci³em do domu, ojciec przywita³ mnie grobow¹ min¹.

- Pu³kownik D¹browa zapowiedzia³, że ostatnirazratujetwójty³ek i tylkoze wzglêdu namnie.

Chcia³bym, żebyœ mia³ tego œwiadomoœæ.

No i chyba w³acenie wtedy wujek Bronek Danielak przekona³moich rodziców, że już lepiej bêdzie ukryæ mnie w tym seminarium, a potem mo³e nadejd¹ lepsze czasy.

W ten sposób zyska³em wiele lat duchowego spokoju.

Teraz tosiêskończy³o.

Tym razem Konrad czeka³ niecierpliwie na odpowiedŹ od Agnieszki, a ona siê nie odzywa³a.

Jej poprzednie e-maile budzi³yw nim tylko niechêæ i obawê, teraz z równowagi wytr¹ca³o go jej milczenie.

Aż sam siebie pyta³, czy chce tylko uzyskać odpowiedź na pytania, jakie jej wysła³, czy też chodzi mu jeszcze o coś, o sam¹ wiadomości z oceanu.

W jego przekonaniu nie byłoby to niczego.

Tylko czy nie powiększyłoby jeszcze chaosu w jego życiu?

Już to, więc w końcu do niej napisz³, niepokoi³o.

Oczywiście, powódby³.

Musi³ wszelkimi sposobami sprawdzić wiarygodność Aksamita.

Ale czy tylko to?

Za bardzo przeżywa³ za każdym razem, kiedy jego internetowa skrzynka znów okazuje³ się pusta.

Za mocno wraca³ do przeszłości.

Wreszcie doczeka³.

Wybacz, więc tym razem ja zwlekam z odpowiedzi¹.

Po pierwsze, jestem w tych dniach tak zajęta, więc nawet nie mam czasu się podrapać.

Ciśgle latam między Nowym Jorkiem i LA, gdzie wspólnie z naszym konsulatem organizuję dużą wystawę dwudziestu najbardziej oryginalnych artystów z Polski.

Galeria postawiła warunek, więc wystawa dojdzie do skutku, jak dam kilka moich nowych prac, a jak

nie, to nie.

No, zgodzi³am siê, choœ wiem, ¿e rodacy i tak mnie opluj¹, ¿e co ja z tego musia³am mieæ.

Otó¿ nic niemam oprócz kosztów, za bilety lotnicze p³acê ze swojej kieszeni.

Nie piszê tego, ¿eby siê chwaliæ, tylko ¿ebyœ wiedzia³, jak jest.

Masz racjê, jasne, ¿e siê chwalê.

Chcia³abym, ¿ebyœ czasem pomyœla³ o mnie coœ dobrego.

Przynajmniej nie k³amiê.

Nie muszê.

Do rzeczy.

Oczywiœcie, nie by³ to g³ówny powód mojej zw³oki.

G³ówny by³ taki, ¿e wziê³am sobie do serca lekcjê, jakiej mi udzieli³eœ, najpierw nie odpowiadaj¹c na moje mejle, a potem, kiedy ju¿ napisa³eœ, pomijaj¹c wiele mówi¹cym milczeniem wszystkie ostrze¿enia, których, Ci udzieli³am w zwi¹zku z pani¹ Bia³y.

Nie jestem dzieckiem, zrozumia³am, ¿e to jest temat tabu.

Nie chcia³am wiêc znowurzucaæ podejrzeñ na kogoœ, kto byæ mo¿e jest niewinny jak osiemdziesiêcioletnia dziewczyna.

Jednak, skoro zmieni³eœ zdanie i pytasz, w koñcu zdecydowa³am siê odpowiedzieæ.

Muszê zacz¹æ od tego, ¿e nigdy nie lubi³am Maksa Aksamita, wiêc pewno nie jestem bezstronna.

Zawsze wydawa³mi siê facetem, który (niech mi Twoje oczy wybacz¹)
gówny byjad³ spod siebie.

Zdolny, bez dwóch zdañ.

Tylko ¿e tego mu by³o ma³o.

Chcia³ byæ i zdolny, i bogaty, i s³awny, przelecieæ wszystkie aktorki i dla
ka¿dej byæ jedynym mê¿czyzn¹, jadaæ obiady z pierwszym
sekretarzem, a kolacyjkiz prymasem, chcia³ byæ znany w œwiecie, ¿eby
i Moskwa pada³a przednim na twarz, i Nowy Jork.

Nie przyjmowa³ do wiadomoœci, ¿e on te¿ musi czasem z czegoœ
zrezygnowaæ.

On! (¿eby by³a jasnoœæ, nie nale¿a³am do jego licznych zdobyczy, choæ
podchody robi³).

No, wiêc mo¿e po prostu chodzi³o o paszport, o wyjazd na jakieœ
festiwal, Edynburg czy Pary¿.

Tak, na pewno móg³ dojœæ do wniosku, ¿e Pary¿ wart jest
ma³ego donosiku, zw³aszcza jeœli na konkurenta.

A potem ju¿ polecia³o.

Z tego samego powodu mo¿e uczciwie wspó³pracowaæ z wami.

Przecie¿ ja widzê, co siê dzieje w kraju.

Wystarczy podejrzenie, ¿e jesteœ na jakiejœ liœcie, jakieœ pomówionko
przez bylekiego w byle jakiej gazecie, choæby nawet póŹniej
odszczekane, jesteœ za³atwionyna amen.

œwiêty Bo¿e (wybacz) nie pomo¿e!

Maks, jeżeli naprawdę byś TW, skalkulowaś sobie, ile by straciś, gdybyście go wydali, i będzie wam s³u¿y³ jak pies.

Dopóki uważa, że macie go wrêku, nie oszuka was, nie będzie ryzykował.

To tylko tytu³em przyd³ugiego wstêpu (mo¿e chcia³am siê usprawiedliwiæ sama przed sob¹), a teraz w³œciwa informacja, która

290

mo¿e ci siê przydaæ.

Pamiętasz Waldka Obuchowicza?

Powinieneœ pamiętać.

Byś taki mniej znany dzia³acz, pracował w domu kultury.

Konrad, Zdumiony, na chwilê przerwał czytanie.

A co tu miał do rzeczy Waldek Obuchowicz?

Nawet nie przypuszczał, że Agnieszka go znała.

W romantycznym okresie Solidarności Maks re¿yserował u niktakie półamatorskie przedstawienie, paru zawodowych aktorów i naturszczycy z jakichœ kó³ek teatralnych.

No i wielkie nazwisko re¿ysera.

Oczywiœcie Maks wiedział, co robi, byś dziêki temu we wszystkich mediach, nie tylko polskich.

Ja robi³am im za friko scenografiê (g³upiastudentka-idealistka, któr¹ mo¿na wykorzystaa, a jak siê da, to tak¿e w ten drugi sposób, co wiesz).

Zapamięta³am taki przypadek.

Po próbie, póŹno wieczorem, Maks mia³ odwieŹæ mnie do centrum swoim samochodem.

I nagle ten Waldek odwo³a³ mnie na bok, pod jakimœtam pozorem, i mówi:

- Ty, Agnieszka, uwaga³ ty na tego Aksamita.

Niby wielki artysta, ale to niepewny facet.

Podziękowa³am i wiêcej sobie tym g³owy nie zawraca³am.

Z Waldkiem wczêniej nie by³am nawet po imieniu, wtedy nie by³oto takie przyjête, prawda?

Pomyœla³am: Co go to obchodzi, napali³siêna mnie ch³opaczyna czyco?

W kaŹdym razie by³am przekonana, Źe mia³ na myœli w³acenie tesprawy, Źe niby Maks, taki znany uwodziciel, moŹe mnie, biedn¹, skrzywdziaæ.

Nic innego nie przysz³oby mi dog³owy.

Dopiero teraz, po Twoim pytaniu, pomyœla³am, Źe moŹe ch³opak chocia³ mnie ostrzec, Źe Maks to kapuœ.

'Nawet nie mam pojêcia, co ten Waldek teraz robi.

MoŹe to jego powiniene³opytaæo Aksamita ?

Co ja robiê!

Czy mnie teŹ ogarnia juŹ to szaleñstwo?

Jeœli tak, to znów z twojego powodu!

Cholera, nawet niemogê napisæ, Źe Ciê ca³ujê, Źe ciê œciskam.

Czeœæ!

Agnieszka

Nagle zatęskni³ za seminarium.

Coraz lepiej rozumia³, dlaczego by³o dla niego takimazylem.

291.

Pamiętam, jakby to było dzieło, co mi zaraz na początku powiedziało rektor:

- W zasadzie neofitów nie przyjmujemy.

Uczepię się tego "w zasadzie" i już nie puścię.

Co prawda gdyby nie wujek Broniek i tak nic by z tego nie wyszło.

I nie tylko on.

Przetarł szlaki, a potem powiedziało miszczere:

- Słuchaj, Radku, mnie niewypada.

Wyglądoby, jakbym chciał wepchnąć krewniaka.

Seminarium to nie medycyna czy prawo.

Tu pierwsza sprawa to powołanie.

- Ależ ja mam powołanie - zapewnię gorąco.

- W porządku, ja ci wierzę.

- Pokiwa głową bez przekonania.

- Jednak nie możesz się dziwić, jeżeli inni będą cię traktować nieufnie.

Dopiero niedawno przyjęło chrzest oświęty.

Zazwyczaj takich jak ty ogarnia neoficka gorączka.

Sto lat temu rwało się do Afryki, nawracało pogan.

Dzieło pogan mamy dosyć w kraju, więc zapewne myślisz o nich.

Myślałem o sobie, że to jest moja ościelka, którą właśnie odkryłem.

Albo któr¹ mi odkryto.

Spyta³em:

- Uważasz, że ci ch³opcy ze wsi, których proboszcz z miejscowego kościółka zwerbowa³ na ministrantów i już w dzieciństwie nada³ w³aciwy kierunek, a ich babcie modli³y się, żeby przedemierci¹ ujrzała ich w sutannach, że oni mają¹ lepsz¹ motywację?

-Nie, Radku, może nie lepsz¹.

Ale i nie gorsz¹.

Kościół³ polskisto i na ch³opcach ze wsi.

Ja też jestem takim ch³opcem, no, prawie.

Jeżeli naprawdę myślisz o tym poważnie, nie lekceważ religijności ludu.

W naszym kraju to podstawa.

WeŹ naszego papieża, on to zrozumia³ najlepiej.

Przecież to subtelny intelektualista, poeta.

Mimo to.

- Przydeptuje język swojej pieśni?

Za półno się zmitygowa³em, że cytat z Majakowskiego nie będzie w tym miejscu najbardziej stosowny.

Wujek ucemiechn¹³ się kwaceno.

- Widzisz, nawet te twoje skojarzenia są jeszcze.

z drugiej strony.

Gdybyś coś takiego pisał¹³ przy rektorze!

- Nie paln¹³bym.

Pozwoli³em sobie na to tyłkow rodzinie.

S³owo dajê, nie skompromitujêciê.

292

- Wierzê.

Pomyœel jednak tak¿e o innym wsparciu.

Ksi¹dzNiepo³omicki,a zw³aszczu ksi¹dz Tañski, gdyby zechcieli, mogliby mieædecyduj¹cy wp³yw na rektora.

Ja te¿ nie uchylam siê od pomocy.

Waha³emsiê,.

ale uwierzy³em, ¿e to mo¿ebyæ dla ciebie dobre.

- Chyba chcia³eœe powiedzieæ, ¿e to bêdzie w ogóle dobre.

-No tak, tak.

W ka¿dym razie,sam siê przekonasz.

Najpierw jednak on musia³ przekonae matkê.

Nie mog³emprzecie¿ wst¹pieæ do seminarium duchownego bez jej b³ogos³awieñstwa.

Niekpiê.

To naprawdê by³a dla mnie wa¿na sprawa.

Pods³uchiwa³em ich rozmowê, jakbym mia³ znów dziesiêæ lat.

- Haneczko, doœwiêceñ daleko.

Uspokoi siê trochê, dojrzej,czegoœ siê nauczy i.

Mo¿e mu przejdzie.

Nie wierzy³em w³asnym uszom.

Totak mówi³ ksi¹dz?

W dodatku mój protektor?

- A jak mu nie przejdzie?

- Matka poci¹gnê³a nosem.

- To bêdzie znaczy³o, ¿e takie by³o jego przeznaczenie-
odpowiedzia³ wujek tonem, który œwiadczy³, ¿e tak¹ mo¿liwoœæ
bierzepod uwagê tylko teoretycznie.

-Dobrze ci mówiæ.

- Czy ty nie przesadzasz, Haneczko?

W koñcutwójbrat te¿ jest ksiêdzem i co?

Takie to straszne?

- Ja go mam jednego.

-Masz jeszcze Gra¿ynkê, jak mo¿esz tak mówiæ?

- Syna mam jednego.

I widzia³am go.

no, w ca³kiem innej roli.

- Tak to bywa,tak to bywa.

WeŸ tylko pod uwagê, ¿e ch³opakmiewa ró¿ne dzikie pomys³y.

Niektóre bardzo niebezpieczne.

To chyba w końcu cię przekonają.

- Poddaj się.

Jeżeli już tak musi być.

to chyba musi- stwierdzić z rezygnacją.

Wujek Broniek przekonają cię, a ksiądz Tański, według ugrady
Danielaka, wzię na siebie rektora.

No i rektor zmiękł, a seminarium pierwszy raz od niepamiętnych czasów
przyjął nowego bez drugiego okresu próby.

Poprzednim razem podobno kilkakrotnie przypadków miało miejsce w
czasie odwilży po śmierci

Stalina.

Nie wszystkim się to spodoba.

Boże, jeszcze jak!

Był przygotowany.

Tylko nie na to, że najgorzej przyjmie moją decyzję Jasiek Gajda.

Dowiedział się dopiero po egzaminie, kiedy moje

293.

przyjêcie sta³o siê faktem.

Chcia³emmu po prostu zrobiæ niespodziankê.

Jak dziecko.

- Jak mog³eœ mnie niespytaæ?

- mówi³ cicho, ale wydawa³osiê, jakby krzycza³.

-Jestemtwoim ojcemchrzestnym.

Móg³bymci tow porê wybiæ z g³owy.

- Co ty gadasz?

Samjesteœ klerykiem.

I jako mój ojciecchrzestnychcia³byœ mi wybiæ z g³owy wst¹pienie do seminarium?

- Dok³adnietak.

Nie wiesz, czego siê podj¹³eœ.

Co ty myœlisz,¿eseminarium to jak twoja szkó³ka wieczorowa, piwko,panienki?

- A¿ otrz¹sn¹³ siê z obrzydzenia.

- Nie wytrzymasz.

Tylkoskompromitujesz siebie i mnie.

Przecie¿ ty jesteœ neofit¹, jeszcze nie masz pojêcia, co to prawdziwa wiara.

- Nauczysz mnie.

Zastanowi³siê, przemyœla³.

I najwyraźniej ujrza³ dla siebie w tej sytuacji now¹, wa³żn¹ rolê.

- Chyba bêdê musia³ - zamrucza³.

Jego g³os brzemia³ jeszcze nie ca³kiem przychylnie, jednak ju³ siê chyba pogodzi³, że co siê sta³o, to siê nie odstanie, teraz bêdzie musia³ze mn¹ konkurowaæ nie tylko w górach, ale i w kap³añstwie.

Kilkamiesiêcy pó³niej bylicemy par¹ najbli³szych wseminarium przyjació³.

Kolejna równiemocna przykroææ spotka³a mnie dopiero na drugim roku, kiedy z wiêzienia wypuœcili Andrzeja Szeligê.

Zobaczy³em go, jak wychodzi³ po mszy od Œwiêtej Anny.

Podbieg³em ucieszony, a on obrzuci³ mnie surowym wzrokiem, nie kryj¹c niechêci.

- To widzê, że siê cwanie zadekowa³eæ.

Ita powiedzia³cz³owiek, który podczas strajku w hucie przekonywa³ mnie o potêdze polskiego Koœcio³a.

Choæ muszê przyznaæ, że pó³niej i on jakoæ siê przyzwyczai³ do mojej nowej roli kiedy spotykalicemy siê na ró³nych op³atkach rocznicowych, ju³by³o miêdzy nami wporz¹dku.

Nigdy nie dowiedzia³em siê tylko, czymama ostatecznie zaakceptowa³a mój wybór.

Umar³a zbyt szybko, zbyt niespodziewanie.

Nie zd¹ęy³a mi powiedzieæ.

Konrad spojrze³ na zegarek.

O tej mniej więcej porze dawniko ledzy z huty, którym się w życiu nie powiodło i mieli dużo czasu

sudo zabicia, spotykali się przy kuflu piwa w Stylowej.

Tramwajem dojedzie tam w pół godziny.

Nie miał cierpliwości dłużej czekać.

Może mu się poszczęści.

Wagon był prawie pusty.

Siedział przy oknie i wyglądał na młodego listopadowym deszczu ulice, myślał o tym, do czego nie przyznał się Agnieszce.

Jeżeli Waldek Obuchowicz rzeczywiście istniał przed laty, to on, Konrad, sam się do tego przyczynił.

Był grupą smarkaczem, musiał się pochwalić, że jak superdziewczyną spędził wakacje nad Jeziorem Rożnowskim.

I to komu.

Takiemu Waldkowi!

O mieli go.

Obuchowicz pomyślał sobie, że jak Konrad mógł, to dlaczego jemu miało być się nie udać?

Zastanawiał się tylko, czy te śmieszne próby uwiedzenia miały miejsce już po nieszczęsnym zamachu na pomnik Lenina, czy jeszcze przed.

A może Waldek w ogóle wymyślił to wszystko tylko po to, żeby jej zaimponować?

Aż niemieciami³osię w g³owie, do czego mog³y doprowadzić ich szczeniackie g³upoty.

Jakże teraz, po latach, brakowa³o mu szczerzej rozmowy zJaćkiem Gajd¹.

Ostatni raz do tej pory widzia³ się z nim jeszcze latem, kiedy rozmawiali o Franku S³owiku.

Po wakacjach Jasiek wzi¹³ w seminarium półroczny urlopi wyjecha³ do Rzymu, by w Bibliotece Watykańskiej szukać materia³ów do swej pracy habilitacyjnej.

Wreszcie mógł³ być lepszy.

Konrad nie zazdrości³ mu tego, od dawna już się z nim nie łączy³.

Tym bardziej tęskni³ do dawnych dyskusji z przyjacielem.

Nawet, jeżeli się k³óćili, co się zyskiwa³, pozostawa³o mu w myślach coś cennego.

Teraz nie mógł³na to liczyć.

Spraw, o których chciał³by pogadać z Jaćkiem, nie mógł³ powierzyć poczcie, zwyk³ej czy elektronicznej.

Musia³ radzić sobie sam.

Pod sam¹ grani¹ stok nagle staje dęba, nad g³ow¹ Konrada wyrasta nawis z nawianego ąniegu.

Nie spodziewa³się, że będzie go aż tyle.

Może przetr¹bać się czekaniem przez wis¹cy wat.

Jednak ąnieg jest jeszcze niezwi¹zany, zwali to wszystko na siebie.

B³¹dzi po œcianie juŸ prawie dziesiêæ godzin.

W³œciwie nie b³¹dzi, z grubsza rozpoznaje teren, po którym siê porusza.

œnieŸne pustkowie.

Kingi ich³opaków nigdzie nie ma.

Nikt nie odpowiada na wo³ania.

Jakby by³sam na ca³ymœwiecie.

A przecieŸ w pogodny dzieñ by³by zapewne doskonale widoczny ze schroniska przez lunetê.

295.

Ostrożnie trawersuje pod nawisem, szuka dogodniejszego miejsca.

Wreszcie jest.

Pas niewielkich skałek, wystających wysoko ponad cienie stoku.

Ich skrajem zdobywa trochę wysokości.

Przechodzi na drugą stronę garbu.

W końcu.

Nic.

Powinien już schodzić.

Drugie jędrzenie przetrzyma.

W każdym razie by to bardzo trudne.

Nie wiadomo jednak, co bardziej niebezpieczne.

Schodzenie w tych warunkach przez lawiniaste kotły pozostanie na górze.

Najrozdajniej by to było jak najszybciej dostać się naprzeciw, droga przez niego daje największą szansę ratunku.

Jednak musi to być pogodzone z tym, że ich nie odnalazł.

Zawalił, i w tej sprawie zawalił.

Najważniejszy.

11. Judasz na Judaszu

Wszedł do Stylowej i doznał wrażenia, jakby cofnął się o dwadzieścia pięć lat.

Tak w³aczenie móg³by siê poczuæ ch³opak z bandyz placu NaStawach,
który znalaz³bysie wieczorem osamotnionyna Rynku Dêbnickim.

Nie zawiód³ siê, zasta³obu.

Andrzej Szeligaprzy stoliku we wnêce pod oknemp³ w³aczenie piwo z
Obuchowiczem.

Konrad wyczu³wrogocæ natychmiast po wejœciu.

Na pozór nawet go nie zauwa¿yli, nieodwrócili g³ów.

Wiedzia³jednak, ¿e musieli go widzieæ przezokno, kiedy nadchodzi³ od
tramwaju alej¹ Ró¿.

Wci¹¿ nie utraci³zdolnoœciinstyktownego odbierania z³ych energii.

Przedlatynieraz mu siê to przydawa³o; nawet jeœli nie uda³o siê unikn¹æ
przykroœci,by³ zawczasu ostrze¿ony.

Udali zaskoczonych, kiedy stan¹³ obok.

- O, czeœæ!

A ty co tutaj robisz?

-zdziwi³ siê fa³szywie Szeliga.

- Nas szuka -powiedzia³Obuchowicz.

-To fakt, w³aczenie was szukam.

- Masz jak¹œ sprawê?

- Szeliga uniós³ brwi.

- Podobno donieœliœcie na mnie do "Nowego G³osu Polskiego".

Mo¿e i ja siê dowiem, co takiego zrobi³em?

- Patrz, my naniego donieœliœemy - powiedzia³ Obuchowicz,
patrz¹ctylko naSzeligê.

- My naniego!

- Spokojnie, bez nerwów - powiedzia³ Szeliga.

- Usi¹dÿ, Konrad, porozmawiajmy.

296

- Co to mabyæ?

- spyta³ Konrad.

-Z³y gliniarz i dobry gliniarz?

Jednak usiad³.

W drugim koñcu sali ktoœ gra³ na pianinie jazzowe standardy.

Trochê to przeszkadza³o w rozmowie, ale mia³ote¿ dobre stronj.

Czyni³o j¹ niedostêpn¹ dla niepowo³anych uszu.

- To ty zobowi¹za³eœ siê przeprowadziæ œledztwo -przypomnia³
Szeliga.

-I strasznie siê oci¹gasz.

Pamiêtasz, kiedyspotkaliœemy siê tu poprzednio,by³ upalny czerwiec.

Teraz idzie ju¿ zima,a ty nic.

Mamy prawo czuæsiê niezadowoleni.

- S³uchajcie, ja nie jestem osob¹, której zadaniemjest
zadowalaæstarszych facetów.

Jeceli macie z tym problem,idÿcie do specjalisty.

Chcia³pokazaæ, ðe jest twardy.

Mia³ ju³ doœæ panowania nad sob¹.

Ostatniopræwie nikt go nie oszczêdza³, dlaczego to on mia³ci¹gle nadstawiaæ policzki?

Jednak zabrzmia³o fa³szywie.

- S³ysza³eœ, jak siê odgryz³?

- spyta³ Obuchowicz.

- Ksi¹dz, a jaki wulgarny.

- Tak nam nie zaimponujesz - powiedzia³Szeliga.

- Lepiej postaraj siê wywi¹zaæ z tego, co obieca³eœ.

- Przecie³ pracujê.

Szukam.

Prawie nic innego nie robiê.

- Czy³by?

- spyta³ Obuchowicz.

- A nam siê zdaje, ðe tak szukasz, ðeby nie znale³æ.

- Ju³ to s³ysza³em storazy.

Najpierw muszê mieæ pewnoœæ.

A swoj¹ drog¹, to jawam siê dziwiê, wiecie?

Dobrze wam z tym³yæ, nie zatruwa was to?

- On nam siê dziwi, s³yszysz?

- powiedzia³ Obuchowicz.

- A ja siê dziwiê, ¿e ty siê dziwisz- powiedzia³ Szeliga.

-Wci¹¿jeszcze jesteœ podurokiem ksiêdza Tañskiego.

Ju¿ wszystkim jego moralny autorytet cuchnie trupem.

Ty jeden nic nie czujesz.

Moralny katarczy co?

Uœmiechn¹³ siê lekko, zadowolony ze swego dowcipu.

- Ja te¿ jestem zawiedziony - przyzna³ Konrad.

- Ja tylko niejestem zajad³y.

- A ja jestem.

Tak, ¿ebyœ wiedzia³.

Jestem!

W spokojnym do tej pory g³osie Szeligi zabrzmia³ nag³y gniew.

-Wydaje ci siê, ¿e masz powód?

- Wydaje mi siê?

Ty kpisz?

A kto zakapowa³ moj¹ kryjówkê w Górcach?

Przekogo siedzia³em?

Mo¿e niektórzy w pierdluznaleŸli trampolinê doprzysz³ej kariery.

Bylitacy, wiemy.

Mo¿e inni cieszyli siê, ¿e bêd¹ mieæ martyrologiê w ¿yciorysie.

Ale ja

297.

mam klaustrofobię, duchow¹ klaustrofobię, rozumiesz?

Ten ³ajdak Tańskiz³ama³ mi życie.

Mimowszystko Konrad nie spodziewa³ się tak bezpośredniegooskarżenia.

- W twojej teczce nie ma na to dowodu-zaprotestowa³ s³abo.

-Nie za³amuj mnie.

Gdybym mia³dowód, tynieby³byćmi doniczego potrzebny.

Oczywiście, że nie ma dowodów.

On ca³y czasnato liczy.

Ale sampowiedz, widzisz inn¹ możliwości?

Ktoinnymóg³ mnie wydać?

Pamiętasz mszę, któr¹ odprawi³ przy Bulandowej Kapliczce na Jaworzynie?

- Oczywiście.

Zreszt¹, zdaje się, że odprawi³ j¹ specjalnie dla Ciebie.

- No, tak, to prawda.

Zbliż³a się Wielkanoc, chcia³em przyj¹ąć komunię.

Jak pamiętasz, nie by³em bardzo religijny, ale wiedzia³em, że moja matka będzie pyta^æ, czy przyj¹³em komunię przed Wielkanoc¹.

Pamiętasz, jak się zatroszczy³, czy aby bezpieczna ta moja kryjówka?

A ja za^æartowa³em, że mnie nie wezm¹, bo moja chata z kraja, pod samym lasem, przy starym jaworze.

- e w razie czego przez okno w las.

A teraz przypominasz sobie notatkę z mojejteczki o zatrzymaniu?

Bo ja znam ją na pamięć: "W trybie operacyjnym ustalono, że poszukiwany Szeligaukrywa się.

". I teraz w cudzoziemcu: "W chacie z kraja, pod samym lasem, koło starego jawora".

Łapiesz?

Takizbiegokoliczności?

To musiałyby być chyba cud.

- Może po prostu przypadek - broni się jeszcze Konrad, choć jemu coraz trudniej być w to wierzyć.

- Na pewno nie.

A wiesz, dlaczego?

Bo tam nie było żadnego jawora.

Tak mi się powiedziało, ten jeden raz.

Tylko Tański mógł wiedzieć o tym jaworze, który wyrósł w mojej górze.

No, chyba że ty coś usłyszałeś.

- Nie, ja nic nie usłyszałem - odpowiedział z gniewem.

- Myślałem, że to mamy wyjaśnione.

- Jasne, jasne - przytaknął Obuchowicz.

- Chyba żeby pojawiłyby się nowe okoliczności.

- S³ucham?

A ty w³açeciwie w jakiej roli tu wystêpujesz?

- Pamiêtasz Lenina?

-G³upie pytanie!

Próbowa³ zachowaæ spokój, jednocześnie myœl¹c gor¹czkowo:

Buras musia³ mu coœ powiedzieæ.

Tylko co?

Staryesbek grana

298

dwie strony?

O co tu chodzi?

Da³ mu do rêki taœmê?

Na pewno nie.

W przeciwnym razie Rogala ju¿ by robi³ szum na ca³y œwiat.

Tego Buras zrobiaæ nie mo¿e, przecie¿ wie, ¿enagranie jest sfa³szowane.

Myœla³: Uspokój siê, on ciê prowokuje.

I rzeczywiœcie.

- Coœ ciê dziwnie szybko puœcili - powiedzia³ Obuchowicz.

- Jakna ten sk³ad dynamitu, który znalazli w twojej piwnicy.

- Co znowu sugerujesz?

-Samsiê domyœl.

- Wy, urodzeni lustratorzy, jesteœcie doprawdy bezczelni.
- Usi³owa³ uœmiechn¹æ siê pogardliwie.
- Dobrze wiesz, ¿e wyci¹gn¹³mnie genera³ D¹browa, kumpel mojego ojca.
 - Tak zadarmo?
 - Za przywilej, ¿e móg³ siê z moim ojcem napiæ koniaku.
 - No tak, twój ojciec by³ przecie¿ wielkim pisarzem.

Za komuny.

Jakoœ wylecia³o mi z g³owy.

Jak siê w³aœciwie nazywa³?

To przekracza³o wszelkie wyobra¿enia Konrada.

- Kroll siê nazywa³!
- wypali³.
 - No w³aœnie.
 - Co w³aœnie?

IdŸ ty siê leczyæ, Obuchowicz.

I nie zapominaj, ¿eciebie te¿ prêdko wypuœcili.

Twój ojciec te¿ du¿o móg³.

Za komuny.

- Mój ojciecnie musia³ mnie wyci¹gaæ.

Na mnie nic nie mieli.

- Nie?

Przecież, to ty wymyśliłeś cały ten kretyński zamach.

Skuli cię wyprowadzili na moich oczach.

- Razem wymyślimy ten kretyński zamach, jeżeli już.

A nawet gdybym ja go wymyślił, to skąd by wiedzieli?

Zrozumiało, że się zaplatało.

- Znalazli cię zdjęcia pomnika, sam opowiadałeś.

- Każdemu wolno było mieć zdjęcia Lenina.

Podaję, że niektórzy pisarze wieszali je sobie nawet na ścianie.

- Koledzy!

- Szeliga znowu wzięł na siebie rolę rozjemcy.

- Nieskaczmy sobie do oczu.

Choćby ze względu na dawne czasy, jeżeli ludzie nas już nie czytają.

Konrad, postawmy sprawę jasno.

Wycofujesz się?

Jeżeli tak, poradzimy sobie inaczej.

Zabrzmiło to dość złowrogo.

- Nie wycofuję się - odpowiedział krótko.

- Dobrze, uwierzmy ci jeszcze raz.

Ile czasu potrzebujesz?

- Niewiele.

W styczniu wyjdzie książka o działaniach SB przeciwko Kościłowi.

Taki zbiórreportaży.

Wroński pisze do niej moj¹

299.

historiê.

Do tego czasu zd¹emy wyjaœniaæ, co trzeba.

Wczêœniej tak niczego nie zdradzimy.

- Dobrze.

Trzymamy ciê za s³owo.

Mam nadziejê, ¿e w tej twojej historii bêdzie wszystko, co trzeba.

Wszystkie nazwiska, bezos³aniana nikogo.

- Tak, wszystko, co trzeba.

Wszystkie nazwiska.

Obiecujê.

W tej chwili coœ postanowi³.

Wyj¹³ komórkê, sprawdzi³ godzinê.

- Przepraszam was, ale czas mnie trochê goni.

-Rozumiemy i wybaczymy- po¿egna³go szyderczo Obuchowicz.

Dlaczego takgo nienawidzili?

Kiedy wychodzi³, wyda³o mu siê, ¿erozpoznajegr¹
w³aceniemelodiê, jednak nie móg³ sobie przypomnieæ, sk¹d j¹ zna.

Pianista, starszy chudy goœæ wczarnych okularach, skin¹³ mu
lekkog³ow¹.

Skojarzy³ dopiero na zewn¹trz, kiedy przemierza³ alejê Ró¿w
stronê przystanku.

Blue Moon

You saw me standing alone

Without a dream in my heart.

Kiedyœe grali to na dancingu w Arkadii.

Tańczy³ z jak¹œ kobiet¹.

Kiedyœe.

Os³aniaj¹ telefon przed deszczem, wybra³ numer Wroñskiego.

- Micha³?

Musisz znaleŸæ coœ na Obuchowicza.

Koniecznien!

Sam nie wierzy³, ¿eto powiedzia³.

Co siê z nim sta³o?

- Za kogo mnie masz?

Ju¿ znalaz³em.

Ta hucetawka nastrojówby³a nie do zniesienia.

- Naprawdê?

-No, jeœli mówiê?

Mia³em ci powiedzieæ dopiero jutro, ale jakju¿ zadzwoni³œe, to bierz taksówkê i przyje¿d¿aj Pod Chocho³y.

Tylko siê poœpiesz, bo nasz mistrz ma za godzinê spektakl.

Jak¿einneby³o spotkanie PodChocho³ami od tego, któreskończy³ pó³ godziny wczesniej.

Z zaj1ca przemieni3 siê w psa.

By3a to ulga, nie móg3byzaprzeczyæ.

- Nowiêc, no wiêc- j1ka3 siê Aksamit.

- Redaktorowi ju¿opowiada3em.

No wiêc przypomniam sobie, że pewnego dnia wiosn1 osiemdziesi1tego pierwszego, w3aczenie jakoœtak, kiedy robi3em to przedstawienie w Hucie, w domu kultury, no wiêc wpadam

300

ci ja do Lamusa, tylko po fajki, a tu siedzi Waldi Obuchowicz z tym Burasem.

- Z kim?

- Konrad prawie krzykn13.

- Ciszej.

No, z Burasem, takim esbekiem.

Aha, ksi1dz nie wie, co?

Ja z nim niemiam3em kontaktów.

s3u¿bowych.

Znam go z widzenia, bo koledzy.

No, bo on wtedy w obyczajówce robi3.

- Pan siê nie pomyli3?

W obyczajówce?

- Na zicher!

Prowadzi³ paru ch³opaczków i podsuwa³ go³eciom, na których zbiera³ kompmateria³y.

- Kompromituj¹ce.
- wyja³eni³ Wro³ński.
- Miszka, ja si³e w tym babrz³e ju³ p³ó³roku.
- S³usznie.
- Mimo wszystko w to trudno mi uwierzy^æ.

S³uchaj, nie zróbmy jakiego³ b³êdu.

- Konrad nabra³ w¹tpliwoc³ci.
- Waldek wygl¹da³ mi na ró³ne rzeczy, ale ³eby by³.
- Bo chyba nie by³.

Wykorzystywali go raczej jako kogo³ w rodzaj unaganiacza.

Mia³ doj³ecia do opozycji, zapoznawa³ go³ecia ze swoim m³odym ³adnym koleg¹, a potem.

- Tylko re³yserowa³.
- Maks Aksamit uc³emiechn¹³ si³e oble³enie.
- Ainni filmowali.
- Wpad³bym na niego szybciej, ale kto³ jakby specjalnie pl¹ta³ tropy w papierach - usprawiedliwia³ si³e Wro³ński.
- Mimo to powinienem si³e wczesniej zorientowa^æ, ³e tajny wsp³pracownik "Wiola" to facet.

Mo³e mia³em kaca albo co?

Konrad sam nie wiedzia³, co w tej chwili przeważa³o w jegouczuciach, obrzydzenie czy ulga.

- Dobrze i to -przyzna³.

- Choæmia³em nadziejê, ¿e Waldekoka¿e siê "Przyjacielem".

Wiem, wiem, to by³o niemo¿liwe.

Niemóg³ wiedzieæ rzeczy, o których wiedzia³ "Przyjaciel".

Nie mia³takich dojœæ.

- Moment, ja bym sprawy nieprzes¹dza³ - powiedzia³ Wroñski.

- Na mójnos, toza kryptonimem "Przyjaciel" musi siê kryæparu agentów.

- Niedo wiary.

- Konrad pokrêci³g³ow¹.

-Po co?

- Mo¿e imzabrak³o pomys³ów na ksywki, tylu mielikapusiów

-'zakpi³ dziennikarz.

- Przecie¿ w tej Polsce Judasz na Judaszujeÿdzi i Judaszem pogania.

Maks Aksamit a¿ siê rozkasza³ z wra¿enia.

301.

- No co, panie Maks?

- spyta³ Wroński.

-Nie umawialicemy siê,¿e ma byæ mi³o.

A mówi¹c powa¿nie, mo¿ektoœe chcia³ w ten sposób zamaskowaæ agenta, którego uwa¿a³ za szczególnie cennego?

- Bo przewidzia³, ¿e komuna padnie,powstanie IPNi ksi¹dzHalicki zacznie grzebaæ w teczkach?

- Konrad uniós³ brwi z pow¹tpiewaniem.

- Tego nie wiem.

Wiem tylko, ¿e ten "Przyjaciel" coœ mi wygl¹da jak Sturmbahnführer Wolf.

Pamiêtacie Klossa?

Wehrnitz,Ohlers, Luebow, Fahrenwirst -WOLE "Przyjaciel", którego szukamy, te¿ musia³ byæ tak zakamuflowany.

- Widzê, ¿e redaktor jestfanem naszejnarodowej opery - zauwa¿y³ zprzek¹semAksamit, jakby chcia³ mo¿liwie najszybciejodwróciæ uwagê od siebie.

- Mydlanej.

- Zazdroœæe dusi, mistrzu?

-Chcesz powiedzieæ, ¿e bezpieczeãa czerpa³a pomys³y z Klossa?

- przerwa³ Konrad.

-Nie zdziwi³bym siê.

Onimusieli w nim widzieæ niedoœcig³ywzór.

Tak, na mój rozum, to całkiem możliwe.

Zostawili reżysera, wyszli przed teatr.

Konrad zatrzyma się z zimna, zapiecznie paszcz.

Deszcz już nie pada, ale plac Świętego Ducha okrywa mokra, wciskają się pod ubraniami.

- Powiedz mi szczerze- odwróć się do dziennikarza - nigdy nie myślała, że "Wiola" to Magda?

-Owszem, takie podejrzenie przyszło mi do głowy - przyznał Wroński.

- Tylko że co mi nie pasowało.

Już nawet wiem co.

- Zaczem się krótko.

-Mój nos mi mówi, że "Wiola" to nie kobieta.

Teraz jestem prawie pewny, że Waldek mógł być także kolejnym "Przyjacielem", tym, który donosi na Ciebie, kiedy pojawi się w hucie.

- Przypuścimy.

Ale już w seminarium nie miał do mnie dostępu.

Ani wtedy, kiedy.

wiesz.

- No, wiem.

- Wroński pokłamał go.

-Kiedy o ma³o co nie zosta³eœ mœczennikiem.

Nie moŹnaprzeŹyæ takiego doœwiadczenia i pozostaæ dalej tym samym sob¹.

Teraz wiem.

Wczœniej czasem roi³o mi siê, Źe

302

w razie czego, w ostatecznoœci, mœczeñstwo nie by³oby moŹe takim najgorszym wyjœciem.

PóŹniej juŹ taknie myœla³em.

Latem osiemdziesi¹tego ósmego przez kraj znowu przesz³a fala strajków, a mnie tym razem nie by³o dane byæ blisko nich.

Wy³ali mnie na spokojn¹ wiejsk¹ parafiê w Zabierzowie, gdzie Źy³osiêbardzo przyjemnie, lecz z dala od tego, co siê w krajudzia³o naprawdê waŹnego.

WyŹywa³em siê w politycznych kazaniach, zupe³nie niezgodnych zówczesn¹ ugodow¹ polityk¹ prymasa.

Proboszczby³ trochê przestraszony, jednak czy to po cichu myœla³ podobniejak ja, czy wstyd mu by³o okazaæ tchórzostwo, w kaŹdym razie nieprotestowa³.

Nie wiem, jak siê t³umaczy³, kiedygo o mnie pytali, a nie mogli nie pytaæ.

MoŹe naiwnie udawa³, Źe o niczym niewie.

W koñcu jednak i tegoby³o mi ma³o.

Postanowi³em przedostaæ siê do Huty Lenina i poczekaæ na wybuch strajku, a potem zostaæ z hutnikami do koñca, wspieraæ ich duchowo.

Od tego w koñcu by³em.

Tak¿e w tym celu zosta³em ksiêdzem.

Nie mia³em w¹tpliwoœci, ¿e huta te¿ do³¹czy do strajkuj¹cych zak³adów.

A jeœli nie.

By³em nawet gotów w ostatecznoœci sam do niego wezwaæ.

Wiedzia³em, ¿e nagrywaj¹ moje kazania, ¿e mnie œledz¹, mo¿e i pods³uch za³o¿yli.

Mia³em ju¿ nawet dwie ostrzegawcze wizyty.

Jednak nie mogli mnie przecie¿ œledziæ ca³y czas.

Wierzy³em, ¿e zgubiê ich bez trudu, a z przemyceniem siê do huty ju¿ sobie poradzê.

Na wszelki wypadek by³em stro¿ny doprzesady, a¿ siê g³upiocz³em.

Dwudziestego sierpnia po po³udniu wróci³em na plebaniê, przebra³em siê w cywilne ciuchy.

Jednak nie poszed³em po prostą przystanek poci¹gu, tylko na cmentarz.

Spêdzi³em na nim pó³ godziny, dopóki nie przekona³em siê, ¿e jestem sam.

Wymkn¹³em siê boczn¹ furtk¹, a potem lasami i przez pola doszed³em a¿ do Balic.

Dopiero tam wsiad³em do autobusu.

By³em pewny, że niktmnie nie œledzi³.

Wskoczy³em wostatniejchwili, kierowca zamkn¹³ za mn¹ drzwi.

Myli³em siê.

Pilnowali lepiej, ni¿ mi siê wydawa³o.

Zaskoczylimnie w Bronowicach, kiedy wysiad³em zautobusu na koñcowymprzystanku.

Szed³em ju¿ napêtlê tramwajow¹, ¿eby wsi¹œæ doczwórki ipojechaæ do Nowej Huty.

Zajechali mi drogê na przejeœciudla pieszych.

Zanim siêzorientowa³em, wepchnêli mnie do samochodu, jak na filmie.

303.

- Co to ma znaczyæ?

To jakaæ pomy³ka.

Jestem ksiêdzem - próbowa³em graæ kozaka.

- Trupem jesteœ, œmieciu - powiedzia³ któryœ.

-Nie macie prawa.

Wypuœæciemnie natychmiast.

Z³o¿ê skargê.

- Z³o¿ysz.

Na tamym œwiecie.

Mia³em w pamiêci moje spotkanie z ich kolegami po zamachuna Lenina.

Nie chcia³em przeci¹gaæ struny.

Jednak wystarczy³o,¿e powiedzia³em:

- Genera³ D¹browa.

Wiêcej nie zdo³a³em.

Pchn¹³ mnie precyzyjnie czubkiem pa³ki w sam ¿o³¹dek.

Straci³em oddech.

- Nawet robaki ciê nie znajd¹, codopiero twójgenera³.

Wiesz,co wapno robi?

Strasz¹, myœla³em gor¹czkowo, tylko strasz¹.

Nie mo¿esz siêpoddæ panice.

Następne pchnięcie, tym razem pod grdykę, pozbawiło mnie wiadomości.

Ocknięmsię, uderzajcie o ziemię.

Byliśmy w lesie.

Leżaliśmy w bocie.

Zapaliliśmy kilka latarek.

Zobaczyłem, że w rękach, oprócz pałek, mieli także pistolety.

Przyskoczyli i zaczęli mnie kopać.

Pomyślałem zrozpaczyłem, że nie chcę tak, w bocie, w lesie, w dole z wapnem.

Chwilę później wrócił anioł nadzieja.

Zauważyłem, że robili to tak, aby nie uszkodzić miniczego węża.

Może mieli zamiar mnie jednak oszczędzić.

A może tylko chcieli, żeby trwało to dłużej.

- Wstawaj!

Wstałem.

- Rozbieraj się!

Onie.

Za nic.

Drugi raz przez to nie przejdę.

- I tak mnie zabijecie.

Zabijcie mnie w ubraniu.

Uderzenie pa³k¹odebra³o mi czucie w po³owie cia³a.

- Rozbieraj się!

Nie by³em w stanie odmówić.

- Szybciej!

Itęgo rozkazu pos³ucha³em.

Stan¹³em przed nimi ca³kiem nagi.

Byle to się już skończy³o.

Teraz nie kopali już, tylko ok³adali mnie pa³kami.

D³gali w miejsca, gdzie najbardziej bola³o.

Wreszcie le³a³em w b³ocierz pal¹cym cia³em.

304

- Na kolana!

Pos³ucha³em.

Byle prędzej.

Trzask ³adowanych pistoletów.

- Pozwólcie mi się pomodlić.

-Nie skamlaj, klecho.

Kanonada zatrza³a lasem.

S³ysza³em krzyki obudzonych ptaków.

Wci¹ę nieumiera³em.

Wystrza³y chlasta³y mi uszyto z jednej, to z drugiej strony, ale³y³em.

Wreszcie skończy³y im siê naboje w magazynkach.

Zaleg³a przera³liwa cisza.

Strzelali œlepakami.

Poœwiecilina mnie.

- Zesra³ siêksiê³ulek!

Ich œmiech brzmi³ g³oœniej ni³ poprzednia strzelanina.

- Aspróbujuœcia³ parê z gêby, œmieciu.

- Jeden z nich nachyli³ siê nade mn¹.

-Pioeniesz³owoi z domkuw Libertowie ktoœ zrobi stos.

Chyba wiesz, o czym mówiê, co?

Wiesz, wiesz, wyœcie te³palili czarownice.

Twoja puszcza³lska siostra spali siê ³ywcem razem ze swoim nienarodzonym bêkartem.

Pamiêtaj o tym.

Ostatni kopniak prosto w twarz.

Us³ysza³em szum silnika.

Zemdla³em.

O œwicie dowlok³em siê do wioski.

Przez opuchniête powiekiwidzia³em ludzi, dzieci i doros³ych, którzy na mój widok oddalalisiê poœpiesznie.

Wreszcie zobaczy³em ubran¹ na czarno kobietê.

Bieg³a, trzymaj¹c przed sob¹ wwyci¹gniêtych rêkachprzeœcierad³o.

Zas³ania³a siê nim przede mn¹.

I ona nie chcia³a na mniepatrzeæ.

Wkoñcu okry³a p³ótnem moje nagie cia³o, pokryte b³otemi odchodami.

Ca³y czas odwraca³a g³owê.

Nie chcieli mnie zabiæ.

Gdyby chcieli, zrobiliby to.

Chcieli mnietylko tak upokorzyæ,¿eby mido koñca¿ycia wybiæ z g³owy politykê.

I uda³o im siê.

Na dworze ledwo szarza³o, kiedy zadzwoni³ domofon.

Konradby³ ju¿ przygotowany.

-Tak?

- Jestem -odpowiedzia³ ten na dole krótko.

-Otwieram.

Niech pan siê postara, ¿eby pana nikt nie zobaczy³.

Nieca³¹ minutêpóŸniej Buras sta³ przedjegovdrzwiami.

Mimoswego wieku wbieg³ po schodach cicho jak zawodowy antyterro305.

rysta.

Twarzy niemal nie by³o widaæ pod ociekaj¹cym wod¹ kapturem kurtki.

Dodatkowo os³ania³a j¹ jeszcze zsuniêta prawie naoczy czapka.

Czuwaj¹cy przy judaszu Konradnatychmiast uchyli³drzwi.

By³y esbek wsun¹³ siê bezszelestnie.

- Bezobaw.

Nie zdekonspirujêksiêdza.

Przybieg³em natychmiast, bo zrozumia³em,¿e jeœli ksi¹dz dzwoni tak nagle, to znaczy,¿e musi mieæ naprawdê coœ pilnego.

Mam racjê?

Jegoniewielkie oczy zdawa³y siê wysy³aæ promienieleraprosto wmozgKonrada.

Dos³ownie poczu³ fizyczny ból od tegospojrzenia.

- Niech siê pan nie zgrywa.

Pan jest ³ajdak, panie Buras.

- O,ksi¹dz zdenerwowany.

Widocznieksi¹dz ma powód, ale jamyœlê, ¿e to nieporozumienie, które szybko wyjaœnimy.

- Mam nadziejê, ¿e pan mi wyjaœni, panie Buras, dlaczego pangra ze mn¹ nieuczciwie.

Po co to panu?

Albo komu?

- Przeciwnie, proszę księdza.

Ja z księdzem gram wyjątkowo uczciwie.

- Chyba jak napana.

Pan mnie okłamał.

Robi pan z siebie wielkiego manipulatora, a tymczasem jeszcze w osiemdziesiątym pierwszym pracował pan w obyczajówce.

Szczyki byłego esbeka zdręźały, jakby spotkała go ośmiertelna obraza.

- Bzdura totalna!

Jednak opanował się szybko.

- Czyżby?

- Konrad poczuł przewagę.

- Nie stał pan nawet na tyle, żeby się z honorem wycofać?

- Chciałbym tylko powiedzieć, że księdza nie okłamałem.

To była chwilowa zsyłka, oddelegowanie w areszt.

Widzi księdz, mnie też nie trawili niektórzy przełożeni.

- Nie dziwi się.

Podobno miał pan problemy z alkoholem.

- Zawsze tak mógł powiedzieć.

A naprawdę byłem za bardzo samodzielny, czuli się zagrożeni.

Zresztą, to też był bardzo pouczający okres.

Ksi¹dz nawet nie wyobraża sobie, ile się może dowiedzieć o ludziach w obyczajówce.

Ksi¹dz myśli, że tylko te.

jawno grzesznice?

A w życiu!

Artyści, politycy, biznesmeni.

W tamtych czasach mówi³o się prywatna inicjatywa.

Jednym słowem, elita narodu.

- A jakie pole dla szantażu, prawda?

306

- Widzę, że w końcu czegoś się ksi¹dz dowiedzia³.

St¹d tonag³ewezwanie.

A można wiedzieć, czego?

- Tajny współpracownik "Wiola"- rzuci³ Konrad, próbuj¹ sprawić wrażenie, że jego wtajemniczenie jest większe niż naprawdę by³o.

'1

- Brawo!

W końcu ksi¹dz przejrz³ na oczy.

Atak d³ugo się ksi¹dz przed tym broni³.

Nie chciał ksi¹dz przyj¹æ do wiadomości, że ten, kto najmocniej rzuca na ksi¹edza podejrzenia, samby³ kapusiem i naksi¹edza donosi³.

To siê nie mieœci³o w ksiêdza pojêciu, do jakiej bezczelnoœci ludzie s¹ zdolni, czy tak?

- Mo¿natak powiedzieæ.

-A ja myœla³em, ¿e doœwiadczenie spowiednika.

- Widocznie w tym wypadku doœwiadczenie policyjne ma przewagê nad doœwiadczeniem spowiednika.

-Có¿, widocznie tak.

- Spowiednik nie mo¿e pos³ugiwaæ siê takimi metodami.

-Jakimi?

- Da³ pan Obuchowiczowi pos³uchaæ nagrania, prawda?

By³y esbek ucemiechn¹³ siê ledwo dostrzegalnie, odpowiedzia³nie od razu:

- Mimo wszystko ksi¹dz siê uczy.

-Dlaczego pan to zrobi³?

Wiedz^{1c},¿e to fa³szerstwo?

Chcia³pan,¿eby on mnie zniszczy³?

- A zniszczy³ ksiêdza?

Nie da³em mu przecie¿ taœmy do rêki.

Nigdy bym tego nie zrobi³.

A bez niej nie móg³ siê odwa¿yæ.

Podpuœci³em go.

- Po co, na mi³oœæ bosk¹?

- eby ksi¹dz siê zacz¹³ wreszcie broniæ jak m^êczyzna.

Trzeba by³oksiêdem jakoœ potrz¹sn¹æ.

- Nie móg³ mi pan poprostupowiedzieæ?

-A uwierzy³byksi¹dz staremu esbekowi?

Atak sam ksi¹dzdoszed³ prawdy.

- Obuchowicz to tak^êe "Przyjaciel"?

-Ciep³o, ciep³o.

- Ale jeszcze nie gor¹co, tak?

By³owiêcej "Przyjació³",tak?

- Ciep¹ej, ciep¹ej.

- No wiêktoby³ tymnastêpnym "Przyjacielem"?

Ktomniewystawi³ "nieznanym sprawcom"?

307.

- A więc tego ksi¹dz jeszcze nie wie.

Lepiej b^êdzie, jak i do tego ksi¹dz sam dojdzie.

- Ta^ñski?

-Bzdura totalna!

- wybuchn¹³ esbek.

- Dlaczego w³ac^ociwie takto pana denerwuje?

-G³upota mnie denerwuje Czy naprawd^ê nikt nie mo^zepoj¹æ, ^ze ksi¹dz Ta^ñski robi³ wszystko, ^zeby durnie nie wypierdolili tego kraju w powietrze?

Niech mi ksi¹dz wybaczy, ponios³omnie.

Zadziwiaj¹ca ³atwo^æ, z jak¹ przechodzi³ od dzikiego, zdawa³oby si^ê, gniewu, doniemal uni^zonej pokory, te^z wygl¹da³a na wyuczon¹ gierk^ê.

Konrad wiedzia³ jednak, ^ze jeszcze si^ê od Burasanie uwolni.

By³y esbek jeszcze by³ mu potrzebny.

Zadzwoⁿⁱ³ telefon.

Konrad dyskretnie spojrze³ na wy^owietlacz.

Miszka Wro^ñski.

- Pan wybaczy.

-Nie ma sprawy.

- Micha³, je^oeli to mo^ze poczeka^æ.

Mam go^oecia.

- Dobra, przy osobach trzecich nie będziemy o tym rozmawiać.

Wysyłam ci mejla.

Obejrzyj jak najszybciej.

Komputer miał być czony, jednak nie chciał zająć do skrzynki w obecności esbeka.

- Niech mi pan jeszcze powie.

W jakim raporcie pojawia się jako "Wybraniec".

To co to znaczy?

- A jak ksiądz myśli?

Różnym ludziom wydawał się ksiądz wybrańcem, do różnych rzeczy.

Dla tych durniów, o których mówię, byłby ksiądz idealnym kandydatem do tego, żeby podłożyć pod skład amunicji.

Taki ksiądz był za młodu zbuntowany.

Nie dał się ksiądz zwerbować, fakt.

Tylko że to jeszcze niczego nieprzekreśla.

I tak można było księdza w odpowiednim momencie wykorzystać, ani by się ksiądz spostrzegł.

Wystarczyłoby inteligentnie urobić, doprowadzić, podpuścić.

Mógłby się ksiądz idealnie nadać naprowokatora.

- Niewiarygodne!

- Wiarygodne, wiarygodne.

Różni tu różnie kombinowali, w tym naszym nieszczęsnym kraju.

- Jeszczetrochê,a uwierzê, że to w³acenie pan, oficer SB,
najbardziej siê troszczy³ o ten nasz nieszczęsny kraj.

308

- Uwierzy ksi¹dz,czy nie, ja tylko robiê swoje.

Teraz ju¿ ksiêdza mogê chyba zostawiæ?

Zdajemi siê, że ma ksi¹dz coœ do zrobienia?

I tak siê jeszcze wkrótcespotkamy.

Znikn¹³ dyskretnie, jakby go wcale nie by³o.

Konrad dopad³ komputera.

Miszka Wroñski pisa³ w liœcie:

Konrad,przygotuj siê (chyba) na ma³y szok.

Mog³oby siê zdawaæ,że w czasach, kiedy niemal ka¿dydzieñ obala
kolejne pomniki cnoty,nic ju¿nie mo¿e szokowaæ.

Sprawa jednak wygl¹datrochê inaczej,kiedy to dotyczy osób dobrze nam
znanych, prawda?

Nie wiem, czymóg³bym wpaœæ na jego trop wczesniej.

Tymbardziej że w jego teczeniewiele coby³o.

Przechl¹daliœmyj¹zreszt¹ obaj, pamiêtasz?

Tylko tanotatka, że ju¿w 1980próbowano go rozpracowaæ operacyjnie
w celu zwerbowania do wspó³pracy, przy pomocy TW "Wiola",
jednakokaza³ siê niepodatny na pozyskanie, wiêc z werbunku
zrezygnowano.

Uwierzyliœmy, by³o to dla nas takie oczywiste.

Tymczasem.

Ze zdenerwowania ledwo trafi³ kursorem we w³aciw¹
ikonkê, otwieraj¹c za³¹cznik.

By³ to plik PDF, zdjęcie zapisanej na maszynie kartki z raportem.

Powiêkszy³ obraz.

W trakcie rozmowy wstêpnej w Biurze Paszportowym,
kiedy kandydat na TW "Œwiêty" przed³o³z³ podanie o paszport
celem wyjazdu do W³och, przedstawi³em mu kompmateria³y, uzyskane w
r.

1980 przypomocy TW "Wiola" i oœwiadczy³em, Œe paszport tak czy
tak dostanie, poniewaŒ aktualna polityka w³adz PRL zmierza ku
normalizacji stosunków z koœcio³em polskim i Watykanem, jednak jeœli
siê nie dogadamy, prze³o³zeni kandydata otrzymaj¹ kopie ww.

kompmateria³ów.

Charakter tych dokumentów (nagrania audio i filmy) w sposób oczywisty
wyklucza przydatnoœæ kandydata do pracy z pielgrzymami, a
zw³aszcza z m³odziê¹.

Zaznaczy³em przy tym, Œe nie chcemy kandydatowi ³amaæ kariery, bo
wiemy, Œe by³ to jednorazowy eksces, w dodatku sprowokowany, a od
tamtego czasu kandydat prowadzi siê pod wzglêdem obyczajowym
wzorowo.

Jednak w zamian oczekiwalibyœmy od kandydata okazania dobrej woli i
gotowoœci do w³spó³pracy dla dobra Polski.

Kandydat "Œwiêty" rozp³aka³ siê, prosi³, aby nie niszczyæ
mu Œycia, i zapewni³o swojej gotowoœci do w³spó³pracy, jeœli tylko ww.

komputerowa materiały nie zostaną ujawnione.

Pyta, co może dla nas zrobić.

Zasugerowałem, żeby wskazać osoby działające przeciwko porozumieniu władzy państwowej koalicji oraz plany tych osób w 2019.

macie działañ wicherzycielskich i innych, skierowanych przeciwko interesom PRL.

Kandydat natychmiast, bez dalszego naprowadzania, wymieni³ nazwisko ksiêdza Halickiego Konrada (w zasobach Wydzia³u IV jako figurant, "Gustaw", a nastêpnie "Wybraniec").

Opisuj¹csylwetkê figuranta, zaznaczy³ z oburzeniem, ¿e Halicki niemalnatychmiast po œwiêceniach kap³añskich zacz¹³wyg³aszaæ wicherzycielskie kazania i, jaksie wyrazi³: "szukaæ palmy mœczeñstwa".

Poleci³em kandydatowi przygotowaæ obszerny i szczegó³owy materia³ n.

t. figuranta "Wybraniec" i przedstawiaæ przed terminem odbioru paszportu, od czego bêdzie uzale¿niona decyzja co do ew.

ujawnienia kompmateria³ów, lub zaniechania.

Tym samym kandydatowizosta³ nadany status TW(od przyjêcia zobowi¹zania na piœmie odst¹pi³em).

Ustaliliœmy, ¿e dla lepszego kamufla¿u kandydatprzyjmie nowy kryptonim "Przyjaciel", u¿ywany tak¿e przez innych TW

Notatkê sporz¹dzi³: Kpt Gruber Antoni.

Pozosta³a wiêc do wyjacenia jeszcze tylko jedna sprawa.

Myszka w palcach Konrada by³acoraz bardziejniepos³uszna.

Programte¿ odmawia³ wspó³pracy.

W koñcu uda³o mu siê otworzyædrugi za³¹cznik, zawieraj¹cy podobny, choæ nieco krótszy plik.

Dziœ, znacznie przed umówionym terminem, TW "Przyjaciel" poprosi³ o piln¹ rozmowê.

Z uwagi na nietypowe okolicznoœci spotka³em siê z nim w Lesie Wolskim, na ma³o uczêszczanej œcie¿ce.

TWby³ bardzo zdenerwowany i od razu na wstêpie poinformowa³, ¿eksi¹dz Halicki (figurant "Wybraniec") planuje chyba, jak siê wyrazi³, "coœ szalonego".

W ostatni¹ niedzielê w koœciele w Zabierzowie, gdzie jest wikarym, wyg³osi³ podburzaj¹ce kazanie, w zwi¹zkuz ostatnimi strajkami na terenie Polski, w szczegôlnoœci w kopalniach wêgla "Manifest Lipcowy", "1 Maja", "XXX-lecia PRL", a tak¿e Stoczni im.

Lenina, Hucie Stalowa Wola i in.

Posun¹³siê dotego, ¿e otwarcie rzuci³ prowokacyjne pytanie: "A na co czeka Hutaim.

Lenina?

".

Ks. Halicki jest niezadowolony, ¿e jego kazania trafiaj¹ jedynie do garstki wiernych i to nie tych, na których by mu najbardziej zale¿a³o.

Odpowiada mu mieszkanie w Zabierzowie, gdy¿ dziêki temu mo¿e codziennie trenowaæ wspinaczkê na ska³ach w okolicznych dolinkach jurajskich, jednak narzeka, ¿e prze³o¿eni koœcielni celowo skierowali go na spokojn¹ podkrakowsk¹ parafiê, a nie do Nowej Huty, gdzie czu³by siê na swoim miejscu i móg³ wp³ywaæ na t³umy.

Z tego powodu, że jest jego ambicją mieć znaczący wpływ na wypadki polityczne i rozszerzanie akcji strajkowej na dalsze ośrodki, planuje przedostać się na teren huty.

Tam, pod pretekstem działalności duszpasterskiej, będzie szerzył wrogą robotę, w szczególności nawoływał do ogłoszenia strajku i prowadzenia go "do końca", obojętnie, co to by miało oznaczać.

Wg. informacji posiadanych przez

W., Halicki może podjąć próbę przedostania się na teren huty nawet najbliższej nocy.

Notatkę sporządził: Kpt Gruber Antoni, Kraków, 20.

08.1988, g.

11.30

U góry kartki, na wolnym, niezapisanym polu, widnieje ukończone biegnący odręczny dopisek: Pilne!

Natychmiast przekazać wiadomości sztabu akcji "Sprzątanie".

Mjr Kowal.

Teraz Konrad wie już wszystko.

Może prawie wszystko.

W każdym razie to, co najważniejsze.

O godzinie 11.

30-ego pamiętnego dnia, takie wiadomości mogły mieć tylko jedna osoba na całym świecie: Jasio Gajda.

Rozstali się pół godziny wcześniej w Lesie Wolskim.

Nie mógł to być nikt inny.

Nikt.

Zadzwoń do Wrońskiego.

Dziennikarzodebra natychmiast.

- No i co?

Szok?

- Jak to się stało, że wcześniej niewpadliśmy na te notatki?

Gdzie je znalazłeś?

- Nie znalazłem.

Ktoś mi je podrzucił.

Wygląda na to, że zostały usunięte z akt, ale niezniszczone.

Ten ktoś czeka na właściwy moment.

Konradowi wcześniej wydawało się, że podległym nie mógłby się poczuć.

Teraz wiesz, że się mylił.

- Sł na pewno prawdziwe?

Wierzysz w to?

- spytał.

- Nie muszę wierzyć.

Sprawdziłem.

Nie ma wątpliwości.

Konrad nawet siê nie po¿egna³.

Zostawiaj¹cœwiec¹cyekran,wybieg³ na ulicê.

Rozgl¹da³ siê wokó³, choæ przecie¿ Marian Buras musia³ ju¿ byæ daleko.

A jednak nie.

Zobaczy³ by³ego esbeka naskraju parku.

Jakbyw³acenie wychyli³ siê zza drzewa.

Nieznacznie skin¹³ naniego palcem.

Konrad przebieg³ przez jezdniê.

- Czeka³ pan na mnie!

Sk¹d pan wiedzia³?

- Intuicja.

W naszej robocie to niezbêdne.

- Nie wierzê panu.

Wiedzia³ pan.

Bo to pan podrzuci³te papiery Wroñskiemu,tak?

311.

Esbek westchn¹³ ob³udnie.

- Jeœli bêdê zaprzecza³, ksi¹dz i tak nie uwierzy.

Mimo to zaprzeczê.

- Dlazarady, prawda?

Jednak te notatki jeszcze nie wszystkowiœniac¹.

Jeœli Gajda poszed³ na wsp³pracê dopiero w osiemdziesi¹tym ósmym, to ktoœ musia³ byæ wczesniej "Przyjacielem".

OpróczObuchowicza, oczywiœcie.

Buras ucemiechn¹³ siê chytrze, z satysfakcj¹.

- Proszê ksiêdza!

Ja Gajdê trzyma³em w garœci odosiemdziesi¹tego roku, bez przerwy.

By³ moimkontaktem operacyjnym.

Tylko papierów mu nie psu³em, bo po co?

- To ksi¹dz Tañski.

-Gor¹co, proszê ksiêdza!

Tañski gada³ zGajd¹.

I szczerze gada³, od serca.

Lubi³ go.

Nic dziwnego, taki ¿arliwy kleryk,a potemm³odykap³an.

Wiêc mu wierzy³ bardziej jak rodzonemu synowi.

A Gajda wszystkokablowa³ mnie.

Ja zapisywa³em na konto "Przyjaciela".

Proste?

- Czyli kryjówkê Andrzeja Szeligi?

- Namierzylicemy dok³adnie tym samym kana³em.

Wy, humaniœci, macie zgubn¹sk³onnoœæ do cytatów, powiedzonek, bonmotówczy jak to siê mówi.

"Moja chata z kraja".

Jaka nieostro¿noœæ!

- Co z pana za cz³owiek!

- Prawda, toby³mój najciê¿szy grzech, ¿e wrobi³em ksiêdza Tañskiego, przyznajê bez bicia.

Jednak ju¿ siê z niego wy³owiada³em.

Ksi¹dz Tañski osobiœcie udzieli³ mi rozgrzeszenia.

To bychyba by³o wszystko.

- Panie Buras, jeszcze jedno.

- Tak?

- Ci¹gle coœ mi nie tugra.

Pan niemóg³ samwymyœliæ tych wszystkich "Przyjació³".

Mimo wszystko nie jest pan a¿ taki stary.

- Taksie ksiêdzu zdaje?

Tylko tak m³odowygl¹dam.

To zmy³ka.

No, myce¹ê, ¿e ju¿ siê wiêcejnie zobaczymy.

Wkrótce wyje¿d¿am.

Czeka mnie operacja.

- Ale.

-Pozwoli ksi¹dz, ¿e siê ju¿ po¿egnam.

Moja rola skończona.

Jeszcze tylko jedno.

Moje nazwisko nie mo¿esiê absolutnie znaleŹæw reportażu redaktoraWroñskiego.

Absolutnie!

Rozumie ksi¹dz?

- Dlaczego?

312

- Nikt by w to niewierzy³.

Tak szybko wmiesza³ siê w grupê przechodz¹cychalejk¹ turystów, ¿e Konrad nie zd¹¿y³ go zatrzymaæ.

Chcia³ krzykn¹æ: PanieBuras, amoja taçema?

Rzeczywiøcie j¹ pan zmontowa³, czymo¿eja.

nie wszystkopamiêtam?

Szuka³ wszêdzie, obszed³ jeszcze raz ca³y park i s¹siednie ulice.

Jednak Mariana Burasa nigdzie już nie było.

Chwyta się ostatniej nadziei.

Może schronili się gdzieś w okolicach przełęcz.

Kinga zna tę ścianę dobrze.

Stonoga nieco gorzej, ale też wystarczą, żeby wiedzieć.

Konrad sam nieraz im przypomina, że w terenie przez przełęcz biegnie najbezpieczniejsza droga odwrotu.

To ostatnia nadzieja, że tym razem niezawali, nie poniosł klęski.

Pozostaje jeszcze przekroczyć ostatni szeroki przełęcz.

Nie wygląda dobrze.

Konrad ma pokusę, żeby szybko przebiec w najwęższym miejscu.

Tylko jeżeli akurat wtedy wyjedzie cały szeroki śnieżny lej powyżej.

Spokojnie.

Zdobywa nieco wysokości.

Tu przełęcz wydajesz jakby mniej stromy, śnieg wygląda pewniej.

Naprzód.

We mgle ciemnieją pas skał.

Jeżeli gopami nie myli, to grań oddziela przełęcz od przełęcz.

Pod ich osłoną będzie bezpieczny.

Jeszcze tylko kilkanaście metrów.

Kilka.

Zanim źle ruszy, wyczułone ucho Konrada słyszy tępnienie.

Podrywa się do biegu.

Te trzy, cztery decydują kroki.

W momencie, kiedy nogi uciekają spod niego, z rozmachem wbija
czekan blisko skały.

Wydaje się, że ramiona wyskoczą mu zestawów barkowych, jednak
hamuje.

Pęd ogarnia go na skały.

Traci przytomność.

Jak cicho.

Już zmierzcha.

Wszystko boli.

Po kolei wracają wrażenia.

Leżą w ciemności między gałkami.

Próbuje się wydostać.

Jest pobijany, ale kości są twardy.

Liczy straty.

Czekan jest.

Plecak jest.

Nie ma jednej rękawicy i raka.

Bez rękawicy jakoby się obejdzie, czymś ją zastąpi.

Bez raka.

To też jeszcze niekoniec.

Choć jego szansę znów zmalały.

Bardzo, prawie całkiem.

Niepowiedziałyby: "Zgubiła cię pycha, Konradzie".

i miałyby rację.

Mógł poczekać na ratowników.

Powinien.

Jednak to przecież nie pycha.

Tak, kiedy może być jej pełen, kiedy zdawało mu się, że jest powołany, żeby przewodzić ludziom.

Teraz chciał tylko zrobić, co należało.

Trudno.

Trzeba się przygotować.

Jeszcze się nie poddawać, wciąż jest jakaś szansa.

Jednak tak jakaś, że przygotować się trzeba.

Myśli: Przynajmniej nie zrobię już żadnego cewiństwa.

313.

12. Skalista dolina

A¿ siê cofn¹³, kiedy zobaczy³ j¹ w drzwiach.

Aprzecie¿ czeka³na tê chwilêod miesiêcy.

- Jak tu wesz³acê?

- spyta³ najg³upiej, jak móg³.

- Normalnie - powiedzia³aMagda.

- Plebaniatonie komendapolicji.

Proboszcz by³ na podwórzu, wpuœci³ mnie.

Jestem terazdziennikark¹ katolickiej agencji, nie mia³ powodu, ¿eby mi nieufaæ.

Nie wiedzia³ecê o tym?

- Wiedzia³em, oczywiœcie,¿e wiedzia³em.

Tylko zaskoczy³acemnie.

Mog³acê zadzwoniaæ.

- Nie mog³am.

Nie wiedzia³am, czy siê nie rozmyœlê.

- Przyjecha³acê zrobiaæ zemn¹ wywiad?

- spyta³, patrz¹c nazwisaj¹c¹ z jej ramienia torbê, w której mia³a zapewne dyktafoni aparat fotograficzny.

Wzruszy³a ramionami, po³o¿y³a torbê na pod³odze, rozpiê³aguziki d³ugiego, czarnego p³aszczka.

Zauważył, że doœæ wyrażenie, jednak wcił by³a atrakcyjn¹ kobiet¹.

Ubiera³a siê terazz wiêksz¹ starannoœci¹.

Pod p³aszczem mia³a szary kostium, bardzo oficjalny.

Zauważył te¿ od razu, że by³a na obcasach; zawsze dodawa³a sobie w ten sposób wzrostu.

- To tylko kamuflaż - powiedzia³a.

- Przysz³am siê wypowiedaæ.

Tego nie mo¿eszmi odmówiaæ.

Poczuj odruch niechêci.

Psu³awszystko od samego pocz¹tku.

Odebra³ to jako szanta¿.

- Nie mogê- odpowiedzia³.

- Jednak nie wydaje mi siê, że by³o by³o dobry pomys³.

- Nie utrudniaj mi, proszê.

To itak nie jest ³atwe.

Dobrze, wiêc niechto nie bêdzie spowiedŹ.

Ale.

jak spowiedŹ.

- Chodzi ci o to, że bymwszystko, co powiesz, zachowa³ dla siebie?

-Dok³adnie.

- Jak¹ bédziesz mia³a pewnoœæ?

-Wystarczy, ¿e mi obiecasz.

Uwierzê ci.

- Dla mnie to te¿ nie bédzie ³atwe.

Nawet niepowinienemsiêzgodziæ.

- W takim razie bédê musia³a postawiæ ciê w sytuacji przymusowej.

Nie wycofam siê, jak ju¿ siê zdoby³am, ¿eby tu przyjœæ.

314

Przez chwilêudawa³, ¿e siê zastanawia.

W rzeczywistoœci musia³ daæ sobie trochê czasu, ¿eby och³on¹æ.

- Zgoda - odezwa³siê wreszcie.

- Obiecujê.

Dopiero teraz usiedli.

- Mo¿e zrobiêkawy?

- spyta³, kiedy milczenie siê przed³u¿a³o.

- Daj spokój.

Nie bédziemy sobie chyba pilikawki, jak gdybynigdy nic?

Alezapali³abym, gdybyœ nie mia³ nicprzeciw temu.

- Oczywiście - powiedzia³, wstaj¹c.

Uchyli³ okno, przez które wpad³ grudniowy zi¹b.

Wróci³do sto³u.

Magda wyjê³a jakieœ lighty.

Zapach dymu dra¿ni³Konrada.

- Wiedzia³eœ, prawda?

- spyta³a.

- Bra³em to pod uwagê.

Od jakiegoœ czasu.

- Jak siê domyœli³eœ?

S¹ na mnie œlady w papierach?

- Nie ma.

-To jak?

- Po raz pierwszymnie coœ tknê³o, kiedy przeczyta³em tentwój artyku³ w "Rzeczpospolitej", ¿eby Koœció³ siê wypowiedzi³.

Napastliwy, zajad³y.

Niepodobnydo ciebie.

Pomyœla³em, ¿e to wygl¹da na wo³anie "³apaj z³odzieja!

", jakbyœ chcia³a coœ w sobiezag³uszyæ.

- Bo chcia³am.

Tylko ¿e to siê tak nie da.

Gardziszmn¹?

- Nie, coœ ty.

Jest mi tylko przykro, że wszystko, co zaszło między nami, to było tylko.

rozpracowanie operacyjne.

- Nieprawda!

- niemal krzyknęła.

- Właśnie przede wszystkim dlatego do ciebie przyszedłem, żeby taknie myśleć.

Wiem, że to nigdy nie mogło dla ciebie tak wyglądać.

Mogłoby być inaczej, że bym dla ciebie zabrał.

czuła.

Denerwowała cię to, wiem.

Wcale nie chciałem być taka oświęta, jak pewnie wtedy myślałem.

Nie chciałem tylko, żeby tosię odbywała ich oczach.

Przecież byliśmy cały czas oledzeni.

Wcięż niebyłem pewny, czy może jej wierzyć.

- To jak, kochał się równocześnie we mnie i Jacku Gajdzie?

- spytał.

Nie powinien tego robić, nie podobała mu się własna ciekawość, był poniżej jego godności.

Jednak nie powstrzymał się.

- No skąd!

- zaprzeczyła żarliwie.

-To w³acenie jego mia³amrozpracowaæ operacyjnie, jak to uj¹³eœ.

Wiedzieli ju¿, ¿e chce

315.

wst¹piæ do seminarium.

Konieczn^{ie} chcieli zdobyæ na niego haka.

Tylko ¿e Jasi^{ek} nieby³ mn¹zainteresowany.

- Poradzili sobie inaczej - powiedzia³ niepotrzebnie.

-No w³acenie.

- Ale gdyby Jasi^{ek} tak siê nie broni³.

By³abyæ w stanie?

Naprawdê?

- Nigdy w ¿yciu, przysiêgam.

Zagrozili mi, ¿e jak siê nie zgodzê, nigdy nie dostanê siê na studia.

Co mia³amzrobiæ?

Próbowa³am z nimi graæ, chcia³am im pokazaæ, ¿e siê staram.

Przecie¿ wiedzia³am, ¿eten telefon jest na pods³uchu, nie przewidzia³amtylko, ¿e ty te¿ us³yszysz.

Chcia³amich oszukaæ,nigdy bym.

Wierzysz mi?

Konrad!

Pokrêci³ g³ow¹.

- Co oniz tob¹ zrobili.

Jak?

- A tak.

Jak z innymi.

Była przekonana, że to Tański mniewrobił.

Teraz już sama nie wiem.

Jakieś grupie gazetki, jeszcze w liceum.

W duszpasterstwie się z nimi obnosiłam.

Tański mnie ostrzegał, niby życzliwie.

Raz, drugi: "Dziecko, ty nieryzykuj, ty się ucisz".

- Może miał rację.

- Może wiedział, co mówi.

Czekali na mnie w bramie, kiedy wracałam z duszpasterstwa z tymi gazetkami w torbie.

Nie przyjęli mnie na studia, choć na egzaminie miałam jeden najlepszy wynik.

Świat mi się zawałał.

To co ja miałam zrobić?

- Teraz o to pytasz?

- No tak.

Ale powiedz, dałbyś mi rozgrzeszenie?

Milczał chwilę.

Wreszcie powiedział cicho, nie patrz jej w oczy:

- Dałbym.

Prywatnie też ci je daję.

Bo co innego mógłby powiedzieć?

Już zajęli miejsca w auli Collegium Novum, kiedy ojciec nacyli się jeszcze do Konrada.

- Awiesz, wracaj do naszego Judasza, to.

- Naszego Judasza, tato?

- No, tak mi się wydawało, skoro namobu ta postać jest tak bliska, że poświęcamy jej tyle uwagi.

Ja piszę powieść, ty napisz esej, no a potem zabrac się do tematu bardziej.

praktycznie.

- Bez złościwości, tato.

Lepiej już powiedz, co chciał powiedzieć.

316

- Ciii.

Potem.

Zdaje się, że będzie zaczynać.

Bardzo się zdziwił, kiedy jego ojciec pojawił się na promocji książki "Na celowniku bezpieki".

Nie sidi mimo wszystko, że Zygmunt Halicki jest w tak dobrej formie, i to mimo kopotów z biodrem.

Porusza się wprawdzie o lasce, lekko zarzuca nogą, ale cakiem żwawo.

W pierwszej chwili Konrad pomyślał: Jeszcze jego tu brakowało.

Jednak zaraz potem zrozumiał, że będzie miał choć jednego sprzymierzeńca.

Wydawca, wynajmując na promocyjne spotkanie reprezentacyjną aulę UJ, liczył najwyraźniej na to, że temat książki przyciągnie całą elitę Krakowa.

I nie przeliczył się.

Wśród starych i młodych historyków, teologów i ich studentów, zwracali na siebie uwagę książka.

Wyniosły biskup Gawrysiak, zatroskany redaktor "Tygodnika" Starski, oblegany przez dziennikarzy brodaty Abramowicz-Mirski, który tłumaczył cierpliwie, że "Na celowniku безпеki" to tylko zbiór reportaży, który nie jest konkurencją dla jego planowanej dokumentalnej książki.

Wielu z obecnych nie przepadało za sobą nawzajem, co Konrad poczytywał za szczególnie przypadłość starego Krakowa, jednak zauważył, że w tym momencie on w szczególności przyciągał najwięcej niechętnych spojrzeń.

Nie umiał sobie odpowiedzieć, dlaczego.

Za parę minut duchowe wsparcie mogło mu być bardzo potrzebne.

W ogóle miał złe przeczucia.

Przed tygodniem jeszcze się wahał, czy nie wycofa się z całego przedsięwzięcia.

Wcześniej dowiedziałem się, że Wroński w swoim raporcie wymienił
jakich pracowników SB czy choćby podejrzanych
współpracowników, Konrad wysłał listę z pytaniem, czy chciałby w tej sprawie
coś powiedzieć.

Odpisał tylko ksiądz Tański:

Wielebny Księżo Konradzie,

Z bólem dowiedziałem się, że mimo naszej rozmowy nie
zrezygnował ksiądz ze swoich planów.

Z wielu stron spodziewałem się ciosów, jednak nie ze strony Księdza.

Wiem, że niedawno bardzo interesował się ksiądz postacią Judasza.

Może byliby warto jeszcze raz dogłębnie przestudiować psychikę tej
postaci i wtedy od nowa postawić pytanie: Kto w rzeczywistości jest
Judaszem?

Szczegółowo Boże

ks. dr Wacław Tański

317.

Tego krótkiego tekstu Konrad szybko, choć mimo woli, nauczy³ się na pamięć.

Niedawa³o mu spokoju, co Tański miał³ namyśli, pisał¹co Judaszu.

Może zreszt¹ sam tego nie wiedział³ i chciał³ tylko jeszcze bardziej zagnatwać sytuację, a w sumieniu Konrada obudzić w¹ tpliwość.

Jasiek Gajda w ogóle nie odpowiedział³.

Do uszu Konrada dotar³ tylko wiadomość, że kiedy jego był³y przyjaciel dosta³ list, zaraz odda³ się do dyspozycji swoich prze³ożonych i wyjecha³ z Rzymu.

Poczu³ więc, że zbliża się koniec.

Najbardziej charakterystycznie i zapewne zgodnie ze swoim prawdziwym charakterem odpowiedział³ Obuchowicz.

Zadzwoń³ do Konrada i naubliż³ mu przez telefon najgorszymi wyrazami.

Grozi³ wyci¹gnięciem nawierzchni bliżej nieokreślonych cewiństw Konrada, a na końcu nawet rękoczynami.

By³ najwyraźniej pijany, jego wyzwiskami i pogróżkami Konrad najmniej się przejął¹³.

Bardziej zdziwił³ go i dotknę³ła reakcja Andrzeja Szeligi, którego spotka³ na o³statku dawnych działaczy podziemia.

- Co ty masz zamiar zrobić?

Do reszty cię pokręci³o?

- zaatakowa³ go Szeliga.

-To prawda, co mówi¹ o tej waszej publikacji?

Jeżeli tak, to po prostu sabotaż!

- O co ci chodzi?

- spyta³zaskoczony Konrad.

-Chcia³ę wiedzieć, kto cię wyda³, no to już wiesz.

- Niby tak, ale znówmi to pachnie wybielaniem Tańskiego.

Niby kapowa³, jednak nieosobiecie, tylko przez innego kapusia.

A co to za różnica!

-Po prostu by³o, jak by³o.

- Dobra, o to mniejsza.

Ten Gajdateż dobry.

Pamiętam, co to by³za ćwiêtoszek, jak wszystkich poucza³, że kto wódkę pije, nie jest dobrym Polakiem i katolikiem.

Jego nie za³uję, sprzeda³ się za głównian¹ karierę w Rzymie.

Ale co ty wyprawiasz z Waldkiem?

Każ Wrońskiemu wykreślić go z tekstu, jeżeli chcemy¹ dalej dobrze żyć.

- Czy ja dobrze s³yszę?

-Dobrze s³yszysz, dobrze.

Co ci ch³opak zawini³?

Pope³ni³ ma³yb³1d, dawno temu.

Zreszt¹, zdaje siê, że sammi³o³e w tymjako³e udzia³.

- Nonsens!

-Nie jestem przekonany.

Najważniejsze, że Waldek to naszcz³owiek.

318

- Wasz, to znaczy czyj?

-Po prostunasz.

Daj mu spokój.

- Mowy nie ma.

Chcieliście prawdy?

Macie prawdê.

Nie obiecywa³em, że bêdzie to wasza prawda.

Szeliga z frudem nadsob¹ panowa³.

Jego w¹skie, blade wargi

drż^ay.

- W takim razie niech inni siê z tob¹ ³ami¹ op³atkiem, Judaszu w sutannie.

Jednak nie to jeszczeby³o najgorsze.

Najgorszespotka³o gotydzieñ po Nowym Roku whali Korony, gdzie by³a sztuczna œciana wspinaczkowa.

Już dawno nie widzia³ siê zBożymi łazikami, z lustracj¹prawieskoñczy³, porawiêc by³a najwyższa, żeby nanowo zaj¹æ siê swoimi dzieæmi.

Wci¹gn¹æ mo²ebardziej Franka S³owika.

Wiedzia³, że wieczorami prawie codziennie kogoś z grupy mo²na spotka^æ na Koronie.

W odruchup^o prostu wsiad³ do tramwaju i pojecha³ za Wis³ê.

Dobrze wyczu³, bylitu prawie wszyscy.

Stonoga akurat tkwi³na œcianie pod sufitem, a sekurowa³a go Kinga.

Konradowi zabi³oserce.

Ona te² ucieszy³a siê na jego widok.

- O, jak ciê dawno nie widzia³am.

Ju² myœla³am, że nas ca³kiem zdradzi³eœ.

- Wróci³em - odpowiedzia³.

- I ju² was nigdy nie zdradzê.

Ogarnê³o goprawdziwe wzruszenie i mia³ nadziejê, że dziewczyna czuje podobnie.

Nie potrwa³o to d³ugo, bo w³acenie Stonogaskończy³ wspinaczkê i zjecha³ na linie na dó³.

Kiedy zobaczy³Konrada, twarz mu stê²a³a.

- Witaj, Mateusz - odezwa³ siê Konrad.

- Po co ksi¹dz tuprzysz³?

Nabija^æ siê ze mnie?

Ksi¹dz jestœwinia!

- wyrzuci³ z siebie ch³opak.

- Mateusz, pozwól sobie wyt³umaczyæ.

Stonoga szybko wypl¹ta³siê z uprzê²y asekuracyjnej, cisn^{13j1} o pod³ogê.

- Ksi¹dz jest Judasz!

- krzykn¹³.

Porwa³ swój plecak i wybieg³.

- Coœ z jego ojcem, co?

- spyta³a cicho Kinga.

- Powiniennem to przewidzieæ - powiedzia³.

- W³æcciwieprzewidzia³em, tylko.

- Jestem z tob¹, Konrad.

Gdybym mog³a coœ dla ciebie zrobiaæ.

319.

Bardzo go to poruszyło, ale ona nawet nie wiedziała, o czym mowi.

W tej sprawie nic nie mogła zrobić.

Nikt już nie mógł.

Mimo to jeszcze spróbowała.

Zadzwoniła do Wrońskiego.

- Michał, ja to wszystko muszę jeszcze przemyśleć.

Wstrzymajmy publikację.

- Zwiariowałaś?

To wykluczone.

Zapomnij.

Książka jest w drukarni.

A resztę.

Przecież zrobiliby miążę nie tylko z ciebie, ale i ze mnie.

- Ze mniei tak zrobi - powiedziała z rezygnacją.

Teraz w końcu ta chwila już się zbliża.

Nie sidi, żeby atak nastąpił już tutaj, w czcigodnej auli UJ.

Główną zasadą wszystkich promocji w tym najbardziej prestiżowym miejscu w Krakowie było kadzenie.

Polityczna poprawność.

Nuda.

Tym bardziej że jego historia, opisana przez Wrońskiego, była tylko jedną z kilkunastu w księce.

Jeszcze dzieciomóg się czuła bezpiecznie.

Jutro się zacznie.

Zgodnie z jego przewidywaniem kolejne wystąpienia nie byłyby ciekawe.

Mówcy po prostu powtarzali to, co już nieraz mówili w wywiadach telewizyjnych i prasowych.

Redaktor Burski z "Gazety Wyborczej" wypowiedział się przeciw ilustracji.

Redaktor Rogala z "Nowego Głosu Polskiego" bardzo agitował za nią.

Ksiądz Starski wywodzi racje.

Biskup Gawrysiak wygłosił oficjalny pogląd, że Kościół sam się oczyści i nie ma potrzeby, żeby samowolnie moralności wybiegali przed szereg.

I tak się to usypiało, co toczyło, dopóki nie podniósł się Zygmunt Halicki.

Konrad od razu trochę się przestraszył.

A jeszcze bardziej, kiedy jego ojciec nie przyjął przenośnego mikrofonu, oferowanego przez młodzieńca z obsługi, tylko wyostał się z rzędu i pokłonił do mównicy.

- Wasza Ekscelencjo, wielbni książę, panie i panowie - zaczął, jakby to on był gwiazdą wieczoru.

- Mam zaszczyt przedstawiæ siê jako autor powieœci o Œyciu Judasza, co bardzo koresponduje z tematyk¹ tego spotkania.

- A któŒ to jest?

- us³ysza³Konrad za sob¹ zadane niemal nag³os pytanie.

- Postae z literackiego cmentarza PRL.

- Ktoœ drugi teŒ siê niekrêpowa³.

-Niejaki Kroll.

Przechrzci³ siê na Halicki.

- Zdj¹³ ickiz pyskai przypi¹³ do nazwiska - parskn¹³ tenpierwszy.

- Ale zaraz, czy nietak samo nazywa siê tenksi¹dz.

320

- Ciiii!

- zreflektowalisiê nareszcie.

Konrad zrobi³ wysi³ek, Œeby nie odwróciæ g³owy.

Bardziej jednak deprimowa³a gomyœl, Œe ojciec dalejbêdzie siê kompromitowa³, niby jeden z tych odwiecznych nudziarzy,którzys¹ plag¹wszystkich tego rodzaju imprez.

Nie doceni³ go jednak.

ZygmuntHalickipowiedzia³ jeszcze tylkokilka s³ów.

- Proszê siê nie obawiaæ, nie bêdêpañstwa zanudza³ opowiadaniemmojej powieœci, odsy³am do niej, kiedy siê juŒukaŒe.

Chcia³bym tylko zwróciæ pañstwa uwagê napytanie, co my w³oeciwiemy o motywach Judasza?

Przecie¿owe s³ynne trzydzieœcisrebrnych denarówto tylko rekwizyt dla prostaczków.

O cowiêc naprawdê chodzi³o?

Nie wiemy.

Ewangelie tylko stawiaj¹pytanie.

Ale kto próbuje na nie odpowiedzieæ?

A czy¿by to by³oma³o wa¿ne?

To tyle.

Dziêkujê pañstwu za uwagê.

Gdyby glêdzi³ godzinê, zez³oeci³by wszystkich, a siebie oemieszy³.

A tak, zrobi³ piorunuj¹ce wra¿enie.

Nawet biskup Gawrysiaki redaktor Rogala wygl¹dali na zdeorientowanych.

Konrad nieomieszka³ go za to pochwaliaæ, kiedy ju¿ po szczêœliwie zakończonej promocji wraca³przez Planty na Krupnicz¹.

- Tato, jestem pod wra¿eniem.

Nie mia³em pojęcia, ¿e to bêdzie promocja twojejpowieœci.

- Nikt nie mia³!

- ZygmuntHalicki zachichota³.

-Przyznasz, że dobrze to zagrałem, co?

Nie darmo występowałem na deskach scenicznych z przyszłym papieżem.

Ale wiesz, wracając do Judasza, to wymyśliłem już zakończenie, ostatni rozdział.

Będzie miały tytuł "Skalista dolina".

Znasz objawienia ogłoszonej Anny Katarzyny Emmerich?

Oczywiście, że znasz.

Więc pamiętasz, że po zdradzie Judasz błądzi po skalistej dolinie, gdzie dręczy go Szatan, popychając do samobójstwa.

Zastanowiłem mnie, dlaczego więc ciwie Jezus nie rozmawia z Judaszem?

Dlaczego musi nieobjawić, tylko zostawić na pastwę Szatana.

- Tato, proszę.

Jak nie ewangelia Barnaby, to.

- Nie przerywaj.

Mnie wolno.

- Ale mnie nie wolno słuchać.

- To nie słuchaj.

Jabędę mówił, a ty nie słuchaj.

No więc, a może jednak rozmawia?

Ewangelie o tym nie mówi, ale przecie nie o wszystkim mówi.

Napisz scenę, jak Jezus z Judaszem błądzi po skalistej dolinie i rozmawiają o motywach.

Co w³acœciwie

321.

pchnę³o Judasza do zdrady.

W powieści mi wolno.

Może zreszt¹ Judaszowi tylko się zdawa³o, że rozmawia z Jezusem, to wszystko jedno.

Jezus nie daje odpowiedzi, nak³ania tylko Judasza, żeby zajrza³ wg³¹b siebie, sam siebie zrozumia³.

No i co ty o tym myślisz?

- Tato, to twoja powieść.

;

Chodnikna Krupniczej by³łeliski, pokryty lodem.

Konradwzi¹³ ojca pod ramię.

- Tak, masz rację, to moja powieść - powiedzia³ stary.

- Moja najlepsza powieść.

Jeszcze tylko nie wiem, czy po tej rozmowie Judasz nadal będzie chciał się powiesić, czy już nie.

Ważne pytanie, co?

Muszę to jeszcze przemyśleć.

Stanęli przed bram¹ą dawnej kamienicy literatów.

Ojciec po³egna³ się.

- Dalej dam sobie radę sam.

Wraca już.

Ja mam moją powieść, ty masz te twoje sprawy.

I wiesz co?

Szczerze mówi¹c, niezamieni³bymsiê z tob¹.

Jednym z najgorszych wspomnień, jakie pozosta³y mi z wczesnego dzieciństwa, by³o palenie Judaszy.

Widzia³em to w jakiej^o wiosce, gdzie dziadek Kroll zabra³mniechyba specjalnie po to, żeby przez udział w tym ludowym spektaklu obrzydziæ mi wiarê katolick¹.

Zw³aszcza w polskim i ludowym wydaniu.

Takie już mia³ ambicje edukacyjne.

Chyba wszyscy mieszkańcy wioski zebrali się przed kościół³kiem.

Nawet kaleki i wiejskie g³upki.

Moje zainteresowanie wzbudzi³mê[¿]czyzna w sile wieku, który mia³ nogi obciête przy samych biodrach i porusza³siê na podczepionych od spodu kó³kach.

W d³oniach mia³ specjalne przyrz¹dy, jakby ma³e kule, odpycha³siê silnymi ramionami i je^Ÿdzi³ ca³kiem sprawnie nie tylko po asfalcie, ale i po [¿]wirowej wiejskiej drodze.

To w³acenie on pierwszy krzykn¹³:

- Patrzta, patrzta!

Zara się zacznie!

Rzeczywiście, z wie[¿]y kościół³ka kto^o zrzuci³ kuk³ê Judasza.

Przerazi³em się, bo my^ola³em, że to [¿]ywy cz³owiek, i kiedy rymn¹³ oko^ocielne podwórko, brukowane otoczkami, ma³o nie zemdla³em.

Zaraz rzucili się ludzie z drągami, cepami, widzami, i dawajokadae
leżcego na ziemi.

Babypluży, dzieci kopaży.

322

Ten na kórkach przepycha się między nogami innych, wrzeszcząc
grubym gósem:

- Przepuęta mnie, przepuęta!

Jo tyż chce!

Przepuęcili go w końcu.

Jak dopadkukży, jak zaczął walczyć swój minikul, tak odrbaż
Judaszowi gówę.

Już wiedziałem, że to nie jest żywy człowiek, bo nie widziałem żadnej
krwi, jednak tak było mi słabo.

Zaraz podskoczyło paru wyrostków, zaczęli kopać gówę Judasza.

Starzy ich odgonili, sarkali na kalekę:

- Co za narobił, guptok!

Judaszowi żeb odwalił.

Tera trzaprzyszy, bo jak Judasza bez żba polic?

Rzeczywiście, jako przymocowali gówę, nabili Judasza na tykę i
podpalili.

"I pón dugo", jak napisał mistrz Sienkiewicz.

- Dziadku- spytałem dziadka Krolla dużo później, kiedy
już ochónem.

- Dlaczego w³aczenie nad tym Judaszem taksiê ludzie
znêcaj¹?

Wysz³o ca³emoje gigantyczne nieuctwo religijne, jednakdlamojego
dziadka to nie by³a ujma.

- Bo nad Judaszem wolno, Radku - wyjaœni³ mi cierpliwie.

-A jak wolno, to korzystaj¹.

Kiedy Konrad dotar³ do schroniska przy Morskim Oku, zrobi³o
siê ju¿ ciemno.

By³ to akurat pierwszy dzieñ za³amania pogody.

Ciep³a i bezœnie¿na zima tegoroku tak ju¿ zd¹¿y³a
przyzwyczaiaæ wszystkich do niemal jesiennych warunków, ¿e
nag³azmiana zaskoczy³a ludzi nieprzygotowanych.

I na drogach prowadz¹cych do Zakopanego, i w samych górach.

Telefon od Kingi odebra³ ju¿ wczesnym przedpo³udniem.

W g³osie dziewczyny brzmia³ przestach.

To jej siê rzadko zdarza³o, wiêc naprawdê musia³a mieæ powody.

- Konrad, nie wiem, co robiæ.

Stonoga siê zbuntowa³i powiedzia³, ¿e od tej chwili dzia³a na w³asn¹
rêkê.

Wzi¹³ Hobbita i poszli na Miêguszowieckie.

A najgorsze, ¿e zabrali ze sob¹ tego Franka

S³owika.

- Co takiego?

Przecież on w zimie jeszcze w ogóle chodzi³!

323.

- No w³acenie.

Mówi³am Mateuszowi, nie pos³ucha³.

Znasz go, bêdzie siê przed nowym popisywa³.

Potrzebuje publicznoœci.

Cocœw niegowst¹pi³o, nie zapanowa³am nad sytuacj¹.

Wczoraj nawetbym ci nie zawraca³a g³owy, ale w³acenie zaczê³o sypaæ.

Nie by³o zimy, nie by³o, a teraz jest ju¿ ca³kiem bia³o.

Co ja mam robiæ, Konrad?

Powiedz, co ja mam robiæ?

Myœla³ gor¹czkowo.

Za jego oknem w Krakowie te¿ pada³ ju¿ deszcz ze œniegiem.

Zanim sam zdo³adotrzaæ do Morskiego Oka, mo¿ebyæo wiele za póŹno.

- Mo¿esz do nich zadzwoniaæ?

- spyta³.

- Nie maj¹ ju¿ zasiêgu.

Albo Stonoga wy³czy³ telefon i im te¿ kaza³.

Wiesz, jak on jest, jak mu cocœbije.

Wiedzia³.

- Nie wiesz, gdzie chcieli pójæ?

- A myœlisz, ¿e mi powiedzia³?

Chyba na filar.

Odetchn¹³.

- No, to jeszcze droga w miarę bezpieczna od lawin.

-Owszem.

Tylko że Franek przecieże sobie na niej nieporadzi.

I albowo zostawi¹, albo béd¹ musieli zejść do któregoś kot³a.

Atam.

sam rozumiesz.

Rozumia³ aż za dobrze.

Tam już gromadzi³y się cienie poduchy, które tylko czeka³y, aż ktoś je str¹ci.

- S³uchaj, jest dyżurny ratownik?

-Wszyscy poszli¹ci¹ga jakichś g³upków, którzy utknęli na Buli pod Rysami.

Znow szkolna wycieczka, oczywiście.

Czu³ rosn¹c¹ bezradność, sam w swoim pokoju naplebani!
w Krakowie.

-Sama nic nie rób.

Czekaj na ratowników.

- Nie mog¹ta tu siedzieć bezczynnie.

S³uchaj, spróbuj¹ podejść kawa³ek za nimi.

Może ich jeszcze dogoni¹, może zawróc¹.

Spróbujê jakoœ przemówiaê Stonodze do rozumu.

- Nie ró³ tego.

S³yszysz?

To za du¿e ryzyko.

- Aco z nimi?

-S¹ doroceli.

Trudno.

Sami siê wpakowali.

Niech sobie poradz¹albo poczekaj¹na pomoc.

Ty siê nie ruszaj.

Obiecujesz?

- Nie mogê, Konrad.

Sam wiesz,¿e jestem bardziej doœwiadczona ni¿ oni.

Niemam wyboru.

To trzymaj siê, Konrad.

Dozobaczenia.

- Zaczekaj!

-krzykn¹³.

324

Kinga ju¿ siê roz³czy³a.

Si³ê nag³ego ataku zimy Konrad móg³ poznaæjuç na szosie wiod¹cejod parkingu na Palenicy.

Wichura bi³a œniegiem po oczach,zatyka³a oddech.

Miejskami szosa by³a wywiana do go³ego asfaltu,w innych brn¹³ w pó³metrowych juç zaspach, çeby kawa³ek dalejœlizgaæ siê na lodzie.

A co musia³o dziaæ siê wysoko wgórach?

Wreszcie wszed³ do schroniska.

Zanim jeszcze zobaczy³ znajomych ratowników, wiedzia³, çe niemaani ch³opców,ani Kingi.

I çejest za póÿno, çeby zrobiaæ cokolwiek jeszcze tego dnia.

Próbowaligouspokoiaæ.

- Niech siê ksi¹dz nie martwi.

S¹ dobrze wyekwipowani, maj¹wszystko, cotrzeba, çeby biwakowaæ na górze.

Jeœli niewróc¹ jutro dopo³udnia, zaczniemy szukaæ.

- Do po³udnia?

-Proszê ksiêdza, przecieç to nie s¹ zagubione w górach dzieci.

To ludzie, którzy uwaçaj¹siêza doœwiadczoneychalpinistów.

Comóg³ odpowiedzieæ?

Wiedzia³ o tym.

Sam ich tego nauczy³.

Mimoto dla niego nie przestalibyæ dzieæmi.

Nawet Stonoga.

Mia³ o wiadomoœæ, i e beczynne czekanie bêdzie najtrudniejsze.

Wzi¹³ herbatê, usiad³.

Siedzia³ tak ju i mo i e kwadrans, kiedy wyczu³ obok czyj¹ œ obecnoœæ.

Podniós³ oczy.

-Ty?

Spyta³ tylko z nawyku, bo w g³ê biduszy jako œ wcale nie poczu³ zdziwienia, i e Jasiek Gajda te i jest tutaj.

Jego dawny przyjaciel i chrestny ojciec wygl¹ da³ fatalnie.

To wra i enie podkreœla³ o jeszcze wymiête miejskie ubranie, którego najwyra Źniej nie zd¹ i y³ zmieniaæ.

Konrad zda³ sobie sprawê, i e sam musi wygl¹ daæ niewiele lepiej.

- Mogê usi¹ œæ?

- spyta³ Gajda.

- Jak chcesz.

Chocia i w³ œ ci wie po co?

- Nie odpychaj mnie.

- Nie odpycham ciê.

To ty mi nie odpisa³ œæ.

- Aco mo i na wyt³ umaczyæ w liœcie?

Wróci³ em.

Wiedzia³em, ¿espotkamysie wczesniej czy póŹniej.

Nie przewidzia³em tylko, ¿ew takichokolicznoœciach.

- Wywalili cie?

-Sam odda³em sie do dyspozycji.

A oni skwapliwie skorzystali.

Narazie chc¹ mnieukryæ w jakimœ klasztorze, a póŹniej.

nie wiem.

Uwazaj¹, ¿e skompromitowa³em w Watykanie polski Koœció³.

325.

- Skompromitowa³eœe, nie da siê ukryæ.

-Powinieneœe mnie zrozumieæ.

Jesteœemy teraz w takiej samejsytuacji.

Ja czujêsiê winny, ¿e popchn¹³em do desperacji Franka,a ty, ¿e tego Mateusza.

Czy tak?

- Sk¹d wiesz?

- uniós³ siê Konrad.

- By³em tu wczœœniej.

Zd¹¿y³em porozmawiaæ z t¹ twoj¹dziewczyn¹.

- Jak¹ znowu moj¹ dziewczyn¹?

-JeceliŸle siê wyrazi³em, to sam wiesz najlepiej, jak to okreœliæ.

W ka¿dymrazie rozumiem ciê.

Zrozum i ty mnie.

- Nie takie to proste, Janku - powiedzia³, nie patrz¹c muw oczy.

- Ale spróbujmy.

Tylkopowiedz mi najpierw, co zrobi³eœetemuch³opcu?

To ty wyœledzi³eœe, ¿e ma panienkê?

- Chcia³em go uchroniæprzed nim samym.

Wierzy³em, ¿e mia³przed sob¹ wielk¹ przysz³oœæ jako kap³an.

Zreszt¹ nadalw to wierzê - poprawi³siê.

- Mnie też chcia³eœ uchroniæ przede mn¹ samym?

I dlatego nas³a³eœ na mnie zabójców?

- Konrad, przecie¿ to nie by³o tak.

Nie przypuszcza³em, ¿e dotegodojdzie.

- A co przypuszcza³eœ?

- Eci nie pozwol¹ wejœæ do huty, tylko o to mi chodzi³o.

Ba³em siê, ¿e jeœli dohutników na strajku wyg³osisz takie kazanie, jak w tym Zabierzowie, wszystko wymknie siê spod kontroli.

- Edojdzie do walki, rozlewu krwi, ¿e to siê rozleje na ca³y kraj.

A pokojowe zwyciêstwo by³o ju¿ tak blisko.

Chcia³em tylko, ¿eby ciê powstrzymali przed b³êdem.

- No i powstrzymali.

Wybili mi b³êdy do koñca ¿ycia.

Tak myœla³em, do dzisiaj.

- Konrad, wybacz, ja nie wiedzia³em, co robiæ, naprawdê ba³em siê, ¿e rewolucja wiœi na w³osku, chaos, katastrofa.

Ksi¹dz Tañski te¿ siê tego obawia³.

- Tañski.

Mam nadzieję, ¿e to nie on podsun¹³ ci ten pomys³.

- Oczywiście, ¿e nie.

To ja sam.

Chcia³em tylko wybraæ mniejsze z³o.

- No i gdyby tak naprawdê by³o, to by ci siê uda³o.

Tylko ¿e jaci jakoœ nie wierzê.

- Nie?

Dlaczego?

326

- Bo mam inn¹ hipotezê.

Ty w œrodku zawsze by³eœ jakobinem.

Oczywiœcie, takim koœcielnym.

Takim œwiêtoszkciem, ukrywaj¹cym g³êboko swoj¹ skazê.

W rzeczywistoœci œni³eœ o katolickiej rewolucji, o nowej Wandei.

Albo mo¿e raczejo Konfederacji Barskiej.

Przejrza³em ciê.

Twoim marzeniem wcale nie by³o pokojowe zwyciêstwo.

- Co ty mówisz?

Tylko co?

- Ju¿ ja wiem co.

Hutnicyna barykadach, a tyna przedzie, zkrzy¿em w d³oni.

Jak ksi¹dz Marek na murach Baru.

K³opotby³ tylko taki, ¿e do hutników ja bardziej przemawia³em.

Wiêctrzeba by³o zrobiæze mnie mêczennika.

PóŸniej ty, mój przyjaciel ichrzestny ojciec, móǵ³byœe zaj¹æ moje miejsce, a mnie umieœciæ na swoim sztandarze.

To by by³o idealne rozwi¹zanie, prawda?

Gajda patrzy³ na niego z niemym przeraŸeniem.

- Konrad, co ty opowiadasz?

Nie maszracji, coœ takiego nigdyby mi do g³owynie przys³o.

Konrad nie mia³ si³y ci¹gn¹æ dalejtej rozmowy.

Podniós³ siê ciê¹ko, wyszed³ przed werandê.

Zamieæ trwa³a.

Ŧó³te œwiat³o z okienschroniska przebija³o siê ledwo na parê metrów.

Dalejzalega³anieprzenikniona ciemnoœæ.

Nic nie móǵ³ zrobiaæ.

Z Gajd¹ te¹nie móǵ³rozmawiaæ.

MoŸe kiedyœ, póŸniej, po wszystkim.

Nie teraz.

O œwicie wymkn¹³ siê ze schroniska.

Nie móǵ³ czekaædo po³udnia.

W ogóle nie móǵ³ czekaæ na nikogo.

Musia³ to zrobiaæsam.

JuŸ. Teraz.

Budzi siê.

Albocoœ go budzi.

Pierwsze, co dociera do jego œwiadomoœci, to ¿e jednak zasną¹³.

Tak, dwie doby bez snu to zawiele dla najmocniejszych, a co dopiero dla niego, wykończzonego ostatnimi wypadkami.

Jednak ¿yje.

Nie czuje ju¿ palców, a resztê cia³a ogarnia przejmuj¹ce zimno.

Trudno.

Zrobi³, co mógł³.

Usi³uje przypomnieæ sobie s³owamodlitwy.

W g³owiema pustkê.

Powtarza tylko: Bo¿e.

Bo¿e.

Nie wie, co dalej.

S³yszy jakieœ g³osy.

Nie, jeden g³os.

Znów jakieœ mamy?

- Konrad, obudŸ siê!

Tym razem to Kinga.

Dobrze, najprzyjemniejsza ze zjaw, które goodwiedzi³y w ci¹gu tych dwóch nocy.

Tylko ¿e nie widzi jej.

Szkoda, chcia³by zobaczyæ.

Z wysi³kiem odsuwa kaptur, tylko trochê,wiêcej nie moŹe.

Sztyw327.

nego ko³nierza kurtki, zakrywaj¹cego doln¹ po³owê twarzy, nie daje radyrozpi¹æ.

Powstaje w¹ska szpara, przez któr¹ wpada œwiat³o.

Boli.

To g³upie, co robi.

Jœli chocia³zobaczyæ zjawê, powinno byæ ciemno.

Jednakwidzi jak¹œce twarz.

Niewyra^ÿn¹, rozmyt¹, bo oczy ³zawi¹od nag³ego blasku.

- Konrad, s³yszysz mnie?

- pyta twarz g³osem Kingi.

Próbujesiê odezwaæ, ale nie czuje warg, s¹ sztywne.

- Czy ty jesteœ ðywa?

- be³kocze.

- Powtórz.

Nie rozumiem.

Koncentruje siê, jak mo³e.

- Jesteœ.

ðywa?

- Oczywiście, ðejestem ðywa.

Mo³esz mnie dotkn¹æ.

Wyci¹gad³oñ w rêkawicy.

Nic nie czuje.

Znów usi³uje coœ powiedzieæ.

Ona uprzedza jegopytanie.

- Teraz nic ju¿ nie mów.

Oszczêdzajsi³y.

- Potem szybko dodaje, jakbycia³a gouspokoiaæ: - Ty te¿jesteœ uwywy, Konrad.

Wcale nie jest spokojnyPróbuje mówiædalej, ale cia³o odmawia pos³uszeñstwa.

Obraz znika.

Jakieokropny ha³as rozsadza mu g³owê.

Zna tendYwiêk, alenie mo¿e sobie przypomnieæ.

Ju¿wie.

Taki ³oskot wydaj¹ ³opatyœmig³owca.

Koniec.